AFEKT

REMIGIUSZ MRÓZ

AFEKT

REMIGIUSZ MRÓZ

AFEKT

CZWARTA STRONA

Copyright © Remigiusz Mróz, 2021
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2021

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk
Marketing i promocja: Greta Kaczmarek
Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl
Fotografie na okładce: © NejroN / iStock, Vladimir Gjorgiev / Shutterstock, David Veksler / Unsplash
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66736-24-5

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Tosi i Arturowi,
gdyby życie kiedykolwiek rzucało Wam kłody pod nogi,
budujcie z nich schody.

Fiat iustitia, et pereat mundus.
Sprawiedliwości musi się stać zadość,
choćby miał zginąć świat.

Rozdział 1

Made in China

1

The Warsaw Hub, rondo Daszyńskiego

Znalezienie się po raz pierwszy w nowym miejscu mogło być jak ponowne narodziny, Chyłce jednak kojarzyło się raczej ze śmiercią. W dodatku przeżywaną każdego dnia, kiedy co ranek Joanna wchodziła do przeszklonych korytarzy kancelarii KMK.

Z pracownikami dość szybko się zaznajomiła, co właściwie tylko pogorszyło sprawę. Trudno było o bardziej dojmujące uczucie od tego, kiedy człowiek znajduje się wśród znajomych twarzy i czuje się całkowicie obco.

Gdyby nie Zordon, najpewniej zrezygnowałaby już po kilku dniach, doszedłszy do wniosku, że korpoświat Kosmowskiego, Messera i Krata nie jest dla niej. A wcześniej puściłaby z dymem całe piętro, dzięki czemu pożar Rzymu za Nerona jawiłby się jak niewinne ognisko.

W Oryńskim miała jednak oparcie, które pozwalało jej względnie dobrze funkcjonować w miejscu, którego szczerze nie znosiła.

Gabinety przydzielono im po przeciwnych krańcach korytarza, jakby właściciele kancelarii uważali, że dwójka żyjących ze sobą prawników w pracy nie powinna mieć ze sobą zbyt wiele kontaktu.

Widywali się właściwie tylko podczas przerwy na lunch. Zamiast do Hard Rock Cafe chodzili do Bydła i Powidła, a Costa Coffee w Skylight zamienili na znajdujące się po drugiej stronie ulicy Green Caffè Nero.

Chyłka na co dzień musiała zmagać się też z innym problemem: nową aplikantką, którą jej przydzielono. Iga Zawada studia ukończyła z wyróżnieniem, w CV uzbierała wszystko, czego potrzebowała, żeby móc przebierać wśród ofert pracy, na domiar złego egzamin na aplikację zdała śpiewająco. To wszystko sprawiało, że w gruncie rzeczy uważała się za mądrzejszą od swojej patronki.

Joanna głęboko westchnęła, wchodząc do swojego gabinetu. Wszystko było nie tak, jak być powinno. I dziś po raz kolejny miała dobitnie się o tym przekonać.

Ledwo usiadła przy biurku, rozległo się pukanie, a zaraz potem drzwi otworzyły się na oścież. Młoda dziewczyna weszła do środka i przelotnie uśmiechnęła się do swojej patronki.

Chyłka odpowiedziała kamiennym wyrazem twarzy.

– Mówiłam, żebyś nie zawadzała mi przed dwunastą? – rzuciła.

– Mówiła pani.

– I? Co było niezrozumiałe?

– To, dlaczego wciąż pozwala sobie pani na drwiny z mojego nazwiska i…

– Nigdy nie drwię z moich aplikantów – ucięła Joanna, otwierając laptopa stojącego na biurku. – Przeciwnie, dbam o nich. Martwię się, jak długo pożyją.

Iga spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– O ciebie akurat się nie martwię.

– Dziękuję.

– Nie masz za co. Po prostu doszłam do wniosku, że skoro meduzy przetrwały sześćset pięćdziesiąt milionów lat bez mózgu, tobie też się uda.

Zawada milczała, stojąc w bezruchu tuż za drzwiami. Sprawiała wrażenie, jakby bała się podejść bliżej, mimo że bynajmniej nie należała do strachliwych. Przeciwnie, pozwalała sobie względem Chyłki na znacznie więcej niż jakikolwiek prawnik w KMK.

Miała też drugą poważną przypadłość – wprost uwielbiała dowcipy o prawnikach.

– No, to mów – rzuciła Joanna. – Przywlokłaś się tu, żeby zawracać mi dupę bez celu? Czy masz coś konkretnego?

– Imienni partnerzy chcą panią widzieć w sali konferencyjnej.

– Świetnie.

Młoda aplikantka czekała na więcej, ale na próżno.

– Co mam im powiedzieć?

– Że nie nalałabym na nich, nawet gdyby ich ciała zajęły się ogniem.

Zawada westchnęła i spojrzała na sufit.

– Coś jeszcze?

– Że gdzieś rośnie drzewo produkujące tlen, dzięki któremu tych trzech kretynów może oddychać. Powinni je przeprosić.

Zamiast wyjść z gabinetu i spełnić polecenie patronki, Iga w końcu zbliżyła się do biurka. Chyłka dopiero teraz poczuła wyraźny zapach jednej z prywatnych mieszanek Toma Forda, za którą trzeba było zapłacić ponad tysiąc złotych.

Zawada jeszcze nie zarabiała wiele, ale nie musiała się tym przejmować. Wywodziła się z długiej linii warszawskich prawników, a jej ojciec był znanym notariuszem. W trakcie długiej kariery zarobił właściwie tyle, że jego dzieci nie musiały pracować – mimo to syn miał przejąć po nim zawodową schedę, a córka rozsławić nazwisko w palestrze.

– Mecenas Messer podkreślił, że chodzi o…

– Nieważne, o co chodzi, bo o tej porze jestem niedostępna.

Chyłka wbiła wzrok w oczy dziewczyny, ta zaś nie wyglądała, jakby miała zamiar odpuścić.

– Ale jest jakiś klient – zaoponowała Iga. – I jeśli wyraz twarzy mecenasa Messera mógł o czymkolwiek świadczyć, to jakaś gruba ryba.

Joanna podniosła się i położyła ręce na biurku. Do tej dziewczyny absolutnie nic nie trafiało. Już pierwszego dnia Chyłka kazała jej ustalić, o strachu przed czym Iron Maiden śpiewają przez siedem minut i szesnaście sekund, ale Zawada do dziś nie udzieliła jej odpowiedzi.

– Mam dla ciebie propozycję – odezwała się Chyłka.

– Pani mecenas…

– Zabawmy się w grę pod tytułem „wypierdalanie". Ty zaczynasz.

Iga nadal nie poruszyła oczami, jakby za punkt honoru postawiła sobie, by nie uciec wzrokiem.

– Zasady są bardzo proste: najpierw otwierasz drzwi, a potem…

– Pani mecenas, chodzi o coś naprawdę ważnego – przerwała jej Zawada.

Jakby na potwierdzenie tego rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Joanna zerknęła na telefon i zobaczyła esemesa od Kosmowskiego, który starał się ustalić, dlaczego jeszcze się nie zjawiła.

„Czekamy na ciebie w conference roomie. Możliwe, że mamy *case* wszech czasów".

Joanna podniosła komórkę.

„To jeszcze sobie poczekacie" – odpisała.

„*Come on*. Jest tu ktoś, kogo będziesz chciała poznać".

„Kto?"

Chyłka czuła na sobie ponaglające spojrzenie Zawady i nie mogła przestać myśleć o tym, że w Żelaznym & McVayu żadna młoda prawniczka z brojlerni nie wytrwałaby w jej gabinecie tak długo w jednym kawałku.

„Kojarzysz Kazimierza Halskiego?" – odpisał Daniel. „Wiadomka, że kojarzysz, bo to pewnie twój kandydat. *Anyway*, jest tu szef jego kampanii i chce, żebyś go broniła".

Joanna przez moment się wahała.

„Idziesz *or what*?"

Chyłka nabrała głęboko tchu, starając się uspokoić. Znajdowała się w piekle, na samym dnie ostatniej strefy dziewiątego kręgu, gdzie według Dantego trafiali ci, których grzechy były wprost niewyobrażalne.

Odłożyła telefon, a potem minęła aplikantkę i wyszła na korytarz. Ruszyła w kierunku najbardziej reprezentacyjnej sali konferencyjnej, choć po drodze najchętniej zajrzałaby na moment do Oryńskiego. Wystarczyłaby krótka chwila, żeby Chyłka nieco się uspokoiła – Kordian miał jednak swoje obowiązki i własną sprawę. Trzygłowa Hydra Moczarowa pilnowała, by razem żadnej nie prowadzili.

Joanna weszła do pomieszczenia bez pukania. Jak wszystkie inne, także to było niemal całkowicie przeszklone i idealnie wyciszone.

Mirosław Halski od razu się podniósł i przywołał na twarz blady uśmiech. Był nieco młodszy od znanego brata, miał łagodniejsze rysy twarzy i oczy, w których nie widać było bolesnych przeżyć.

– Pani mecenas, bardzo mi miło – odezwał się, podając jej rękę.

Chyłka lekko nią potrząsnęła, a potem usiadła na wolnym miejscu między Messerem i Kratem.

– Zależało mi na pani obecności, ponieważ…

– Ponieważ gdyby znalazł pan lepszą prawniczkę, dostałby pan Nobla z chemii za odkrycie dotychczas nieznanego pierwiastka – ucięła.

Mirek docenił reakcję, kiwając głową.

– Śledziłem pani sprawy. Ta obrona Tadeusza Tesarewicza i sędziego Sendala to były prawdziwe majstersztyki.

Joanna przyjrzała się rozmówcy. Oczywiście, że najlepiej kojarzył te procesy, które miały coś wspólnego z polityką – żył nimi tak, jak każdy, kto interesował się tematem.

– Może być pan pewien, że przy pańskiej obronie nie będzie inaczej – odezwał się Wojciech Krat.

Messer chrząknął cicho, Kosmowski zerknął przelotnie na Joannę.

– Wolałbym jednak, żeby było – odparł Halski.

– W jakim sensie?

– Tamte sprawy zostały mocno nagłośnione w mediach. Mnie i mojemu bratu zależy na tym, żeby w tym wypadku było odwrotnie.

Chyłka westchnęła.

– Dobra – rzuciła. – Co konkretnie zrobiłeś?

– Nic.

– Jasne. Brenton Tarrant też nic nie zrobił, a pięćdziesiąt jeden osób w meczecie Al Noor i centrum islamskim w Linwood po prostu wpadło pod kule z jego karabinu.

Mirek niemal niezauważalnie westchnął i bynajmniej nie wydawał się urażony uwagą rzuconą przez Chyłkę. Może był przygotowany na to, co go czeka podczas rozmowy z nią. A może był jeszcze większym ekstremistą niż jego brat i kandydat na prezydenta – i nawet porównanie z najkrwawszym zamachowcem w historii Nowej Zelandii mu nie przeszkadzało.

Właściwie nie sposób było stwierdzić, jakie ma poglądy ani kim jest. O Kazimierzu Halskim wiadomo było niemal wszystko – znany opozycjonista, lider Jedności Obozu Narodowego i skrajny prawicowiec z krwi i kości. Jego brat zawsze trzymał się z dala od polityki, zdawało się, że bardziej interesował go biznes – aż do teraz, kiedy został szefem sztabu.

– Moim jedynym przewinieniem jest to, że zaangażowałem się w kampanię brata – podjął Mirek. – I ktoś postanowił to wykorzystać.

– Kto?

– Przypuszczalnie ktoś ze sztabu obecnej prezydent. Nie jest żadną tajemnicą, że idą w sondażach łeb w łeb, a mój brat z każdym dniem poszerza elektorat. W grupie wiekowej…

– Hola – przerwała mu Joanna. – Polityka interesuje mnie w tej chwili tak bardzo, jak okres godowy koziorożca syberyjskiego w górach Kirgistanu.

Halski uniósł brwi.

– Chcę tylko wiedzieć, w jak głębokie gówno wdepnąłeś, jeśli mam cię z niego wyciągnąć.

Wszyscy trzej imienni partnerzy poruszyli się nerwowo, a Mirek pokiwał głową, wyraźnie zadowolony z faktu, że może liczyć na taką obronę, jaką sobie wymarzył.

– Pewna dziewczyna zamierza oskarżyć mnie o współżycie – oznajmił.

Joanna zmrużyła oczy i krytycznym wzrokiem otaksowała rozmówcę.

– Nic dziwnego. Też żądałabym zadośćuczynienia.

Znów nie doczekała się takiej reakcji, jakiej się spodziewała.

– Niezupełnie o to chodzi – odparł Halski. – Twierdzi, że w momencie, kiedy doszło do zbliżenia, nie miała jeszcze piętnastu lat.

Chyłka natychmiast się odsunęła.

– Chyba cię, kurwa…

– Zarzuca panu gwałt? – włączył się szybko Messer.

– Nie. Według tego, co przedstawiła, wyraziła zgodę na stosunek.

– To bez znaczenia – włączył się Krat. – Poniżej piętnastego roku życia prawo nie dopuszcza świadomego wyrażenia woli.

Mirosław wzruszył ramionami, a potem ciężko wypuścił powietrze nosem i spojrzał na Joannę.

– Widzę, że nie jest pani przesadnie zadowolona.

Chyłka się podniosła, a Kosmowski natychmiast posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. W Żelaznym & McVayu zdążył poznać ją na tyle dobrze, by wiedzieć, czego powinni się teraz spodziewać.

– Nie bronię pedofili – wypaliła.

– W takim razie nie ma problemu, bo ja nim nie jestem – odparł szybko Halski. – Nigdy nie współżyłem z żadnym dzieckiem, sama myśl napełnia mnie odrazą. A tej dziewczyny w życiu nie widziałem na oczy.

– W takim razie wybronisz się bez trudu. Ale z innym prawnikiem.

Chyłka ruszyła w kierunku wyjścia, kątem oka dostrzegając, jak młodsi pracownicy na korytarzu odwracają głowy, udając, że nie przyglądali się szefostwu.

– To wszystko ohydna prowokacja obecnej prezydent – dodał Mirek. – Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego.

Joanna chwyciła za klamkę.

– Dziewczyna nie złożyła nawet zawiadomienia. Poszła z tą historyjką prosto do NSI, licząc na to, że posadzą ją przed kamerami i dadzą jej rozgłos, o którym pewnie jej się zamarzyło. Dziennikarze wykazali jednak elementarną ostrożność.

Powinna wyjść. Nie słuchać tego człowieka, nie dać się w to wciągnąć. Cokolwiek naprawdę się wydarzyło, w sądzie będzie miało jednoznaczny wydźwięk, a ona obiecała sobie, że nigdy nie będzie broniła kogoś oskarżonego o pedofilię.

W poprzedniej kancelarii nawet by się nie wahała. Tutaj stąpała jednak po cienkim lodzie.

– Reporterzy z NSI najpierw sprawdzili, czy ja i ta dziewczyna kiedykolwiek w ogóle przebywaliśmy w jednym miejscu w jednym

czasie. Potem kontaktowali się z moim otoczeniem, odezwali się także do mnie i…

– Nic nowego – ucięła Chyłka. – NSI sympatyzuje z prawicą.

Ku jej zaskoczeniu Halski po prostu pokiwał głową.

– Dziewczyna też doskonale o tym wiedziała – skwitował. – Zgłosiła się do redakcji tylko po to, żeby wywrzeć presję i przedstawić mi ultimatum.

Joanna oparła się plecami o szklane drzwi.

– Jakie? – rzuciła.

– Chce trzystu tysięcy za milczenie.

Kosmowski prychnął, a Messer spojrzał na Halskiego z obojętnością.

– Twierdzi, że to niewiele, biorąc pod uwagę, że budżet naszej kampanii wynosi kilka milionów.

O parę za dużo, skwitowała w duchu Joanna, choć na tle wydatków kandydatów PDP i UR to i tak niewiele. Dwie główne partie wyłożą na kampanię dokładnie tyle, ile pozwala prawo, czyli prawie dwadzieścia milionów.

– Nie ma żadnych dowodów – dodał Mirek. – To słowo przeciwko słowu, ale szkody, jakie wyrządzi mojemu bratu, będą nieodwracalne. Wszyscy kandydaci podchwycą temat, będzie wałkowany nieustannie w mediach, koloryzowany i przedstawiany na coraz więcej sposobów.

Joanna milczała, nie odrywając badawczego spojrzenia od Halskiego.

– Te pomówienia zniszczą całe moje życie – kontynuował. – A mojego brata pozbawią szansy na prezydenturę.

– I czego konkretnie ode mnie oczekujesz? – rzuciła Chyłka.

– Tego, że załatwisz tę sprawę po cichu.

– Czyli że zapłacicie jej mniej.

– Tak.

– Ile?

– Nie damy jej więcej niż dziesięć tysięcy.

Chyłka westchnęła głęboko. Może faktycznie nic nie było na rzeczy, skoro nie byli gotowi wyłożyć kwoty choćby zbliżonej do tego, czego żądała ta dziewczyna.

– Jeśli się na to nie zgodzi, chcę, żebyś przygotowała uderzenie wyprzedzające – ciągnął Halski. – Trzeba złożyć zawiadomienie do prokuratury za znieważenie i…

– Zniesławienie – poprawiła go Joanna. – I to beznadziejny pomysł.

– Dlaczego?

– Bo lepiej załatwić to powództwem cywilnym o ochronę dóbr osobistych – odparła ciężko. – W postępowaniu karnym wszystko jest utajnione, więc media będą w jego trakcie mogły dowolnie gdybać, głównie na twoją niekorzyść. Cywilne odbywa się na oczach kamer, a oprócz tego kwoty zadośćuczynienia są znacznie wyższe niż nawiązki w karnym.

– Tu nie chodzi o pieniądze.

– Tyle że one mówią. I to dość głośno – zauważyła Joanna. – Ale to nie wszystko. Przy postępowaniu cywilnym możemy nakazać publikację oświadczenia o określonej przez nas treści w środkach masowego przekazu, a przede wszystkim wystąpić o zabezpieczenie powództwa.

Halski zmarszczył czoło.

– Jeśli uprawdopodobnimy swoje roszczenie i wykażemy interes prawny w udzieleniu takiego zabezpieczenia, dziewczyna dostanie zakaz wypowiadania się publicznie na ten temat.

Mirek był wyraźnie ukontentowany, najpewniej bowiem właśnie na coś takiego liczył.

– Czyli bierzesz tę sprawę?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale…

– W naszej kancelarii jest kilku prawników, którzy specjalizują się w tego typu kejsach – włączył się Messer. – Zapewniam, że otrzyma pan najlepszą reprezentację.

Halski nawet na niego nie spojrzał.

– Nie interesuje mnie inny adwokat – oznajmił, skupiając wzrok na Joannie.

Jego ton był na tyle kategoryczny, że w pokoju zaległa niewygodna cisza, której właściwie nie sposób było przerwać tak, by nie urazić klienta. Wszyscy trzej imienni partnerzy patrzyli na siebie jak krowy na pastwisku, a Chyłka czerpała z tego pewną satysfakcję.

– Nigdy nie skrzywdziłbym dziecka – dodał Halski. – Sam jestem ojcem dwójki nastolatków.

– A Hitler miał psa – odparła Joanna. – I jakimś cudem nie uczyniło to z niego dobrego człowieka.

Mirek znów puścił uwagę mimo uszu.

– Broniąc mnie, nie tylko uratujesz życie niewinnego człowieka – podjął – ale wywrzesz też realny wpływ na kształt naszego kraju. Zapewnisz zwycięstwo w wyborach człowiekowi, który…

– Który i tak ma mój głos, więc nie musisz mnie do niego przekonywać – ucięła Chyłka. – Poza tym wychodzę z prostego założenia, że polityków należy zmieniać dokładnie z tego samego powodu, dla którego zmienia się pieluchy.

Twarz Halskiego nieco rozpromieniała.

– Mark Twain?

– Może – odparła Joanna. – I to nie zmienia faktu, że po prostu nie prowadzę takich spraw.

Pokiwał głową, a potem sięgnął do teczki, którą postawił obok swojego krzesła.

– Liczyłem na to, że uwierzy mi pani bez tego – odezwał się, wyciągając dwie kartki. – Ale najwyraźniej potrzeba pani dowodów.

Imienni partnerzy pochylili się nad wydrukami, Chyłka skrzyżowała ręce na piersi, wciąż oparta o drzwi.

– Co to za rewelacje? – rzuciła.

– Materiały od dziennikarzy NSI… a konkretnie informacje, które sprawiły, że zamiast zaprosić dziewczynę przed kamerę, odezwali się do mnie.

Kosmowski przejrzał szybko obydwie kartki, a potem podniósł wzrok na Joannę.

– Dziewczyna startowała w ostatnich wyborach lokalnych z ramienia PDP do rady powiatu – oznajmił.

– A parę lat temu pracowała jako wolontariuszka w kampanii prezydenckiej Darii Seydy – dodał Halski. – Według tych materiałów zawsze była zaangażowana politycznie, oczywiście po stronie naszych przeciwników.

Chyłka obeszła powoli stół i zerknęła z góry na materiały. Rzeczywiście wyglądało to jak ustawka Pedepu, co właściwie w świecie polityki nie byłoby niczym dziwnym.

– Jest jeszcze coś – dorzucił Mirek i sięgnął po ostatnią z kartek. – Dziewczyna formułowała już identyczne zarzuty pod adresem innego znanego polityka. Być może go kojarzysz.

Halski podał Joannie wydruk, a ona przesunęła wzrokiem po tekście. Nie spodziewała się znaleźć nazwiska, które tam widniało.

– Patryk Hauer.

– Na długo, zanim został premierem – oświadczył Mirek. – Był dopiero wschodzącą gwiazdą, nie objął jeszcze tej głośnej komisji śledczej.

– Schemat był taki sam?

– Podobny. Wtedy dziewczyna zgłosiła się bezpośrednio do niego. Żadnych dowodów, żadnych wcześniejszych powiązań z Hauerem. Zapłacili, ona podpisała, co trzeba, i sprawa została zakopana.

Trafiłem na to tylko dlatego, że mój brat ma jeszcze dobrych przyjaciół z czasów walki z komuną, którzy życzą mu dobrze.

Chyłka odłożyła kartkę i przeszła wokół stołu. Patryka Hauera znała jedynie z doniesień medialnych, ale trudno było wyobrazić sobie, by mógł kiedykolwiek dopuścić się czegoś takiego. A skoro tak, to dziewczyna mogła kłamać także teraz, starając się po raz kolejny powtórzyć trik, który już raz się udał.

W pomieszczeniu zaległa cisza tak absolutna, że słychać było niewyraźne rozmowy na korytarzu.

– A więc… – zaczął Halski.

– E! – ucięła od razu Joanna. – Nie przerywa się Chyłce, kiedy milczy.

Krat wyglądał, jakby miał zamiar schować twarz w dłoniach, a Messer z trudem trzymał nerwy na wodzy. Ostatni z imiennych partnerów robił zaś wszystko, by nie dać po sobie poznać, jak ważne jest to, co teraz powie Joanna.

Kosmowski i reszta doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że Kazimierz Halski wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pokona urzędującą prezydent. A kiedy się to stanie, nie zapomni o kancelarii KMK.

– Dobra – rzuciła w końcu Chyłka. – Ale mam kilka warunków, które nie podlegają żadnej, kurwa, negocjacji.

2

Gabinet Oryńskiego, The Warsaw Hub

– Zordon! – rozległ się z korytarza głośny krzyk, który bez trudu sforsował teoretycznie dźwiękoszczelne ściany.

Kordian uniósł wzrok znad laptopa akurat w momencie, kiedy Chyłka wpadła do gabinetu. Zatrzasnęła za sobą drzwi i stanęła przed biurkiem, po czym położyła dłonie na biodrach.

– Słuchaj – rzuciła.

– Zawsze cię słu…

– Zostaw wszystko, co robisz, i przygotuj się na przygodę życia.

– Muszę?

– Tak – odparła Chyłka, nie ruszając się z miejsca.

– I na czym ta przygoda będzie polegała?

– Na tym, że poprowadzisz ze mną sprawę.

– Znowu?

Joanna opuściła ręce i położyła dłonie na blacie. Pochyliła się tak, że dekolt zrobił swoje, a Oryński od razu skorzystał z okazji.

– Opanuj się, Zordon. Jako nastolatek naoglądałeś się więcej piersi niż twoi przodkowie przez setki pokoleń.

Kordian odchrząknął i odchylił się na krześle.

– Ale nie takich – zaznaczył.

– Słuszna uwaga.

Oryński podniósł się z krzesła, a potem podszedł do Chyłki i przysiadł na biurku. Było całkowicie białe, w stylu skandynawskim – jak niemal każdy element wystroju kancelarii. Gabinety wszystkich

prawników poza imiennymi partnerami były identyczne i Kordianowi kojarzyły się ze szpitalem. Nie narzekał na nie jednak tak bardzo, jak Chyłka. Jej zdawało się w tym miejscu przeszkadzać właściwie wszystko.

– Powiesz mi, o co chodzi, czy mam zgadywać?

– Będziemy bronić pedofila.

Oryński niemal zakrztusił się śliną.

– Że co?

– To znaczy nie jest pedofilem.

– No to teraz wszystko jasne.

Podeszła do niego i położyła ręce na jego udach.

– Kojarzysz Halskiego? – rzuciła.

Kordian zmarszczył czoło, sięgając pamięcią wstecz. Nazwisko niemal od razu skojarzyło mu się z jednym.

– Dawno nie czytałem Tyrmanda, ale…

– Nie chodzi mi o doktora ze *Złego*, farfoclu.

– Farfoclu?

Joanna wzruszyła lekko ramionami.

– Doszłam do wniosku, że potrzebuję nowych pieszczotliwych określeń na ciebie.

– Kiedy?

– W tej konkretnej chwili.

– I właśnie na to wpadłaś? – spytał Oryński, zsuwając się z biurka, które nagle wydało mu się znacznie mniej stabilne. – Normalni ludzie używają „kotku", „kochanie", „słońce"…

– Nie jesteśmy normalnymi ludźmi, cielaku.

– Racja – przyznał, kładąc ręce na jej biodrach. – To co to za Halski?

– Kazimierz. Legenda opozycji, polityczny Clint Eastwood i facet, który po upadku PRL-u chciał rozprawić się z komunistami mniej więcej tak, jak Wielka Orda Czyngis-Chana z podbitymi ludami.

– Gość w twoim typie.

Joanna omiotła wzrokiem Oryńskiego, jakby sama nie była pewna, czy tego rodzaju uwaga jest wciąż aktualna. Przesunęła dłonią po krawacie Kordiana, poprawiła nieco węzeł, a potem podeszła od okna wychodzącego na zachodnią część Woli. Gabinety po drugiej stronie budynku miały zapierający dech w piersiach widok, tutaj wprost przeciwnie – oko było można zawiesić zasadniczo tylko na kominie gazowni PGNiG i majaczących za nim blokach na Odolanach.

– To dzięki takim jak on możesz dzisiaj wywalać kasę na nowego iPhone'a, który prawie niczym nie różni się od poprzedniego, a Klara Kabelis może popierdalać sobie po Smolnej z włosami w kolorze bubblegum róż.

Oryński podrapał się po skroni.

– Naprawdę go nie kojarzysz? – rzuciła Chyłka.

– Niespecjalnie.

– Ale co Paluch powiedział o Białasie, a Szpaku o Bedoesie w relacjach na Instagramie, to się orientujesz doskonale.

Kordian stanął obok niej i posłał jej niepewne spojrzenie.

– Kontroluję, co robisz w sieci, Zordon.

– Oczywiście – mruknął.

– Muszę trzymać rękę na pulsie. Jak tylko zaczniesz czytać o wychowywaniu dzieci, najlepszych wózkach, najmniej podrażniających pupkę niemowlęcia pieluszkach i tak dalej, zwijam się z tego związku.

Oryński chrząknął niepewnie i obrócił się do niej.

– Więc co z tym Halskim?

– Nic. Chodzi o jego brata.

Nabrała głęboko tchu, a potem zrelacjonowała mu całą rozmowę z Trzygłową Hydrą Moczarową i Mirkiem. Kordian słuchał z coraz większym niedowierzaniem, doskonale pamiętając jej solenne

postanowienie, że nigdy nie wystąpi w obronie kogokolwiek oskarżonego o pedofilię.

Kiedy skończyła, oparł się plecami o wysokie okno i zmrużył oczy.

– Co ci nie pasuje? – rzuciła Chyłka.

– Wszystko. Nie masz powodu, żeby bronić tego faceta.

– Jedyne, czego nie mam, to wybór, Zordon.

– Oj tam.

Zerknęła na niego z rezerwą.

– Gdybyś nie chciała, znalazłabyś sposób, żeby nie wziąć tej sprawy – zauważył. – A zamiast tego zgodziłaś się niemal natychmiast. O co chodzi?

– O to, że dziewczyna najpewniej powtarza zagranie z Hauerem. Wykorzystuje coś, czego nie powinna, i pluje w twarz wszystkim prawdziwym ofiarom przemocy seksualnej. Nawet gorzej, niż robiła to Karaś.

Kordian westchnął i też oparł się o szybę. Oboje przez moment wodzili wzrokiem po ascetycznym pokoju.

– I to cię tak bulwersuje?

– Jak widzisz.

– Sama nigdy nie sięgnęłaś po podobne zagrania na sali sądowej?

Obróciła do niego głowę, a potem machinalnie potarła bliznę na szyi.

– Raz. Parę naście lat temu – przyznała. – Broniłam chłopaka, który nie zasługiwał na to, żeby resztę życia spędzić w więzieniu. Jego dziewczyna skłamała, że została przez kogoś wykorzystana.

– Tak czy inaczej, nie o to chodzi – odparł bez wahania Kordian. – Jego brat nie ma znaczenia, wysokie prawdopodobieństwo ściemy też nie. Obiecałaś sobie, że nie poprowadzisz nigdy takiej sprawy.

– No.

– Więc co się zmieniło?

– Okoliczności.

Znał ten ton doskonale i nawet bez patrzenia na Chyłkę mógł stwierdzić, że uśmiecha się pod nosem.

– To znaczy? – zapytał.

Joanna odsunęła sobie jego krzesło, a potem usiadła i wyłożyła nogi na biurku.

– Cierpię tu na monachopsję, Zordon.

– Na co?

– Doskwiera mi subtelne, ale uporczywe i ustawiczne poczucie, że jestem nie na swoim miejscu.

– To w ogóle prawdziwe słowo?

Założyła ręce na karku i rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Od kiedy je wypowiedziałam, tak – odparła. – Poza tym skup się na meritum.

– Którym jest to, że…

– Że nie mogę tu, kurwa, dłużej wytrzymać.

Szybko uznał w duchu, że właściwie mógł sam sobie odpowiedzieć.

– Chcę z powrotem do Skylight, do Costy, nawet do gabinetu tej nędznej kreatury międlącej spinki. W dupie mam wysokie biurowce i nową dzielnicę biznesową, wolę stare śmieci pod Patykiem.

– Wiem, ale…

– Od pewnego czasu układam pewien plan – ucięła.

– To nie brzmi dobrze.

– Dokładnie to samo sobie myślisz, kiedy rano dzwoni budzik. A on robi tylko to, do czego został stworzony.

– Yhm…

– Ja zostałam zaprojektowana do siania chaosu, Zordon.

– Zdążyłem się już o tym…

– I zamierzam go tutaj zaprowadzić – przerwała mu i wbiła nieruchomy wzrok w drzwi. – Nazwałam tę inicjatywę Generalplan.

– O, świetnie. Hitlerowska terminologia z pewnością świadczy o tym, że to będzie wyjątkowo szlachetna misja.

– To nie ma związku z nazizmem.

– A jednak używasz niemieckiego tylko wtedy, kiedy chcesz niszczyć świat.

Chyłka przewróciła oczami.

– Zresztą na cokolwiek wpadłaś, nie zrobisz z tego miejsca drugiego Żelaznego & McVaya, nie ściągniesz tutaj Costy, no i Pałac Kultury wedle wszelkiego prawdopodobieństwa też się nie ruszy.

– Nie to mam w planach.

– A co?

Szturchnęła go lekko łokciem i posłała mu uśmiech.

– Zaprowadzimy tu taki burdel, że największe tąpnięcie w śląskich kopalniach będzie jak lekki wstrząs.

– Znaczy?

– Wszystko po kolei – odparła Joanna i podeszła do laptopa. Podniosła klapę, a potem wpisała w Google imię i nazwisko dziewczyny, która chciała wyciągnąć od Halskich zapłatę za milczenie. – Połowę warunków, które postawiłam, te trzy miernoty spełnią dopiero po wygraniu sprawy.

Kordian pochylił się nad komputerem, jedną rękę kładąc na plecach Chyłki, a drugą podpierając się o blat. Wciąż nie patrzył na ekran.

– To, że nie mają tutaj specjalisty do spraw pozyskiwania informacji, jest skandalem – burknęła. – Muszą wyhodować sobie Kormaka.

– O ile wiem, on przyszedł na świat w klasyczny dla ssaków sposób.

– Żartujesz? Takie osobniki są genetycznie modyfikowane i inkubowane. W środowisku naturalnym nie występują.

Oryński uśmiechnął się lekko, a potem zerknął na monitor i nagle zamarł. Miał wrażenie, że świat wokół niego skurczył się do wąskiej przestrzeni, która dzieliła jego oczy od monitora.

– Ale dopóki nie mamy tu informatycznego cyborga, musimy sami…

Chyłka urwała, orientując się, że coś jest nie tak.

– O co chodzi? – rzuciła.

Kordian niepewnie podniósł rękę i wskazał laptopa.

– Ta dziewczyna…

– No?

– Chyłka, ja ją znam.

Joanna obróciła się raptownie w jego kierunku, a on wzdrygnął się, jakby kopnął go prąd. Cofnął rękę z jej pleców i się wyprostował.

– A raczej znałem – dodał. – Ona nie żyje od jakichś… dziesięciu lat.

3

Green Caffè Nero, ul. Prosta

Właściwie nie trzeba było opuszczać The Warsaw Hub, by napić się kawy – na parterze znajdował się lokal, który miał wszystko, czego Chyłka potrzebowała o tej porze dnia. Wolała jednak wyjść z budynku, bo im dalej od kancelarii KMK się znajdowała, tym lepiej się czuła.

Dwoje prawników usiadło na stojących naprzeciw siebie fotelach przy oknie, a potem pochyliło się nad niskim stolikiem. Ich gorące kawy jeszcze parowały – Chyłka wzięła średnią americanę, Zordon wybrał karmelową mochę z bitą śmietaną na mleku bez laktozy, a do tego dorzucił kokosowego muffina.

Pochłonął go niemal od razu, kubek też szybko opróżnił do połowy.

– To cukrowe plugastwo w niczym ci nie pomoże, Zordon.

Pokiwał nerwowo głową, jakby dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

– Mów, co to za dziewczyna – dodała Joanna.

– Lepiej ty mi powiedz, dlaczego nieżyjąca osoba miałaby…

– Cichaj – ucięła. – I nadawaj powoli, jakbyś wpisywał jakieś hasło po dwóch nieudanych próbach.

Otarł usta i odsunął talerzyk z okruchami muffina.

– Dobra – rzucił. – Znałem tę dziewczynę całkiem dobrze, chodziła ze mną do szkoły.

– Jakiej?

– Do liceum.

– Którego?

– Przy Popiełuszki. Imienia Sempołowskiej, numer…

– Do jednej klasy?

– Nie, do równoległej – odparł Oryński i zgarbił się jeszcze bardziej. – I czuję się jak na przesłuchaniu.

– Zaraz poczujesz się jak na wygnaniu. Dawaj konkrety.

Kordian odchrząknął i zerknął w kierunku ciast znajdujących się za ladą, jakby w nich upatrywał ratunku.

– Była najbliższą przyjaciółką mojej ówczesnej dziewczyny – powiedział.

– Miałeś kogoś przede mną, Zordon?

Posłał jej krótkie spojrzenie, a potem wziął niewielki łyk kawy.

– Chodziliśmy ze sobą jak na tamte warunki dość długo, bo pół roku.

– Łał – odparła Joanna i zagwizdała pod nosem. – Mój najtrwalszy związek w liceum wytrzymał jedną czwartą tego okresu. Jak się nazywała ta nieszczęśnica?

– Asia. Asia Piechodzka.

– Nieźle – rzuciła z przekąsem Chyłka. – A ta, która teraz najwyraźniej pośmiertnie oskarża Halskiego?

– Kinga – odparł Oryński i westchnął. – Chodziły do jednej klasy już w podstawówce, przyjaźniły się dość blisko. Często była z nami na jakichś imprezach albo w pubach, ale właściwie nigdy nie miałem okazji dobrze jej poznać. Zdawała się zamknięta w sobie.

Joanna patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Co? – rzucił.

– Próbuję zwizualizować sobie ciebie na licealnej imprezie.

Kordian obrócił głowę w kierunku okna i powiódł wzrokiem za przejeżdżającym autobusem.

– Możemy wrócić do tematu?

– Dawaj.

– Jakieś dziesięć lat temu gruchnęła wiadomość, że Kinga nie żyje. I całkiem możliwe, że kojarzysz, w jaki sposób umarła.

– Hę?

– Było o tym dość głośno, oczywiście bez personaliów. Rzuciła się pod wagon metra na placu Wilsona.

Chyłka rzeczywiście przypominała sobie, że do podobnego zdarzenia doszło. Właściwie o każdym mówiło się dość dużo, bo przez te wszystkie lata działania metra prób samobójczych było ponad dwadzieścia, ale udanych około dziesięciu.

– Byłem na jej pogrzebie, Chyłka. Swoją drogą tam ostatni raz widziałem się z Asią, gdyby cię to interesowało.

Joanna napiła się americany.

– Nieważne – dodał Kordian. – W każdym razie ktoś podszywa się pod Kingę.

– Co ty powiesz?

– Ale dlaczego? – ciągnął, jakby nie usłyszał uwagi. – Jaki jest sens w próbie wymuszenia okupu, kiedy jedyny świadek nie żyje? I jakim cudem Halscy się nie zorientowali?

– Sam mówiłeś, że imię i nazwisko nie pojawiło się w mediach – odparła spokojnie Chyłka. – I może Kinga nie była jedynym świadkiem.

– Może.

Joanna też wyjrzała za okno, zmagając się z potrzebą, która zawsze nachodziła ją w podobnych chwilach. Oddałaby połowę kolekcji płyt Iron Maiden za możliwość wyjścia przed kawiarnię i wyciągnięcia paczki marlboro.

Postarała się odsunąć te myśli i skupić na tym, co w tej chwili było najważniejsze. Sprawa, która przed momentem wydawała jej się całkiem prosta, teraz ewidentnie miała drugie dno.

– Kinga wspominała kiedyś o sprawie Hauera? – odezwała się Chyłka. – O tym, że dostała od niego pieniądze?

– Nie. Zresztą musiała je od niego wyciągnąć dużo później, kiedy był już w miarę znanym politykiem. Pewnie była już na studiach, a ja nie miałem wtedy kontaktu ani z nią, ani z Asią.

Ilekroć używał tego zdrobnienia, Joanna czuła się co najmniej nieswojo. Robiła jednak wszystko, by nie dać tego po sobie poznać.

– A do samego rzekomego gwałtu miało dojść, kiedy była małoletnia, nie? – ciągnął Oryński. – Czyli jeszcze przed tym, jak trafiła do liceum.

Chyłka układała sobie to wszystko w głowie. Wciąż nie wierzyła, żeby Patryk Hauer był zdolny do tego, co zarzucała mu dziewczyna. A więc jej wiarygodność należało podać w wątpliwość.

Sam upływ czasu między zdarzeniem a próbą wyciągnięcia go na światło dzienne nie miał dla Joanny znaczenia. Doskonale wiedziała, że długa zwłoka nie przemawia na niekorzyść ofiary.

– Potrzebujemy więcej informacji – oznajmiła.

– Wyświetlić na niebie Kormakosygnał?

– Nie. Kościotrup jest z Anką gdzieś za granicą w sprawie małego. Chyba w Wielkiej Brytanii.

Oryński potrząsnął głową, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że planowali wyjazd od pewnego czasu.

– Faktycznie – odparł. – W takim razie…

– W takim razie zostaje nam albo wizyta w Pałacu Prezydenckim, bo to właśnie tam urzęduje jedyna osoba, która może coś wiedzieć, albo u twojej byłej dziewczyny.

– Z dwojga złego wolałbym tę pierwszą opcję.

Joannie nie umknęło, że nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Raczej jak próba zbudowania dystansu tam, gdzie go nie ma.

– Wiesz, co robi teraz ta twoja Asia? – spytała Chyłka.

– Pracuje gdzieś w Galerii Młociny, widziałem u niej na stories filmik z otwarcia.

Joanna odstawiła kubek i wbiła wzrok w oczy Oryńskiego.

– No co? – spytał.

– Nie podejrzewałam cię o podglądanie swoich byłych na Instagramie. Głównie dlatego, że nie sądziłam, żebyś jakiekolwiek miał.

– Nie podglądam, po prostu…

– Ci się kliknęło.

Kordian skrzywił się i poruszył nerwowo, jakby rzeczywiście coś przeskrobał.

– Samo leci, jak już włączysz jedną relację.

– Tłumaczyć się będziesz później – odparła Chyłka. – Teraz ustal, gdzie konkretnie możemy ją znaleźć.

– Chyba w jednym ze sklepów obuwniczych.

Joanna pokręciła głową z niedowierzaniem, a potem szybko dopiła resztkę kawy i skinęła na Oryńskiego. Po kilku minutach byli już na parkingu podziemnym The Warsaw Hub i szli w kierunku czarnej iks piątki.

Ledwo wsiedli do środka, Chyłka wybrała numer, który dziś rano zapisała w komórce, a potem włączyła głośnomówiący.

– Nie spodziewałem się wieści tak szybko – rozległ się głos Mirka.

– Nie dzwonię z odpowiedziami, tylko z pytaniami – odparła Joanna. – I jak tylko zaczniesz kręcić, rozłączam się, uprzednio kazawszy ci spierdalać.

Odpowiedziała jej cisza, a Zordon posłał jej pytające spojrzenie. Większość klientów przełykała gorzką pigułkę, jaką była obcesowość Chyłki, ale szef sztabu człowieka, który miał zostać kolejnym prezydentem kraju, mógł nie być na to gotowy.

– Więc? – rzucił Halski. – Dlaczego nie pytasz, tylko tracisz czas na milczenie?

– Czekałam na reakcję.

– W takim razie ją dostałaś. Wal śmiało.

Joanna odpaliła silnik i wycofała z miejsca parkingowego tak szybko, że nie sposób było upewnić się, czy nic nie jedzie.

– Dziewczyna, która was szantażuje, nie żyje od jakichś dziesięciu lat.

– Słucham?

– Zrobiła z siebie naleśnika na placu Wilsona.

Mirek przez moment nie odpowiadał, przekazując komuś wiadomość. Być może bratu? Nie, Kazimierz Halski miał w tej chwili lepsze rzeczy do roboty niż samodzielne zapobieganie temu kryzysowi.

– Ktoś najwyraźniej postanowił ją wykorzystać – dorzuciła Joanna. – Jak się z wami kontaktował?

– Tylko mailowo, nie mieliśmy powodów sądzić, że…

– Podeślij mi adres, z którego pisano.

– Oczywiście – odparł szybko Mirek. – Ale w takim razie to chyba rozwiązuje sprawę?

– Może.

Znów rozległy się ciche głosy, a Chyłce przeszło przez myśl, że rozmówca musi zasłaniać ręką mikrofon.

– Halo – mruknęła z niezadowoleniem.

Przez moment żadna odpowiedź nie nadchodziła.

– Hej! – krzyknęła Chyłka.

– Już jestem.

– To spręż się trochę, bo ewidentnie masz refleks szachisty korespondencyjnego.

– Dobrze – odparł natychmiast Halski, jakby faktycznie nie chciał drażnić prawniczki. – Ale dlaczego mówisz, że to tylko może rozwiązywać sprawę? Było słowo przeciwko słowu, a teraz…

– Słowo na waszą niekorzyść wypowiada ktoś inny.

– No i? To tylko informacje z drugiej ręki.

– O ile ten ktoś nie ma dowodów – zauważyła Joanna, wyjeżdżając na ulicę.

Nawróciła na Towarowej, a potem skierowała się w stronę ronda Daszyńskiego i wcisnęła gaz do dechy. Żeby dostać się na Młociny, trzeba będzie przebić się przez całą Wolę, Żoliborz i Bielany, ale o tej porze nie powinno to zająć więcej niż dwadzieścia minut.

– Nie można mieć dowodów na coś, do czego nie doszło – odezwał się ze spokojem Halski. – Tak samo było z Hauerem.

– Tyle że dowody można spreparować.

Rozmówca znów zamilkł, a Chyłka uznała, że najwyższa pora kończyć tę konwersację.

– Możesz wybadać dokładniej tę sprawę Hauera? – rzuciła.

– Nie – odparł bez wahania Mirek. – Dowiedziałem się wszystkiego, czego mogłem. Więcej wie chyba tylko jego żona. Ewentualnie ktoś z ich bliskiego otoczenia… o ile jakieś mieli w tamtym czasie.

Chyłka zerknęła na Zordona i zaklęła w duchu. Jakiekolwiek informacje o tamtej sprawie mogłyby rozwiać choć część wątpliwości.

– Postaraj się – rzuciła. – My w tym czasie przepytamy psiapsi.

– Przepraszam… kogo?

– Przyjaciółkę Kingi.

– Bliską?

Joanna skinęła ręką na Oryńskiego, a ten cicho odchrząknął.

– Na tyle, że może wiedzieć coś o tamtych zdarzeniach z Hauerem – odezwał się. – Ale szczerze mówiąc, nie wygląda to najlepiej.

– Znaczy?

– Mamy oskarżenie o obcowanie płciowe z małoletnią i ofiarę, która dziesięć lat temu wpadła pod pociąg metra – odparł ciężko Kordian. – Media zrobią z tego gównoburzę, a Twitter ogłosi halskiisoverparty.

– No dobrze… – westchnął pod nosem Mirek. – Więc trzeba to zdusić w zarodku. Znajdźcie osobę, która rzuca te fałszywe oskarżenia, wynegocjujcie, co się da, i każcie podpisać tak mocne papiery, że za piśnięcie słówka będzie można oberżnąć jej język.

– Taki mamy zamiar.

Mirek podziękował, a potem rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. Podobnie jak Chyłka, uznawał przyjaciółkę Kingi za całkiem niezły trop. Najpewniej wiedziała o sprawie z Hauerem i mogła znać osoby, którym zwierzała się rzekoma ofiara.

Ustalą krąg podejrzanych, a potem zaczną przyciskać jednego za drugim. Na własnych warunkach, bez anonimowych negocjacji za pośrednictwem maili.

Joanna wcisnęła nieco mocniej gaz, by zdążyć na zielone światło na rondzie „Radosława".

– Naprawdę bierzesz Asię pod uwagę? – odezwał się ni stąd, ni zowąd Kordian.

Zdrobnienie znów zabrzmiało jak policzek. Kiedy się do tego przyzwyczai?

– Może.

– Bo?

– Ktokolwiek wiedział o wymuszeniu kasy od Hauera, postanowił powtórzyć tamten myk. A sam mówisz, że Kinga była jej najbliższą przyjaciółką.

Oryński zgodził się krótkim kiwnięciem głowy, które nie wypadło przekonująco, a Chyłka posłała mu równie krótkie spojrzenie.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie się dowiedział, że dziewica Maryja jest wymieniona w Koranie znacznie więcej razy niż w Biblii – mruknęła.

– A tak jest?

– No.

Iks piątka nieco za ostro pokonała łuk ronda i ledwo zmieściła się na swoim pasie na alei Jana Pawła II.

– Myślisz, że to nie ona? – rzuciła Joanna.

– Nie wydaje mi się, żeby była zdolna do czegoś takiego.

– Przez lata mogła się zmienić.

Oryński wyjrzał na mijaną przez nich po prawej stronie Arkadię.

– Sam nie wiem – odparł. – To była dziewczyna z gatunku tych dobrze się uczących, niepijących zbyt dużo, niebalangujących do rana.

– Klasyczny typ Zordonowski – zauważyła Chyłka. – Dopóki nie poznałeś mnie.

Nie odwrócił głowy, pogrążony we własnych myślach.

– Nieustannie rozważna, nikt nigdy nie widział, żeby porządnie się upiła. Zawsze jedno piwo i koniec. Żadnych fajek, żadnych kłótni z innymi, żadnego podpadania nauczycielom. Nigdy nikomu nie robiła gnoju i…

– Dobra, dobra. Mogę sobie dopowiedzieć resztę.

Obraz, który Joanna miała w wyobraźni, był dość wyraźny i wpisywał się w pewien stereotyp. Tym większe było jej zaskoczenie, kiedy w końcu odnaleźli Aśkę w sklepie obuwniczym w Galerii Młociny.

Idealna figura, długie blond włosy, tatuaże widoczne na szyi i nieco zbyt błyszczące oczy bynajmniej nie pasowały do wyobrażeń Chyłki.

Ledwo kobieta zobaczyła Oryńskiego, zastygła w całkowitym bezruchu. A kiedy dwoje prawników powoli podeszło do lady, Aśka wyglądała na gotową, by natychmiast uciec.

– Kordian… – rzuciła cicho, jakby coś w niej umarło.

Chyłka zmrużyła oczy, badawczo jej się przyglądając. Reakcja bynajmniej nie należała do normalnych, a Joanna uświadomiła sobie, że między nimi najwyraźniej jest coś, o czym ona sama nie wie.

4

Galeria Młociny, Bielany

Oryński przypuszczał, że to on będzie prowadził tę rozmowę, ale Chyłka szybko rozwiała jego złudzenia. Położyła ręce na ladzie, rozsunęła je, a potem spiorunowała Asię wzrokiem tak stanowczym, że ta mimowolnie się cofnęła.

– Teraz wołają go Zordon – rzuciła, po czym z trzaskiem położyła na blacie swoją wizytówkę.

Aśka zerknęła na nazwisko rozmówczyni i lekko otworzyła usta.

– A ty powinnaś dwa razy zastanowić się nad formą imienia, której używasz – dodała Chyłka.

– Co proszę?

– Zaraz potem powinnaś poprosić szefa o przerwę, bo rozmowa z nami trochę potrwa.

Asia wydawała się tak głęboko zaskoczona tą niespodziewaną wizytą, że chyba nie do końca odnotowywała słowa Chyłki. Patrzyła w milczeniu na Oryńskiego, jakby czekała, aż to on się odezwie.

– Wywieszaj tabliczkę i idziemy – dodała Joanna.

Konfrontacyjny ton, agresywna mowa ciała i seria rozkazów właściwie jasno dawały do zrozumienia, że Chyłka wzięła osłupienie tej kobiety za dowód na to, że to właśnie jej szukali. Szok Aśki zdawał się jednak wywołany obecnością nie tyle prawników, ile Kordiana.

– Jest tu jakaś kafejka? – dorzuciła Joanna.

– Ale…

– Jest czy nie?

– Costa Coffee jest na poziomie zero, ale nie mogę tak po prostu…

– Możesz – odparła Chyłka, a potem ku zaskoczeniu kobiety przeszła na drugą stronę blatu. Przez moment czegoś szukała, po czym triumfalnie uniosła kartkę z napisem „ZARAZ WRACAM”.

Umieściła ją na drzwiach i skinęła głową na Aśkę.

– Pani zwariowała?

Joanna rzuciła okiem na Oryńskiego.

– Przyjęłam oświadczyny tego modelowego okazu maczyzmu, więc chyba tak. Ale nie o mnie będziemy gadać, tylko o waszej wspólnej znajomej.

– Nie rozumiem.

Aśka zdawała się powoli odzyskiwać równowagę, którą straciła na samym początku, kiedy dwoje prawników bez ogródek wtargnęło do środka.

– Zrozumiesz wszystko przy kawie. No, dawaj, Asianna.

– Mówiłam, że nie mogę teraz wyjść.

Chyłka westchnęła i w końcu najwyraźniej uznała, że nie ma sensu tracić czasu. Zamknęła drzwi, ale nie pofatygowała się o to, by zdjąć kartkę.

– Trudno – odparła. – Będziesz spowiadać się tutaj.

– Nie mam z czego. I nie wiem, co to w ogóle…

– Zacznijmy od powodu, dla którego cała zbladłaś, kiedy tylko weszliśmy do środka.

Kobieta rzuciła Kordianowi krótkie spojrzenie, które nie umknęło Joannie. Jeśli do tej pory faktycznie niewłaściwie rozczytywała jej reakcje, to teraz z pewnością dało jej to do myślenia.

– Dawno się nie widzieliśmy – odezwała się Aśka.

– Fakt – przyznał Oryński, w końcu uznając, że pora włączyć się do rozmowy.

– Ile to będzie? Z sześć lat?

– Jakoś tak. Może z siedem.

Asia w końcu na dłużej zawiesiła spojrzenie na jego oczach i dopiero teraz zaczęła sprawiać wrażenie nieco bardziej opanowanej. Kordian wprost przeciwnie.

– Dobra – rzuciła Chyłka i głęboko westchnęła. – Wy sobie powspominajcie, ja poczekam w Costa Coffee. Jak skończycie, zapraszam.

Zanim Oryński zdążył zaoponować, Joanna odwróciła się i ruszyła w kierunku korytarza. Szybki rzut oka na jej twarz wystarczył, by Kordian zrozumiał, że właśnie został wyznaczony do tego, by samodzielnie wyciągnąć coś ze starej znajomej.

Właściwie nie był to najgorszy pomysł, skwitował w duchu.

– O co chodzi, Kordian? – odezwała się Asia, kiedy zostali sami. – Czego ode mnie chcecie?

– Tylko kilku informacji.

– Na jaki temat?

Oryński podparł się jedną ręką o ladę i przekrzywił, jakby łupało go w krzyżu. Wiedział, jak bolesne będzie dla byłej dziewczyny wracanie do wydarzeń, których przez lata unikała jak ognia.

– Na temat Kingi.

Twarz Aśki momentalnie przybrała posępny wyraz.

– Wiem, że to trudne, ale…

– Dlaczego do tego wracasz? – ucięła Asia. – Pojawiły się jakieś nowe informacje?

Pytała, jakby się tego spodziewała, jakby na to czekała. Kordian po raz pierwszy dostrzegł w jej oczach coś, co kazało mu sądzić, że być może nie do końca wierzy w wersję z samobójstwem.

– Nie – odparł szybko Oryński. – Po prostu badam tę sprawę.

– Po co?

– Może okazać się przydatna przy innej.

Asia uniosła bezradnie wzrok, zapewne uświadamiając sobie, że nie usłyszy od niego żadnej konkretnej informacji. Lepiej było jak

najszybciej skończyć tę rozmowę, uznał Oryński, zanim rozmówczyni zyska pewność, że ta niczego dobrego jej nie przyniesie.

– Nie kojarzysz, czy Kinga kiedykolwiek wspominała o Patryku Hauerze? – rzucił.

Zamiast odpowiedzieć, Asia zmarszczyła czoło i popatrzyła na niego podejrzliwie.

– A może pośrednio wspominała o jakimś polityku? Pośle?

– Ale dlaczego mnie o to pytasz?

– Bo byłaś jej najlepszą przyjaciółką.

– Tak, Kordian, wiem – odparła nieco poirytowana. – Ale czemu chcesz coś wiedzieć o tej sprawie?

– A więc była jakaś sprawa?

Aśka poruszyła się nerwowo, a potem pokręciła głową.

Rozmowa skończyła się szybciej, niż Oryński się spodziewał. Po chwili dostał od byłej dziewczyny wizytówkę, kilka słów na pożegnanie, a potem został niemal wyrzucony ze sklepu. Miał wrażenie, że jeszcze chwila, a Asia wezwałaby ochronę.

Stał przez moment przed obuwniczym z wizytówką w dłoni, starając się pozbierać myśli. Aśka zdjęła z szyby kartkę, ani razu na niego nie patrząc. Było jasne, że nie ma tutaj więcej czego szukać.

Kiedy dołączył do Chyłki, ta akurat dopijała kawę. Od razu wychwyciła, że coś jest nie tak.

– Czekaj, nie mów – rzuciła. – Asianna po wspominkach uświadomiła sobie, że cała trauma w jej życiu jest pokłosiem dawnego związku z tobą.

– Niezupełnie.

Joanna wstała od stolika.

– Widzę przecież, że gówno ugrałeś.

– Tak, ale…

– Co powiedziała?

– Nic. Kompletnie nic – odparł ciężko Oryński. – Oprócz tego, że nie będzie z nami rozmawiać bez swojego prawnika.

– Co?

Kordian położył na stole kartonik, jakby obchodził się z czymś, co może stanowić realne zagrożenie. Oboje spojrzeli na numer telefonu, adres przy ulicy Mrągowskiej i dane widniejące na niezbyt dobrze zaprojektowanej wizytówce.

„Kancelaria Adwokacka

adw. Artur Żelazny”.

5

Kancelaria KMK, The Warsaw Hub

Chyłka szła przez korytarz, jakby przebijała się przez niewidzialne zastępy wrogiej armii. W istocie jednak nie napotkała na swojej drodze nikogo, bo *open space* w wypadku tego przybytku rzeczywiście był *open*.

Prawniczka zatrzymała się przed gabinetem jednego z imiennych partnerów, który przed chwilą w niezbyt zawoalowany sposób dał jej do zrozumienia, że chce wiedzieć, jak postępuje sprawa.

Joanna wbiła wzrok w widniejące na szybie imię i nazwisko. Paweł Messer. Przez lata jej główna konkurencja na salach sądów karnych w Warszawie. Ucieleśnienie wszystkiego tego, co z palestrą było nie w porządku.

I facet, z którym wylądowała w łóżku, kiedy lata temu sięgnęła alkoholowego dna. Przez pewien czas obok Szczerbińskiego i Williama ten człowiek był jednym z podejrzanych o spłodzenie pasożyta – i niegdyś Chyłka liczyła, że to właśnie na niego padnie. Z dwoma pozostałymi musiałaby jakoś się układać. Z Messerem bynajmniej, po prostu usunęłaby go ze swojego życia.

Weszła do środka bez pukania.

Paweł siedział na fotelu przy oknie, wyciągnąwszy nogi na podnóżku. Mebel był nie byle jaki – od razu dało się rozpoznać charakterystyczny eames lounge chair. W tym wypadku nie była to replika za parę tysięcy, ale oryginał za jakieś trzydzieści.

– I jak? – odezwał się Messer, obracając do niej głowę. – Jakiś *update*?

– Taki, że musisz wreszcie przestać używać głowy wyłącznie jako pojemnika na zęby.

Paweł założył nogę na nogę i rozsiadł się wygodniej.

– A jeśli chodzi o twój *case*?

– Jest postępowy.

– Czyli?

Chyłka przysiadła na skraju biurka, wcześniej odsunąwszy plik kartek.

– Wygląda na to, że znaleźliśmy dziewczynę, która szantażuje Halskiego – odparła.

– Co to za jedna?

– Szkolna miłość Zordona.

Messer ściągnął brwi, jakby nie był do końca pewny, czy to rzetelna informacja, czy może zwyczajowe wciskanie kitu.

– Jak się nazywa?

– Asianna Piechodzka. Lat tyle co Zordon, szczupła, zgrabna i powabna.

– Przyznała, że to ona za tym stoi?

– Pośrednio – odparła ciężko Joanna. – Kiedy ją o to zapytał, w odpowiedzi dała mu wizytówkę swojego prawnika.

Paweł w końcu zdjął nogi z podparcia, a potem obrócił fotel w kierunku Chyłki.

– Kto ją reprezentuje?

– Zgaduj.

Messer ostentacyjnie westchnął.

– Kurwa mać, sfokusuj się na chwilę i po prostu zbriefuj mi, co się dzieje – rzucił. – Jasne?

Może rzeczywiście powinna załatwić to jak najszybciej i mieć z głowy obcowanie z człowiekiem, który normalnie doprowadzał ją do furii – a w sytuacji, kiedy był jej przełożonym, efekt był zwielokrotniony.

Niedziwne, że Kosmowski dogadał się z nim i Kratem, by wysadzić z siodła Czymańskiego. Wszyscy trzej nadawali na tych samych falach, posługiwali się tym samym językiem i mieli równie niskie mniemanie o każdym, kto nie był nimi.

– Żelazny – odparła Joanna.

– *No way*.

– Prowadzi jednoosobową kancelarię w Wawrze.

– Daleko go wywiało – zauważył Paweł. – Kolnęłaś już do niego?

– Nie. Zadzwoniłam.

Messer potarł czoło, przywodząc na myśl szefa zmęczonego niekompetencją pracowników.

– Jestem z nim umówiona za dwie godziny pod Pajacem.

Wybór nie był przypadkowy. Chyłka zamierzała usiąść z Arturem w miejscu, z którego będą mieli dobry widok na Skylight. Chciała, by Żelazny czuł, co już stracił – i co jeszcze może stracić, jeśli nie zatańczy tak, jak mu z Kordianem zagrają.

– Wiadomo, czy dziewczyna ma cokolwiek na poparcie swoich zarzutów?

– Jeszcze nie.

– A ty masz coś na nią?

Chyłka lekko pokręciła głową, starając się zignorować obcesowy ton i fakt, że odpytywanie jej wyraźnie sprawiało Messerowi przyjemność. Skurwysyn. Jeszcze nie tak dawno temu to jej kariera rozwijała się szybciej, ona miała więcej perspektyw i to ją umieszczano ponad tym kutasem w rankingach. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

– To znajdź coś – rzucił Paweł. – Trzeba to załatwić na asapie.

Joanna przewróciła oczami, co nie uszło uwadze imiennego partnera.

– Coś nie tak? – spytał.

– Wszystko. Ale zwłaszcza to, że kto sieje asap, zbiera fakap.

– W takim razie postaraj się, żeby nie było czego zbierać – syknął Messer, a potem podniósł się z krzesła. – I obyś rozumiała, jak ważna jest dla nas wszystkich ta sprawa.

– Z natury was niespecjalnie rozumiem, więc…

– To nasz bilet do świata wielkiej polityki – uciął Paweł. – Wygramy tę sprawę, to będziemy mogli liczyć na wdzięcznego nam prezydenta państwa. Wyobrażasz sobie, jakie to możliwości otwiera?

– Obiadów czwartkowych?

– Pomijam już, że przy jakiejkolwiek okazji to nas wyznaczy do reprezentowania kancelarii prezydenckiej – ciągnął Messer, jakby jej nie słyszał. – Najważniejsze jest to, że będziemy mogli liczyć na przysługi. I że każdy człowiek mający w tym kraju choć trochę do powiedzenia będzie chciał, żebyśmy to my go bronili. Politycy będą walić drzwiami i oknami, a każda sprawa z ich udziałem to marketingowe błogosławieństwo.

Miał trochę racji. Polacy zdawali się obsesyjnie interesować tymi ludźmi w nie mniejszym stopniu niż celebrytami. Byle wyjazd jakiegoś ministra na wakacje rozgrzewał opinię publiczną do czerwoności, a romans czy zdefraudowanie unijnych pieniędzy nie schodziły z nagłówków miesiącami.

Gdyby choć przy części takich wydarzeń widniała informacja o kancelarii Kosmowski Messer Krat, byłaby to najlepsza reklama, jaką można by sobie wymarzyć.

– I nie muszę ci chyba przypominać, że od wygrania tej sprawy zależy realizacja warunków, na które się zgodziliśmy.

– Bez obaw, pamiętam.

Messer zamilkł, ale wbijał wzrok w Chyłkę, jakby na coś czekał.

– To wszystko – dodał.

Joanna zacisnęła usta, powstrzymując się od powiedzenia rzeczy, które właściwie sprawiłyby tylko tyle, że musiałaby zostać w tym

gabinecie jeszcze dłużej. Obróciła się, a potem ruszyła w kierunku korytarza.

Zanim zamknęła za sobą drzwi, usłyszała jeszcze głos Messera:

– Nie skiluj tego kejsa.

Sądziła, że przez dwie godziny, które dzieliły ją od spotkania z Żelaznym, zdąży się nieco wyciszyć. Kiedy jednak wraz z Kordianem jechali iks piątką w kierunku samego serca Śródmieścia, emocje wciąż w niej buzowały.

Zaparkowała pod Pałacem Kultury, wychodząc z założenia, że nawet rzecz tak prozaiczna, jak zostawienie samochodu w Złotych Tarasach przywołałaby zbyt wiele wspomnień. Przeszli w kierunku Sali Kongresowej, minęli główne wejście, a potem usiedli na murku za przystankiem.

Kordian rzucił okiem na zegarek i się rozejrzał.

– Powinien już być.

Chyłka wbijała wzrok w znajdujący się dokładnie naprzeciwko budynek Skylight. Życie toczyło się tutaj jak dawniej – tłumy ludzi przewalały się przez Dworzec Główny, turyści wchodzili do autobusów lub z nich wychodzili, zdezorientowani kierowcy z innych miast gorączkowo szukali miejsca, a na Alejach ciągnął się długi korek.

– Może to nie był taki dobry pomysł – odezwał się Oryński.

– Co?

– Żeby spotykać się tutaj.

Joanna musiała przyznać mu rację. Chciała wbić szpilę Żelaznemu, zamiast tego sama się pokłuła. Trudno, jak tylko zobaczy tę marnotę, skupi się wyłącznie na tym, by tu i teraz zakończyć sprawę Halskiego. A potem zacznie formować KMK tak, by w końcu poczuć się tam jak w domu.

I by nie musieć dłużej znosić wywyższającego się Messera.

– Przysięgam, Zordon, ten skurwiel to ludzki odpowiednik Internet Explorera.

– Co? Żelazny?

– Nie – odparła Joanna i potrząsnęła głową, dopiero teraz orientując się, że nie zwerbalizowała wcześniejszej myśli. – Miałam na myśli Messera.

Kordian mruknął potwierdzająco.

– Tyle że Explorera już nie ma, Microsoft porzucił go w…

– Właśnie dlatego ta analogia jest trafiona.

– Tak bardzo cię wkurwił?

– Bardziej – odparła pod nosem, a potem odsunęła od siebie te myśli i spojrzała na Oryńskiego. – Ale ty niewiele mniej, Zordon.

– A co ja zrobiłem?

– Zełgałeś jak pies.

– Kiedy?

Położyła rękę na murku i kokieteryjnie się do niego nachyliła.

– Mówiłeś, że nie widziałeś się z Aśkanną od dziesięciu lat, czyli od pogrzebu Kingi. A ona była całkiem mocno przekonana, że ostatnim razem spotkaliście się sześć lat temu.

Kordian potarł czoło i się rozejrzał.

– Skąd ta rozbieżność, frędzlu?

Zanim zdążyli rozwinąć temat, oboje dostrzegli znajomą postać wychodzącą ze Skylight. Artur Żelazny trzymał w ręku kubek z Costy, nie miał krawata i sprawiał wrażenie, jakby postarzał się o kilka lat. Aktówka, którą niósł, wydawała się pusta.

Podszedł do nich wolnym krokiem, zatrzymał się tuż przed nimi i pociągnął łyk kawy.

– Może byśmy się przywitali? – rzucił.

– Wal się – odparła Chyłka.

Pokiwał głową i usiadł ma murku obok niej.

– To powiem chociaż, że wyglądasz całkiem dobrze. Włosy odrastają, widzę… i fryzura aktualnie na księgową z PRL-u.

– Żeby tobie tak odrosły jaja, Artur, to byłoby świetnie.

Żelazny chrząknął z niezadowoleniem.

– Przejdziemy do rzeczy? – spytał.

Oryński podniósł się i stanął tak, by widzieć swojego dawnego szefa. Ostatnie wydarzenia wyraźnie odcisnęły na nim piętno i w tej chwili z pewnością balansował na granicy bankructwa. Mimo to spinki znów były na swoim miejscu.

– Zacznij od wyjaśnienia, jakim cudem to akurat ty reprezentujesz kobietę, która oskarża naszego klienta – rzuciła Joanna.

Artur wzruszył ramionami.

– Zgłosiła się do mnie.

– Więc to niby przypadek? – włączył się Kordian.

– Na to wygląda.

Chyłka i Oryński spojrzeli na siebie wymownie, a Żelazny postawił aktówkę przy murku.

– W Warszawie jest ponad trzy tysiące adwokatów – odparował Kordian. – Trudno uwierzyć w taki zbieg okoliczności.

– Wierzcie sobie, w co chcecie. Mnie na szczęście już nie musi to interesować.

– To zainteresuj się tym, co grozi twojej klientce za zniesławienie – poradziła Joanna.

Żelazny prychnął i upił łyk kawy.

– Nie wystąpicie na drogę karną – zauważył. – Jeśli w ogóle zdążycie podjąć jakieś działania, to na cywilnej, żeby wystąpić o zabezpieczenie roszczenia. I od razu wam podpowiem, że to strata czasu, bo kiedy sędzia usłyszy, co mam do powiedzenia, niczego wam nie da.

Żadne z prawników się nie odezwało. Na Emilii Plater długi rząd samochodów niespiesznie dojeżdżał do skrzyżowania, a na

przystanku obok grupa ludzi właśnie wsiadała do autobusu zmierzającego w kierunku Świętokrzyskiej. Chyłka uwielbiała ten miejski gwar i zapach spalin wypełniający niewielką przestrzeń między gąszczem wieżowców.

– Dobra, słuchaj – rzuciła. – Po pierwsze, nie masz żadnych dowodów. Po drugie, dziewczyna, która rzekomo została zgwałcona, nie żyje od dziesięciu lat. Po…

– Po trzecie, mylisz się.

– A co, zmartwychwstało jej się?

Żelazny pozwolił sobie na zdawkowy uśmiech.

– Nie – odparł spokojnie. – Ale Piechodzka ma dowody.

– Niby jakie?

– Przekonasz się, jak znajdą się w aktach sprawy.

Chyłka przewróciła oczami.

– Kurwa, Artur… – jęknęła. – Gdybyś był jeszcze trochę głupszy, to trzeba byłoby cię podlewać dwa razy w tygodniu.

Żelazny przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar odparować, ale nie bardzo wiedział jak.

– Naprawdę wydaje ci się, że to łykniemy? – dodała Joanna. – Albo dajesz jakiś konkret, albo uznajemy, że nic nie masz, i idziemy na całość. Blefem niczego u mnie nie ugrasz.

– Przedwczesnym pokazywaniem kart też nie.

Miał oczywiście rację – ona na jego miejscu też zachowałaby dowody na zaś, gdyby faktycznie je miała. Nie było sensu przepychać się z nim w ten sposób. Przez te wszystkie lata poznali swoje zagrywki zbyt dobrze.

– Ile chcesz? – zapytała Joanna.

– Trzysta tysięcy.

Kordian i Chyłka w jednym momencie prychnęli.

– Pytam poważnie.

– Tyle oczekuje moja klientka – odparł Artur. – I ani złotówki mniej.

– Wierzy też w płaską Ziemię, globalny spisek masoński i reptilian? – zapytał Oryński. – Bo to mniej więcej ten sam poziom realności.

– Szkoda czasu na przeciąganie liny, Artur – dodała Chyłka. – Wszyscy wiemy, że ty startujesz z trzystu tysięcy, my z okrągłego zera, a spotkamy się gdzieś…

– Nie rozumiecie – uciął Żelazny i też podniósł się z murka. Rozejrzał się z pewną bezradnością, a potem wsunął ręce do kieszeni. – Sam próbowałem jej wytłumaczyć, że nigdy nie ugra tyle kasy.

Joanna lekko zmarszczyła czoło.

– Ale postawiła sprawę jasno: zgodzi się tylko na trzysta tysięcy. Nie dopuszcza negocjacji, nie przyjmuje w ogóle do wiadomości, że Halski mógłby zapłacić mniej.

– Za groźby z drugiej ręki? – rzuciła pod nosem Chyłka. – Jak sobie to wyobraża? Będzie próbowała sprzedać mediom głodny kawałek o tym, że jej nieżyjąca przyjaciółka została zgwałcona przez Halskiego? Powodzenia.

Żelazny nadal się rozglądał.

– Wszystko to jej mówiłem – odezwał się. – Ale jest nieugięta. Trzysta albo upublicznia sprawę.

W głosie Artura dało się usłyszeć rezygnację, jakby rzeczywiście zrobił wszystko, by przekonać swoją klientkę do zejścia z ceny. Chyłka nie miała jednak wątpliwości, że na miejscu jej dawnego szefa w tej chwili starałaby się stworzyć takie samo wrażenie.

– Niech pan nad nią popracuje – rzucił Oryński. – Nasz klient nie zapłaci więcej niż kilka tysięcy.

– Daj spokój, chłopcze.

– Najwyraźniej Halski jest w tym względzie równie nieprzejednany jak Asia – odparł Kordian i wzruszył ramionami.

Joanna miała dosyć. Bezowocna przepychanka mogła trwać godzinami – i właściwie często tak bywało, tyle że przy stole w sali konferencyjnej, przy dobrym cateringu i w nieco innej atmosferze.

– Dość tego pierdolenia – rzuciła. – Halski dał górną granicę dziesięciu tysięcy.

– W takim razie nie mamy o czym…

– Mogę naciągnąć go na podniesienie o parę patyków, ale wątpię, żeby dobił do dwudziestu.

Żelazny spojrzał Chyłce prosto w oczy, jakby starał się ocenić, czy to dalsza gra, czy może rzeczywiście wyciągnięta ręka.

– To i tak bez znaczenia.

– Kurwa, Artur…

– Dwadzieścia tysięcy to dobra oferta – odparł szybko. – Powiedziałbym nawet, że za dobra. Ale ona tego nie weźmie.

Dwoje prawników z KMK spojrzało na siebie z lekką konsternacją. Jeśli Żelazny dalej grał, to robił to wyjątkowo dobrze. W dodatku zanim którekolwiek z nich zdążyło cokolwiek dodać, Artur najwyraźniej uznał spotkanie za zakończone i podniósł aktówkę.

– Jeszcze jedno – rzucił, sięgając do środka. – Coś do was przyszło.

– Do nas? – zapytał machinalnie Kordian.

Żelazny wyciągnął niewielką kopertę, która rzeczywiście była opatrzona ich imionami. Zaadresowano ją jednak na kancelarię przy Mrągowskiej w Wawrze.

– Co to ma być? – odezwała się Chyłka.

– Sami zobaczcie.

Podał jej kopertę, a Joanna od razu ją odwróciła.

– Przypadkowo ci się otworzyła?

– Musiałem sprawdzić. W końcu dotarło pod mój adres.

Teoretycznie mógł to być przypadek. Chyłka potrafiła sobie wyobrazić, że ktoś wpisuje w Google nazwisko Artura, bo kojarzy

dawną nazwę kancelarii, i trafia na nową lokalizację.

W praktyce wydawało się to jednak mało prawdopodobne. Joanna wyciągnęła złożoną na pół kartkę i przesunęła wzrokiem po krótkim wydruku.

„Jeden z imiennych partnerów w KMK stoi na czele Konsorcjum.

To on odpowiada za upadek Żelaznego & McVaya".

Kordian stał obok, czytając tę samą wiadomość. W głowie obydwojga natychmiast pojawiło się całe naręcze pytań i ani jednej odpowiedzi.

– Możecie mi to wyjaśnić? – rzucił Artur.

6

ul. Emilii Plater, Śródmieście

Kordian chodził po chodniku w jedną i drugą stronę, jakby dzięki temu mógł natknąć się na wyjaśnienia, których przez ostatni kwadrans z Chyłką poszukiwali. Żelaznemu nie mieli zamiaru niczego tłumaczyć – szybko go odprawili, a potem oboje wyciągnęli komórki i zaczęli dzwonić.

Kończąc rozmowę z Kormakiem, Oryński dostrzegł, że Joanna również załatwiła swoją. Pożegnał przyjaciela i ruszył w jej kierunku.

– I? – rzucił.

– Nie tutaj – odparła Chyłka. – Potrzebujemy odpowiednich warunków.

Nie musiała dodawać nic więcej, oboje automatycznie ruszyli ku znajdującej się po prawej stronie charakterystycznej gitarze. Po drodze do Hard Rock Cafe Chyłka wykonała jeszcze jeden telefon – do swojej aplikantki. Nie miała zamiaru tracić czasu i poleciła jej natychmiast składać wszystkie dokumenty, łącznie z wnioskiem o zabezpieczenie powództwa.

Ważniejszy z tematów podjęli dopiero wtedy, kiedy usiedli przy stoliku.

– Szczerbaty zapewnił, że nie wysłał tego listu – powiedziała Joanna. – I wnosząc po jego tonie urażonej nastolatki, stwierdzam, że nie chce mieć z nami nic wspólnego.

Oryński nerwowo pokiwał głową.

– Kormaczysko? – spytała Joanna.

– Nikomu nic nie mówił, niczego nie wysyłał. Nie ma pojęcia, kto mógłby to zrobić.

Chyłka położyła komórkę na stoliku i włączyła aplikację do robienia notatek. Zapisała nazwisko Kormaka i Szczerbatego, a potem podniosła wzrok na Kordiana.

– Kto jeszcze wiedział o Konsorcjum? Z nazwy?

– Alina i Amelia Karaś.

– No tak – przyznała Joanna. – Ale one nie ryzykowałyby wyjawianiem tożsamości gościa, który stoi na czele tej zasranej organizacji. Od razu wysłaliby je do więzienia.

Kordian zaczął obracać menu na stole.

– Myślisz, że któryś z imiennych partnerów naprawdę…

– Nie wiem, Zordon – ucięła Chyłka. – Ale jeśli tak, to z pewnością nie wylądowaliśmy w KMK bez powodu. Ci ludzie muszą mieć wobec nas jakieś plany.

To, że Konsorcjum poprzez Miłosza Nachurnego zniszczyło Żelaznego & McVaya, nigdy nie ulegało żadnej wątpliwości. Jednak to, że na czele mógłby stać Kosmowski, Messer lub Krat, wywracało wszystko do góry nogami.

– Zastanówmy się – dodała Joanna. – Kto jeszcze używał tej nazwy albo słyszał, jak my to robimy?

– Paderborn i Paulina Feruś, to jasne.

– Ale oni też nie bawiliby się w wysyłanie wiadomości przez Żelaznego.

Oryński kiwnął głową i odłożył kartę dań.

– A sam Żelazny? – podsunął. – On też wiedział o sprawie. Oprócz niego jeszcze Nachurny i Omej.

– Omej?

– Wiesz, ten agent Karaś, który…

– Nie zapominam ludzi, Zordon, nawet jeśli są oślizgłymi glizdami – przerwała mu Joanna. – Nie przypominam sobie tylko, żebyśmy

wspominali przy nim o Konsorcjum.

– My nie. Ty tak.

Zmrużyła oczy, jakby niejasno coś kojarzyła.

– No i jest jeszcze Szymon Bloch – dodał Oryński. – Który właściwie mógłby wysłać taką wiadomość. Pewnie wciąż siedzi gdzieś zaszyty i obawia się o własne życie.

– Tym bardziej nie wysyłałby listu.

– Nawet gdyby jakimś cudem udało mu się odkryć, kto stoi na czele Konsorcjum? – spytał Kordian. – Nie olałby tego tak po prostu. Spróbowałby nam to przekazać, może właśnie przez Żelaznego, żeby uniknąć bezpośredniego kontaktu.

Chyłka przesunęła ręką po krótkich włosach, a potem rozejrzała się za kimś z obsługi.

– Dajecie tu jeść czy trzeba sobie coś, kurwa, upolować? – rzuciła w kierunku dziewczyny stojącej przy stoliku obok.

Ta szybko skończyła obsługiwać tamtego klienta i podeszła do dwójki prawników. Zanim Chyłka zdążyła uraczyć ją kolejnym przejawem swojego uroku osobistego, Kordian uznał, że najlepiej, jeśli to on złoży zamówienie.

– Ja poproszę quinoa burgera – powiedział szybko. – A dla mojej narzeczonej będzie hickory-smoked barbecue combo.

– Duo czy…

– Trio – uciął szybko. – Bez sałatki cytrusowej. I bez fasolki.

– Będzie coś do picia?

– Dwa piwa – wyrwała się do odpowiedzi Chyłka.

– Jedno. Dziękujemy.

Dziewczyna również podziękowała, a Joanna złożyła dłonie na stole i popatrzyła z uznaniem na Oryńskiego.

– Pomijając kwestię alkoholu, muszę sobie oddać, że dość dobrze cię wytresowałam.

– Chciałem tylko zaoszczędzić tej Bogu ducha winnej dziewczynie traumy na całe życie.

– I przy okazji sprawiłeś sobie nieco satysfakcji, tytułując mnie swoją narzeczoną.

– Bo brzmi to całkiem nieźle.

Chyłka uśmiechnęła się nieznacznie, ale szybko spoważniała, wbijając spojrzenie w listę nazwisk na telefonie. Któraś z tych osób musiała wysłać Żelaznemu list. Ale która? I skąd czerpała wiedzę?

Oryński obrócił komórkę w swoją stronę i przesunął wzrokiem po wykazie.

– Najbardziej prawdopodobny wydaje się Szymon – mruknął.

– Tyle że on nie miałby powodu, żeby kontaktować się przez Żelaznego. Po pierwsze go nie zna, a więc mu nie ufa. Po drugie znalazłby lepszy sposób, żeby się do nas odezwać.

Kordian zaklął cicho, przyznając jej rację. Sięgnął za pazuchę marynarki i wyjął blister tabletek, po czym posłał pytające spojrzenie Joannie. Skinęła lekko głową.

Od jakiegoś czasu przyjmował xanax w takich dawkach, jakie zaleciła mu lekarka. Nie czuł tego, co dawniej – momentami właściwie wydawało mu się, że tabletki nie działają. Nie miał jednak zamiaru wracać do miejsca, z którego udało mu się uciec.

– Sprawdzimy te wszystkie osoby – powiedziała Chyłka. – I zrobimy to tak, żeby nikt nie miał o tym bladego pojęcia.

Kordian przez moment milczał.

– Zresetować cię? – rzuciła po chwili Joanna.

– Zastanawiam się, czy Żelazny po prostu tego nie wymyślił.

– Po jaką cholerę miałby to robić?

– Choćby po taką, żeby nastawić nas negatywnie do szefostwa i…

– Do tych trzech tępych chujów? – obruszyła się Chyłka. – Mnie nie da się bardziej negatywnie do nich nastroić. I Artur zdaje sobie z tego sprawę.

Oryński znów musiał przyznać, że to ma ręce i nogi. Żelaznemu zwyczajnie brakowałoby powodu, żeby coś takiego wymyślać.

Kiedy kelnerka zjawiła się z zamówieniem, Kordian oparł się bezsilnie o stół. Nie miał przesadnie wielkiego apetytu – Chyłka tradycyjnie wprost przeciwnie. Ledwo znalazł się przed nią talerz wypełniony mięsem, zabrała się do roboty.

– W takim razie to prawda – odezwał się.

– Hę? – rzuciła z pełnymi ustami.

– Facet, który steruje całym Konsorcjum, jest też naszym szefem.

– No – odparła Joanna, wybierając widelcem kolejną ofiarę. Tym razem padło na kawałek ręcznie szarpanej wieprzowiny. – I szamaj, bo ci ta imitacja burgera wystygnie.

Oryńskiego nadal niespecjalnie interesowało to, co miał na talerzu.

– Który z nich? – spytał, wbijając wzrok w sufit. – Kosmowski jest za młody, chociaż z drugiej strony… dlaczego to miałaby być przeszkoda? Messer z pewnością by się nadawał, przynajmniej pod względem charakteru. Bliżej mu do mafiosa niż prawnika. A Krat? Niby najmniej parszywy z całej trójki, ale może właśnie dlatego, że steruje nielegalną organizacją.

– Skończyłeś trajlować?

Kordian potrząsnął głową i w końcu sięgnął po burgera. Po pierwszym kęsie jego apetyt nieco się rozbudził.

– Dojdziemy do tego – odezwała się Joanna. – Ale najpierw rozwiążmy inną kwestię.

– Jaką?

– Rozbieżności w zeznaniach. Twoich.

Oryński przełknął niepewnie kęs. Doskonale wiedział, do czego zmierza Chyłka.

– Więc kiedy ostatnio widziałeś Asiannę? Dziesięć czy sześć lat temu? Nie machnąłeś się, to zbyt duża różnica.

– Cóż…

– Poświadczyłeś nieprawdę, a za to może spotkać cię w najlepszym przypadku embargo łóżkowe na cały miesiąc. O najgorszym nie chcesz nawet wiedzieć.

Kordian odłożył wegetariańskiego burgera na talerz i wytarł dłonie serwetką.

– Od dziesięciu lat nie utrzymujemy kontaktu. To sześć czy siedem lat temu było całkowicie przypadkowym, pojedynczym zdarzeniem.

– Ehe.

– I nie trwało zbyt długo, więc…

– Mówisz, jakbyś wpadł na nią w warzywniaku. A przypuszczam, że tak nie było.

Mocno wbiła widelec w kawałek kurczaka, a Oryński odniósł wrażenie, jakby zaraz miała to samo zrobić z nim.

– Nie – przyznał. – Wpadliśmy na siebie w Operze, zupełnym przypadkiem.

– Ty w operze?

– Mam na myśli ten klub przy placu Teatralnym.

– Ach, czyli wixa.

Kordian odchrząknął nerwowo. Gdy wracał myślami do tamtych czasów, zdawało mu się, że wspomina życie kogoś innego. Nie miał wtedy pojęcia, że jego przyszłość będzie tak bardzo różniła się od wyobrażeń przeciętnego młodego prawnika.

– Popiliśmy, zaczęliśmy wspominać, wiesz, jak to jest.

Chyłka na moment przestała przeżuwać, a potem kontynuowała ze zdwojoną mocą.

– Oboje byliśmy już dość porządnie wstawieni, zrobiło się zbyt miło i posunęliśmy się o krok za daleko. Poszliśmy do niej, a resztę możesz sobie dopowiedzieć. Zwinąłem się z samego rana, ale zanim to zrobiłem, oboje zgodziliśmy się, że to jednorazowy wyskok i błąd, którego nie powinniśmy byli popełniać.

Nabrał głęboko tchu, a potem głośno wypuścił powietrze.

– I w jakim konkretnie celu zachowałeś to dla siebie?

– Nie chciałem ci spoilerować.

Chyłka podniosła wzrok znad talerza i wbijała go w oczy Kordiana tak długo, aż w końcu spasował.

– Nie wiedziałem, jak wyskoczyć z tą informacją – dodał szybko. – Co miałem powiedzieć?

– Że się upodliłeś i w stanie wyłączającym świadome podjęcie decyzji przeleciałeś swoją byłą – odparła lekkim tonem Joanna, krojąc kawałek mięsa. – Przy takich zdarzeniach wykazuję dużą solidarność, Zordon.

Chyłka odłożyła sztućce, ewidentnie coś sobie uświadamiając.

– Ale doskonale o tym wiesz – dodała. – Więc nie chodzi o to.

– Możemy o tym nie gadać?

– Nie.

Czekała, aż doda coś więcej, a on uznał, że najwyraźniej nie ma wielkiego wyboru. Prędzej czy później Joanna i tak wyciągnęłaby z niego wszystko. Tak naprawdę zresztą nigdy nie liczył na to, że uda mu się utrzymać to w tajemnicy.

Spuścił oczy i płytko nabrał tchu.

– Aśka była wtedy może miesiąc przed ślubem – wydusił w końcu.

– Co?

– Zdaję sobie sprawę, że…

– I wiedziałeś o tym wtedy?

– Tak – odparł ciężko. – Powiedziała mi jeszcze w Operze.

Niepewnie podniósł spojrzenie, obawiając się tego, co zobaczy na twarzy Chyłki. Przyglądała mu się wzrokiem normalnie zarezerwowanym dla klientów, którzy z jakiegoś powodu obudzili w niej ostrożność.

– Sama widzisz, że nie było się czym chwalić.

– Ano nie – przyznała, a potem przysunęła się do stołu. – Tyle dla ciebie znaczy narzeczeństwo, Zordon?

– Wiesz przecież, że nie. Poza tym ty też nie należałaś do…

– Ja kieruję się zasadą, że *pacta sunt servanda*. Nie tylko w robocie, ale także w życiu, gdybyś nie zauważył, parszywcze.

Kordian z trudem przełknął ślinę, a Chyłka zmrużyła oczy, jakby właśnie brała na muszkę cel do zlikwidowania.

– Ale to doskonała okazja, żeby powiedzieć ci, że jeśli kiedykolwiek wywiniesz mi taki numer, urwę ci jaja.

– Przecież…

– Zilustruj to sobie w wyobraźni i dobrze zapamiętaj. I miej świadomość, że prędzej wybaczę Ironsom przerzucenie się na techno niż tobie zdradę. Jasne?

– Jasne, ale akurat w moim wypadku…

Urwał, dostrzegając, że przy ich stoliku ni stąd, ni zowąd pojawił się jakiś mężczyzna w garniturze. Trzymał ręce za plecami i patrzył to na Joannę, to na Oryńskiego, przywodząc na myśl szefa kuchni, który przyszedł, by zapytać, jak goście oceniają przyrządzone przez niego posiłki.

– Jakiś problem? – odezwała się Chyłka. – Jeśli chodzi o mięcho, jest w porządku. Jeśli chcecie w końcu nazwać moim imieniem któreś z dań, też nie mam nic przeciwko.

Mężczyzna lekko się uśmiechnął.

– Andrzej Alcer – oznajmił. – Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Joanna natychmiast się spięła, a Oryński odłożył sztućce.

– Domyślam się, że raczej się mnie państwo nie spodziewali.

– A powinniśmy? – odezwał się Kordian.

– W pewnym sensie tak. Ale może pozwolę to wyjaśnić samej pani prezydent.

Dwoje prawników spojrzało po sobie, jakby właśnie nastąpił jakiś kataklizm.

– Mają państwo zaproszenie do Belwederu.

– Że co? – wypaliła Joanna.

– I obawiam się, że wygaśnie w momencie, kiedy opuszczę to miejsce – dodał Alcer. – Jeśli więc chcą z niego państwo skorzystać, proponuję iść za mną.

Mężczyzna znów lekko się uśmiechnął, a potem ruszył do wyjścia.

7

Pałac Belwederski, Ujazdów

Chyłka i Oryński siedzieli przy stoliku pod baldachimem na tarasie Belwederu, nie do końca dowierzając, że się tutaj znaleźli. Tuż obok znajdowała się niewielka fontanna, a zza niewysokiego murka przed nimi można było podziwiać znajdujące się poniżej Łazienki. Nie bez powodu nazwa tego miejsca powstała z połączenia włoskich słów *bello*, ładny, oraz *vedere*, widzieć.

Prawnicy nie zastanawiali się ani chwili, z Hard Rocka wyszli zaraz za Alcerem. Na zewnątrz czekało na nich czarne bmw serii siedem o numerach rejestracyjnych zaczynających się od „WU", zapewne w wersji zaprojektowanej specjalnie do przewozu VIP-ów.

W trakcie jazdy niemal się nie odzywali. Dopiero kiedy przeprowadzono ich przez Belweder i posadzono tutaj, zaczęli wymieniać się niepewnymi uwagami.

– Co my tu robimy? – odezwał się Kordian.

Chyłka wzruszyła ramionami.

– Może chce mi przekazać władzę – odparła.

– Na pewno.

– Ewentualnie może udało jej się zdobyć trochę nowiczoka i chce nas otruć. Jak podadzą herbatę, nie korzystaj.

Oryński wstał od stołu i powiódł wzrokiem w dół skarpy, w kierunku Stawu Belwederskiego. Ścieżką nad nim przechodziła matka z dzieckiem, zadzierając głowę. Zatrzymała się, dostrzegając Kordiana, i szybko wskazała go córce, jakby był jakimś okazem w zoo.

– Chyba właśnie wzięto mnie za kogoś ważnego – odezwał się Oryński.

– Tak czasem się tu dzieje – rozległ się męski głos od strony Belwederu.

Andrzej Alcer podszedł do nich wolnym krokiem.

– Przepraszam, że muszą państwo czekać. Prezydent zaraz powinna się zjawić.

Prawnicy nie odpowiedzieli.

– A tymczasem może się państwo czegoś napiją?

– Nie trzeba – odparł szybko Kordian.

– Do pełni szczęścia wystarczy nam wyjaśnienie, co tu robimy – dodała Chyłka.

Alcer skinął głową z powagą sugerującą, że chodzi o sprawy wagi państwowej.

– Za moment pani prezydent do państwa dołączy – zapewnił, a potem skierował się z powrotem w stronę pałacu.

Joanna rozejrzała się niepewnie, dostrzegając dwóch funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa na skraju tarasu. Niewątpliwie cały czas ich obserwowali i będą mieli ich na oku aż do zakończenia tego spotkania.

– I co teraz? – odezwał się Oryński.

– Hm?

– Naprawdę tu przyjdzie?

– Nie mów, że się jej boisz, Zordon.

Kordian przesunął dłońmi po marynarce i usiadł z powrotem na swoim miejscu.

– To prezydent – powiedział.

– No i? Zachowujesz się, jakby papież zaprosił cię na audiencję.

Oryński przez chwilę nerwowo wiercił się na krześle i popatrywał w kierunku wyjścia, jakby był bliski podjęcia decyzji o ewakuacji.

– Nawet na nią nie głosowałeś – zauważyła Joanna.

– Ty za to tak.

– Bo wtedy była najlepszą z możliwości. A oprócz tego zawsze wyglądała mi na twardą su… sztukę.

– Teraz już ci nie wygląda?

Chyłka powiodła wzrokiem po tarasie.

– Nie w tym rzecz. Przez te lata nie zrobiła w sumie niczego poza umacnianiem swojej władzy – odparła. – Halski to lepszy wybór. Jest zasłużony, ma swoje lata, nie musi budować pozycji ani przejmować się karierą.

– Coś w tym jest.

Może dlatego w ostatnich wyborach prezydenckich w Stanach siedemdziesięciosiedmioletni kandydat mierzył się z siedemdziesięcioczteroletnim? Może nie chodziło o doświadczenie i długość kadencji na tym świecie, ale o to, że im starszy polityk, tym mniej przejmuje się budowaniem wizerunku na przyszłość?

Jakkolwiek by było, Halski miał obecnie sondażową przewagę. I Chyłka spodziewała się, że to spotkanie w Belwederze w jakiś sposób ma doprowadzić do jej zniwelowania.

Chwilę później w końcu zjawiła się Milena Hauer. Wyszła na taras szybkim, zdecydowanym krokiem, a po nieprzeniknionym wyrazie jej twarzy trudno było cokolwiek wnieść.

Podeszła do dwójki prawników, podała im rękę, a potem usiadła przy stole. Sprawiała wrażenie, jakby wybitnie jej się gdzieś spieszyło. I jakby nie była do końca obecna.

– Dziękuję, że znaleźliście czas – odezwała się.

– Nie mieliśmy zbyt dużego wyboru – odparła Joanna.

Wymieniły się nieco ostrożnymi, badawczymi spojrzeniami, a Kordian poruszył się nerwowo.

– Alcer miał nie stosować gróźb karalnych. Zagalopował się?

– Niezupełnie. Ale prezydent kraju się nie odmawia.

Milena pokiwała głową, jakby to rzeczywiście nie ulegało wątpliwości, a potem położyła na stole czarną kopertę. Dwoje prawników wbiło w nią wzrok.

– Nie zaproponowano wam czegoś do picia czy jedzenia?

– Zaproponowano – odparła Joanna. – Ale o ile w menu nie macie odpowiedzi na nasze pytania, to spasujemy.

Prezydent przytrzymała jej spojrzenie, a potem zerknęła na Oryńskiego. Ten wyglądał, jakby nie był w stanie dobyć głosu.

– Co tu robimy? – dodała Chyłka.

– Chciałam zamienić z wami parę słów na temat mojego męża.

W głosie Mileny dało się wyczuć chłód, który sprawił, że Joanna poczuła się nieswojo. Mimowolnie rzuciła okiem na SOP-owców. Nadal trzymali się z dala i wydawało się niemożliwe, by usłyszeli cokolwiek z tej rozmowy.

– Wiem, że dotarliście do pewnej sprawy szantażu sprzed lat. Kingi Łukasik.

Kordian poruszył się nerwowo, otworzył usta, ale się nie odezwał. Chyłka zaś odczekała chwilę, a potem cicho zagwizdała.

– Nieźle – rzuciła. – Więc polskie służby jednak mają system inwigilacji absolutnej.

– Słucham?

– Pegasusa – odparła bez wahania Joanna.

Prezydent lekko się uśmiechnęła – i podobnie jak w przypadku innych polityków, była to jedyna reakcja, na jaką można było liczyć w tym temacie. Zaawansowany system szpiegowski w łatwy sposób rozchodził się po smartfonach, sprawiając, że służby uzyskiwały dostęp praktycznie do wszystkiego – od rozmów, wiadomości, aż po zdjęcia i możliwość nagrywania audio i wideo z kamery. Tajemnicą poliszynela było, że Izrael sprzedał go Polsce, ale na oficjalne potwierdzenie nie było co liczyć.

– Inwigilacja nie była potrzebna, żebym dowiedziała się, czym się zajmujecie – odezwała się Milena. – Mamy z Kazimierzem kilku dobrych wspólnych znajomych.

– I?

Prezydent położyła dłoń na kopercie.

– Jeden z nich powiedział mi, że interesujecie się sprawą tamtej dziewczyny. Sprawą, która pod względem prawnym została zamknięta.

Chyłka zmarszczyła czoło, starając się stwierdzić, jak dużo rozmówczyni na ich temat wie.

Może niewiele? Milena mogła dowiedzieć się o szantażowaniu Halskiego i szybko zidentyfikować prawników, którzy mieli się tym zajmować. Zaprosiła ją i Oryńskiego, bo uznała, że wyciągnie od nich to, co mogłoby okazać się polityczną bronią masowego rażenia.

W istocie mogła jednak nie mieć o tym pojęcia – i sądzić, że Halscy rozpytują o tamtą sprawę, by wykorzystać ją przeciwko urzędującej prezydent.

– Wiem też, że zostaliście zatrudnieni przez Mirka Halskiego – dodała Milena.

– Zgadza się.

– W jakim charakterze?

– Prawników.

Prezydent cicho westchnęła, a potem podniosła się i podeszła do murka. Przez chwilę błądziła wzrokiem po ścieżkach widocznych w przesmyku między drzewami.

– Wiecie, co by się stało, gdybym jutro opublikowała oficjalny komunikat, w którym stanowczo zaprzeczyłabym, że kiedykolwiek spałam z moim ochroniarzem?

Obróciła się i oparła o murek.

– Wszyscy uznaliby, że spałam.

– Cóż…

– Na tym polega polityka. Nie liczą się dowody ani sprawiedliwe procesy, tylko zarzuty. Wystarczy jeden, by zniszczyć człowieka.

Kordian i Chyłka wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Gdyby chodziło wyłącznie o mnie, po prostu wysłałabym do Mirka Halskiego kogoś, kto wytłumaczyłby mu, że nie opłaca się iść ze mną na wojnę. Ale nie chodzi o mnie, tylko o mojego męża. A jeśli jest coś, za co jestem gotowa umierać, to z pewnością jest to pamięć o nim.

Wskazała ręką czarną kopertę na stole.

– Zajrzyjcie.

– Łapówka od samej pani prezydent? – rzuciła Joanna.

– Niezupełnie.

Chyłka sięgnęła po kopertę i wyjęła z niej dwie złożone na pół kartki oraz zdjęcie.

– Co to jest? – spytała.

– Pierwszy dokument to pisemne oświadczenie Kingi Łukasik, w którym wycofuje wszystkie oskarżenia pod adresem mojego męża i przyznaje, że były one całkowicie fikcyjne.

Kordian przysunął krzesło do Joanny, po czym oboje szybko przebiegli wzrokiem po tekście.

– Kinga przyznaje, że była obecna na imprezie w zamkniętej willi nad jeziorem Bełdany na Mazurach – odezwała się prezydent. – Poświadcza, że oprócz niej były tam inne dziewczyny poniżej piętnastego roku życia. Oprócz tego znane osoby publiczne, których tożsamości nie jest gotowa wyjawić. Zaznacza też, że na terenie rezydencji widziała mojego męża. Zrobiła sobie z nim zdjęcie, to wszystko.

Chyłka podniosła wzrok na Milenę. Na miejscu każdego polityka właściwie można by bez trudu postawić aktora i nikt nie znalazłby różnicy. Z jej twarzy nie sposób było odczytać, czy to, co znajduje się

w dokumencie, jest prawdą, czy może sowicie opłaconym kłamstwem.

– Kinga poświadcza, że była na tej imprezie w towarzystwie swojej przyjaciółki – ciągnęła prezydent. – I tak się składa, że jej zeznanie znajduje się na drugiej z kartek. Znajdziecie tam podpisane oświadczenie o tym, że przyjaciółka nie opuszczała Kingi ani na chwilę i może ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że oprócz wspólnego zdjęcia Kinga nie miała żadnego kontaktu z Patrykiem Hauerem.

Kiedy wypowiedziała imię i nazwisko męża, jej głos lekko się załamał. Prawie niezauważalnie, ale jednak.

Joanna szybko upewniła się, że przyjaciółka Kingi rzeczywiście złożyła takie zeznanie.

– Jak widzicie, rzekoma ofiara wycofała zeznania, a świadek oczyścił podejrzanego – podjęła Milena. – W sądzie chyba nie byłoby mowy o skazaniu, prawda?

Kordian odchrząknął cicho.

– Prawda – przyznał.

– Ale w mediach to nie będzie miało znaczenia. Jeśli wyciągniecie to na światło dzienne, a przypuszczam, że Halski zatrudnił was właśnie po to, żebyście znaleźli prawną furtkę, uderzycie nie tylko we mnie, ale i w to, jak mój mąż będzie pamiętany.

Chyłka milczała, zastanawiając się, o co tak naprawdę w tej sprawie chodzi. Prezydent nie miała pojęcia, że to nie Halski jest kolejnym oskarżonym. I że za zarzutami stoi inna dziewczyna.

– Wiecie oczywiście, że Kinga nie żyje – dodała Milena. – Nie może więc zabrać głosu i powiedzieć, że lata temu to zmyśliła. Szkody będą nieodwracalne.

Joanna w końcu sięgnęła po zdjęcie, które zrobiono na imprezie nad jeziorem Bełdany. Spojrzała na Hauera obejmującego Kingę,

a potem przeniosła wzrok na dziewczynę stojącą po drugiej stronie. Zamarła.

– Zordon… – rzuciła cicho.

Oryński dopiero teraz zerknął na zdjęcie i podobnie jak ona, zupełnie znieruchomiał. Hauer drugą ręką obejmował Asię Piechodzką.

Dziewczyny miały mocny makijaż i wydekoltowane, obcisłe sukienki. Może i nie wyglądały na piętnaście lat, ale na pełnoletnie również nie.

Hauer trzymał ręce na wysokości ich pleców. Wyglądało to jak typowe, robione na szybko zdjęcie polityka z dwójką wyborczyń.

– Coś nie tak? – odezwała się prezydent.

Serce biło Chyłce coraz szybciej. Najwyraźniej Asianna czerpała wiedzę nie z drugiej, ale z pierwszej ręki.

– Nie, nic – odparł Kordian.

– A jednak wyglądacie, jakbyście właśnie weszli na ruchome piaski.

– Bo może tak jest – przyznał Oryński. – Ale to w najmniejszym stopniu nie dotyczy ani pani, ani premiera Hauera.

Milena ściągnęła brwi i przez chwilę nie odrywała wzroku od Kordiana.

– Wiadomo, kto jeszcze był w tej willi tamtej nocy? – odezwał się niepewnie.

– Nie.

Joanna nawet nie liczyła na bardziej rozwiniętą odpowiedź. Prezydent spotkała się z nimi, by realizować swoje cele, a nie pomagać im w osiąganiu własnych.

– Pani mąż nie wspominał o żadnym znajomym, którego tam spotkał? – zapytał Oryński.

– Nie.

Znów nic więcej.

– Pani prezydent, to ważne nie tylko dla nas, ale także…

– Patryk zjawił się tam przejazdem, wracał ze spotkania wyborczego w Giżycku. Wiedział tyle, że będzie tam trochę wpływowych ludzi, więc zrobił parę zdjęć i porozmawiał z kilkoma osobami. Nigdy nie mówił mi, kim były.

– A kto organizował tę imprezę?

– Przemysław Szajner.

Kordian wyciągnął telefon i szybko zapisał imię i nazwisko.

– Rozumiem, że o nim nie słyszałeś.

– Nie.

– To znany biznesmen, właściciel większościowych udziałów w spółce farmaceutycznej produkującej generyki. Poza dziesiątką najbogatszych Polaków, ale z pewnością mieści się w dwudziestce.

Chyłka przestała słuchać wymiany zdań i przysunęła drugą z kartek. Zeznanie Aśkanny Piechodzkiej było zbliżone do tego, które przedstawiła Kinga. Główna różnica polegała na tym, że ta druga wyrażała żal i skruchę. Wprost przepraszała Hauera za to, że go oskarżyła.

Nie to jednak interesowało Joannę najbardziej.

– To wszystkie dokumenty, które dotyczą tej sprawy? – rzuciła nagle.

Prezydent popatrzyła na nią podejrzliwie.

– Czyli nie – odparła Chyłka i zacisnęła usta. – Kurwa mać…

Kordian kaszlnął nerwowo i posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Kurwa jebana mać.

– Chyłka…

– Nie krępujcie się – odparła Milena. – W zaciszu politycznych gabinetów z pewnością lata więcej mięsa niż w kancelariach prawnych.

Joanna podniosła się i przeszła w kierunku drugiego z baldachimów. Okrążyła niewielką fontannę, po czym stanęła prosto

przed Mileną. Kątem oka widziała, że jeden z funkcjonariuszy SOP powiedział coś do mikrofonu w klapie marynarki.

– Muszę wiedzieć o pozostałych dokumentach w tej sprawie – oznajmiła. – A konkretnie interesuje mnie to, czy Piechodzka też podpisała lojalkę.

Prezydent przyglądała jej się w milczeniu, zapewne starając się przesądzić, czy może sobie zaszkodzić, udzielając odpowiedzi.

– Tak – powiedziała w końcu. – Zobowiązała się do milczenia, tak samo jak Kinga.

– Ja jebię… – syknęła Joanna, a potem popatrzyła na Oryńskiego. – Żelazny nas wyrolował, Zordon.

– Co?

– Zrobiliśmy dokładnie to, czego chciał od samego początku.

– Ale…

– Aśkanna od razu wiedziała, że nie dostanie tej kasy. Nigdy nie zamierzała jej wyciągać – powiedziała Chyłka. – Chciała tylko, żeby ta sprawa wyszła na światło dzienne. A my…

– O kurwa.

– No właśnie – potwierdziła. – Zrobiliśmy to za nią, składając wniosek o zabezpieczenie roszczenia.

Chyłka znów zaklęła pod nosem. Dała się zmanipulować Żelaznemu, pozwoliła, by ją rozegrał.

Piechodzka nie mogła przedstawić tej sprawy w sądzie, więc znalazła sposób, by na wokandę wprowadził ją ktoś inny. I tak właśnie się stało.

A to wszystko oznaczało, że chodziło o coś innego niż pieniądze.

8

Al. Ujazdowskie, Śródmieście

Wychodząc z Pałacu Belwederskiego, Kordian nie mógł oprzeć się wrażeniu, że usłyszeli od Mileny Hauer znacznie więcej gróźb, niż w istocie wypowiedziała. W tej chwili jednak to, jak daleko była gotowa się posunąć, by zapobiec oczernianiu jej męża, było sprawą drugorzędną.

Liczyło się to, by zatrzymać machinę, którą dwójka prawników puściła dzisiaj w ruch.

Oryński usiłował dodzwonić się do Igi Zawady, podczas gdy Chyłka natychmiast spróbowała skontaktować się z Mirkiem Halskim. Jej się udało, jemu nie.

Aplikantka Joanny nie odbierała i cały czas włączała się poczta głosowa. Mimo to wciąż mogło nie być za późno. Chyłka poleciła jej złożyć dokumenty tuż przed tym, jak weszli do Hard Rocka – przy odrobinie szczęścia mogło się okazać, że Iga nie zabrała się do roboty od razu.

Po kilku minutach kręcenia się w tę i we w tę po szerokim chodniku wzdłuż Łazienek Kordian w końcu bezradnie opuścił dłoń z komórką. Nie było sensu dłużej się dobijać, Zawada z pewnością wyciszyła dzwonki, bo była już w sądzie.

Oryński obrócił się w kierunku Belwederu i zobaczył, że Chyłka skończyła rozmawiać z Halskim. Szła teraz szybkim krokiem w stronę Kordiana i wyglądała, jakby miała zamiar staranować każdego, kto stanąłby jej na drodze.

– Nie mogę się dodzwonić – powiedział Oryński. – Wysłałem jej parę esemesów, ale…

– To bez znaczenia.

Kordian uniósł brwi.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo Halski nie zgadza się na wycofanie wniosku.

– Że co?

– Chce zabezpieczenia powództwa. I to natychmiast.

– Ale powiedziałaś mu, że…

– Nie, Zordon, zostawiłam wszystko dla siebie i uprzejmie poprosiłam go, żeby w ciemno nas posłuchał.

Joanna miotnęła pod nosem kilka przekleństw, niepochlebnie wyrażając się o niewiaście, która sprawiła, że Mirek pojawił się na tym świecie. Potem rozejrzała się i skinęła ręką w kierunku jednej z ławek.

Oboje opadli na nią ciężko i przez znajdującą się naprzeciw bramę wejściową do Łazienek spojrzeli na wykonany z brązu pomnik Chopina.

– To mamy problem – odezwał się Kordian. – Bo klient najwyraźniej chce działać na swoją niekorzyść.

– Niezupełnie.

Oryński obrócił się do Joanny.

– Działa na korzyść swojego brata – dodała. – Wie, że jeśli uda się uzyskać zabezpieczenie, ta sprawa nie wyjdzie przed wyborami. Ewentualny wyrok zapadnie długo po tym, jak PKW ogłosi oficjalne wyniki.

– Tyle że szanse na uzyskanie zabezpieczenia znacznie spadły przy świadku, który może poświadczyć, do czego doszło w tej willi.

Chyłka westchnęła cicho.

– To też mu powiedziałam.

– I co on na to?

– Że nigdy nie był na żadnej imprezie organizowanej przez Przemysława Szajnera.

– A zna go w ogóle?

– Nie pytałam – odparła pod nosem Joanna. – Sukinsyn powiedział, że jest zajęty, i się rozłączył.

Kordian machinalnie sięgnął za pazuchę marynarki, ale kiedy napotkał ostrzegawcze spojrzenie Chyłki, cofnął rękę. Przez moment siedzieli w milczeniu, obserwując grupę Azjatów, którzy obfotografowali niewielki zbiornik wodny z czerwonego kamienia i pomnik Chopina.

– O czym myślisz? – odezwał się Oryński.

– O tym, czy oni kiedykolwiek po powrocie do siebie oglądają ten pierdyliard zdjęć.

Kordian szczerze w to wątpił. Podobnie jak w to, że właśnie nad tym zastanawiała się teraz Chyłka.

– A oprócz tego? – rzucił.

Joanna syknęła cicho, jakby coś ja zabolało.

– Nie wiem, co o tym sądzić, Zordon – powiedziała. – Jak się nad tym na spokojnie zastanowić, to posunięcia twojej Aśkanny są bez większego sensu.

– Bo?

– Nie może mówić o imprezie, bo zobowiązała się do milczenia, to jasne – odparła ciężko Chyłka. – Ale jeśli doszło tam do czynów pedofilskich, może przecież złożyć zawiadomienie do prokuratury. Dlaczego tego nie robi?

– Bo liczy na kasę. Bo nie ma dowodów, bo…

– W takim razie po co ten wybieg z podpuszczeniem nas do wkroczenia na drogę cywilną?

Oryński podrapał się po karku. Przeszkody, jakie napotkałaby przy sprawie karnej, były właściwie takie same przy tej.

– Może to się już przedawniło? – podsunął Kordian. – Jakie są terminy w przypadku pedofilii?

– Gwałt na dziecku nigdy nie powinien się przedawniać.

– Wiem, ale…

– Pewnie jakieś duże – ucięła. – Może dwadzieścia lat przy obcowaniu bez gwałtu i z trzydzieści lub więcej przy typie kwalifikowanym. A może w ogóle nie ma przedawnienia. Jakiś czas temu w sejmie był projekt, żeby je znieść, i może nawet go przegłosowali.

Ledwo to powiedziała, spojrzeli na siebie niepewnie.

– Ale nie jesteś pewna? – zapytał Kordian.

– Nie jestem. Nie śledzę nowelizacji dotyczących spraw, którymi nigdy nie zamierzam się zajmować.

Oryński szybko wyciągnął telefon i wyświetlił kilka aktów prawnych, które go interesowały. Czując na sobie wyczekujące spojrzenie Joanny, przeczesywał wzrokiem treść artykułów i uzmysłowił sobie, że serce mu przyspiesza.

W końcu odłożył telefon i nabrał głęboko tchu.

– Najczęściej czyny pedofilskie przedawniają się po dziesięciu latach – powiedział.

– Że co?

– To znaczy w przypadku kary pozbawienia wolności na trzy lata – dodał. – Przy pięciu termin wzrasta do piętnastu, dalej do dwudziestu, jak przy innych zbrodniach.

– Nie ma tam jakichś zastrzeżeń?

– Są – odparł. – Do przedawnienia nie może dojść wcześniej niż pięć lat po uzyskaniu przez ofiarę pełnoletności.

Oryński spojrzał na Chyłkę w oczekiwaniu na odpowiedź. Potrzebowała jednak chwili, by przejść do porządku dziennego.

– Ja pierdolę… – rzuciła. – Jesteś pewien?

– Tak.

– A co z tym projektem znoszącym przedawnienie?

– Nie został przyjęty.

Joanna pokręciła bezradnie głową, a potem gwałtownie podniosła się z ławki. Potarła nerwowo skronie i przez palce spojrzała na Kordiana.

– Kinga nie miała wtedy nawet piętnastu lat – powiedziała.

– Więc sprawa się przedawniła. Mamy odpowiedź.

Mimo jej odnalezienia żadne z nich nie wyglądało, jakby im ulżyło. Wprost przeciwnie, świadomość tego, że dwie dekady wystarczą, by pedofil nie mógł być sądzony, była druzgocąca.

Kordian potrząsnął głową i odsunął od siebie te myśli. Powinien skupić się na sprawie, a przede wszystkim na tym, że jego klient był niewinny, dopóki nikt przed sądem nie udowodniono nic innego.

– Co teraz? – odezwał się.

– Musimy się dowiedzieć, co się stało na tej imprezie nad jeziorem Bełdany.

– Czyli znowu jedziemy na Mazury?

Chyłka spojrzała na niego niepewnie.

– Nigdy nie byliśmy na Mazurach, Zordon. Przynajmniej nie razem.

– Ale Sajenek…

– Leży na Suwalszczyźnie – przerwała mu Joanna. – Zresztą to bez znaczenia, nie będziemy przecież szukać rezydencji, w której dwadzieścia lat temu była jakaś impreza. Znajdziemy tego, kto ją organizował.

Kordian skinął głową i po raz kolejny pożałował, że nie mają na podorędziu Kormaczyska. Odnalezienie Przemysława Szajnera zajęłoby mu tylko chwilę, a mimochodem pewnie wpadłby na trop kilku innych osób, które były obecne w jego willi.

Bez pomocy chudzielca dwoje prawników musiało jednak zdać się na tradycyjne metody. Skontaktowali się z firmą Szajnera, a potem

przeszli przez kilka szczebli w jej hierarchii służbowej, nim dotarli do sekretarki mogącej umówić ich z szefem.

Szajner zgodził się na spotkanie dopiero po tym, jak prawnicy oznajmili, iż reprezentują Mirka Halskiego – przeznaczył dla nich kwadrans następnego dnia.

Żadne z nich nie spodziewało się, że w tym czasie zdążą wyciągnąć z niego cokolwiek przydatnego, ale uznali, że przynajmniej wybadają grunt.

Tuż przed rozmową stało się jasne, że przynajmniej jedno z nich będzie musiało zrezygnować. W siedzibie KMK zjawił się Halski i wystarczyło rzucić na niego okiem, by mieć pewność, że zamierza zarzucić swoich adwokatów pretensjami.

– Dobra – oświadczyła Joanna, kiedy naradzali się w jej gabinecie. – Ja zostanę, ty jedź do Szajnera.

– Jesteś pewna?

– I tak nie dowiemy się od niego wiele. A jak jeszcze trochę rozkolebię emocjonalnie Halskiego, może coś z niego wyciągnę.

Kordian pokiwał głową i ruszył w kierunku drzwi. Nie miał wiele czasu, by dotrzeć na miejsce.

– Weź Zawadę – odezwała się Chyłka, kiedy złapał za klamkę.

Oryński ostrożnie się obrócił, a Joanna rzuciła mu kluczyki od iks piątki.

– Zazwyczaj wiem, kiedy sobie żartujesz, ale…

– Dziewczyna musi się uczyć.

– Od swojej patronki.

Joanna utkwiła w nim stanowcze spojrzenie. Właściwie tyle wystarczyło, by Kordian doszedł do wniosku, że nie ma wyjścia.

Zahaczył o biurko Igi, oznajmił krótko, że aplikantka wybiera się z nim na rozmowę z klientem, a chwilę później oboje jechali już iks piątką w kierunku siedziby firmy Szajnera, która zajmowała się głównie produkcją tańszych zamienników znanych leków.

Na miejscu jedna z sekretarek zaprowadziła ich do pustej sali konferencyjnej, gdzie mieli czekać na jej szefa.

– To jaką mamy strategię? – odezwała się Zawada.

– Prostą. Ja się odzywam, ty nie.

Iga popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę się dobraliście.

– Hm?

– Oboje macie dokładnie tyle samo uroku osobistego i uprzejmości.

Kordian rozpiął marynarkę i usiadł przy stole. Nalał sobie i Zawadzie wody, a potem przelotnie na nią spojrzał. Może miała trochę racji – przez całą drogę tutaj odnosił się do niej mniej więcej tak, jak Chyłka do niego, kiedy trafił do Żelaznego & McVaya. Szczególnie gdy Iga próbowała opowiadać mu prawnicze dowcipy.

– Taka robota – odparł.

– Znaczy?

– Dobrze od początku przyzwyczaić się do tego, że będziesz żyła w permanentnym stanie konfliktu z innymi.

– Świetna perspektywa…

– Prawdziwa – rzucił Oryński. – Będziesz ścierać się nie tylko z prokuratorami i sędziami na sali sądowej, ale też z konkurencją w kancelarii. Chętnych na takie zarobki, jakie oferuje KMK, jest wielu, a miejsca są ograniczone.

Iga przez chwilę mu się przypatrywała. Mógł dodać, że w rywalizacji wewnętrznej będzie miała pod górkę także ze względu na swój wygląd. Zarzuty, że jakikolwiek awans zawdzięcza walorom fizycznym, będą pojawiały się notorycznie.

– Nie demonizuje pan?

Kordian lekko się uśmiechnął.

– Tylko trochę – odparł. – I mów mi po imieniu.

Zawada skinęła głową, ale nie zdążyła skwitować, bo nagle otworzyły się drzwi i do pomieszczenia szybkim krokiem wszedł Przemysław Szajner. Nosił drogi, idealnie układający się garnitur, a kiedy zamknął za sobą drzwi, salę wypełnił zapach porządnych perfum.

– Nie mam dużo czasu – oznajmił zamiast przywitania i usiadł naprzeciwko dwójki gości. – Przysłał was Mirek?

– Jesteśmy jego prawnikami – odparł Oryński.

Biznesmen ściągnął brwi, najwyraźniej nie spodziewając się wymijającej odpowiedzi.

– I czego chcecie?

– Mamy tylko kilka pytań odnośnie do…

– Jakich pytań?

Kordian patrzył rozmówcy prosto w oczy, ale wzrok mężczyzny co chwilę uciekał w stronę młodej dziewczyny stojącej obok. Nie na długo, ale trudno było tego nie dostrzec.

Nie uszło to także uwagi Zawady, która postanowiła zrobić z tego użytek.

– Chodzi nam o imprezę, którą zorganizował pan w swojej willi nad jeziorem Bełdany – powiedziała.

– Że co?

– To było dość dawno temu, jakieś…

– Nie organizuję tam żadnych imprez.

Szajner podniósł się i spojrzał na nich z góry.

– Jak mówiłam, chodzi o wydarzenia sprzed…

– Nigdy nie organizowałem tam niczego takiego – uciął Przemysław. – To miejsce, w którym się relaksuję, z dala od ludzi.

– Ale…

– Halski w ogóle wie, że tu przyszliście? Ma pojęcie po co?

Oryński także wstał i machinalnie zapiął guzik marynarki.

– Przypuszczam, że nie – dodał biznesmen, zanim Kordian odpowiedział. – Następnym razem porozmawiajcie ze swoim klientem, zanim zaczniecie tracić mój czas.

Szajner obrócił się i nie dając im szansy na odpowiedź, szybko opuścił salę konferencyjną. Moment po nim zjawił się pracownik firmy ochroniarskiej i oznajmił, że pokaże im drogę do wyjścia.

Kordian i Zawada opuścili siedzibę firmy i wolnym krokiem skierowali się do iks piątki.

– Co to było? – odezwała się Iga.

– Nic dobrego – odparł Oryński i wyciągnął telefon. Wybrał numer Chyłki, licząc na to, że nie wyciszyła dzwonków przed rozmową z Halskim.

Odebrała dopiero po chwili.

– Co jest? – spytała.

– Szajner właśnie nas wyrzucił.

– Za co?

– Za pytanie o imprezę na Mazurach.

Kordian bez trudu usłyszał głośnie westchnięcie Joanny.

– Tyle wystarczyło? – upewniła się.

– No.

– W takim razie mamy problem.

I to dość duży, skwitował w duchu Oryński.

9

Sztab wyborczy Halskiego, Wola

Mimo że kampania jeszcze na dobre się nie rozpoczęła, w sztabie panował rwetes przywodzący Chyłce na myśl brojlernię w Żelaznym & McVayu. Biurka poustawiano jedno przy drugim, każde było obsadzone przynajmniej przez jednego młodego pracownika. Wszyscy byli pochłonięci swoimi zadaniami, jakby od ich właściwej realizacji zależał los świata, a rozmowy były tak liczne i głośne, że zlewały się w jedną wielką kakofonię.

Joanna czuła się tu całkiem nieźle.

Minęła paru chłopaków analizujących, która z firm wynajmujących powierzchnie reklamowe ma najwięcej billboardów w interesujących ich miejscach, a potem weszła do niewielkiego pokoju.

Mirek był zawalony dokumentami, a swoją uwagę dzielił między smartfon a laptopa, przez co zdawał się ledwo odnotować wejście prawniczki.

– Życie jest ciągłą walką z entropią – odezwała się.

Halski przesunął palcem po wyświetlaczu telefonu, napisał coś na klawiaturze, a potem zerknął na Joannę.

– Co? – mruknął.

– Od przyjścia na świat aż po śmierć wszyscy staramy się uporządkować chaos.

– O czym ty mówisz?

– O zwykłej naturze wszechrzeczy. Entropia to stan domyślny wszechświata, my go tylko zakłócamy.

Mirek nabrał głęboko tchu i odsunął kilka papierów. W pomieszczeniu panował zaduch, ale nie było tutaj nawet okna, by wpadło nieco powietrza.

– Jak widzisz, jestem trochę zajęty…

– Będziesz jeszcze bardziej – skonstatowała Joanna. – Bo wygląda na to, że Piechodzka nie zgodzi się na żadną kwotę, którą jej zaoferujemy.

Chyłka nie dostrzegła nigdzie krzesła, więc oparła się plecami o ścianę i skrzyżowała ręce na piersi.

– Już mnie o tym informowałaś. A ja powiedziałem ci, że…

– Nie dogadamy się z nią, bo jedyne, na czym jej zależy, to upublicznienie tej sprawy.

Halski w końcu skupił uwagę wyłącznie na Joannie, a ona szybko nakreśliła mu oględnie sytuację. Nie wspomniała o konkretach związanych z Hauerem, uznając, że na tym etapie nie powinna przedstawiać Mirkowi wszystkiego.

Dowiedział się jedynie tyle, że cały ten szantaż to sposób, dzięki któremu Piechodzka obejdzie zobowiązanie do milczenia i termin przedawnienia.

– Hm…

– To twój komentarz? – odparła Chyłka.

– A na co liczyłaś?

– Na wyjaśnienie, dlaczego Szajner właśnie wywalił mojego narzeczonego ze swojej firmy, kiedy tylko usłyszał o tamtej imprezie na Mazurach.

Halski skrzywił się, jakby próbował wyciągnąć spomiędzy zębów kawałki jedzenia.

– Byłeś tam? – rzuciła Joanna.

– Nie.

– Wiedziałeś, co się tam stało?

– A co się stało?

Chyłka przechyliła głowę na bok i przypatrzyła się swojemu klientowi. Intuicja podpowiadała jej, że do tej pory nie mijał się z prawdą w swoich odpowiedziach, ale potrzebowała pewności.

– Zdajesz sobie sprawę, że jako twoja obrończyni nie mogę z nikim dzielić się tym, co mi powiesz.

– Oczywiście.

– Więc wiesz też, że jakiekolwiek kłamstwo z twojej strony będzie nie tylko przejawem debilizmu, ale też tragedią czekającą, by się wydarzyć?

– Tak.

Joanna nie wychwyciła w jego tonie ani zachowaniu niczego, co wzbudzałoby podejrzliwość. Problem sprowadzał się do tego, że druga strona zdawała się działać, jakby Halski rzeczywiście miał coś na sumieniu.

– To wszystko element brudnej gry – odezwał się Mirek. – I wydaje mi się, że już rozumiesz, kto za tym stoi.

Chyłka milczała, choć doskonale wiedziała, kogo Halski ma na myśli. Nie zamierzała jednak wspominać ani o tym, ani o fakcie, że dziś widziała się z prezydent.

– Milena Hauer – dodał Halski. – To jedyna osoba, która po pierwsze wiedziała o zarzutach po tamtej imprezie, a po drugie będzie czerpać z tej sytuacji korzyści.

– Więc namówiła przyjaciółkę dziewczyny, która oskarżyła Hauera, żeby ta teraz zrobiła to samo z tobą? – rzuciła z powątpiewaniem Joanna. – To bez sensu.

– Sens z pewnością jakiś jest, tylko go nie dostrzegamy.

– Mogła wybrać jakąkolwiek inną osobę.

– Widocznie nie mogła.

Po raz pierwszy w głosie Halskiego zabrzmiała nuta irytacji. Dobrze, Chyłce zależało na tym, żeby przestał się pilnować.

– Tak czy inaczej, musimy wycofać to powództwo – oznajmiła Joanna.

Mirek lekko odsunął się od biurka.

– Zwariowałaś?

– Właściwie tak, jakiś czas temu, kiedy wybrałam sobie partnera na resztę życia. Było trochę jak z otwieraniem lodówki co godzinę. Wiesz, o czym mówię? Nikt nie sprawdza, czy aby nie pojawiło się w niej nic nowego, tylko czy nasze wymagania spadły już na tyle, żeby wybrać coś, co już w niej jest.

Halski nie wyglądał, jakby miał docenić tę dygresję.

– Występując z tym powództwem, robimy dokładnie to, czego chce strona przeciwna – dodała Joanna.

– Albo tak ci się tylko wydaje.

– Nie – odparła stanowczo. – Znam Żelaznego. Wiem dokładnie, jak działa.

– Skąd? Od lat grałaś z nim w jednej drużynie, nigdy nie występowałaś przeciwko niemu, więc…

– Od zawsze występowałam przeciwko niemu, wierz mi.

Mirek kaszlnął nerwowo, zasłaniając usta dłonią.

– Ale i tak nie możemy cofnąć wniosku – odparł. – Piechodzka od razu pójdzie do mediów.

– Już by to zrobiła, gdyby miała taki zamiar.

– Nie.

– Tak – rzuciła Joanna, opierając się o biurko. – Jest związana zobowiązaniem, które podpisała i za które z pewnością dostała kasę. Nie może powiedzieć nic na temat tamtej imprezy, chyba że sami ją do tego bezsensownie zmusimy na posiedzeniu sądu.

Halski pokręcił głową, a potem podniósł się i obszedł biurko, by znaleźć się tuż przed Chyłką.

– Dalej nie rozumiesz – powiedział.

– Niby czego?

– Ona znajdzie jakiś sposób, żeby ta informacja wyciekła.

– Może – syknęła Joanna, czując, że gromadzi się w niej coraz więcej emocji. – Ale tylko może. A jeśli pójdziemy do sądu, to na pewno tak się stanie.

Halski rozłożył bezradnie ręce, patrząc na nią jak na dziecko, które nie potrafi logicznie rozumować.

– Jedyne, co zrobi sąd, to udzieli nam zabezpieczenia – powiedział.

– Nie możesz być tego pewien.

– Mogę. Bo nie znam tej kobiety, nigdy jej nie widziałem i nigdy nie miałem z nią jakiejkolwiek styczności – wyrzucił z siebie na jednym oddechu. – A w konsekwencji jest absolutnie niemożliwe, by miała jakiekolwiek dowody na poparcie swoich kłamstw. Rozumiesz teraz, dlaczego musimy pójść tą drogą?

Jedyną drogą, którą w tej chwili chciała obrać Chyłka, była ta prowadząca na zewnątrz budynku.

– Dowody można spreparować – zauważyła. – A fakty poprzekręcać i przedstawić w świetle, które może okazać się dla ciebie niekorzystne.

– Do ciebie należy, żeby tak się nie stało.

Joanna lekko pochyliła głowę i spojrzała na niego spod byka.

– Zrozum wreszcie, że oni coś mają – rzuciła. – Inaczej nie prowokowaliby nas do wystąpienia z pozwem.

– Może nie prowokują, tylko ty tak to rozczytujesz.

Dla Chyłki stało się jasne, że cokolwiek powie, nie będzie miało znaczenia. Halski już dawno postanowił, że zamierza z pomocą sądu uciszyć Aśkannę na dobre.

Oznaczało to, że albo faktycznie jest niewinny, albo ma całkowitą pewność, że nie istnieją żadne dowody.

– Nie mogę dać ci gwarancji, że sąd udzieli zabezpieczenia – powiedziała Joanna.

– Wystarczy mi zapewnienie, że zrobisz, co w twojej mocy.

– To też może okazać się…

– Powtarzam: nie może być dowodów na coś, do czego nie doszło.

Chyłka mogła wyobrazić sobie przynajmniej kilka scenariuszy, w których ta teza okazałaby się błędna.

– Nigdy nawet nie byłem na żadnej imprezie Szajnera.

– Ale może byłeś na innej. Może upiłeś się tak, że zasnąłeś na kanapie, a potem przysiadła się Piechodzka i ktoś zrobił zdjęcie, kiedy kładła głowę na twoim ramieniu – zauważyła Joanna, starając się pominąć inwektywy, które kołatały jej w głowie. – Nie trzeba wiele, żeby rzucić na ciebie cień podejrzenia.

– Poradzisz sobie i z tym, i ze wszystkim innym.

Chyłka machnęła ręką, mając serdecznie dosyć. Mruknęła coś na odchodnym, a potem w końcu wyszła na ulicę. Dwie pierwsze myśli, które ją uderzyły, były dość standardowe: papierosy i alkohol.

Zasrane nałogi będą ciągnąć się za nią do końca życia i przypominać o sobie w każdej cięższej sytuacji. Może już czas, żeby kupić sobie butelkę porządnej tequili? Chyłka wiedziała, że prędzej czy później do tego wróci. Ale tym razem będzie trzymała rękę na pulsie, nie straci kontroli.

Zordon powiedziałby, że to typowe urojenia alkoholika, ale wyciszyła jego głos i zamiast słuchać wyobrażonego Oryńskiego, postanowiła wybrać numer prawdziwego.

Odebrał po stanowczo zbyt długim czasie.

– Skurwysyn – rzuciła od razu Joanna.

– Ale ja przecież nic nie…

– Nie ty, Zordon – ucięła. – Halski. Nie chce wycofać pozwu i nawet mój dar przekonywania na niego nie podziałał.

Kordian zaklął cicho.

– To co robimy? – zapytał.

– A jesteś sam? Pozbyłeś się już tej francy?

Usłyszała, jak Oryński niepewnie odchrząknął.

– Siedzi obok mnie w samochodzie – odparł nieco zakłopotany. – A ty jesteś na głośniku.

Chyłka błagalnie skierowała wzrok ku niebiosom.

– W takim razie dobrze, że nie użyłam określeń, którymi normalnie ją obdarzam.

– No tak…

– Nieważne – rzuciła Joanna. – To powództwo nie może dojść do skutku.

– Więc co proponujesz?

– Dlaczego nie? – włączyła się Iga Zawada. – Skoro klient jest przekonany, że wyjdzie mu to na dobre…

– Zapamiętaj sobie jedno, młoda: klient jest swoim najgorszym wrogiem – przerwała jej Chyłka. – W tym wypadku jest gotowy połknąć haczyk Żelaznego i rozorać sobie gardziel, ale ja nie.

– Tak czy inaczej, nie może pani występować przeciwko niemu.

– Nie zamierzam – odparła Joanna, rozglądając się po okolicy.

– To co chce pani zrobić?

– Sprawić, żeby zmienił zdanie. A konkretnie zrobicie to wy.

– W jaki sposób? – odezwał się Kordian.

Chyłka ruszyła w kierunku The Warsaw Hub, oddalonego od siedziby sztabu wyborczego Halskiego o rzut beretem. Ostatnimi czasy rzeczywiście wyglądało na to, że wszyscy migrowali do nowych centrów biznesowych na Woli.

– Jedź do Aśkanny, Zordon – poleciła Chyłka. – I zaserwuj jej bombę termojądrową.

– To znaczy?

– Wykorzystaj wszystko, co o niej wiesz. Uderz w każdy słaby punkt, zgnój ją i przekonaj, że podczas rozpraw będzie o wiele, wiele gorzej.

Joanna mogła bez trudu wyobrazić sobie niezadowolone spojrzenie Oryńskiego.

– Masz ją psychicznie zmiażdżyć, Zordon – dodała. – I sprawić, że na samą myśl o procesie będzie rzygała dalej, niż widzi.

W słuchawce rozległo się ciche westchnienie.

– Zmuś ją, żeby zgodziła się wziąć kasę. Halski nie da zbyt wiele, ale zawsze to lepsze niż zniszczone życie. Pomóż jej to zrozumieć.

– Okej.

Chłodna, krótka odpowiedź była tym, czego się spodziewała.

– A co ze mną? – odezwała się Zawada.

– Będziesz obserwować. A jeśli ci się uda, dorzuć cegiełkę do…

– Do zniszczenia tej kobiety?

– Tak – odparła bez wahania Joanna, a potem się rozłączyła.

Stała na przejściu dla pieszych, patrząc na czerwone światło na sygnalizatorze. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie wcisnęła przycisku.

Czuła, że Halski mówi prawdę, ale jednocześnie miała wrażenie, że sama stoi po złej stronie barykady. Bez względu na tę konkretną sprawę powinna pomagać kobietom takim jak Piechodzka, a nie doprowadzać do ich upadku.

– Kurwa mać… – mruknęła.

Mężczyzna, który zatrzymał się obok, spojrzał na nią pytająco.

– Wszystko w porządku?

– Frustruje mnie bycie pieszą.

Światło zmieniło się na zielone, a Joanna od razu ruszyła przed siebie. Po kilku minutach była już w okolicy KMK, a potem wjechała na górę i usiadła w swoim gabinecie. Wyciągnęła nogi na biurko, odpaliła kawałek *These Colours Don't Run* Iron Maiden i postarała się nieco zrelaksować.

Z każdym dźwiękiem było coraz lepiej. Skupiała się na tym, że wykonuje swoją robotę najlepiej, jak potrafi, a na poparcie tez Asianny nie było ani jednego dowodu.

Kilka kawałków później Chyłce udało się odzyskać równowagę, nad którą niegdyś musiałaby popracować znacznie dłużej i w towarzystwie tequili. Poczucie stabilności życia z Zordonem dało jej jednak więcej, niż się spodziewała. Uświadomiła sobie, że jej wcześniejsze balansowanie na krawędzi wynikało także z tego, że nie miała nikogo, kto pomógłby jej znaleźć środek ciężkości. Teraz było inaczej.

Ściągnęła nogi z biurka i zauważyła, że dzwoni jej komórka. Zerknąwszy na wyświetlacz, zobaczyła napis „MÓJ UKOCHANY", który Zordon sam wprowadził dziś rano.

Kontaktował się zdecydowanie za szybko, by mieć dla niej dobre wieści.

– No? – spytała, podnosząc się z krzesła.

– Dziwna sprawa.

– Znaczy?

– Aśki nie ma dziś w pracy, więc podjechaliśmy pod jej blok. To niedaleko, też na Bielanach…

– I? – odezwała się Joanna. – Do rzeczy, Zordon.

– Pod wejściem stoi czarne bmw, siódemka. Blachy z Ochoty. Dokładnie to samo, którym jechaliśmy do Belwederu.

10

Wrzeciono, Bielany

Oryński z oddali obserwował i relacjonował Chyłce, jak Aśka wychodzi z wozu Służby Ochrony Państwa, zdawkowo żegna się z jednym z funkcjonariuszy, a potem rusza w kierunku wejścia do budynku.

Jedyny wniosek, jaki się nasuwał, był dość logiczny.

– Niech ją chuj – rzuciła przez zęby Chyłka.

– Lepiej uważaj – odparł Kordian. – Kto publicznie znieważa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech.

– Nie cytuj mi kodeksu. I miałam na myśli Aśkannę.

Kordian wymienił się krótkim spojrzeniem z siedzącą obok Zawadą. Aplikantka wyglądała, jakby nie do końca wiedziała, o czym rozmawia dwoje prawników.

– A zresztą bez różnicy – przyznała Joanna. – Bo ani chybi działają razem. I wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to Milena Hauer stoi za tym wszystkim.

Oryński uderzył lekko w zagłówek.

– Z pewnością miałaby odpowiednią motywację – zauważył.

– I narzędzia. Wiedziała, że Asianna była na tamtej imprezie na Mazurach i jest świadkiem, który może rzucić podejrzenie na kogokolwiek – powiedziała ciężko Chyłka. – Uderzenie w brata Halskiego byłoby z jej punktu widzenia idealne, bo poparcie jej kontrkandydata spadłoby do takiego poziomu, że nie musiałaby się nim dłużej przejmować. A jednocześnie atak nie został

przypuszczony na samego Kazimierza, więc nikt nie naraziłby się na zarzut o ustawianie wyborów.

Kordian patrzył na niewysoki blok, zastanawiając się nad tym, czy jego eksdziewczyna byłaby skłonna zgodzić się na coś takiego.

– Ale co Aśka by z tego miała? – zapytał.

Usłyszał, jak Chyłka gwizdnęła pod nosem.

– Wybieraj. Kasa, wpływy, może jakaś posadka w administracji prezydenckiej. Jest aż za dużo możliwości.

– Ale bez dowodów…

– Do niczego jej niepotrzebne – ucięła od razu Joanna. – Zależy im tylko na tym, żebyśmy sami wytoczyli pozew. Media podchwycą sprawę, szybko się rozejdzie. Nawet bez konkretów na następny dzień Halski wyląduje na okładce „Super Expressu" z czarnym paskiem w okolicach oczu.

– To co robimy?

– Trzymaj się pierwotnych rozkazów, Zordon. Zrób Aśkannie z dupy jesień średniowiecza i przekonaj ją, że cała ta ich intryga jest tak tandetna, że nawet Chiny by się nie przyznały do jej wyprodukowania.

Zawada prychnęła cicho.

– A ty?

– A ja jeszcze raz spróbuję przekonać Halskiego. Jeśli dostanie potwierdzenie, że to Milena Hauer za tym stoi, może zmieni zdanie. Do roboty.

Oryński i Iga w jednym czasie otworzyli drzwi i wyszli na zewnątrz. Rzeczywiście nie było co tracić czasu – im szybciej zasieją wątpliwości w Aśce, tym lepiej.

Kordian z trudem przypomniał sobie, pod którym numerem mieszkała. Znalazł się tutaj tylko dwukrotnie – raz w nocy, by popełnić jeden ze swoich największych błędów, i drugi, kiedy zjawił się, by go naprawić.

Asia otworzyła drzwi niechętnie i przez moment wydawało się, że nie zgodzi się na niezapowiedziane odwiedziny. Ostatecznie wpuściła jednak prawników do mieszkania i kazała im poczekać w salonie. Wcześniej zamknęła drzwi do wszystkich innych pokoi, jakby miała coś do ukrycia.

Minęło kilka minut, zanim do nich dołączyła, a Kordian przypuszczał, że w tym czasie wykonała telefon do kogoś z otoczenia prezydent, kto poradził jej, żeby czym prędzej odprawiła prawników z KMK.

I z pewnością właśnie do tego by doszło, gdyby nie fakt, że wciąż ufała Oryńskiemu. Pamiętała, że zawsze mogła na nim polegać, że nigdy jej nie okłamał i właściwie jedyną rzeczą, którą mogła zapisać mu na niekorzyść, był ten wyskok przed sześciu laty.

Tym trudniej było Kordianowi zrobić to, po co tutaj przyszedł.

– Nie zajmiemy ci dużo czasu – powiedział. – I jeśli chcesz, możemy pogadać w cztery oczy.

Aśka zerknęła na Zawadę, a ta uśmiechnęła się uspokajająco i pokiwała głową.

– Nie trzeba.

– W takim razie od razu przejdę do rzeczy – odparł Oryński i pochylił się w fotelu. – Domyślam się, że Artur Żelazny solennie zapewnił cię o tym, że sprawa jest do wygrania, prawda?

– To między mną a nim.

– Niezupełnie. I nie wiesz, z kim masz do czynienia.

– Ale ty tak? – spytała z powątpiewaniem.

– Pracowałem dla niego o kilka lat za długo. I w tym czasie nieraz przekonałem się, że gość nie ma ani trochę empatii, wszystkich innych traktuje jak pionki, a…

– Ale to ja do niego przyszłam, Kordian.

Oryński spojrzał na rozmówczynię z powątpiewaniem. Gdyby nie zauważył samochodu z kancelarii prezydenta przed blokiem, w tym

momencie musiałby się nagimnastykować, by cokolwiek ugrać.

Teraz jednak nie było już takiej konieczności.

– A kto ci go polecił? – spytał.

– Znajoma.

– Tak? – rzucił i pokręcił głową. – A nie przypadkiem ktoś od Mileny Hauer?

Aśka nagle zmarszczyła czoło i spojrzała na Igę, jakby to ona miała wytłumaczyć jej, co to ma znaczyć.

– Żelazny to świetny wybór, ale nie z twojego punktu widzenia. Nie ma motywacji, żeby wygrać dla ciebie sprawę, tylko żeby ciągać po sądach KMK i walczyć z nimi… z nami wszelkimi możliwymi narzędziami.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że jeden z szefów KMK doprowadził do upadku mojej starej kancelarii. Żelazny szuka zemsty, a Milena Hauer doskonale o tym wiedziała.

Kordian poczuł na sobie pytające spojrzenie Zawady i przypuszczał, że po opuszczeniu mieszkania będzie musiał choć oględnie wytłumaczyć jej, ile w tym prawdy.

Teraz, kiedy wszystko powoli układało się w spójną całość, był przekonany, że to ktoś od prezydent wysłał Arturowi ten anonim. Wszystko to miało sprawić, że pójdą na noże.

– Wiem doskonale, że to ona za tym wszystkim stoi – dodał Oryński. – Zgłosiła się do ciebie, a raczej ktoś zrobił to w jej imieniu, żebyś wystąpiła przeciwko Mirkowi Halskiemu. Powód jest prosty: rzucić cień podejrzeń na jego brata i narobić tyle smrodu, żeby nie dało się go wywietrzyć przed wyborami.

Czekał na jakąkolwiek reakcję, ale Aśka wydawała się dalej tak samo skołowana, jak na początku. Czyżby dała się przechytrzyć? Nie, była rozgarniętą osobą, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jaką rolę odgrywa.

– Asia… – ciągnął. – Ci ludzie urządzą ci prawdziwe piekło. Rozprawy będą ciągnęły się latami, cała twoja przeszłość zostanie prześwietlona, fakty poprzekręcane, każdy najmniejszy grzeszek rozdęty do…

– Cały czas używasz strony biernej – przerwała mu. – Jakbyś miał nie brać w tym aktywnego udziału. Ale to ty będziesz za tym stał. Ty będziesz chciał mnie dyskredytować, ośmieszać i oczerniać.

Kordian nabrał głęboko tchu.

– Między innymi na tym polega moja praca – przyznał. – Ale nie będę sam. Kancelaria napuści na ciebie wszystkie bulteriery, które ma. Za bardzo zależy im na Halskich.

Piechodzka podniosła się, przeszła po pokoju i w końcu stanęła przy oknie. Przez chwilę trwała ze spuszczoną głową, a kiedy się odwróciła, na jej twarzy dało się dostrzec grymas bólu.

– Będziesz tego żałowała do końca życia – dodał Oryński. – I wspominała to jako najgorszą decyzję, jaką kiedykolwiek podjęłaś. Zaczniesz postrzegać wszystko przez pryzmat tego jednego zdarzenia, a swoje życie podzielisz na okres przed tą sprawą sądową i po niej.

Aśka oparła się plecami o okno i odchyliła głowę.

– I w imię czego? Wdzięczności ze strony prezydent i jakiejś zapłaty?

Utkwiła w nim nieruchomy wzrok, nadal nie odpowiadając. Kordian zaś zaczął się zastanawiać, czy nie wybrał zbyt delikatnej strategii. Miał wytoczyć najcięższe działa, zamiast tego starał się odwołać do jej racjonalności.

– Ile ci zapłacili? – spytał wprost.

– Nic.

– Pewnie – odparł pod nosem. – Lepiej zastanów się, czy niszczenie tego wszystkiego, co teraz masz, jest tego warte.

Westchnęła cicho, a potem podeszła do jednej z szafek przy telewizorze. Przez moment czegoś szukała, odwrócona tyłem do prawników.

– Masz jeszcze szansę, żeby się wycofać – nie poddawał się Kordian. – I nie odejdziesz z niczym. Halski nie jest w stanie zaproponować ci wiele, ale jeśli go przycisnę, może zgodzić się na więcej niż pierwotnie.

Aśka odwróciła się i podeszła do stołu, trzymając w ręce białą kopertę A4.

– Muszę tylko wiedzieć, co ci obiecali – dodał Oryński.

– To – odparła Piechodzka i położyła na stole kopertę.

Kordian sięgnął po nią niepewnie, a potem otworzył i zajrzał do środka. Wyjął z niej kilka zdjęć, które szybko rozłożył na blacie.

Wystarczyło, że zerknął na pierwsze z nich, a serce mu zamarło. Widniały na nim zarówno Kinga, jak i Asia. Miały z pewnością nie więcej niż piętnaście lat, a między nimi stał starszy mężczyzna.

Mirek Halski obejmował je w talii, mocno przyciskając do siebie. Wesołość na twarzach dziewczyn była ewidentnie wymuszona, a on z całą pewnością był mocno wstawiony. Twarz miał zaczerwienioną, oczy mu się błyszczały.

Na kolejnym zdjęciu całował Aśkę w szyję, a rękę trzymał na jej piersi.

– Jedyną osobą, która cokolwiek mi obiecała, był Artur Żelazny – rzuciła twardo Piechodzka. – A jego obietnica dotyczyła tego, że prawda wyjdzie na jaw.

Kordian miał wrażenie, że uderzenie znikąd w tej chwili wylądowało prosto między jego oczami. Siedział w osłupieniu, patrząc na zdjęcia i nie rozumiejąc do końca, co się właśnie wydarzyło.

Idze jakimś cudem udało się zachować na tyle trzeźwy umysł, by wyciągnąć komórkę, a potem uwiecznić fotografie leżące na stole.

– Nie powinnam wam tego pokazywać – dodała Asia. – Ani tym bardziej mówić wam, że to Mirek był osobą, która ściągnęła mnie i Kingę na tę imprezę.

– Ściągnęła? – odezwała się Zawada. – W jakim sensie?

Piechodzka nagle jakby się ocknęła. Zamrugała gwałtownie, potrząsnęła głową i popatrzyła na dwójkę prawników w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że nic więcej im nie wyjawi.

Zerknęła przelotnie na Oryńskiego, a potem wbiła wzrok w Igę.

– Możesz nas na moment zostawić? – zapytała.

Zawada nie zwlekała. Podniosła się od razu i ruszyła w kierunku drzwi, zakładając zapewne, że przy odrobinie szczęścia Kordianowi może udać się wyciągnąć z Aśki coś jeszcze.

Oryński nie mógł jednak pozbierać myśli. Powoli docierała do niego świadomość, że Halski kłamał. Nie tylko był na tej imprezie, ale też znał obydwie dziewczyny. I jeśli zdjęcia mogły o czymkolwiek świadczyć, to całkiem nieźle.

Kurwa mać, naprawdę bronili pedofila?

Chyłka tego nie udźwignie, skwitował w duchu. Na sali sądowej nie będzie w stanie zaatakować ofiar ani tym bardziej stanąć w obronie oprawcy.

Po chwili Zawada wyszła na korytarz i rozległ się dźwięk zamykanych drzwi. Kordian spojrzał przelotnie na Aśkę, niepewny, czego powinien się spodziewać.

– Muszę powiedzieć ci coś jeszcze – odezwała się. – I nie będzie to dla mnie łatwe. Dla ciebie też nie.

Oryński machinalnie sięgnął do kieszeni marynarki po blister tabletek. Łyknął jedną, nawet do końca sobie tego nie uświadamiając.

Co chciała mu powiedzieć? Miał jakiś związek z tym wszystkim i nie był tego świadomy? Znał obydwie dziewczyny, nie mógł więc wykluczyć, że w jakiś pośredni sposób został zamieszany.

– Powinieneś wiedzieć, że ostatecznie nie wyszłam wtedy za mąż – powiedziała cicho Asia. – Po tym, co się stało między nami…

Urwała, a Kordian nie bardzo wiedział, jak zareagować.

– Powiedziałam mojemu partnerowi o wszystkim. To on zerwał zaręczyny, a ja… chyba poczułam pewną ulgę.

Oryński zaklął w duchu, wciąż się nie odzywając. Właściwie nie było dobrego sposobu, by skomentować taką deklarację.

– Czułam, że to nie to – ciągnęła. – I uświadomiłam sobie, że chcę wyjść za niego tylko dlatego, że wszyscy wokół tego oczekują.

Kordian przyglądał jej się z coraz większą rezerwą, obawiając się tego, co zaraz usłyszy.

– Nie chodziło o ciebie – dodała szybko, jakby rozczytała jego reakcję. – Nie zrozum mnie źle, zawsze bardzo ciepło cię wspominałam, ale to wszystko. Nie byłeś jakąś wielką miłością mojego życia.

– Uff…

Na twarzy Aśki pojawiła się blada wesołość, która przypominała śmiech przez łzy.

– Nie takiej reakcji się spodziewałam, ale w porządku – odparła.

– Po prostu nie chciałbym ci komplikować życia bardziej, niż to zrobiłem.

Westchnęła, nie odrywając wzroku od jego oczu.

– Obawiam się, że to zrobiłeś, Kordian – powiedziała. – Bo dziewięć miesięcy po naszym spotkaniu na porodówce w Szpitalu Bielańskim przyszło na świat moje dziecko.

– Co?

– Nasze dziecko.

Czas dla Oryńskiego zdawał się zatrzymać. Świat nagle przestał przypominać miejsce, które znał, a otaczająca go rzeczywistość była jak wyimaginowana.

– Masz sześcioletniego syna, Kordian – dodała Aśka.

Rozdział 2

Manifestum non eget probatione

1

Kancelaria KMK, The Warsaw Hub

Chyłka odłożyła smartfon na biurko i zamarła. Jakość zdjęć, które właśnie przesłała jej Iga Zawada, nie była najlepsza – ale w zupełności wystarczająca, bo dostrzec to, co najważniejsze.

Joanna podniosła się niepewnie, jakby obawiała się, że nie ustoi na nogach. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie zakończyła połączenia ze swoją aplikantką. Na powrót podniosła telefon.

– Dostała pani? – spytała Iga.

Chyłka nie odpowiedziała.

– Piechodzka twierdzi, że to Mirek ściągnął ją i jej przyjaciółkę na tę imprezę – dodała Zawada.

– Coś jeszcze?

– Na razie nie. Kordian rozmawia z nią teraz w cztery oczy, sama o to poprosiła. Może uda mu się wyciągnąć z niej więcej.

Chyłka czuła, jak nierówny ma oddech. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę znalazła się w tej sytuacji.

– Dajcie znać, jak tylko dowiecie się czegoś więcej – rzuciła.

– A pani?

Przez przeszklone ściany Joanna wbiła wzrok w wejście do gabinetu Pawła Messera, partnera zarządzającego.

– A ja muszę zrobić porządek.

Rozłączyła się i od razu ruszyła przed siebie. Emocje szybko w niej wzbierały i zdawała sobie sprawę, że nie utrzyma ich długo na wodzy. Poszła szybko do biura Messera, a potem bez pukania pociągnęła za klamkę.

Zamknięte. Załomotała do drzwi, ale szybko stało się jasne, że Pawła nie ma w kancelarii. Chyłka zaklęła i weszła do drugiego gabinetu, znajdującego się tuż obok.

Kosmowski z niedowierzaniem spojrzał na prawniczkę, która nagle wtargnęła do jego małego królestwa.

– Halski kłamie – rzuciła Joanna.

Daniel siedział za biurkiem z nogą założoną na nogę, rozmawiając z kimś przez telefon. Przeprosił rozmówcę, zapewnił, że zaraz „kolnie z powrotem", a potem skupił całą uwagę na Chyłce.

– Nie tylko był na imprezie na Mazurach, ale najwyraźniej to on zaciągnął tam te nastolatki.

– Skąd wiesz?

– Stąd, że widziałam zdjęcia.

Szybko streściła mu to, co przed momentem przekazała jej Iga Zawada. Kosmowski potrzebował chwili, by to przetrawić – a może po prostu zastanawiał się, w jaki sposób zareagować, by nie antagonizować stojącej przed nim prawniczki.

Podniósł się, a potem wyciągnął z niewielkiej chłodziarki butelkę tequili Cazadores Reposado. Postawił ją na stoliku przy oknie i umieścił obok dwa małe kieliszki.

– To jest twój, kurwa, komentarz? – syknęła Chyłka.

– Może doceń, że…

– Docenię tylko deklarację, że w tej sytuacji Halski będzie musiał szukać sobie nowego obrońcy.

Daniel polał do obydwu kieliszków, a potem usiadł przy stole. Chyłka szybko znalazła się obok i opróżniła swoją porcję.

Ciepło alkoholu rozlewającego się po gardle i żołądku sprawiło, że zakręciło jej się w głowie. Od razu uzupełniła swój kieliszek i ponownie go opróżniła.

– Wylajtuj, usiądź, nalej sobie jeszcze i zastanów się…

– Nie mam nad czym.

– Te foty to nie dowód, że Mirek spał z tą… Jak jej tam?

– Kingą – odparła pod nosem Joanna. – Ale jak może pamiętasz, zarzekał się, że jej nie zna. I że nie był nigdy na żadnej imprezie u Szajnera.

Chyłka czuła, że wraz z coraz szybszym biciem serca będzie potrzebowała więcej tequili.

– FYI, to nadal nie jest dowód jego winy – odezwał się Daniel.

– Nie? A czego więcej potrzebujesz?

– Choćby jakiegoś komentarza od Halskiego. Może potrafi to wszystko wytłumaczyć i…

– Gówno mnie obchodzą jego tłumaczenia.

Kosmowski napił się i polał obojgu.

– Daj tę sprawę komuś innemu – dodała Joanna. – Ja nie będę bronić skurwysyna, który gwałci małoletnie dziewczyny.

– Wyczilujesz się trochę?

– Nie, kurwa twoja mać.

Zerknęła na butelkę, a potem na kieliszek. Wbrew sobie ponownie go opróżniła i otarła usta wierzchem dłoni.

Tym razem Daniel nie dolał. Zamiast tego poluzował krawat, odchylił się i przez moment wodził wzrokiem po suficie.

– Pamiętam, co zawsze mówiłaś w Żelaznym & McVayu.

– Znaczy?

– Że nie obchodzi cię, czy klient jest winny. Że masz głęboko w dupie, czy zrobił to, o co jest oskarżany.

Na twarzy Joanny pojawił się grymas, którego Kosmowski nie potrafił rozczytać.

– Wytłumacz mi – ciągnął Daniel – jak to jest, że możesz bronić gościa, który zaszlachtował całą rodzinę w swoim domu, ale nie kogoś, kto mógł przespać się z jakąś gówniarą?

Chyłka utkwiła nieruchomy wzrok w jego oczach.

– Morderstwo kończy sprawę – odparła. – Gwałt na dziecku wprost przeciwnie.

– Nie łapię.

– Ofiara zabójcy przestaje istnieć, a więc nie cierpi, Kosmowski. Ofiara gwałciciela zostaje pozbawiona niewinności, zbrukana, zniszczona na całe życie. Umiera, ale nadal musi żyć, rozumiesz?

– *Listen…*

– Pedofil zasługuje tylko na to, by gnić w więzieniu i by testować na nim niebezpieczne leki. Nie na to, by go bronić w sądzie.

Daniel nalał jej i sobie.

– Chyba nie w państwie prawa, co? – odparł. – Tutaj każdy ma prawo do obrony i sprawiedliwego procesu.

– Nie w moich oczach.

– Na szczęście to nie ty decydujesz – powiedział spokojnie. – Bo naprawdę trudno brać coś takiego na logikę. Dla mnie gwałciciel to taki sam skurwiel jak zabójca. W jednym i drugim jest tyle samo zła. Ale ktoś musi ich bronić, nie?

Chyłka nie miała zamiaru dyskutować na temat relatywizmu swoich ocen, a w szczególności nie z Kosmowskim.

– Nie przekonam cię, ale nie muszę – dodał Daniel. – Bo poprowadzisz tego kejsa do końca.

– Nie sądzę.

Imienny partner uniósł kieliszek i zanim się napił, posłał Joannie znad niego krótkie spojrzenie, jakby w duchu wznosił toast.

– Dostałaś duży *signing fee*, Chyłka – oznajmił. – Wszystko po to, żebyś mogła zachować ten swój lokal przy Argentyńskiej i spłacić część zobowiązań. Ale nie zapominaj, że reszta wypłaty jest uzależniona od kejpiajów, które…

– Od czego, do chuja wafla?

– KPI. *Key performance indicator*.

Joanna miała ochotę wyjść.

– To procentowy miernik twojej efektywności w kancy – dodał Kosmowski. – I w tej chwili twój aprejsal w dużej mierze zależy od tego, jak zakończy się sprawa z Halskim.

– Po jakiemu ty, kurwa, do mnie mówisz?

Daniel podniósł się i podszedł do biurka. Obrócił do siebie laptopa, a potem przez chwilę coś sprawdzał.

– Zbliża się czas ocen okresowych – oznajmił. – A ty masz beznadziejne *churn rate* i CAC, nie wspominając już o…

– Że co?

– Odsetek utraconych klientów i koszt pozyskania nowych. Nie wspominając już o twojej ECP, efektywności czasu pracy – dokończył Kosmowski i obrócił się do Joanny. – Jesteś na tragicznym poziomie, Chyłka.

– Bo od kiedy tu jestem, nie dostałam żadnej dobrej sprawy, ty parszywy…

– Nie załatwiłaś też swoich starych klientów z Żelaznego & McVaya – uciął Daniel. – I powiem wprost: jak tak dalej pójdzie, nie tylko ci podziękujemy, ale też twój KPI będzie tak niski, że zgodnie z postanowieniami naszego dealu będziesz zmuszona zwrócić większość premii.

Joanna miała ochotę złapać butelkę za szyjkę i rozbić ją na durnym łbie Kosmowskiego. Wiedział doskonale, jakie sprawy dostawała – od

początku zarzucali ją samą drobnicą, z której nawet największy magik nic by nie wyczarował. Właściwie miała wrażenie, że robią to wszystko tylko po to, żeby jej statystyki spadły do poziomu, przy którym będą mieli pełne prawo się z nią pożegnać.

– Bez nas nie spłacisz zobowiązań wobec wierzycieli Żelaznego & McVaya – dodał Kosmowski. – Nawet gdybyś sprzedała mieszkanie, auto i co tam jeszcze masz, plus jakimś cudem udałoby ci się zaciągnąć duży kredyt, nie dałabyś rady. W dodatku wylądowałabyś pod mostem.

Bynajmniej nie musiał przypominać jej, jak bardzo jest uzależniona od KMK. Wyraźnie jednak przynosiło mu to sporo satysfakcji.

– Masz dociągnąć kejs Halskiego do końca. I wygrać ten pierdolony proces – dodał Kosmowski. – To nie jest *request*, Chyłka. I niech cię nie zmyli, że trzymałem dla ciebie tequilę. Wiedziałem, że kiedyś będę musiał cię spacyfikować. I teraz nadszedł ten moment.

– Żebym ja cię, kurwa, nie spacyfikowała.

Usiadł za biurkiem, a potem wskazał wzrokiem drzwi. Joanna nie zwlekała – im dłużej by tu została, tym bardziej pogorszyłaby swoją sytuację. Wyszła z gabinetu, nie fatygując się o to, by zamknąć za sobą drzwi, a potem wyjęła telefon i zadzwoniła do Oryńskiego.

Nie odbierał, więc wybrała numer Zawady.

– Raportuj.

– Nie mam czego. Kordian siedzi w mieszkaniu z Piechodzką.

– Dalej?

– Mam zapukać?

– Nie – odparła szybko Chyłka, wpadając do swojego gabinetu po torebkę. – Może udało mu się rozwiązać jej język.

Iga przez moment milczała.

– A zna pani ten żart: co robi oskarżony w tłusty czwartek?

– Je pączki z adwokatem.

– No tak, stare. A ten: przychodzi klient do prawnika i…

Zanim Iga zdążyła dojść do puenty, połączenie zostało zakończone. Chyłka zjechała windą na parter i ruszyła w stronę budynku, który odwiedziła dziś rano. Dotarłszy do sztabu wyborczego Halskiego, dowiedziała się, że Mirek niedawno wyszedł, bo za pół godziny ma odbyć się konferencja prasowa jego brata na Polu Mokotowskim.

Chyłka natychmiast zamówiła ubera i pojechała na miejsce. Kierowca początkowo próbował ją zagadnąć, ale po kilku burkliwych odpowiedziach musiał uznać, że najbezpieczniej będzie dotrzeć na miejsce w milczeniu.

Kamery i dziennikarze ustawili się przed fontanną opodal pomnika Lotników, a jedna z członkiń sztabu właśnie poprawiała Halskiemu makijaż. Joanna rozejrzała się w poszukiwaniu Mirka i kiedy tylko go dostrzegła, ruszyła szybkim krokiem w jego stronę.

Dostrzegł ją już z oddali i miał na tyle rozumu, by zawczasu odsunąć się od przedstawicieli mediów.

Chyłka dopadła go przy placu zabaw.

– Co się dzieje? – rzucił Halski.

Prawniczka zatrzymała się przed nim i z trudem opanowała potrzebę, by przywalić mu z liścia.

– To się dzieje, skurwysynu, że mnie okłamałeś.

– Co?

– Byłeś na imprezie na Mazurach. I nie tylko znałeś Kingę, ale też ją obmacywałeś. Jej koleżankę też.

– O czym ty…

– Są zdjęcia, na których widać cię z nimi, fiucie.

Mirek potarł czoło i spojrzał kontrolnie w kierunku dziennikarzy. Wszyscy byli skupieni na jego bracie, ten jednak wyraźnie szukał go wzrokiem.

– Jebał cię pies – dodała Joanna. – Mimo że byłby to dla niego mezalians.

– Nie cytuj…

– Parafrazuję. I gdyby to zależało ode mnie, już szukałbyś nowego obrońcy.

Patrzyła w jego oczy z niemalejącą chęcią, by mu przyłożyć. Nie, właściwie jeszcze bardziej chciałaby po prostu stanąć przed tymi wszystkimi kamerami i oznajmić, czego najprawdopodobniej dopuścił się ten człowiek.

– To przecież niemożliwe… – odparł Mirek.

– Co? – rzuciła ostro Joanna. – Że ktoś zrobił ci tam zdjęcia? Jednak, kurwa, możliwe, bo sama je widziałam.

– Ale mnie tam nie było.

Chyłka uniosła wzrok i rozłożyła ręce.

– I nigdy nie miałem styczności z tymi…

– Odśwież sobie pamięć – ucięła prawniczka i wyświetliła mu zdjęcia na swoim telefonie.

Halski przez moment przyglądał im się z niedowierzaniem. Powiększał obraz, zbliżał komórkę, mrużył oczy, aż w końcu pokręcił głową i oddał smartfon Chyłce.

– Dobrze wiesz, że takie zdjęcie można spreparować – zauważył. – Tak samo jak zeznania.

Joanna trwała w absolutnym bezruchu, słysząc dźwięk fleszy dochodzących od strony fontanny.

– To nie jest żaden dowód na…

– Jest – przerwała mu.

– Ale nie niepodważalny.

– Wystarczający, żebym ja uwierzyła w ich wersję – rzuciła Chyłka. – A skoro tak, to tym łatwiej będzie przyjąć ją sądowi.

Halski zmarszczył czoło, przyglądając jej się tak, jakby widział ją po raz pierwszy. Spodziewała się, że usłyszy litanię żalów na temat tego, jak bardzo to nieprofesjonalne ze strony obrońcy i jak dalece zawiódł się na kimś, kogo postrzegał jako profesjonalnego prawnika.

Zamiast tego Mirek w milczeniu skinął ręką na jednego ze sztabowców i przywołał go do siebie. Młody chłopak podał mu czarną torbę naramienną, a Halski przez moment w niej grzebał.

– Jeśli szukasz jakichś resztek godności, to tracisz czas.

– Szukam czegoś, co pozwoli ci spojrzeć na to z innej perspektywy.

– Niby jakiej?

– Mojej – odparł Mirek i wyciągnął z torby kilka kartek. – Nigdy nie spotkałem tych dziewczyn. Nie było mnie tam, rozumiesz?

Nie dając jej szansy na odpowiedź, podał Joannie dokument, który wyciągnął z torby.

– Co to ma być? – spytała Chyłka, przesuwając wzrokiem po tekście.

– Popytałem trochę i udało mi się dowiedzieć, kiedy konkretnie odbywała się ta impreza. Zacząłem więc ustalać, co ja sam wtedy robiłem, i okazało się, że…

– Masz alibi? – dokończyła za niego z niedowierzaniem.

Pokiwał głową w milczeniu.

– I to nie byle jakie – powiedział. – Od samego ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, a dziś wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego.

W krótkim piśmie rzeczony polityk potwierdzał, że w interesującym ich czasie, prawie dwadzieścia lat temu, spędził cały weekend z Mirosławem Halskim.

– I tak po prostu to pamięta? – spytała Chyłka. – Po takim czasie?

– Wbrew pozorom o to nietrudno, bo ta data to rocznica jego poznania się z żoną – odparł bez emocji Mirek. – Co roku spędzają ten dzień w innym miejscu, a szczęśliwie dla mnie, kiedy odbywała się tamta impreza na Mazurach, ja byłem z nimi w Zakopanem.

Joanna jeszcze raz spojrzała na trzymaną przez siebie kartkę. Gdyby nie widniał na niej podpis kogoś tak ważnego, jak wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, podałaby

wiarygodność autora w wątpliwość. Trudno było jednak przyjąć, że tak prominentny polityk skłamałby na piśmie tylko po to, by chronić kumpla.

– Nie mogłem być w dwóch miejscach jednocześnie, prawda? – dodał Halski.

– Muszę to potwierdzić.

– Spójrz na pozostałe dokumenty. Udało mi się znaleźć kilka osób, które były wtedy u Szajnera, i mogą poświadczyć, że daty się zgadzają.

Chyłka szybko przekonała się, że miał rację.

– Do tego dołączyły dobrowolne zapewnienie, że nie widziały mnie na tamtej imprezie – dorzucił Halski i zbliżył się o krok do Joanny. – Czego więcej potrzebujesz, żeby zrozumieć, że ktoś mnie wrabia?

2

Wrzeciono, Bielany

Kordian wyszedł z mieszkania Asi na wciąż trzęsących się nogach. Nigdzie nie dostrzegł Zawady, więc zamknąwszy drzwi, oparł się o nie i zastygł w kompletnym bezruchu.

Wciąż nie docierało do niego to, co usłyszał. Wydawało się to po prostu niemożliwe – było jak zły sen, który rano jest równie wyraźny jak rzeczywistość i przez cały dzień nie pozwala o sobie zapomnieć.

Kordian w końcu poluzował krawat i ruszył schodami w dół. Wzdrygnął się, kiedy rozległ się dzwonek jego komórki, i natychmiast zaschło mu w ustach, bo uświadomił sobie, że dzwoni Chyłka.

Zatrzymał się i oparł o klejącą się balustradę. Zrobił wszystko, by nie dać po sobie poznać, w jak głębokim szoku się znajduje.

– Przysięgam, Zordon – mruknęła. – Wrzucę go do wora, a wór do jeziora.

– Co? Kogo?

– Halskiego.

Nie takiej reakcji się spodziewał. Po tym, czego się dowiedziała i co zobaczyła, raczej nie powinno jej być do śmiechu.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że Mirek ma dość dobre alibi.

– Ale zdjęcie…

– Trzeba będzie dać je do badania, bo wygląda na to, że może być zmontowane – ucięła Joanna. – Wziąłeś je od Aśkanny?

Właściwie była to ostatnia rzecz, o której myślał.

– Nie – odparł. – I wątpię, żeby mi się udało. Dość szybko uświadomiła sobie, że nie powinna w ogóle nam tego pokazywać.

Chyłka zaklęła cicho.

– Wyciągnąłeś z niej coś więcej?

– Nic.

– To co tam robiłeś tyle czasu?

Oryński nabrał tchu, nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć. Wyjawienie wszystkiego, co przed momentem usłyszał, wydawało mu się najgorszym z możliwych pomysłów.

Kurwa mać, miał syna. Asia wpuściła go do jego pokoju, pokazała mu jego zdjęcia. Już na pierwszy rzut oka widać było fizyczne podobieństwo.

– Halo – upomniała się o uwagę Joanna.

– Chciała porozmawiać o przeszłości – odparł Kordian.

– Czyli?

– O naszym ostatnim, mało fortunnym spotkaniu i tak dalej. Nic pomocnego, ale uznałem, że lepiej chwilę z nią pogadać. Utrzymanie w miarę dobrej relacji może się opłacić.

Chyłka przez moment milczała.

– Czy ty się właśnie tłumaczysz, Zordon?

– Nie.

– Ale tak zabrzmiałeś.

– Ty za to brzmisz, jakbyś mnie przesłuchiwała.

Oryński rozpiął guzik przy kołnierzyku, odnosząc wrażenie, że na klatce schodowej zrobiło się nieco cieplej.

– Nieważne – zbyła temat Chyłka. – Zasuwaj do kancelarii, musimy ustalić strategię.

– Jaką?

– Sądową. Jedziemy na czołówkę z Żelaznym i zamierzam być przygotowana.

– Więc jednak zmieniłaś zdanie?

Usłyszał, jak Joanna cicho westchnęła.

– Nie mamy specjalnego wyboru – odparła. – Poza tym alibi zmienia sytuację.

– To zależy, jak jest mocne – zauważył Kordian.

– Bardzo. Przyszło prosto od dawnego prokuratora generalnego, a obecnego wiceszefa PE. W dodatku ma on dostarczyć jakieś zdjęcia na poparcie tezy, że w dniu, który nas interesuje, Halski był ponad sześćset kilometrów od imprezowni Szajnera.

Oryński starał się skupić na tym, o czym rozmawiali, ale bezskutecznie. Myśli wciąż robiły się rozproszone, a emocje nie malały.

Sześć lat.

Kim był ten chłopak? Czy miał z niego coś poza tym, że był do niego fizycznie podobny? Czy może geny nie miały znaczenia, bo jego charakter ukształtowała samotnie go wychowująca matka?

– Zordon!

– Coś mi przerwało.

– Żebym ja ci wymarzonego związku nie przerwała i nie wymieniła cię na jakieś zwierzę domowe – rzuciła Joanna.

– Takie niebezpieczeństwo chyba nie zachodzi.

– Nigdy nie wiadomo. Mogę obudzić się pewnego dnia i przypomnieć sobie stare ludowe porzekadło.

– Niby jakie?

– Na górze róże, na dole kuweta, adoptuj kota, rzuć faceta.

Kordian mimowolnie lekko się uśmiechnął, a potem poszedł w kierunku wyjścia. Zawadę dostrzegł przy iks piątce i bez trudu rozpoznał pełne zniecierpliwienia i irytacji spojrzenie.

– Wsiadam do auta – powiedział. – Niedługo będę.

– Tylko żadnego hip-hopu w samochodzie.

– Może chociaż…

– Taco Hemingway wyłącznie w wydaniu *Umowy o dzieło*.

– W porządku.

Oryński przypuszczał, że o tej porze w kierunku centrum ruch będzie umiarkowany – dojazd zabierze im w porywach dwadzieścia minut. Było to mniej więcej o dwadzieścia za dużo, bo ostatnim, czego chciał, była długa rozmowa z Igą.

Streścił jej, co powiedziała mu Chyłka, a potem przez jakiś czas udawał, że słucha spekulacji aplikantki. Musiał znieść też dwa żarty, które znał każdy, kto kiedykolwiek natknął się na dowcipy o prawnikach.

Dotarł do KMK jak w transie, odpowiadając półsłówkami i starając się robić wrażenie, jakby całe jego życie właśnie nie wywróciło się do góry nogami.

Przy Zawadzie udawało mu się to bez trudu, ale nie miał pojęcia, jak poradzi sobie w towarzystwie Chyłki.

Przyszła do jego gabinetu chwilę po tym, jak zamknął za sobą drzwi. Właściwie zdążył tylko zrzucić marynarkę i powiesić ją na oparciu fotela. Joanna posłała mu badawcze spojrzenie, a jemu wydało się, że przejrzała go w ułamku sekundy.

– Lewandowscy się rozstali? – rzuciła.

– Co? Nie.

– To czemu jesteś taki smętny?

Oryński potrząsnął głową, starając się doprowadzić myśli do jakiegoś ładu.

– Bo nie wiem, czy w końcu bronimy pedofila, czy niewinnego faceta.

Nie zabrzmiało to wiarygodnie i Chyłce to z pewnością nie umknęło. Co mogła sobie pomyśleć? Że w trakcie rozmowy z byłą dziewczyną odżyły jakieś zahibernowane emocje? Nie, raczej nie, wiedziała doskonale, że przy tych, które czuł do niej, nie było już miejsca na żadne inne.

– Zordon, nie pierdol.

Kordian ciężko wypuścił powietrze nosem.

– Aśka zerwała zaręczyny po tym, jak doszło między nami do…

– Stosunku płciowego, obcowania seksualnego, współżycia i spółkowania – pomogła mu Joanna. – No i? Masz jakiś pojedynczy wyrzut sumienia z tego powodu?

– Trochę.

Zmrużyła oczy, zupełnie nieprzekonana. Zdawała się jednak odsunąć tę kwestię na później, a teraz zająć się tym, co miało realne znaczenie.

– Halski jest niewinny – powiedziała. – Groźbą ani prośbą nie załatwiłby sobie tak solidnego alibi.

– To co robimy?

– Mówiłam ci, idziemy do sądu i zrobimy z Żelaznego marmoladę.

– Wcześniej twierdziłaś, że to jest mu na rękę…

– Bo z pewnością tak było – przyznała Chyłka, stając przy oknie i wodząc wzrokiem po panoramie znacznie bardziej imponującej niż ta, która roztaczała się z jej gabinetu. – Ale teraz Żeleźniak nie ma pojęcia, że mamy asa w postaci alibi. Przerżnie sprawę, my dostaniemy zabezpieczenie roszczenia, a Aśkanna z nikim nie podzieli się swoją historyjką.

Kordian spojrzał na nią niepewnie.

– O kurwa… – burknęła Joanna. – Teraz łapię, dlaczego wyglądasz jak Żelazny, który zgubił swoje spinki.

Oryński z trudem przełknął ślinę.

– Uwierzyłeś jej, co?

– Niezupełnie… to znaczy…

– Jesteś przekonany, że ona nie kłamie.

Właściwie nie było to najgorsze założenie, które mogła przyjąć. W dodatku nie mijało się z prawdą, rzeczywiście uwierzył Aśce. Nigdy nie miała zadatków na dobrą aktorkę, nie potrafiłaby tak dobrze zagrać tego, co zobaczył w jej mieszkaniu.

Kordian czekał, aż Chyłka postara się wyprowadzić go z błędu. Joanna jednak milczała, obrócona do niego plecami.

– A Zawada? – rzuciła.

– Co?

– Też odniosła takie wrażenie?

– Z tego, co mówiła mi w aucie, wynikało, że tak – odparł Oryński.

Chyłka odwróciła się do niego ze zmarszczonym czołem, a on dopiero teraz uświadomił sobie, że dawno minęły czasy, kiedy ignorowała jego zdanie.

– Dobra – powiedziała. – Trzeba będzie posprawdzać wszystko, co możemy, i dwa razy zweryfikować każdy fakt podany przez Halskiego.

Kordian pokiwał głową.

– Dzwonimy do Kormaczyska? – spytał.

Joanna przez chwilę się namyślała. Chudzielec z pewnością jeszcze nie wrócił do kraju, a gdziekolwiek był i cokolwiek robił, z pewnością miał nieco czasu, który mógł przeznaczyć na słuszną sprawę.

– Dzwonimy – postanowiła w końcu Chyłka, wybrała numer, a potem położyła telefon na biurku.

Szczypior odebrał po kilku sygnałach.

– Jesteś zajęty, kościotrupie? – rzuciła.

– Cześć, Chyłka, też miło cię słyszeć. U mnie wszystko w porządku, dzięki, że pytasz. A co u ciebie?

Oryński pochylił się nad komórką.

– Nie drażnij bestii – poradził.

Usłyszał głośne westchnięcie przyjaciela. Z pewnością nie miał złudzeń co do powodu, dla którego dzwoni do niego dwójka prawników.

– Potrzebujemy przysługi w słusznej sprawie – oznajmiła Joanna.

– Jakiej?

– Trzeba sprawdzić, czy potencjalny pedofil nie jest aby niepotencjalny.

– Jezu… – jęknął Kormak. – W co się znowu władowaliście?

Chyłka posłała Oryńskiemu krótkie spojrzenie, jakby to jego chciała o to zapytać. Po raz kolejny poczuł, że go przejrzała.

– Zordon wyśle ci wszystko mailem – powiedziała.

– O ile nie jesteś zajęty – dodał Kordian.

Od upadku Żelaznego & McVaya chudzielec pracował w firmie zajmującej się developmentem oprogramowania dla jednego z większych banków. Utyskiwał na robotę mniej więcej tak jak Chyłka, w dodatku nie udało mu się wynegocjować choćby w połowie tak dobrych warunków, jak w kancelarii.

Koniec końców pieniądze, które w KMK zarabiał Kordian, szły w tej chwili po części na fundusz dla przyjaciela, a po części na spłatę zobowiązań finansowych Chyłki. Nie zostawało wiele, więc mimo usilnych nacisków Joanny wciąż nie zamienił daihatsu na coś, czym nie byłoby wstyd jeździć. Żółte YRV stało w garażu przy Argentyńskiej właściwie nieużywane, a Kormak twierdził, że czuje pełną solidarność z samochodem.

Oryński nie miał złudzeń, że jeśli tylko przyjaciel będzie miał okazję pomóc, nie zawaha się ani przez chwilę.

– Wysyłaj, co masz, i mów, co sprawdzić – odparł chudzielec. – Zaraz znajdę tu jakieś zaciszne miejsce, żeby się usadzić i wyciągnąć mój sprzęt.

Chyłka gwizdnęła pod nosem.

– Zdajesz sobie sprawę, jak to zabrzmiało? – odezwał się Oryński.

– I gdzie ty w ogóle jesteś, chuderlaku?

– Za granicą.

Rzucił tę enigmatyczną odpowiedź tak szybko, jakby z jakiegoś powodu chciał natychmiast uciąć temat. Przed wyjazdem też nie był

zbyt wylewny, przeciwnie, oznajmił tylko, że wyjeżdżają z Anką i że znalazł coś, co może pomóc.

Chyłka i Oryński automatycznie założyli, że chodzi o jakąś nowatorską terapię dla małego, ale Kormak nigdy nie rozwinął tematu. Teraz też zdawał się specjalnie do tego nie palić.

Kordian przysunął sobie laptopa, a potem otworzył nową wiadomość na poczcie i zaczął dodawać załączniki. Chyłka w tym czasie tłumaczyła Kormakowi najważniejsze rzeczy związane ze sprawą Halskiego.

Na odpowiedzi musieli poczekać aż do wieczora następnego dnia. Siedzieli na kanapie i oboje czytali w całkowitej ciszy. Joanna przerzucała strony najnowszego tomu z Harrym Hole z prędkością karabinu maszynowego, Kordian równie zapamiętale czytał książkę Tillie Cole, którą poleciła mu jedna z prawniczek KMK.

Kiedy rozległ się dźwięk informujący o nadchodzącym połączeniu wideo na Messengerze, oboje wiedzieli, kogo się spodziewać, bo właściwie wszyscy ich znajomi używali FaceTime'a – z wyjątkiem osobnika, który miał wrodzoną awersję do nadgryzionego jabłka. Oryński podniósł komórkę i przyjął połączenie.

Na ekranie pojawił się Kormak, a wystrój wnętrz za jego plecami sugerował, że jest w jakiejś sieciowej kafejce.

– Co masz, mizeraku?

– Flat white – odparł, unosząc duży kubek z logo Starbucksa.

– Nie wspaniale, nie tragicznie – oceniła Joanna. – A jeśli chodzi o to, co interesuje nas bardziej niż twoja kawa?

Skinął kornie głową, jakby poczuwał się do wręcz żołnierskiej odpowiedzialności.

– Udało mi się potwierdzić wszystko, co przedstawił wam Halski. Dwunastego sierpnia, czyli w dzień, kiedy odbywała się impreza na Mazurach, on był z wiceszefem PE i jego żoną w Zakopcu. Nie wiem, co z tym zdjęciem, bo potrzebowałbym oryginału, ale coś takiego

nietrudno sfabrykować. To nie cyfrowa kopia w HD, ale zwykła fotka dziesięć na piętnaście, w dodatku z DPI niedochodzącym do trzystu. Przy takiej jakości można by zamienić głowę Halskiego na oblicze papieża i wyglądałoby wiarygodnie.

Dwójka prawników spojrzała na siebie i odetchnęła. Od wczoraj nie mogli pozbyć się wrażenia, że Kormak znajdzie coś, co poda w wątpliwość słowa Halskiego.

– Na moje oko bronicie niewinnego faceta, którego ktoś chce wrobić.

– Kto? – odezwał się Kordian.

– Logika wskazuje na Milenę Hauer.

– Wiemy, na co wskazuje logika, chudopachołku – odparła Joanna. – Zordon pyta, bo chce dowodów.

– Nie mam żadnych.

– Poszlaki?

– Też brak. Oprócz tego, że widzieliście auto SOP-u pod blokiem Piechodzkiej.

Chyłka nabrała głęboko tchu, a z głośnika telefonu doszło głośne wołanie baristy: *Cinnamon swirl for Cormack!*

– Gdzie ty jesteś, Kormaczysko? – zapytała Joanna, unosząc brwi.

Chudzielec rozejrzał się nerwowo.

– Cóż…

– To zabrzmiało jak mocny brytyjski akcent – dodała. – Jesteś na Wyspach?

– Czekaj, wezmę ciastko.

Położył komórkę na stole obiektywem do góry, przez co dwoje prawników przez moment mogło obserwować jedynie sufit kawiarni. Kiedy Kormak wrócił, zdawał się nieco zakłopotany.

– Nie chciałem nic mówić ani robić wam nadziei, dopóki nie byłem pewien – rzucił.

– O czym ty gadasz? – odparła Joanna.

– Znalazłeś coś, co pomoże małemu? – dodał szybko Oryński.

– Co? Skąd ta myśl?

– Przecież wyjechałeś, żeby… jak to ująłeś? Żeby znaleźć coś, co może pomóc?

Dopiero teraz Kordian uświadomił sobie, jak wieloznaczny mógł być powód, który podał mu przyjaciel.

– Nie chodziło mi o dziecko – odparł matowym tonem Kormak. – Jestem w Manchesterze.

– Hę? – mruknęła Joanna. – I co ty tam niby robisz?

– Szukałem potwierdzenia.

– Czego?

Kormak ugryzł kawałek bułeczki cynamonowej.

– Zanim wszystkie serwery Żelaznego & McVaya zostały załadowane do kartonów, pozwoliłem sobie na małą… wycieczkę po dyskach twardych – podjął z pełnymi ustami. – Znalazłem kilka maili Williama, z których mogłoby wynikać, że spisał testament.

Kordianowi serce zabiło nieco mocniej. Sprawa związana z masą spadkową McVaya była dość skomplikowana, bo jej lwia część znajdowała się za granicą. On sam zaś nie pozostawił żadnych spadkobierców ustawowych, więc na majątek zmarłego zęby ostrzył sobie nie tylko polski skarb państwa, ale też brytyjski.

– I? – spytała Chyłka. – Spisał go?

– Tak.

– Skąd wiesz?

– Bo go odnalazłem.

– Jebaniutki – pochwaliła go cicho Joanna. – I co w nim jest?

– Dwoje spadkobierców, o których słyszeliście, ale których nigdy nie spotkaliście. Jego przyrodnie rodzeństwo.

– Amelia i Jakub? – odezwała się z niedowierzaniem Chyłka. – Zapisał im coś?

– Nie coś, wszystko. Może w geście jakiejś ludzkiej solidarności i chęci zadośćuczynienia za to, że Harry właściwie nie miał z nimi wiele wspólnego. A może chodziło o to, że William zwyczajnie nie miał już nikogo innego z rodziny, komu mógłby zostawić majątek.

Kordian zamrugał nerwowo.

– Nie tylko majątek – zauważył. – Ale też cały zbiór praw i obowiązków.

Kormak pokiwał głową z zadowoleniem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak istotne to doprecyzowanie.

– Jeśli przekonacie ich, żeby przyjęli ten spadek mimo tych wszystkich obciążeń, to…

– To wciąż nas nie urządza – ucięła Joanna.

– Niezupełnie.

– Czyli? Wysłów się, suchotniku.

Kormak cicho odchrząknął.

– Odkryłem tu coś jeszcze – rzucił. – A mianowicie to, że przed śmiercią William rzeczywiście wyprowadził trochę kasy z kancelarii. Musiał zorientować się, że Artur inwestuje w ryzykowne przedsięwzięcia, i postanowił zabezpieczyć przynajmniej część majątku firmy.

– Ile tego jest? – odezwał się Kordian.

– Tyle, żeby spłacić część długów – odparł chudzielec, nie kryjąc ekscytacji. – Jeśli przekonacie ich do przyjęcia spadku, załatwicie nie tylko to, ale też…

– Będziemy mieć prawa do wszystkiego, co wiąże się z nazwiskiem McVay – dokończyła za niego Chyłka.

Błysk, który pojawił się w oczach Joanny, mógł oznaczać tylko jedno. Zamierzała odbudować to, co zostało zniszczone.

3

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Woli, ul. Kocjana

Chyłka zaparkowała na sądowym parkingu, a potem wyszła z iks piątki i rozejrzała się niepewnie. Żelaznego ani Aśkanny nigdzie nie było widać, a brak reporterów i przypadkowych gapiów był miłą odmianą od tego, do czego przywykła przez te wszystkie lata.

Kordian delikatnie zamknął drzwi pasażera i oparł się o samochód, przywodząc jej na myśl człowieka u kresu sił.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie przebiegł dziesięć kilometrów, Zordon.

Oryński podniósł wzrok.

– Po dyszce nie jestem tak padnięty – odparł. – O czym byś wiedziała, gdybyś kiedykolwiek wyszła na choćby kilkukilometrowy bieg.

Chyłka zbliżyła się do niego z wolna.

– Postawmy sprawę jasno – powiedziała. – Jeśli kiedyś zobaczysz mnie biegającą, dzwoń od razu na policję, bo to będzie znaczyło tylko jedno: że przed kimś spierdalam.

Kordian uśmiechnął się, a potem obrócił się do niej i położył jej ręce na biodrach. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

– No, co jest? Mów, fajfusie.

– Jeśli to miało być jedno z tych pieszczotliwych określeń, to chyba nie bardzo ci wyszło.

– Fajfusku?

Zanim Kordian zdążył pokręcić głową, Chyłka zarzuciła mu ręce za kark i przyciągnęła go do siebie. Pocałowała go tak, że przez

moment żadnemu z nich nie brakowało do szczęścia absolutnie niczego.

– Jestem po prostu padnięty – odparł Oryński. – KMK to nie Żelazny & McVay.

– Ano nie.

– Messer cały czas obrzuca mnie gównem, a ja właściwie…

– Nie przejmuj się krytyką kogoś, od kogo nie przyjąłbyś porady – odparła. – Naprawdę muszę ci wykładać takie podstawowe zasady życia w kancelarii, Zordon?

– Może i nie.

Wiedziała, że bynajmniej nie ma takiej potrzeby. Coś więcej było na rzeczy, ale wyraźnie nie chciał się tym z nią podzielić. Chodził otępiały przez cały zeszły dzień, zdawał się nieobecny i za każdym razem, gdy odpływał, potrzebował chwili, by wrócić do rzeczywistości.

Teraz przez moment było podobnie.

– Co z tobą, Zordon?

– Nic. Zastanawiam się, dlaczego sąd rejonowy dla Woli jest na Bemowie. Przecież dla Śródmieścia jest przy Marszałkowskiej, a…

– Ale dla Mokotowa jest na Woli – przerwała mu Joanna. – Warszawska logika. Czego nie rozumiesz?

Nie dane mu było odpowiedzieć, bo przez bramę na teren sądu wjechał lexus Żelaznego. Najwyraźniej Artur nie musiał zaciskać pasa na tyle, by przesiąść się do nieco tańszego auta – kiedy jednak wysiadł, sprawiał wrażenie wprost przeciwne. Miał tani, źle zawiązany krawat, a koszula, marynarka i spodnie wydawały się nieco za duże i pochodzące z ubiegłego wieku.

Podszedł do dwójki prawników, podczas gdy towarzysząca mu Piechodzka trzymała się z dala.

– Niezły kubraczek – oceniła Chyłka. – Twój pradziadek byłby z ciebie dumny.

– Mnie też miło cię znów widzieć.

– W dodatku podoba mi się, co zrobiłeś z włosami. Jak sprawiłeś, że wychodzą ci z nosa?

Kordian się zaśmiał, a na twarzy Żelaznego pojawiło się napięcie.

– Może wystarczy tych czułości – powiedział, patrząc na wejście do jednego z budynków sądowych. – Zaczynamy?

– Nie ma pośpiechu – odparła Joanna. – Podelektujmy się przez chwilę wizją twojej nieuchronnej przegranej.

Artur westchnął i machinalnie sięgnął do mankietów. Dotknął guzika i nieznacznie się skrzywił.

– Było się nie ubierać jak biedny prawnik z małej kancelarii, który w oczach sędziego ma wyglądać na Dawida walczącego z Goliatem.

– Chcesz czegoś czy możemy kontynuować tę rozmowę na sali?

– Chcę – odparła Chyłka, zmieniając ton na bardziej przystępny. – Masz jakiś kontakt z bękartami Harry'ego?

– Z Amelią i Jakubem? Dlaczego?

– Dlatego, że pytam.

– Nie mam.

– A miałeś kiedykolwiek?

– Kilka razy, na jakichś imprezach w czasach, kiedy Harry był jeszcze człowiekiem, z którym dało się żyć.

Chyłka puściła tę uwagę mimo uszu.

– Potrzebuję na nich jakiegoś namiaru.

– Ode mnie go nie dostaniesz.

– Bo?

– O ile dobrze pamiętam, nie jestem ci winny żadnych przysług.

Joanna spodziewała się, że nie będzie łatwo, ale po procesie zamierzała powiedzieć Arturowi nieco więcej i wyciągnąć z niego wszystko, co wie na temat tej dwójki. Sama nigdy ich nie poznała, nie widziała nawet ich zdjęć. McVay opowiadał jej trochę o wyrzutach sumienia, z którymi zmagał się z racji zaniedbania

relacji z dziećmi – wiedziała, że z Amelią ostatecznie udało mu się nawiązać w miarę dobre kontakty, z Jakubem wprost przeciwnie.

– I na cholerę ci oni? – dodał Żelazny. – Harry zostawił wszystko Williamowi w jakimś gównianym testamencie sporządzonym chyba ze czterdzieści lat temu. A po Williamie nie dziedziczą, bo w ich akcie urodzenia nie ma podanego ojca. Harry o to zadbał.

Chyłka wzruszyła ramionami, a potem wskazała wzrokiem wejście do sądu. Pytania, które musiały pojawić się w głowie Artura, będą stanowiły dodatkową korzyść podczas rozprawy. Być może nie zdekoncentrują go nadto, ale z pewnością będzie mu trudniej się skupić.

Stanęła z Zordonem przed wejściem do sali rozpraw, z dala od Żelaznego i Aśkanny. Zauważyła, że Oryński był myślami jeszcze dalej niż wcześniej.

– Halo – upomniała się o jego uwagę. – Bądź tu i teraz przez chwilę.

Kordian zamrugał nerwowo i skinął głową.

– Widzę, że z jakiegoś powodu nie jesteś – dodała. – Jedną nogą stoisz w przeszłości, drugą w przyszłości, a w efekcie lejesz na to, co pośrodku.

Oryński uniósł brwi.

– To chyba bardziej sprawdza się w przypadku kobiet…

– Nie mam zamiaru sobie tego wizualizować, Zordon. To metafora.

Przytrzymała jego spojrzenie, starając się zasugerować mu, że najwyższy czas, żeby skupił się na sprawie. Uciekł wzrokiem w kierunku Żelaznego, a kiedy Chyłka obróciła się do dawnego szefa, zrozumiała, że się pomyliła. Kordian nie patrzył na niego, tylko na Aśkannę. A ona odwzajemniała spojrzenie.

Zanim Joanna zdążyła na dobre się nad tym zastanowić, protokolant wywołał sprawę z powództwa Mirosława Halskiego przeciwko Joannie Piechodzkiej. Chwilę później cała czwórka znalazła

się na sali sądowej. Posiedzenie prowadził około czterdziestoletni mężczyzna, który sprawiał wrażenie, jakby chciał być wszędzie, tylko nie tutaj.

O sędzim Kolbusie dwójka prawników z KMK nie wiedziała absolutnie nic – co było niemiłą odmianą od sytuacji, do jakich przywykli w starej kancelarii. Na tym zresztą niekomfortowe różnice się nie kończyły, Chyłka i Oryński zajęli bowiem miejsce po lewej stronie sali, gdzie w sprawach karnych znajdował się oskarżyciel, a w cywilnych powód.

– No dobrze… – mruknął Kolbus, gdy załatwił formalności. – Czy strony zamierzają przedstawić stanowiska?

Chyłka podniosła się i spojrzała ze spokojem na sędziego.

– Właściwie wszystko, co najważniejsze, zawarliśmy w pozwie, Wysoki Sądzie – odparła. – Teraz chciałabym tylko zwrócić uwagę na fakt, że to, co próbuje zrobić pozwana, jest zwykłą zagrywką polityczną na zlecenie jednej z kandydatek na prezydenta. W przypadku nieudzielenia zabezpieczenia i niezobowiązania pozwanej do milczenia jej działania rzucą cień na całą kampanię Kazimierza Halskiego i wpłyną bezpośrednio na wynik wyborczy. To jedyny motyw, którym się kieruje, bo jak wskazaliśmy w pozwie, nie istnieje żaden dowód, by choćby podejrzewać mojego klienta o to, co zarzuca mu pozwana.

Sędzia nie wydawał się zadowolony z wygłaszania tak daleko idących tez.

– To wszystko, pani mecenas?

– Tak.

Gdyby były tu kamery i tłum na publiczności, Chyłka pozwoliłaby sobie na znacznie więcej i mówiła tak długo, by wszystkim wbić do głowy wersję, którą przedstawiła w pozwie. W tej sytuacji byłaby to jednak strata czasu. Kolbus zapoznał się z papierologią, a siedzący naprzeciw Żelazny i Aśkanna znali ją aż za dobrze.

– Panie mecenasie? – zapytał sędzia, patrząc na Artura.

Ten wstał i zapiął guzik luźnej marynarki.

– Wszystko przedstawiliśmy w odpowiedzi na powództwo, Wysoki Sądzie.

– W takim razie przejdźmy do przesłuchania świadków i miejmy to za sobą – odparł cicho Kolbus. – Zaczniemy oczywiście od pana Rafała Bielskiego, wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Proszę wywołać świadka.

Joanna miała wątpliwości, czy Bielski zjawi się tylko po to, by zeznawać w tak nieistotnej z jego punktu widzenia sprawie. Mirek zapewniał jednak, że tak się stanie – i nie pomylił się.

Może wynikało to z łączącej ich przyjaźni, a może wywodziło się z partyjnej solidarności, bo on i Kazimierz Halski zasilali szeregi jednego ugrupowania.

Europoseł wszedł na salę pewnym krokiem i zajął miejsce za barierką, nie patrząc na nikogo poza sędzią. Podał dane, musiał wysłuchać pouczenia o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, a potem szybko złożył przyrzeczenie.

– Dziękuję – odparł Kolbus, a Chyłce wydawało się, że wyraża wdzięczność nie tyle za wyrecytowanie formułki, ile za pojawienie się w sądzie. – Proszę powiedzieć, co panu wiadomo w sprawie.

Patrząc nieruchomo na sędziego, Rafał Bielski wygłosił kilka krótkich uwag, które z pewnością były wcześniej przygotowane. Przede wszystkim poświadczył, że w dniu, kiedy Halski miał być na Mazurach, przebywał z nim i żoną w Tatrach.

Takie zeznanie, od tak wiarygodnego świadka, właściwie przesądzało całą sprawę.

– Czy ktoś jeszcze może potwierdzić, że byli wtedy panowie w Zakopanem? – zapytał Kolbus.

– Oczywiście. Przede wszystkim moja żona, ale oprócz tego kilkoro naszych znajomych.

Sędzia pokiwał głową, objął wzrokiem salę, a potem zerknął na Joannę.

– Pani mecenas ma jakieś pytania?

– Nie, Wysoki Sądzie.

Kolbus odwrócił się do Żelaznego.

– A pan?

– Oczywiście, Wysoki Sądzie – odparł Artur, a potem przeniósł wzrok na europosła. – Przede wszystkim chciałbym się dowiedzieć, jakim cudem tak dobrze pamięta pan, że nie tylko w tamtym roku, ale także w konkretnym dniu przebywał pan w towarzystwie powoda.

– Tak się składa, że to rocznica mojego poznania się z żoną.

– Ciekawy zbieg okoliczności.

Sędzia chrząknął ostrzegawczo.

– Ale rozumiem doskonale – dodał szybko Żelazny. – Takie dni się pamięta.

Świadek czekał na pytanie, sędzia także. Chyłka patrzyła na Artura z obojętnością, wiedząc, do czego zmierza i jak niewiele osiągnie.

– Dla państwa to ważny dzień, ale dla waszych znajomych już niekoniecznie – podjął Żelazny. – Nie mieliby powodu, by go pamiętać.

– Niezupełnie.

– Może pan rozwinąć?

Bielski nabrał tchu, wciąż patrząc na sędziego.

– Zawsze świętujemy ten dzień ze znajomymi i co roku wybieramy się w inne miejsca – odparł. – Zazwyczaj to my organizujemy cały wyjazd, ale zapewniam, że dla tych, którzy co roku w nim uczestniczą, dwunasty sierpnia jest raczej łatwą do skojarzenia datą.

– I jest absolutnie niemożliwe, by pomylił im się rok?

– O to raczej trudno, skoro z każdego wyjazdu mamy przynajmniej kilkadziesiąt zdjęć. Wszystkie opatrzone datą.

Artur musiał wiedzieć, że tą drogą dotrze donikąd, mimo to brnął przed siebie.

– Na zdjęciach z roku, który nas interesuje, widać także powoda? – spytał Żelazny.

– Tak. O ile wiem, zostały dołączone do akt sprawy.

Sędzia pokiwał głową ze znużoną miną. Rozprawa musiała wydawać mu się zwykłą stratą czasu, bo decyzję podjął już na podstawie materiału dowodowego, który dołączono do akt sprawy. I z pewnością liczył na to, że Artur szybko odpuści.

– Czy świadek wie, jak długo zająłby przejazd z Zakopanego nad jezioro Bełdany?

– Nie.

– Przynajmniej osiem godzin.

Europoseł przelotnie zerknął na adwokata.

– Czy jest możliwe, że powód w pewnym momencie znikł na tak długo?

– Nie.

– A czy mógł dzień wcześniej odbyć taką podróż?

– Nie wiem, co powód robił dzień wcześniej.

– A dzień później?

– Wciąż był z nami w Zakopanem – odparł spokojnie Bielski. – Zarówno dwunastego, trzynastego, jak i czternastego. Sprawdziłem daty wykonania fotografii.

– Rozumiem. Dwunastego zjawił się o której godzinie?

– Tak szczegółowej wiedzy nie posiadam.

– Ale rano, wieczorem?

– Przypuszczam, że około południa, bo pierwsze zdjęcia pochodzą z obiadu, na który poszliśmy do jednej z karczm na Krupówkach. Widać, że na zewnątrz jest jasno, a w restauracji nie ma jeszcze wielu osób.

Chyłka obróciła się kontrolnie do Kordiana i zobaczyła, że jego wzrok znów ucieka w stronę siedzącej naprzeciwko Aśkanny. Oryński szybko się ocknął i zerknął na Chyłkę.

– Co on robi? – szepnął.

– Kopie sobie grób.

Przeszło jej przez myśl, że Artur być może za długo siedział zamknięty w swoim gabinecie z korporacyjnymi klientami i zapomniał, na czym polega wykonywanie tego fachu na sali sądowej.

Czekała, aż któreś z pytań cokolwiek zmieni, ale Żelazny najwyraźniej nie zamierzał kontynuować przepytywania świadka.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – oznajmił. – Nie mam więcej pytań.

Tuż po Bielskim za barierką stanął jeden z dwóch mężczyzn, którzy na piśmie potwierdzili, że znajdowali się na rzeczonej imprezie, ale nie widzieli tam Mirka Halskiego.

Joanna obserwowała reakcję Piechodzkiej, kiedy świadek się pojawił, ale ta zdawała się nie zwracać na niego najmniejszej uwagi. Chyłka szybko zadała kilka podstawowych pytań, a potem podziękowała.

Żelazny zawahał się przed rozpoczęciem swojej rundy. Właściwie wyglądał, jakby rozważał, czy z niej nie zrezygnować.

– Panie mecenasie? – odezwał się sędzia.

Artur sięgnął do guzika przy mankiecie i chyba zaklął pod nosem.

– Panie mecenasie, jeśli nie ma pan żadnych pytań…

– Mam, Wysoki Sądzie – odparł i odkaszlnął. – Czy świadek mógłby nam powiedzieć, kto się z nim skontaktował?

– Eee… – odezwał się mężczyzna w nieco staromodnym, brązowym garniturze.

– Proszę doprecyzować pytanie – włączył się Kolbus.

– Chodzi mi o pierwszy kontakt w sprawie spotkania towarzyskiego, do którego doszło nad jeziorem Bełdany – odparł

Żelazny. – I o to, czy odezwali się do świadka prawnicy z kancelarii Kosmowski Messer Krat i czy zaoferowali świadkowi…

Chyłka gwałtownie się podniosła.

– Wysoki Sądzie – rzuciła. – Reprezentant pozwanej zadaje pytanie sugerujące odpowiedź, a w dodatku chyba sam chce odpowiadać za zniesławienie.

– Nie dałaś mi dokończyć – zwrócił się do niej Żelazny.

– Skończyłeś, jeszcze zanim zacząłeś, Artur.

– Proszę państwa – uciął z irytacją sędzia. – Nie wiem, jakie doświadczenia mają państwo z występowania w sprawach karnych, ale na mojej sali sądowej takie zachowania są niedopuszczalne.

Oboje skinęli głowami.

– Pytanie uchylam – dodał Kolbus. – I proszę pana mecenasa o niesugerowanie odpowiedzi.

– Oczywiście.

Chyłka i Żelazny wymienili się krótkimi spojrzeniami, a zaraz potem Artur na powrót skupił się na świadku.

– Czy może pan powiedzieć, kto się do pana zwrócił?

– Tak, była to osoba ze sztabu pana Halskiego.

– I o co ta osoba zapytała?

– Czy pamiętam, kiedy odbyła się impreza u Przemysława Szajnera na Mazurach.

– I pamiętał pan?

– Tak.

– Od razu? – spytał z powątpiewaniem Artur. – Mnie trudno byłoby sobie przypomnieć konkretny dzień sprzed dwudziestu lat.

Joanna bezradnie rozłożyła ręce, ale się nie odezwała.

– Panie mecenasie… – zaapelował sędzia.

Żelazny lekko się skrzywił, a potem podjął:

– Więc tak od razu pan sobie przypomniał?

– Oczywiście, że nie. Pamiętałem, że byłem na tej imprezie, ale nie sposób było powiedzieć, kiedy dokładnie. Skontaktowałem się z moim przyjacielem, który mi wtedy towarzyszył, zresztą będzie chyba zeznawał po mnie i potwierdzi to, co…

– Proszę nie wypowiadać się w imieniu pozostałych świadków – przerwał mu sędzia. – I ograniczyć się do odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób ustalił pan konkretną datę tamtego spotkania towarzyskiego?

Ilekroć padało to określenie, Piechodzka ledwo zauważalnie kręciła głową.

– Tu jednak muszę się odnieść do kolegi, bo to był nasz wspólny wysiłek.

– To znaczy?

– Razem postaraliśmy się przypomnieć sobie, co i gdzie wtedy robiliśmy, dokąd jeździliśmy, z kim się spotykaliśmy i tak dalej.

Żelazny zmrużył oczy.

– Sporo zachodu jak na zwykłą prośbę od sztabu jednego z polityków – zauważył. – Zaoferowano panom coś w zamian?

– Nie.

– Więc tak z czystej dobroci serca postanowili panowie pomóc?

– Tu nie chodzi o dobroć, tylko o to, że Mirek zmaga się z fałszywymi oskarżeniami. A nawet go tam nie było.

– Więc znacie się? – spytał Artur.

Chyłka po raz pierwszy poczuła niewielki niepokój. Żadne z pytań nie mogło wykoleić powództwa, szczególnie po zeznaniu Bielskiego, ale z pewnością zasieją one nieco niepewności w umyśle sędziego.

– Tak, znamy się – przyznał świadek. – Ale chyba pan nie sądzi, że kłamalibyśmy przed sądem tylko dlatego, że w tamtych czasach niekiedy razem piliśmy.

Przy tak postawionej sprawie Żelazny mógł tylko zakończyć swoją rundę pytań. Z drugim świadkiem poszło podobnie – Artur starał się

podważyć jego wiarygodność z nie lepszym skutkiem.

Jako ostatni miejsce dla świadków zajął Przemysław Szajner. Ponieważ został wezwany na wniosek strony powodowej, to prawnicy z kancelarii KMK jako pierwsi mieli zadawać pytania.

Wedle wcześniej ustalonego planu ten etap należał do Oryńskiego. Kordian jednak zdawał się nawet nie dostrzec, że biznesmen pojawił się na mównicy. Ocknął się dopiero wtedy, kiedy Chyłka szturchnęła go łokciem.

– Wszystko w porządku, panie mecenasie? – zapytał Kolbus.

– Tak, Wysoki Sądzie. Zwykła migrena, przepraszam.

Sędzia łaskawie skinął głową i wskazał dłonią świadka. Kordian odchrząknął. Ostatnia odsłona tego spektaklu była jedynie formalnością, a Chyłka chciała tylko, by Szajner powtórzył na sali sądowej wszystko to, co im powiedział.

– Czy zorganizował pan kiedykolwiek spotkanie towarzyskie, w którym uczestniczył mój klient? – odezwał się Kordian.

– Nie.

– Czy uczestniczył pan kiedykolwiek w jakimś, na którym był mój klient?

– Nie.

Oryński spojrzał na sędziego w sposób, który sugerował, że nie ma nic więcej do roboty.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Sędzia Kolbus zwrócił wzrok w kierunku Artura.

– Panie mecenasie – rzucił niechętnie. – Jakieś pytania?

Żelazny przesunął dłońmi po klapach marynarki, jakby ocierał spocone dłonie. Sprawiał wrażenie przegranego, co wywołało w Chyłce nową falę niepokoju. Nie widziała go w takim stanie chyba nigdy i przeszło jej przez myśl, że to wszystko gra.

– Tak, Wysoki Sądzie, dziękuję – powiedział Żelazny. – Rzeczywiście mam kilka pytań.

– Proszę w takim razie zaczynać.

Przez twarz Artura nagle przemknęło zadowolenie.

– Czy świadek mógłby powiedzieć nam coś na temat tej imprezy, która odbyła się w jego rezydencji na Mazurach?

– Co konkretnie?

– Na przykład to, czy ją pamięta.

– Pamiętam – przyznał Szajner.

– Znaczy konkretne zdarzenia, które miały miejsce w jej trakcie, czy sam fakt, że się odbyła?

– Sam fakt.

– A jej przebieg?

– Nie.

Joanna poruszyła się nerwowo, a Kordian spojrzał na nią niepewnie. Żelazny milczał przez chwilę, jakby chciał dać im czas, by zrozumieli, że dotarł do momentu, na który od początku czekał.

– Nie rozumiem – odezwał się w końcu. – Dlaczego nie pamięta pan, co się podczas niej działo?

– Ponieważ w niej nie uczestniczyłem.

Artur teatralnie zmarszczył czoło.

– To skąd pan wie, że nie było na niej powoda?

Świadek się zawahał, a potem powiódł wzrokiem po sali. Joanna doskonale znała tę reakcję. Facet zdawał się rozważać, jak odpowiedzieć na to pytanie, by nie wpędzić się w żadne kłopoty.

– Przepraszam, ale nikt mnie o to nie pytał – odparł.

– Słucham?

– Myślałem, że wyrażam się dość precyzyjnie.

Kordian nachylił się do Chyłki i bezgłośnie spytał, co się dzieje. Chciałaby mieć dla niego odpowiedź, ale sama nie do końca to rozumiała.

– Pytanie mecenasa Oryńskiego dotyczyło tego, czy kiedykolwiek byłem na imprezie z Mirosławem Halskim. Nie byłem.

– Pytał też o to, czy organizował pan jakąś, na której zjawił się powód.

– I mogę powtórzyć, że nie organizowałem – odparł spokojnie Szajner.

Żelazny pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Sugeruje pan, że impreza, która odbyła się wtedy w pańskim domu nieopodal jeziora Bełdany, była organizowana przez kogoś innego?

– Tak.

– Przez kogo?

– Mirosława Halskiego.

Chyłka otworzyła usta, chcąc natychmiast przerwać to, co się właśnie rozpoczynało. Nie miała jednak żadnego argumentu, którego mogłaby użyć.

– Mógłby pan rozwinąć? – spytał Artur.

– Oczywiście. Mirosław znany jest z tego, że organizuje tego typu wydarzenia dla innych. I właśnie tak było w tym wypadku. Poprosiłem go o to, ale dzień przed planowanym spotkaniem musiałem opuścić kraj, by zająć się sprawami związanymi z moją spółką. Nie odwołałem imprezy, ale się na niej nie zjawiłem.

– Kurwa… – jęknęła półgłosem Chyłka. – Gość nas wystawił. I od początku miał zamiar to zrobić.

Kordian ledwo zauważalnie skinął głową.

– Jak pan widzi, nigdy nie bawiłem się w towarzystwie pana Halskiego – kontynuował Szajner. – I dopiero po fakcie dowiedziałem się, że wbrew moim instrukcjom ściągnął do rezydencji jakieś kobiety.

– Kobiety?

– Powiem wprost: wcześniej proponował, że załatwi prostytutki. Odmówiłem, a on zapewnił mnie, że wszystkie kobiety, które się zjawią, będą tam z własnej woli i… cóż, nie w celach zarobkowych.

Powiedziałem, że panie do towarzystwa także mnie nie interesują, ale widocznie uznał, że skoro nie będę obecny, może sobie pofolgować.

– Wiedział pan, że Mirosław Halski zwabi tam małoletnie dziewczyny?

– Nie, oczywiście, że nie. Gdybym miał taką wiedzę, wezwałbym policję. Mam dwie córki, panie mecenasie. Wówczas były w wieku trzynastu i szesnastu lat… Nigdy bym nie pozwolił, żeby coś takiego pozostało bezkarne.

Żelazny pokiwał głową i przez moment milczał.

– A czy pamięta pan, kiedy odbyła się rzeczona impreza? – zapytał Artur.

– Nie, ale kiedy tylko dwoje prawników zjawiło się u mnie, by o tym porozmawiać, poprosiłem księgową, by sprawdziła faktury z tamtego roku. I udało mi się to ustalić.

– Więc?

– Zdarzenie, o którym mowa, miało miejsce dziesiątego sierpnia.

Dwa dni przed wyjazdem Mirka do Zakopanego.

Chyłka zamknęła oczy, godząc się z gorzką świadomością tego, że alibi jej klienta właśnie zostało zniszczone.

4

ul. Kocjana, Bemowo

Wszystko, co wydarzyło się po zeznaniu Szajnera, rozegrało się stanowczo za szybko – i potwierdzało, że Chyłka oraz Kordian wpadli w sidła, które zastawił na nich Żelazny. Dwoje prawników natychmiast złożyło wniosek o wyłączenie jawności dalszego postępowania, spodziewając się tego, co ich czeka. Sędzia go odrzucił, podobnie jak ten o udzielenie zabezpieczenia roszczenia.

Dopuścił za to wniosek Artura, który powołując się na artykuł dwieście dziewięćdziesiąty dziewiąty Kodeksu cywilnego, wystąpił o przeprowadzenie dowodu z przesłuchania stron, a konkretnie Joanny Piechodzkiej.

Dwóch mężczyzn, którzy poświadczyli na korzyść Halskiego, szybko wycofało zeznania i stwierdziło, że się pomylili. Po tylu latach właściwie nietrudno było w to uwierzyć i ryzyko, że poniosą jakiekolwiek konsekwencje za pomylenie dwunastego sierpnia z dziesiątym, było niewielkie.

To, co groziło Mirkowi, było znacznie większego kalibru.

Po zarządzeniu przerwy Chyłka i Oryński wyszli przed sąd i stanęli przed wejściem, zupełnie jak za czasów, kiedy wykorzystywali ten czas na papierosa. Oboje wbili wzrok w gęstwinę drzew naprzeciwko.

Jako pierwsza otrząsnęła się Joanna.

– On to, kurwa, przygotował…

– Najwyraźniej.

– Podstawił nam minę przeciwpiechotną, a my wpadliśmy na nią tanecznym krokiem.

Chyłka rozejrzała się, jakby spodziewała się, że Artur, który wyszedł moment przed nimi, gdzieś tutaj na nich czeka. Dostrzegła go dopiero po chwili i natychmiast szturchnęła Oryńskiego.

– Skurwysyn… – syknęła, wskazując ręką Żelaznego i Aśkę.

Stali przed dwoma mężczyznami trzymającymi mikrofony. Z oddali trudno było dostrzec logo na gąbkach, ale z pewnością nie były to żadne główne media.

– Nie tracą czasu – bąknął Kordian.

– Artur musiał to wcześniej umówić. Pewnie starał się ściągnąć tutaj jakąś telewizję albo większe rozgłośnie, ale nie mógł odpowiednio ich zaciekawić, nie zdradzając, o co chodzi.

Oryński sięgnął pod połę marynarki, ale cofnął rękę, napotkawszy spojrzenie Joanny.

– Nie czas teraz na otępianie się, Zordon. Potrzebuję twojego móżdżka w stanie pełnej sprawności.

– Jasne.

Odniósł wrażenie, że miała na myśli nie tylko to, żeby nie brał tabletek, ale także to, by wziął się w garść. Musiała dostrzec, że nie mógł skupić się na sali sądowej, a jego myśli wciąż grawitowały ku sprawom niezwiązanym z procesem.

– To jaki mamy plan? – zapytał.

– Zobaczymy, co Aśkanna będzie miała do powiedzenia po przerwie.

Kordian obrócił się do Chyłki.

– To ani trochę nie brzmi jak plan.

– Bo nim nie jest – przyznała, przesuwając dłonią po krótkich włosach. – Ale ranny żołnierz z kończynami porozrywanymi wybuchem miny musi myśleć o przeżyciu, a nie o pokonaniu wroga.

Uniósł brwi, nie spodziewając się usłyszeć z jej ust takiej odpowiedzi.

– Przynajmniej dopóki nie dostanie nowych nóg – dopowiedziała, wciąż zerkając w kierunku Żelaznego i Piechodzkiej.

Zanim Kordian odpowiedział, oboje dostrzegli, że na parkingu tuż obok zatrzymuje się samochód, w którym operator z kamerą z trudem mieścił się na tylnym siedzeniu. Z auta wysiadło dwóch mężczyzn, a potem ruszyło w stronę Żelaznego.

– No to mają materiał wideo – odezwał się Oryński. – To chyba nie żadna stacja, ale…

– Ale jak tylko to nakręcą, pójdzie do wszystkich redakcji. W dodatku przytachają tę kamerę przed salę sądową i jak tylko nasz pozew upadnie, Żelazny wszystko im obrazowo opisze.

Oryński poczuł, jakby cały kark mu zesztywniał. Wpadli w głębokie bagno, z którego niełatwo będzie się wydostać.

– W popołudniowych wydaniach informacji pójdzie już wieść, że szef sztabu Kazimierza Halskiego jest oskarżany o czyny pedofilskie – dodała Joanna. – I że nie ma żadnych dowodów na jego niewinność.

Wyrok mediów będzie jednogłośny i niepoprzedzony żadną szansą na obronę, dodał w duchu Kordian.

– Dasz głos? – rzuciła Chyłka.

– Ale co mam powiedzieć?

– Że nie jest źle, że damy radę i tak dalej.

Oryński chrząknął nerwowo.

– Oni mają zdjęcie, my nic – przyznał.

– Coś tam mamy, Zordon.

– Niby co?

– Fakt, że Asianna chciała kasy. Możemy przedstawić to jako próbę wymuszenia, w dodatku opartą na rzekomych przeżyciach zmarłej przyjaciółki.

– I myślisz, że ktoś to kupi?

Joanna nabrała tchu i potarła znamię na szyi.

– Może TVP – przyznała. – Trochę sympatyzują z Halskim.

– Ale redakcje dalej są obsadzone przez ludzi związanych z Pedepem i Unią Republikańską – zauważył Oryński. – Niewiele tam ugramy.

– Fakt.

– W takim razie zostaje nam tylko jedno.

– Co?

– Doskonale wiesz co.

Chyłka musiała zdawać sobie z tego sprawę, od kiedy tylko opuścili salę sądową. Z oczywistych względów odwlekała jednak rozmowę z jedyną osobą, która mogła dać im coś, co okaże się pomocne.

– Znajdźmy jakieś ustronne miejsce i dzwońmy do Mirka – odezwał się Kordian.

– Nie.

– Wiem, że w tej chwili…

– Nie chcę słyszeć ani widzieć tego złamanego chuja.

Oryński właściwie miał podobne odczucia. Bez alibi od europosła nie istniał żaden dowód, który świadczyłby o tym, że Halski mówi prawdę. W dodatku dwaj mężczyźni, którzy podali fałszywą datę imprezy, w mniemaniu Kordiana nie zrobili tego przez przypadek.

Kiedy się korzyli przed sądem, sprawiali wrażenie, jakby przyłapano ich na gorącym uczynku. I Chyłka z pewnością także to dostrzegła.

Mirek musiał zadbać o to, by poświadczyli nieprawdę. A to dawało jeszcze wyraźniejszy obraz osoby winnej zarzucanych jej czynów.

– Musimy z nim pogadać – odezwał się Kordian.

– Wolałabym rozmawiać z moją matką o tym, dlaczego w pewnym momencie wymeldowała się z mojego życia.

Oryński schował ręce do kieszeni i ściągnął lekko ramiona, jakby zrobiło mu się chłodno na samą myśl.

– Skurwiel to zrobił – dodała Chyłka. – Zgwałcił Kingę.

– Nie mamy pewności…

– Mamy – ucięła. – Chyba że jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, który ma całkiem sporo to stracenia, właśnie zełgał na sali sądowej.

– Bo może sam jest winny.

– Wtedy inaczej by to załatwił.

Zasadniczo trudno było odmówić jej racji, bo tylko w teorii Szajner mógłby działać w nieprzemyślany sposób. Gdyby rzeczywiście miał coś na sumieniu, zawczasu usiadłby z zastępem prawników i znalazł sposób, by nie kłamać w sądzie.

– Chyłka…

– No?

– Od tego momentu powinienem poprowadzić tę sprawę sam.

Joanna zmarszczyła czoło, patrząc na niego.

– Nie musisz się nawet zbliżać do tego gówna – dodał. – Ty zajmiesz się testamentem i dziećmi McVaya, a ja…

– Halski się na to nie zgodzi.

– Przekonam go.

Pokręciła bezsilnie głową, zapewne przypominając sobie pierwsze spotkanie z Mirkiem. Opisała je Kordianowi dość dokładnie i rzeczywiście nie wynikało z niego, by Halski dopuszczał zmianę prawnika. Oryński był jednak gotowy zrobić wszystko, żeby tak się stało.

Dopiero kiedy Chyłka położyła mu rękę na ramieniu, zrozumiał, że nie będzie miał okazji. Gest zdawał się mówić, że jest wdzięczna, ale nie widzi cienia szansy, by się udało.

– Chodź – rzuciła, ruszając w kierunku iks piątki. – Jeśli mamy słuchać pierdów tego gnoja, zróbmy to w miejscu, które gwarantuje trochę ukojenia.

– Mimo wszystko…

– Nie przekonasz go, żeby zmienił prawnika, Zordon – ucięła. – Uparł się z tylko jemu wiadomych powodów.

Wsiedli do auta, a Oryński włączył *No Prayer for the Dying* Iron Maiden i od razu nieco ściszył. Z głośników popłynęły ledwo słyszalne dźwięki pierwszego kawałka, *Tailgunner*, kiedy Joanna wybrała numer i włączyła głośnik.

– Mam nadzieję, że dzwonicie z dobrymi wieściami – odezwał się Mirek.

– Bynajmniej – odparła Chyłka. – Dzwonimy, żeby przypomnieć ci, że jesteś najgorszym ciulem, zafajdanym kutasem, zawszonym skurwysynem i…

– Co to ma być?

– Gówno – rzuciła Joanna. – Dodzwoniłeś się do wulgarynki. A właściwie ona do ciebie.

Kordian kaszlnął na tyle głośno, by Halski to usłyszał, uznając, że im szybciej przejmie inicjatywę, tym lepiej.

– Za jakąś godzinę dowie się pan wszystkiego z mediów – oznajmił. – Przede wszystkim tego, że jako świadek zeznawał Przemysław Szajner.

– Wiedzieliśmy o tym, że się zjawi.

– Tak – odparł Oryński. – Ale nie wiedzieliśmy, że pana wsypie.

– Słucham?

– Stwierdził, że to pan zorganizował tę imprezę i ściągnął tam dziewczyny. W dodatku wbrew temu, co panu polecił.

Mirek milczał. Nie wściekł się, nie protestował, nawet nie wyraził zdziwienia. Kordian poczuł na sobie ciężkie spojrzenie Chyłki.

– Oprócz tego obalił twoje alibi – dodała Joanna. – Zeznał, że ta jebana orgia miała miejsce nie dwunastego, ale dziesiątego sierpnia. Dwa dni przed tym, jak byłeś widziany z europosłem w Zakopanem.

Nadal nic. Oboje zerknęli na wyświetlacz iPhone'a, by sprawdzić, czy jakimś cudem nie zgubili zasięgu.

– Dwóch facetów, których przekupiłeś, żeby kłamali, przyznało, że się pomylili.

– Mamy więc już trzy osoby, które twierdzą, że impreza była dziesiątego – dodał Oryński.

– I potwierdzające to faktury, które znaleźli księgowi Szajnera.

Przy refrenie kawałka Ironsów prawnicy wciąż czekali na jakąkolwiek odpowiedź. W końcu padła.

– Kurwa…

Chyłka przewróciła oczami.

– Tyle masz do powiedzenia?

– On chce mnie wkopać – odparł Mirek. – Chce zwalić całą winę na mnie.

Po raz pierwszy głos wyraźnie mu się zatrząsł. Kordian zastanawiał się, jak podejść do tak opornego klienta, ale zanim wpadł na cokolwiek przydatnego, Chyłka nagle się rozłączyła.

– To nie ma sensu – oznajmiła. – Będzie się wypierał aż do końca. Może przyzna, że był na imprezie, ale bał się powiedzieć, żebyśmy nie myśleli, że jest winny. Już nieraz to przerabialiśmy.

Oryński pokiwał głową.

– Szkoda czasu – skwitowała Joanna. – Po prostu zróbmy swoją robotę i miejmy to z głowy.

Wyszła z samochodu, a on po krótkim zawahaniu zrobił to samo. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

– Więc naprawdę zamierzasz dalej go bronić? – zapytał w końcu Kordian.

– Bronić, tak. Wybronić, niekoniecznie.

– Ale…

– Bez obaw, Zordon, zrobię dokładnie tyle, ile mi każe ustawa.

– Miałem na myśli raczej to, że jak przerżniemy, całe te kej-pi-aje… wiesz, co mam na myśli.

– To, że przepadnie kasa, którą w tej chwili mam w dupie.

Kordian oparł się o dach iks piątki i pochylił głowę.

– Anka i Kormak na nas liczą – zauważył. – A jeśli uda się to, co chcesz odstawić z dziećmi McVaya, będziemy potrzebować tych pieniędzy.

– Poradzimy sobie bez nich.

– Nie, Chyłka, nie poradzimy.

Joanna podciągnęła rękaw żakietu, rzuciła okiem na zegarek, a potem skinęła głową w kierunku wejścia do budynku sądu. Ruszyli ku niemu niespiesznie.

– Nie mówię przecież, że zamierzam przegrać tę sprawę, Zordon – odezwała się po kilku metrach Chyłka.

– Nie musisz.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– To byłoby wbrew prawu, moralności i wszelkiej logice – odparła.

– Ale byłoby też w zgodzie z twoimi wewnętrznymi przekonaniami.

Nie odpowiedziała, kiedy otwierał jej drzwi. Przepuścił ją w progu, a potem ruszył za nią w stronę sali.

Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nawet sama przed sobą nie przyzna się do tego, co właśnie jej zarzucił. Może nawet nie będzie sobie uświadamiała, że nie daje z siebie stu procent. W głębi ducha będzie liczyła na to, że pedofil poniesie odpowiedzialność.

– Plus jest taki, że w końcu się rozbudziłeś – zauważyła Joanna, kiedy stanęli w korytarzu.

– Hm?

Obróciła się do niego i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Jest coś, o czym powinniśmy pogadać? – rzuciła.

– Co masz na myśli?

– Powód, dla którego wyłupiałeś gały na Aśkannę i zaczynałeś przywodzić na myśl śniętego Reksia widzącego szynkę.

– Ale ja nie…

– Między wami było więcej napięcia niż we wszystkich gniazdkach na sali sądowej – przerwała mu Chyłka.

Kordian nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. To nie było miejsce na taką rozmowę ani tym bardziej odpowiedni moment. O ile jakikolwiek był właściwy.

– I może przy okazji wytłumaczyłbyś mi, dlaczego Zawada czekała tak długo, aż wyjdziesz z mieszkania Aśkanny?

– Jeśli sugerujesz, że…

– Nic nie sugeruję, krępa maso – ucięła Joanna i zbliżyła się o krok. – Bo jesteś jedyną osobą w moim życiu, do której z jakiegoś nieznanego mi powodu mam pełne, absolutne zaufanie, rozumiesz? Gdybyś powiedział mi dziś, że ziemia jest płaska, szczepionki zabijają, a pandemię zaplanował Bill Gates, to stwierdziłabym, że jesteś kompletnym deklem, ale uznałabym też, że wierzysz w to, co mówisz.

Oryński odniósł wrażenie, że usta mu wyschły, i przesunął językiem po dolnej wardze.

– Muszę tylko zrozumieć, co tu się odzordonia, jasne?

– Jasne – odparł, czując, że deklaracja, która przed momentem padła, zupełnie go rozbroiła.

Nie miał czasu się nad tym zastanowić, bo protokolant oznajmił, że rozprawa zostaje wznowiona.

Chwilę po tym, jak wszyscy wrócili do sali, miejsce za barierką zajęła Aśka. Sędzia Kolbus nie potrafił ukryć współczucia rysującego się teraz wyraźnie na jego twarzy. Nawet załatwiając sprawy formalne, mówił tak, jakby bał się ją urazić.

Kordian nie mógł nie zauważyć, jak zmieniła się mowa ciała Żelaznego. Siedział teraz odchylony na oparcie, z rękoma założonymi na piersi. Wyglądał jak człowiek, który wie, że za moment będzie mógł ogłosić ostateczne zwycięstwo.

– Chyłka… – mruknął Oryński.

– No?

– On sprawia wrażenie, jakby już nas zniszczył.

– Wiem – odparła półgębkiem.
– To co z tym zrobimy?
Joanna głęboko nabrała tchu.
– Jeszcze tego nie wymyśliłam.

5

Sala rozpraw, Sąd Rejonowy dla Warszawy-Woli

– Pani Joanno – zaczął Żelazny. – Czy na początek mogłaby nam pani powiedzieć, jak rozpoczęła się sprawa, w której bierzemy udział?

Piechodzka spojrzała na swojego obrońcę, a potem na sędziego.

– Mam na myśli to, dlaczego Mirosław Halski wniósł przeciwko pani ten pozew.

– Ach…

Chyłka doskonale wiedziała, że właśnie tak będzie brzmiało pierwsze pytanie Artura. Zamierzał już na samym początku wytrącić jej z ręki jedyny argument, który miała.

– Zgłosiłam się do powoda, grożąc ujawnieniem tego, co przed laty zrobił Kindze.

– Czyli chciała go pani szantażować?

– Nie.

Joanna zmarszczyła czoło, odnotowując w pamięci tę odpowiedź.

– Nie zamierzała pani wyciągnąć z niego pieniędzy za milczenie? – spytał Artur, pozorując podejrzliwość.

– Nie.

– Ale zażądała pani trzystu tysięcy złotych?

– Tak.

Brzmiało to jak przesłuchanie, które miała zamiar urządzić tej kobiecie Chyłka. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Żelazny ma w tym konkretny cel.

– Może nam to pani wyjaśnić? – zapytał.

– Zażądałam tych pieniędzy, bo musiałam sprawić, żeby Mirosław Halski mnie pozwał – odparła Aśkanna. – W przeciwnym wypadku byłabym zobowiązana do milczenia.

– Dlaczego?

– Bo lata temu podpisałam dokument, który obligował mnie do niewypowiadania się na temat tamtej imprezy. I nie mogłabym tego zrobić, gdyby nie ten proces.

Żelazny pokiwał głową ze zrozumieniem, po czym zerknął na dwójkę prawników, którzy niegdyś dla niego pracowali.

Joanna zaklęła cicho, a Kordian lekko się zgarbił. Oboje zdawali sobie sprawę, że Artur właśnie zamknął im jedyną drogę do tego, by podać w wątpliwość wiarygodność Asianny.

Chyłka gorączkowo poszukiwała czegokolwiek, czego mogłaby się chwycić. Nic jednak nie przychodziło jej na myśl. Kompletnie nic.

Może Zordon miał rację? Może podświadomie nie chciała wygrać tej sprawy?

Tyle że to nie powinno wywoływać takiej pustki w głowie, z jaką w tej chwili się zmagała. Żelazny zdawał się mieć same dobre karty, a w dodatku ustawić tę rozgrywkę, jeszcze zanim się zaczęła.

– Czy mogłaby nam pani powiedzieć, co wydarzyło się na tamtej imprezie?

– Postaram się…

Zawieszenie głosu nie było teatralne, wyszło całkiem dobrze i przekonująco, uznała w duchu Joanna. Piechodzka wyglądała na głęboko poranioną, kruchą dziewczynę, która nigdy nie zamierzała wracać do tamtych zdarzeń.

Chyłka zerknęła na troje dziennikarzy siedzących z tyłu. Kamerzysta musiał wiedzieć, że nakręci materiał, który jeszcze dziś pojawi się we wszystkich programach informacyjnych.

– Kinga odezwała się do mnie dzień przed tym wyjazdem – podjęła Aśka. – Powiedziała, że jest taki facet… trochę starszy, ale z furą

pieniędzy. Że…

– Chodziło o Mirosława Halskiego?

Piechodzka gorączkowo skinęła głową.

– Tak – odparła. – Kinga nigdy wcześniej mi o nim nie wspominała, to był pierwszy raz. Powiedziała, że jeździ z nim na różne imprezy po całej Polsce… że on płaci bardzo dobrze, nawet kilkaset złotych za jeden wyjazd… Wiem, że z perspektywy czasu to może się wydawać…

Urwała, pociągnęła nosem i otarła go wierzchem dłoni. Chyłka zauważyła, że Oryński zaczyna nerwowo wiercić się na krześle. Nie wiedział o tym, co teraz słyszał, najwyraźniej nie tego dotyczyła ich rozmowa u Asianny.

– Dla czternastolatek to było sporo pieniędzy – dodała po chwili Piechodzka.

– I czego powód oczekiwał w zamian?

– Towarzystwa – odparła niepewnie Aśka, unikając wzroku sędziego. – Tak Kinga to określiła. Powiedziała, że nie chodzi o nic podejrzanego. Starszy facet po prostu lubi pojawiać się na imprezach z młodszymi dziewczynami. Miałyśmy tam pójść, wypić kilka piw, pośmiać się z jego żartów, może czasem położyć mu rękę na plecach czy coś w tym stylu… Tak, żeby inni widzieli. Tak mi to opisała. Nie miałam pojęcia…

Joanna wstrzymała oddech. Doskonale wiedziała, w jakim kierunku zmierza to zeznanie.

– Na miejscu było sporo ludzi… głównie starszych mężczyzn i młodych kobiet… znaczy dziewczyn.

– W jakim wieku?

– Mniej więcej takim jak my.

Chyłka zamknęła oczy.

– Było dużo alkoholu, narkotyki – kontynuowała Aśka. – W pewnym momencie Kinga znikła, gdzieś ją zgubiłam. Kiedy

wróciła, miała rozmazany makijaż i… i poczułam coś nieprzyjemnego w jej oddechu. Niedługo potem zjawił się powód i zabrał ją do jakiegoś pokoju. Wyszedł z niego od razu, jakby… jakby ją po prostu do kogoś zaprowadził. Potem dosiadł się do mnie.

– I co zrobił?

– Powiedział, że chce mi coś pokazać. Byłam już pijana, nie do końca wiedziałam, co się dzieje. Obraz mi się rozmazywał, w uszach huczało, chciałam tylko znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

– Więc skorzystała pani z propozycji.

– Tak – powiedziała Piechodzka i przez krótką chwilę patrzyła na Oryńskiego. – Mirosław poprowadził mnie do jednego z pomieszczeń na piętrze, był to gabinet z jakimiś dyplomami, zdjęciami. Kiedy zamknął drzwi, poczułam ulgę, bo wreszcie było spokojnie. Zaczynałam powoli dochodzić do siebie, kiedy się do mnie zbliżył.

– Zaatakował panią?

– Nie – odparła Aśka, wbijając wzrok w barierkę. – Zaczął mówić, że jestem piękna, że nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ja, że nie potrafi się na mnie napatrzeć, że… że chce być ze mną blisko.

– Co pani zrobiła?

– Nic. Stałam przed nim nieruchomo, nie wiedząc, co się dzieje.

Chyłka miała ochotę poderwać się na równe nogi i wnieść o kolejną przerwę w rozprawie. Z każdym kolejnym wypowiadanym przez Aśkę słowem przypominała sobie to, o czym chciała zapomnieć.

– Zaczął powoli mnie dotykać, zapewniając, że wszystko będzie dobrze i nikomu nie stanie się żadna krzywda. Rozpiął moją bluzkę, a ja…

Żelazny przez moment czekał na odpowiedź, po czym uznał, że musi pomóc swojej klientce.

– Protestowała pani?

– Powiedziałam, że nie czuję się dobrze… że muszę wyjść, że chcę już wracać do domu. Nie potrafiłam dodać nic więcej, nie umiałam tak po prostu…

Chyłka oparła łokcie na stole i zasłoniła dłońmi usta. Serce biło jej zdecydowanie za szybko, a wyobraźnia działała na zbyt dużych obrotach. Wiedziała doskonale, o czym mówi Piechodzka.

Boleśnie pamiętała poczucie bezsilności i strach, że jeśli odmówi dorosłemu, spotkają ją jakieś konsekwencje.

Nagle poczuła na udzie dłoń Kordiana. Patrzył na nią z niewypowiedzianym pytaniem, czy ma to przerwać. W odpowiedzi lekko pokręciła głową.

– Zaczął mnie rozbierać – dodała z trudem Aśka. – Zapewniał, że nikt się nie dowie, że wszystko będzie dobrze… że poznam wielu sławnych ludzi, dla których organizuje podobne wyjazdy… Twierdził, że to wszystko normalne, że tak działa świat showbiznesu. Podawał nazwiska aktorów, którzy pojawią się na jego kolejnych imprezach… Mówił, że Kinga jeździ z nim po całej Polsce, poznaje sławnych i wpływowych ludzi…

Piechodzka mówiła już z zamkniętymi oczami, a Chyłka czuła, że coś ścisnęło jej gardło. W sali panowała absolutna cisza i wydawało się, że nikt jej nie przerwie. Po chwili dało się słyszeć, jak Aśka z trudem przełyka ślinę.

Podniosła wzrok na sędziego.

– Tamtej nocy Mirosław Halski mnie zgwałcił – wydusiła w końcu. – Kinga odbyła stosunek oralny z dwoma mężczyznami, a z jednym z nich obcowała płciowo. Zanim rankiem nas stamtąd zabrano, współżyła też z Mirosławem Halskim.

Znów zaległa cisza. Tym razem to Artur postanowił ją przerwać.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie, nie mam więcej pytań.

Kolbus skinął głową i spojrzał na Joannę.

Oryński drgnął lekko, zamierzając się podnieść, ale Chyłka szybko chwyciła go za połę marynarki i pociągnęła w dół. Zwyciężył instynkt adwokacki, który jasno mówił, że w takiej sytuacji mężczyzna nie może przesłuchiwać kobiety.

– Pani mecenas? – spytał Kolbus. – Ma pani jakieś pytania?

Chyłka podniosła się i szybko tego pożałowała, bo nogi miała jak z waty i czuła, że wszyscy to dostrzegają.

– Tak, Wysoki Sądzie – odparła.

– To proszę je zadać.

Opadła na krzesło i spojrzała na Piechodzką. Miała świadomość, że jeśli teraz jej nie dociśnie, w przyszłości jej bierność może zostać poczytana jako niewłaściwe wykonywanie obowiązków obrończych i działanie na szkodę klienta.

Powtórzyła sobie to w duchu i nabrała tchu.

– Dlaczego zażądała pani od mojego klienta akurat trzystu tysięcy złotych? – odezwała się.

Po raz pierwszy w życiu głos zatrząsł się jej na sali sądowej.

– Nie wiem… To znaczy, to nie miało dla mnie znaczenia. Wybrałam po prostu kwotę, która moim zdaniem byłaby realnym żądaniem i która jednocześnie mogłaby go zmusić do wystąpienia na drogę prawną.

– Bo liczyła pani, że wystąpi o zabezpieczenie roszczenia, tak?

– Tak.

– Żeby mogła pani opowiedzieć przed sądem o tym, co w innych okolicznościach pozostałoby utajnione?

– Tak.

– Więc dość dobrze zna się pani na prawie?

– Nie znam się – odparła Aśka i znów otarła nos.

– W takim razie ktoś doradził pani, by tak postąpić?

Z każdym zadawanym pytaniem Chyłka czuła, że odzyskuje nieco gruntu. Dopóki nie zbliżała się do samego meritum, powinno być

w porządku.

– Mecenas Żelazny – odparła Piechodzka.

– A zatem to on się do pani zgłosił?

– Nie, ja do niego. Jeszcze zanim odezwałam się do dziennikarzy w sprawie Mirosława Halskiego.

Joanna pokiwała głową, ale zrobiła to zupełnie bez przekonania.

– Czyli pewnego dnia pomyślała sobie pani, że najwyższa pora to wszystko ujawnić, zgłosiła się pani do mecenasa Żelaznego, on ułożył cały plan i zabraliście się państwo do dzieła?

– Tak właśnie było.

– Dlaczego po tylu latach? – spytała Chyłka, świdrując ją wzrokiem. – Mogła pani w każdej chwili to zrobić, a mimo to musiało minąć… ile? Jak wiele czasu upłynęło od tamtej imprezy?

– Dwadzieścia lat.

Joanna uniosła wysoko brwi, spoglądając na sędziego. Używała klasycznego w takich sprawach argumentu, wykorzystywanego przez prawników na całym świecie. Świadomość ta nie sprawiła jednak, że zrobiło jej się lżej na sercu.

– I naprawdę chce pani, byśmy uwierzyli, że chęć wyjawienia prawdy hibernowała w pani przez dwie dekady?

– Cóż… tu chyba nie ma w co wierzyć lub nie.

Chyłka wyprostowała się lekko.

– Cóż… – przedrzeźniła Aśkę. – Musiał więc wystąpić jakiś katalizator. Coś, co sprawiło, że akurat teraz zdecydowała się pani na podjęcie działania.

Pozwana przez moment milczała, lekko przygryzając dolną wargę. Nie mogła być zaskoczona tym tokiem rozumowania Chyłki, Żelazny z pewnością przygotował ją na każde z tych pytań.

Chyba że sam nie wiedział o tym, czego świadomość mieli Joanna i Kordian.

– Zobaczyłam pana Halskiego w telewizji – odpowiedziała w końcu Aśka. – Występował na antenie TVN24 razem z szefami innych sztabów. Dyskutowali o prawach kobiet i…

Pokręciła głową i opuściła wzrok.

– Nie mogłam tego słuchać. Ani dłużej być bezczynna.

– Rozumiem – odparła spokojnie Chyłka. – Czyli wybór akurat tego momentu nie miał nic wspólnego z wyborami prezydenckimi? To znaczy z chęcią wpłynięcia na ich wynik?

– Nie.

– Ani z tym, że pod pani domem był widziany samochód Służby Ochrony Państwa, wożący zazwyczaj jedną z kandydatek?

Sędzia Kolbus natychmiast popatrzył na prawniczkę z przestrachem. Ostatnim, czego chciał, było wplątywanie w jego sprawę urzędującej głowy państwa.

– Słucham? – spytała Piechodzka, a Żelazny nagle się spiął.

– Ma pani problem ze słuchem?

– Nie, tylko…

– Tylko co? – przerwała jej Joanna. – Tylko myślała pani, że nie odkryjemy tego zupełnie przypadkowego i nic nieznaczącego faktu?

Piechodzka zamilkła, a Chyłka spodziewała się reprymendy ze strony sędziego. Ten jednak najwyraźniej niespecjalnie odnajdował się w sytuacji, w której jedna ze stron właściwie przejmuje jego salę rozpraw.

– Wie pani… – zaczęła Aśka. – Nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam, i…

– Raczej trudno, żeby pani była.

– Pani mecenas – wtrącił się w końcu Kolbus. – Są pewne granice.

– Granice zostały przekroczone, kiedy pozwana przyjęła nic innego, jak polityczne zlecenie. Ktoś ze sztabu Mileny Hauer, lub ona sama, spotkał się z panią Piechodzką akurat wtedy, kiedy miała zamiar

zadać śmiertelny medialny cios głównemu kontrkandydatowi urzędującej prezydent.

Kolbus wyglądał, jakby toga nagle zaczęła ciążyć na jego barkach, a sędziowski łańcuch przybrał na wadze i ściągał mu kark w dół.

– Ma pani jakiś dowód na poparcie tych tez?

Kordian, który tylko na to czekał, podał Joannie plik kartek. Od razu uniosła go, jakby znalazła dymiący pistolet.

– To zeznanie podpisane przez Igę Zawadę, w którym potwierdza, że widziała pod budynkiem pani Piechodzkiej samochód, który zidentyfikowaliśmy jako pojazd Służby Ochrony Państwa przypisany do Kancelarii Prezydenta RP.

Sędzia dał znak ręką, by podać mu dokument, a potem szybko go przejrzał. Chyłka wróciła na swoje miejsce.

– Mogę w końcu usłyszeć odpowiedź na moje pytanie? – podjęła.

Kolbus popatrzył na Aśkę w sposób, który nie pozostawiał złudzeń co do tego, że może uchylić się od odpowiedzi.

– Przepraszam, ale słyszałam same oskarżenia i nie wiem, jakie było pytanie – odezwała się Piechodzka.

– Kontaktował się z panią ktoś od Mileny Hauer?

– Tak.

Brak zawahania, niedobrze.

– W jakiej sprawie?

– Pani prezydent chciała wiedzieć, co mam do powiedzenia na temat obecności jej męża na tamtej imprezie na Mazurach.

Nawet bardzo niedobrze, dodała w duchu Joanna.

– Powiedziałam jej prawdę – ciągnęła Aśka. – Pan Patryk Hauer, wtedy poseł, zjawił się tam na moment. Uścisnął kilka dłoni, chwilę z kimś porozmawiał, zrobił zdjęcia, a potem odjechał wraz ze swoimi znajomymi. Na żadnej innej imprezie organizowanej przez Mirosława Halskiego go nie widziałam.

Nawet gdyby jej głos nie brzmiał wiarygodnie, ta wersja broniła się na gruncie logiki. I właściwie przekreślała wszystko to, co do tej pory udało się Chyłce ugrać.

– Więc to nie było zlecenie na polityczne morderstwo?

– Pani mecenas… – zaapelował sędzia.

– Inaczej sformułuję pytanie.

– Nie trzeba. Zostaje uchylone.

Joanna spojrzała na pozwaną.

– W takim razie chciałabym zapytać, czy była pani kiedykolwiek zaangażowana politycznie.

– Tak. Startowałam do rady powiatu.

– Z ramienia jakiej partii?

– PDP.

– Wcześniej miała pani jakieś kontakty z polityką?

– Tak. Razem z moją przyjaciółką, Kingą, byłam wolontariuszką w sztabie wyborczym Darii Seydy.

– Czyli cały czas przeciwko środowisku, które teraz pani…

– Dość tego – uciął Kolbus, podnosząc rękę. – Pani mecenas się zapędza i zamiast zadawać pytania, formułuje tezy. Nie będę dłużej tego tolerować.

Joannie pozostało tylko jedno. To, czego chciała za wszelką cenę uniknąć – ale jednocześnie to, co było najlepszym prawniczym zagraniem w takiej sytuacji.

– Wróćmy do tego, co zaszło między panią a moim klientem – odezwała się Chyłka.

– Dobrze.

– Czy wiedziała pani, na co się pisze, kiedy Kinga zaproponowała wyjazd?

Żelazny podniósł się i rozłożył szeroko ręce.

– Wysoki Sądzie – powiedział. – Moja klientka dokładnie omówiła już to, na co się zgodziła. Nie ma potrzeby, by do tego wracać.

Kolbus poprawił sędziowski łańcuch.

– Uchylam pytanie.

Chyłka przeklęła go w duchu. Chciała mieć to za sobą jak najszybciej, bo już czuła, jak od pytań, które zamierzała zadać, zaczyna ją mdlić.

– Proszę mi powiedzieć, oglądała pani *American Pie*, kiedy weszło do kin? – rzuciła Joanna.

Żelazny znów się podniósł i posłał sędziemu błagalne spojrzenie, ale zanim się odezwał, Kolbus wskazał mu dłonią, by siadał.

– Tak – odparła Aśka. – Ale nie wiem, jaki to ma…

– A może widziała pani *Road Trip*? Na polski przełożono to chyba jako *Ostrą jazdę*.

– Tak.

– *Eurotrip*?

– Nie przypominam sobie…

– To ten film, w którym Matt Damon śpiewa *Scotty doesn't know*, a grupa amerykańskich dzieciaków podróżuje po Europie.

Piechodzka przez moment się namyślała.

– Tak, kojarzę.

– Świetnie. Wszystkie te filmy wyszły jakieś dwadzieścia lat temu, ale mnie ciekawi, czy widziała je pani krótko po premierze.

– Tak.

– W takim razie czy mogę zaryzykować twierdzenie, że jako czternastolatka dobrze wiedziała pani, jak wyglądają huczne imprezy? Bo o ile mnie pamięć nie myli, nie tylko w tych filmach było sporo wódy, jeszcze więcej seksu i…

– Wysoki Sądzie – przerwał Artur, znów wstając. – Czy to naprawdę konieczne?

– Nie – przyznał Kolbus i uniósł palec wskazujący, jakby zamierzał pogrozić nim Chyłce, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. – Zadała pani pytanie, to wystarczy.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie – odparła szybko Joanna. – Tylko nie usłyszałam jeszcze odpowiedzi.

Wszyscy oprócz Kordiana skupili wzrok na Piechodzkiej.

– Wiedziała pani, co się dzieje na takich imprezach? – powtórzyła Chyłka.

– Trudno mi teraz…

– Czy przynajmniej dopuszczała pani możliwość, że nad jeziorem Bełdany będą narkotyki i alkohol? I że będzie dochodziło do współżycia seksualnego?

Asia zawahała się i w poszukiwaniu ratunku spojrzała na swojego adwokata. Ten skinął głową z rezygnacją.

– Może… może dopuszczałam.

Chyłka dostała to, czego potrzebowała.

– Czy uczestniczyła pani w innych imprezach, na których się piło?

– Tak, ale…

– Czy dochodziło tam do aktów seksualnych?

Piechodzka niepewnie przestąpiła z nogi na nogę.

– Przypuszczam, że tak.

Sędzia nabrał głęboko tchu, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że przy wydawaniu wyroku będzie musiał wziąć pod uwagę nie własne emocje, ale dowody przedstawione przez strony.

– Prześledźmy więc, co się działo dalej – podjęła Joanna. – Przyjeżdża pani na imprezę, wie doskonale, co będzie się tam działo, a mimo to nie waha się pani, żeby wejść do środka, zacząć pić alkohol i się bawić.

Aśka otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować. Nie odezwała się jednak.

– Potem dobrowolnie udaje się pani do jakiegoś pokoju w towarzystwie mojego klienta, tak?

Nie miała innego wyjścia, jak potwierdzić, a Chyłka doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Tak.

– Zmusił panią, by tam poszła?

– Nie.

– Nie groził pani, nie szantażował, nie oferował jakiejś zapłaty?

– Nie.

Chyłka widziała w oczach dziewczyny poczucie klęski. Potrzebowała chwili, by powtórzyć sobie w duchu, że wykonuje swoją pracę. Do kurwy nędzy, zbrodniarzy w trybunałach karnych też musi ktoś bronić.

– Pani mecenas? – upomniał ją sędzia. – Jeśli nie ma pani więcej pytań, zwolnię świadka.

– Mam, Wysoki Sądzie – odparła Chyłka i wbiła wzrok w Aśkę. – Czy mój klient zamknął drzwi po tym, jak znaleźli się państwo sami w pokoju?

– Tak.

Odparła bez wahania, a Joanna była pewna, że pamięta każdy szczegół z tamtej nocy. Wystarczyło, by zamknęła oczy przed snem, a wszystko wracało.

– Czy to nie wydało się pani dziwne?

– Nie wiem, ja po prostu…

Prawniczka dała jej chwilę na dokończenie myśli, ale Asia nie skorzystała z okazji.

– A kiedy mój klient się do pani zbliżył, jak pani zareagowała?

– Nie wiem, to znaczy… po prostu tam stałam…

– Nie kazała mu się pani odsunąć?

– Nie.

– Nie odtrąciła pani jego ręki, sama się nie odsunęła?

– Nie.

– Czy w jakikolwiek sposób dała mu pani do zrozumienia, że nie chce, by jej dotykał?

– Byłam sparaliżowana – odparła nieco mocniejszym głosem Aśka. – Nie rozumiałam, co się dzieje, nie wiedziałam tak naprawdę, do czego to zmierza…

– Czyżby? Po obejrzeniu tych wszystkich filmów, po chodzeniu na imprezy, gdzie działo się właściwie to samo?

– To co innego…

Chyłka doskonale o tym wiedziała. To, co wydawało się normalne między rówieśnikami, w przypadku dziecka i dorosłego nabierało zupełnie innego wydźwięku. Pojawiał się strach przed konsekwencjami odmowy, jakieś irracjonalne poczucie braku ratunku.

Joanna starała się opanować przyspieszony oddech.

– Co innego, ale jednak w gruncie rzeczy to samo – odparowała. – Widziała pani takie rzeczy, może ich nawet doświadczała.

– Ja nie…

– Była pani wtedy dziewicą?

– Nie – przyznała Aśka.

Chyłka rozłożyła ręce i błagalnie spojrzała na sędziego. Robiła wszystko, by nie było widać, że dłonie jej się trzęsą.

– Chyłka… – szepnął Oryński.

Zignorowała go i na powrót przeniosła wzrok na Piechodzką.

– Czy powiedziała pani „nie”? – zapytała.

Aśka pokręciła głową, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Czy w jakikolwiek, choćby najmniejszy sposób dała pani mojemu klientowi do zrozumienia, że nie chce, by doszło do zbliżenia?

– Tak, mówiłam, że chcę wracać do domu – odparła Piechodzka drżącym głosem.

– Sama czy z nim?

– Przecież…

– Dążę do tego, czy dała mu pani jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie pani, by był blisko? Tak czy nie?

Aśka się zawahała.

– Nie.

Chyłka skrzyżowała ręce na piersi. Tak było lepiej, poczuła, jakby na powrót znalazła się na gruncie, który nie był grząski.

– No dobrze… – powiedziała nieco zmęczonym głosem. – To może ma pani jakiś dowód na to, że mój klient wymusił na niej zbliżenie?

– Nie mam.

– A na to, że w ogóle do niego doszło?

– Też nie… – przyznała Aśka ze wzrokiem wbitym w mównicę.

Chyłka powoli pokiwała głową.

– Czy dlatego czekała pani, aż upłynie okres przedawnienia? – wyprowadziła ostatnie uderzenie. – Bo wiedziała pani, że na drodze karnej niczego nie ugra, ale na cywilnej może wyłudzić nieco pieniędzy?

Aśka schowała twarz w dłoniach, a Joanna podziękowała i oznajmiła, że nie ma więcej pytań.

6

Rondo Daszyńskiego, Wola

Chyłka i Oryński stali na przejściu dla pieszych, czekając, aż światło zmieni się na zielone. Przed momentem przy zdecydowanych protestach Kordiana wyszli ze sklepu spożywczego z butelką tequili, która szybko została otwarta.

Kiedy podeszli pod The Warsaw Hub, Joanna upiła łyk, otarła usta, a potem przez chwilę się rozglądała.

– Szukasz czegoś? – odezwał się Oryński.

– Miejsca, żeby się wyrzygać.

Odebrał jej butelkę, zakorkował i schował do jej torebki.

– Zrobiłaś to, co musiałaś – odparł.

– To nie sprawia, że czuję teraz do siebie mniejsze obrzydzenie, Zordon.

– Wiem, ale…

– Załatwmy, co trzeba, i spierdalajmy do domu – ucięła, a potem ruszyła w kierunku wejścia do wysokiego biurowca.

Chwilę później zjawili się w gabinecie Kosmowskiego, który miał przyjąć od nich sprawozdanie, a potem przekazać najistotniejsze rzeczy pozostałym imiennym partnerom. Kiedy Kordian zamykał za nimi drzwi, wiedział, że nie będzie to dla nich łatwa rozmowa.

Daniel wskazał krzesła przy stoliku kawowym, a sam usiadł na fotelu niemal takim samym jak ten, który stał w biurze Pawła Messera. Kosmowski zorientował się, że Oryński patrzy na mebel.

– Wykonany tą samą techniką, której używali w latach pięćdziesiątych Ray i Charles Eamesowie – oznajmił. – Elementy

metalowe może nawet lepsze, drewno to santos palisander, a tapicerka…

– Wow – ucięła Joanna. – Nie wiedziałam, że szkolisz się na sprzedawcę w Ikei.

Kosmowski usiadł wygodnie i wyciągnął nogi na podnóżku. Patrzył wyczekująco na Chyłkę i najwyraźniej nie miał zamiaru wdawać się w przepychanki słowne.

– *To the point* – rzucił. – Co tam się wydarzyło?

– Gówno wpadło w wentylator.

– A konkretnie?

Kordian rozpiął guzik marynarki i usiadł przy stole. Chyłka po chwilowym wahaniu zajęła miejsce obok niego.

– Sędzia udzielił nam zabezpieczenia roszczenia – powiedział Oryński.

Daniel zabębnił dłońmi o uda, jakby wybijał zwycięski rytm.

– *Perfect.* Halski dostał dokładnie to, na co liczył.

– Niezupełnie.

– Znaczy?

– Nie zapadło rozstrzygnięcie co do samego pozwu – odparł Kordian. – Jedyne, co osiągnęliśmy, to sprawienie, że Asia będzie musiała milczeć.

– O to chodziło. Mirek chciał spokoju aż do końca kampanii i będzie go miał.

Kosmowski zmrużył oczy, patrząc to na jedno, to na drugie.

– Chyba że jest jeszcze coś, co macie mi do powiedzenia?

– Nie – przyznał Oryński. – Złożyliśmy jeszcze raz wniosek o wyłączenie jawności postępowania i tym razem sędzia go uwzględnił.

– Zajebiaszczo.

– Po wyjściu z sali czekali oczywiście reporterzy, ale Żelazny i Aśka mogli powiedzieć im jedynie tyle, że to oni występują w charakterze

pozwanych i że chodzi o zniesławienie, którego mogła się dopuścić.

– Więc nie wiadomo, że chodzi o Halskiego.

– Nie – potwierdził Kordian.

– Ale gadali wcześniej z mediami?

– Też ogólnie. Będziemy jeszcze sprawdzać wszystko, co przekazali opinii publicznej, ale logiczne wydaje się, że Artur nie wspomniał o żadnych szczegółach.

Daniel podniósł się i usiadł za biurkiem. Obrócił do siebie laptopa, a potem wklepał coś na klawiaturze i przez chwilę pracował w milczeniu.

– Co robisz? – spytał Kordian.

– Sprawdzam, ile Stary zdążył chlapnąć.

Chyłka cicho westchnęła.

– Niewiele – odezwała się w końcu. – Na tamtym etapie nie wiedział jeszcze, na ile może sobie pozwolić.

Daniel mrużył oczy, przesuwając wzrokiem po monitorze. Czytał w milczeniu jeszcze przez chwilę, po czym spojrzał na dwoje prawników.

– Jest info, że sprawa dotyczy znanego polityka – oznajmił.

W odpowiedzi Joanna wzruszyła ramionami.

– Czyli nie masz się czym martwić, pedofilowi nic nie grozi – powiedziała. – Przestępstwo się przedawniło, nie można go ścigać. A jedyna osoba, która wiedziała, co się stało, ma zgodnie z prawem zakneblowane usta.

Kosmowski szeroko się uśmiechnął.

– Nóż kurwa… – skwitowała Joanna.

Oryński miał świadomość, że to nie koniec tego, co miała do przekazania imiennemu partnerowi.

– Wiesz, co myślę, kiedy na ciebie patrzę? – rzuciła.

– Mogę się…

– Że gdybyś zeżarł cały kubeł śmieci, byłby to ewidentny przykład kanibalizmu.

– Oj, kaman…

Chyłka podniosła się ze swojego miejsca, a Kordian nie zwlekał, by zrobić to samo.

– Nie mamy o czym gadać – mruknęła. – Sprawa wygrana. Odnotuj to w tych swoich kolumienkach w Excelu, a potem dawaj kasę i inne rzeczy, które mi zagwarantowaliście.

Dwoje prawników nie czekało na odpowiedź. Od razu opuścili gabinet Kosmowskiego i ruszyli korytarzem w kierunku wyjścia. Żadne z nich nie zakładało, że dzisiaj wykonają jeszcze jakąkolwiek pracę.

– Co oni ci w sumie obiecali? – odezwał się Kordian, kiedy zmierzali do windy.

– Po pierwsze indywidualne miejsca parkingowe – odparła beznamiętnym głosem Joanna. – Koniec z walką o skrawek przestrzeni w garażu podziemnym.

– Nieźle. Ludzie się ucieszą.

Chyłka zatrzymała się przy windzie i uderzyła w przycisk, jakby ten czymś jej zawinił.

– Po drugie koniec z przymusowym uniwersalizmem wystroju wnętrz i przeszkleniami. Od dziś dopuszczalne są nawet zasłony.

– Poważnie?

– Czas na trochę prywatności i indywidualności w tym miejscu.

Wydął usta i się rozejrzał. Właściwie nie była to duża zapłata za to, że brat możliwego przyszłego prezydenta dostał dokładnie to, czego chciał. W dodatku pracownicy będą jeszcze bardziej wniebowzięci – zasadniczo wszyscy narzekali na to, że nie mają za grosz prywatności i muszą urządzać wszystko zgodnie z kluczem.

– Coś jeszcze?

– To ostatnia sprawa pedofilska, którą ta kancelaria przyjęła.

Kiedy winda znalazła się na ich piętrze, Kordian zagwizdał z uznaniem.

– Ale po co to wszystko? – zapytał.

– Mówiłam ci, że mam Generalplan.

– Tak, tak, zamysł siania chaosu. Czyli w sumie po prostu prowadzenia twojego normalnego trybu życia.

Posłała mu krótkie spojrzenie, a potem oboje weszli do środka i zjechali na dół.

– Dopóki nie wiedziałam, że mamy testament McVaya, zakładałam, że nasza stara, wysłużona kancelaria nigdy nie powstanie niczym feniks z popiołów. Planowałam, że urządzimy się tutaj na własnych zasadach.

– To znaczy?

Wsiedli do iks piątki i w jednym momencie zamknęli drzwi.

– Kosmowski powiedziałby, że chodzi o *hostile takeover*.

– Wrogie przejęcie? Zwariowałaś?

– W momencie, kiedy przyjęłam twoje oświadczyny, Zordon – odparła i uruchomiła silnik.

Wyjechała z parkingu podziemnego stanowczo za szybko, a kiedy znaleźli się na ulicy, zdawała się albo nie dostrzegać innych samochodów, albo uznawać, że prowadzi czołg, którym może je staranować.

Oryński chwycił pas. Właściwie to, że skupiała się na swoim Generalnym Planie, było lepsze od zadręczania się myślami związanymi z tym, co zrobiła na sali sądowej.

– W całej kancelarii od jutra będą gadać o tym, że w końcu są miejsca parkingowe i trochę prywatności. I tak się składa, że rozpuściłam już wieść o tym, kto za to odpowiada.

Kordian zerknął na nią z niedowierzaniem.

– Ty – dodała.

– Że co?

– Uznałam, że będziesz twarzą tego przedsięwzięcia.

– Chyba sobie żartujesz.

– Nie – odparła od razu. – Mnie Trzygłowa Hydra Moczarowa nie dopuści w pobliże realnej władzy. Ciebie tak. Poza tym masz jakiś taki…

Oryński czekał, spodziewając się jednego z nielicznych komplementów, które dane mu było usłyszeć.

– No, coś tam masz. I dzięki temu ludzie cię lubią.

– Aha.

Joanna szarpnęła kierownicą w lewo. Oboje przechylili się na bok, kiedy iks piątka wyminęła skuter z logo Uber Eats.

– Zakładałam, że będziemy jak Polska po dziewięćdziesiątym trzecim.

– To znaczy?

– Wszystko wokół przestanie istnieć, a my zostaniemy.

– Chyba nie łapię.

– Bo mózg ci kuleje, szczególnie jeśli chodzi o historię najnowszą – odburknęła. – Żaden z krajów, które kiedyś nas otaczały, nie przetrwał do dzisiaj. NRD z zachodu, Czechosłowacja z południa ani zasrrane ZSRR od wschodu.

Oryński przez moment się namyślał, po czym przyznał jej rację.

– Ale teraz sytuacja się zmieniła. Możemy odbudować Żelaznego & McVaya.

– Wątpię, żeby…

– To realne – ucięła, jakby faktycznie była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. – Będzie to wymagało trochę wysiłku, rozpierdolenia KMK w strzępy, ale kto, jak nie my, miałby dać radę?

Zatrzymali się przed światłami, a Kordian powiódł wzrokiem po billboardach reklamujących rzeczy nikomu niepotrzebne, które z racji pojawienia się w przestrzeni miejskiej z pewnością staną się obiektem zainteresowania niejednego przechodnia.

– Zawiesiłeś się, Zordon?

– Myślę.

– Nad czym?

– Nad tym, że pierwsze słowo Baby Yody prawdopodobnie padło dopiero po drugim.

Joanna rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Może lepiej zastanowiłbyś się nad tą wiedzą, którą właśnie na ciebie przelałam?

Westchnął cicho, nie czując przesadnej potrzeby, by kontynuować ten wątek. Wciąż jednak był to lepszy wybór niż rozmowa o tym, co stało się w sądzie. A szczególnie między nim a Asią.

– Powątpiewasz w moje zdolności, gamoniu?

– Nie. Powątpiewam w to, że miejsca parkingowe i zasłony mogą sprawić, że…

– Ziarnko do ziarnka, a usypiemy kopiec, o który Kosmowski, Messer i Krat wypierdolą się jak dłudzy.

– Jakoś tego nie widzę.

– Bo masz zmysł wzroku jak nosorożec.

Kiedy światło zmieniło się na zielone, Chyłka ruszyła naprzód, jakby walczyła o *pole position*. Oryński ściszył nieco muzykę, wychodząc z założenia, że to ona daje Joannie dodatkowego kopa.

– Słabo widzą? – spytał.

– Tyle co nic. Komunikują się pomrukami, takim buczeniem poniżej dwudziestu herców. Czyli w sumie prawie jak ty.

Kordian mruknął cicho. Przez całą drogę na Argentyńską Chyłka nie przestawała rozwijać wizji przejęcia większości klientów KMK i przeciągnięcia na swoją stronę prawników, którzy przeszli tam z Żelaznego & McVaya.

Rzeczywiście było ich całkiem sporo. Część zasiliła szeregi Dentonsa, inni trafili do CMS i Domańskiego Zakrzewskiego Palinki. Kilku odnalazło się w Baker McKenzie, ale tych najlepszych zgarnął

Kosmowski. Znał ich, a w czasach jego pracy w Żelaznym & McVayu nawiązał sporo relacji, z których zrobił użytek.

Może rzeczywiście udałoby się przekonać tych ludzi, by wystąpili razem z nimi przeciwko szefostwu KMK?

Nie, to mrzonki, uznał w duchu Kordian. Chyłka była gotowa ryzykować karierę choćby dla lichej szansy, że uda jej się odbudować starą kancelarię. Pozostali z pewnością nie będą tak chętni do podobnych poświęceń.

– Bierzemy coś ze S'poco Loco na wynos? – odezwała się Joanna, kiedy przejechali przez Wisłę.

– Może zjemy na miejscu?

– Nie dzisiaj. Mam zamiar usadzić się na kanapie, wywalić na ciebie nogi i przez kilka godzin oglądać mojego ulubionego prawnika.

Kordian uniósł brwi, kiedy skręcała w stronę gastronomicznego zagłębia Saskiej Kępy.

– Nie mam na myśli ciebie, tylko Saula Goodmana – odparła. – Mamy cały sezon do nadrobienia.

– Szukasz inspiracji, żeby bez wahania łamać prawo, przekupywać świadków i fabrykować dowody?

Posłała mu krótkie spojrzenie, które właściwie to potwierdzało. Chwilę później jechali już w kierunku Argentyńskiej z tak dużymi zapasami meksykańskiego jedzenia, że mogliby dzięki nim przetrwać zimę.

Kordian nie mógł przestać myśleć o tym, że ten wieczór nie będzie tak miły, jak Chyłka to sobie zaplanowała. Zamierzał powiedzieć jej, czego dowiedział się od Aśki. Nie było sensu dłużej tego ukrywać, musiał skonfrontować Joannę z nową rzeczywistością, w której wszyscy się znaleźli.

Nie potrafił ocenić, jak zareaguje. Wścieknie się, ale czy na tym się skończy? Czy może przyjmie to spokojnie do wiadomości, ale będzie to jedynie początek, bo uzna, że ten fakt zmienia całą ich sytuację?

Jakkolwiek miało być, nie mógł dłużej ukrywać, że ma dziecko. I że Asia wychowuje je sama.

Kiedy usiedli na kanapie w salonie, Joanna usadowiła się zgodnie z zapowiedzią, a potem podała Kordianowi pilota.

– Czyń honory, Zordon.

Zamiast guzika z Netflixem Oryński wcisnął włącznik. Na ekranie telewizora pojawił się ostatni oglądany kanał, NSI, a Chyłka zgromiła Kordiana wzrokiem.

– Nie mam nastroju na newsy – rzuciła.

Oryński odłożył pilota i położył dłonie na jej nogach.

– Musimy pogadać.

– W tej chwili? – odparła, podnosząc do ust taco z szarpaną wołowiną, guacamole i sosem o wymownej nazwie killer. – Teraz jest pora, żeby dzwonić do Saula.

– To ważne, Chyłka.

Na moment przestała przeżuwać, zawahała się, po czym szybko przełknęła.

– To wcale, kurwa, nie brzmi dobrze.

Zsunęła nogi na podłogę i odłożyła jedzenie na stolik obok. Posłała Kordianowi spojrzenie tak podejrzliwe, że stracił całą pewność tego, co powinien jej wyjawić, a co zachować dla siebie.

Wciąż mógł się z tego wycofać i obrócić wszystko w żart. Albo powiedzieć, że tak naprawdę nudzi go *Better Call Saul* i zdecydowanie wolał *Breaking Bad*. Oberwałoby mu się, pewnie, ale wyszedłby z tej sytuacji obronną ręką.

Nie musiała wiedzieć. To, co było między nimi, mogło pozostać niezmienione.

Tyle że zrobiłby wtedy mniej więcej to, co przez ostatnie sześć lat Aśka względem niego. Nie wspominając o tym, że obiecali sobie z Chyłką stuprocentową prawdomówność i zero tajemnic.

Kordian nabrał głęboko tchu, gotów powiedzieć jej o synu, kiedy dostrzegł, że zawiesiła nieruchomy wzrok na telewizorze. Jakby w transie, podniosła pilota i pogłośniła.

Na ekranie widniała kobieta z nadwagą, ze skórą wyraźnie zniszczoną i o wzroku osoby, która potrafi przestraszyć się własnego cienia. Długie odrosty nie robiły dobrego wrażenia, przekrwione oczy również nie. Oryński nie potrafił ocenić wieku tej osoby, mogła być zarówno przed trzydziestką, jak i po czterdziestce. To jednak, co najbardziej istotne, znajdowało się na pasku informacyjnym.

„Kobieta oskarża szefa sztabu Kazimierza Halskiego o gwałt".

Słowa, które wypowiadała, odbijały się głuchym echem w mieszkaniu przy Argentyńskiej.

„Miałam szesnaście lat". „Nie jestem jedyna".

7

Pasaż handlowy pod The Warsaw Hub

Chyłka stała przed lustrzanymi, sześciokątnymi ozdobnikami na ścianie, patrząc na swoje zniekształcone odbicie. Nawet w nich widziała, jak tragicznie wygląda. Pół nocy spędzili z Zordonem na zbieraniu informacji i próbie oceny, jak beznadziejna stała się ich sytuacja. Drugie pół na gorączkowym zastanawianiu się, jak wygrzebać się z tego bagna.

Przez cały ten czas nie szczędzili sobie tequili, a w efekcie dziś rano zapadła raczej niecodzienna decyzja, by do pracy jechać komunikacją miejską.

Nie okazało się to taką gehenną, jakiej Chyłka się spodziewała, choć właściwie zgodziła się tylko po to, by utwierdzić się w przekonaniu, że nigdy więcej tego nie zrobi. Tuż pod osiedlem był przystanek przy Wersalskiej, skąd pojechali autobusem na Narodowy – stamtąd metrem trafili prosto na stację Rondo Daszyńskiego, a z niej przejściem podziemnym dostali się do The Warsaw Hub.

Jedyny minus polegał na tym, że kawę musiała wziąć w McCafé. Czekając, aż Kordian odbierze swoją, zastanawiała się nad tym, czy prowadziła w swojej karierze gorszą sprawę. Wydawało jej się, że nie.

Wjechali na górę z wpółopróżnionymi kubkami, a potem usiedli w sali konferencyjnej. Towarzyszyły im długie spojrzenia rzucane przez mijanych prawników i ciche uwagi.

Nic dziwnego. W mediach od rana nie mówiło się o niczym poza oskarżeniami, które pod adresem Mirosława Halskiego rzuciła

kobieta na antenie NSI. Sztab wyborczy nie wydał jeszcze żadnego oświadczenia, sam Mirek był nieosiągalny.

Jego asystentka zadzwoniła do KMK, by umówić spotkanie na dzisiejszy poranek. Halski miał prosto z parkingu wjechać tutaj, by nikt przypadkowy go nie zobaczył.

Spóźniał się już dziesięć minut, przez co Chyłka i Oryński musieli znosić krytyczne spojrzenia wszystkich trzech imiennych partnerów. Ignorowali je, popijając czarną kawę i karmelowe latte macchiato.

W końcu Joanna powiodła wzrokiem po siedzących przy stole mężczyznach. Jeden z nich kierował Konsorcjum. I był odpowiedzialny za zniszczenie kancelarii, dla której przez lata wypruwała sobie żyły.

Wciąż nie mogła stwierdzić, który z nich byłby zdolny do zajęcia miejsca Piotra Langera w przestępczym półświatku Warszawy. Kosmowski wydawał się zbyt młody, Messer zbyt szanowany w palestrze, a Krat zbyt nijaki, by kierować jakimikolwiek mafijnymi strukturami.

– Masz nam coś do powiedzenia? – odezwał się ten ostatni.

– Po prostu się nad czymś zastanawiam – odparła Joanna.

– Nad czym?

– Nad tym, ile tu jest stopni.

Kosmowski obrócił się w kierunku elektronicznego termostatu przy wejściu do pomieszczenia.

– Dwadzieścia jeden – odparł. – Za ciepło dla ciebie?

– Nie, chciałam tylko się upewnić, że wasze zsumowane IQ jest równe temperaturze pokojowej.

Wszyscy trzej wymienili się przelotnymi spojrzeniami, jakby przed wejściem do sali konferencyjnej uzgodnili, że nie dadzą się sprowokować.

– Jeśli nie masz nic konkretnego do powiedzenia… – zaczął Messer.

– Muszę jakoś zabić czas.

– To znajdź sobie inny sposób.

Chyłka ochoczo skinęła głową i spojrzała na Oryńskiego.

– Zagramy w coś?

– Chętnie – odparł Kordian.

– Okej, to uważaj, będzie zagadka. Gdybym miała psa z taką mordą, jak jeden z siedzących tutaj trzech dżentelmenów, to kazałabym mu ogolić dupę i chodzić tyłem do przodu – rzuciła, mrużąc oczy. – Którego imiennego partnera mam na myśli?

– Hmm…

Messer syknął cicho i pokręcił głową.

– Litości… – mruknął.

Chyłka położyła ręce na stole i przysunęła krzesło nieco bliżej.

– Chcesz konkretów? – zapytała. – To proszę bardzo, będą konkrety. W tej chwili ta kancelaria broni jebanego pedofila. Faceta, którego trzy kobiety oskarżyły o gwałt, a ostatnia z nich stwierdziła przed kamerami, że nie jest jedyną, która…

– Pierwsza nie żyje – zauważył spokojnie Krat. – A druga nie dość, że przegrała proces cywilny, to nie może nic zrobić, bo przestępstwo się przedawniło.

– Trzecia to jakaś przypadkowa lampucera – dorzucił Kosmowski. – Popatrz na nią, nie stworzy żadnego zagrożenia. Wiesz w ogóle, jak się nazywa?

Joanna zacisnęła usta, bo udzielenie jakiejkolwiek odpowiedzi z pewnością wyzwoliłoby lawinę komentarzy, które wolała zachować dla siebie.

– Dżesika.

– No i? – rzuciła Chyłka.

– Puszczalskie imię.

Joanna obróciła się przez ramię, by choć przez moment nie musieć patrzeć na tego człowieka. Westchnęła na tyle głośno, by to usłyszał.

– Gdyby imiona rzeczywiście miały takie znaczenie, to na pierwsze miałbyś Anoreksja, a na drugie Mózgu.

Na twarzy dwóch imiennych partnerów pojawił się lekki uśmiech, Kosmowski trwał z niezmienioną miną.

– Masz jeszcze jakieś złote myśli? – mruknął.

– Nie, została mi do przekazania tylko jedna kwestia.

– Jaka?

Joanna skrzyżowała dłonie na blacie, stwarzając dość niewinne wrażenie.

– Halski zaraz tu przyjdzie i zrobi wszystko, żebym dalej go broniła.

W oczach rozmówców pojawiła się niepewność. Musieli się spodziewać, że ta sprawa pojawi się dziś na ich wokandzie, ale najwyraźniej nie zdążyli się przygotować.

– A nie masz takiego zamiaru? – odezwał się Krat.

– To zależy od was.

– Od czego konkretnie? – rzucił z niezadowoleniem Messer.

Chyłka kątem oka dostrzegła, że Kordian rozsiadł się w fotelu.

– To już nie jest byle sprawa o zniesławienie – podjęła. – I doskonale o tym wiecie.

Spojrzeli po sobie, a ona wiedziała, że nie musi dodawać nic więcej.

– Co chcesz dostać? – zapytał Kosmowski. – Narożny *office*? Catering? Lepszy model bilowania godzinek klientów?

Zanim Joanna zdążyła odpowiedzieć, niespodziewanie odezwał się Kordian.

– Wspólnik – rzucił.

– Że co?

Wszyscy trzej właściciele spojrzeli na Oryńskiego.

– Najwyższa pora na nowego partnera w KMK – dodał. – I gdybyście przeszli się przez tutejszy *open space* i popytali, kto zasługuje na to stanowisko, odpowiedź byłaby tylko jedna. Chyłka.

Joanna gwałtownie obróciła głowę w jego stronę.

– Tylko na tym skorzystacie – ciągnął Kordian. – To nazwisko to marka, a dla części klientów w Warszawie nawet więcej: synonim słowa prawnik.

Chyłka miała ochotę zdzielić go po łbie, ale ostatnim, czego chciała, było okazywanie jakiejkolwiek rozbieżności między nimi. Kurwa mać, powinna była się domyślić, że Zordon nie będzie gotowy na to, by to on awansował.

Wystawienie jej zamiast niego komplikowało sytuację. On nie miał tutaj żadnego negatywnego elektoratu, ona – z pewnością. Przynajmniej kilku liczących się w KMK prawników występowało przeciwko niej i opuszczało salę sądową z podkulonym ogonem. I z pewnością o tym nie zapomnieli.

– Taki jest nasz warunek – dokończył Oryński, a potem obrócił się w stronę korytarza.

Przez przeszklone ściany wszyscy dostrzegli zmierzającego w kierunku sali konferencyjnej Halskiego. Nie miał garnituru, narzucił na siebie bluzę z kapturem i jeansy. Przemknął przez kancelarię bez słowa, nie nawiązując z nikim kontaktu wzrokowego.

– To brzmi jak, kurwa, ultimatum – odezwał się Messer.

– Bo nim jest – włączyła się w końcu Joanna. – Albo dostaję to stanowisko, albo w tej chwili wychodzimy.

– Posłuchaj mnie…

– Nie mam najmniejszej ochoty – ucięła Chyłka, podnosząc się.

Kordian też natychmiast wstał. Wszyscy pozostali skierowali wzrok na Halskiego, który był już parę metrów od sali konferencyjnej.

Żaden z imiennych partnerów się nie odezwał. Po chwili Mirek otworzył drzwi, a Joanna skinęła głową, sygnalizując, że w takim razie uważa rozmowę za zakończoną. Razem z Kordianem ruszyli w kierunku wyjścia.

– Powodzenia – rzuciła do zdezorientowanego Halskiego, który przepuścił ich w progu.

– Zaraz… co ty…

– Będzie cię bronił ktoś inny – ucięła.

Halski wyglądał, jakby ktoś właśnie oznajmił, że spłonął mu dom z całym dobytkiem. I rodziną w środku.

– Nie ma mowy – odparł. – Mamy wszystko uzgodnione, umowa jest podpisana i…

– I zmieniły się okoliczności.

Mirek natychmiast zgromił wzrokiem mężczyzn siedzących przy stole konferencyjnym. Właściwie nie potrzeba było niczego więcej, by przypomnieli sobie, że stoją pod ścianą i nie mają żadnej drogi ucieczki.

– Wracaj na miejsce, Chyłka – wycedził Messer, wstając z fotela. – Będzie po twojemu.

Joanna i Oryński zatrzymali się za drzwiami i posłali Pawłowi długie spojrzenie.

– Na pewno? – spytała.

Poczekała, aż wszyscy trzej się zgodzą, a potem na powrót zajęła miejsce przy stole. Uśmiechnęła się do Kordiana, ale tylko przelotnie. Z jednej strony odnieśli niewielki sukces, który mógł przybliżyć ich do odbudowania Żelaznego & McVaya, z drugiej jednak wciąż byli obrońcami pedofila.

Kiedy drzwi się zamknęły, Halski chrząknął głośno i przez chwilę bez powodzenia szukał wygodnej pozycji w fotelu. W końcu podniósł się i zaczął chodzić po sali.

– Musicie mnie z tego wyciągnąć – rzucił.

– Taki mamy zamiar – zapewnił Kosmowski. – Ale musi nam pan powiedzieć, co…

– Ja? – syknął. – To wy musicie mi powiedzieć, jak to się stało, do kurwy nędzy! I co może mi grozić!

Zatrzymał się przy drzwiach i oparł o nie plecami, patrząc z pewnej odległości na swoich prawników.

– W przypadku Piechodzkiej nic, sprawa się przedawniła – odparła Joanna. – Jeśli chodzi o Dżesikę, termin nie upłynął.

– Czyli co?

– Czyli trzeba było dwa razy się zastanowić, zanim zgwałciłeś tę dziewczynę.

Mirek wbił nieruchomy wzrok w Chyłkę, a ta poczuła, jakby jednym haustem wypiła podwójną czarną. Przez moment była nieprzyjemnie otumaniona, a potem potrząsnęła głową i starała się skupić nie na tym, co zrobił ten człowiek, tylko na tym, co ona powinna zrobić.

– Grozi panu odsiadka – odezwał się Kordian. – Od dwóch do dwunastu lat, zakładając, że nie doszło do typu kwalifikowanego gwałtu.

– Znaczy?

– Ze szczególnym okrucieństwem. Wtedy dolna granica wynosi pięć lat.

Joanna prychnęła.

– Coś cię bawi? – syknął Messer.

– Ustawodawca, któremu wydaje się, że istnieje jakiś gwałt bez szczególnego okrucieństwa.

Mirek przesunął rękoma po nieułożonych włosach i po twarzy. Zrobił kilka głębszych wdechów, a potem popatrzył na Joannę, ignorując pozostałych adwokatów.

– Ile realnie mi grozi?

– Nie wiem.

– To może się dowiedz?

– To zacznij, kurwa, mówić prawdę – odpaliła, podnosząc się z fotela. – Bo na razie słyszę od ciebie same brednie, które potem tylko cudem udaje mi się obronić w sądzie.

Stanęła przed nim, jakby wyzywała go na pojedynek.

– Nie rozumiesz, że sam sobie w ten sposób szkodzisz?

Nie doczekała się odpowiedzi.

– Kłamać możesz przed sobą, przed rodziną, przed Bogiem, przed sądem. Ale nie przede mną, do chuja złamanego.

Halski zamknął oczy, jakby wreszcie pogodził się z tą świadomością. Kiedy je otworzył, spojrzał na trzech imiennych partnerów.

– Zostawicie nas samych? – odezwał się w sposób niepozostawiający wątpliwości, że nie było to pytanie.

Chwilę później w sali konferencyjnej znajdowały się już tylko trzy osoby. Mirek usiadł po jednej stronie stołu, jego obrońcy po drugiej. Kordian nalał mu wody do szklanki, ten pociągnął mały łyk, a potem wbił oczy w Chyłkę, jakby chciał podkreślić, że od teraz zamierza mówić tylko prawdę.

– Byłem na tej imprezie na Mazurach – wyznał.

– Tyle jest na tym etapie jasne – odparła Joanna. – I w zasadzie nie tylko tyle.

Kordian pokiwał głową, jakby dodatkowe potwierdzenie było potrzebne.

– Nie pamiętam tego zdjęcia z Kingą i Piechodzką, ale byłem nawalony, przypuszczam, że może być prawdziwe.

– I dlaczego nam pan o tym nie powiedział?

– Bo wiedziałem, jak byście na mnie patrzyli.

Chyłka bezsilnie przewróciła oczami.

– Nie ma znaczenia, jak na ciebie patrzymy, rozumiesz? – syknęła. – Broniliśmy już niejednego skurwysyna i zapewniam cię, że z tobą też sobie poradzimy.

Skrzywił się, ale nie odpowiedział. Zamiast tego kontynuował urwany wątek:

– Byłem pijany, ale nie na tyle, żeby… zrobić cokolwiek z tymi dziewczynami. Widać na tym zdjęciu, że są nieletnie.

– Więc ich tam pan nie przywiózł? – spytał Kordian.

– Nie.

– I nie organizował pan podobnych wyjazdów dla innych dziewczyn?

– Nie, do cholery.

Joanna miała tego dosyć. Czy dało się jaśniej mu wytłumaczyć, że tylko prawda może go w tej sytuacji uratować?

Dwoje prawników milczało, czekając, aż ich klient w końcu przyjmie do wiadomości to, co tak usilnie starali się wtłoczyć mu do głowy.

– Mówię prawdę – odezwał się Halski. – Po co miałbym na tym etapie kłamać?

Spojrzał bezradnie na Chyłkę.

– Sama mówiłaś na sali sądowej, że nie ma choćby jednego dowodu, który potwierdzałby, że to zrobiłem. Choćby jednego.

– Tu nie chodzi o dowody.

– Nie? Jak ostatnio sprawdzałem, to właśnie one były podstawą wydawania wyroków w tym kraju.

– To źle sprawdzałeś – odparła twardo Joanna. – Bo dowody to jedynie coś, co albo podpiera hipotezę, albo jej zaprzecza.

Mirek nabrał głęboko tchu.

– Tak czy inaczej…

– A co z tą trzecią, Dżesiką? – przerwała mu Chyłka, nie mając zamiaru dłużej kopać się z koniem.

Z czysto prawniczego punktu widzenia Kinga i Asia były nieistotne. Przedawnione sprawy.

– W ogóle nie wiem, kim jest ta dziewczyna – powiedział Halski.

– Może też zapomniałeś, że z nią imprezowałeś?

Niewinna osoba w tej chwili miałaby dość, Mirek sprawiał jednak wrażenie, jakby był gotów znieść dużo gorsze insynuacje. Pytanie,

czy to rezultat tego, że jest winny, czy tego, że od lat działa w świecie polityki i musi mieć grubą skórę.

Pochylił się nad stołem i schował ręce do przedniej kieszeni bluzy. Zmęczony, może nawet udręczony człowiek, który powoli tracił siły na mierzenie się z rzeczywistością.

– Zapytam was jeszcze raz: dlaczego miałbym kłamać? Gdyby to wszystko naprawdę się wydarzyło, a nie było politycznym atakiem Mileny Hauer, lepiej byłoby dla mnie, żebyście znali prawdę. Przecież wiem, że obowiązuje was tajemnica adwokacka i…

– To nie ma znaczenia przy pedofilach.

W końcu na jego twarzy pojawiła się realna złość.

– Często nie przyznają się do winy nawet przed swoimi obrońcami, kluczą, uchylają się od odpowiedzi albo przedstawiają tylko część prawdy. Dlaczego? Mnie nie pytaj, nie wiem, co im siedzi w głowie.

– Tyle że ja mówię prawdę.

– Ja pierdolę… – skwitowała Chyłka i zamknęła oczy, jakby dzięki temu mogła na moment zniknąć z tego świata.

Kordian położył rękę na jej przedramieniu i zwrócił się do Halskiego:

– Relacja, w której się znajdujemy, jest trochę podobna do tej, która łączy ratownika medycznego z nieszczęśnikiem, który przedawkował na jakiejś imprezie – powiedział. – Żaden pacjent nie chce się przyznawać, co ćpał, ale ratownika tak naprawdę to nie obchodzi. Chce tej informacji tylko po to, żeby pomóc, a nie zgłaszać to na policję.

Mirek pokręcił bezradnie głową, przywodząc na myśl człowieka, któremu brakuje już siły, by oponować.

Mimo to rozmowa trwała jeszcze przez chwilę. Joanna po raz enty powtarzała, że owszem, mogą go wybronić, ale tylko pod warunkiem, że będą mieli wszystkie informacje. Halski za każdym razem odpowiadał to samo. „Jestem niewinny”.

W końcu odpuściła, uznając, że musi prowadzić tę sprawę tak, jakby faktycznie mu wierzyła.

– Dobra – rzuciła. – Zastanówmy się nad tym, co może nam zaszkodzić.

– W porządku.

– Czy jest możliwe, że kiedykolwiek byłeś z tą Marczyk na jakiejś imprezie?

– Może, nie wiem… Nie mogę tego wykluczyć.

– Czyli dość często bywał pan w miejscach, gdzie bawiły się młode dziewczyny? – włączył się Kordian.

Halski się rozejrzał.

– Od czasu do czasu na pewno. Ja i brat spotykaliśmy się z ludźmi z showbiznesu, innymi politykami, jakimiś aktorami, biznesmenami… Niektórzy rzeczywiście lubili takie towarzystwo.

– Będziemy w takim razie potrzebować listy wszystkich takich imprez, na których pan był.

Wyraz twarzy Halskiego sugerował, że sporządzenie jej nie będzie łatwe.

– Coś nie tak? – rzuciła Chyłka. – Za dużo było takich okazji, żebyś je spamiętał?

– W pewnym sensie…

Machnęła ręką z irytacją.

– Po prostu nam to przygotuj. I wypytaj wszystkich swoich kumpli o tę Dżesikę, może oni coś pamiętają. Musimy wiedzieć, czy macie jakieś wspólne zdjęcia, czy ktoś was widział i tak dalej.

Mirek pokiwał głową, a potem założył ręce na karku, jakby miał zamiar go rozmasować.

– Możemy to jakoś zatrzymać? – zapytał. – Bo każdy kolejny dzień, kiedy ta dziewczyna będzie chodzić do mediów, to spadek sondażowy mojego brata.

– Trudno.

– A nie możecie znów wystąpić o…

– O nic nie możemy wystąpić, bo prokuratura już się tym zajmuje – ucięła Joanna. – Dżesika nie będzie gadać o szczegółach przed kamerami, bo zabronią jej tego śledczy. Ale postępowanie będzie trwało, więc wydźwięk będzie jednoznaczny.

– Poza tym pora, żeby zaczął się pan martwić o siebie – dodał Kordian. – Jeśli znajdą się dowody na potwierdzenie tego, co twierdzi ta dziewczyna, odpowie pan nie tylko za gwałt, ale też sutenerstwo. To grozi dość długą odsiadką.

Halski przesunął dłońmi po szyi i bezwładnie je opuścił.

– Przecież to jakiś koszmar…

– To? – zapytała Chyłka. – To jest dopiero niewinny wstęp do prawdziwego koszmaru, który będziesz przeżywał, jak tylko inne dziewczyny zaczną się zgłaszać.

– Nie będzie żadnych innych dziewczyn, bo…

– Dżesika twierdzi inaczej.

– W takim razie albo kłamie, albo ktoś przygotował ten atak znacznie lepiej, niż sądzicie.

Hipotetyczna możliwość istniała, przyznała w duchu Joanna. Potrafiła wyobrazić sobie, że urzędująca prezydent byłaby zdolna do stworzenia podobnej intrygi. Tylko czy nie obawiałaby się, że ktoś się wyłamie? Wystarczyłaby jedna osoba, a wszystko by się posypało.

Siedzieli w milczeniu, Mirek ze zwieszoną głową, a jego prawnicy, patrząc na siebie.

– Zrób wszystko, co ci poleciliśmy – odezwała się Chyłka. – I nie gadaj z mediami.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Twój brat też niech się nie wypowiada w twojej sprawie.

Halski w końcu podniósł spojrzenie.

– Wiemy, jak działają media, Chyłka – odparł.

W takim razie musiał zdawać sobie sprawę także z tego, że wyrok już zapadł, a z każdym dniem będzie tylko gorzej. Mirosław Halski w ciągu kilku godzin stanie się jednym z najbardziej pogardzanych obywateli tego kraju.

Joanna nie spodziewała się jednak tego, jaki rozmiar przybierze ta tragedia.

Dzień po spotkaniu w KMK pojawił się materiał na antenie TVN. Dziennikarze „Uwagi" dotarli do kolejnej dziewczyny, która nie tylko oskarżała Halskiego o gwałt, ale też twierdziła, że lata temu zgłosiła się na policję.

Sprawie nawet nie nadano biegu, miała zostać zamieciona pod dywan. Reporterzy dotarli do informacji, że odpowiadał za to ktoś z prokuratury – ktoś, kto wedle najbardziej chodliwej hipotezy bywał na imprezach organizowanych przez Halskiego.

Wszystko układało się w coraz bardziej niekorzystny dla Mirka obraz, a ze względu na jego znajomości z niektórymi prokuratorami wymiar ścigania podszedł do sprawy nad wyraz poważnie. Śledztwo miało zostać zlecone osobie spoza warszawskich kręgów.

O konkretach dowiedzieli się wieczorem, kiedy siedzieli w domu nad papierami.

Chyłka odebrała telefon, przez chwilę słuchała, a potem skrzywiła się i odłożyła komórkę na stos papierzysk.

Kordian zerknął na nią nieswoim wzrokiem. Właściwie przez cały wieczór zachowywał się, jakby nie był sobą. Tracił koncentrację, na jego twarzy pojawiała się jakaś dziwna obawa, a przede wszystkim zdawał się unikać kontaktu wzrokowego z Joanną.

– I? – zapytał. – Wiadomo, kogo wyznaczyli?

– Twoją dobrą znajomą.

Oryński odłożył kartkę, na której Halski wypisał im większość miejsc, w których odbywały się imprezy.

– Nie mów…

– Siarka – ucięła Joanna. – Czyli zapowiada się walka do ostatniej kropli krwi.

Czekała, aż Kordian jakoś skomentuje, pozwoli sobie na mniej lub bardziej udany dowcip, cokolwiek. Ten jednak wciąż milczał.

– Co jest z tobą, Zordon? – rzuciła z irytacją. – Cały wieczór wyglądasz jak moje życie podczas sprawy Bukano. Weź się, kurwa, w garść i…

– Muszę ci coś powiedzieć – oświadczył nagle Oryński, a potem potarł nerwowo skronie.

Nie brzmiało to dobrze. I Chyłka nie była pewna, czy chce usłyszeć więcej.

8

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Po tym, co się wydarzyło, Kordian nie był w stanie dojść do siebie. Przed oczami wciąż miał poszarpane sceny rozmowy, w głowie nadal rozbrzmiewały mu pojedyncze krzyki Chyłki.

„Jak mogłeś, kutasie pierdolony?!”

„Wywalaj stąd, natychmiast!”

„Nie rozumiesz?! Wypierdalaj!”

Jego własny głos też przewijał się gdzieś w tym chaosie. „Nie chciałem, nie planowałem”. Zdania powstawały samoczynnie, słowa układały się jakby przypadkowo. Zdawało mu się, że wcale tego nie kontroluje.

„Chuj mnie to obchodzi!”

Nie był w stanie zapanować nad chaosem.

Ona też inaczej sobie wyobrażała życie. Miała inne plany, zamierzała być pierwszą kobietą, która została imiennym partnerem w dużej warszawskiej kancelarii.

Rozerwane wspomnienia, poszarpane emocje. Nic z tego, co Kordian pamiętał, nie chciało ułożyć się w spójną całość.

Jak przez mgłę kojarzył stłuczoną butelkę tequili w salonie. Alkohol rozlany na podłodze, kawałki szkła wszędzie. Wściekłą Chyłkę, która popchnęła go w kierunku drzwi.

„To koniec”, odbijało mu się w głowie głuchym echem.

„Wypierdalaj!”

Jedno słowo powtarzane tak długo, że zupełnie straciło na znaczeniu.

On stojący na środku pokoju jak bokser po ciężkiej, już przegranej walce. Czekający tylko na to, by padł ostatni cios.

„Nie chcę cię, kurwa, na oczy widzieć!”

Koszmar zdawał się trwać bez końca, jakby jakaś siła uwzięła się, by skatować nie tylko jego ciało, ale także duszę. Czuł, jak całe życie rozlatuje mu się w rękach. Starał się panicznie pozbierać jakieś resztki, kawałki tego, co było dla niego wszystkim. Nie miał najmniejszych szans.

Wyrzucenie na korytarz. Jego ciuchy leżące na klatce schodowej.

Znów jej krzyki. Beznadziejne próby ratowania sytuacji z jego strony.

I nagle koniec.

Otwarte oczy i wzrok wbity prosto w sufit.

Sen?

Jezu, tylko sen…

Zwykły koszmar, który sprawił, że Kordian obudził się rankiem z sercem bijącym tak mocno, jakby miało mu rozsadzić klatkę piersiową. Natychmiast zerwał się z łóżka i rozejrzał panicznie po pokoju.

– Zordon? – rozległo się pytanie z otwartej łazienki.

Oparł się o ścianę i zamknął oczy.

– Co się tak tłuczesz? – dodała Joanna. – Pająka w łóżku znalazłeś?

Szybko zapewnił ją, że wszystko w porządku.

Przesunął dłońmi po koszulce i przekonał się, że jest mokra, jakby nad ranem miał gorączkę. W tym samym momencie podjął decyzję, że nie może dłużej ukrywać przed Chyłką tego, co powiedziała mu Aśka.

Postanowił, że dziś wieczorem, kiedy skończą z dokumentami, które przekazał im Halski, wszystko jej powie.

Zrobi to inaczej niż we śnie. Nie pozwoli na to, by koszmar powtórzył się na jawie.

Czekał na dobry moment przez cały wieczór, ale za każdym razem, kiedy zbierał się w sobie, wydawało mu się, że wszystko w rzeczywistości rozegra się tak, jak w jego najczarniejszych obawach.

W końcu uznał, że dalsze oczekiwanie będzie wyłącznie katorgą. Siedzieli na podłodze, pośród rozłożonych akt sprawy, a Joanna mówiła coś o taktyce względem Siarki. W tej chwili nie interesowało go nic, co było związane ze sprawą.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwał się.

Wiedział, że w tym momencie przekroczył granicę, zza której nie było powrotu. Od razu poczuł ból w skroniach, jakby skumulowało się w nich całe napięcie, z którym zmagał się od rana.

Czekał, aż Chyłka zapyta, co ma jej do powiedzenia. Ona jednak zdawała się całkowicie pochłonięta dokumentami.

– Trucizno…

– No?

– Muszę ci coś powiedzieć – powtórzył.

Zmarszczyła czoło, a potem odłożyła trzymaną kartkę na stos obok.

– O cokolwiek chodzi, koniecznie muszę to wiedzieć? – spytała w końcu.

– Tak.

– Kurwa mać, Zordon… – rzuciła, podnosząc się z podłogi. – Co zrobiłeś?

Na moment znikła w kuchni, a kiedy pojawiła się z powrotem, niosła dwie szklanki i butelkę tequili. Dokładnie tę samą, którą w jego śnie rozbiła na podłodze.

– No? – rzuciła.

– Najpierw polej.

– Ile?

Usiadła na podłodze naprzeciw niego i postawiła szklanki tuż obok.

– Do pełna.

– Aż tak źle?

Kordian pociągnął duży łyk i otarł usta. Wciąż nie bardzo wiedział, jak zacząć, nie mówiąc już o sposobie, dzięki któremu ta rozmowa mogłaby przebiec w cywilizowany sposób.

Zanim się odezwał, Joanna podeszła do wieży i zmieniła muzykę.

– Nie mam zamiaru tego słuchać przy Iron Maiden – oznajmiła. – Puszczam Judasów.

Po chwili z głośników ryknęły pierwsze dźwięki *Breaking the Law* z szóstej studyjnej płyty Judas Priest. Kordian ledwo je odnotował i ocknął się dopiero, kiedy Chyłka na powrót usiadła naprzeciw niego.

– Wal.

Muzyka nie pomagała. Być może Joannie dodawała pewności siebie, której i tak nie potrzebowała, jemu jednak ani trochę.

Sięgnął do miseczki z nerkowcami, którą nieświadomie opróżniali przez ostatnią godzinę, pochyleni nad dokumentami, ale Chyłka natychmiast ją odsunęła.

– Mów, do kurwy nędzy – ponagliła go. – Co narobiłeś?

– Nic… To znaczy…

– Chodzi o Aśkannę, tak?

Kordian lekko skinął głową.

– I to ma związek z tym, że zostałeś u niej dłużej?

– Tak.

Joanna spojrzała na niego niepewnie, a potem odsunęła dalej nerkowce, jakby sama obawiała się, że zaraz zacznie w niego rzucać wszystkim, co będzie w zasięgu. Mrużyła oczy, przyglądając mu się uważnie.

Znał to spojrzenie. Widywał je zawsze, kiedy z twarzy sędziów i ławników tuż przed ogłoszeniem wyroku starała się wyczytać, co postanowili.

– Spałeś z nią?

– Nie, to znaczy…

– Co, kurwa, „to znaczy”? – syknęła, przybliżając się do niego. – Tak albo nie.

– Sześć lat temu…

– O tym wiem. I to mnie akurat w tej chwili nie interesuje, Zordon.

Zacisnął pięść i uderzył nią lekko w nasadę nosa, zamykając oczy. Nie mógł dłużej lawirować, musiał w końcu to z siebie wyrzucić.

– Sześć lat temu doszło do czegoś więcej – wydusił.

– Co? Do czego?

– Ona…

– No?

– Zaszła w ciążę – powiedział Kordian i odniósł wrażenie, że jednocześnie zdjął z siebie jakiś ciężar i przyjął nowy.

Chyłka poderwała się na równe nogi, jakby podłoga nagle zaczęła ją palić. Odsunęła się o kilka kroków, Oryński też natychmiast wstał. Ruszył w jej kierunku, ale Joanna uniosła ostrzegawczo dłonie.

– Co ty próbujesz mi, kurwa, powiedzieć?

– Że mam z nią dziecko.

Twarz Chyłki zastygła w absolutnym bezruchu. Przez chwilę Joanna sprawiała wrażenie, jakby coś wyrwało ją z tego świata i przeniosło do innej rzeczywistości. Stała nieruchomo, patrząc na przestrzał.

– Co? – powtórzyła.

– Nie miałem o tym pojęcia – odparł cicho Oryński, zbliżając się o parę centymetrów. – Dowiedziałem się, kiedy…

– O czym ty mówisz?

– Chyłka…

Podszedł do niej, ale znów się cofnęła, zupełnie jakby nagle stał się radioaktywny.

– Jakie dziecko? – rzuciła. – Co ty pierdolisz?

– Posłuchaj mnie przez chwi…

– Żartujesz sobie ze mnie? Co to ma być?

Zatrzymał się, a potem wycofał o krok. Potrzebowała teraz przestrzeni nie tylko w przenośni, a on doskonale to rozumiał. Usiadł z powrotem na podłodze i napił się tequili, dając jej chwilę, by pozbierała rozsypane myśli.

Kiedy w jej oczach w końcu pojawił się przebłysk zrozumienia, Oryński odstawił szklankę.

– Powiedziała mi wtedy u niej w mieszkaniu – podjął. – Moja reakcja była mniej więcej taka, jak twoja teraz.

Joanna milczała, wciąż stojąc jak rażona piorunem.

– Sześć lat temu zerwała zaręczyny, ale bynajmniej nie miała ochoty się ze mną wiązać. Dlatego nie powiedziała mi o dziecku.

Chyłka musiała myśleć teraz o podobnych rzeczach, jak wówczas on. To wszystko działo się tak naprawdę na krótko przed tym, jak trafił do Żelaznego & McVaya. Raptem chwilę przed tym, jak się poznali.

Gdyby Aśka zachowała się wtedy inaczej, wszystko mogłoby ułożyć się w całkowicie inny sposób. Kordian mógłby nie trafić na dwudzieste pierwsze piętro Skylight. Wybrałby inną, mniej perspektywiczną, ale lepiej płatną pracę, by zapewnić dziecku lepsze warunki.

Nigdy nie poznaliby się z Chyłką.

Ilekroć o tym myślał, dochodził do tylko jednego wniosku – to bzdura. Tak czy owak, wpadliby na siebie. W innym miejscu, w innym czasie. On znów paliłby davidoffa, ona oznajmiłaby, że tu się nie smrodzi. Nie szukałby miłości, bo przeznaczenie tego nie

wymagało. Sprawiało, że dwoje stworzonych dla siebie ludzi egzystowało w sobie od zawsze.

Kordian znów sięgnął po szklankę. Miał nadzieję, że Chyłka dojdzie do przynajmniej podobnych wniosków.

W końcu ostrożnie się do niego zbliżyła, ale zrobiła to tylko po to, by nalać sobie tequili. Opróżniła szkło niemal jednym haustem.

– Nie wiem nawet, jak ma na imię. Nie pytałem.

Jeśli Joanna cokolwiek na to odpowiedziała, to zrobiła to jedynie w duchu.

– Od tamtej pory nie odezwałem się do Aśki. Nie wiem nawet, jak… co…

Urwał i pokręcił głową, czując, że go to przerasta. Miał mówić tak, żeby załagodzić uderzenie, które musiał wyprowadzić, a nie tak, jakby chciał się wyżalić.

Weź się w garść, powiedział sobie w duchu, twoja przyszłość jest na szali. Podniósł wzrok, kiedy Joanna dolewała sobie tequili.

– Powiesz coś? – odezwał się.

– Za chwilę.

Wypiła, znów dolała. Usiadła znacznie dalej niż wcześniej i przez chwilę wodziła wzrokiem po porozrzucanych kartkach.

– Ja pierdolę… – rzuciła w końcu.

– To twój komentarz?

– A spodziewałeś się innego?

– Właściwie to…

– Ja pierdolę, do chuja, kurwa, jebanego – poprawiła się i z hukiem odstawiła szklankę. – Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałeś?

– Bo…

– Przecież minęło tyle czasu, Zordon – przerwała mu, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Po jaką cholerę kisiłeś to tyle w sobie?

– Ja…

– Dlatego tak odpływałeś przez ostatnie dni.

Przesunął dłońmi po udach i dopiero teraz uświadomił sobie, że są mokre. Inaczej niż w wypadku Chyłki, w nim emocje brały górę. Ona była zbyt spokojna. Stanowczo zbyt opanowana.

Spodziewał się tego, co to oznacza. Za moment usłyszy, że w takim układzie powinien zrobić wszystko, żeby być obecnym w życiu tego dzieciaka. Nawet spróbować zakopać tę wyrwę, którą Aśka stworzyła między nimi. Spróbować z nią być.

Nie chciał tego słyszeć. Wiedział, że jeśli coś takiego padnie z ust Chyłki, to nie będzie rzucone ot tak.

– To dziewczynka czy chłopak? – odezwała się nagle Joanna.

– Chłopak.

Pokiwała głową z nieobecnym wzrokiem.

– Widziałeś go? – zapytała. – Pokazała ci jakieś zdjęcie?

– Tak.

– No i?

– Jest pewne podobieństwo i… Sam nie wiem.

– Czego nie wiesz?

– Jak o tym gadać.

Trzymając butelkę za szyjkę, podała mu ją, a on szybko sobie dolał. Nie chciał przesadzać, bo to nie była rozmowa, którą można by prowadzić po pijaku. Była zbyt ważna, by cokolwiek im umknęło.

– To akurat nie ulega wątpliwości – odparła Chyłka. – Ale nie tłumaczy, dlaczego mówisz mi teraz, a nie wcześniej.

– Nie powiedziałem, bo myślałem, że każesz mi wypierdalać.

– Dokąd?

– Co?

– Dokąd miałabym ci kazać wypierdalać? Do niej?

– No.

– Po twoim trupie – odparła Joanna i sięgnęła po nerkowce. – Ale trzeba to sprawdzić, zrobić test na ojcostwo i tak dalej.

Kordian potrząsnął głową.

– Znaczy… nie masz zamiaru… No wiesz…

– Przestaniesz pieprzyć jak potłuczony?

– Chciałbym, ale… ale…

– Ale co?

– Nie spodziewałem się takiej reakcji.

Chyłka podniosła się powoli i spojrzała na niego z góry. Odniósł irracjonalne wrażenie, że teraz, kiedy to wyartykułował, Joanna sama uzna, że powinna odpowiedzieć na to wszystko zupełnie inaczej.

– Znaczy czego konkretnie się spodziewałeś, Zordon? – spytała.

Podrapał się nerwowo po karku.

– Bo ja wiem… Kilku określeń pod moim adresem, które są powszechnie traktowane jako obelżywe, ewentualnie naruszenia mojej nietykalności cielesnej… i z całą pewnością zakłócenia miru domowego.

On także wstał z podłogi, ale nie zbliżył się do Chyłki. Czuł, że nie ma prawa zrobić tego jako pierwszy.

– To wszystko? – spytała.

– Niezupełnie. Zakładałem też możliwość, że wypowiesz umowę depozytu i będziesz domagała się zwrotu świadczeń, które poczyniłaś na moją rzecz w okresie narzeczeństwa.

Chyłka odsunęła butelkę nogą i zbliżyła się nieznacznie do Kordiana.

– Do wszystkich trzech rzeczy jestem zawsze gotowa – odparła. – Ale potrzebowałabym znacznie lepszego powodu.

– Ten wydaje się dość dobry.

Joanna uniosła brwi.

– Kurwa, Zordon – rzuciła. – Naprawdę myślałeś, że tyle wystarczy? Że dowiem się o dziecku, o którym sam nie wiedziałeś przez sześć lat, i nagle zerwę zaręczyny?

Kordian na moment zamilkł.

– Prawnik nie zrywa związku, prawnik otwiera likwidację – zauważył.

– Słuszna uwaga. Co nie zmienia meritum – odparła. – Naprawdę tego się po mnie spodziewałeś?

Oryński ostrożnie wzruszył ramionami.

– Sama musisz przyznać, że jesteś dość nieobliczalna.

– Waż słowa. Szczególnie teraz.

Podeszła do niego szybkim krokiem, jakby miała zamiar mu przywalić. Zamiast tego jednak gwałtownie uniosła ręce, położyła je na jego policzkach, a potem mocno ścisnęła.

– Jeśli rzeczywiście tego się obawiałeś, to zdrowo cię popierdoliło, frędzlu – powiedziała. – I składam to na karb tego, że jako nieświeżo upieczony ojciec nadal jesteś w lekkim szoku.

– Chyba…

Pocałowała go, przesuwając dłonie niżej, a on zareagował natychmiast, obejmując ją w pasie. Przyciągnął ją do siebie i objął tak mocno, jakby nie robił tego od miesięcy lub nawet lat. Przez chwilę trwali w milczeniu, poza czasem, poza swoimi problemami. Dwoje ludzi, którzy wystarczali sobie za cały świat.

– Śniło mi się, że wyrzuciłaś mnie z mieszkania – odezwał się Kordian. – A zaraz za mną poleciały ciuchy.

Chyłka parsknęła cicho.

– Kusząca wizja.

– Rozbiłaś też pełną butelkę tequili.

Joanna odsunęła się i spojrzała na niego jak na wariata.

– To faktycznie koszmar – odparła z lekkim uśmiechem. Po chwili na jej twarzy zarysowała się jednak powaga. – Jedyne, czym mnie wkurwiłeś, Zordon, to fakt, że trzymałeś to przede mną w tajemnicy.

– Nie wiedziałem, jak mam…

– Prosto z mostu, jak zawsze – ucięła od razu.

Miała rację, ale potrafił to dostrzec dopiero teraz. Strach przed straceniem jej był tak duży, że przesłonił zdrowy rozsądek.

Kordian chwycił za szklanki i butelkę, a potem oboje usiedli przy stole w kuchni, jakby zabierali się do jakiejś narady. Przez chwilę panowało niewygodne milczenie, a z salonu dochodziły ciche dźwięki albumu *British Steel*. Od tej pory Oryńskiemu będą kojarzyły się wyłącznie pozytywnie.

Nabrał głęboko tchu, kiedy Chyłka obficie im polała.

– Musisz spotkać się z gówniarzem, tyle jest jasne – odezwała się.

– Naprawdę musimy teraz o tym gadać?

– A o czym byś wolał?

– O tym, jak się na to zapatrujesz.

– Właśnie tak, jak powiedziałam – rzuciła twardo. – W naszej sytuacji to nic nie zmienia, bo *manifestum non eget probatione*.

– Hę?

– Oczywiste nie wymaga dowodu, Zordon. Wiadomo, że nie nosisz się z zamiarem przeprowadzki z Saskiej Kępy na bielańskie Wrzeciono.

Kordian pokiwał głową, mimo że Joanna wyglądała, jakby faktycznie nie potrzebowała żadnego potwierdzenia.

– Jedyna zmiana, jaka zajdzie w naszym życiu, będzie sprowadzała się do tego, że od czasu do czasu pograsz ze smarkaczem w nogę, zabierzesz go do kina, będziesz nieudolnie uczył go, jak postępować z dziewczynami, i tak dalej.

Chyłka napiła się, a potem zmarszczyła czoło, jakby kreśliła dalsze scenariusze.

– Oprócz tego trzeba będzie świętować jego urodziny, wiadoma sprawa. Może też jakieś inne okazje. Ewentualnie weźmiesz go na jakiś wyjazd… Kurwa, może ja też będę musiała się z wami pokazać.

Z pewną nerwowością potarła bliznę na szyi.

– Trudno – podsumowała. – W najgorszym wypadku zostanę ciotką Chyłką. Jakoś przeżyję.

Kordian też się napił.

– No, daj głos, Zordon.

– Ale nie wiem, co mam powiedzieć.

– Zacznij od tego, że jestem twoją wymarzoną istotą ludzką.

Poczuł, jak uśmiech rysuje się na jego twarzy. Nie mógł dłużej znieść tak dużej odległości między nimi. Wstał, podszedł do niej i zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, podniósł ją i ruszył do sypialni.

– Tego akurat nie muszę ci mówić – oznajmił. – *Manifestum non eget probatione*.

9

Bella Napoli, Wola

Miłosz Nachurny tym razem zamówił pizzę na cieście pełnoziarnistym, licząc na to, że dzięki temu człowiek, na którego czekał, spojrzy na niego przychylniej. Niechętnie się z nim spotykał. Ilekroć do tego dochodziło, Miłosz miał wrażenie, jakby balansował na granicy śmierci.

Nie było w tym dużo przesady. Mężczyzna, który miał zaraz się tu zjawić, stał na czele Konsorcjum. Miał do dyspozycji nie tylko ludzi, którzy działali poza prawem, ale także tych, którzy teoretycznie mieli pilnować jego przestrzegania. Jego możliwości były nieograniczone.

Kiedy w końcu stanął w drzwiach, wyglądał po prostu jak jeden z klientów.

Jeden z imiennych partnerów kancelarii Kosmowski Messer Krat wszedł do restauracji i nawet się nie rozejrzał, zanim ruszył w kierunku stolika Nachurnego. Usiadł naprzeciw Miłosza, rzucił mu krótkie spojrzenie, a potem zerknął na pizzę.

– Na razowym spodzie? – spytał.

– Uznałem, że jednak spróbuję.

– Dobra decyzja.

Nachurny z trudem przełknął ślinę. Spodziewał się, że z każdym kolejnym spotkaniem będzie czuł coraz mniejszą gulę w gardle, ale było dokładnie odwrotnie.

To jego mecenas wyznaczył do trzymania ręki na pulsie w sprawie Chyłki i Oryńskiego. Nie wiedział dlaczego. Może wynikało to z tego,

że Miłosz miał już z nimi styczność, a może chodziło o to, że raz się sprawdził.

Dostał do ręki narzędzia, jakich się nie spodziewał. Narzędzia, które pozwoliły mu faktycznie nie spuszczać oczu z dwójki prawników.

Nachurny wciąż nie rozumiał, jaki plan wobec nich ma Konsorcjum ani dlaczego zostali zatrudnieni w KMK. Była to wiedza przekraczająca jego poziom dostępu.

Mecenas pochylił się lekko nad pizzą i pociągnął nosem.

– Vegana? – zapytał.

– Tak.

– Następnym razem weź bez czosnku. Nie znoszę jego zapachu.

Nachurny miał ochotę przeprosić, ale w porę ugryzł się w język i zapewnił, że przy kolejnej okazji spróbuje czegoś innego.

– A teraz mów – polecił mecenas. – Jak wygląda sprawa?

– Poza tym, co sam pan z oczywistych względów wie…

– Pytam o to, czego nie wiem.

Jego głos był chłodny, przeszywający. Miłosz zapragnął, by ta rozmowa już się skończyła.

– Moim zdaniem nie mają pojęcia, że są elementami większej sprawy. Ani że zamierza pan ich wykorzystać.

– I na ile mogę polegać na twoim zdaniu?

Nachurny nie potrafił wytrzymać jego spojrzenia i uciekł wzrokiem.

– Nie zbliżyli się do prawdy – powiedział, czując, że zasycha mu w ustach. – Nie wiedzą nawet, że to pan odpowiada za upadek ich kancelarii, i nie rozumieją, że są tylko pańskimi pionkami.

Mecenas powoli skinął głową, ale wyraźnie nie cenił podlizywania się. Nachurny upomniał się w duchu, by więcej tego nie próbować.

– Nie mają żadnych podejrzeń, że coś jeszcze jest na rzeczy?

– Nie – odparł szybko Miłosz.

– W porządku.

– Oprócz tego wczoraj wieczorem chyba się pokłócili – powiedział Nachurny, nieświadomie obracając talerz. – Ale dość szybko było po wszystkim, a potem przez jakieś trzy godziny w sypialni…

– To akurat mnie nie interesuje.

– Oczywiście.

Przy stoliku zaległo milczenie, podczas gdy przy innych trwały nieustanne rozmowy.

– Skąd ich obserwowałeś?

– Wynająłem lokal w budynku naprzeciwko. Nie widać z niego wszystkiego, ale mam wystarczający ogląd na ich mieszkanie.

– Dobrze. Nie spuszczaj ich z oka.

Miłosz przybrał wyraz twarzy, który miał świadczyć o tym, że nie ma zamiaru tego robić.

– Dowiedziałeś się czegoś jeszcze? – spytał mecenas.

– Dziś mają spotkać się z Arturem Żelaznym.

– W jakim celu?

– Tego nie udało mi się ustalić.

Nachurny zobaczył w oczach rozmówcy złość i rozczarowanie, które sprawiły, że sam poczuł się niekomfortowo.

– Przypuszczam, że będą chcieli zawrzeć z nim jakiś układ – dodał szybko. – Może się dowiedzieli, że będzie reprezentował także pozostałe dziewczyny i wystąpi jako oskarżyciel posiłkowy u boku prokurator Siarkowskiej. Przypuszczam, że ona też pojawi się na tym spotkaniu.

– To byłoby dość dwuznaczne.

Nachurny był tego samego zdania. Jakakolwiek interakcja między obrońcami Halskiego a przedstawicielem poszkodowanych dziewczyn i wymiaru ścigania wyglądałaby co najmniej podejrzanie.

– Tak – powiedział Miłosz. – Więc pewnie zorganizują je w jakimś miejscu na odludziu.

– Ustal gdzie. Chcę mieć zdjęcia z tego spotkania.

– Oczywiście.

Mecenas podciągnął rękaw marynarki, zerknął na zegarek, a potem się rozejrzał, jakby uznał, że zbyt długo przebywa w jednym miejscu.

– Sprawdziłeś tę prokuratorkę? – odezwał się.

– Tak. Studia na UAM, aplikacja i asesura w Poznaniu. Jeśli śledził pan sprawy Piotra Langera, to z pewnością pan o niej słyszał.

– Słyszałem – odparł prawnik. – Ale liczyłem z twojej strony na więcej.

Miłosz chciałby mu coś dać, ale prawda była taka, że do tej pory skupiał się przede wszystkim na Chyłce i Oryńskim. Zwracał uwagę na wszystko, co ich dotyczyło, bo szef nie sprecyzował, czego konkretnie oczekuje.

– Można ją kupić? – rzucił mecenas wprost.

– Raczej nie.

– Zastraszyć?

– To też wydaje mi się mało realne.

Mecenas wyraźnie nie był zadowolony.

– Byłoby mi łatwiej, gdybym wiedział, co pan planuje – dodał Nachurny. – Choćby względem Chyłki i Oryńskiego.

Rozmówca podniósł się, zapiął guzik marynarki, a potem posłał Miłoszowi krótkie spojrzenie i opuścił pizzerię. Najwyraźniej taka odpowiedź musiała na razie mu wystarczyć.

10

Polana Opaleń, Kampinos

Przy dobrej pogodzie, szczególnie w weekend, pod wiatą na polanie z pewnością byłoby tłoczno. W deszczowy dzień, jak dziś, miejsce to było całkiem odpowiednie, by odbyć tu rozmowę, która teoretycznie nie powinna się wydarzyć.

Chyłka co chwilę spoglądała na zegarek, nie dowierzając, że można tyle się spóźniać na tak ważne spotkanie. Gdyby nie to, że nie chciała zostawiać żadnych elektronicznych dowodów, w tej chwili dzwoniłaby do jednej z dwóch osób, na które czekała z Oryńskim.

– Popierdoliły im się lasy – skwitowała w końcu.

– Hm? – mruknął Kordian.

– Zamiast tu, pojechali do Bielańskiego albo na Kabaty.

Oryński przesunął dłonią po mokrych włosach i strzepnął wodę na ziemię.

– Chyba raczej trudno pomylić te lasy.

– Jak się jest w miarę rozgarniętym. Tych dwoje najwyraźniej nie jest.

Kordian uśmiechnął się, a potem schował ręce do kieszeni i powiódł wzrokiem po drzewach. Dwoje prawników siedziało w milczeniu, wsłuchując się w krople deszczu wolno uderzające o drewniany dach wiaty.

Od kiedy Oryński powiedział Chyłce o dziecku, robiła wszystko, by nie znaleźli się w takiej sytuacji. Unikała ciszy jak ognia, wciąż znajdowała sposoby, by być czymś zajętą. I nie pozwalała myślom biec w kierunku, który teraz obrały.

Wciąż nie wiedziała, jak odnaleźć się w tej sytuacji. Czym innym było zapewnienie Zordona, że wszystko między nimi pozostaje bez zmian, a czym innym znalezienie dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości.

Nie pomagał fakt, że pewna uporczywa myśl wracała jak bumerang. Ona straciła dziecko, on nagle je zyskał. Jedno nie miało związku z drugim, mimo to z jakiegoś powodu nie mogła przestać o tym myśleć.

Kordian z pewnością też nie mógł odgonić myśli o chłopaku, a Chyłka miała zamiar sprawić, by jak najszybciej się z nim spotkał. Uważała, że im prędzej przestanie budować w wyobraźni obraz kogoś, kogo nigdy w życiu nie widział, tym lepiej.

Jednocześnie doskonale go rozumiała. W tej chwili smarkacz był jakimś abstrakcyjnym bytem, zdawał się przebywać w innym miejscu, z dala od nich, może nawet w innym świecie. Samo poznanie jego imienia sprawiłoby, że istnienie dzieciaka by się urealniło.

Nadchodził czas zmian w życiu Oryńskiego. W jej także. Musiała powoli oswoić się ze świadomością, że nie tylko ten chłopak, ale także inna kobieta znajdą się w ich wspólnej rzeczywistości na dobre.

– Może jednak do nich zadzwońmy? – odezwał się Kordian.

– Żeby zostawiać ślady?

– Nie robimy przecież niczego nielegalnego.

– Fakt – przyznała Chyłka. – Ale jeśli ktoś coś zwietrzy, mogą być problemy.

Powiodła wzrokiem w kierunku ścieżki prowadzącej tu z odległego o kilometr parkingu. Po chwili dostrzegła dwoje ludzi idących pod jednym parasolem. Sama nie wzięła swojego z domu, mimo że wiedziała o deszczowej prognozie. Właściwie nigdy go nie używała, jakby był jakąś oznaką słabości względem natury.

– Idą – oznajmił Kordian.

– Co ty powiesz?

Oryński rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Jak to rozegramy? – zapytał.

– Klasyczną strategią Chyłkowo-Zordonową, która zawsze przynosiła nam same zadowalające efekty.

– Czyli?

– Ja mówię, ty zakleszczasz otwór gębowy.

– Nie jestem pewien, czy to w tym wypadku będzie dobry pomysł.

– Bo? – spytała Joanna, obserwując zbliżające się osoby.

– Całkiem możliwe, że ja mam większe szanse się z nimi dogadać.

Chyłka westchnęła cicho, w duchu przyznając mu rację. Nie miała jednak zamiaru oddawać mu inicjatywy. Nie w tej sprawie.

Po chwili dwoje ludzi weszło pod wiatę. Mężczyzna strzepnął wodę z parasola, a potem odstawił go na bok. Kobieta otaksowała wzrokiem dwójkę prawników.

– Pobłądziliście? – rzuciła Chyłka.

– Nie – odparł mężczyzna. – Staliśmy w korku na wylocie z miasta.

Joanna przypatrywała się obojgu przybyszom, szukając nie jakiejkolwiek skruchy za dość duże spóźnienie, ale czegoś zupełnie innego.

Podobieństwa do ich ojca.

I już na pierwszy rzut oka mogła stwierdzić, że Amelia i Jakub odziedziczyli sporo po McVayu. Mieli podobny kształt twarzy, oczy też jego. Podobieństwo było szczególnie uderzające w przypadku Jakuba, który w przeciwieństwie do Williama był wykapanym ojcem.

Wprowadziło to Chyłkę w lekką dezorientację, podobnie jak fakt, że ci ludzie mieli już trzydziestkę. Ilekroć McVay o nich wspominał, z jakiegoś powodu wyobrażała sobie dwoje pętaków, mimo że romans Harry'ego miał miejsce przed wieloma laty.

Przez moment przyglądała im się w milczeniu.

– Coś nie tak? – spytał Jakub.

– To, że jesteście podobni do siebie jak dwie krople denaturatu.

Oboje zignorowali uwagę, jakby ktoś wcześniej ich uprzedził, z kim będą mieli do czynienia.

– Naprawdę nie było lepszego miejsca? – odezwał się Jakub, wodząc wzrokiem po drewnianej wiacie.

– I po co ta cała tajemniczość? – dodała Amelia.

Oboje usiedli naprzeciwko prawników. Sprawiali wrażenie pewnych siebie, niedających sobą pomiatać i zahartowanych życiowo osób. Najwyraźniej geny ojca wpłynęły nie tylko na ich wygląd.

Dobrze, uznała w duchu Chyłka. Jeśli są tak konkretnymi ludźmi, na jakich wyglądają, być może nie będzie trzeba długo ich urabiać.

– Miejsce jest beznadziejne – przyznała Joanna. – Szczególnie w lecie, kiedy gromadzi się tu tyle rodzin z dziećmi, że zbiera mi się na odruch wymiotny.

– Więc co tu robimy?

– Tak się składa, że wasz ojciec od czasu do czasu wybierał właśnie tę lokalizację, żeby załatwiać ze mną sprawy, których nie mógł omawiać w kancelarii – odparła Chyłka i westchnęła. – Na początku myślałam, że robi to ze swojej wrodzonej złośliwości, ale nie. Faktycznie lubił okolicę.

Amelia ani Jakub nie wydawali się ani trochę zainteresowani tym, co lubił ich ojciec.

– Dla Harry'ego było coś niesamowitego w tym, że kiedyś w tych lasach masowo mordowano Polaków, a teraz bawią się tu rodziny z dziećmi. Potrafił siedzieć pod tą wiatą i po prostu patrzeć, jak…

– Ze swoimi dziećmi niespecjalnie lubił się bawić – uciął Jakub. – Nie powiedziałbym nawet, że lubił je widywać.

– To nie tak.

Mężczyzna przesunął dłonią po stole, skrzywił się, a potem skrzyżował ręce na piersi.

– Nie wspominając już o tym, że pozbawił nas spadku – dodał.

– Mówiłam ci przez telefon, że…

– Mówiłaś, że coś się zmieniło. Ale z mojego punktu widzenia to jakby niemożliwe, bo stary nie żyje. I ostatnią rzeczą, którą zrobił, było zapisanie wszystkiego Williamowi.

Chyłka machinalnie sięgnęła do stojącej obok torebki. Automatyczny ruch, którego z pewnością nie wyeliminuje bez względu na to, jak długo nie będzie paliła.

Oddałaby wszystko za choćby jedno marlboro.

– Harry sporządził swój testament jeszcze przed waszymi narodzinami – odezwał się Kordian. – Przypuszczamy, że chciał go zmienić, może nawet napisał nowy, ale…

– Ale William albo go zniszczył, albo dobrze ukrył – dopowiedziała Amelia. – Nie byłby to pierwszy ani ostatni raz, kiedy działałby na naszą szkodę.

Chyłka nie mogła wykluczyć, że faktycznie tak się stało. W pewnym momencie jednak Billy musiał uznać, że popełnił błąd.

– Może – przyznała Joanna. – Co nie zmienia faktu, że ostatecznie zachował się tak, jak powinien.

– Wątpię – odparował Jakub.

– Musiał na pewnym etapie zrozumieć, że jesteście rodziną – włączył się Kordian. – I zrobił jedyne, co mógł, żeby naprawić wyrządzone wam krzywdy.

– Czyli?

– Zapisał wam wszystko w testamencie.

Rodzeństwo spojrzało na siebie z niedowierzaniem.

– Jak to? – wypaliła Amelia.

– Znaleźliśmy jego ostatnią wolę – odparł Oryński. – Stoi tam jak byk, że dziedziczycie całość jego praw i majątku.

– Gratulacje – rzuciła Chyłka. – Wygraliście miliony bez odpowiadania Hubertowi Urbańskiemu na choćby jedno pytanie.

Wciąż sprawiali wrażenie, jakby nie byli gotowi uwierzyć.

– To bez sensu – odezwała się Amelia. – William nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Gardził nami.

Tym razem Chyłka sięgnęła do torebki po dokumenty. Wyjęła testament, do którego dotarł Kormak, a potem pokazała dzieciom McVaya zapisy, które potwierdzały, że mówią prawdę.

Obok położyła zamkniętą kopertę.

– Zaadresowana do was – odezwała się. – Nie otwieraliśmy, bo to pewnie jakieś rodzinne smęty, których mam potąd.

W rzeczywistości nie musieli otwierać koperty, bo to oni wczoraj ją zaadresowali. Oni także napisali list, który znajdował się w środku.

Billy przyznawał w nim, że ojciec nie tylko lata temu sporządził inny testament, dzieląc swój majątek równo pomiędzy dzieci, ale także wyrażał żal i skruchę, że zniszczył swoje relacje z Amelią i Jakubem. Chciał je odbudować, planował się do nich odezwać, ale im więcej czasu mijało, tym bardziej się obawiał.

Ta część właściwie była prawdą. Joanna miała świadomość tego, jak bardzo Harry żałował zerwania kontaktu z Jakubem i tylko sporadycznych spotkań z Amelią.

W drugiej części William oznajmiał, że faktycznie zniszczył ostatnią wolę ojca, a tę sporządzoną jeszcze przed ich narodzinami przedstawił przed notariuszem jako obowiązującą.

Chyłka przyglądała się twarzom rozmówców, kiedy czytali ułożoną przez nich historyjkę. Zdawali się zupełnie nieświadomi tego, że jest fikcyjna.

W końcu Jakub odłożył list i ciężko wypuścił powietrze.

– To wszystko fascynujące – powiedział. – Ale nie chcę mieć z tymi ludźmi nic wspólnego.

Kordian nerwowo się poruszył. Spodziewali się wielu reakcji, ale z pewnością nie takiej.

– To już ci raczej nie grozi – odparła Chyłka. – Ale możesz mieć coś wspólnego z ich majątkiem, który należy ci się jak psu buda.

– Dziękuję, nie skorzystam.

– Posłuchaj… – zaczął Oryński.

– Nie. To nie ma ze mną nic wspólnego. Róbcie z tymi pieniędzmi, co tylko chcecie.

Podniósł się i spojrzał pytająco na siostrę. Amelia zdawała się bardziej gotowa do rozmowy, choć bynajmniej nie rozentuzjazmowana wizją nagłego wzbogacenia się.

Niedobrze. Jeśli na tym etapie tak reagowali, trudno będzie ich przekonać do tego, że wraz z kasą idą zobowiązania, które trzeba spłacić.

– Ile tego jest? – odezwała się Amelia.

– Tyle, że nie musielibyście przepracować ani jednego dnia aż do końca żywota – oświadczyła Joanna. – Niezła wizja, co?

– Nierealna – odparł Jakub. – Wiemy, że kancelaria upadła.

Kordian obrócił się w jego kierunku. Czekał na ten moment i doskonale pamiętał, co ma powiedzieć. Wraz z Chyłką ustalili, że najlepiej będzie, jeśli zrzucą całą winę na Williama, słowem nie wspominając o tym, że to Żelazny wpędził ich w kłopoty.

– Ale nie wiecie, dlaczego tak się stało – odparł Oryński. – William zainwestował kilkadziesiąt milionów na boku, licząc na duży zysk. Stracił większość tych pieniędzy, a resztę wyprowadził z firmy.

Nagle Jakub przestał sprawiać wrażenie, jakby miał ich pożegnać. Stanął przy ławce i oparł się o jeden z pali podtrzymujących wiatę.

– Problem polegał na tym, że do tych pieniędzy nie sposób było uzyskać dostępu – ciągnął Oryński. – Są na kontach zagranicznych, w dodatku w krajach, które są dość restrykcyjne w pozwalaniu osobom trzecim choćby zajrzeć do zgromadzonych środków.

– W rajach podatkowych? – spytała Amelia.

– I w Szwajcarii – powiedziała Chyłka. – Tu i tu banki czekały na legalnego spadkobiercę, a my nie mieliśmy kogo wskazać.

Jakub zmarszczył czoło, jakby zaczynał podejrzewać, że ta sytuacja nie jest tak wymarzona, jak Joanna kazała im sądzić.

– O jakich kwotach konkretnie mowa?

– Nie wiemy – odparł Kordian. – Nasz człowiek przypuszcza, że około pięćdziesięciu milionów zostało wyprowadzonych z kancelarii, a na kontach mogło zostać pięć.

– Co to za człowiek? Na ile wie, o czym mówi?

– To nornik informacyjny – odparła Chyłka. – Ryje jak szalony, dopóki nie dokopie się do danych.

Nie wyglądali na przekonanych, ale na tym etapie konkretne liczby nie miały wielkiego znaczenia. Musieli po prostu przystać na to, by oprócz praw przyjąć także obowiązki.

– W porządku, ale… – zaczęła Amelia – to dla nas opłacalne?

Pytanie musiało w końcu paść. A Joanna po pobieżnej ocenie tych ludzi doszła do wniosku, że mydlenie im oczu nic nie da.

– Krótkoterminowo nie – przyznała. – W tej chwili wartość zobowiązań przekracza wartość aktywów.

Jakub prychnął i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Długoterminowo będzie tak, jak mówiłam, czyli nie będziecie musieli przepracować ani dnia.

Kordian poprawił poły marynarki, jakby mogło dodać mu to nieco animuszu.

– Przyjmując spadek, zobowiązujecie się do spłacenia wszystkiego, co William był winny wierzycielom – podjął. – Nie będziecie jednak musieli robić tego z własnej kieszeni. Ustanowimy kilka zabezpieczeń, plus mamy jedno duże w naszej obecnej kancelarii. Wasze portfele *de facto* nie ucierpią, a za kilka lat…

– Żartujecie sobie? – przerwał mu Jakub. – Mamy spłacać długi Williama?

– Nie. Tylko przyjąć za nie odpowiedzialność.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Jakub szturchnął lekko siostrę, a ona od razu się podniosła. Wyglądali jak dwoje ludzi, którzy właśnie się zorientowali, że odwiedzający ich akwizytor stara się wcisnąć im lewy produkt.

– Planujemy odbudować kancelarię – rzuciła Chyłka. – Z waszą pomocą możemy przywrócić wszystko do stanu pierwotnego, a potem zacząć…

– Nie bądźcie śmieszni – uciął Jakub. – Jedyne, co planujecie, to nas naciąć.

– Nie – odparł spokojnie Oryński, idealnie wyczuwając moment, w którym Chyłka zaczynała tracić cierpliwość. – Jesteście następcami prawnymi Williama, kancelaria będzie na was pracowała, rozumiecie?

– I na co nam ona? – zapytała Amelia.

– To tonąca w długach krypa, która jest już na dnie – dodał Jakub. – A wy chcecie ją z niego wyciągnąć i wypuścić z powrotem na wielkie wody? Dziurawą?

– Wymaga trochę łatania – odparł Kordian. – Ale zapewniam was, że…

– Zapewniaj sobie, kogo chcesz. Ale my nie będziemy mieć z tym nic wspólnego.

Jakub sięgnął po parasolkę, rozprostował ją, a potem stanął tak, by siostra mogła do niego dołączyć. Nie wahała się ani przez chwilę, a Chyłka zrozumiała, że przegrali tę batalię. Tych dwoje nie było gotowych zaryzykować choćby złotówki.

– Sprawa jest prosta – odezwała się Joanna, podnosząc się z ławki. – Albo jesteście z nami, albo przeciwko nam.

– I co to ma niby znaczyć? – odparł Jakub.

– Że praktycznie nie macie wyjścia.

– Chyba jednak mamy.

– Nie. Teraz, kiedy pojawił się testament, musicie podjąć jakieś działanie. Nie zrobicie nic, to po sześciu miesiącach nastąpi przyjęcie z dobrodziejstwem inwentarza.

– Możemy odrzucić spadek.

– Powodzenia.

– Słucham? – żachnął się Jakub.

– Słyszeliście kiedyś o skardze pauliańskiej?

Ich mętny wzrok jasno dowodził, że nie, a Chyłki specjalnie to nie dziwiło.

– To taki wytrych w prawie, istniejący już od czasów starożytnego Rzymu – powiedziała. – Sprowadza się do tego, że dana czynność prawna staje się nieważna, jeśli miała na celu pokrzywdzenie wierzyciela.

– Ale…

– W tym wypadku nieważne będzie wasze odrzucenie spadku, bo będziecie to robić dla oczywistego niezaspokojenia zobowiązań.

– Ale to nie my je zaciągnęliśmy.

– Trudno – odparła Chyłka i wzruszyła ramionami. – Wystarczy, że wierzyciele wykażą w sądzie, że działacie na ich szkodę.

Amelia spojrzała niepewnie na brata.

– Tylko że my nie chcemy działać na niczyją szkodę – powiedziała. – W szczególności nie na naszą…

– Nie chcemy mieć z tym nic wspólnego – poparł ją Jakub.

Joanna niewinnie się uśmiechnęła.

– To, czego chcecie, a czego wymaga od was prawo, to dwie różne rzeczy – odparła.

– Nie można tak po prostu…

– Można – włączył się Kordian. – Bo czasem ważniejszy jest interes całego systemu prawnego niż jednego spadkobiercy.

– To jakiś absurd – odparował Jakub.

– Tak? Więc gdybyś pożyczył komuś milion, ten ktoś by zmarł, a jego spadkobierca odrzuciłby spadek i zostałbyś z ręką w nocniku, wszystko byłoby okej?

– Jeśli nie było z czego spłacić…

– Powiedzmy, że byłoby. Tylko spadkobiercy nie chciałoby się bawić w cały cyrk ze zdobyciem funduszy tylko po to, żeby oddać ci kasę.

– Tak jak wam teraz nie chce się tego robić – dopowiedziała Joanna, po czym podniosła się i podeszła do nich.

Zerknęła na Amelię, a potem wbiła wzrok w Jakuba.

– Nie macie wyjścia, jasne? – rzuciła. – Bo ktokolwiek wystąpi ze skargą pauliańską, dostanie ode mnie cały komplet informacji. I żaden sąd nie pozwoli wam tak po prostu umyć od tego rąk.

Jakub mocno zacisnął usta i przez moment wyglądał, jakby miał zamiar komuś przywalić.

– Skurwysyn… – syknął. – Nawet po śmierci…

Zawahał się, a Joanna nie wiedziała, którego z McVayów ma na myśli.

– Nie było go w naszym życiu ani przez moment – dokończył Jakub. – Płacił jakiś ochłap na nasze utrzymanie, ale nigdy się nami nie interesował, miał nas głęboko w dupie i spierdolił życie naszej matce. A teraz, po tych wszystkich latach, dosrał nam zza grobu. Cudownie.

Przez moment panowało milczenie, a deszcz zaczął padać nieco mocniej.

– Nie rozumiem – odezwała się Amelia. – Przecież ten testament nie powinien nic zmienić. I tak byśmy dziedziczyli po Williamie, prawda?

– Nie – odparł Kordian.

– Ale jesteśmy przyrodnim rodzeństwem.

– Nie w świetle prawa.

– To znaczy? – rzucił Jakub.

Chyłka uniosła lekko głowę, przyglądając mu się.

– Matka nie podała imienia ani nazwiska ojca w akcie waszego urodzenia – oznajmiła. – Zrobił to urzędnik, wpisując wybrane przez niego imię i nazwisko waszej matki. Tak to działa.

– Matka? – żachnął się Jakub. – To raczej nasz ojciec zadbał o to, żeby tam nie figurować.

– To bez znaczenia – odpowiedział Oryński. – Nigdy nie zaszło domniemanie ojcostwa. Pod względem prawnym nie jesteście dziećmi Harry'ego i dzięki temu żadna instytucja was nie namierzyła.

Joanna wiedziała, że oboje poszukują teraz sposobu, dzięki któremu mogliby zrobić z tego użytek. Taki jednak nie istniał.

– Bez testamentu moglibyście się z tego wywinąć – powiedziała. – Ale ten dokument sprawia, że nie macie wyjścia. Odbudujecie razem z nami tę kancelarię, tym razem bez udziału zasranego Żelaznego. I z uśmiechem na twarzy zgodzicie się, kurwa, żeby w jej nazwie było nazwisko waszego ojca.

11

Prokuratura Krajowa, Służewiec

Chyłka zaparkowała iks piątkę tuż pod sześciokondygnacyjnym przeszklonym biurowcem, po czym wyszła z auta i zagwizdała pod nosem.

– Powodzi im się – zauważyła.

Kordian powiódł wzrokiem po elewacji budynku przy ulicy Postępu. Faktycznie różnił się nieco od tego, w którym mieściła się poprzednia siedziba Prokuratury Krajowej, ale do nowych zabudowań biznesowej Woli raczej się nie umywał.

– Co tu wcześniej było? – rzuciła Joanna.

– Jakaś sieć komórkowa. Chyba Plus.

– I minus – odparła Chyłka. – To jedyne, co widzę.

– Co?

– Kaliber 44, Zordon.

– Wiem, że Kaliber, tylko nie spodziewałem się, że…

– Znam klasyki. I czasem potrzebuję hip-hopu, żeby się trochę podkurwić. Szczególnie przed wejściem do siedliska żmij.

Oryńskiemu trudno było się nie zgodzić, bo najwyższy pion prokuratury był też tym najbardziej upolitycznionym. Zawiadywała nim kobieta, która swojego czasu zasiadała w ławach sejmowych z ramienia Unii Republikańskiej, a struktury kierownicze zostały obsadzone z pewnością przez samego jej przełożonego, ministra sprawiedliwości.

Nie można było zajść wyżej w prokuratorskim świecie, chyba że chciało się zostać prokuratorem generalnym. Jednocześnie niewielu

paliło się do pracy tutaj, bo nawet dobre zarobki nie mogły zrekompensować politycznego charakteru tej roboty.

– Idziemy? – rzuciła Chyłka, jakby pytała, czy wstąpią na kawę do Costy.

– Jeśli musimy.

– Trzeba się rozmówić z Siarką, Zordon. Czas, żebyś użył swojej namiastki uroku osobistego.

– Nie wiem, czy w tym wypadku…

– Wszystko jest możliwe – ucięła. – Po zrzuceniu bomby atomowej na Hiroszimę i Nagasaki przynajmniej jedna mrożona pizza idealnie się przyrządziła.

– Co?

– W jakiejś odległości od epicentrum promieniowanie musiało być akurat takie, żeby…

– Jezu, o czym ty myślisz?

Joanna zerknęła obojętnie w kierunku wejścia do budynku.

– W tej chwili o wparowaniu do środka na pełnej Chyłce i zaprowadzeniu tam takiego chaosu, że eksplozja bomby wodorowej byłaby w porównaniu z tym niczym.

– To może powinniśmy chwilę odczekać, aż ci poziom wkurwiocytów spadnie.

– Wręcz przeciwnie.

Skierowała się w stronę wejścia, a Kordian nabrał głęboko tchu i ruszył za nią. Wszyscy, którzy napatoczyli się między korytarzem na parterze a gabinetem Karoliny Siarkowskiej na piętrze, z pewnością żałowali tego spotkania – pozytyw był taki, że dwójka prawników z KMK dość szybko trafiła do celu.

Otworzywszy drzwi, przekonali się, że Siarka nie jest sama. Na niewielkiej kanapie przy ścianie siedział Żelazny. Tym razem miał już swój typowy garnitur, siedział z nogą założoną na nogę, a w dłoni obracał dwie spinki.

Kordian wzdrygnął się, słysząc ich metaliczne pobrzękiwanie.

– Co ty tu robisz? – rzuciła Chyłka. – Oprócz grzechotania tym barachłem?

– Czekam na was.

– To poczekaj gdzie indziej.

Żelazny spojrzał na Siarkowską, a ta wskazała im fotele obok.

– Jestem oskarżycielem posiłkowym – powiedział, jakby właśnie oznajmiał, że jest Batmanem.

– No i?

– To mi daje pewne…

– Postawmy jedną sprawę jasno, Artur – ucięła Chyłka. – Twoje gadanie jest jak kolejny hit Martyniuka. Nie chcę tego słuchać.

– Obawiam się, że będziesz musiała.

Siarkowska w końcu cicho odchrząknęła, skupiając na sobie uwagę gości. Kordian odniósł wrażenie, że unika patrzenia na niego i skupia się głównie na Joannie. Może to i dobrze.

– Pan mecenas zostaje – oznajmiła. – Reprezentuje wszystkie cztery dziewczyny, które zostały skrzywdzone przez waszego klienta.

– Cztery? – spytała Chyłka. – Kindze wstało się z grobu?

– Nie – odparł Żelazny. – Ale chyba macie pewne braki w newsach.

– Znaczy?

Karolina powiodła wzrokiem po pustym stole i zawahała się, zupełnie jakby chciała zaproponować im coś do picia i w ostatniej chwili zrezygnowała.

– Piechodzka, Dżesika Marczyk i ta dziewczyna z reportażu „Uwagi" to nie wszystkie osoby, które się zgłosiły – powiedziała prokuratorka. – Kolejna wystąpiła w „Interwencji" Polsatu i powiedziała mniej więcej to samo, co jej poprzedniczki.

– Noż kurwa… – mruknęła Joanna. – To teraz każda stacja będzie miała swoją ofiarę Halskiego?

– Nie zdziwiłbym się – odparł Artur. – Jest w czym wybierać.

Chyłka obrzuciła go pełnym powątpiewania spojrzeniem, które zdawało się sugerować, że on stojący po stronie moralności jest konstruktem raczej abstrakcyjnym.

– Ta nowa ma jakieś konkretne dowody? – zapytała. – Czy tak jak poprzednie tylko pomówienia?

– O tym dowiesz się z akt – odparła Siarkowska.

Przez moment wydawało się, że tylko one znajdują się w gabinecie. Patrzyły na siebie w milczeniu, a napięcie było niemal fizycznie odczuwalne.

– Co chcesz mu przypierdolić? – spytała w końcu Joanna.

– Sto dziewięćdziesiąt siedem, dwieście, dwieście trzy i dwieście cztery.

– Albo wymieniasz liczby, które padły w lotto, albo sobie, kurwa, żartujesz.

– Ani jedno, ani drugie – odparła. – Twój klient zgwałcił te dziewczyny, to jasne. W dodatku przynajmniej jedna była małoletnia, więc już mam spełnione przesłanki z dwóch pierwszych artykułów. Z zeznań wynika, że wobec niektórych stosował groźby, a innym płacił, więc dwieście trzeci i sutenerstwo też udowodnię bez trudu.

– Chyba w jakimś innym świecie – odparła Chyłka. – Bo w tym potrzeba czegoś więcej niż kilku dziewczyn, które się skrzyknęły.

– Sama w to nie wierzysz.

– Nie wierzę w nic, co słyszę. I tylko w połowę tego, co widzę – powiedziała spokojnie Joanna. – To dobra rada, prosto od Edgara Allana Poe. Powinnaś wziąć ją sobie do serca.

Karolina uśmiechnęła się pobłażliwie.

– Ja mam czworo świadków, ty nie masz nic – zauważyła.

– Mam wszystko, Siarka.

– Tak?

– W szczególności tego tutaj – odparła Joanna, wskazując Oryńskiego. – I to cię boli najbardziej.

– Może powinniśmy… – zaczął ostrożnie Kordian, ale urwał, kiedy Siarkowska głośno parsknęła.

– Nie rób sobie jaj – rzuciła. – I mów, co tu robicie. Bo nie zjawilibyście się, gdybyście nie mieli mi czegoś do zaproponowania.

Wciąż unikała spojrzenia Oryńskiego, a jemu przeszło przez myśl, że może to on powinien rozmawiać z Karoliną. Najlepiej sam na sam, by stare antagonizmy między nią a Chyłką nie miały szansy się rozwinąć.

– Mamy coś do zaproponowania – odezwał się Kordian. – Wyjaśnienie, dlaczego to wszystko się dzieje.

– Bo wasz klient miał trudne dzieciństwo, bo był odtrącany przez rówieśniczki, bo tak naprawdę boi się kobiet, bo…

– Nie to mam na myśli – przerwał Oryński. – Mirek jest niewinny.

– Jasne.

– Nie znajdziesz żadnych dowodów na to, że jest inaczej.

– Znalazłam już cztery. I wszystkie opowiedzą o tym, co je spotkało.

Na tym etapie nie ulegało wątpliwości, dlaczego Siarka wzięła tę sprawę. Nie chodziło o podbicie jej statystyk. Uwierzyła tym dziewczynom – i właściwie trudno było się jej dziwić.

– Nie masz pełnych informacji – odezwał się Kordian.

– To proszę bardzo, podzielcie się nimi.

Nadal patrzyła na Chyłkę, co sprawiało, że Oryński czuł się nieco dziwnie, prowadząc tę rozmowę.

– Cała ta sprawa jest dęta – odezwała się Joanna. – I ma podłoże polityczne.

– No pewnie, pewnie. I który z kontrkandydatów Halskiego za tym stoi?

– Milena Hauer – oznajmił Kordian.

Siarkowska w końcu na niego popatrzyła.

– Miała wszystkie informacje, które pozwoliły jej na oskarżenie Mirka – dodał. – Nie wspominając już o narzędziach. I o motywie.

Żelazny potrząsnął spinkami, a Chyłka skrzywiła się z niezadowoleniem.

– Chcecie mi sprzedać bajkę, że to prezydent tego kraju stoi za czterema dziewczynami zarzucającymi gwałt jakiemuś facetowi?

– Nie jakiemuś – odparł Oryński. – Tylko szefowi sztabu jej głównego kontrkandydata.

Karolina pokręciła głową, a potem podniosła się i wskazała wzrokiem drzwi swojego gabinetu.

– To chyba nie mamy o czym gadać.

– Chyba nie – przyznała Joanna i też wstała.

– Przez chwilę naprawdę myślałam, że przyszliście tu z jakąś ofertą.

– Ofertę powinnaś przedstawić nam ty – odparła Chyłka.

Prokuratorka nie odpowiedziała, więc dwoje adwokatów ruszyło ku wyjściu. Dopiero kiedy otworzyli drzwi, usłyszeli to, co powinno paść już na początku tej rozmowy.

– Niech przyzna się do dwieście trzy – odezwała się Siarkowska. – Wystąpię o najniższy wymiar kary i w zamian zastanowię się nad pozostałymi zarzutami.

– Nasz klient do niczego się nie przyzna, bo nic nie zrobił – zauważyła Joanna.

Karolina usiadła za biurkiem i posłała długie spojrzenie adwokatom stojącym w progu.

– Łatwo przechodzi ci to przez gardło? – spytała.

– Tak łatwo jak ty. Po tym, jak cię przeżuję i wypluję.

– To nawet nie ma sensu.

– Twoja egzystencja też nie. A mimo to jesteś.

Nie czekając na odpowiedź, Chyłka i Oryński wyszli na korytarz, a potem szybkim krokiem opuścili budynek prokuratury. Spotkanie

nie do końca poszło po ich myśli, ale przynajmniej zasiali ziarno wątpliwości co do Mileny Hauer. Przy odrobinie szczęścia Karolina się nad tym przynajmniej zastanowi.

Kiedy ruszyli w kierunku iks piątki, Chyłka nadal milczała, a to nigdy nie był dobry znak.

– Co jest? – odezwał się Oryński.

– Mamy problem.

– Nie wiesz, jak mi powiedzieć, że mnie kochasz?

Zerknęła na niego z głębokim niedowierzaniem i wprawdzie jej usta nawet nie drgnęły, ale mógłby przysiąc, że w duchu się uśmiecha.

– Siarka nie wybrała artykułu dwieście trzy bez powodu.

– Hę?

– Powinna raczej zabiegać o to, żeby przyznał się do gwałtów, a nie do zmuszania do prostytucji.

Kordian starał się pójść tokiem myślenia Joanny, ale najwyraźniej coś mu umykało.

– Dlaczego?

– Bo gwałt trudniej udowodnić, szczególnie po tylu latach – odparła, otwierając drzwi auta. – Siarce powinno zależeć przede wszystkim na tym, żeby sam przyznał się właśnie do tego.

– Więc czemu to olała?

– Bo najwyraźniej ma coś więcej.

Kordian wsiadł do iks piątki, a Chyłka uruchomiła silnik.

– Chce, żeby przyznał się do dwieście trzy, bo widocznie ma dowody na poparcie zarzutów z dwieście cztery.

– Sutenerstwa?

– To stosunkowo łatwo udowodnić – odparła Joanna, wyjeżdżając na ulicę po krótkim zerknięciu w lusterko. – Wystarczy wykazać, że Halski dał dziewczynom jakieś pieniądze za to, że się z kimś

przespały. Jeśli Siarka potrafi to zrobić, to do pełni szczęścia brakuje jej tylko tego, co chciała ugrać przez przyznanie się do winy.

Jeśli tak było, to rzeczywiście mieli problem. Oryński wprawdzie nie śledził wielu spraw związanych z przestępstwami przeciwko wolności seksualnej i obyczajności, ale przy dowodach finansowych trudno byłoby wyciągnąć Mirka z tego bagna.

– Chyłka…

– No?

– Nadal nie wiemy, czy to zrobił – rzucił cicho Kordian. – Ale jeślibyś mnie spytała, co podpowiadają mi instynkt i logika, powiedziałbym, że Halski może być niewinny.

Joanna milczała.

– Na początku nas okłamał, jasne – dodał. – Ale teraz? Po tym wszystkim, co się stało, nie miałby powodu. Zresztą wytłumaczyłaś mu to dość dobitnie.

Skinęła lekko głową, ale wciąż nie odpowiadała. Zawróciła na środku ulicy, a potem ruszyła w kierunku ronda Żabczyńskiego z nieobecnym wyrazem twarzy, zupełnie jakby była na autopilocie.

– W takim razie mamy tylko jedno wyjście – odezwała się. – Musimy udowodnić, że Milena Hauer miała z tym coś wspólnego.

– Prędzej udowodnisz, że politykom płaci się za nicnierobienie.

– To właściwie nie takie skomplikowane, Zordon – odparła, wciskając pedał gazu, by zdążyć przed autem, które miało pierwszeństwo na rondzie. – Słyszałeś, co zrobił jeden z radnych stanowych w Teksasie?

Oryński wzruszył ramionami.

– To pytanie jest tak ogólne, że nawet gdybym znał odpowiedź, tobym o tym nie wiedział.

– Chodzi o tę sprawę z uhonorowaniem Alberta DeSalvy za jego osiągnięcia w dziedzinie kontroli populacji.

– Nie słyszałem.

– Radny złożył taki projekt w stanowym parlamencie, poddano go pod głosowanie, a potem przyjęto bez choćby jednego sprzeciwu.

– I co w tym dziwnego?

– To, że Albert DeSalvo to Dusiciel z Bostonu, który zamordował trzynaście kobiet – odparła z uśmiechem Chyłka. – Radny stanowy chciał w ten sposób udowodnić, że parlamentarzyści głosują nad uchwałami bez ich czytania.

Kordian pokiwał głową z uznaniem. Właściwie mogliby spróbować czegoś podobnego w polskim sejmie.

– Wszystko da się udowodnić, jeśli ma się odpowiednio dużo inwencji – dodała Joanna. – A nam jej nie brakuje.

– Czyli idziemy w tym kierunku? Rzucamy podejrzenie na prezydent kraju?

– Czemu nie? – odparła lekkim tonem Chyłka. – Już nie takie rzeczy robiliśmy.

Wątpił, by choćby zbliżyli się do czegoś o podobnym kalibrze, ale zachował tę uwagę dla siebie. Lepiej było podejść do tego od strony prawnej.

– Ale wiesz, że jest coś takiego jak artykuł sto trzydziesty piąty Kodeksu karnego?

– Nie obrażaj mnie takimi pytaniami, Zordon, bo będziesz spał w kiblu.

– W takim razie może pamiętasz, że za znieważanie głowy państwa grozi do trzech lat odsiadki?

Spodziewał się usłyszeć ostrzeżenie, że powinien już zacząć się zastanawiać, jak najwygodniej będzie ułożyć głowę na muszli klozetowej, zamiast tego jednak w samochodzie rozległ się dzwonek telefonu Chyłki.

Numeru nie miała zapisanego, mimo to odebrała od razu, wciskając przycisk na kierownicy.

– Halko – rzuciła.

Odpowiedziało jej milczenie, co zasadniczo nie było niczym dziwnym. Kordian zareagowałby podobnie, gdyby kiedykolwiek został tak powitany przez Chyłkę.

– Pani mecenas Joanna Chyłka?

– A kto pyta?

– Kazimierz Halski.

Tym razem to ona potrzebowała chwili na przyswojenie tego, co usłyszała. Zwolniła nawet nieco, co samo w sobie świadczyło o pewnej dezorientacji.

– Dzwonię w sprawie mojego brata – dodał polityk.

– Ledwo, ledwo, ale byłam w stanie się tego domyślić – odparła Joanna. – Czego konkretnie pan chce?

– Znaleźć Mirka.

Prawnicy wymienili się krótkimi spojrzeniami, a Chyłka zatrzymała wóz na czerwonym świetle.

– Nie mogę się z nim skontaktować, nikt nie wie, gdzie jest – ciągnął Halski. – Obawiam się, że mógł zostać zatrzymany.

– Zatrzymany?

– Przez policję, pani mecenas. Przynajmniej takie słuchy chodzą wśród ludzi związanych z Unią Republikańską.

Jeśli rzeczywiście do tego doszło, mogło to oznaczać, że Milena Hauer postawiła wszystko na jedną kartę.

– Nikt się z panią nie kontaktował?

– Nie. Ale nie mają takiego obowiązku.

– Jak to?

– Osoba zatrzymana ma prawo do telefonu, ale żeby z niego skorzystać, musi znać numer – odparła pod nosem Chyłka. – Jeśli zabrali mu komórkę, raczej niewiele wskóra. Dlatego dajemy ludziom wizytówki.

– Rozumiem.

Kazimierz Halski był znany ze swojego stoicyzmu, ale Kordian nie spodziewał się, że będzie go okazywał w takiej sytuacji. Jego brat zniknął, a jeśli faktycznie dobrały się do niego służby, mogło to oznaczać koniec kampanii prezydenckiej.

– Udałoby się pani dowiedzieć, czy faktycznie został zatrzymany?

– Udałoby się.

– Świetnie. Jeśli będzie pani miała jakieś informacje, proszę skontaktować się ze mną pod tym numerem.

Chyłka rzuciła okiem na lusterko, a Oryński przygotował się na to, że nagle wbije wsteczny i zrobi szybką nawrotkę. Samochód stojący za nimi znajdował się jednak zbyt blisko, by mogła wykonać jakikolwiek manewr.

Przynajmniej tak wydawało się Kordianowi.

Joanna przesunęła dźwignię automatu na „R", a potem mocno wcisnęła pedał gazu i zaraz po tym hamulec. Mężczyzna, który siedział za kierownicą samochodu za nimi, zareagował dokładnie tak, jak powinien, i wycofał lekko. Chyłka powtórzyła manewr i po chwili miała na tyle dużo miejsca, by zawrócić.

Kiedy mijali mężczyznę, postukał się w głowę, ale Joannie szczęśliwie to umknęło.

– A to chujwa jedna… – syknęła cicho.

– Hm?

– Siarka.

– Wiem, o kim mowa, tylko nie słyszałem…

– Chujwa. Połączenie chuja z kurwą, Zordon. Zapamiętaj sobie, bo będę po nie sięgała w stosunku do tej bździągwy dość często – powiedziała, przyspieszając coraz bardziej. – Słowem się nie zająknęła, że zatrzymali Halskiego.

– Może nie zatrzymali, tylko…

– Tylko co? Pojechał do Zegrza na żaglówki w środku sprawy, która przesądzi nie tylko o jego losie, ale też kampanii prezydenckiej?

Miała rację, nie było sensu upierać się, że jest inaczej. Chwilę później zaparkowali w tym samym miejscu pod nową siedzibą Prokuratury Krajowej i jeszcze raz przeszli kontrolę bezpieczeństwa na parterze.

Weszli do gabinetu Karoliny bez pytania i zastali ją zrelaksowaną na kanapie, tuż obok Żelaznego. Oboje sprawiali wrażenie, jakby już wygrali sprawę. I jakby powrót dwójki prawników nie był niespodziewany.

– Tak szybko zmiękliście? – rzuciła Siarkowska.

– Specjalista od mięknięcia siedzi obok ciebie – odparła Chyłka, a potem rozpięła guzik żakietu i podparła się w pasie. – A ty dobrze wiesz, dlaczego wróciliśmy.

– To znaczy?

– Wystąpiłaś do sądu o zastosowanie tymczasowego aresztowania i nie zająknęłaś się słowem na ten temat, zasrana glizdo.

Prokuratorka uniosła brwi, wyraźnie nie wiedząc, jak zareagować.

– Co? – dodała Joanna. – Liczyłaś na taryfę ulgową? Nie stosuję jej wobec ludzi, którzy lecą ze mną w kulki.

Karolina powoli się podniosła.

– Chyba to dobry moment, żebyś opuściła mój gabinet.

Zamiast podporządkować się sugestii, Chyłka zrobiła krok w kierunku Siarkowskiej. Kordian poczuł na sobie pełne napięcia spojrzenie Żelaznego – i doskonale rozumiał powód jego niepokoju.

– Moment jest jeszcze lepszy, żebym dała ci po mordzie.

– Spróbuj.

Oryński uznał, że najwyższa pora interweniować, póki nie jest jeszcze za późno.

– Spokojnie – powiedział, nie patrząc na żadną z kobiet. – Nie przyszliśmy tutaj się obrażać ani okładać.

– Może powinieneś powiedzieć to swojej partnerce.

Kordian stanął obok Chyłki z nadzieją, że tyle wystarczy, by pohamowała nieco emocje. W tej chwili mogły jedynie zaszkodzić sprawie.

– Gdzie jest Halski? – rzuciła Joanna.

– Nie mam bladego pojęcia.

Chyłka rozłożyła ręce.

– Skończ pierdolić – syknęła. – Zatrzymaliście go, zabraliście mu telefon i zamknęliście go w jakimś małym pokoju, gdzie będziecie głodzić go aż do momentu, kiedy coś chlapnie. Wiesz, jak to się nazywa?

– Nic takiego nie miało miejsca.

– Zobaczymy, czy będziesz taka cwana, jak puścimy to do mediów. I lepiej módl się o to, żeby nikt nie nagrał tego zatrzymania.

Kordian zrobił krok do przodu, sprawiając, że Siarka przez chwilę właśnie na nim skupiła wzrok.

– Ta sytuacja nikomu nie służy – odezwał się. – Wy narazicie się na zarzuty o stosowanie aresztu wydobywczego, my nie mamy kontaktu z naszym klientem. I jeśli myślisz, że cokolwiek powie tylko dlatego, że nie dostanie wody czy jedzenia, to…

– Nie zatrzymaliśmy go – uparła się Karolina.

– Mamy inne informacje.

Joannie najwyraźniej nie umknęło, że Oryński jest w stanie kontynuować z prokuratorką rozmowę, która do czegoś prowadzi. Cofnęła się nieznacznie, ale wystarczająco, żeby Kordian odebrał sygnał.

– Kazimierz Halski popytał w środowisku rządowym – dodał Oryński. – Powiedziano mu, że jego brat został zatrzymany. Ale nic więcej.

– To niemożliwe.

– A jednak nikt nie ma z nim kontaktu – odparł spokojnie Kordian.

Siarka usiadła za biurkiem, przysunęła się do niego i oparła brodę na pięściach.

– Nie wystąpiłam o areszt – zapewniła.

– To może powinnaś rozeznać się, w czym rzecz – zasugerował Oryński.

Chwilę później troje adwokatów wyszło na korytarz, podczas gdy prokuratorka miała wykonać telefon do przełożonego. Właściwie niemożliwe było, by ktokolwiek wystąpił z wnioskiem w jej imieniu, więc sama musiała być równie zaniepokojona, co obrońcy.

Na korytarzu panowała cisza, jeśli nie liczyć cichego metalicznego dźwięku dobywającego się z kieszeni Artura.

– Przestaniesz się nimi bawić? – rzuciła pod nosem Chyłka.

– Nic nie robię.

Joanna uniosła wzrok, jakby chciała wybłagać od niebios trochę litości.

– Jesteś człowiekiem, który nie zdałby testu DNA, wiesz o tym, Artur?

– Nie wiem nawet, co to ma niby znaczyć.

– No właśnie.

Znów przez chwilę milczeli, a Żelazny w końcu wyciągnął rękę z kieszeni. Oparł się plecami o ścianę i wodził wzrokiem po korytarzu.

– To kiedy wesele? – odezwał się.

– Wtedy, kiedy będziesz poza Warszawą, żeby nie ryzykować, że swoją obecnością spierdolisz nam najważniejszy dzień w życiu – odparła Chyłka.

Kordian posłał jej niepewne spojrzenie. Jeszcze rok lub dwa temu takim dniem byłby dla niej ten, w którym Bruce Dickinson usiadłby na kanapie u Kuby Wojewódzkiego. Lub w którym jej nazwisko znalazłoby się na szyldzie kancelarii.

– Dajcie spokój, znamy się przecież tyle lat – powiedział Żelazny i popatrzył na Joannę. – Pamiętasz, jak…

– Pamiętam, jak cię poznałam, Artur. I pamiętam też pierwszą myśl, która przyszła mi do głowy: że chcę spędzić całe moje życie jak najdalej od tego człowieka.

– To chyba nie bardzo ci wyszło.

– Nie – przyznała, zmieniając nieco ton. – I zanosi się na to, że dalej nie będzie mi to do końca wychodzić.

Żelazny pytająco zmarszczył czoło, a potem kontrolnie zerknął na Kordiana.

– Rozmawialiście z Amelią i Jakubem?

– Tak – odparła Chyłka.

– I?

– Ucieszyli się, że mogą odziedziczyć całe zwały długów i niepewne aktywa na kontach bankowych w rajach podatkowych.

– Pytam o konkrety.

– A ja daję ci ogólniki, bo za tobą nie przepadam.

– Więcej dowie się pan, kiedy uporamy się z tą sprawą – włączył się Kordian. – W tej chwili występujemy przeciwko sobie i…

Urwał, kiedy otworzyły się drzwi do gabinetu Siarkowskiej. Prokuratorka stanęła w progu i zdawała się nie do końca wiedzieć, gdzie jest.

– Wygląda na to, że się nie myliliście – powiedziała słabym głosem. – Halski został aresztowany.

– Na jakiej, kurwa, podstawie? – rzuciła Chyłka.

– Nie wiem.

– To kto ma wiedzieć?

– Ten, kto prowadzi śledztwo – odparła Karolina. – Mnie zostało odebrane.

– Że co?

– Trafiło na Kruczą.

– Do rejonówki? – spytała Joanna z niedowierzaniem. – Jakim prawem?

Siarkowska bezradnie wzruszyła ramionami, wciąż przywodząc na myśl osobę, która nagle znalazła się w zupełnie nieznanym miejscu.

– Nie podano mi żadnego wyjaśnienia – powiedziała. – W dodatku dostałam informację, że wyznaczono termin pierwszej rozprawy. I że mam się trzymać od tego z daleka.

Oryński zrobił krok w kierunku Karoliny.

– To nie ma sensu – odezwał się. – O co tu chodzi?

– Nie wiem – odparła Siarkowska. – Ale…

– Ale co?

– Rozmawiałam z samym ministrem – wydusiła w końcu. – I nigdy wcześniej nie słyszałam w jego głosie takiego zdenerwowania.

Przez moment Kordianowi wydawało się, że zabrzmiało to, jakby Siarkowska chciała ich przed czymś ostrzec. Nawet jeśli to planowała, w ostatniej chwili musiała zrezygnować, bo szybko ich pożegnała i zamknęła drzwi.

Chwilę później korytarz wypełniły riffy z *Afraid to Shoot Strangers*, a Chyłka natychmiast sięgnęła po telefon.

– Halski – oznajmiła. – Najwyraźniej udało mu się odzyskać komórkę.

Żelazny machnął niedbale ręką na pożegnanie, a potem oddalił się szybkim krokiem. Bez wątpienia jeszcze dziś pojawi się w prokuraturze rejonowej, by poznać oskarżyciela, z którym będzie współpracować.

Joanna odebrała połączenie, a Oryński stanął obok niej.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Nie – odparł z niepokojem Mirek. – Zostałem zatrzymany i…

– Wiemy – przerwał mu Kordian. – Gdzie pana zamknęli?

– Na komendzie przy Wilczej.

Świetnie, skwitował w duchu Oryński, znów natkną się na Szczerbińskiego.

– Ale to najmniejszy z moich problemów – odparł Halski. – Wiem, kto stoi za tym wszystkim.

– Prezydent?

– Nie – powiedział Mirek i musiał przysunąć słuchawkę do ust, bo słychać było jego przyspieszony oddech. – Piotr Langer.

Dwoje prawników spojrzało na siebie z obawą, jakby gdzieś w okolicy miała eksplodować bomba.

– To niemożliwe – odparł Kordian.

– Ten skurwiel nie żyje – dodała Chyłka. – I nawet gdyby cudownie powstał z grobu, nie miałby żadnego powodu, żeby angażować się w coś takiego.

Odpowiedziało im ciche westchnienie.

– Jesteście tego pewni?

Rozdział 3

Zormak.cap

1

Sąd okręgowy, al. Solidarności

Wyciągnięcie Halskiego z aresztu właściwie nie powinno być problematyczne – nie zachodziła obawa matactwa, a pieniędzy miał wystarczająco, by wpłacić poręczenie majątkowe. Sąd jednak był innego zdania, a w efekcie Mirek nie mógł odpowiadać z wolnej stopy.

Chyłka i Oryński siedzieli na sali sądowej, czekając, aż oskarżony zostanie wprowadzony przez funkcjonariuszy. Ostatnie dni spędzili na przygotowywaniu taktyki obrończej i próbach wytłumaczenia Halskiemu, że Langer nie może mieć nic wspólnego z jego sprawą, bo leży martwy na Powązkach.

Informację o tym, że to właśnie Piotr ma stać za tym wszystkim, Mirek miał otrzymać anonimowo, kiedy siedział w celi. Ktoś wsunął pod drzwiami kartkę, na której znajdował się tylko krótki komunikat, że to Langer steruje całą tą sprawą od samego początku.

Chyłce dość łatwo było zrozumieć, co kierowało uprzejmym donosicielem. Z pewnością chciał oczyścić z podejrzeń Milenę Hauer i rzucić cień na kogoś, kogo już przesłuchać nie sposób.

Użył Langera jako straszaka – i Chyłka nie miała co do tego wątpliwości. Skurwysyn zginął na Mokotowie, sama to widziała. A Oksana Demczenko na nagraniu umieszczonym w internecie przyznała się do zabójstwa.

Joanna czasem zastanawiała się, co stało się z tą kobietą. Chętnie uścisnęłaby jej rękę.

Teraz jednak musiała na powrót skupić się na obronie Halskiego. Coraz wyraźniej zaczynała dostrzegać, że w tej sprawie jest jakieś drugie dno. Z pewnością polityczne, choć niekoniecznie tak proste, jak zakładali wcześniej. Mogło chodzić o coś poza wyborami.

Ich wynik jednak bez wątpienia będzie podyktowany tym, co wydarzy się na tej rozprawie i na kolejnych. Ostatnie sondaże nie były łaskawe dla Kazimierza Halskiego – oddał przewagę urzędującej prezydent, a w tej chwili jego wynik był już nieznacznie wyższy od notowań kandydata z trzeciego miejsca.

Im więcej czasu mijało, tym większą presję odczuwała Chyłka. Ostateczny rezultat sprawy wpływał nie tylko na jej statystykę w KMK, ale także pośrednio na losy państwa. Nie wspominając już o tym, że po głośnej wygranej zapewniłaby sobie na tyle duży posłuch w kancelarii, by rzeczywiście powalczyć o posadę wspólnika. I postawić pierwszy krok w kierunku exodusu z The Warsaw Hub – i powrotu do Skylight.

Kiedy ona przygotowywała się z Kordianem do procesu, Amelia i Jakub nie próżnowali. Zgłosili się do jedynego prawnika, któremu jako tako ufali – do Artura Żelaznego. Podczas rozmowy w Kampinosie Joanna jasno zakomunikowała im, że nie życzy sobie jego obecności w odbudowanej kancelarii, co tylko dało im więcej pewności, że będzie to odpowiednia osoba.

Resztę zostawiła w rękach Żelaznego, pewna, że urobi rodzeństwo wprost perfekcyjnie. Nie pomyliła się. Na tym etapie przekonał ich, że trudno będzie wygrać, jeśli Joanna zbierze wszystkich wierzycieli i sięgnie po skargę pauliańską. Za znacznie korzystniejszą możliwość przyjmował zrobienie tego, co im proponowała.

Udało mu się wmówić im, że mogą znacznie się wzbogacić – oczywiście pod warunkiem, że on będzie o wszystko dbać, jako imienny partner w kancelarii.

Wszystko było na swoim miejscu, skwitowała w duchu Chyłka, wystarczyło tylko wygrać tę sprawę.

Kiedy do sali wprowadzono Halskiego, miała wrażenie, że bronią faceta, któremu kłody pod nogi rzuca nie jedna osoba, ale cały aparat państwowy. Rezygnacja na jego twarzy była wyraźnie widoczna, a powłóczenie nogami dowodziło, że nie miał wielu okazji, by choćby chwilę odpocząć.

Usiadł za nimi, a potem pochylił się lekko do przodu.

– Jak sondaże? – spytał cicho.

Kordian obejrzał się przez ramię.

– Naprawdę właśnie to pana interesuje?

– A ciebie na moim miejscu interesowałoby coś innego?

Chyłka też się obróciła.

– Twój brat spadł na drugie miejsce – oznajmiła. – I będzie nurkował dalej, o ile szybko nie skończymy tego cyrku.

Mirek zwiesił głowę.

– A mamy na to szanse? – spytał.

– Wydaje nam się, że tak – odpowiedział Kordian.

– Wydaje wam się?

Halski popatrzył na Chyłkę z tak dużą nadzieją, że poczuła się nieswojo. Do tej pory ten człowiek zdawał się mieć na tyle grubą skórę, by znieść wszystko, co wiązało się z procesem. Teraz sprawiał wrażenie dość kruchego.

– Wiesz, jak to mówią – odparła. – Jeśli wydaje ci się, że śmierdzisz, to raczej ci się nie wydaje.

– I to ma mnie pocieszyć?

– Nie jesteśmy tu od pocieszania – zauważyła Joanna, obracając się w kierunku pustego miejsca dla sędziów i ławników. – I możesz być pewien, że damy z siebie wszystko.

Mirek westchnął i odchylił się na oparcie, a Chyłka przeniosła wzrok na dwóch mężczyzn siedzących po drugiej stronie sali. Żelazny właśnie poprawiał spinki, a jego towarzysz, Klaudiusz Galar, przeglądał jakieś dokumenty.

O prokuratorze z rejonówki nie wiedzieli zbyt wiele. Nie przystał na propozycję spotkania, nie chciał w ogóle rozmawiać ze stroną przeciwną. Podpytali Artura, ale ten zdradził jedynie tyle, że Galar jest małomówny, drętwy i sprawia wrażenie człowieka, który bez powodu i bez zahamowań potrafiłby skopać psa czy inne zwierzę.

Patrząc teraz na niego, Chyłka potrafiła to dostrzec. Klaudiusz miał chłodne spojrzenie i pewną obojętność wobec świata wypisaną na twarzy. Nie, nie obojętność, raczej pogardę i poczucie wyższości.

– Może powinniśmy go zaprosić? – szepnął Kordian, nachylając się do niej.

– Co?

– Artura.

– Jeśli masz na myśli *Żelazny is over party*, to jak najbardziej – odparła Chyłka. – Jeśli nasze wesele, to chyba coś ci się poprzestawiało w mózgu.

Oryński pochylił się jeszcze bardziej.

– Kogoś zaprosić musimy – zauważył.

– Po co? Mnie nikt więcej niepotrzebny.

Rzucił jej krótkie, pełne powątpiewania spojrzenie.

– Jacyś świadkowie by się przydali – powiedział. – Choćby po to, żebym w momentach twojego zwątpienia mógł ich powołać

i dowieść, że faktycznie wyszłaś za mnie za mąż.

– Będziesz miał to w papierach – odparła. – Poza tym prawnik nie wychodzi za mąż. Prawnik dobrowolnie poddaje się karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Kordian parsknął cicho, ale nie zdążył odpowiedzieć, gdyż do sali weszli członkowie składu orzekającego. Rozległo się skrzypienie, kiedy wszyscy zgromadzeni powstali, a potem rozpoczęły się formalności.

Podczas odczytywania listy obecności Chyłka przyglądała się czterem kobietom, które twierdziły, że Halski nie tylko je wykorzystał, ale także zmusił do współżycia z innymi mężczyznami. Wydawało się, że niewiele je łączy.

Asia Piechodzka była zadbaną, powabną blondynką, Dżesika Marczyk przywodziła na myśl dziewczynę, która właśnie uciekła z odwyku. Ta, która wystąpiła w „Uwadze" TVN-u wydawała się niewinną, zagubioną owieczką, a kobieta z „Interwencji" Polsatu mogłaby spokojnie grać w jakimś heavymetalowym zespole.

Po sprawdzeniu, kto się stawił, sędzia oddał głos prokuratorowi. Klaudiusz Galar odczytał dość obszernie akt oskarżenia, ani na moment nie podnosząc wzroku. Głos miał wyzuty z emocji i szorstki, ale trudno było przesądzić, czy wynika to z pogardy wobec czynów, których miał się dopuścić Halski, czy może z braku zaangażowania.

– Rozmawiałeś z Aśkanną? – szepnęła Chyłka.

– Nie. Powiedziałbym ci przecież.

– Może trzeba było.

– Nie jestem jeszcze gotowy, żeby…

– Nie mówię o spotkaniu z gówniarzem – ucięła cicho Joanna. – Tylko o tym, że może byś coś z niej wyciągnął.

– Wątpię.

Tak czy inaczej, trzeba było spróbować, skwitowała w duchu Chyłka. W tej chwili nie mieli pojęcia, jak wygląda strategia drugiej

strony. Galar i Żelazny z pewnością przygotowali coś, co miało zaskoczyć przeciwnika, ale ze złożonych przez nich wniosków dowodowych trudno było cokolwiek wywieść.

Kiedy Galar, zamiast zgrabnie streścić akt oskarżenia, odczytał go niemal w całości, sędzia przeniósł wzrok na Halskiego.

– Czy oskarżony zamierza odnieść się do zarzutów i złożyć wyjaśnienia?

Mirek się podniósł.

– Zamierzam, Wysoki Sądzie.

– W takim razie proszę.

W przeciwieństwie do prokuratora Halski mówił krótko i zwięźle. Podkreślił, że owszem, był na jednej z imprez, ale pomiędzy nim a Piechodzką do niczego nie doszło. Nie wspomniał o tym, że nawet gdyby tak się stało, to termin przedawnienia upłynął lata temu – Chyłka obawiała się, że podnosząc takie argumenty, wyjdzie nie tylko na aroganta, ale także na winnego.

Prawda była jednak taka, że jedyny dowód, który miała prokuratura, sprowadzał się do zdjęcia z tamtej imprezy. W pozostałych sprawach było tylko słowo przeciwko słowu – a z tym mogła sobie poradzić.

W pewnym momencie Halski zrobił dłuższą pauzę, ale nie usiadł na krześle.

– Wszystko w porządku? – szepnęła Chyłka, obracając się przez ramię.

Mirek ją zignorował.

– Czy oskarżony ma coś jeszcze do dodania? – zapytał sędzia.

– Tak, Wysoki Sądzie.

Mimo tej deklaracji Halski znów na moment zamilkł. Potarł lekko czoło, jakby chciał zetrzeć z niego nieistniejący pot, a potem posłał krótkie spojrzenie Joannie.

Zajmowała się prawem dostatecznie długo, by wiedzieć, że nie zwiastowało niczego dobrego.

– Proszę nie kazać nam dłużej czekać – upomniał go przewodniczący.

– Długo zastanawiałem się, czy powinienem przedstawić to, co wiem…

Znów pauza.

– Taka jest istota składania wyjaśnień przez oskarżonego – mruknął sędzia. – Proszę mówić.

Halski z ulgą skinął głową, jakby to przyzwolenie rzeczywiście miało dla niego istotne znaczenie.

– Podczas przebywania w areszcie na komendzie przy ulicy Wilczej otrzymałem pewną wiadomość.

Chyłka i Oryński natychmiast spiorunowali go wzrokiem. Ostatnim, czego potrzebowali, była teoria spiskowa o nieżyjącym Langerze, który miałby pociągać za sznurki w całej tej sprawie.

– Nie wiem, kto był nadawcą, i z oczywistych względów musiałem się jej pozbyć, ale treść… cóż, treść stawia całą tę sprawę w zupełnie nowym świetle – ciągnął Mirek, ignorując swoich obrońców. – Otóż według osoby, która zostawiła mi tę wiadomość, padłem ofiarą spisku. Spisku przygotowanego przez nikogo innego, jak Milenę Hauer, która ma zamiar zniszczyć mojego brata i…

– Wysoki Sądzie – przerwał mu Galar, podnosząc się. – Czy naprawdę musimy słuchać konspiracyjnych teorii o urzędującej prezydent?

Kordian nachylił się do ucha Chyłki tak blisko, że niemal mogła poczuć dotyk jego ust.

– Co on robi?

– Nie wiem – odparła półgębkiem Joanna. – Ale lepsze to niż Langer.

– Przecież…

Rozległo się uderzenie sędziowskiego młotka o drewnianą podkładkę.

– Proszę o ciszę – rzucił przewodniczący. – A oskarżonego upominam, by ograniczył się do składania wyjaśnień.

– To są wyjaśnienia, Wysoki Sądzie – odparł Mirek. – Wedle mojej wiedzy to Milena Hauer skontaktowała się ze wszystkimi czterema kobietami, które są dziś z nami na sali sądowej, i zapłaciła im za to, że…

– Wysoki Sądzie – tym razem zaapelował Żelazny. – Rozumiem, że oskarżony może dowolnie korzystać z prawa do mówienia nieprawdy, ale…

– Ostrożnie, panie mecenasie – uciął sędzia. – Zbliża się pan do niebezpiecznej granicy.

– Wiem. I robię to z pełną świadomością.

– Więc może powinien się pan jeszcze raz zastanowić, zanim wyciągnę konsekwencje.

– Mówię tylko, że…

– Wystarczy, panie mecenasie.

Żelazny uniósł dłonie i usiadł, ale znajdujący się obok niego prokurator zdawał się nie mieć zamiaru tak łatwo odpuszczać. Atmosfera na sali sądowej zrobiła się napięta, a Chyłka miała wrażenie, że wraz z nią wzrosła temperatura.

– Oskarżyciel posiłkowy nie chciał niczego sugerować – odezwał się bez emocji Galar. – A jedynie przypomnieć, że nawet w trakcie składania wyjaśnień będących elementem linii obrony oskarżony może odpowiadać z artykułu dwieście trzydzieści cztery Kodeksu karnego za fałszywe oskarżenie oraz…

– Jestem tego świadomy – włączył się Halski, patrząc na prokuratora zamiast na sędziego. – Nikogo fałszywie nie oskarżam.

Sędzia znów przywalił młotkiem w podkładkę. Dwa razy w ciągu kilku minut, nieźle, skwitowała w duchu Joanna.

– Wystarczy tego – odezwał się przewodniczący. – Zarządzam piętnastominutową przerwę.

– Wysoki Sądzie… – zaczął Halski, ale urwał, kiedy sędzia uniósł rękę.

– Proszę się skonsultować ze swoimi obrońcami – polecił. – Bo oboje wyglądają na dość zaskoczonych pańskimi wyjaśnieniami.

Chwilę później Chyłka i Oryński znaleźli się w niewielkim pokoju z Mirkiem. Kiedy jeden z funkcjonariuszy zamknął za nimi drzwi, Halski przyjął skruszoną minę.

– Wybaczcie – rzucił. – Nie było kiedy wam powiedzieć.

– Trzeba było, kurwa, znaleźć czas – odparła Joanna.

– Dostałem tę informację dopiero wczoraj wieczorem.

– Jaką informację? – odezwał się Kordian. – Mówiłeś o kartce z nazwiskiem Langera, a teraz…

– Nie rozumiecie? – uciął Halski i pozwolił sobie na nieznaczny uśmiech. – On nie działa sam. Gra w jednej drużynie z Mileną Hauer. Z jakiegoś powodu chce wpłynąć na wynik wyborów i sprawić, by obecna prezydent została na swoim miejscu.

Chyłka bezradnie rozłożyła ręce. Nie miała siły tego słuchać.

– Zapytajcie każdą z tych dziewczyn, czy spotykały się z kimś od Mileny – dodał Mirek. – Bo ktokolwiek dostarcza mi tych informacji, twierdzi, że tak było. Te siksy zostały poinstruowane, co i kiedy mają mówić. Zorganizowano im przecież występy w telewizji, do cholery.

Joanna podniosła się i podeszła do okna. Wyjrzała na aleję Solidarności, marząc o tym, żeby to wszystko się skończyło i by już nigdy żadna pedofilska sprawa nie trafiła na jej biurko.

– Więc prezydent kraju i nieżyjący Langer chcą cię udupić, tak? – spytała, nie obracając się. – Wiesz, że brzmi to, jakbyś zaraz miał oświadczyć, że 5G smaży mózgi, a za plandemią stoi Bill Gates i spółka?

– Nieważne, jak to brzmi – odparł z przekonaniem Halski. – Mój informator twierdzi, że są dowody. Trzeba tylko przycisnąć te dziewczyny.

Mirek wstał i zbliżył się do Chyłki.

– A ty jesteś najlepszą osobą, która może to zrobić – powiedział. – Musisz je zniszczyć, rozumiesz? Tylko w ten sposób poznamy prawdę.

2

al. Solidarności, Wola

Kordian nie miał zamiaru godzić się na kupno paczki marlboro, ale właściwie został postawiony przed faktem dokonanym. Chyłka wyszła z Żabki z papierosami w ręku, a potem wrzuciła je do torebki.

– Nie otworzę – zapewniła. – Po prostu muszę mieć świadomość, że mogę to zrobić.

– Wiesz, że tak mówi każdy palacz przed tym, jak wraca do fajek?

– Nie jestem każdym, Zordon.

– Wiem – odparł i wziął ją za rękę. – Jesteś uberpalaczką, prawdziwą lokomotywą napędzaną nikotyną, maszyną na dym i…

– To nie brzmi najlepiej.

– Ale daje dość prawdziwy obraz – powiedział Kordian, przyciągając ją do siebie. Pocałował ją długo i namiętnie, a w tym samym czasie sięgnął w kierunku jej torebki.

Zamiast niej trafił jednak na dłoń Joanny.

– Nie ze mną takie numery – mruknęła, nie odrywając się od jego ust. – Przebrzydła kreaturo.

Ugryzła go lekko w dolną wargę i odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy. Oryński odniósł wrażenie, że stoją na ruchliwej ulicy zupełnie sami, zanim jednak zdążył zrobić z tego dalszy użytek, Chyłka pociągnęła go w kierunku sądu, a potem puściła jego dłoń.

– Może potrzymamy się za ręce? – rzucił. – Zrobimy wrażenie ludzi, którzy…

– Może potrzymam ci mózg, bo chyba ci wypadł?

Obrócił się do niej i uśmiechnął lekko.

– Pomyśl, jak słodko będziemy wyglądać. Dwoje obrońców wchodzących do sądu za rękę.

Joanna zerknęła na zegarek i przyspieszyła nieco. Krótki wypad do Żabki sprawił, że mogli nieco się spóźnić.

– Wiesz, co będzie dla mnie wyglądało słodko?

– Ja i ty na ślubnym…

– Głupia morda Żelaznego, kiedy zrozumie, że przerżnął sprawę, a te dziewczyny są podstawione.

Kordian przez moment milczał. Dotarli do wejścia, a on szybko otworzył Chyłce drzwi i wszedł do środka za nią.

– Więc zakładamy, że wersja Halskiego jest prawdziwa?

– Przynajmniej połowicznie, bo w zmartwychwstałego Langera nie wierzę – odparła cicho. – Diabeł ma to do siebie, że siedzi w królestwie ciemności i nie może go opuścić.

Przez to porównanie Oryński poczuł się nieswojo, ale się nie odezwał.

– Co do reszty, zobaczymy, ile uda się wyciągnąć z tych dziewczyn – dodała Chyłka, kiedy przechodzili przez kontrolę bezpieczeństwa.

– Zamierzasz przycisnąć je tak mocno, jak sugerował Halski?

– A mam inne wyjście?

Oryński sięgnął po jej torebkę, która wyjechała na taśmie ze skanera, ale Joanna go uprzedziła.

– A jeśli Mirek jest winny? – odezwał się.

Był przekonany, że to pytanie wciąż odbija się głuchym echem w głowie Joanny. Zanim ruszyli schodami na piętro, przez moment zawieszała na nim wzrok.

– To do końca życia nie będę mogła spojrzeć sobie w oczy – odparła.

– Więc może powinnaś oddać mi inicjatywę.

– Nie ma mowy. Adwokat bezlitośnie atakujący w sądzie rzekome ofiary gwałtu to najgorsza strategia, jaką ludzkość wymyśliła.

Miała stuprocentową rację – w takiej sytuacji nawet kobieta maglująca kobietę nie wypadała najlepiej i nie robiła zbyt dobrego wrażenia na członkach składu orzekającego. Facet na jej miejscu byłby z góry przegrany.

– Mimo wszystko…

– Nie panikuj, Zordon – ucięła Joanna, kiedy zbliżali się do sali. – Sam widziałeś, że Halski robi dość wiarygodne wrażenie. Nawet jeśli jego wersja jest trochę szalona.

– Trochę? – odparł Oryński i się skrzywił. – I tak naprawdę nie wiemy, od kogo dostał te liściki. Ani jakie motywacje miał informator.

Zatrzymali się przed wejściem. Stali na tyle blisko siebie, że mogli bez trudu usłyszeć swój szept nawet w głośnym korytarzu.

– Wiesz, że jest tylko jedna osoba w tej komendzie, która mogłaby chcieć nam pomóc – odezwała się Joanna.

– Szczerbaty.

– Mhm – potwierdziła, chwytając klamkę.

– I to twoim zdaniem świadczy o tym, że informacje są prawdziwe?

Nie miała okazji odpowiedzieć, gdyż razem z nimi na salę rozpraw weszli sędziowie i ławnicy. Chyłka i Kordian szybko przeszli między miejscami dla publiczności i zajęli swoje. Timing był prawie idealny.

Zgodnie z tym, co Halski ustalił ze swoimi obrońcami, oświadczył, że nie zamierza kontynuować składania wyjaśnień. Sąd przyjął to do wiadomości i poinformował go, że w toku postępowania może odnosić się do konkretnych dowodów.

Wydawało się, że mieli jego wyskoki z głowy, ale po kimś takim jak Mirek właściwie można było spodziewać się wszystkiego. Był przyzwyczajony, że to on rozdaje karty. Przez lata działał w biznesie, będąc twardym negocjatorem, a potem sterował kampanią człowieka, który do niedawna miał największe szanse na zostanie

prezydentem. Teraz pozostało mu jedynie bierne obserwowanie tego, co robiła Chyłka.

Zaczęła od przesłuchania Aśki. Ta powtórzyła mniej więcej to samo, co dwoje prawników znało z procesu cywilnego, a Joanna jeszcze raz podniosła wszystkie te argumenty, co poprzednio.

Wydawało się, że zarówno jednej, jak i drugiej stronie zależy na jak najszybszym zamknięciu tego etapu.

Asia raz po raz przez kilka chwil patrzyła na Oryńskiego, jakby dzięki temu mogła wyprowadzić Chyłkę z równowagi. Najwyraźniej nie miała pojęcia, że by to zrobić, potrzeba znacznie większego kalibru.

Po niej miejsce za barierką zajęła Dżesika Marczyk. Stała lekko pochylona, włosy miała niemal pozlepiane, a cerę tak zniszczoną, jakby przez ostatnie miesiące nie robiła nic poza piciem. Wydawało się, że lekkie dmuchnięcie zmiecie ją z powierzchni ziemi.

W fazie swobodnej wypowiedzi Dżesika nieco nieskładnie przedstawiała podstawowe fakty. Mówiła o tym, że poznała Halskiego przez koleżankę, że zabierał ją na imprezy pod pretekstem dobrej zabawy ze znanymi ludźmi i że najpierw sam ją wykorzystał, a potem zmusił do obcowania z innymi. Wersja, którą przedstawiała, była analogiczna do tej, która wyszła wcześniej od Aśki – i wyłaniał się z nich obraz utartego wzorca zachowań Halskiego.

– Dziewczyna jest na odwyku – szepnęła Chyłka. – I to od niedawna.

Kordian nieznacznie skinął głową. Też to dostrzegał i nie ulegało dla niego wątpliwości, że kiedy Joanna zabierze się do przesłuchania, Marczyk szybko pożałuje, że zgodziła się zeznawać.

Nie pomylił się. Ledwo Chyłka spojrzała jej w oczy, dziewczyna zaczęła się denerwować.

– Proszę powiedzieć, jest pani od czegoś uzależniona? – rzuciła Joanna.

Dżesika przestąpiła z nogi na nogę.

– Tak.

– Od alkoholu? Narkotyków?

– Od jednego i drugiego.

– I jak długo jest pani trzeźwa?

– Od osiemdziesięciu pięciu dni.

Dziewczyna nerwowo odsunęła włosy z twarzy i spojrzała na Joannę z niewypowiedzianą prośbą.

– Czy w czasie, kiedy miało dojść do zbliżenia z moim klientem, była pani uzależniona od środków odurzających?

– Tak.

– Od jakich?

Dżesika błądziła wzrokiem po sali sądowej, jakby mogła odnaleźć tu kogoś, kto sprawi, że nie będzie musiała o tym mówić.

– Może skonkretyzuję pytanie – dodała łagodnie Chyłka. – Interesuje mnie, co brała pani na imprezach, o których pani wspomniała. Jakie konkretnie środki?

Marczyk odchrząknęła cicho.

– Na początku głównie MDMA.

– W dużych ilościach?

– Dość.

Chyłka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Proszę powiedzieć, czy jednym ze skutków zażywania tej substancji nie jest poczucie ekstazy, euforii i cóż… lgnięcie do innych i okazywanie im daleko idącej sympatii?

– Przypuszczam, że tak.

– Przypuszcza pani? Przecież zna to pani z autopsji.

– Tak, ale…

– Ale co? Nie pamięta pani takich sytuacji?

Prokurator obrócił głowę do sędziego, a ten posłał Joannie ostrzegawcze spojrzenie. Chyłka szybko się wycofała.

– Zapytam inaczej: czy MDMA powoduje wzrost popędu seksualnego i podniecenie?

– Możliwe, to znaczy…

– To znaczy brała pani, ale nagle nie pamięta? Czy może wzięła pani tak dużo, że cały tamten okres schował się za mgłą niepamięci?

– Nie, to znaczy…

Tym razem Joanna poczekała na ciąg dalszy, ten jednak nie nadszedł.

– To może powie nam pani, jak MDMA wpływa na bariery czy zahamowania w sferze seksu?

Dżesika wbiła wzrok w mównicę i przez moment nie odpowiadała. Kiedy podniosła oczy na sędziego, ten wykonał ponaglający ruch głową.

– Można powiedzieć, że znosi te bariery… – powiedziała.

– No dobrze, to mamy z głowy – odparła Joanna. – Co jeszcze pani brała?

– Trochę innych rzeczy – mruknęła Dżesika.

– A konkretnie?

– Konkretnie trudno mi powiedzieć…

– To znaczy tego też pani nie pamięta?

– Nie do końca.

Chyłka przesunęła oczami po członkach składu orzekającego.

– To może niech pani sobie przypomni, bo to dość ważne dla całego tego postępowania.

– Nie wiem, może metadon…

– Co jeszcze?

– Mefedron, czasem klefedron…

Kordian uniósł brwi. Robiło się coraz ciekawiej, a dziewczyna najwyraźniej lubiła zabalować dość ostro.

– To dopalacze, tak? – rzuciła Joanna. – W skutkach przypominające działanie amfetaminy?

– Tak.

– I znów występuje euforia, zniesienie barier i zahamowań?

Dżesika pokiwała głową, a kiedy sędzia upomniał ją, by udzielała ustnych odpowiedzi, potwierdziła.

– Czy podczas imprez, o których pani wspomniała, piła pani też alkohol?

– Tak.

– W jakich ilościach?

– Nie pamiętam dokładnie.

– A ja nie pytam o podanie mi ich w mililitrach – odparła Chyłka. – Tylko o orientacyjny stopień upojenia.

Dżesika rozejrzała się niepewnie.

– Urywał się pani film? – dodała Joanna.

– Może…

– Tego też pani nie pamięta?

Tym razem na twarzy przewodniczącego pojawił się grymas, który sprawił, że Chyłka od razu przeprosiła i przeszła dalej.

– Straciła pani kiedykolwiek przytomność przez przyjmowanie narkotyków i alkoholu? – spytała.

– Tak.

– Ile mniej więcej imprez kończyło się w taki sposób?

Marczyk zdawała się potrzebować chwili na odpowiedź, choć Oryński był pewien, że doskonale ją zna. Musiała tylko postanowić, jak poważnie traktuje odpowiedzialność karną za składanie fałszywych zeznań.

– Większość? – podsunęła Joanna. – Mniejszość?

– Większość…

– A może wszystkie?

– Możliwe…

Chyłka westchnęła cicho.

– Nie jest pani pewna, czy za każdym razem przyjmowała tyle substancji odurzających, że dochodziło do utraty świadomości?

– Jestem, to znaczy…

– Czyli tak kończyła się każda impreza?

– Tak – odparła Marczyk jeszcze mniej pewnym głosem. – Ale to nie znaczy… To nie jest tak, że… – Potrząsnęła głową i potarła nerwowo czoło. – Co to zmienia? Niech mi pani powie, proszę. Jaka to różnica? To, że byłam nieprzytomna, kiedy mnie wykorzystywali, nie znaczy, że się na to godziłam. I sam fakt, że ćpałam, nie przekreśla mnie jako człowieka. Wychowałam się w patologicznej rodzinie, nie miałam nikogo, nikt o mnie nie dbał, nie było nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić… To była moja ucieczka. I biorąc ten czy inny środek, nie godziłam się na bycie gwałconą.

– Nikt tego nie sugeruje.

Żelazny podniósł się ze swojego miejsca i machinalnie zapiął marynarkę.

– Wysoki Sądzie – powiedział. – Wbrew temu, co twierdzi pani mecenas, całe to przesłuchanie jest jedną wielką sugestią. Sugestią, że przyjmowanie narkotyków, picie alkoholu i znajdowanie się w stanie wyłączającym świadome podjęcie decyzji jest równoznaczne z dobrowolnym stosunkiem płciowym. Moja klientka nie…

– Dziękuję, panie mecenasie – uciął sędzia, a potem spojrzał na Chyłkę. – A panią mecenas upominam, by ograniczyła się do pytań niesugerujących odpowiedzi. I związanych z meritum sprawy.

– Te są z nią związane, Wysoki Sądzie. I zaraz to wykażę.

– W takim razie czekamy.

Kiedy Joanna spojrzała na dziewczynę, ta niemal się skuliła.

– Proszę nam powiedzieć, była pani wtedy na dnie? – spytała.

– Można tak to określić.

– Miała pani stałą pracę?

– Nie.

– Jakąś pracę w ogóle?

– Nie.

– Więc rodzina panią utrzymywała?

– Nie, mówiłam przecież, że pochodzę…

– Z patologicznej rodziny, tak – ucięła Joanna. – Czyli jedynym źródłem pani zarobków było… co konkretnie?

Dżesika chyba po raz pierwszy popatrzyła na Halskiego. Było to niepewne, jakby przypadkowe spojrzenie, które zdawało się pozbawione znaczenia.

– Pieniądze, które otrzymywałam od oskarżonego – wyznała.

– A gdzie pani wtedy mieszkała?

– Nie miałam stałego miejsca pobytu.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Dżesika przesunęła językiem po suchych ustach. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby miała trudności z przełknięciem śliny i jakby chciała poprosić o szklankę wody.

– Zatrzymywałam się albo u znajomych, albo w pokojach hotelowych opłacanych przez oskarżonego…

– Ale teraz wyszła pani na prostą?

– To znaczy?

– Wiemy, że już pani nie bierze i nie pije – odparła Joanna z pewnym uznaniem. – Ale ma pani pracę? Stałe miejsce zamieszkania?

– Jeszcze nie.

– A jakieś oszczędności z czasów rzekomych imprez z moim klientem?

– Nie.

– Nic nie zostało?

– Wydawałam te pieniądze na bieżąco… i dlatego nie mogłam się z tego wyrwać. To było zamknięte koło.

Chyłka pokiwała głową, a Kordian dopiero teraz zrozumiał, co Joanna miała zamiar wykazać. Uśmiechnął się w duchu na myśl, że sam na to nie wpadł. Właściwie było to jak wielki, czerwony wykrzyknik.

– Najważniejsze, że ten koszmar się skończył i radzi sobie pani z uzależnieniem – zauważyła Chyłka. – Czy może nam pani powiedzieć, gdzie odbywa pani terapię odwykową?

– W Powrocie, w Modlinie.

– Ośrodek ma podpisaną umowę z NFZ?

– Nie, to prywatna placówka.

– Rozumiem – odparła Joanna i zmrużyła oczy. – I ile kosztuje pobyt, terapia i detoksykacja?

– Cóż, tak dokładnie to…

– Orientacyjnie – ucięła Chyłka. – Możemy to zaraz sprawdzić w internecie, jeśli pani nie pamięta. Te cenniki są ogólnodostępne.

Dżesika przez chwilę milczała, sprawiając wrażenie, jakby zaczynało jej się robić słabo.

– Pierwsze siedem dni to chyba wydatek około czterech tysięcy złotych, a potem… a potem to jakieś czterysta złotych za dobę.

Chyłka wyprostowała się i przez moment trwała w bezruchu, a Dżesika była zbyt roztrzęsiona, by zorientować się, na jak bardzo grząskim terenie się znalazła.

– Czyli w sumie pobyt tam kosztował panią do tej pory ponad trzydzieści pięć tysięcy złotych?

Marczyk otworzyła usta, ale nie odpowiedziała.

– Wysoki Sądzie?

– Proszę świadka o odpowiedź.

Na twarzy Dżesiki zalśniły krople potu, a dziewczyna automatycznie otarła czoło przedramieniem.

– Tak, chyba tak – przyznała.

– Skąd miała pani pieniądze? – spytała Chyłka.

– Od… znajomego.

– Słucham?

– To znaczy… znalazłam sponsora… w tym dobrym sensie. Dobroczyńcę, który zechciał opłacić moje leczenie.

Kordian skupił wzrok na Galarze i Żelaznym. Pierwszy wydawał się zupełnie obojętny na to, co działo się ze świadkiem. Artur zaś nerwowo trącał spinkę przy lewym mankiecie.

– Kim był ten dobroczyńca? – zapytała Joanna.

– Nie znaliśmy się wcześniej i…

– To nie odpowiedź na moje pytanie – zauważyła Chyłka. – Może pani powiedzieć, jak się nazywa ten człowiek?

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo się nie przedstawił.

Chyłka pozwoliła sobie na lekki uśmiech, a potem przegładziła dłonią żakiet i wbiła wzrok w Dżesikę.

– Chce nam pani powiedzieć, że pewnego dnia w pani życiu zjawił się dotychczas nieznany mężczyzna i zaproponował pani trzydzieści pięć tysięcy złotych na leczenie? – rzuciła.

Marczyk wyraźnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Tak było… – wydusiła w końcu. – Nie chciał powiedzieć, kim jest… a ja nie chciałam naciskać, skoro był gotów zrobić dla mnie tak wiele… Pomyślałam, że to może jeden z tych mężczyzn z imprez. Może ruszyło go sumienie.

Joanna uniosła brwi.

– A bezdomny przyjechał do pani maybachem i zostawił go jako darowiznę? A potem zmarł?

– Pani mecenas… – zaapelował sędzia.

Chyłka wykonała przepraszający gest dłońmi.

– Skoro jesteśmy przy samochodach – podjęła – to może pamięta pani, jakim jeździł ten pani wspaniałomyślny dobroczyńca?

Dżesika się zawahała, jakby rozważała, co może powiedzieć bez narażania się na odpowiedzialność.

– Czarne bmw serii siedem? – zapytała Joanna. – Rejestracja rozpoczynająca się od liter „WU”?

Mina Marczyk mówiła, że prawniczka trafiła w sedno.

– Tak… – przyznała w końcu. – Ale jakie to ma znaczenie?

Kordian uśmiechnął się i lekko pokręcił głową. Mieli ją.

– Dość duże – dorzuciła Joanna, ale patrzyła już na sędziego. – Bo ten sam samochód mecenas Oryński i Iga Zawada widzieli pod blokiem Joanny Piechodzkiej. Dziwnym trafem należy do Kancelarii Prezydenta RP.

3

ul. Dobrzańskiego, Wola

Zaraz po tym, jak Chyłka zrzuciła bombę na całą linię oskarżenia, w sali sądowej zapanował gwar, nad którym sędzia nie potrafił zapanować. Żelazny i Galar skorzystali z okazji, zwrócili się do siebie i przez chwilę gorączkowo o czymś dyskutowali.

Kiedy przewodniczący uciszył zebranych, ci dwaj sprawiali wrażenie, jakby mieli zamiar rzucić się sobie do gardeł. Kilku reporterów wyszło na korytarz, ignorując sędziego – i z pewnością zaraz potem zaczęło przesyłać pierwsze relacje do swoich redakcji.

Wszystko, co wydarzyło się później, było tyle niespodziewane, co błyskawiczne. Prokurator zawnioskował o kolejną przerwę w rozprawie, Żelazny natychmiast zaoponował, jakby to miało położyć całą linię oskarżenia.

Chwilę później dwójka obrońców czekała na spotkanie z oskarżycielami w wąskiej uliczce między budynkiem sądu i znajdującą się tuż obok szkołą. Mijały minuty, ale po Żelaznym ani Galarze nie było śladu.

Kordian stał z komórką, nie odrywając od niej wzroku i nerwowo przesuwając palcem po wyświetlaczu.

– Wszystkie media już o tym trąbią – oznajmił.

– Znaczy o czym konkretnie?

Podał jej telefon, a Joanna zerknęła na kilka nagłówków. Wszystkie zdawały się sugerować, że to, co wydarzyło się w sądzie, było elementem zwyczajnej walki wyborczej. Halski rzucił już cień podejrzeń na Milenę Hauer i twierdził, że przekupiła cztery

dziewczyny, by spreparowały oskarżenia pod adresem Mirka. Dziennikarze szli dalej, podkreślając, że wpisuje się to w sposób działania urzędującej prezydent, która nie cofnie się przed niczym, by pozostać u władzy.

Chyłka szybko oddała telefon Oryńskiemu. Cała otoczka właściwie jej nie interesowała, liczyło się tylko to, co działo się na sali sądowej.

– I co myślisz? – spytał Kordian.

– Że każdy kiedyś kogoś wkurwił, podbierając mu nazwę użytkownika.

– Co?

– Pytasz ogólnie, to odpowiadam ogólnie. Nawet nie wiesz, ilu facetom o nazwisku Oryński i imieniu na „K" podpadłeś, kiedy chcieli założyć sobie konto na Gmailu.

– Chyłka…

– To są istotne sprawy, Zordon. Tylko o takich myślę.

Pokiwał głową bez przekonania, a potem schował telefon do kieszeni marynarki. Oboje powiedli wzrokiem dookoła, spodziewając się, że zobaczą któregoś z oskarżycieli. Po tych jednak wciąż nie było śladu.

– Nie spieszy im się – mruknął Kordian.

– Mają czas, przerwa jest godzinna.

– I twoim zdaniem…

– Dalej chcesz mnie wciągnąć w gdybanie? – ucięła.

– Trochę tak.

– To trochę sam się zastanów – podjęła Joanna i poprawiła torebkę na ramieniu. – Piechodzka się przedawniła, Dżesika zasadniczo przyznała się do udziału w spisku, a te dwie z TVN-u i Polsatu srają teraz pod siebie i błagają Galara, żeby nie musiały stawać na miejscu dla świadków.

– Nie zgodzi się. Cała sprawa opiera się na ich zeznaniach.

– Wiem.

– Więc obie będą zeznawać jeszcze dziś i…

– I obie spotka taki sam los, jak Dżesikę.

Kordian rozpiął marynarkę i schował ręce do kieszeni.

– Znaczy myślisz, że one też dostały kasę od Mileny Hauer?

– Cholera wie – odparła cicho Joanna. – Ale w tej chwili wydaje mi się to całkiem realnym scenariuszem.

Oryński pokiwał głową i przez chwilę ciągnęli ten temat, analizując właściwie wszystkie możliwe wytłumaczenia tego, co się działo. Ostatecznie Chyłka doszła do wniosku, że jeśli Aśkannie podczas spotkania z pracownikiem kancelarii prezydenta też zaoferowano pieniądze, to tylko jedna osoba może im pomóc.

– Musisz spotkać się z gówniarzem – wypaliła nagle.

– Co?

– Zapytasz go, czy mama ostatnio nie kupowała więcej rzeczy, czy nie zaplanowała jakiegoś wyjazdu, czy nie pytała, co by chciał sobie kupić, i tak dalej.

– Nie ma mowy.

– Tylko w ten sposób ustalimy, czy jej nie opłacili.

– Chyłka…

Joanna szybko uniosła dłoń.

– Nie chyłkuj mi teraz. I nie pierdol o wartościach rodzinnych, Zordon – rzuciła. – Musimy mieć tę informację.

– To wezwijmy Asię na świadka jeszcze raz.

– Naprawdę myślisz, że się zgodzi po tym, co widziała?

Nie musiał odpowiadać. Patrzył na Chyłkę nieruchomo, ona zaś starała się nie myśleć o tym, w jakiej pozycji go stawia.

– To i tak bez znaczenia – odparł cicho.

– Jakie bez znaczenia? Jeśli wszystkie cztery dostały kasę, to nakreślimy całościowy obraz, który…

– Nawet jeśli Asia ją dostała, to nie przeczy temu, co zeznała – uparł się Oryński. – Sama widziałaś zdjęcie z Kingą i Halskim.

– Zdjęcie, które o niczym nie świadczy.

Kordian wyraźnie chciał odpowiedzieć, ale zrezygnował, dostrzegając nadchodzących oskarżycieli. Zbliżali się szybkim krokiem, jakby każda sekunda miała znaczenie.

Irytację w oczach Żelaznego Chyłka rozpoznała nawet z oddali, doskonale ją znała. Galar miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Po raz kolejny przywodził jej na myśl wyzutego z emocji, wyrachowanego abnegata.

Zerknęła na Oryńskiego i westchnęła, żałując, że nie dokończyli niewygodnego wątku. Prędzej czy później będą musieli do niego wrócić.

– Jak tam? – rzuciła na powitanie. – Umyliście już ręce po tym, jak obudziliście się z nimi w nocniku?

Zatrzymali się przed nimi, a Galar wyciągnął paczkę papierosów i zapalił. Chyłka zignorowała fakt, że dmuchnął w ich kierunku.

– Rozmawiałem z poszkodowanymi – odezwał się Klaudiusz.

– Raczej z oszustkami, naciągaczkami i wilkami w owczej skórze.

Żelazny skrzywił się z dezaprobatą, a Galar spokojnie zaciągnął się papierosem.

– Są gotowe wycofać oskarżenia – dodał.

Chyłka i Oryński wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami. Spodziewali się jakichś negocjacji, być może propozycji ze strony prokuratury, ale z pewnością nie tego, że te kobiety tak po prostu się poddadzą.

– Że co? – wypaliła Joanna.

– Wszystkie trzy poszkodowane postanowiły…

– To jest kompletna bzdura – przerwał mu Żelazny.

– Panie mecenasie, już to przerabialiśmy.

– Przerobiliśmy tylko to, że poddajesz się po pierwszej rundzie – odparł Artur i obrócił się do prokuratora. – A ja nie należę do ludzi, którzy rzucają ręcznik, bo nabili sobie siniaka, rozumiesz?

– Nie do pana należy decyzja.

Żelazny zacisnął usta, a potem spojrzał na Chyłkę.

– Możesz być pewna, że to nie koniec – zadeklarował.

– Jest pan tylko pełnomocnikiem oskarżycielek posiłkowych, panie mecenasie. Nie ma pan uprawnień, żeby…

– W takim razie zostanę oskarżycielem subsydiarnym i sam poprowadzę tę sprawę.

Joanna i Kordian milczeli, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Pan nie rozumie – odezwał się Galar. – To nie ja wycofuję tę sprawę, tylko powódki. Zarówno pani Marczyk, jak i dwie pozostałe. Nie wykaże pan żadnego interesu prawnego, który pozwoliłby panu na objęcie jakiejkolwiek roli procesowej.

Artur zacisnął pięści i przez moment wyglądał, jakby miał zamiar dać upust swojej złości. Chyłka przypuszczała, że kiedy za zamkniętymi drzwiami rozmawiali z poszkodowanymi, temperatura była jeszcze wyższa.

– Poinformowałem już przewodniczącego składu orzekającego o wycofaniu zarzutów – oznajmił Galar, patrząc na Joannę.

Na moment zaległa cisza. Prokurator jeszcze raz zaciągnął się papierosem, a potem pstryknął nim na bok i nie pofatygował się, by zadeptać niedopałek.

– Postępowanie zostanie umorzone – dorzucił.

Zanim którekolwiek z obrońców zdążyło odpowiedzieć, Galar obrócił się i bez słowa oddalił w kierunku alei Solidarności.

– Ale to… – rzucił Oryński i się zawahał. – Co się właśnie stało?

Chyłka wbiła znaczące spojrzenie w Żelaznego.

– No? – ponagliła go. – Może byś dał głos?

– Niech go chuj… – mruknął Artur, patrząc za oddalającym się Galarem. – Udupił całą sprawę.

Joanna zrobiła krok w jego kierunku, by Żelazny skupił na niej wzrok. Najwyraźniej podobnie jak oni potrzebował chwili, żeby się

otrząsnąć.

– Co tam się stało, Artur? – spytała.

– Nic.

– Chyba jednak trochę więcej niż nic.

Żelazny syknął pod nosem i sięgnął do rękawa koszuli.

– Galar zapytał je wprost, czy dostały jakąś kasę – bąknął.

– I co?

– Wykręcały się, ale jak je przycisnął, przyznały się do wszystkiego.

– Znaczy do czego konkretnie? – włączył się Oryński.

Żelazny wyraźnie nie chciał odpowiadać.

– Do tego, że wzięły pieniądze od ludzi Mileny Hauer w zamian za to, że oskarżą Halskiego – wydusił w końcu.

Chyłka i Kordian spojrzeli na Artura z niedowierzaniem.

– Aśka też? – spytał Oryński.

– Nie. Ale jej sprawa nie ma znaczenia.

– W takim razie dlaczego chce pan ciągnąć ją dalej?

– Bo to jakaś bzdura – syknął Żelazny. – Może i te dziewczyny przyjęły korzyść, ale to nie zmienia tego, co im się przydarzyło. Poza tym są inne ofiary, muszą być. Wszystkie dziewczyny twierdziły, że nie były jedyne.

Chyłka lekko się uśmiechnęła, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że Arturowi grunt nagle usunął się spod nóg. Chwytał się byle czego w nadziei na ratunek, ale było już za późno. Przegrał. Mogła dobitnie mu to uświadomić, ale nie miała zamiaru kopać leżącego.

– Zrobiłeś, co mogłeś – rzuciła. – Odpuść.

– Nie mam zamiaru.

– Dżesika i reszta zostały najęte przez Milenę Hauer, Artur. Nie wmawiaj sobie, że było inaczej.

Pokręcił głową, jakby nie był gotowy przyjąć tego do wiadomości. Może potrzebował czasu. A może innej rzeczy, na której mógłby się skupić. Akurat to drugie Joanna mogła mu zapewnić bez trudu.

– Zajmij się naszymi sprawami – dodała. – Masz do pogadania z Amelią i Jakubem, trzeba dopiąć wszystko na ostatni guzik. A my zajmiemy się tym, żeby wyprowadzić z KMK jak największą liczbę prawników i klientów.

– Nie mogę tak po prostu tego zostawić.

– Ale czego? – spytała ostro Chyłka.

– Nawet jeśli te trzy kobiety skłamały, to Aśka mówiła prawdę.

– Nieważne, co mówiła. Ważne, że przeterminowało się o dwadzieścia lat.

Żelazny machnął ręką z irytacją.

– Nie wierzę, że masz to w dupie – rzucił.

– A ja nie wierzę, że ty nie.

– Co?

– Dlaczego tak ci na tym zależy, Artur?

Przez moment szukał odpowiedzi, a być może sam dopiero teraz uświadomił sobie, że faktycznie mu zależy. Nie zaliczał się do prawników, którzy tak mocno angażowali się w prowadzoną sprawę, przynajmniej nie w sensie emocjonalnym. A teraz wyglądał, jakby był gotów iść z tym aż do Sądu Najwyższego.

– To… to po prostu… czasem takie rzeczy…

Chyłka popatrzyła na niego krzywo.

– Możesz przełożyć to z neandertalskiego na polski? – zapytała.

– Mniejsza z tym.

Odwrócił się i powoli oddalił, nie fatygując się choćby krótkim pożegnaniem. Szedł lekko zgarbiony, wyraźnie pokonany. Zdawał się nie przypominać samego siebie.

Dwoje prawników załatwiło wszystkie formalności, jakie im pozostały, a potem przy dźwiękach albumu *Piece of Mind* pojechało

do The Warsaw Hub. Trzej imienni partnerzy czekali już na nich w gabinecie Kosmowskiego.

Chyłka zatrzymała się przed drzwiami i przez szybę powiodła wzrokiem po nich wszystkich.

– Piekło jest puste, Zordon – powiedziała. – Wszystkie demony są tutaj.

– Szymborska?

– Szekspir. I tylko parafrazuję, ale co prawda, to prawda.

– Więc wchodzimy?

– Jak nóż między żebra – odparła i ruszyła przed siebie.

Oryński przepuścił Joannę w progu, a potem zamknął za nimi drzwi. Na niewielkim szklanym stoliku stało pięć grubych szklanek, obok zaś butelka czarnego macallana. Daniel podniósł się i polał do dwóch, które były puste.

– Więc? – odezwał się. – Co tam się stało?

– Stało się *no pasarán* – odparła Chyłka.

– I automatyczne *hemos pasado* – dodał Kordian.

Messer teatralnie westchnął i uniósł wzrok. Sprawiał wrażenie, jakby był tutaj tylko dlatego, że wymagali tego pozostali imienni partnerzy. Właściwie przywodził na myśl raczej osobę zapijającą smutki niż cieszącą się z głośnego zwycięstwa w wyjątkowo medialnej sprawie.

– Musicie w kółko to powtarzać? – burknął.

– A czy Lady Gaga i Bradley Cooper tylko raz zaśpiewali *Shallow*? – odparła Joanna. – Nie, więc zamknij japę.

Kordian i Chyłka usiedli na krzesłach przy stoliku, a potem odnaleźli w sobie na tyle dobrej woli, by przekazać szefom to, co powiedział im Żelazny. Imienni partnerzy słuchali, nie przerywając, wyraźnie zadowoleni.

Joanna zaś mogła myśleć tylko o tym, że jeden z nich stoi na czele Konsorcjum. I ten sam człowiek obrócił w pył Żelaznego & McVaya,

sprawiając, że musiała porzucić wszystko, co znała, i próbować odnaleźć się tutaj.

Kosmowski wyrwał ją z zamyślenia, stukając palcem w ekran smartfona leżącego na stoliku.

– Osom – powiedział. – Wszystko jest już w newsach.

– Wszystko, czyli co?

– To, że Milena Hauer zrobiła najohydniejszą rzecz, jaką mogła. Bezwzględnie wykorzystała prawdziwe cierpienie kobiet, ruch Me Too i inne takie, żeby wygrać walkę polityczną.

Wojciech Krat też zerknął na swój telefon.

– „Miała walczyć o kobiety, a splunęła im w twarz" – odczytał jeden z nagłówków. – „Najęła cztery dziewczyny, które nie miały nic do stracenia, zapłaciła im krocie i sprawiła, że przedstawiły sfabrykowane historie, które tak naprawdę na co dzień dzieją się w każdym mieście w Polsce".

Kosmowski zagwizdał z uznaniem i napił się whisky. Obaj wydawali się wniebowzięci, jakby właśnie trafili los na loterii. Jedynie Messer sprawiał wrażenie niezbyt ukontentowanego.

– Jutro w sondażach pierdolnie na łeb, na szyję – zawyrokował Daniel.

– I pociągnie za sobą cały obóz UR – dodał Krat.

Chyłka zamieszała macallanem w szklance, a potem gwałtownym ruchem ją opróżniła.

– I to was podnieca? – rzuciła.

– Nie – odparł Kosmowski. – Podnieca nas to, że ta kancelaria właśnie zapisała się w historii kraju jako ta, która obaliła urzędującą prezydent.

Nie kancelaria, tylko konkretni prawnicy, skwitowała w duchu Joanna. Normalnie zdzieliłaby ich tą uwagą po gębach, na razie wolała jednak zachować zarówno tę, jak i podobne dla siebie. Im bardziej byli nieświadomi tego, że kopała pod nimi dołki, tym lepiej.

Prawda była jednak taka, że wszyscy w KMK patrzyli na nią i Oryńskiego z uznaniem, kiedy dwójka prawników przechodziła korytarzem. Zdobyli sporo cennych punktów, które mogą okazać się kluczowe w nadchodzącej walce.

– Halski wybroniony – odezwała się Joanna. – Czas, żebyście wywiązali się ze swoich obietnic.

– Wiadomka – odparł Kosmowski.

Messer i Krat skinęli lekko głowami.

– Ale wszystko po kolei – dorzucił Paweł. – Najpierw trzeba zamknąć do końca tego kejsa.

– Czyli?

– Te trzy dziewczyny muszą beknąć – włączył się Kosmowski. – Halski z pewnością będzie chciał pozwać je na drodze cywilnej za całe to gówno, które na niego wylały.

– I włączyć się do postępowania prokuratorskiego za fałszywe oskarżenie – zauważył Krat. – Trzeba będzie wszystkie trzy zmieszać z błotem, żeby jego oczyścić.

– Jedną – odezwał się Kordian.

Imienni partnerzy skupili na nim wzrok.

– Tylko Dżesika Marczyk zeznawała – zauważył. – Pozostałe odpowiedzą na drodze cywilnej. O ile Mirek będzie chciał na nią wystąpić.

Wydawało się to właściwie pewne, mimo to następnego dnia Halski oznajmił swoim prawnikom, że nie zamierza pociągać dziewczyn do odpowiedzialności. Argumentował, że sprawa nabrała już wystarczająco dużego wydźwięku w mediach, a zarzuty pod jego adresem zostały wycofane. Więcej nie było mu trzeba.

Chyłka doskonale to rozumiała. W oczach wyborców i tak wygrał, a teraz pokazał się jako człowiek, który nie kierował się zwykłą ludzką mściwością. Odpuścił też Piechodzkiej i kazał wycofać powództwo wobec niej.

Jedyną osobą, która miała ponieść konsekwencje, była Dżesika Marczyk. I z pewnością tak by się stało, gdyby nie to, że dwa dni po umorzeniu postępowania wobec Mirka zniknęła.

Dla sztabu Halskiego był to najlepszy prezent, jaki mogli sobie wyobrazić. Natychmiast zarysowali w mediach obraz Mileny Hauer, która najpierw opłaciła dziewczynę, a teraz sprawiła, że wywieziono ją za granicę i zadekowano w jakimś egzotycznym kraju na następnych dziesięć lat.

Sondaże urzędującej prezydent spadały coraz szybciej, ale Chyłka interesowała się całą sprawą coraz mniej. Uznawszy ją za zakończoną, zaczęła skupiać się na tym, jak zyskać odpowiedni posłuch wśród wspólników w KMK i zacząć realnie odbudowywać Żelaznego & McVaya.

Jedna rzecz wciąż jednak nie dawała jej spokoju – donosy, które Halski otrzymał podczas pobytu na komendzie. Jedyną osobą, która mogłaby je dostarczać, zdawał się pracujący tam Szczerbiński.

Chyłka nie potrafiła jednak zrozumieć, jaki miałby cel w przekonywaniu ich, że Langer żyje i w jakiś sposób stoi za tym, co się działo. Nie miało to najmniejszego sensu i wydawało się co najwyżej infantylną próbą namieszania jej w głowie przez Szczerbatego.

Problem z tą tezą sprowadzał się do tego, że podkomisarz nie należał do osób, które byłyby zdolne do czegoś takiego.

Chyłka postanowiła się z nim spotkać, licząc na to, że coś z niego wyciągnie. Umówili się w Argentine Steak House przy Hożej, niedaleko komendy rejonowej.

Joanna zjawiła się przed czasem i zamówiła sobie argentyński rib-eye z sosem z zielonego pieprzu, sezonowany na mokro przez sześćdziesiąt dni. Zjadła akurat, kiedy wybiła pora spotkania, Szczerbińskiego wciąż jednak nie było na horyzoncie.

Upiła łyk kawy i niechętnie wybrała numer.

– Jesteś spóźniony – oznajmiła.

– Wiem, ale zaraz…

– To trzy minuty piechtolotem z komendy – przerwała mu. – Jaki jest problem, Szczerbix?

Podkomisarz cicho westchnął.

– Wiesz, że jestem na służbie, prawda?

– A ty wiesz, że im dłużej czekam, tym większe prawdopodobieństwo, że aktywuje mi się tryb bojowy?

– Jest cały czas włączony, Chyłka.

– Tym bardziej powinieneś się pospieszyć – odparła i się rozłączyła.

Szczerbaty zjawił się po kilku minutach i ani słowem nie zająknął się, że skoro to ona czegoś od niego chce, powinna okazać nieco więcej uprzejmości. Usiadł, spojrzał na pusty talerz, a potem położył ręce na stole.

– Widzę, że już po obiedzie – mruknął.

– Chciałam zjeść w spokoju, bez twojego brzęczenia.

Popatrzył przelotnie na sygnet na jej palcu, ale nie skomentował. Musiała mu oddać, że potrafił odnaleźć w sobie sporo dobrej woli – na jego miejscu na propozycję takiego spotkania odpowiedziałaby zupełnie inaczej.

– Poza tym chcę to załatwić sprawnie i szybko – dodała.

– Żeby to zrobić, musisz najpierw wyjaśnić mi, o co chodzi.

– O to, że kiedy Halski był u ciebie na komendzie, dostarczałeś mu liściki z głodnymi kawałkami.

Szczerbaty zmrużył oczy i zmarszczył czoło.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że twoim zdaniem Langer żyje. I że jakimś cudem posterował tym wszystkim, co się wydarzyło. – Chyłka cicho prychnęła. – W dodatku ramię w ramię z Mileną Hauer.

Podkomisarz wyglądał, jakby czekał na jeszcze jedną puentę, która pozwoli mu się roześmiać.

– Słuchaj – rzucił. – Nie wiem, co ci tym razem odwaliło, ale…

– Dodatkowo chcę wiedzieć, czy to ty przesłałeś ten anonim Żelaznemu.

Szczerbiński wyglądał na coraz bardziej skołowanego.

– Jaki znowu anonim?

– Ten, w którym twierdziłeś, że jeden z imiennych partnerów w KMK stoi na czele Konsorcjum.

Podkomisarz skrzywił się, a potem wstał z krzesła.

– Jest z tobą gorzej, niż myślałem – oznajmił.

– Siadaj, Szczerbatniku.

– Nie – odparł twardo. – Kompletnie ci odbiło, a ja nie mam żadnego powodu, żeby to znosić.

Ruszył w kierunku wyjścia, a Chyłka zaklęła w duchu. Może jednak należało podejść do niego w inny sposób.

– Poczekaj chwilę – rzuciła.

Zatrzymał się parę kroków od stolika, a kiedy posłała mu spojrzenie mówiące, że wszystko mu wyjaśni, zawahał się.

– No chodź – powiedziała. – To może być naprawdę istotne.

Westchnął i przez moment sprawiał wrażenie, jakby nie bardzo go to interesowało. Ostatecznie jednak wrócił na miejsce.

– Nie dostarczałeś Halskiemu żadnych wiadomości? – spytała Joanna pojednawczym tonem.

– Nie. Nie wiem nawet, o co chodzi.

– Nie śledziłeś rozprawy?

– Mam lepsze rzeczy do roboty.

Wyjaśniła mu pokrótce to, co Mirek przedstawił w sądzie, a potem skupiła się na obserwowaniu reakcji Szczerbińskiego. Nie miał o niczym pojęcia, tyle było dla niej jasne. Dostrzegła jednak coś jeszcze. Próbę ukrycia czegoś przed nią.

– O co chodzi, Szczerbucie?

Zawahał się, ale tylko przez chwilę.

– Tego gościa u nas nie było – powiedział w końcu.

– Hm?

– Halskiego. Nie spędził u nas w celi nawet minuty.

Joanna nie mogła powstrzymać się przed spojrzeniem na podkomisarza jak na idiotę.

– Co ty pieprzysz? – rzuciła. – Siedział tam aż do umorzenia postępowania, z krótkim wyskokiem na rozprawę.

– Nie.

– Jak nie?

Kiedy nachyliła się nad stołem, Szczerbaty szybko się do niego przysunął.

– Owszem, Halski zjawił się na komendzie, podpisał i zdał co trzeba, ale nie widziałem go w żadnej z cel.

– To nie znaczy, że w którejś nie siedział.

Podkomisarz uniósł wzrok i powiódł nim po suficie.

– Nie ma ich u nas tyle, że mógłbym to przegapić – odparł. – Mówię ci, facet nie siedział.

– To gdzie niby był?

– Nie wiem.

Chyłka odsunęła filiżankę z kawą i skrzyżowała ręce na stoliku.

– To spróbuj się dowiedzieć – odezwała się.

Zamiast odpowiedzieć, przytrzymał jej spojrzenie i przez moment milczał. Nie zanosiło się na to, by zechciał choćby kiwnąć palcem w tej sprawie.

– I co będę z tego miał? – spytał w końcu.

Chyłka otworzyła usta, ale podkomisarz szybko uniósł rękę.

– Twoja dozgonna wdzięczność mi nie wystarczy – dodał. – Za ładny uśmiech też już nie pracuję.

– To czego chcesz?

– Dobrze wiesz.

Joanna uniosła brwi.

– W porządku – powiedziała. – Jeśli dowiesz się, co działo się z Halskim, kiedy rzekomo przebywał w areszcie, dostaniesz to, czego chcesz.

– Na pewno mówimy o tym samym?

– Tak – odparła spokojnie Chyłka. – Przestanę wymyślać ci ksywy, Szczerbofon.

Podkomisarz prychnął i spojrzał na Joannę tak, jak robił to kiedyś, przed laty. Szybko się zmitygował, zabębnił palcami o blat, a potem obejrzał się przez ramię w kierunku wyjścia.

– Muszę iść – oznajmił.

– Nikt cię nie zatrzymuje.

Skinął głową, jakby lekko zawiedziony, a potem się podniósł.

– Jest coś jeszcze – odezwał się.

– Co?

– Tym razem prośba ode mnie.

– A więc jednak coś za coś.

Schował ręce do kieszeni dżinsów i popatrzył na Joannę z góry.

– Szymon Bloch zapadł się pod ziemię – powiedział. – Nie miałaś z nim jakiegoś kontaktu w ostatnim czasie?

Chyłka ściągnęła brwi i napiła się kawy. Każde wspomnienie o człowieku, który podpadł Konsorcjum nie mniej niż ona sama, sprawiało, że czuła pewien niepokój. Od dawna obawiała się, że raz na zawsze go uciszą – szczególnie że wiedziała, do czego ci ludzie są zdolni.

W przeciwieństwie do tych, z którymi dotychczas się stykała, oni nie mieli żadnych skrupułów. Nie kierowali się emocjami, nie zaspakajali jakiegoś wynaturzonego głodu jak Langer. Chłodno kalkulowali, usuwając wszystkich tych, którzy mogli im w jakikolwiek sposób zagrozić.

A Bloch z pewnością się do takich zaliczał.

– Chyłka?

– Nie wiem, gdzie jest – odparła. – Próbowaliśmy się z nim skontaktować na początku sprawy z Halskim, ale…

– Po co?

– Rozważaliśmy, czy to nie on wysłał anonim Żelaznemu.

– To byłoby bez sensu – odparł Szczerbiński. – Znalazłby znacznie lepszy sposób.

– Wiem.

Szczerbaty zasunął krzesło i położył ręce na oparciu.

– Gdyby się do ciebie odezwał, daj mi znać – powiedział.

– W porządku.

Nie pytała, dlaczego tak mu zależy na tym, żeby znaleźć Blocha. Do czegokolwiek był mu potrzebny, Chyłka nie miała zamiaru się w to mieszać. W tej chwili zależało jej tylko na tym, by załatwić swoje sprawy.

Nie musiała czekać długo na rezultaty – chwilę po tym, jak wróciła do kancelarii, zadzwonił do niej Szczerbiński. Popytał na komendzie, rozeznał się wśród znajomych i potwierdził, że Halski nie był przetrzymywany w celi.

– Odbębnili formalności, a potem wsadzili go do jakiegoś czarnego, nieoznakowanego auta i odjechali – oznajmił podkomisarz. – Tyle widział mój kumpel. Nikt o nic nie pytał, a w papierach wszystko się zgadza.

– I nie wiesz, gdzie go wywieźli?

– Nie.

– Możesz ustalić, kto…

– Tu nikt nic więcej nie wie, Chyłka – uciął. – Wierz mi, że wykorzystałem każdą przysługę, jaką miałem w zanadrzu.

– Okej – rzuciła. – Dzięki.

Rozłączyła się, zastanawiając się nad tym, co to mogło oznaczać. Hipotetyczne scenariusze szybko układały się jej w głowie, ale żaden nie był przesadnie optymistyczny. Pominęła coś. Halski nie bez powodu zataił przed nią to, że ktoś wywiózł go z komendy.

Potrząsnęła głową i opuściła gabinet. Skierowała się do biura Zordona, wychodząc z założenia, że razem szybciej uda im się zrozumieć, co zaszło.

Oryńskiego jednak nie zastała, a sekretarka oznajmiła, że mecenas wyszedł pół godziny temu.

Chyłka szybko wybrała jego numer.

– Gdzie jesteś? – rzuciła, kiedy odebrał.

– Nie mogę teraz…

– Gdybyś nie mógł, tobyś nie odbierał – ucięła. – Więc mów, gdzie cię wywiało?

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Pogłos był znaczny, Kordian musiał znajdować się gdzieś na zamkniętej klatce schodowej.

– Do Aśki – oznajmił. – Zadzwonię za chwilę, dobra?

Chyłka zawahała się, ale tylko na moment.

– Dobra – odparła.

4

Wrzeciono, Bielany

Kordianowi wystarczył szybki rzut oka na stojącą w progu Asię, by zrozumieć, że nie przesadzała, kiedy przez telefon mówiła, że musi natychmiast się z nim zobaczyć. Była wyraźnie roztrzęsiona, oddychała nierówno, a wzrok miała rozbiegany.

– Co się stało? – zapytał.

Był niemal pewien, że chodzi o jej syna. Ich syna.

Mikołaja.

Uciekał od używania jego imienia, nawet w myślach, zupełnie jakby dopiero jego wspomnienie urealniło całą sytuację.

– Coś nie tak z Mikołajem? – dodał.

– Co? Nie… – odparła Aśka. – Jezu, dlaczego tak pomyślałeś?

Dobre pytanie, skwitował w duchu Oryński. Najwyraźniej nie trzeba było wiele, by poczuł się do odpowiedzialności.

– Nie wiem – zbył szybko temat. – W takim razie o co chodzi?

Asia obejrzała się przez ramię, a Oryńskiego ogarnął niepokój.

– Wejdź może najpierw…

– Teraz?

Pytanie właściwie wyrwało mu się samo, a on poczuł się, jakby utracił podstawową zdolność komunikowania się z innymi istotami ludzkimi. Aśka szczęśliwie natychmiast zrozumiała, z czego wynika jego dezorientacja.

– Mikołaj jest w szkole – powiedziała szybko. – Chodź…

Kordian wszedł do mieszkania i od razu spostrzegł, że nie jest jedynym gościem. W przedpokoju wisiał czyjś płaszcz, a tuż obok

stała dodatkowa para kobiecych butów. Oryński wskazał je i pytająco uniósł brwi.

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię – zapewniła Asia.

– Wolałbym wiedzieć, w co się pakuję.

– W zrozumienie prawdy.

– Hm?

Aśka nerwowo skinęła na niego ręką i zaprowadziła go do kuchni. Przy stole pod ścianą siedziała około trzydziestoletnia, wyjątkowo szczupła dziewczyna o długich blond włosach. Spojrzała na Kordiana bez zaskoczenia, jakby spodziewała się jego wizyty.

Przedstawiła się jako Julia Czarnecka i kiedy tylko zaczęła mówić, Asia stała się wyraźnie bardziej spięta. Nie ulegało wątpliwości, że to obecność tej kobiety wyprowadziła ją z równowagi i skłoniła, żeby zadzwonić do Oryńskiego.

– Przyznam, że nie byłam pewna, czy ściąganie tu pana jest dobrym pomysłem – odezwała się Julia.

Oryński rozpiął marynarkę i usiadł przy stole.

– Wystarczy Kordian.

– Julia.

Szybko uścisnęła mu rękę, patrząc na niego z dość dużą rezerwą.

– I wygląda na to, że dalej nie jesteś pewna, czy powinienem tu być.

– To prawda.

Oryński rzucił okiem na stojącą przy kuchence Aśkę, a potem na swoją rozmówczynię.

– Więc może wyjaśnicie mi, o co chodzi?

– O to, że wybroniliście z Joanną Chyłką pedofila – oznajmiła Czarnecka. – Mirosław Halski zrobił to wszystko, co zarzucił mu prokurator. To i znacznie, znacznie więcej.

Kordian nie sądził, że tak szybko pożałuje decyzji o przyjściu tutaj. Kiedy spojrzał w kierunku korytarza, Julia najwyraźniej to

wychwyciła.

– Nie mam zamiaru rzucać pustych oskarżeń – zaznaczyła. – Z tego prostego powodu, że dysponuję dowodami.

– Te trzy dziewczyny też rzekomo je miały.

– Te trzy dziewczyny były podstawione – odparła Czarnecka. – Ale nie w tym sensie, o którym myślisz.

– Słucham?

Julia zmrużyła oczy, a w kącikach pojawiły się niewielkie zmarszczki.

– Nie, jeszcze nie słuchasz – zauważyła. – Zaczniesz dopiero, kiedy pokażę ci to, co mam.

– Czyli?

Sięgnęła do torebki zawieszonej na oparciu krzesła i wyciągnęła z niej sfatygowaną, pożółkłą kopertę. Wyjęła z niej kilka zdjęć i rozłożyła je na stole.

Kordian pochylił się nad nimi.

– Halski lubił się fotografować z dziewczynami, które załatwiał do towarzystwa. Może ci się wydawać, że to niepotrzebne ryzyko, ale musisz zrozumieć, że ten facet przez ostatnie dwie dekady czuł się całkowicie bezkarny. Robił wszystko, co mu się żywnie podobało.

Zdjęcia przedstawiały go w towarzystwie kilku osób z pierwszych stron gazet. Na wszystkich tuż obok stały młode dziewczyny, z pewnością nieletnie, a na niektórych widać było osobę podobną do rozmówczyni Kordiana.

– Przybyło mi parę lat i ubyło kilka kilogramów, ale chyba możesz mnie rozpoznać.

Oryński skinął głową, przypatrując się pozostałym osobom na fotografiach. Znany aktor, który swego czasu dostawał role we wszystkich polskich komediach. Polityk, który był wicepremierem w dwóch rządach. Biznesmen, którego trudno było nie znać, bo dziesięć lat temu to on sterował połową mediów w Polsce.

Obok nich na każdym zdjęciu widniał Mirek. I młode dziewczyny.

– Twój klient należy do siatki ludzi, którzy od lat działają poza prawem – podjęła Julia. – To znaczy formalnie zarabiają legalne pieniądze, nie wchodzą w konflikt z wymiarem sprawiedliwości, ale za kulisami urządzają sobie dzikie orgie z młodymi dziewczynami i taką ilością narkotyków, że Escobar byłby dumny.

Brzmiało to zbyt znajomo.

Oryński przesunął dłonią po świeżo ogolonym policzku, przypominając sobie, że mniej więcej to samo jakiś czas temu powiedział jemu i Chyłce Szymon Bloch, kiedy po raz pierwszy usłyszeli o tej grupie ludzi. Ale czy to możliwe, że Mirek miał jakiś związek z Konsorcjum? Wydawało się, że nie, choć…

– Są wszędzie – dodała Julia. – W urzędach, w firmach, w polityce, w wymiarze sprawiedliwości, w organach ścigania… i dzięki temu mogą kontrolować każde niebezpieczeństwo, jakie im grozi. Jak tylko pojawia się ktoś, kto ma odwagę otwarcie o nich mówić, zaraz znika. Na pewno wiadomo o nich tylko tyle, że na czele całej tej organizacji stoi jakiś mecenas.

Oryński na moment zamknął oczy. Nie było sensu dłużej łudzić się, że Czarnecka ma na myśli coś innego.

– Konsorcjum – odezwał się.

– Oni raczej nie mają nazwy. Ani formalnych struktur.

– Zło trzeba jakoś nazwać – odparł Kordian i pozwolił sobie na nieznaczny uśmiech. – Staje się wtedy nieco mniej straszne.

– Tego akurat nie trzeba. Ma imię i nazwisko, które widnieją w twoich dokumentach sądowych.

Oryński jeszcze raz rzucił okiem na zdjęcia rozłożone na stole.

– Masz jakiś dowód na to, że Mirek jest tego częścią?

Julia cicho prychnęła.

– Nie mam nawet dowodu na to, że oni istnieją – powiedziała. – Ale zapewniam cię, że nie mam też żadnych wątpliwości. Twój klient

przez ostatnie dwadzieścia lat był tym, który dostarczał im dziewczyny do wykorzystania. Nigdy nie były to prostytutki, nie, to byłoby dla nich poniżej godności. Musieli mieć świadomość, że pierdolą normalne dziewczyny.

Te z pewnością na takie wyglądały. Większość miała na twarzach wypisaną niewinność, która zapewne krótko po zrobieniu zdjęć została im siłą wydarta.

– Byłam jedną z nich, Aśka też – ciągnęła Czarnecka.

Oryński obejrzał się przez ramię na Asię.

– Zawsze odbywało się to podobnie, czyli werbowała cię jakaś twoja znajoma, która już znajdowała się w ich sidłach. Oferowała ci parę stówek za wyjazd integracyjny z jakimiś pierdzielami, niby nic nie trzeba było robić poza śmianiem się z ich żartów i wyglądaniem nieźle.

Kordian milczał, patrząc w oczy kobiety.

– Nie wybierali oczywiście tych najpiękniejszych dziewczyn – kontynuowała Julia. – Potrzebowali kogoś, kogo mogli urobić. Kogoś, komu mogli zamydlić oczy, przekonując o niesamowitej urodzie i tak dalej. Wiedzieli, jak z nami rozmawiać. Wiedzieli, jak zaprowadzić nas na stronę, a potem… nagle postawić w sytuacji bez wyjścia.

– Ale…

– Ale chcesz powiedzieć, że Dżesika Marczyk i te dziewczyny, które nakręciły materiały dla TVN-u i Polsatu, mówiły to samo. A potem na sali sądowej okazało się, że kłamały jak z nut.

– Tak.

Julia przez chwilę patrzyła na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

– Masz rację, łgały jak najęte – przyznała. – Bo to, jak mówisz, Konsorcjum im za to zapłaciło.

– Hm?

– Naprawdę nie poskładałeś jeszcze tego wszystkiego do kupy?

– Obawiam się, że nie.

Czarnecka postukała w jedno ze zdjęć, trafiając palcem dokładnie w Halskiego.

– To jeden z ich najważniejszych ludzi – oznajmiła. – Zna ich sekrety, wie, kiedy i gdzie się spotykali, ma dane wszystkich nieletnich dziewczyn, które były wykorzystywane na tych imprezach. Rozumiesz już, do czego zmierzam?

– Nie.

– Zrobią wszystko, żeby chronić Halskiego.

– To dziwnie się do tego zabrali.

– Dziwnie? – rzuciła pod nosem Julia i prychnęła. – Nie, przemyślnie. To, co zrobili, to pieprzony majstersztyk.

Oryński czuł się, jakby zapomniał dziś rano wypić kawy. Rozumiał, co sugeruje dziewczyna, potrafił wyobrazić sobie wnioski, jakie mu przedstawi, ale znaczenie tego wszystkiego nie do końca do niego docierało.

– Przez lata dziewczyny takie jak Aśka i ja siedziały cicho – podjęła Czarnecka. – Ale nie wszystkie. Część z nas próbowała coś zrobić.

– Co konkretnie?

– Pójść na policję czy na prokuraturę. I wiesz, jak się kończyły takie próby?

Jeśli to, co mówili Bloch i Alina Karaś było prawdą, to owszem, wiedział.

– Każda sprawa była szybko przenoszona na szczebel albo do wydziału, gdzie Konsorcjum miało kogoś, kto mógł ją udupić. Kilkakrotnie wszczynano jakieś śledztwa, ale zaraz potem albo je umarzano, albo dalej trwają, ale od lat nie ma żadnych postępów. A dziewczyny, które składały doniesienia, były śledzone, zastraszane albo przekupywane.

Kordian poczuł wibrującą w kieszeni komórkę i uznał, że to z pewnością Chyłka.

– Do czego dążysz? – spytał.

– Do tego, że tym razem było inaczej.

– To znaczy?

– Aśce udało się wszystko nagłośnić.

Oboje spojrzeli na Piechodzką, ta jednak trwała w zupełnym bezruchu, jakby słuchanie tego wszystkiego wprawiło ją w stan kompletnej apatii. Oryński uświadomił sobie, że z jakiegoś powodu wstrzymał oddech.

– To znaczy zrobiliście to wy – dodała Julia. – Nieświadomie. Składając ten pozew o zamknięcie jej ust. Przypuszczam, że liczyliście na ciche załatwienie sprawy, tak samo jak Halski, ale…

– Ale sprawy się skomplikowały – uciął Kordian.

Julia szeroko się uśmiechnęła.

– Tak – przyznała. – Chociaż były skomplikowane dla Konsorcjum już w momencie, kiedy Aśka zatrudniła Artura Żelaznego i zażądała pieniędzy. Spodziewali się problemów, a kiedy w sądzie sprawa została w końcu ujawniona, mieli już pewność, że po raz pierwszy świat dowie się o zarzutach wobec nich. Czy konkretnie wobec Halskiego.

– I twoim zdaniem postanowili sami podstawić trzy dziewczyny?

– To nie tylko jej zdanie – odezwała się Asia, podchodząc do stołu. – Ale też moje i każdej innej dziewczyny, która została przez nich skrzywdzona.

Kordian zmarszczył czoło, obawiając się tego, co za moment usłyszy.

– Żadna z nas nie pamięta ani Dżesiki Marczyk, ani tych dwóch siks z telewizji – powiedziała Julia. – Nikt nigdy nie widział ich na żadnej imprezie, nikt nawet o nich nie słyszał.

– To nie znaczy, że…

– To znaczy, że są podstawione, Kordian – przerwała mu Piechodzka.

Oryński podniósł się i podszedł do okna. Wyjrzał na znajdujące się tuż obok boisko, niskie bloki i garaże pokryte mniej lub bardziej wymyślnymi graffiti.

– Konsorcjum zrobiło jedyną rzecz, która mogła zapewnić Halskiemu orzeczenie niewinności nie tylko w sądzie, ale także w mediach – powiedziała Julia. – Może nawet przede wszystkim w nich.

Kordian pokręcił lekko głową, nie odwracając się.

– Postawili trzy dziewczyny przed kamerami i kazali im kłamać – ciągnęła Czarnecka. – Wszystko po to, żebyście mogli udowodnić, że Halski jest niewinny. I zrobiliście to… A ty doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jaki będzie efekt.

– Halski pozostanie bezkarny – włączyła się Aśka.

– Każde kolejne oskarżenie będzie wyglądało jak próba powtórzenia tych rzekomych oszczerstw, które padły z ust trzech dziewczyn. I nawet jeśli sama pójdę jutro do mediów i opowiem o tym, co mi się przydarzyło, nikt mi nie uwierzy. Nikt nie wyemituje materiału kolejnej ściemniającej dziewczyny, rozumiesz? Załatwili sobie immunitet od wszystkiego, co się wydarzyło.

Kordian milczał, nie wiedząc, jak powinien zareagować na te słowa. Ani jak je traktować. Boże, wszystko, co mówiła Czarnecka, miało sens. Ale dopuszczenie do siebie takiej świadomości było równoznaczne z przyznaniem, że wybronili prawdziwego potwora. I członka Konsorcjum.

– Sam powiedz – ciągnęła Julia. – Czy po fakcie Halski kazał wam pozwać te trzy dziewczyny za zniesławienie?

Oryński w końcu się odwrócił i powoli wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Nie – odparł.

– I nie wydaje ci się, że to podejrzane?

– Wydaje.

Nie było sensu zaprzeczać. To, co usłyszał, kreśliło jasny obraz, którego nie sposób było zignorować.

– Chcesz jeszcze jednego dowodu? – spytała Czarnecka. – To znajdź Dżesikę albo którąś z tych dwóch.

– Wątpię, żeby się do czegokolwiek przyznały.

– Nie zrozumiałeś – odparła Julia. – Wątpię w to, że w ogóle udałoby ci się je namierzyć. Moim zdaniem dawno opuściły kraj, bo w zamian za to, co zrobiły, dostały przytulne mieszkanko w jakiejś dziurze na Sycylii i miesięczny zastrzyk gotówki, który sprawi, że nie będą musiały się o nic martwić.

Kordian oparł się o parapet i wyciągnął telefon. Nieodebrane połączenie rzeczywiście pochodziło od Chyłki, ale w tej chwili nie miał zamiaru oddzwaniać.

– Co robisz? – zapytała Aśka.

– Sprawdzam, czy twoja koleżanka ma rację – odparł, wybierając numer Żelaznego.

Oryński nie miał trudności z ustaleniem tego, co go interesowało. Wystarczyło, że wspomniał o dziewczynach, a Artur sam zaczął rozwodzić się nad tym, że coś jest nie w porządku, bo nie potrafi odnaleźć żadnej z nich.

5

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Już z samej miny Zordona Chyłka mogła wywieść, że rozmowę, która ich czekała, będzie musiała odbyć bez tequili. W przeciwnym wypadku nie skończyłoby się ani na dwóch, ani na trzech shotach, a ona znalazłaby się na doskonale jej znanej drodze ku utracie kontroli.

Butelkę zastąpiły miseczka z nerkowcami i genmaicha, choć Joanna nie była pewna, jak długo wytrzyma bez poszerzenia asortymentu.

Kordian opowiedział jej o wszystkim, czego dowiedział się od Aśki i Julii Czarneckiej. Ta druga wydawała się dość wiarygodna, a przynajmniej tak zarysował jej postać Oryński. Nie to było jednak głównym powodem, dla którego Chyłka nie miała najmniejszych problemów z uwierzeniem w jej historię. Część rzeczy zrozumiała już po ostatniej rozmowie ze Szczerbatym.

– Dlatego zmienili prokuratora – ciągnął Kordian, przeżuwając nerkowca. – Nie chcieli Siarki, bo mogłaby się połapać.

Chyłka upiła łyk herbaty. Lubiła jej specyficzny smak i nieco dziwaczny zapach, przywodzący na myśl przypalony popcorn.

– Przydzielili więc gościa z rejonówki, który po pierwsze pewnie jest na ich usługach, a po drugie nie mógł okazać się dla nas zbyt groźnym przeciwnikiem na sali sądowej – dodał Oryński. – A wcześniej…

– Wcześniej nie uwzględnili, że Aśkanna wynajmie Żelaznego.

– Co nieco skomplikowało sprawy, ale tylko nieco.

Joanna pokiwała głową. Musiała oddać tym ludziom, że znali się na rzeczy i nie obawiali się ryzyka. Wywlekli na światło dzienne to, co stanowiło dla nich największe zagrożenie, a potem pozbyli się tego na oczach wszystkich.

Mogli to załatwić po cichu, ukręcając łeb zarzutom podniesionym przez Piechodzką. Zamiast tego jednak poszli na całość. I w efekcie zapewnili sobie bezpieczeństwo przed podobnymi oskarżeniami w przyszłości.

Kordian w zamyśleniu przebierał w nerkowcach, jakby czegoś szukał.

– Musisz je tak macać? – rzuciła Chyłka.

– Staram się znaleźć te całe. Nie lubię połówek.

Doskonale o tym wiedziała, bo sama też zostawiała te niepełne. Westchnęła, patrząc w kierunku szafki, w której stała ledwo napoczęta butelka tequili.

– Dowiedziałaś się czegoś od Szczerbatego? – spytał Oryński.

– W sprawie naszych anonimów, nie. Wygląda na to, że to nie Szczerbix je wysyłał.

– W takim razie kto?

Wzruszyła ramionami i zabrała nerkowca spomiędzy palców Kordiana. Wrzuciwszy go do ust, uraczyła narzeczonego uśmiechem.

– Ale powiedział mi, że Halski nie siedział ani chwili w areszcie.

– Co by potwierdzało, że to wszystko było ustawione.

– Mhm.

Przez moment siedzieli w milczeniu, pozwalając myślom się uporządkować. Byli nieświadomi nie tylko tego, jak bardzo winnego człowieka bronili, ale także tego, że w istocie od początku pozostawali tylko pionkami w większej grze.

Joanna uderzyła otwartą dłonią w stół i syknęła cicho.

– Ta Czarnecka ma zamiar składać donos do prokuratury? – spytała.

– Nie.

– To po jakiego grzyba w ogóle ci o tym mówiła?

Oryński wybrał kilka całych nerkowców, a potem podał je Chyłce.

– No? – ponagliła go. – Czegoś od ciebie chciała. Czego?

– Żebyśmy pozbyli się Halskiego.

– Co?

– Chce, żeby kancelaria zrezygnowała z dalszego reprezentowania Mirka – powiedział ciężko. – Bo według niej tylko w ten sposób do mediów pójdzie jasny sygnał, że coś jest nie w porządku. Wyjdzie na to, że…

– Że tak naprawdę jest winny wszystkiego, co mu zarzucano, bo inaczej żadna rozsądna kancelaria nie zrezygnowałaby z reprezentacji.

– Otóż to.

To rzeczywiście mogło zadziałać. I z pewnością stanowiło jedyny sposób, by pokazać światu, że coś w tej sprawie było nie w porządku.

– Jeśli to zrobimy, cała optyka się zmieni. Julia zbierze pięć innych dziewczyn, które potwierdzą wszystko, co mi powiedziała – kontynuował Kordian. – W żadnym z przypadków nie doszło do przedawnienia, a najmłodsza z tych dziewczyn ma teraz… piętnaście lat.

– Że co?

– To, co spotkało Asię i inne lata wstecz, ją dotknęło raptem parę miesięcy temu.

Chyłka podniosła się z krzesła i podeszła do szafki z alkoholem. Nawet gdyby Oryński stanowczo oponował, nie zwróciłaby na to uwagi. Wyciągnęła dwie szklanki do whisky z grubego szkła, a potem nalała do nich tequili.

Usiadłszy przy stole, pociągnęła duży łyk. Znajome poczucie ciepła w żołądku sprawiło, że przez moment wydawało się jej, że udźwignie

ciężar tego, co właśnie usłyszała.

– Dziewczynę zastraszyli, tak jak wszystkie inne – dodał Oryński i sam się napił. – Była nawet na komendzie, ale usłyszała tam jedynie, że powinna zastanowić się dwa razy, zanim rzuci fałszywe oskarżenia, bo to karalne. Pytali ją o dowody i…

– I przekonali, że słowo przeciwko słowu to nie dowód – dopowiedziała Joanna. – Czyli standard ich postępowania.

– Tak.

Chyłka nie chciała myśleć o tym, co dziewczyna musiała przeżywać, ale było to silniejsze od niej. Doskonale potrafiła wyobrazić sobie ten horror i poczucie całkowitego osamotnienia, kiedy zwróciła się do ludzi, którzy powinni ją chronić – i którzy zamiast to zrobić, wyrzucili ją za drzwi.

– Musimy na to pójść, Chyłka – rzucił Kordian.

– Znaczy wypowiedzieć umowę Halskiemu?

– Tak.

– I co potem?

– Jak to: co? – spytał nieco zdezorientowany Oryński. – Mirek znajdzie sobie nowego obrońcę, a prokuratura…

– Gówno zrobi, bo zawsze znajdzie się tam ktoś, kto jest na usługach Konsorcjum.

– Nie możesz być tego pewna.

Chyłka szybkim ruchem przechyliła szklankę.

– Biorąc pod uwagę to wszystko, co do tej pory widzieliśmy, mogę.

– Więc chcesz tak po prostu pozwolić, żeby te gnoje robiły to dalej?

Joanna chwyciła mocno butelkę, ale w tej samej chwili zrobił to Kordian. Spojrzeli na siebie niepewnie.

– Nie jesteśmy od ścigania przestępców, Zordon.

– Ani od bronienia pedofili, sama to mówiłaś.

Wypowiadane przez niego słowa zabolały ją bardziej, niż sądziła. Głównie dlatego, że były prawdą. Przynajmniej dotychczas.

– Nie możemy się go pozbyć – odezwała się cicho.

– Dlaczego nie? Sprawa zakończona, on z oczywistych względów nie chce występować z powództwem cywilnym, a…

– A jego brat dziś rano podpisał umowę z KMK – ucięła Joanna. – Zadeklarował, że będziemy go reprezentować.

– Co z tego?

– To, że właśnie załatwiliśmy kancelarii jednego z najlepszych klientów. I najprawdopodobniej przyszłego prezydenta kraju.

– Chyłka…

– Rozumiesz, co nam to daje? – rzuciła, pociągając mocniej za butelkę. Dolała sobie i szybko się napiła, tak naprawdę nie licząc na to, że Kordian udzieli odpowiedzi. – Mamy dzięki temu posłuch u wszystkich wspólników. A głosowanie, żebym dołączyła do ich szeregów, będzie formalnością.

Oryński milczał.

– Zgromadzenie jest w przyszłym tygodniu – ciągnęła. – Co oznacza, że za jakieś dwa tygodnie zaczniemy wyciągać klientów i prawników z KMK, a potem wyeksmitujemy kogokolwiek, kto zajmuje dwudzieste pierwsze piętro Skylight, i wrócimy tam, gdzie nasze miejsce.

Patrzył na nią w sposób, który jasno dawał do zrozumienia, że najbliższą przyszłość widzi w zupełnie innych barwach.

– Nie osiągniemy tego wszystkiego bez złowienia takiej ryby jak Halski – dodała Joanna. – I doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

– Znajdziemy inne sposoby.

Chyłka odsunęła szklankę i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Niby jakie? – rzuciła. – I kiedy zamierzasz je znaleźć? Za rok? Za dwa lata? Trzy?

– To nie ma znaczenia. Wytrzymamy.

– Ty może tak – odparła. – Ja z całą pewnością, kurwa, nie. Nie zniosę tam ani chwili dłużej.

– Więc jesteś gotowa poświęcić los nie wiadomo ilu Bogu ducha winnych dziewczyn, żeby wrócić do Skylight?

– Nie chodzi o powrót gdziekolwiek, tylko o odzyskanie swojego życia. Naszego życia.

Kordian podniósł się i zdecydowanym ruchem zabrał butelkę. Zakorkował ją, a potem schował z powrotem do szafki, jakby to mogło powstrzymać Chyłkę przed opróżnieniem reszty.

– Nie musisz niczego odzyskiwać – powiedział. – Układamy je sobie tu i teraz.

– Nie tak, jak powinniśmy.

– Trudno – odparł, przysiadając na blacie kuchennym.

– Trudno?

– Życie nie musi być idealne, żeby się nim cieszyć i być szczęśliwym – rzucił. – Wiem, że lata temu zaplanowałaś sobie swoją przyszłość inaczej. Wiem, że widziałaś swoje nazwisko na ścianie kancelarii na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight, ale to nie znaczy, że w innych okolicznościach będzie gorzej. A imienną partnerką równie dobrze możesz być w innym miejscu.

– Nie w tym rzecz.

– A mnie się wydaje, że właśnie w tym – odparł Oryński i skrzyżował ręce na piersi. – Poukładałaś sobie życie prywatne tak, jak chciałaś, wszystko jest świetnie, ale to ci nie wystarcza. Albo może po prostu to ja ci nie wystarczam.

– Przestań pierdolić.

– Chcesz tego, co wymarzyłaś sobie, kiedy zatrudnili cię w Żelaznym & McVayu – ciągnął, jakby nie usłyszał jej uwagi. – Już wtedy postanowiłaś, że będzie tak, a nie inaczej. I teraz nie możesz pogodzić się z tym, że…

– To nie jest jakaś chora ambicja, do kurwy nędzy – ucięła ostro Chyłka.

– A co?

– Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

– Chyba tak. Bo nie bardzo rozumiem, dlaczego nie możesz po prostu być szczęśliwa.

Joanna uniosła brwi z niedowierzaniem, po czym sięgnęła po szklankę Kordiana. Przechyliła ją tak szybko, że kilka kropel musiała otrzeć z ust przedramieniem.

– Dobra – powiedziała. – Więc wydaje ci się, że mi nie wystarczasz, tak?

Oryński wzruszył ramionami.

– I że nie potrafię cieszyć się tym, co mamy, bo za bardzo zależy mi na robocie? I że będę szczęśliwa dopiero wtedy, kiedy spełnię się, kurwa, zawodowo?

– Właściwie to…

– To chyba powinieneś zainwestować w jakieś binokle, Zordon. I rozejrzeć się na czarnym rynku organów do przeszczepu za kilkoma zwojami mózgowymi.

Trwał w bezruchu, a kąciki jego ust nawet nie drgnęły. Najwyraźniej sytuacja stała się zbyt napięta, by rozbroić ją za pomocą zwyczajowych narzędzi.

– Nie możemy tam zostać, rozumiesz? – odezwała się Chyłka.

– Przecież nie twierdzę, że mamy tam spędzić całą zawodową przyszłość. Zostaniesz wspólniczką, a potem…

– Nie zostanę, jeśli pozbędziemy się Halskiego. Utrata takiego klienta to wystarczający powód, żeby wypierdolić nawet ulubieńca imiennych partnerów. A jak wiesz, ja do takich nie należę.

– To pójdziemy gdzie indziej – odparł Kordian. – I tam zaczniemy…

– Od nowa? Nie mam trzydziestu lat, Zordon.

Uniósł wzrok i westchnął, jakby to nie był żaden dobry argument.

– To znajdziemy nowego dużego klienta – odparował. – I po prostu zostaniemy w KMK na dłużej.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Brak Costy na dole i widoku na Pałac Kultury to nie powody, żeby rezygnować z czegoś, co może nam dać poczucie stabilizacji.

Tym razem to Chyłka uniosła błagalnie wzrok. Do tej pory udawało jej się utrzymywać nerwy na wodzy, ale czuła, że z każdą kolejną minutą będzie coraz gorzej. Dopiła tequilę Kordiana i z impetem odstawiła szklankę na stół.

– Ale ty pierdolisz – rzuciła. – W dodatku w ogóle nie zdajesz sobie z tego sprawy.

– Posłuchaj…

– Po tych wywodach nie mam ochoty – ucięła. – Ty też byś nie miał, gdybyś słyszał te swoje bzdury.

Znów skrzyżował ręce i patrzył na nią wyzywająco.

– Jak możesz, kurwa, myśleć o zostaniu w KMK? – dodała, zanim zdążył się odezwać. – Nie rozumiesz, że ci ludzie zniszczyli naszą kancelarię?

– I co z tego?

– Choćby to, że ściągnęli nas do siebie nie bez powodu.

Kordian zmrużył oczy, w końcu gotowy, by wysłuchać tego, co miała do powiedzenia. A przynajmniej takie wrażenie przez moment odnosiła. Potem na jego twarz wrócił nieustępliwy wyraz.

– Na litość Lewandowskich, Zordon… – jęknęła. – Jeden z nich stoi na czele Konsorcjum. Czego więcej potrzebujesz, żeby zrozumieć, że jesteśmy temu człowiekowi do czegoś potrzebni? Nie przygarnął nas do swojego domu z dobrej woli tuż po tym, jak zburzył nasz. Chce zrobić z nas użytek. I im dłużej tam jesteśmy, tym większe prawdopodobieństwo, że za moment to zrobi.

Oryński nie miał dla niej żadnej odpowiedzi, a ona nie wiedziała, czy do niego dotarła.

– Nie wiemy, kim jest. Nie wiemy, co planuje. I nie wiemy, jak zamierza nas wykorzystać – dodała. – Ale pewne jest, że nie wyjdziemy na tym dobrze.

– Nie przesadzasz?

– Nie – odparła. – To ty przesadzasz z optymizmem. Bo prawda jest taka, że ten człowiek z jakiegoś powodu zniszczył Żelaznego & McVaya i zamierza zniszczyć nas. Im szybciej sobie to uświadomisz, tym lepiej.

Kordian zaczął chodzić nerwowo po kuchni, starając się rozładować emocje. Nie musiał się odzywać, by Chyłka wiedziała, że będą jedynie w nim rosły. Nie widział tego, co dostrzegała ona – musieli ten jeden raz odpuścić to, co słuszne, żeby w przyszłości nigdy więcej nie znaleźć się w podobnej sytuacji.

– Odbudujemy kancelarię, to sami będziemy wybierać sprawy.

– Niczego nie odbudujemy – uciął Oryński. – I jeśli naprawdę tego nie widzisz, to chyba…

Urwał w momencie, kiedy był o krok od wypowiedzenia jednego słowa za dużo. Joanna nie powinna podejmować tej rękawicy, doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Jej natura jednak wzięła górę nad rozsądkiem.

– To chyba co? – rzuciła.

– Nic. Po prostu wierzysz w coś, co…

– Dokończ tamtą myśl, Zordon.

– Nie mam zamiaru.

Podniosła się i spojrzała na niego konfrontacyjnie, mimo że najlepszym, co mogła zrobić, byłoby odpuszczenie i po prostu wyjście z kuchni.

– Tchórz cię obleciał? Miałeś odwagę zacząć jakąś myśl, miej odwagę ją skończyć.

Kordian zatrzymał się przy oknie i wyjrzał na zewnątrz, a Joanna poczuła się dziwnie, nie widząc jego twarzy.

– No? – ponagliła go.

– Chwyciłaś się mrzonki – odparł beznamiętnym głosem. – Tamta kancelaria nie istnieje. I nie wróci w cudowny sposób tylko dzięki temu, że znaleźli się spadkobiercy McVaya. Klienci poszli już w inne miejsca, prawnicy też. Nie pozbierasz ich ot tak, nie gwarantując im wymiernych korzyści już na starcie.

Wbijała wzrok w jego plecy, niepewna, czy chce, żeby się obrócił.

– I jak wyobrażasz sobie odbudowanie wszystkich filii w kraju? – dodał.

– Krok po kroku.

Złapał za parapet i zwiesił głowę, głośno wzdychając.

– Artur i Harry budowali to latami, w dodatku w zupełnie innych czasach. Rynek był nieprzesycony, popyt na usługi prawnicze jeszcze nie do końca zaspokojony – odparł Oryński i w końcu się odwrócił.

Chyłka spojrzała na jego twarz, która nie wyrażała żadnych emocji. Przywodził na myśl lekarza, który po latach przekazywania tragicznych informacji traktuje podobne rzeczy jak chleb powszedni.

– Musisz w końcu pogodzić się z tym, że kancelaria przepadła – powiedział. – I nawet ty nie dasz rady jej odbudować.

– Tak we mnie wierzysz?

Nagle część jego chłodu zdawała się zniknąć. Ruszył w jej stronę, ale szybko uniosła dłoń.

– Mówiłam ci, że mam plan. Powtarzałam, żebyś mi zaufał – rzuciła ostro. – A ty mówisz mi teraz, że od początku miałeś na to wyjebane?

– Chyłka…

– Nie – ucięła, kręcąc głową. – Nie chcę cię teraz słuchać, Zordon.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, w końcu podjęła jedyną słuszną decyzję i zabrawszy butelkę tequili z szafki, opuściła kuchnię. Skierowała się do sypialni, zamknęła drzwi, a potem pociągnęła prosto z gwinta.

Był to jeden z najdłuższych wieczorów, jakie pamiętała. Mieszkanie na Argentyńskiej wydawało się obce, znane gitarowe riffy nie przynosiły jej żadnego ukojenia.

Nawet na siebie nie patrzyli, mijając się w korytarzu. Nie odzywali się do siebie słowem.

Nie musieli nawet uzgadniać tego, że Kordian będzie spał w salonie.

Kiedy Chyłka rano weszła do kuchni, nie zastała go przy stole. Pojechał do pracy sam, dużo wcześniej niż ona. Zaparzyła sobie kawę i wypiła ją na stojąco, wodząc wzrokiem po części Saskiej Kępy widzianej z jej okna.

Zauważyła na stole jakąś kartkę, na której leżał pojedynczy cały nerkowiec, ale zignorowała ją i zaczęła przygotowywać się do wyjścia.

Starała się nie myśleć o wieczornym spięciu ani tym, co oznaczało. Ostatecznie okazało się to jednak silniejsze od niej.

Aż do wczoraj była przekonana, że Zordon jest na pokładzie. Miała właściwie niezachwianą pewność, że wierzy w to, co ona – i zrobi wszystko, żeby wrócili do normalnego życia. Pracę w KMK traktowała jako przejściowy epizod, on jednak najwyraźniej nie.

Wbrew temu, co mówił, musiał wyobrażać sobie normalne funkcjonowanie w tamtym miejscu. Chyłka nie była gotowa choćby dopuścić takiej myśli. Nie w sytuacji, w której nie wiedziała nawet, który z imiennych partnerów im zagraża.

Poczuła, że emocje znów w niej buzują. Usiadła przy stole, spojrzała na pustą butelkę tequili i westchnęła. Nawet nie pamiętała, że przed snem zaniosła ją do kuchni i tutaj postawiła. Musiała być już mocno wstawiona.

Zerknęła na samotnego nerkowca leżącego na kartce papieru i zorientowała się, że to pismo procesowe. Mimowolnie przeczytała nagłówek.

„Wniosek o umorzenie postępowania egzekucyjnego”.

Wrzuciła nerkowca do ust i zmarszczyła czoło, świadoma, że Zordon nie położył go na dokumencie przez przypadek. Szybko przebiegła wzrokiem tekst.

Było to pismo skierowane do organu „Joanna Chyłka” przez „osobę fizyczną posługującą się kryptonimem Zordon”. Wnioskodawca postulował umorzenie postępowania prowadzonego przez organ, ze względu na znikomą społeczną szkodliwość czynu i popełnienie go w stanie wyłączającym świadome podjęcie decyzji.

Dalej argumentował, że dokonał błędnej subsumpcji poprzez niewłaściwą ocenę stanu faktycznego, i zobowiązywał się do wykonania określonego świadczenia w ramach zadośćuczynienia. Określił je jako „posprzątanie mieszkania”, po czym przekreślił te dwa słowa i zmienił je na „doprowadzenie nieruchomości lokalowej do stanu poprzedniego”.

Chyłka mimowolnie się uśmiechnęła i odsunęła kartkę. Właściwie nie potrzebowała niczego więcej, by zadzwonić do Zordona i powiedzieć mu, że to ostatni raz, kiedy pozwolili sobie na coś takiego.

Zamiast tego wybrała jednak numer Żelaznego, by umówić spotkanie. Nie wiedziała nawet, kiedy podjęła decyzję, by to zrobić. Wczoraj w nocy, kiedy opróżniła butelkę tak szybko, że prawie urwał jej się film? A może dziś rano, kiedy poukładało jej się wszystko w głowie?

Bez znaczenia. Umówiła się z Arturem w tawernie greckiej Santorini, pamiętając, że Saska Gęba będzie o tej porze jeszcze zamknięta. Nie spieszyła się – załatwiła kilka kancelaryjnych spraw zdalnie, by umysł wszedł na odpowiednie tory, a ona doszła nieco do siebie. Dopiero po tym podniosła komórkę i wybrała numer Kordiana.

Było to trudniejsze, niż myślała. Uświadomiła sobie, że odwlekała ten moment tylko dlatego, że obawiała się, jak ta rozmowa się

potoczy. Cała ta akcja z zostawieniem jej listu mogła być podyktowana chwilowo lepszym nastrojem Zordona. A po tym, jak dotarł do kancelarii, wszystko mogło się zmienić.

Liczyła na to, że odbierze od razu i jej myśli nie będą miały więcej czasu na błądzenie. Musiała przeczekać jednak kilka sygnałów, zanim w końcu usłyszała jego głos.

– Pani w sprawie wniosku? – powitał ją.

– Tak.

– Więc wpłynął?

– Owszem.

– I jaka jest decyzja organu?

– Podjęta na podstawie obowiązującego przepisu – odparła enigmatycznie.

– Czyli?

– W takiej sytuacji zachodzi negatywna przesłanka procesowa. Postępowania nie wszczyna się, a wszczęte umarza.

Usłyszała, jak Kordian cicho się zaśmiał, i nagle poczuła, jak całe jej ciało się rozluźnia.

– Pod jednym warunkiem – dodała szybko.

– Jakim?

– Że już nigdy nie dojdzie do takiego sporu w doktrynie między wnioskodawcą a organem.

– Umowa stoi – zapewnił, a potem cicho odchrząknął. – I muszę podkreślić, że strona wnioskująca cieszy się, że sprawa została załatwiona polubownie.

– Organ również.

Na moment oboje zamilkli, ale była to dobra cisza.

– Chciałabyś teraz się przytulić, co? – rzucił Oryński.

– Tak bym tego nie określiła.

– A jak?

– Że mam niespodziewaną potrzebę kontaktu fizycznego z określonym przedstawicielem tego samego gatunku.

– Na jedno wychodzi.

– Tylko moje jest bardziej romantyczne.

– Nie tak jak moje pismo.

– Ano nie – powiedziała.

– I musisz przyznać, że nikt nigdy nie napisał nikomu tak romantycznego wniosku, jak…

– Nie przeginaj, Zordon – ucięła. – Bo muszę nastroić się bojowo przed nadchodzącym spotkaniem.

– Spotkaniem? Już znalazłaś sobie substytuta?

– Wprost przeciwnie – odparła, po czym dopiła kawę i zerknęła na zegarek. Spóźniła się już kwadrans. – Jestem umówiona z Żeleźniakiem.

Oryński przez chwilę się wahał.

– Po co?

– Chcę przekonać go, że ma sześć nowych klientek, które nie mogą ot tak pójść do prokuratury i potrzebują reprezentacji.

Kordian wypuścił powietrze prosto do słuchawki.

– Czyli od rana nie próżnujesz.

– Nie.

– Ja też nie – odparł, a ona mogłaby przysiąc, że się uśmiecha. – A efekty mojej pracy zaraz będziesz miała na mailu.

Chyłka otworzyła laptopa, a potem wyświetliła skrzynkę. Zadowolenie w głosie Kordiana nie było na wyrost. Wysłał jej coś, co mogło rozwiązać sprawę raz, a porządnie.

6

Santorini, ul. Egipska

Joanna weszła do niemal pustej restauracji i szybko dostrzegła Żelaznego. Wybrał stolik w rogu, oddzielony od innych białymi ściankami. Mimo że zjawiła się jakieś dwadzieścia minut po czasie, nic sobie nie zamówił.

Chyłka podeszła jakby nigdy nic, a potem zajęła miejsce naprzeciw niego.

– Spóźniłaś się – oznajmił.

– Prawnik się nie spóźnia – odparła. – Prawnik uchybia terminowi.

– A czy prawnik obraża? Bo zaraz…

– Nie – przerwała mu. – Prawnik narusza zasady współżycia społecznego. I zanim to zrobisz, zastanów się lepiej dwa razy. I weź sobie lunch menu, dzisiaj powinien być burger wieprzowo-jagnięcy faszerowany fetą.

Artur uniósł brwi.

– Chodzi o grecki ser, nie o to, co swojego czasu napędzało wszystkich w Żelaznym & McVayu.

– Domyśliłem się.

– Do tego dają tu frytki, więc zjesz dwie porcje, bo ja…

– Bo ty nie masz czasu na pierdoły.

– Zgadza się – pochwaliła go, a potem wypatrzyła kogoś z obsługi i złożyła dwa zamówienia. Odchrząknęła cicho i zbliżyła się do stołu, a Żelazny nieco się odsunął.

– Czuć od ciebie alkoholem – zauważył.

– A od ciebie moralną zgnilizną i intelektualnym rozpadem, ale nie wypominam ci tego.

Artur poprawił ułożenie jednej ze spinek i zerknął na Chyłkę ponaglająco.

– Powiesz mi, co tu robimy? – rzucił. – Amelia i Jakub są urobieni. Mają świadomość, że skarga pauliańska ich pogrąży. Trzeba tylko dopiąć formalności i ustalić dane wszystkich kont, które William pootwierał za granicą.

– Nie chodzi mi o kancelarię.

– A o co?

– Masz kilka nowych klientek, Artur.

Żelazny popatrzył na nią niepewnie, jakby spodziewał się, że właśnie zaczyna prowadzić go na pole minowe.

– Sześć dziewczyn ma do opowiedzenia historie podobne do tych, które znasz z przekazów Dżesiki Marczyk i innych.

– Co ty pieprzysz? – odparł ostro.

Przez moment zastanawiała się, czy wyjawić mu, że Dżesika i te dwie z telewizji zostały podstawione przez Konsorcjum. Ostatecznie uznała, że prędzej czy później i tak będzie musiała mu o tym powiedzieć, po czym szybko nakreśliła sytuację. Zanim Artur zdążył skwitować wymownym przekleństwem, podjęła:

– Ale jest sześć dziewczyn, które naprawdę zostały zgwałcone przez Halskiego, a potem potraktowane jak żywy towar. Zebrała je jedna z poszkodowanych, Julia Czarnecka.

Żelazny zdawał się zbyt podejrzliwy, żeby ot tak dać wiarę jej słowom.

– Zgłosiła się do byłej Zordona – kontynuowała Joanna. – I przedstawiła mu całą historię.

– Czyli?

– Dowiesz się, jak z nimi pogadasz.

– Okej… – rzucił niepewnie Artur, nerwowo trącając spinkę. – Ale dlaczego w takim razie teraz rozmawiam z tobą, a nie z nią?

Chyłka rozejrzała się za burgerem, żałując, że nie wzięła podwójnej porcji. Nie zjadła śniadania, a po wczorajszym piciu przydałoby się napchać do syta.

– Zgłosiła się do Zordona, bo chce, żebyśmy dali kosza Halskiemu.

– Hm?

– Jej zdaniem tylko w ten sposób wyjdzie na jaw, że coś jest nie w porządku.

– Więc nie ma zamiaru się do mnie zgłaszać?

– Nie – przyznała Chyłka. – To ty musisz zgłosić się do niej.

Zanim Artur zdążył dobrze się nad tym zastanowić, na stole pojawiły się dwa talerze. Joanna od razu przerzuciła mu frytki, a potem zabrała jego burgera. Nie zareagował, pogrążony w myślach.

– Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? – zapytał w końcu.

– Bo te dziewczyny mają dowody.

– Pierdolisz.

– Nie – odparła Chyłka z pełnymi ustami. – Są zdjęcia, na których Halski je obejmuje, a właściwie obmacuje. I filmik.

– Jaki filmik?

Otarła usta i wyciągnęła komórkę. Włączyła nagranie, które Kordian przesłał jej na maila tuż przed tym, jak wyszła z domu, a potem podsunęła telefon w stronę Żelaznego. Nachylił się nad nim ostrożnie, jakby wciąż się czegoś obawiał.

Obejrzał nagranie w ciszy, podczas gdy Joanna w rekordowym tempie pochłonęła burgera. Od razu zabrała się do drugiego.

– Nic tu nie ma – oznajmił Żelazny, wyraźnie zawiedziony.

– Jest Halski obłapiający jedną z dziewczyn.

– To za mało.

– Liczyłeś na jakąś sekstaśmę, Artur?

– Liczyłem na twardy dowód przeciwko Halskiemu.

Chyłka przez chwilę przeżuwała w milczeniu, nie odkładając burgera.

– Słuchaj – podjęła. – Na filmiku widać, że na jakiejś imprezie Mirek kleił się do jednej z dziewczyn. Masz już całkiem sporo, żeby podważyć jego słowa.

– Tylko że tak się składa, że jego adwokat wie o nagraniu i z pewnością się do tego przygotuje.

Chyłka wzruszyła ramionami.

– To będziesz musiał się postarać – odparła niewyraźnie. – Tak czy owak, masz z powrotem sprawę, którą przerżnąłeś.

– Niczego nie przerżnąłem. Prokurator odpuścił.

– Wmawiaj sobie, co chcesz – rzuciła pod nosem Chyłka, biorąc ostatni kęs. – Grunt, że możesz doprowadzić do ponownego wszczęcia postępowania. Zbierz dziewczyny, zostań ich przedstawicielem, a potem idźcie do jakiegoś oskarżyciela.

– Nikt tego nie weźmie – odparł Żelazny, podsuwając jej frytki. – Uznają, że sprawa już raz przegrana do niczego się nie nadaje.

– To przekonaj ich, że tym razem masz więcej.

– Jeden filmik cudów nie zdziała.

– Więc wyciągnij z Czarneckiej i innych kolejne szczegóły, do kurwy nędzy – powiedziała ostro Joanna i otarła usta serwetką, ignorując frytki. – Naprawdę muszę ci mówić, co masz robić?

Żelazny się zawahał.

– Lepiej mi powiedz, czy Halski naprawdę jest winny – odparł.

– Nie możesz pytać o to jego obrońcy.

– Tak samo jak jego obrońca nie może dostarczać mi materiałów na niekorzyść klienta.

– I tak byś je dostał od Julii Czarneckiej.

– Tyle że gdyby nie ty, w ogóle nie wiedziałbym, że ona istnieje.

Chyłka uznała, że najwyższa pora kończyć to spotkanie. Dalsza rozmowa będzie ze strony Żelaznego jedną wielką próbą wyciągnięcia z niej informacji, których tak naprawdę nie miała.

Owszem, wszystko to, co przedstawił Zordon, trzymało się kupy. W dodatku potwierdzały to ustalenia Szczerbińskiego.

Ona jednak musiała sama się przekonać, czy Mirosław Halski jest tym, za kogo mają go te dziewczyny.

– Pomagasz mi, bo wiesz, że jest winny – oświadczył Artur. – Nie możesz zrobić nic innego, bo jeśli pozbędziesz się go jako klienta, twoja pozycja w KMK nagle się zawali.

Joanna rzuciła serwetkę na talerz i wstała.

– Myśl, co chcesz – odparła. – Ważne, żebyś wykonał swoją robotę.

Wyszła z restauracji, nawet nie kłopocząc się pytaniem Żelaznego, czy ureguluje rachunek. W tej chwili pewnie będzie ją za to przeklinał, ale jeśli wszystko pójdzie po ich myśli, niebawem nie będą musieli martwić się żadnymi rachunkami.

Zaraz potem zadzwoniła do Halskiego, by umówić się z nim na rozmowę, a następnie do Kordiana, by jej towarzyszył. Nie zastanawiając się długo, wsiadła do iks piątki, ale kiedy uruchomiła silnik, uświadomiła sobie, że nie warto ryzykować. Nie kiedy w końcu miało się coś prawdziwego do stracenia.

W tym względzie Zordon miał rację. Życie prywatne po raz pierwszy od długiego czasu układało się tak, jak powinno.

Zamówiła taksówkę i na Wolę dotarła już po piętnastu minutach. Kordian czekał na nią przed wejściem do siedziby sztabu Halskiego, rozglądając się niepewnie, jakby nie do końca wiedział, jak zachować się po kłótni. Przywitali się pocałunkiem tak długim i namiętnym, że z pewnością przykuli uwagę każdego przechodnia w okolicy, a kiedy w końcu się od siebie odkleili, świat zdawał się odzyskać nieco barw.

– Jak to zrobimy? – odezwał się Kordian.

– Proponuję na stole w kuchni. Tak, żeby odczarować to miejsce po kłótni.

– Świetny pomysł, ale miałem na myśli bliższą przyszłość.

Chyłka się rozejrzała.

– Jeśli faktycznie nie możesz wytrzymać, to znajdziemy sobie jakąś toaletę.

Uśmiechnął się bezradnie i ją pocałował. Potem przesunął dłonią po jej krótkich włosach, zdając się patrzeć z uwielbieniem na każdy najmniejszy kosmyk. Ostatecznie utkwił wzrok w jej oczach.

– To mamy ustalone – odparł. – Ale może najpierw załatwimy Halskiego?

– Możemy.

– Więc jak do niego podejdziemy?

– Jak do funkcjonariusza drogówki, który nas zatrzymał – powiedziała, przenosząc wzrok na wejście do sztabu wyborczego. – Będziemy grać głupa i udawać, że nie wiemy, o co chodzi.

– Czyli ani słowa o Konsorcjum.

Chyłka pokiwała głową.

– Przedstawimy mu, czego dowiedziałeś się od Czarneckiej, a potem zapewnimy, że skoro wygraliśmy poprzednią sprawę, to tym bardziej tę.

– I co dalej?

– Nic.

– Będziemy go bronić?

– Tylko do momentu, kiedy my urobimy wystarczająco dużo prawników i klientów w KMK, by za nami poszli, a Żelazny z McVayami ogarnie temat kont bankowych.

Liczyła na to, że jedno ani drugie nie potrwa długo. Byli teraz na szczycie i należało tę pozycję szybko wykorzystać.

Do pokoju, w którym na czas kampanii gabinet urządził sobie Mirek, weszli, jakby należał do nich. Kordian zamknął drzwi, a Chyłka

nie miała zamiaru tracić ani chwili na zbędne wstępy.

– Mamy problem – oznajmiła. – A konkretniej: ty masz problem.

Halski spojrzał najpierw na nią, a potem na Oryńskiego, sprawiając wrażenie, jakby kłopoty były ostatnim, czego się spodziewał. Notowania jego brata szybowały, on sam w mediach był przedstawiany jako ofiara spisku, a Milenie Hauer zarzucano wykorzystywanie ruchu Me Too i pokrewnych do realizowania własnych interesów.

Być może dlatego Mirek nie wyglądał na przejętego.

– Jaki problem? – zapytał lekkim tonem.

– Pojawiły się kolejne dziewczyny, które zarzucają ci gwałt.

Halski przesunął ręką po twarzy i westchnął.

– Niewiarygodne…

– Najmłodsza ma piętnaście lat – włączył się Kordian. – I twierdzi, że do gwałtu doszło niedawno.

– Wyłania się z tego nieciekawy obraz – dodała Joanna. – Jakbyś dobre dwie dekady temu opracował sobie sposób działania, który realizujesz do dzisiaj.

Mirek otworzył szafkę pod biurkiem i wyciągnął z niej trzy szklanki. Chyłka od razu uniosła otwartą dłoń.

– Ja mam kaca, a Zordon prowadzi – oznajmiła. – Ty natomiast potrzebujesz trzeźwego umysłu, jeśli chcesz się uporać z tym problemem.

– Media zrobią to za mnie – oświadczył Halski i schowawszy dwie szklanki, nalał do swojej whisky z karafki. – Każdy dziennikarzyna od razu się połapie, że to kolejna próba zmieszania mnie z błotem. Zresztą wątpię, żeby jakikolwiek prokurator podjął się takiej sprawy.

– Te dziewczyny mają dowody – odparł Oryński.

– Jakie?

– Zdjęcia i filmik z imprezy.

– Widać, jak je obmacujesz – dorzuciła Joanna.

Mirek pociągnął łyk whisky, z pewnością zastanawiając się nad tym, czy to możliwe.

– Kto jest waszym źródłem?

Tego pytania Chyłka się nie spodziewała, choć być może powinna. Jeśli ten człowiek od lat działał w Konsorcjum, musiał być ostrożny. A jego zaufanie do każdego, z kim pracował, musiało być ograniczone.

– Powiedzmy, że mamy swoje sposoby, żeby…

– Czyli te dziewczyny zgłosiły się do Żelaznego?

Chyłka skinęła głową. W tej chwili był to najlepszy scenariusz, który mogła przedstawić Halskiemu. To, że sam go ułożył, działało tylko na jej korzyść.

– Jedna z nich nazywa się Julia Czarnecka. Kojarzysz?

– Nie.

– Powinieneś, bo ma trochę twoich zdjęć.

– Kolejne fotomontaże.

– Film też?

– Oczywiście. Wiesz dobrze, jakie rzeczy można teraz zrobić.

Chyłka podeszła bliżej biurka, a Oryński zerknął na nią ostrzegawczo. Nie potrzebowali konfliktu. Wprost przeciwnie, należało zachowywać się neutralnie i nie antagonizować Halskiego, by zmiana obrońcy nawet nie przeszła mu przez myśl.

Cokolwiek by się działo, na utratę tego klienta Chyłka nie mogła sobie pozwolić. Dobrze to wiedziała. I zdawała sobie sprawę, że to warunek *sine qua non* odbudowy Żelaznego & McVaya. Wczoraj zresztą siłą starała się wtłoczyć to do głowy Kordianowi.

Mimo to nie potrafiła utrzymać języka za zębami.

– To sześć dziewczyn, które do tej pory się nie znały – powiedziała.

– No i? Tamte poprzednie też nie miały ze sobą nic wspólnego.

– Tyle że tych nikt nie opłacił.

Mirek obrócił głowę do Oryńskiego i posłał mu spojrzenie, w którym Chyłka dostrzegła dobrze jej znany mizoginizm. Zdawało się sugerować: zapanuj nad swoją kobietą.

– Sprawdziliśmy to – skłamała Joanna. – Nie dostały żadnej kasy. Nikt się do nich nie zgłosił.

– Znów zaczynasz? – jęknął Mirek. – Ile razy będziemy to przerabiać?

– Tak długo, aż powiesz prawdę.

Halski westchnął z pewnym poczuciem wyższości, a Chyłka uświadomiła sobie, że zaczyna odczuwać wobec tego człowieka pogardę. Dopóki nie miała pewności, że jest winny tego, co zarzucały mu te wszystkie kobiety, było łatwo. Teraz z jakiegoś powodu ją zyskała i sytuacja diametralnie się zmieniła.

– Wiemy, że to zrobiłeś – rzuciła.

Kordian drgnął nerwowo i spojrzał na nią.

– Co ty powiedziałaś? – żachnął się Halski.

– Że mam dość tego twojego pierdolenia – odparła. – Wiemy, że organizowałeś te imprezy, że zwoziłeś na nie dziewczyny i że wcześniej sam zmuszałeś je do seksu.

Mirek otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać.

– Wiemy, że jesteś w Konsorcjum – dodała szybko Joanna.

– W czym niby?

– Tak was nazwaliśmy, bo Banda Chuja była już zajęta.

– O czym ty…

– O was. O ludziach, którzy zajęli miejsce Langera w Warszawie.

Kątem oka dostrzegła, że Oryński mimowolnie napiął wszystkie mięśnie. Nie tak miała wyglądać ta rozmowa, a wykładanie teraz wszystkich kart wydawało się śmiertelnie niebezpieczne.

– Jakich ludziach? O czym ty w ogóle mówisz?

– Wiesz doskonale o czym – odparła, przysiadając na skraju biurka. – Jesteś jak pieprzony Weinstein i Epstein w jednym.

Kordian stanął przy drugim rogu biurka. Z boku musiało to wyglądać, jakby osaczyli Halskiego, ale w istocie cała inicjatywa była po jego stronie.

– Nie musisz zaprzeczać – rzuciła Joanna. – Po pierwsze wiemy o wszystkim, a po drugie i tak wiąże nas tajemnica adwokacka.

Mirek zamilkł, badawczo na nich patrząc.

– Łatwiej będzie cię bronić, jeśli będziemy wiedzieli, jakie mamy możliwości – ciągnęła pewnie Chyłka, zupełnie jakby realizowała wcześniej ustalony plan gry. – Mam na myśli prokuratorów, do których będziemy mogli zgłosić się po przysługę, sędziów, którzy będą patrzeć na nas przychylniejszym wzrokiem, i policjantów, którzy w razie czego znów wywiozą cię z komendy, żebyś nie spędził tam ani minuty w celi.

Dopiero teraz przykuła jego uwagę. W oczach Halskiego pojawił się jakiś błysk, a mięśnie jego twarzy nagle się rozluźniły.

Wiedziała, co to oznacza.

Był bliski decyzji, że zrzuci maskę. Ale potrzebował czegoś jeszcze.

Postanowiła mu to dać.

– Oczywiście znacznie łatwiej by się pracowało, gdybyśmy od początku wiedzieli, że Dżesika Marczyk i dwie inne dziewczyny zostały opłacone nie przez Milenę Hauer, tylko przez was – podjęła. – To był dobry ruch, ale trzeba było nas uprzedzić.

Uśmiechnął się lekko, a potem sięgnął do szuflady biurka i wyjął z niej niewielkie czarne urządzenie w kształcie tuby. Postawił je na skraju biurka, po czym uruchomił pilotem.

A więc się nie pomyliła. Halski wreszcie podjął decyzję, by dłużej nie mydlić im oczu.

– Generator szumów? – odezwała się Joanna.

– TTS Tower-A. Najlepszy, jaki znam.

Głos mu się zmienił. Stał się głębszy, bardziej gardłowy, i zdawał się należeć do innej osoby.

Może istotnie tak było. Po raz pierwszy mieli zobaczyć nie wersję Halskiego, którą przedstawiał całemu światu, ale tę prawdziwą.

Nie miał powodu, by ją dłużej ukrywać. Nie miał także świadomości, że dwójka prawników wie, że to Konsorcjum stoi za zniszczeniem kancelarii, a jeden z jej członków jest ich obecnym szefem.

Gdyby było inaczej, z pewnością szedłby w zaparte.

– Nie potrzebujesz szumidła – odezwała się Chyłka. – Prawo zapewnia ci…

– Mam w dupie prawo.

Odniosła wrażenie, że nie tyle odpowiadał na jej uwagę, ile przedstawiał swoje credo.

– A teraz przejdźmy do rzeczy – zaproponował.

– Chętnie.

– Co konkretnie chcecie wiedzieć?

– Wszystko – włączył się Kordian.

Mirek popatrzył na niego w sposób kojarzący się ze starszą osobą, która właśnie usłyszała od jakiegoś młokosa, że ten chciałby zrozumieć świat.

– Najpierw ja chcę się czegoś dowiedzieć – odparł. – Skąd to wszystko wiecie?

– Umiemy w dedukcję – odparł Oryński.

– W subsumpcję też – dorzuciła Joanna.

– I w fotosyntezę.

Chyłka popatrzyła na niego z uniesionymi brwiami.

– No co? – spytał. – Myślałem, że rzucamy przypadkowymi hasłami.

– Właściwie moglibyśmy – przyznała. – Przynajmniej dopóki nie usłyszymy konkretów.

Halski prychnął, lekko unosząc kąciki ust. Nie był to uśmiech, który sprawiałby, że atmosfera stawałaby się nieco lżejsza. Przeciwnie,

kojarzył się Chyłce z grymasem Langera.

– Nieźle – przyznał Mirek. – Nie sądziłem, że poskładacie wszystko do kupy.

– Sam sobie wybrałeś najlepszych prawników w mieście – zauważyła Joanna.

Uśmiech znikł, a Halski pokiwał głową, jakby rzeczywiście podzielał taką opinię. Chyłkę naszła niepokojąca myśl, że zaraz usłyszy te wszystkie rzeczy, których się obawiała. Te, które sprawią, że cała obrona tego człowieka stanie się jej największym powodem do wstydu.

Mirek odsunął nieco krzesło od biurka, a potem położył na nim nogi i skrzyżował dłonie na karku.

– Po pierwsze, nie ma żadnego Konsorcjum.

Oczywiście. Jeśli była jedna rzecz, której nie miał zamiaru przyznawać przed swoimi prawnikami, to właśnie ta.

– Istnieje jednak sieć pewnych… zależności między ludźmi, którzy w tym kraju mają coś do powiedzenia.

– To znaczy? – zapytał Oryński.

– Powiedzmy, że wiele znanych osób jest mi coś dłużnych.

– Czyli masz na nich haki – zauważyła Joanna. – A konkretnie zdjęcia lub filmy przedstawiające ich z młodymi dziewczynami.

– Nie wykluczam, nie zaprzeczam – odparł Halski z uśmiechem.

– Czyli potwierdzasz.

Mirek nadal sprawiał wrażenie, jakby właśnie rozpoczynał wakacje na rajskiej wyspie i za moment miały mu zostać podane drinki z palemką. Był zrelaksowany, a cała jego mowa ciała zdawała się sugerować, że świat leży u jego stóp.

– Być może zdziwi was, że nigdy nie musiałem wykorzystywać tych materiałów – podjął. – Wystarczy, że ci ludzie domyślają się, że je mam.

– Więc ani razu nikogo nie szantażowałeś? – włączył się Kordian.

– A co to za różnica?

– Pytam z ciekawości.

Halski skinął głową i skrzyżował ręce na piersi, odchylając się jeszcze bardziej na fotelu.

– Nigdy – powiedział. – W razie czego się nie zawaham, ale prawda jest taka, że większość tych ludzi na bieżąco korzysta z moich usług. A więc może nawet kierują się bardziej wdzięcznością i chęcią utrzymywania ze mną dobrych relacji niż obawą przed materiałami, które mam.

Zbliżali się do sedna i Chyłka wiedziała, że teraz nie ma już odwrotu.

– O jakich konkretnie usługach mowa? – zapytała.

Halski obnażył zęby w coraz szerszym uśmiechu.

– Dokładnie o takich, za które dzięki wam nie poniosłem odpowiedzialności.

– Sutenerstwo – rzuciła Joanna.

– Nie lubię tego określenia.

– A ja tego, co się pod nim kryje.

Mirek docenił tę uwagę lekkim skinieniem głowy.

– Płaciłeś im? – odezwał się Kordian.

– Oczywiście. Każda z tych dziewczyn została dobrze opłacona. Krzywda im się nie działa.

Chyłka robiła wszystko, by zdusić emocje, które ponownie zaczynały brać górę.

– I obcowałeś z nimi? – dodał Oryński.

– Nie – odparł spokojnie Halski. – Tak bym tego nie określił.

– A jak?

Mirek wzruszył ramionami.

– Po prostu dały mi dupy.

W pokoju zaległa pełna napięcia cisza, a Chyłka miała wrażenie, że nie tylko ona jest na skraju wytrzymałości. Zsunęła się z biurka

i stanęła obok Kordiana, jakby dzięki swojej bliskości oboje mogli lepiej poradzić sobie z sytuacją.

– Wbrew temu, co pierdoli Piechodzka, dobrze wiedziały, na co się piszą – ciągnął Mirek. – Myślicie, że w jakim celu je dymałem? Chodziło o to, żeby sprawdzić, jak daleko są w stanie się posunąć. I każda była gotowa, żebym za odpowiednią opłatą ją przeleciał.

Dwoje prawników się nie odzywało.

– Wybierałem tylko takie, co do których miałem pewność, że…

– Że mają słabą psychikę, żyją w trudnych warunkach i dadzą się zmanipulować dorosłemu mężczyźnie – dokończyła za niego Chyłka. – W dodatku płaciłeś im z góry, prawda? Kiedy nie miały jeszcze pojęcia, czego chcesz w zamian.

Halski po raz pierwszy zaczął sprawiać wrażenie, jakby ta rozmowa przestała przynosić mu jakąkolwiek satysfakcję.

– W jakim świecie wy, kurwa, żyjecie? – rzucił. – Wydaje wam się, że to jakiś odosobniony przypadek? Że w innych miastach czy krajach takie rzeczy się nie dzieją? Przejrzyjcie na oczy. Tam, gdzie jest duża kasa, tam są podobne laski. Im młodsze, tym chętniej nadziani ludzie otwierają portfele. Naprawdę trzeba wam to tłumaczyć?

Chyłka mimowolnie zacisnęła pięści, ale uszło to uwadze Halskiego. Kordian szybko się do niej przysunął.

– Czasem niektórym odpierdala – kontynuował Mirek. – Młoda siksa się rozpruje, dostanie to, czego chciała, a potem naogląda się tych jebanych akcji Me Too i nagle robi…

– Wystarczy – ucięła Chyłka.

Przypuszczała, że Halski będzie chciał dokończyć, wylewając z siebie wszystko to, co do tej pory zatrzymywał dla siebie. Szybko przekonała się jednak, że najwyraźniej powiedział już wszystko, co zamierzał.

– Co teraz? – zapytał. – Co z tymi sukami?

Oryński dał pół kroku do przodu, jakby chciał osłonić przed czymś Chyłkę.

– Czarnecka prawdopodobnie ma już wszystkie materiały, których potrzebuje – odezwał się. – Jeśli tylko zgodzą się co do kancelarii, która będzie ich reprezentowała, pewnie jutro lub pojutrze ułożą plan gry.

– To nie zatrudniły wcześniej Żelaznego?

– Formalnie nie – przyznał Kordian. – Ale z pewnością tak się stanie, a wtedy możemy być pewni, że pójdzie kolejne zawiadomienie do prokuratury.

– Więc znów proces? – spytał Halski i westchnął. – Nie da się z nimi jakoś dogadać?

– Wątpię.

– Możemy zaoferować im znacznie więcej niż tej twojej byłej.

– To nic nie da.

– W takim razie trzeba sięgnąć po inne metody.

Chyłka i Oryński popatrzyli na niego z niepokojem, ale zanim zdążyli zapytać, czy ma na myśli szantaż, groźby czy wyciąganie prywatnych brudów, Mirek machnął ręką i wskazał im drzwi.

– Będziemy w kontakcie – powiedział. – Trzymajcie rękę na pulsie.

Tak czy inaczej, nie mieli zamiaru tego robić. I zgodnie z przypuszczeniami Chyłki Żelaznemu udało się przekonać dziewczyny, by wraz z nimi spróbował jeszcze raz.

W następnych dniach Artur puścił wszystko w ruch. Złożono zawiadomienie w prokuraturze, sprawie został nadany urzędowy bieg i podjęto decyzję o wszczęciu śledztwa. Chyłka i Kordian spotkali się z Żelaznym jedynie pro forma, by w razie czego móc pokazać Halskiemu, że próbowali przekonać Czarnecką i resztę do załatwienia sprawy ugodowo.

Informacja nie wyciekła do mediów, choć było to jedynie kwestią czasu. Mirek tymczasem zapewniał, że tym razem nie pozwoli, by

sprawa wymknęła się spod kontroli. Kiedy zapytali go, jak konkretnie ma zamiar to osiągnąć, zaprosił ich pewnego wieczoru do swojego domu w Józefowie.

Decyzja, czy skorzystać z tego zaproszenia, nie była przedmiotem długiej dyskusji – oboje byli zgodni, że powinni to zrobić. Im więcej dowiedzą się o tym, co robił Halski, tym lepiej.

Do Józefowa dojechali po zmroku. Miejsce od pewnego czasu przeżywało boom nieruchomościowy, bo znajdowało się rzut kamieniem od Warszawy, a jednocześnie oferowało błogi spokój i mnóstwo terenów leśnych. Ceny działek nie były jeszcze wywindowane, dojazd do miasta całkiem dobry, więc coraz więcej młodych małżeństw z dziećmi osiedlało się tu w domach jednorodzinnych.

Ten, do którego podjechali Chyłka i Oryński, z pewnością do nich nie należał. Prowadziła do niego długa prywatna droga, odchodząca od wojewódzkiej 801 w kierunku niewielkiego jeziora.

Wszędzie znajdowały się kamery, rezydencja przywodziła na myśl hollywoodzką willę, a na podjeździe stały trzy samochody sportowe.

– Lamborghini aventador – mruknęła Joanna, wskazując maszynę w limonkowym kolorze. – Ferrari 458 italia. I aston martin DB11.

Kordian wyszedł z iks piątki i powiódł wzrokiem po autach.

– To wygląda jak pieprzony parking Wojewódzkiego – zauważyła Chyłka.

– A skąd wiesz, jak…

– Nie wnikaj – ucięła, po czym ruszyła w kierunku rezydencji.

Wszystko było zabezpieczone tak, jakby Halski spodziewał się najazdu paparazzich lub miał obsesję na punkcie prywatności. Podjął ich w gigantycznym przeszklonym salonie, z którego doskonale było widać, że rezydencję otacza gęsty las.

Mirek przygotował im dwa drinki, ale nie zaproponował, by usiedli.

– Co tu robimy? – rzuciła Chyłka.

– Chcę wam coś pokazać.

– Co?

Halski machnął ręką, jakby wolał im to przedstawić, niż o tym mówić, a potem ruszył w kierunku korytarza. Zaprowadził ich do części piwnicznej, odseparowanej od reszty domu grubymi, chronionymi kodem drzwiami. Za nimi znajdowało się pomieszczenie, które przywodziło na myśl małe centrum sterowania wszechświatem.

Był tu podgląd ze wszystkich kamer, nie tylko na zewnątrz, ale także w środku budynku. Widać było obraz ze wszystkich sypialni w rezydencji, a oprócz tego z łazienek.

– Tu wzbogacam się o wszystko, co mi potrzebne – oznajmił Halski. – Chociaż mogę to oglądać w każdym miejscu domu, bo całym systemem równie dobrze można sterować zdalnie. Wszystkie kamery mają stupięćdziesięciostopniowe, szerokokątne obiektywy i nagrywają w jakości dziesięć osiemdziesiąt pe, do trzydziestu klatek na sekundę.

Podszedł do jednej z metalowych szafek znajdujących się po drugiej stronie pokoju, otworzył ją i ruchem ręki zachęcił prawników, by rzucili okiem.

– Zapisuję wszystko – powiedział. – Nowsze rzeczy mam w chmurze, ale zbieram te materiały od wielu lat, więc część jest na nośnikach, które już się trochę zdezaktualizowały. Chciałem zgrać to na dyski, fizyczne czy wirtualne, ale stale brakuje czasu. Wiecie, jak to jest.

Wewnątrz znajdowały się segregatory z płytami CD, DVD i pendrive'ami, wszystkie podpisane imionami, nazwiskami i datami. Chyłce nietrudno było rozpoznać osoby, których dotyczyły nagrane materiały.

Od razu skojarzyła aktorów z pierwszych stron gazet, kilku znanych sportowców i jednego reżysera. Było tu całkiem sporo polityków, ale chyba jeszcze więcej prawników.

To właśnie po teczkę jednego z tych ostatnich sięgnął Halski, a potem podał ją Joannie.

– To sędzia, który będzie orzekał w mojej sprawie – oznajmił. – O ile oczywiście do niej dojdzie.

– Raczej nie ma szans, żeby tego uniknąć – odparł nieco zbity z tropu Kordian.

Mirek pokiwał głową z obojętnością.

– Chcecie zobaczyć?

– Nie – odparła od razu Chyłka. – I na nas już…

– Dopiero przyszliście – uciął Halski. – I powinniście wiedzieć, z kim będziemy mieli do czynienia na sali sądowej.

Zanim zdążyli cokolwiek powiedzieć, Mirek wyjął pendrive'a z teczki, a potem umieścił go w porcie USB. Po chwili na monitorze zobaczyli obraz z jednej z sypialni. Sędzia zabawiał się z młodą dziewczyną, która zdawała się kompletnie zdezorientowana.

Stała w samej bieliźnie obok łóżka, obejmowała się ramionami i trzęsła, jakby temperatura była wyjątkowo niska. Mężczyzna przesuwał dłońmi po jej ciele z wyraźnym podziwem i coś mówił.

– Włączę dźwięk – powiedział Mirek.

Po chwili dało się słyszeć, jak sędzia pyta dziewczynę, czy wie, kim on jest, co może i jak wiele od niego zależy.

Chyłka doskonale to znała. Kreślił obraz człowieka, który ma władzę całkowitą – i któremu się nie odmawia.

Joanna ustawiła się za Halskim, który był tak zaaferowany filmem, że nie zwracał uwagi na nic, co robi prawniczka. Podniosła telefon na tyle, by obiektyw złapał to, co znajdowało się na ekranie, po czym włączyła nagrywanie.

Sędziemu w końcu udało się wymóc swoją wolę na dziewczynie. Leżała nieruchomo na łóżku, naga i pokonana, a po policzkach ciekły jej łzy. Mężczyzna wchodził w nią z impetem, zupełnie nie przejmując się bólem, który miała wypisany na twarzy.

Mirek po chwili zatrzymał odtwarzanie i obrócił się do swoich obrońców.

– Myślę, że on to doskonale pamięta – odezwał się. – A więc nie spodziewam się problemów podczas samej sprawy. Martwią mnie jedynie media.

Prawnicy milczeli.

– Zajmiecie się nimi?

– Oczywiście – odparł szybko Kordian, by uprzedzić cokolwiek, co zamierzała wypalić Joanna.

– W takim razie to wszystko z mojej strony. Chyba że wy…

– Nie – ucięła Chyłka. – Im szybciej nas tu nie będzie, tym lepiej.

Opuszczali rezydencję w milczeniu – i nie odzywali się aż do momentu, kiedy zaparkowali przy Argentyńskiej. Wysiedli z auta, dopiero teraz uzmysławiając sobie, że jechali przez dobre pół godziny.

Kiedy wychodzili z garażu na klatkę, rozległ się dzwonek telefonu Chyłki. Odebrała nieco niepewnie, widząc, że dzwoni Żelazny.

– Julia nie żyje – oznajmił bez powitania.

– Co?

– Julia Czarnecka, do kurwy nędzy, nie żyje. Dziś wieczorem znaleźli jej ciało gdzieś nad Wisłą, w okolicy Siekierek. Zabójstwo na tle seksualnym, wcześniej została zgwałcona.

Joanna oparła się o ścianę, czując, że nogi mogłyby odmówić jej posłuszeństwa.

– Słyszałaś? – zapytał Żelazny.

Nie potrafiła wydusić żadnej odpowiedzi. Artur mówił jeszcze przez moment, ale nawet gdyby na tym zakończyła się rozmowa, doskonale wiedziałaby, co chciał jej przekazać. Bez słowa się rozłączyła i bezsilnie oparła się plecami o ścianę.

– Co się stało? – spytał Kordian.

Chyłka zwiesiła głowę, trwała tak przez chwilę w całkowitym bezruchu, a kiedy ją podniosła, zobaczyła niepokój na twarzy Oryńskiego.

– Ten skurwysyn kazał zamordować Julię Czarnecką – powiedziała.

– Że co?

Kordian potrząsnął głową, jakby właśnie oberwał mocnym ciosem.

– Dziewczyna nie żyje. Halski kazał ją zabić.

– Ale…

– Pozostałe się wycofują.

– Chyłka, o czym ty…

– Żelazny właśnie mi to przekazał.

Oryński pobladł. Stanął obok niej i lekko uderzył głową o ścianę. Oboje długo milczeli, bezskutecznie starając się pozbierać myśli.

– Wystarczy tego, Zordon – odezwała się w końcu Joanna. – Pora coś z tym zrobić.

– Ale co?

– Zniszczyć tego jebanego stulejarza – odparła i ruszyła do mieszkania.

7

Bella Napoli, Wola

Miłosz Nachurny zaczynał rozumieć, dlaczego mecenas lubił tu jeść. Po pierwsze było dość tłoczno, więc każda wymiana zdań właściwie tonęła w rozmowach pozostałych klientów. Po drugie panowała tu atmosfera, która przez moment pozwalała zapomnieć, że jest się w Warszawie. Nie, nawet nie atmosfera, chodziło o sam zapach. Przywodził na myśl włoskie ulice o zachodzie słońca, jeszcze nieostygłą po całodniowym upale kostkę brukową i…

– Mów, co się dzieje – rozległ się głos mężczyzny, na którego czekał Nachurny.

Mecenas usiadł naprzeciwko i szybko zerknął na to, co rozmówca miał na talerzu. Tym razem była to hawajska.

– Chyłka i Oryński byli u Halskiego – oznajmił Miłosz, odkładając sztućce.

– Wiem. Pojawiły się nowe dziewczyny, którym przez moment wydawało się, że mogą go oskarżyć.

– Przez moment? Czyli już nie zamierzają?

– To zazwyczaj rozumiem pod tym pojęciem.

Nachurny odchrząknął i otarł usta.

– Oczywiście – rzucił szybko. – Ale nie to miałem na myśli.

– A co?

– Prawnicy byli u niego w domu.

Przez twarz rozmówcy przeszedł wyraz niepokoju.

– W Józefowie?

– Tak.

Mecenas zaklął cicho, a potem uniósł rękę w kierunku kelnera. Nie potrzebował menu, żeby wybrać pizzę.

– Numer osiem – oznajmił.

– Na pełnoziarnistym?

– Oczywiście – odparł mecenas. – I proszę, usuńcie tę hawajską z menu. Budzi we mnie abominację.

Kelner uśmiechnął się poprawnie i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że chętnie by to zrobili, tyle że klient nasz pan. Po chwili oddalił się i zostawił mężczyzn samych przy stoliku.

– Co oni tam, kurwa, robili? – rzucił mecenas.

– Przypuszczam, że Halski chciał się pochwalić swoimi zbiorami i pokazać im, że wśród jego klientów są też sędziowie. A może nawet ten, który miałby poprowadzić jego sprawę karną.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Jebany idiota – ocenił. – Zawsze miał problem z zachowywaniem dla siebie tego, czym nie powinien się z nikim dzielić.

Miłosz poczuł się nieswojo, zupełnie jakby przypadkiem zapędził się do klatki z tygrysem i ktoś zamknął ją od zewnątrz. Powtórzył sobie w duchu, że siedzący naprzeciwko człowiek nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia. Nie tutaj, gdzie było tylu ludzi.

– Przypuszczałem, że dostał pozwolenie… – odezwał się Nachurny.

– Dostał je, jeśli chodziło o przedstawienie tej dwójce, że jest winny. Ale nie powinien pokazywać im, co ma w swoich zbiorach.

– To co pan zamierza?

– Tym się nie przejmuj. To nie twoja rola.

– Oczywiście.

– Pilnuj Chyłki i Oryńskiego. Niebawem spełnią swoje zadanie.

Brak wahania w głosie tego człowieka kazał Miłoszowi sądzić, że cokolwiek się działo, przez cały czas było mu to na rękę.

– A co potem? – spytał Nachurny. – Z nimi?

– Nic. Nie będą mi już potrzebni.

– Więc…

Mecenas posłał mu spojrzenie sprawiające, że odpowiedź była niepotrzebna. Nie zamierzał utrzymywać ich przy życiu.

– To wszystko – oznajmił mężczyzna, kiedy kelner zbliżał się z jego pizzą. – Zabieraj to, co masz na talerzu, i zejdź mi z oczu.

8

Stacja paliw LOTOS, ul. Nadwiślańska

Iks piątkę wypełniały tak głośne dźwięki nowej płyty AC/DC, że nie sposób było prowadzić żadnej rozmowy. Chyłka i Kordian siedzieli z przodu, podczas gdy na tylnej kanapie rozłożył się Kormak.

– Długo jeszcze? – zapytał.

Żadne z siedzących z przodu prawników go nie usłyszało, więc lekko kopnął kolanem w oparcie Oryńskiego. Ten ściszył nieco muzykę, czując na sobie ciężkie spojrzenie Joanny, i obrócił się przez ramię.

– Co mówiłeś?

– Pytałem, czy długo jeszcze mamy tu czekać.

Chyłka zerknęła na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga.

– Żelazny już uberuje na miejsce zdarzenia – oznajmiła. – Uparł się, że nie wsiądzie za kółko, bo już wypił.

– Mogłabyś sporo się od niego nauczyć – mruknął Kormak.

– Co powiedziałeś?

– Nic.

Joanna przełożyła rękę przez oparcie siedzenia i wychyliła się w kierunku tylnej kanapy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Kormak ściągnął buty, zanim wygodnie się ułożył.

– Schowaj te giry, suchotniku.

– Wtedy nie mogę mieć nóg na…

– Zaraz nie będziesz miał ich przyczepionych do ciała – oznajmiła. – Wkładaj buciory i nogi na ziemię, już. I jeśli kiedykolwiek zobaczę twoje odnóża choćby w okolicy tapicerki, to ci je upierdolę.

W poszukiwaniu ratunku Kormak spojrzał na przyjaciela, ale ten wbijał wzrok przed siebie, jakby próbował się zdematerializować. W końcu chudzielec posłał przepraszające spojrzenie Chyłce, włożył buty i usiadł.

Żelazny zjawił się po dziesięciu minutach. Wyszedł z ubera i rozejrzał się niepewnie, nie do końca przekonany, czy trafił we właściwe miejsce. Joanna szybko zamrugała mu długimi, a kiedy Artur podchodził do iks piątki, zrobiła to jeszcze kilka razy.

– Po co walisz mi po oczach? – rzucił, kiedy cała trójka wysiadła z samochodu.

– Żebyś się potem głupio pytał.

Żelazny spojrzał niepewnie na Kormaka, a ten skinął mu głową.

– Już w Polsce?

– Nie, siedzi jeszcze w Manchesterze, Artur – wyręczyła chudzielca Joanna. – A to jego, kurwa, forma astralna.

Żelazny skrzywił się z niezadowoleniem, a potem powiódł wzrokiem po niewielkiej stacji. Znajdowały się tu tylko cztery dystrybutory, ruch na ulicy był minimalny, a budynek przywodził na myśl raczej wiejskie stacje paliwowe. Oprócz nich na zewnątrz nikogo nie było, ekspedient w środku był zaś zajęty wbijaniem wzroku w komórkę.

– Nie było lepszego miejsca na spotkanie?

– Nie.

– I co niby mamy tu robić?

– Podziwiać folklor i lokalną architekturę – odparła Joanna, jednocześnie wyjmując telefon z kieszeni dżinsów. – Oprócz tego możesz rzucić ślipiem na to.

– Co to?

– Zordon twierdzi, że iPhone, którego powinnam wymienić. Bo coś tam.

– Bo wyszedł nowy model – odparł Kordian.

– To nie jest powód.

– Miałem na myśli…

Artur urwał, kiedy zobaczył, co znajduje się na ekranie. Przybliżył komórkę do oczu, a potem w milczeniu wpatrywał się w filmik, którego jakość wprawdzie pozostawiała trochę do życzenia, ale nie uniemożliwiała zobaczenia tego, co istotne.

– Przecież to sędzia, który miał przewodniczyć w naszym procesie…

– On i jakaś bliżej nieokreślona dziewczyna – odparła Joanna.

Żelazny obejrzał nagranie dwukrotnie, zanim oddał Chyłce telefon.

– Skąd to masz?

Joanna otworzyła usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Artur uniósł dłoń.

– Liczę na poważną odpowiedź – zastrzegł. – Jak usłyszę, że z kątownika czy tam z kątowni, to…

– Z kątomierza.

Patrzył na nią wyczekująco, wyraźnie nie mając zamiaru pozwolić jej na wdanie się w typową dla nich wymianę zdań. Kordian uznał, że jedyną możliwością, by do tego nie dopuścić, jest przejęcie inicjatywy.

Pokrótce opisał Żelaznemu to, co pokazał im Halski, a potem uważnie obserwował jego reakcję. Po początkowym szoku Artur zaczął sprawiać wrażenie człowieka, który właśnie trafił na żyłę złota.

– Mówicie poważnie? – wyrwało mu się.

– Tak – odparł Oryński.

– W takim razie… w takim razie…

– Odwieś się, Artur – poradziła mu Chyłka. – Bo nie uśmiecha mi się sterczeć tutaj całą noc.

Z trudem przełknął ślinę i powiódł wzrokiem za samotnym samochodem mijającym stację paliw.

– Kurwa… – wydusił. – Przecież to wszystko zmienia. Musicie się z tym do kogoś zgłosić.

– Właśnie to robimy.

– Co?

– Czuj się wybrańcem – powiedziała Chyłka.

– Miałem na myśli prokuraturę, do cholery.

Joanna przysiadła na masce iks piątki i założyła ręce na piersi.

– Artur… – powiedziała bezsilnie. – Czy ja ci wyglądam na Gal Gadot albo Margot Robbie?

– Bynajmniej.

– To czemu usilnie starasz się mnie wyruchać?

– Że co?

Przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego z teatralną zalotnością, jakby wprawianie go w dezorientację przynosiło jej coraz więcej satysfakcji.

– Chcesz, żebym złamała tajemnicę adwokacką, i to w dodatku przed prokuratorem?

– Jaką tajemnicę? – żachnął się Żelazny. – Z tego, co mówicie, tam popełniono szereg przestępstw.

– O których dowiedzieliśmy się w trakcie świadczenia pomocy prawnej – zauważył Kordian.

– W dodatku nie wiemy, czy do jakichkolwiek przestępstw w ogóle doszło – dorzuciła Joanna. – Widzieliśmy tylko jedno nagranie, to samo, co ty. I gdybyś nie zauważył, nie ma tam podanej daty urodzenia dziewczyny, więc nie sposób stwierdzić, że jest niepełnoletnia.

Artur sięgnął do mankietu koszuli, wyciągnął go nieco, a potem zaczął nerwowo obracać spinkę. Zbyt szybko powitał się z gąską, a nagły entuzjazm przysłonił mu racjonalność. Wciąż byli obrońcami Halskiego, a wszystko, czego się dowiedzieli, miało z tym bezpośredni związek.

– To co proponujecie?

– Żebyś ty to załatwił – odparła Chyłka.

– To znaczy?

– Pójdziesz do Siarkowskiej i przedstawisz jej, co tu się odpierdala. Uwierzy bez trudu, bo wie, że nie bez powodu została odsunięta od sprawy Halskiego.

Artur zmarszczył czoło, patrząc niepewnie na Joannę.

– Znaczy co konkretnie miałbym jej powiedzieć? – spytał bez przekonania. – Że chodzą słuchy o setkach nagrań z małoletnimi dziewczynami i na tej podstawie ma wydać postanowienie o przeszukaniu?

– Tak.

– To za mało.

– Więc pójdziesz do Szczerbińskiego, powiesz mu to samo i poprosisz o przeszukanie na blachę.

Żelazny obrócił kilkakrotnie spinkę, przestąpił z nogi na nogę i potoczył wzrokiem dookoła.

– Nie zgodzą się na to bez podkładki – podjął. – Będą potrzebować czegoś, co choćby przypomina dowód, żeby mieć to w aktach. Moje słowa nie wystarczą.

Wbił nieruchome spojrzenie w oczy Chyłki i czekał. Liczył na to, że dostanie od niej nagranie, mimo że w głębi duszy musiał wiedzieć, że to niemożliwe. Czym innym było pokazanie mu tego, czym innym wręczenie namacalnego dowodu.

– Wie pan, że nie możemy nikomu dać tego filmiku – odezwał się Kordian. – Jeśli ta sprawa kiedykolwiek wyszłaby na jaw, byłoby to potwierdzenie, że uchybiliśmy zasadom wykonywania zawodu.

– Mam to gdzieś – odparł Żelazny. – Jeśli chcecie zrobić coś z tym skurwysynem, potrzebuję dowodu.

– Po to tu jesteś – powiedziała spokojnie Joanna, a potem zerknęła na milczącego Kormaka, który sprawiał wrażenie, jakby

odpłynął myślami gdzieś daleko. – I po to ściągnęliśmy tutaj mizeraka.

Artur spojrzał na niego z pewną antypatią.

– Nie rozumiem.

– Wiem – odparła Chyłka. – Ale przyzwyczaiłam się do takiego stanu rzeczy.

– Więc może łaskawie wyjaśnisz mi, o co chodzi?

– O to, co powiedział nam Halski, kiedy u niego byliśmy. Czyli że może oglądać obraz z kamer w każdym miejscu rezydencji.

Joanna skinęła głową na Kormaka, a ten zaczął pocierać ramiona, jakby nagle zorientował się, że jest mu odrobinę chłodno.

– Cały system monitoringu jest sterowany zdalnie – rzucił. – A to oznacza, że wykorzystuje routery w willi.

– No i?

– Wystarczy, że włamiemy się do jego sieci, a może uda nam się uzyskać dostęp do tego, co ma w chmurze.

Artur rozłożył ręce i się rozejrzał.

– Do tego chyba musisz być w środku, nie?

– Tak byłoby najlepiej – odparł Kormak. – Ale wystarczy, że będę w pobliżu budynku.

– O jakim „pobliżu” mówimy?

– Nie sposób stwierdzić. Wszystko zależy od tego, w którym miejscu stoją routery, jaki to sprzęt, jaka modulacja, jaka częstotliwość i…

– A tak mniej więcej?

– Generalna zasada mówi, że przy mniej więcej standardowym urządzeniu w zamkniętych pomieszczeniach sygnał sięga na jakieś czterdzieści sześć metrów.

Żelazny spojrzał na Chyłkę jak na wariatkę.

– Mówiłaś, że to strzeżony i ogrodzony teren – zauważył.

– Mówiłam.

– W takim razie nie ma najmniejszych szans, żebyśmy zbliżyli się aż tak do tego budynku – odparł twardo Artur. – W co ty grasz?

– W to, że od strony bajora jest bramka. A ja znam do niej kod.

– Co?

– Zapadłeś na niedosłuch związany z wiekiem?

Żelazny zbliżył się do niej, jakby rzeczywiście miał problemy z usłyszeniem, co mówi.

– To jakieś jaja?

– Nie.

– I skąd niby masz ten kod?

– Z ką…

– Dajże, kurwa, spokój – przerwał jej szybko. – I mów, bo cierpliwość mi się skończyła.

– Nigdy jej nie miałeś, Artur.

Żelazny westchnął bezsilnie, a potem pokonany usiadł na masce obok Joanny. Właściwie tyle wystarczyło, by uznała, że dostała to, czego potrzebowała.

– Dziś rano dostaliśmy z Zordonem kolejny anonim – podjęła.

– W sumie to nie kolejny, ale pierwszy – sprostował Oryński. – Bo poprzednie były do ciebie i Halskiego.

– Mniejsza ze szczegółami – rzucił Artur. – Co było w anonimie?

Kordian sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej złożoną na pół kartkę. Podał ją Żelaznemu, mimo że właściwie mógł streścić tego, co na niej wydrukowano. Przyglądali się jej z niedowierzaniem od rana.

„Asiu, Kordianie,

to znowu ja. I jak zawsze przychodzę z prezentami.

Zauważyłem, że interesujecie się tym, co Mirek Halski przechowuje w swojej rezydencji. Niełatwo tam się dostać, ma całkiem niezły system alarmowy. Ale można go dezaktywować, jeśli zna się odpowiedni kod.

Może chcielibyście z niego skorzystać, kiedy Mirka nie będzie w domu?”.

List kończył się podaniem kodu i lokalizacji bramki. Znajdowała się po drugiej stronie posesji, od strony jeziora Łacha.

– To jakiś żart? – odezwał się Żelazny.

– Zapytała twoja matka, kiedy położna pokazała jej dziecko – odparła Chyłka.

Artur bez słowa oddał Oryńskiemu list i pokręcił głową.

– To podpucha – ocenił. – Halski nie jest pewien, czy może wam ufać, więc sam to zaaranżował. Zrobicie jeden krok na jego posesji, a system alarmowy się włączy i powitają was ci sami ludzie, którzy dopadli Julię Czarnecką.

– My się tam nie wybieramy – oznajmiła Joanna. – Idziecie ty i chudzielec.

– Pędzę.

Na twarzy Joanny pojawiły się powaga i zaciętość, których wcześniej próżno było szukać.

– Nie wiemy, czy oprócz alarmu są tam jakieś kamery – powiedziała.

– Bankowo są – dodał Kormak.

Chyłka skinęła głową.

– Jeśli któraś was złapie, odpowiecie tylko za wtargnięcie – oznajmiła. – My z Zordonem wylecimy z zawodu.

Żelazny bynajmniej nie wydawał się przekonany do tego pomysłu.

– Mówię ci, że Halski zastawił na was pułapkę.

– Nie sądzę.

– Bo?

– Bo tak podpowiada mi nieomylna intuicja.

– Ta sama, która przy sprawie Langera i przynajmniej kilku innych prawdziwie zdegenerowanych skurwieli podpowiadała ci, że są niewinni?

– Niczego takiego sobie nie przypominam.

– To odśwież sobie pamięć.

– A ty wyhoduj jaja – odparła, zbliżając się do niego. – Kormak ma większe od ciebie, a…

Chudzielec chrząknął głośno, skupiając na sobie uwagę zebranych.

– Możemy nie rozmawiać o moich klejnotach?

– Podpisuję się pod tym – poparł go szybko Oryński. – Skupmy się na czymś, co rzeczywiście istnieje.

Żelazny bezradnie rozłożył ręce i przez moment sprawiał wrażenie, jakby znalazł się w domu wariatów, z którego nie sposób uciec.

– Halski znalazłby przynajmniej dziesięć lepszych sposobów na sprawdzenie naszej lojalności – odezwała się Joanna. – Chociaż w zasadzie nie musi jej testować, bo po tym wszystkim, co dla niego zrobiliśmy, zaufał nam na tyle, żeby wpuścić nas do swojej nory.

Artur spojrzał na kartkę, którą Kordian składał na pół.

– W takim razie kto twoim zdaniem to napisał?

– Nie wiem.

– Brzmi jak zasrany Langer.

– Który, przypominam, nie posiadł zdolności odzywania się z odmętów piekła, w których jest przysmażany na wolnym ogniu.

Żelazny znów zaczął w zamyśleniu trącać spinkę.

– To jak będzie, Artur? – rzuciła Chyłka. – Chcesz raz w życiu zrobić coś dobrego i wsadzić tego pedofila do więzienia czy wolisz dać mu wolną rękę i pozwolić na to, żeby robił to, co do tej pory?

Żelazny powiódł wzrokiem w kierunku Otwocka, a potem głęboko westchnął.

– Daleko jest ten dom?

– Niedaleko – odparł Kormak, wskazując ręką nieodległy las. – Przejdziemy kilkaset metrów leśną ścieżką, dotrzemy do jeziora, a potem mniej więcej tyle samo wzdłuż brzegu, zanim znajdziemy się przy bramce na posesję.

Artur popatrzył na całą trójkę z rezerwą.

– Halski dość długo był dziś w sztabie – odezwał się Oryński. – A potem wybrał się na kolację na Gocławiu.

– To niedaleko stąd – zauważył niepewnie Żelazny.

– Bez przesady – odparła Chyłka. – Poza tym gdyby wracał, damy wam znać. Spokojnie się zwiniecie, zanim wróci do domu.

Oboje widzieli, że nie muszą dłużej przekonywać Żelaznego. Po chwili on i Kormak z laptopem pod pachą ruszyli w kierunku lasu.

Oczekiwanie na wieści było dla dwójki prawników trudniejsze, niż sądzili. Czas zdawał się znacznie zwolnić, każda upływająca minuta trwała jakby dłużej od poprzedniej. Napięcie stawało się nie do zniesienia, więc przestawili iks piątkę tak, by widzieć drogę, a potem wsiedli do środka i spróbowali rozluźnić się nieco dzięki muzyce.

Po niecałej półgodzinie od momentu, kiedy Żelazny i Kormak zniknęli w lesie, prawnicy zauważyli auto, które trudno było przegapić. Limonkowe lamborghini aventador przemknęło obok nich z zawrotną prędkością.

– Ożeż kurwa… – wyrwało się Chyłce. – Dzwoń do nich.

9

Niedaleko starorzecza Wisły, Józefów

Żelazny przedzierał się przez chaszcze z nieco mniejszym trudem niż idący z laptopem w torbie Kormak, narzekał jednak znacznie bardziej.

– Naprawdę nie łaska było powiedzieć, co planujecie? – mruknął, odsuwając gałąź, która uniemożliwiała mu przejście wąską ścieżką. – Cały garnitur będzie do wyrzucenia.

– Gdybyśmy pana uprzedzili, toby pan nie przyjechał – odparł chudzielec, przechodząc przez zwalony konar. – Poza tym nikt nie wiedział, że będzie takie trudne dojście.

– To może trzeba było wcześniej się rozeznać?

Kormak z pewnością chciał odpowiedzieć, ale ugryzł się w język. Jeszcze przez chwilę przebijali się przez gęstą roślinność, zanim trafili na ścieżkę łączącą teren posesji z jeziorem.

Artur otrzepał ubranie.

– Jak złapię jakiegoś, kurwa, kleszcza… – syknął, potrząsając połami marynarki.

Chudzielec spojrzał na niego z niedowierzaniem, jakby usłyszał coś niespecjalnie roztropnego.

– Sezon na kleszcze jeszcze się nie zaczął – oświadczył. – A pan się zachowuje, jakby nigdy nie był w lesie.

– Ty za to chodzisz co weekend, chłopcze?

– Byłem harcerzem – odparł Kormak, jakby to miało wszystko tłumaczyć. – Dopiero na pewnym etapie życia postanowiłem

właściwie nie opuszczać miejsca pracy. A raczej mój szef postanowił za mnie, dając mi tyle roboty, że…

– Daj już spokój – uciął Żelazny. – I mów, czy załatwiłeś wszystko w Manchesterze.

Chudzielec uchylił się przed gałęzią, którą idący przed nim Artur wypuścił nieco za szybko.

– Tak.

– I nikt się nie połapie, że to sfałszowany testament?

– Nikt – zapewnił Kormak. – Jedynymi osobami, które mają o tym jakiekolwiek pojęcie, jesteśmy pan i ja.

– I fałszerz.

– No tak. Ale po zapłacie, jaką od pana dostał, raczej nie będzie się z tym wychylał.

Artur do końca nie był pewien, czy chudzielec jest właściwą osobą, którą powinien zwerbować do zrealizowania swojego planu.

Wiedział, że musi odzyskać pieniądze umieszczone przez Williama na zagranicznych kontach, ale nie miał pojęcia, jak to zrobić. Amelia i Jakub nie dziedziczyli, bo Harry nie został wpisany do aktu urodzenia, a innych spadkobierców nie było.

Żelazny nie miał też złudzeń, że Billy zostawił jakikolwiek testament. Nie znosił dwójki bękartów i przez całe życie robił wszystko, by nastawić ojca przeciwko tym gówniarzom.

Ostatecznie Arturowi nie pozostało nic innego, jak wykazać nieco kreatywności. Nie był pewien, czy dawny pracownik na to przystanie, ale kiedy tylko Kormak zrozumiał, że dzięki temu może doprowadzić do odbudowy firmy, zgodził się.

Przejrzał wszystko, co znajdowało się na serwerach kancelarii i prywatnym sprzęcie Billy'ego. Znalazł każdy skan odręcznie sporządzonych dokumentów, a potem dotarł do rzeczy osobistych Williama w Manchesterze i stworzył z tego materiał, który dobry fałszerz mógł wykorzystać.

Potem wystarczyło tylko znaleźć odpowiedniego człowieka, sowicie mu zapłacić i sprzedać wszystkim wersję, że chudzielec znalazł testament. Przekonanie Amelii i Jakuba po tym, jak Chyłka przygotowała grunt, nie należało do specjalnie trudnych zadań.

W dodatku Żelazny zadbał o to, by jawić się młodym McVayom jako prawdziwy wybawca. Joanna wprowadziła ich na pole minowe, on zapewnił, że ich z niego wywiedzie.

Wiedział, że będzie ich potrzebował, by po odbudowie kancelarii mieć lepsze karty niż Chyłka. Przygotował wszystko, by tak się stało, i w tej chwili Amelia i Jakub ufali wyłącznie jemu.

– Rozumiesz, że to musi zostać między nami? – odezwał się Artur, kiedy podchodzili do grubego, metalowego ogrodzenia, w którym znajdowała się furtka.

– Już mi pan to mówił.

– Ale może muszę powtórzyć.

– Nie trzeba.

Kormak wprowadził kod, a potem obaj na moment wstrzymali oddech. W końcu rozległ się magnetyczny dźwięk otwierającego się zamka. Ostrożnie weszli na teren, uważnie się rozglądając.

Żelazny szedł pół kroku za chudzielcem, rozmyślając o tym, że na dobrą sprawę nie ma ryzyka, że ten się wygada Chyłce albo Oryńskiemu. Nie miał zamiaru ich narażać, w razie gdyby fałszerstwo kiedykolwiek wyszło na jaw.

Artur czuł, że jest już o krok od tego, by jego kancelaria powstała z popiołów. I tym razem drugie nazwisko w jej nazwie będzie jedynie wydmuszką. To on posteruje Amelią i Jakubem, a ich całkowitą lojalność zapewni sobie, wypłacając im okresową dywidendę. Im bardziej napełnią się ich portfele, tym bardziej będą zadowoleni – i tym mniejsza będzie ich ochota do ingerowania w sprawy kancelarii.

Sprawy spadkowe były na ostatniej prostej, rodzeństwo niedługo powinno otrzymać dostęp do zagranicznych kont. Dzięki pomocy Kormaka udało się odnaleźć niemal wszystkie, choć nie sposób było powiedzieć, ile funduszy się na nich znajduje.

Wystarczyło tylko odpowiednio rozegrać ostatnie rozdanie. Żelazny zdobędzie materiały obciążające Halskiego, ale wykorzysta je dopiero, kiedy Chyłka wyprowadzi z KMK odpowiednią liczbę prawników i klientów.

Potem zrzucą na tę zasraną kancelarię bombę, ujawniając prawdziwe oblicze Mirosława Halskiego. Przegranie tak medialnej sprawy powinno załatwić im przynajmniej parę głośnych transferów.

Ale po kolei.

– Masz sygnał? – zapytał szeptem Artur, kiedy zbliżyli się do budynku.

– Jeszcze nie.

Ruszyli wzdłuż ściany, a Żelazny czuł, jak wzrasta mu ciśnienie. Miał świadomość, że niewiele było trzeba, by cały jego plan się posypał, mimo że starał się nie dopuszczać do siebie tej myśli. Przeszli jeszcze kawałek, zanim Kormak nagle się zatrzymał.

Zrobił krok wstecz, a potem przykucnął przy budynku. Żelazny zrobił to samo i zerknął na ekran laptopa, który chudzielec trzymał na kolanach. Nie rozpoznawał systemu operacyjnego.

– Co to jest?

– Kali.

– Co?

– Dystrybucja Linuxa oparta na Debianie – odparł machinalnie Kormak. – Idealna do penetracji sieci.

Wyświetlił czarne okienko z kolorowymi napisami, a potem zaczął szybko stukać na klawiaturze. Artur odnosił wrażenie, jakby starał się wybijać rytm jakiejś piosenki. W końcu wpisał w terminalu „wifite”,

dzięki czemu na ekranie pojawił się komunikat, a tuż pod nim tabelka.

Scanning wireless networks. 3 targets found. Updates at 1 sec intervals.

NUM	ESSID	CH	ENCR	POWER	WPS
- - -	- - - - - -	- - -	- - - - -	- - - - - -	- - -
1	salon_dol	2	WPA2	57db	no
2	kuchnia_dol	4	WPA2	34db	yes
3	wlan2	10	WPA2	23db	no

Żelazny przyglądał się temu, nie bardzo wiedząc, czy rokuje to dobrze, czy może wprost przeciwnie.

– I co? – zapytał. – Jak jest?

Kormak cicho prychnął, a potem wskazał trzeci z wyników.

– Widzi pan to?

– Widzę. Ale nie bardzo wiem, co konkretnie.

– To ewidentnie firewall – wyjaśnił Kormak. – Dwa pozostałe to zwykłe routery, jak sama nazwa wskazuje. Więc to tym trzeba się zająć w pierwszej kolejności.

– W jaki sposób?

Chudzielec znów zabębnił palcami w klawiaturę tak szybko, że Artur nie zdążył nawet mrugnąć.

– Wybiera się cel, a wifite sam odpala *packet capture*.

– Słucham?

– Znajduje hosta lub hosty podłączone do tej sieci i wali w nie tyloma pakietami deautentyfikacyjnymi, że te…

– Co?

– Naprawdę musi pan to wiedzieć?

– Jeśli potrafisz to normalnie wytłumaczyć.

Kormak podrapał się po głowie, a potem przelotnie spojrzał na Artura.

– Okej – powiedział. – Więc… powiedzmy, że bombarduję urządzenie podłączone do domowej sieci Wi-Fi tak bardzo, że dochodzi do przeciążenia i ustrojstwo się wyłącza. Rozumie pan?

Żelazny nie wysilił się na odpowiedź.

– Kiedy urządzenie się restartuje, próbuje z powrotem podpiąć się do sieci, ale ja stoję mu na drodze… i przejmuję *handshake*. Znaczy pakiet z hasłem, który urządzenie wysyła do routera, żeby się z nim połączyć.

Artur uniósł brwi. Właściwie nie brzmiało to na przesadnie skomplikowaną czynność.

– Problem w tym, że to hasło oczywiście jest zakodowane – ciągnął chudzielec. – Do deszyfracji potrzebujemy oddzielnego programu, w tym przypadku będzie to Aircrack.

Kormak wskazał na ekran, po którym przesuwały się ciągi znaków.

– Już śmiga – oznajmił.

– I ile to zajmie?

– Wszystko zależy od tego, jak skomplikowane jest hasło. Dlatego zaleca się, żeby były jak najdłuższe, z jak największą różnorodnością znaków.

Żelazny spojrzał na komunikat widniejący na monitorze.

„Time left: 2 hours, 8 minutes, 33 seconds | 1.25%”.

– Dwie godziny? – rzucił z niedowierzaniem.

– Tyle zajmie sprawdzenie wszystkich kombinacji zapisanych w pliku, który mam.

– Pliku z czym?

– Z najbardziej prawdopodobnymi hasłami. Gdybyśmy chcieli sprawdzić wszystkie możliwe kombinacje, siedzielibyśmy tu

miesiącami.

– Czyli w ogóle nie wiesz, czy to się uda?

Kormak popatrzył na niego podejrzliwie, jakby podawał w wątpliwość inteligencję rozmówcy.

– Niech pan mi powie – podjął – ustawił pan sobie kiedyś jakieś skomplikowane hasło do Wi-Fi?

– Nie.

– No właśnie.

Obaj wpatrywali się w ekran, ale to, co się na nim pojawiało, nic nie mówiło Żelaznemu. Rozejrzał się uważnie, odczuwając coraz większą presję czasu. Jak długo Halski mógł być na kolacji? Jeśli był z jakąś dziewczyną, z pewnością szybko nie wróci. Spotkanie biznesowe załatwi szybko.

A może będzie wprost przeciwnie? Szybki posiłek i zaproszenie do rezydencji?

Zanim Artur zdążył na dobre się zastanowić, rozległ się dźwięk wibrującej komórki, doskonale słyszalny w absolutnej ciszy wypełniającej okolicę.

– Chyłka – oznajmił Żelazny.

Odebrał szybko, by Kormak nie zauważył, że ma ją zapisaną jako „BABA JĘDZA".

– No? – rzucił do słuchawki.

Usłyszał trzaski i urywane słowa, z których nie mógł nic zrozumieć.

– Halo – dodał. – Słyszysz mnie?

Znów pojedyncze głoski, a potem cisza. Połączenie zostało przerwane.

– Któreś z nas nie ma zasięgu – oznajmił Artur.

– Nigdy bym się nie domyślił.

– Skup się lepiej na tym, co robisz, chłopcze, i…

Żelazny urwał, widząc, że na ekranie pojawiło się dokładnie to, na co czekali.

„KEY FOUND!”

– Mamy to – rzucił szybko Kormak. – Jesteśmy w sieci.

– Więc masz dostęp do wszystkiego?

– Nie. Najpierw musimy zrobić sniff wszystkich pakietów, które krążą między urządzeniami.

– Co?

Chudzielec machnął ręką, a potem szybko wpisał komendę do terminala.

„ettercap -T -M arp -i eth0 /// -w zormak.cap”.

– Co to jest?

– Ettercap. Taki program.

– Co robi?

Widząc cały ekran w nierozpoznawalnych symbolach, Żelazny uznał, że nawet gdyby chudzielec udzielił mu odpowiedzi, nic by z niej nie zrozumiał. Dane przesuwały się tak szybko, że można było dostać oczopląsu.

Artur sprawdził telefon z nadzieją, że Joanna przysłała mu esemesa lub próbowała jeszcze raz się skontaktować. Miał trzy kreski, całkiem niezły sygnał, więc to ona musiała mieć problemy z zasięgiem.

– To cały ruch w tej sieci – oznajmił Kormak, stukając na klawiaturze. – Gdyby chciał pan wyciągnąć loginy i hasła do konta w banku, przekopywałby się pan teraz przez pliki, które zapisałem u siebie na dysku.

– To takie proste?

– Zasadniczo tak. Dlatego zawsze używam VPN.

– Czego?

– Ale nas to nie interesuje, zresztą nikt w tej chwili się nigdzie nie loguje, bo nikogo nie ma w domu – ciągnął Kormak, jakby go nie usłyszał. – Nie licząc innych urządzeń, a nam zależy właśnie na jednym z nich.

Podczas gdy Artur starał się nie zwariować od wszystkich cyfr pojawiających się w szalonym tempie na monitorze, nieznanych skrótowców i angielskich określeń, które nic mu nie mówiły, Kormak wydawał się w swoim żywiole.

W końcu klasnął głośno.

– Tak, kurwa, tak!

– Masz to?

Chudzielec spojrzał na niego, jakby pytanie go uraziło.

– Mam dostęp do chmury – oznajmił. – Teraz muszę tylko zlokalizować…

– Szukaj nagrań z którąś z naszych dziewczyn.

– Tak, wiem – odburknął Kormak.

Żelazny był przekonany, że Halski nagrywał nie tylko innych, ale także siebie. Jeden filmik z Julią Czarnecką lub którąś z pozostałych dziewczyn właściwie przesądziłby sprawę na sali sądowej.

Chudzielec przez moment gorączkowo coś przeglądał, a jego oczy świeciły się nie tylko dlatego, że odbijało się od nich światło z monitora. Mimo to w pewnym momencie cały jego entuzjazm zgasł.

– Kurwa… – mruknął.

– Co się stało?

– Nic nie jest podpisane, foldery mają jakieś automatycznie wygenerowane nazwy.

Żelazny odniósł wrażenie, że od strony ulicy doszedł odgłos silnika. Nasłuchiwał przez moment, a potem na powrót skupił się na laptopie.

– A daty? – zapytał. – Możesz ustalić, kiedy te foldery utworzono?

– No jasne.

Artur sięgnął po komórkę.

– To poczekaj chwilę – rzucił, wybierając numer jednej ze swoich klientek.

Poganiając ją nieco zbyt obcesowo, ustalił, kiedy była na imprezie u Halskiego, podał datę Kormakowi, a potem zadzwonił do kolejnej z dziewczyn.

Zdążył wykonać jeszcze jeden telefon, nim znów usłyszał dźwięk silnika. Tym razem głośny jak grzmot przeszywający niebo.

Obaj natychmiast spojrzeli na siebie z przestrachem, a Kormak zamarł z dłońmi na klawiaturze laptopa.

– Co robimy? – szepnął.

Żelazny otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać, gdyż nagle rozległ się głośny wystrzał.

10

al. Nadwiślańska, Józefów

Dźwięk, który rozległ się w okolicy, trudno było pomylić z czymkolwiek innym. Chyłka rozejrzała się niepewnie, Kordian zaś sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar puścić się pędem w kierunku lasu.

– Spokojnie, Zordon.

– Słyszałem strzały.

Wzięła go za rękę i lekko szarpnęła, sprawiając, że skupił na niej wzrok.

– Nie gadaj, jakbyś się urwał z obrad podkomisji smoleńskiej.

– Ale…

– Dwieście metrów stąd jest strzelnica, tłumoku.

– Co? – rzucił nerwowo. – Jesteś pewna?

Chyłka machinalnie sięgnęła po telefon, zanim uświadomiła sobie, że nie złapie tutaj zasięgu. Chodziła w kółko po stacji, chcąc ostrzec Żelaznego, ale bez skutku. W akcie desperacji była gotowa pojechać za aventadorem i zatrzymać Halskiego, zanim wejdzie do budynku, ale zaraz potem rozległ się strzał i priorytetem stało się zatrzymanie Kordiana, zanim zdecyduje się na coś nieprzemyślanego.

– Co robimy? – spytał.

– Nic.

– To wcale nie brzmi jak dobry pomysł, Chyłka.

Joanna popatrzyła mu głęboko w oczy.

– Żelazny może i jest głuchy, ale Kormaczysko nie – powiedziała. – Nie umknie mu ryk sześcioipółlitrowego silnika o mocy ponad

siedmiuset koni.

Oboje obrócili się w kierunku lasu i zamarli w napięciu. Upływały kolejne minuty, ale nikt się nie zjawiał.

– Idę tam – odezwał się w końcu Oryński.

– Nie ma mowy.

– Może po drodze złapię zasięg i…

– A może ciebie ktoś złapie na monitoringu, Zordon – ucięła. – I pożegnasz się z zawodem szybciej, niż ja piję shota.

– Nie będę podchodził za blisko, tylko…

– Tylko nie wiemy, jaki teren jest objęty kamerami – ucięła, chwytając go za rękę. – Nigdzie nie idziesz.

Po raz enty w ciągu ostatniej minuty Kordian spojrzał nerwowo na komórkę.

– Uspokój się i czekaj – dodała Joanna. – Usłyszeli samochód, zabunkrowali się na jakiś czas i zaraz ruszą.

Oryński potarł nerwowo czoło.

– I wiem, że jestem team Zormak, ale o mnie się tak nie martwisz, łajdaku.

– Gdyby chodziło o ciebie, już bym tam był.

Uśmiechnął się blado, a potem oboje na powrót wbili wzrok w gęsty las. Upłynęło jeszcze co najmniej dwadzieścia minut, zanim w końcu wyłonił się z niego Żelazny. Szedł powoli, cały garnitur miał ubrudzony i oddychał ciężko.

Dwoje prawników natychmiast ruszyło w jego stronę.

– Gdzie Kormak? – rzuciła Chyłka.

Artur otrzepał marynarkę z liści, dysząc głośno.

– Nie przyszedł jeszcze?

– Jak, kurwa, widać – syknęła Joanna. – Gdzie on jest? Co tam się stało?

– Halski…

– Co Halski?

– Przyjechał do domu – wysapał Żelazny. – Dlaczego nic nam…

– Dzwoniłam – ucięła Chyłka. – Co z Kormakiem?

– Rozdzieliliśmy się w lesie… Mirek podjechał i zobaczył, że czujka ruchu z tyłu domu się włączyła, więc daliśmy nogę.

Kordian automatycznie zrobił krok w kierunku lasu.

– Musimy się stąd zabierać – dodał Artur. – Szczególnie wy. Jeżeli Halski was zobaczy…

– Szedł za wami? – przerwała nerwowo Chyłka.

– Nie wiem. Nie czekaliśmy, żeby sprawdzić.

– Kurwa…

Joanna powiodła wzrokiem najpierw w kierunku drzew, a potem iks piątki. Na posesji nie było żadnych ochroniarzy, ale jeśli Mirek zauważył obce osoby, z pewnością od razu zadzwonił do ochraniającej go firmy. Jeżeli miała siedzibę gdzieś nieopodal, jej pracownicy mogli już być na miejscu.

– Może gdzieś zabłądził – odezwał się Żelazny.

– To pieprzony ZHR-owiec, który do dzisiaj chwali się swoimi sprawnościami – odparła Chyłka. – Nie pobłądziłby w lesie.

Miała rację, a dowód na to dostarczył jej sam Kormak. W końcu wyłonił się zza drzew, rozejrzał gwałtownie, a potem z torbą pod pachą ruszył szybko w kierunku samochodu.

– W końcu – rzuciła Joanna. – Zatrzymałeś się na grzyby?

– Musiałem chwilę przeczekać – powiedział zziajany. – W lesie pojawili się jacyś faceci.

– Ktoś cię widział? – zapytał Kordian, kiedy wszyscy wsiadali do iks piątki.

Gdy drzwi się zamknęły, odetchnęli.

– Raczej nie – odparł Kormak. – Ale powinieneś raczej zainteresować się tym, co udało nam się zdobyć.

– Więc? – odezwała się Chyłka, uruchamiając silnik. – Co macie?

– Dokładnie to, co…

– Wszystko, czego potrzeba, żeby prokuratura natychmiast zamknęła Halskiego – włączył się Artur i nagle poklepał Kormaka po ramieniu. – Chłopak zdobył nagrania wszystkich moich klientek.

– Wszystkich? – odezwał się Oryński.

Żelazny spojrzał na niego w lusterku.

– Tak – odparł. – Aśki Piechodzkiej też.

– Nie oglądaliśmy – dodał szybko Kormak, jakby było to najważniejsze, co musi zostać powiedziane.

Kiedy Joanna wyprowadziła iks piątkę na drogę w kierunku Warszawy, w samochodzie zaległo ciężkie milczenie. Uznała, że najlepiej będzie przełamać je jak najszybciej.

– Zordon, puszczaj hymn zwycięstwa – poleciła.

– Czyli?

Chyłka przewróciła oczami.

– Cokolwiek Iron Maiden.

Kiedy przeglądał listę albumów, przez moment mu się przypatrywała. Potem na powrót wbiła wzrok przed siebie, a Kordian wybrał *Brave New World*. Całkiem słusznie, szczególnie że album zaczynał się od *The Wicker Man*.

Wraz z dźwiękami potężnych gitarowych riffów wypełniających samochód Chyłka po raz pierwszy poczuła, że naprawdę doprowadzili tę sprawę do końca.

– Jutro z samego rana idź z tym do Siarkowskiej – powiedziała, zerkając na Artura w lusterku.

– Nie musisz mi mówić, co mam robić.

– Czasem muszę.

Żelazny rozsiadł się wygodniej na tylnym siedzeniu.

– Kwestionujesz moje kompetencje?

– Właściwie to oznajmiam ci, że nie istnieją – odparła, przyspieszając przed tabliczką z napisem „Warszawa". – Chociaż tak łatwej sprawy nawet ty nie spieprzysz, nie?

Posłał jej spojrzenie sugerujące, że nie ma zamiaru odpowiadać.

Wszystko, co pozostało mu do zrobienia, było zwykłą formalnością. To, ile osób w wymiarze ścigania chroniło Halskiego, nie miało żadnego znaczenia. W momencie, kiedy Siarka dostanie te materiały, nic nie będzie w stanie zatrzymać pługa, który przejedzie po życiu Mirka.

Chyłka rzadko świętowała przed czasem, ale tej nocy uznała, że nic nie stoi temu na przeszkodzie. Ledwo weszli z Kordianem do mieszkania przy Argentyńskiej, rzuciła swoje rzeczy byle gdzie i spojrzała znacząco na Oryńskiego.

– Znam ten wzrok – powiedział.

– I wiesz, co oznacza?

– Złe wieści dla sąsiadów, jeśli liczyli na spokojną noc.

Podeszła do niego i dźgnęła go palcem między żebra. Skrzywił się i wygiął na bok, a potem popatrzył w kierunku korytarza.

– No dalej – odezwała się Joanna. – Tequili lej Chyłce twej, niechaj płonie.

– Właściwie to…

Klepnęła go w ramię, a potem poszła do łazienki. Kiedy wróciła, w salonie paliła się już świeczka o zapachu Wood Smoke, z głośników płynęły dźwięki Smashing Pumpkins, a na stole stały grenadyna, sok pomarańczowy, tequila i dwie wysokie szklanki.

– Czyń honory – rzuciła Joanna, siadając obok Oryńskiego.

Po chwili drinki były gotowe, a w pokoju rozległ się dźwięk szkła uderzającego o szkło. Chyłka ułożyła się na kanapie i wyciągnęła nogi na udach Kordiana. Kiedy na nią spojrzał, poczuła, że w tej konkretnej chwili nie brakuje jej absolutnie niczego. Mogłaby trwać w niezmienionym stanie do końca swoich dni i ani na moment nie opuszczałoby jej wrażenie, że przeżyła życie dokładnie tak, jak chciała.

– O czym myślisz? – odezwał się Kordian.

– O tym, że każdy idiota może biegać. Ale potrzeba naprawdę wyjątkowego do przebiegnięcia półmaratonu.

– Co?

– Pytałeś, to odpowiadam.

– Tylko że ja właśnie się przygotowuję do…

– Wiem, Zordon. Dlatego mówię.

Uśmiechnął się i pociągnął łyk Tequili Sunrise.

– A ja mówię, że ani trochę nie myślałaś o tym.

– A niby o czym?

Przesunął dłońmi po jej nogach tak delikatnie, jakby obchodził się z czymś cennym i kruchym.

– O tym, że ci dobrze – powiedział. – Bo miłość w jakiś sposób sprawia, że każdą swoją ulubioną piosenkę słyszysz na nowo, zupełnie jakby to był pierwszy raz, a każdy poranek jest jak rozpoczynanie życia od początku. I o tym, że w tej chwili nie potrzebujesz niczego więcej, by czuć się pełna.

– Będę pełna, jak zamówisz nam jakieś żarcie.

– Chodziło mi o bycie spełnioną.

– A mnie o to, żebyś skończył smęcić i odpalił Uber Eats – odparła stanowczo.

Podniósł jej nogi, pocałował ją i poszedł po telefon. Wybrał dwa dania z meksykańskiej knajpy przy Nowaka-Jeziorańskiego, właściwie nie musząc niczego konsultować z Chyłką. Kiedy wrócił, znów patrzyła na niego w sposób, który dobrze znał.

– Za ile będzie?

– Dwadzieścia pięć minut.

Szybko zdjęła bluzkę przez głowę i rzuciła ją z rozmachem na kanapę.

– Zdążymy – oznajmiła.

Pół godziny później kierowca Vladyslav piekli się już przed drzwiami mieszkania przy Argentyńskiej, nie mogąc dostać się do

środka. Dopiero gdy otworzyli mu mężczyzna w krzywo założonej koszuli i kobieta z rozburzonymi włosami, uśmiechnął się i odprężył.

Drzwi jednak szybko się przed nim zamknęły, a dwoje prawników wróciło do tego, co musiało przerwać. Do jedzenia zabrali się dopiero wtedy, kiedy obydwa dania wystygły.

– Chcesz spróbować mojego? – zapytał Kordian, przeżuwając kawałek quesadilli verduras.

– Przecież tam nic nie ma, Zordon.

– Jest cukinia, kukurydza, bakłażan…

– Ty jesteś bakłażan – odparła i skupiła się na swoim burrito z wieprzowiną.

Z wyciągniętymi na stoliku nogami oglądali „Dzień po dniu” na TVN24, właściwie tylko po to, by przekonać się, że niczego nie stracili, nie trzymając ręki na pulsie dzisiejszych wydarzeń.

Mimo że nie dyskutowano o niczym przesadnie zajmującym, Kordian od dobrych dziesięciu minut milczał.

– Co jest? – odezwała się w końcu Chyłka.

– Z czym?

– Z tobą.

– Nic.

– To czemu siedzisz jak mumia?

Spojrzał na resztkę swojej quesadilli i chyba dopiero teraz uświadomił sobie, że o niej zapomniał. Podniósł ją i ugryzł, zerkając niepewnie na Joannę.

– Zastanawiam się, czy dobrze zrobiliśmy.

– Ty na pewno źle, zamawiając ten marny substytut normalnego dania. Nie będziesz miał siły, a ja jeszcze dziś zamierzam cię eksploatować.

Otarł usta i odłożył placek.

– Mam na myśli Józefów.

– No nie, błagam cię… – jęknęła Chyłka. – Lepiej niż ktokolwiek wiesz, że ten facet to prawdziwie jebana bestia.

– Wiem – odparł cicho. – Ale wiem też, że są organy od ścigania takich bestii. A ty od lat powtarzasz, że my do nich nie należymy.

Joanna odgryzła przedostatni kawałek burrito, jakby jej czymś zawiniło.

– To był wyjątek.

– Który usprawiedliwiał nie tylko złamanie tajemnicy adwokackiej, ale też działanie razem z drugą stroną przeciwko naszemu klientowi?

– Tak.

– Nie przypominam sobie, żeby takie wyjątki były zapisane w kodeksie.

– W moim są.

Obrócił się do niej i przełożył rękę przez oparcie kanapy.

– Mówię tylko, że może tym razem poszliśmy za daleko. Powinniśmy zostawić to policji i prokuraturze.

– Przecież zostawiliśmy.

– Tylko że wcześniej wykonaliśmy całą robotę za nich.

Chyłka westchnęła i spałaszowała ostatni kawałek swojego dania. Nie miała ochoty o tym rozmawiać, szczególnie że wszystko zostało już zrobione. Nie było sensu do tego wracać. Ani dziś, ani kiedykolwiek.

– Nikt się nie dowie, Zordon.

– Nie możesz być pewna.

– Mogę – odparła od razu. – Kormaczysko nie wydałoby nas na torturach, nawet gdyby puszczano mu w kółko *Baby Shark* przez trzydzieści godzin.

– O niego akurat się nie martwię.

Kordian też się do niej obrócił.

– Żelazny nic nikomu nie powie – zapewniła. – Gdyby to zrobił, sam odpowiadałby przed komisją dyscyplinarną. A nikt inny nie wie,

co mu wysłaliśmy i co zrobiliśmy.

Oryński westchnął głęboko i odchylił głowę.

– I dzięki temu mam się czuć lepiej?

– Tak – odparła Chyłka. – Bo wsadziliśmy wyjątkowo ohydną szuję tam, gdzie jej miejsce.

– Nie do końca, bo właściwie od jutra będziemy musieli jej bronić.

– O ile trzy imienne kutasy się go nie pozbędą.

– Załóżmy pesymistycznie, że tego nie zrobią.

– W takim układzie zamierzam wywiązać się z ustawowych obowiązków najlepiej, jak potrafię – ucięła szybko. – Tak samo jak ty.

– Czyli tak po prostu zapominamy o tym, co zrobiliśmy?

– Tak – odparła Chyłka i wstała, trzymając go za rękę. – I pokażę ci dobry sposób, dzięki któremu możemy to osiągnąć.

Szybko przekonał się, że nie rzucała słów na wiatr. Zasnęli oboje dość łatwo, Halski bynajmniej nie zaprzątał ich myśli. Dopiero gdy rankiem dotarli do kancelarii, wszystko wróciło ze zdwojoną mocą.

W KMK nie mówiło się o niczym innym.

Z samego rana prokurator Siarkowska postawiła mu zarzuty, a niedługo potem gotowa była decyzja o zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Tym razem Karolina zadbała o to, by media wiedziały, co się dzieje, to one bowiem były gwarancją, że nie powtórzy się poprzednia sytuacja.

Wszyscy przeczuwali, na co się zanosi – włącznie z z imiennymi partnerami w kancelarii. Jeden z nich czekał rankiem na Chyłkę i Oryńskiego na korytarzu w The Warsaw Hub.

Ledwo Kosmowski ich zobaczył, natychmiast ruszył ku nim.

– Większego fakapu tutaj nigdy nie było – rzucił, zatrzymując się przed nimi.

– Był – odparła Joanna. – Kiedy twoje nazwisko trafiło na ścianę.

– Kurwa… – jęknął Daniel, kręcąc nerwowo głową. – Jak do tego doszło?

– Staramy się to ustalić – odparł Kordian.

– Ale można z dużą dozą pewności uznać, że problem zaczął się, kiedy Halski postanowił gwałcić młode dziewczyny – dodała Chyłka.

Kosmowski spojrzał na nią i zacisnął usta, uwydatniając kości policzkowe. O problemach musiał dowiedzieć się już po przyjściu do kancelarii, bo zdążył ułożyć każdy włos na głowie, jakby od tego zależały losy świata.

– Czeka na was w mitingrumie – powiedział. – Przyszedł godzinę temu i odchodzi od zmysłów.

Chyłka rzuciła okiem w głąb korytarza.

– Powinien raczej zainteresować się tym, jak najszybciej dotrzeć do aresztu śledczego – odparła. – Na asapie.

– Jeszcze nie ma decyzji.

– To za pięć minut będzie – rzuciła i wzruszyła ramionami.

Daniel wciąż nerwowo się poruszał, patrząc to na Kordiana, to na nią. Czuł, że to może okazać się wizerunkowym koszmarem dla kancelarii, ale tak naprawdę nie miał pojęcia, jak nieciekawa dla niego i pozostałych wspólników jest ta sytuacja.

Kosmowski poluzował nieco krawat i z trudem przełknął ślinę.

– Chcesz, żebyśmy dalej go bronili? – odezwał się Oryński.

– Kurwa, nie wiem…

– To lepiej szybko się dowiedz – poradziła Joanna. – Bo za jakiś kwadrans będzie trzeba jechać z nim do aresztu.

Daniel skinął lekko głową i wyciągnął telefon.

– Kolnę do Pawła i Krata – powiedział. – Wy pogadajcie z Halskim, a my się zastanowimy, jak wyjść z tego obronną ręką.

Oddalił się, zanim zdążyli cokolwiek powiedzieć. Spojrzeli na siebie z satysfakcją, która miała wypełniać im cały ten dzień. Machina

poszła w ruch. Teraz należało jedynie spokojnie poczekać, aż się wykolei.

Ruszyli do sali konferencyjnej, w której zastali chodzącego od ściany do ściany Mirka. Kosmowski mylił się, kiedy mówił, że ten człowiek odchodził od zmysłów. Było znacznie gorzej. Halski przywodził na myśl kogoś, kto w jednej chwili dowiedział się, że cała jego rodzina nie żyje, u niego zdiagnozowano nieuleczalną chorobę, oszczędności jego życia przepadły i zaraz zostanie postawiony przed plutonem egzekucyjnym.

– W końcu – rzucił trzęsącym się głosem, zatrzymując się przy stole. – Co się, kurwa, stało?

Kordian zamknął za nimi drzwi, a Chyłka usiadła na jednym z krzeseł.

– Spokojnie – powiedziała. – Siadaj i…

– Mów, jak do tego doszło! – ryknął Halski.

Oryński natychmiast stanął obok Joanny i posłał Mirkowi spojrzenie, które jasno mówiło, że jeszcze jeden taki wybuch, a nie będzie przejmował się tym, czy jest ich klientem, czy nie. Halski oddychał głośno, nerwowo wodził wzrokiem po pokoju, ale zdawał się odczytać ostrzeżenie.

– Jak? – powtórzył raczej błagalnie niż agresywnie.

– Od rana staramy się to ustalić – odparła Chyłka.

– Jesteśmy praktycznie cały czas na linii z prokuraturą – dodał Kordian.

– I?

– Wygląda na to, że ktoś dotarł do twoich nagrań – powiedziała Joanna.

– Co?

– Mają materiały wideo – ciągnęła. – Na których widać dokładnie to, o co oskarżały cię te wszystkie dziewczyny.

– Ale… ale to niemożliwe.

– Nie nagrywałeś swoich gwałtów?

Halski syknął ze złością i zrobił krok w jej kierunku, ale szybka reakcja Kordiana sprawiła, że od razu się zatrzymał.

– Sorry – dodała Joanna. – Czasem mi się wymsknie i nazywam rzeczy po imieniu. Szczególnie kiedy nie mam czasu na dalsze pierdolenie.

Na moment zaległa cisza, dzięki której aż nazbyt dobrze słychać było telefon wibrujący w torebce Chyłki. Sięgnęła po niego i przekonawszy się, że dzwoni Żelazny, odrzuciła połączenie i położyła komórkę na stole.

– Niech pan usiądzie – mruknął Oryński.

Mirek zawahał się, przesunął mocno dłonią po włosach, a potem wykonał polecenie. Przy odrobinie szczęścia być może zrozumiał, że w tej chwili rzeczywiście skończył mu się czas.

– Nagrywałem wszystko, ale… – Urwał i kilkakrotnie uderzył w podbródek zaciśniętą pięścią. – Kurwa, wczoraj ktoś był na posesji…

Dwoje prawników poruszyło się nerwowo.

– Kto? – spytał Oryński.

– Nie wiem. Zauważyłem, że aktywowała się czujka ruchu, wezwałem ochronę, ale nikogo nie znaleźli.

– Monitoring coś zarejestrował?

– Nie – odparł Halski.

Nawet gdyby skupiał w tej chwili wzrok na prawnikach, z racji roztrzęsienia z pewnością nie dostrzegłby ulgi na ich twarzach.

– Ale to… to niemożliwe. Alarm był włączony, nikt się nie włamał, a sieć jest zabezpieczona.

– Jak dobrze? – zapytał Kordian.

– Bardzo, kurwa, dobrze. Najlepiej, jak to tylko możliwe.

Dwoje adwokatów spojrzało po sobie.

– Tam się nie da wejść, nie da się włamać… Po prostu się nie da – ciągnął Halski. – Nad tymi zabezpieczeniami pracowali najlepsi informatycy i zapewniali mnie, że są nie do złamania…

– Trzeba założyć, że znalazł się ktoś, kto potrafił to zrobić – odparła Joanna.

– Jeśli tak było, to znajdziemy tego gnoja – zapewnił Oryński.

Poczuł lekkie szturchnięcie kolanem pod stołem, choć Chyłka nie dziwiła mu się, że czerpie z tej sytuacji dodatkową satysfakcję. Sama miała ochotę wykorzystać ją do granic możliwości.

W końcu go mieli. Siedział przed nimi, upokorzony i pokonany, niemal całkowicie świadomy tego, że jego życie się skończyło. Trafi do więzienia jako wielokrotny gwałciciel małoletnich dziewczyn – i żadne pieniądze ani kontakty nie zapewnią mu tam bezpieczeństwa.

– Kurwa… – powtórzył, nie wiedząc, czego się uczepić. – To niemożliwe… To po prostu niemożliwe…

Potrząsnął głową i znów uderzył pięścią w brodę.

– Może nie wszystko stracone – rzuciła Chyłka, doskonale wiedząc, że nadzieja jest najgorszym, co może mu teraz dać.

Halski natychmiast podniósł głowę.

– W jakim sensie?

– Wszystko zależy od tego, czy nagrywałeś dźwięk. Jeśli widać sam stosunek, to możemy argumentować, że był za obopólną zgodą.

Halski milczał.

– Ale mówiliście, że jeśli dziewczyna ma poniżej piętnastu lat, to zawsze gwałt…

– A te miały?

– Tak.

– Jak wiele z nich?

– Wiele – odparł ciężko Mirek. – I niektóre… stawiały opór.

Chyłce zrobiło się niedobrze.

– Dźwięk też jest nagrany… – dodał Halski. – Nie wygrzebię się z tego.

– Nie, nie wygrzebiesz – odparła Joanna, a potem odchrząknęła i wyprostowała się. – I w takim razie najlepiej będzie dogadać się z prokuraturą.

Na tym etapie zdawał już sobie z tego sprawę. Siedział nieruchomo, najwyraźniej powoli obejmując to wszystko umysłem. Zamrugał kilkakrotnie, przez moment mrużył oczy i wyglądał, jakby dokonywał jakichś kalkulacji w umyśle.

– Poświęcili mnie… – szepnął bardziej do siebie niż do prawników.

Chyłka położyła ręce na stole.

– Kto?

Halski podniósł głowę i utkwił wzrok w Joannie. Zaszła w nim jakaś zmiana, ale Chyłka nie mogła zrozumieć, na czym konkretnie polega.

Nie odpowiadał. I nie wyglądał, jakby miał zamiar to zrobić. Rozejrzał się nerwowo, a potem nagle sięgnął po komórkę prawniczki. Napisał coś na niej i obrócił przodem do prawników.

„W tej sali jest podsłuch”.

Chyłka i Oryński wymienili się niepewnymi spojrzeniami, a Halski szybko dopisał coś jeszcze.

„Niech jedno z was cały czas coś mówi. Nie mogą się połapać”.

Chyłka poczuła, że serce zabiło jej nieco szybciej. Skinęła głową do Kordiana, a ten od razu pojął, że to na jego barkach spocznie obowiązek stworzenia zasłony dymnej. Szybko zbył poprzedni temat, a potem zaczął powoli referować, jaki układ powinni zawrzeć z prokuraturą, co konkretnie będzie to oznaczało i jak szybko Halski będzie mógł ubiegać się o przedterminowe warunkowe zwolnienie.

Mirek w tym czasie napisał wszystko, co chciał przekazać.

„Wiecie doskonale, o kim mówię. Ale nie macie pojęcia, że od samego początku mojej sprawy byliście rozgrywani. Nie znaleźliście

się w tej kancelarii bez powodu. A to, co się wydarzyło z tymi dziewczynami, nie jest tym, co sądzicie”.

Chyłka oddała mu telefon i uniosła pytająco brwi. Halski odpowiedział coś zdawkowo Kordianowi, by zachować pozory rozmowy, a potem pisał dalej.

„Jeden z imiennych partnerów kancelarii stoi na czele tego, co nazwaliście Konsorcjum”.

Joanna zmarszczyła czoło. Jeśli był gotów nie tylko przyznać, że ta organizacja istnieje, ale także wyjawić, że jej szef siedzi w jednym z pokoi nieopodal, może rzeczywiście sobie nie pogrywał.

„Każą wam zostawić moją sprawę” – pisał dalej. „Nie zgódźcie się na to. Przyjdźcie się ze mną zobaczyć w areszcie śledczym. Tam nie będzie żadnych podsłuchów, a ja wszystko wam wyjaśnię”.

Nie zdążył przekazać im nic więcej, bo drzwi do sali konferencyjnej nagle się otworzyły, a Halski schował telefon pod stół. Do środka weszła Iga Zawada, poinformowała dwójkę prawników, że szefostwo chce się z nimi natychmiast widzieć w biurze Kosmowskiego, a potem otworzyła szerzej drzwi.

Cała trójka się podniosła, Chyłka zaś stanęła tak, by Halski mógł oddać jej telefon. Natychmiast skorzystał z okazji.

– To co mam teraz zrobić? – odezwał się.

– Załatwić wszystko, co musisz, a potem zgłosić się dobrowolnie do aresztu śledczego – poradziła Joanna.

– Ale…

– Tak będzie najlepiej – ucięła.

Nie czekając na odpowiedź, wraz z Zordonem minęła stojącą przy drzwiach Igę, a potem skierowała się w stronę gabinetu Kosmowskiego.

Dwoje prawników przeszło raptem kilka metrów, zanim w jednym momencie się zatrzymali. Stanęli tak blisko siebie, jakby mieli zamiar zacząć dobierać się do siebie na środku korytarza.

– O czym on mówi? – szepnął Kordian.

Joanna wyjęła telefon i sprawdziła ostatnią wiadomość.

„Musicie zadbać o moje bezpieczeństwo. Ci ludzie będą próbowali mnie zabić”.

11

Plac Defilad, Śródmieście

Chyłka i Oryński siedzieli na murku naprzeciwko Skylight, czekając na Żelaznego i nie potrafiąc skupić się na niczym poza tym, co tak naprawdę mogło dziać się w sprawie Halskiego. Zaraz po spotkaniu z nim stało się dokładnie to, czego Mirek się spodziewał – trzech imiennych partnerów kategorycznie oznajmiło, że kancelaria nie ma zamiaru dłużej go bronić.

Na tym etapie nie było sensu się o nic wykłócać. Joanna i Kordian byli o krok od pożegnania się z KMK, toteż powiedzenie imiennym partnerom jednego, a zrobienie drugiego nie nastręczało żadnych problemów.

– Wyartykułuj myśli, bakłażanie – odezwała się po długim milczeniu Chyłka.

– Bakłażanie?

– To miłe słówko.

Kordian spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Normalni ludzie raczej nie używają nazw warzyw jako pieszczotliwych określeń.

– Ja nie jestem normalna.

– To akurat prawda.

– Poza tym mogłam wybrać kalafiora albo ziemniaka – odparła i zmrużyła oczy. – Właściwie to…

– Daj spokój.

– Co? – odparła. – Jak byłeś bardziej przy ciele, nawet przypominałeś trochę kartofla.

Kordian uśmiechnął się, a potem powoli objął ją ramieniem, nie do końca pewny, czy pozwoli mu na taki afektywny gest w przestrzeni publicznej. Nie zaprotestowała, więc przyciągnął ją lekko do siebie.

Znów siedzieli w milczeniu, patrząc na przeszkloną fasadę budynku, pod którym po raz pierwszy zobaczyli się lata temu.

– Sprawdziłam nowego najemcę na dwudziestym pierwszym piętrze – odezwała się nagle Joanna.

Oryński wstrzymał oddech. Celowo nawet nie próbował ustalić, kto wynajął dawną przestrzeń kancelarii, zupełnie jakby to miało dolać oliwy do ognia. Na tym etapie było już jasne, że uda im się odbudować to, co zostało stracone – ale z pewnością w innym miejscu, z innymi ludźmi.

– I? – spytał cicho Kordian.

– Zgadnij.

Oryński spojrzał na nią z bliskiej odległości.

– Okazuje się, że koronaświrus miał jednak jakieś plusy – podjęła.

– Żartujesz.

– Nie – odparła z zadowoleniem. – Nikt nie wynajął naszych starych śmieci.

Kordian nie mógł powstrzymać się ani przed uśmiechem, ani przed pocałowaniem Chyłki. Na moment przylgnęli do siebie jak dwoje ludzi zupełnie nieświadomych otaczającego ich świata.

Ocknęli się dopiero, kiedy rozległ się głos Żelaznego.

– Naprawdę nie macie lepszego miejsca?

Oboje odwrócili się do niego, a on usiadł na murku obok nich.

– Poczekaj chwilę, dopiero się rozkręcamy – odparła Joanna. – Ale prawdziwej i najdzikszej rozkoszy doznamy dopiero na dwudziestym pierwszym piętrze.

Kordian pokiwał głową z powagą.

– To chyba ten moment, kiedy powinniśmy powiedzieć, co zrobiliśmy na pańskim biurku – rzucił.

– Błagam was…

– Błagałam to ja Zordona, żeby już przestał, bo nie miałam siły dłużej krzyczeć – odparła Chyłka, a Żelazny podniósł się z murka i odsunął o krok.

– Może dam wam chwilę, co?

– Nie trzeba – powiedziała Joanna. – Mów, jak się sprawy mają.

Artur zerknął rzewnie w kierunku budynku znajdującego się tuż przy Złotych Tarasach.

– Dobrze – odparł. – Halski sam się zgłosił do aresztu.

– Siarka ma na niego oko?

– Tak. Zapewniła mnie, że będzie pilnowany dwadzieścia cztery godziny na dobę przez ludzi, którym ufa.

Chyłka skinęła lekko głową, ale zabrakło w tym przekonania. Kordian także nie miał pewności, czy takie zabiegi ze strony Karoliny wystarczą – koniec końców to ktoś nad nią odsunął ją wcześniej od prowadzenia sprawy.

– Kontaktowałeś się z Paderem? – rzuciła Joanna.

– Zaraz po tym, jak mi to zasugerowałaś.

– Poleciłam, Artur. Poleciłam.

Na moment przerwali, kiedy pod przystanek podjechał autobus linii 227. Żelazny wsunął ręce do kieszeni garniturowych spodni i popatrzył na Chyłkę z niezadowoleniem.

– Naprawdę nie wiem, po co ładuję się z tobą w jeden biznes – oznajmił, kiedy autobus odjechał.

– Bo na starość trochę zmądrzałeś.

Skrzywił się nieznacznie.

– Dograliście sprawy w KMK?

– Tak. Dogadaliśmy się z kilkoma prawnikami, za którymi pójdą klienci – odparła Chyłka.

– Z resztą poczekamy, aż w mediach gruchnie wieść o tym, że są filmiki z Halskim i że zrobił to, co mu się zarzuca.

– KMK nie pozbędzie się go do tej pory?

– Nie – powiedziała Joanna. – Bo tak się składa, że to my mamy dzisiaj wydać komunikat. I jakimś trafem zapomnimy.

– Potem publicznie oświadczymy, że nie będziemy bronić pedofila i sutenera, a ponieważ szefostwo nie chce z tego klienta zrezygnować, odchodzimy z kancelarii.

– I zabieramy ze sobą część zasobów – dokończyła Joanna. – Co lepsi prawnicy dostaną kontrofertę od KMK, więc trzeba będzie wyłożyć trochę więcej na bonusy albo zagwarantować im szybszy awans.

– Ale mamy to wkalkulowane w plan.

Żelazny głośno wypuścił powietrze. Wiedział, że to wszystko wygląda nie najgorzej, przynajmniej na zewnątrz. Kosmowski, Messer i Krat będą mogli dementować do woli – wieść pójdzie w świat i konsekwencje będą nieuniknione.

– A jak Amelia i Jakub? – zapytał Kordian.

– Zrobili wszystko, co trzeba. Mamy dostęp do kont, zaczynamy przelewy na pokrycie naszych zobowiązań.

– Ile tego jest? – rzuciła Chyłka.

– Dużo, dużo więcej, niż przypuszczałem. Billy miał sporo kont pootwieranych w rajach podatkowych, między innymi w dwóch filiach banku South Pacific, na Wyspach Salomona i w Vanuatu.

– Pierdolisz.

– Nie – odparł spokojnie Artur, jakby wyprowadzanie aktywów finansowych z Polski do egzotycznych krajów było zupełnie normalną praktyką. – Jeśli chodzi o rozkład terytorialny środków, to najbardziej upodobał sobie Kajmany. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jakie są tam przepisy podatkowe. Miał kasę w bankach…

Żelazny sięgnął po telefon, musząc wspomóc pamięć.

– W Alexandria Bancorp, Cainvest, VBT, Queensgate i Trident – oznajmił. – Wszystko rozproszone, żeby trudniej było to znaleźć.

– I pewnie nigdy byśmy do tego nie dotarli, gdyby nie tytuł prawny – zauważył Kordian.

Artur bez wahania pokiwał głową.

– Nie byłoby najmniejszych szans – przyznał. – Żaden z banków nie był gotowy udzielić jakichkolwiek informacji, dopóki nie przefaksowaliśmy dokumentów sądowych i ich nie sprawdzili.

– Ale skąd w ogóle miał te pieniądze?

– Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia.

Przez moment cała trójka trwała w milczeniu.

– Skoro to mamy załatwione, zostaje nam tylko jedno – powiedział Oryński.

– Nazwa kancelarii – dodała Joanna.

Mimo że unikali tego tematu, Żelazny z pewnością był świadomy, że podczas dzisiejszego spotkania się pojawi.

– Amelia i Jakub nie upierają się przy tym, żeby nazwisko ojca było w firmie – oznajmił Artur.

– Ale my tak – odparowała Joanna.

– W takim razie co proponujesz?

– Siebie na pierwszym miejscu, ciebie na drugim i Harry'ego jako partnera honorowego.

Artur cmoknął z dezaprobatą.

– Nie oddam ci pierwszego miejsca – powiedział. – I doskonale o tym wiesz, więc powinnaś też zdawać sobie sprawę, że zadbałem o to, by Amelia i Jakub zagłosowali za mną na początku. Ciebie postrzegają jako zło konieczne, mnie jako wybawiciela. Spodziewaj się więc, że…

– Spodziewam się, że przez długie lata będziesz mnie wkurwiał sobą i swoimi spinkami, Artur – ucięła. – I jakkolwiek mnie to dziwi, jestem w stanie się z tym pogodzić.

– W porządku. W takim razie…

– Żelazny Chyłka McVay – powiedziała Joanna.

Oryński poczuł ciarki na plecach, kiedy usłyszał to z jej ust. Wiedział, jak długo na to czekała – i jak wiele to w tej konkretnej chwili znaczyło. Żadne z nich przez moment nie zabierało głosu, jakby sytuacja wymagała odpowiedniej powagi.

– Czyli mamy wszystko ustalone – odezwał się w końcu Żelazny.

– Oprócz tego, kto zajmuje jaki gabinet – odparła Chyłka. – Ja biorę ten, który należał do Harry'ego, a Zordon twój.

– Chyba sobie żartujesz.

– Sam będziesz o to prosił, Artur, jak tylko zrozumiesz, że ilekroć tam wejdziesz, będziesz myślał o naszych wygibasach na twoim biurku.

Kordian zamknął oczy i cicho westchnął, a Joanna przesunęła dłonią po karku.

– Jakoś sobie z tym poradzę – burknął Żelazny. – Zawadę zabierasz ze sobą z KMK?

– Jeśli będzie chciała ciągnąć się jak smród po gaciach, to tak.

– Czyli jednak coś w niej widzisz.

– Wkurwiającą młodą zołzę – odparła Joanna. – Czyli zasadniczo materiał na w miarę dobrą prawniczkę.

Artur znów popatrzył w kierunku Skylight.

– Dobra – rzucił. – Skontaktuję się z najemcą, wpłacę zaliczkę i zaklepię nam stare miejsce na dwudziestym pierwszym piętrze. Wy wracajcie do KMK i załatwcie…

– Musimy jeszcze zobaczyć się z Halskim, póki jesteśmy jego obrońcami.

Żelazny zmarszczył czoło, patrząc na nich niepewnie, jakby wyczuwał próbę ograna go w jakiś sposób na ostatniej prostej.

– Po co? – spytał.

– Twierdzi, że ma dla nas jakieś informacje.

– Na temat czego?

– Konsorcjum.

– Mówi, że spisali go na straty – włączył się Oryński. – I że jesteśmy jego jedynym ratunkiem.

Artur kaszlnął cicho, a potem zerknął na lewy mankiet. Spinka była w odpowiednim położeniu, mimo to ją poprawił.

– Tylko bez jakichś waszych idiotyzmów – rzucił. – On ma być problemem KMK, a nie naszej kancelarii. Pod żadnym pozorem nie ściągajcie go jako klienta.

– Bez obaw – odparła Chyłka. – Dostatecznie długo taplaliśmy się w jego bagnie.

Oryński nie sądził, by ten człowiek mógł powiedzieć coś, co skłoniłoby Joannę do zmiany zdania.

Szansę, by to sprawdzić, mieli już niecałą godzinę po spotkaniu z Żelaznym. Przegryźli coś w Costa Coffee, a potem od razu pojechali do aresztu śledczego. Wciąż byli jego prawnikami, formalności udało im się załatwić dość szybko, a potem trafili do pokoju przesłuchań ze swoim klientem.

Inaczej niż w KMK, teraz był zrelaksowany. Jakby jakiś ciężar spadł mu z serca.

Mimo to powiódł bacznym wzrokiem po pomieszczeniu.

– Jesteście pewni, że nikt nas nie słyszy?

– Tak – odparł Kordian.

Mirek poruszył się nerwowo na krześle.

– A strażnicy? – spytał. – Mamy gwarancję, że nie włączą nagrywania dźwięku albo…

– Mamy – ucięła Joanna. – A teraz mów to, czego nie mogłeś nam przekazać w kancelarii.

Z twarzy Halskiego nagle znikło całe to rozprężenie, którym ich przywitał. Ściągnął lekko ramiona, przywodząc na myśl człowieka, który ni stąd, ni zowąd znalazł się w środku zamieci śnieżnej, zupełnie nieprzygotowany do radzenia sobie z trudnymi warunkami.

– Cała ta sprawa od samego początku była ustawiona…

– Błagam – ucięła Chyłka. – Jeśli masz zamiar serwować nam brednie o tym, że nie zgwałciłeś tych dziewczyn i nie zmusiłeś ich do seksu z twoimi kumplami, to od razu kończymy tę rozmowę.

Mirek spuścił wzrok.

– Nie mam zamiaru temu zaprzeczać.

– To o co ci, kurwa, chodzi?

– O to, że to nigdy nie wyszłoby na jaw, gdyby nie zapadła decyzja o poświęceniu mnie.

Chyłka i Kordian wbili w niego nieruchome spojrzenia, czekając na więcej. W końcu podniósł głowę.

– Zanim się tu zgłosiłem, porozmawiałem z paroma ludźmi, którym ufam. I którzy są jeszcze gotowi w ogóle się ze mną kontaktować…

Joanna westchnęła głośno.

– Zacznij mówić zbornie, do kurwy nędzy.

– Chcę, ale…

– Ale co?

– Nie wiem nawet, od czego zacząć.

– Od samego początku – odparła stanowczo.

Halski potrzebował jeszcze chwili, by poukładać myśli, a dwoje prawników mu nie przeszkadzało. W końcu energicznie przesunął dłonią po twarzy i nerwowo zamrugał.

– To trwało od dawna…

– Co? – rzuciła Joanna.

– Organizowanie ekskluzywnych imprez dla wybranych – odparł ciężko Mirek. – Załatwianie im młodych dziewczyn i… i to wszystko, co mi zarzucano. Robiłem to. Zarabiałem na tym górę kasy… nieopodatkowanej kasy.

– Tyle wiemy – mruknęła Chyłka i przysunęła się bliżej stołu. – Skończ pierdolić i mów o tym, z czego nie zdajemy sobie sprawy.

Z trudem przełknął ślinę i skinął głową.

– Pierwsze problemy pojawiły się przy Kindze – wydusił. – Zaczynała nam zagrażać. Poszła na policję, trzeba było to wszystko tuszować…

Urwał i znów potarł twarz.

– Więc ją zabiliście? – odezwał się Kordian.

– Tak.

Krótka, udzielona bez wahania odpowiedź sprawiła, że Oryńskiemu zrobiło się słabo. Zdawała się dowodzić, że dla tych ludzi usunięcie jednej Bogu ducha winnej dziewczyny było jak splunięcie.

– Upozorowaliśmy samobójstwo w metrze – dodał Mirek.

W sali zaległa głucha cisza. Czym innym była świadomość tego, że to nie był wypadek, a czym innym usłyszenie takiej deklaracji od współodpowiedzialnej za to osoby.

– Uznano, że to konieczne – ciągnął Halski nieco pewniej. – Że bez tego inne dziewczyny pójdą w ślady Kingi. I zadziałało.

Żadne z prawników się nie odezwało.

– Przez lata był spokój, a kiedy tylko któraś z dziewczyn choćby myślała o tym, żeby pójść na policję, szybko jej uświadamialiśmy, jak zły to pomysł.

– Aż do momentu, kiedy Aśka zgłosiła się do ciebie z żądaniami – zauważył Oryński.

– Nie.

– Nie? – rzuciła Chyłka. – Od tego się wszystko zaczęło.

Mirek pokręcił głową.

– Zaczęło się od Julii Czarneckiej.

Kordian zobaczył przed oczami bardzo szczupłą, wręcz wychudzoną kobietę z długimi blond włosami, która w kuchni Asi przedstawiła mu wszystko na temat Halskiego. Pamiętał nieufność jej spojrzenia, ból na jej twarzy.

A jeszcze lepiej moment po tym, kiedy Artur oznajmił, że jej ciało znaleziono nad Wisłą. Zabójstwo na tle seksualnym.

– Zaczęła zbierać dziewczyny już kilka miesięcy temu – podjął Halski. – Nie wiem, jak je znajdowała, ale to w tej chwili nieistotne. Liczy się to, że budowała przeciwko nam sprawę. Kiedy kierownictwo się dowiedziało, zapadła decyzja, by coś z tym zrobić.

– Co konkretnie? – zapytała Chyłka i zmarszczyła czoło.

– Urządzić prowokację.

– Czekaj – rzuciła Joanna. – Czyli to wy, skurwysyny, sami nasłaliście na siebie Piechodzką?

– Nie, nie – odparł od razu Mirek. – Ona była elementem planu gry Czarneckiej i tych wszystkich dziewczyn. Chciały, żeby najpierw doszło do procesu, w którym nie można będzie ukarać gwałciciela przez przedawnienie. Liczyły na to, że dzięki temu zyskają sympatię mediów i społeczeństwa, i później, kiedy wszystkie naraz zgłoszą się do prokuratury, skazanie mnie będzie tylko formalnością…

Właściwie miały rację, skwitował w duchu Kordian.

– Oprócz tego chciały pogrążyć kampanię mojego brata. Nie miały zamiaru pozwolić na to, żebym…

– Żebyś znalazł się tak blisko najważniejszego ośrodka władzy w państwie – dokończyła za niego Chyłka i odchyliła się na krześle. – Sensowny ruch.

– Tyle że nie wiedziały o waszej prowokacji – zauważył Kordian. – Z Dżesiką Marczyk i pozostałymi podstawionymi dziewczynami.

– To prawda.

Wszystko to wiedzieli, a Halski doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Jasne było, że nie ściągnął ich tutaj, by o tym rozmawiać.

– To co poszło nie tak? – zapytała Joanna. – Zrobiliście wszystko, co zamierzaliście. Usunęliście nawet Julię Czarnecką, do kurwy nędzy. Byłeś bezpieczny.

– Nie byłem. Szefostwo zrozumiało, że w momencie, kiedy odejdziecie z hukiem z KMK…

– Że co? – przerwała mu Chyłka. – Wiedzą o tym?

– Oczywiście. I nie tylko o tym.

– Skąd?

Halski cicho i bezsilnie się zaśmiał.

– W waszych gabinetach w kancelarii są podsłuchy. A mieszkanie przy Argentyńskiej jest pod nieustanną obserwacją.

Dwoje prawników popatrzyło na siebie niepewnie, a Mirek westchnął i schował ręce pod stołem.

– Ale chyba interesuje was w tej chwili co innego.

Joanna mocno zacisnęła usta.

– Ktoś w kierownictwie musiał dojść do wniosku, że z momentem, kiedy zrezygnujecie z pracy w KMK, wszyscy zrozumieją powód. Moja obrona była zbyt medialna, dziennikarze od razu podchwycą temat i go rozdmuchają. Niejeden szmatławiec na drugi dzień będzie donosił, że dwoje prawników, którzy reprezentowali podejrzanego o gwałty i pedofilię, nie mogli dłużej wytrzymać w firmie, która każe im bronić winnych ludzi.

Z pewnością tak właśnie by się stało, a kancelaria Żelazny Chyłka McVay nie wystosowałaby żadnego dementi. Przeciwnie, zrobiliby wszystko, by ta wieść rozeszła się jak najszerzej po środowisku palestry.

– Ktoś musiał zrozumieć, że to się nigdy nie skończy – dodał Halski.

– Chyba że cię poświęcą.

– Tak. I to właśnie zrobili – odparł ciężko. – Przypuszczam, że w jakiś sposób dostarczyli wam kod do bramki w mojej rezydencji.

Powiódł po nich wzrokiem i uznał ciszę za potwierdzenie.

– Ten kod nie tylko otwierał wejście, ale też dezaktywował alarm na zewnątrz. Dzięki temu mogliście zrobić to, co zrobiliście.

Nie wyglądało na to, by miał pretensje. Przeciwnie, zdawał się obwiniać o wszystko nie dwójkę obrońców, ale swoich mocodawców.

– Więc to też oni wysyłali nam anonimy? – zapytał Kordian.

Halski potwierdził ruchem głowy.

– Właściwie tylko jeden anonim, do mecenasa Żelaznego – powiedział. – Ja w areszcie żadnych nie dostałem, jak możecie się domyślić. Po prostu powiedziałem wam to, co miałem.

– Dlaczego? – odezwała się Chyłka. – Po co to wszystko robią?

Mirek uśmiechnął się blado, jakby był zadowolony, że w końcu udało mu się dojść do sedna.

– Bo chcą odnaleźć Piotra Langera.

12

Areszt Śledczy Warszawa-Białołęka

Chyłka patrzyła na siedzącego naprzeciwko mężczyznę, szukając jakichkolwiek oznak, że robi ich w konia. Mirek jednak zdawał się wreszcie zrzucić z barków ciężar, który od dawna go uwierał.

– Skurwysynger nie żyje – powiedziała Joanna. – Sama się o tym dość boleśnie przekonałam, bo byłam za to sądzona.

– Mylisz się.

Pewność w jego głosie sprawiła, że Chyłka poczuła się nieswojo. Nie, to nie było możliwe. Skądkolwiek ludzie z Konsorcjum czerpali informacje, musieli się pomylić.

– Nie przejmuj się, wszyscy daliśmy się oszukać – dodał Mirek. – Jakiś czas po twoim procesie szefostwo zdecydowało jednak, że warto to sprawdzić. Postarali się odnaleźć Oksanę Demczenko.

– I?

– Nie było łatwo, ale w końcu ją znaleźli. W grobie w Sewastopolu.

Chyłka z trudem przełknęła ślinę. Wciąż nie dopuszczała do siebie myśli, że Halski może mieć rację.

– To jeszcze o niczym nie świadczy – odezwał się Oryński. – Uciekła, może próbowała zdobyć jakieś lewe papiery, trafiła na nieciekawych ludzi i…

– Rozwalono jej głowę o maskę czerwonego forda mustanga.

– Co? – jęknęła Chyłka i poczuła, jak opuszczają ją siły.

– Langer zostawił samochód na miejscu zdarzenia. Krymskie służby uznały to za wypadek, mimo że oczywiście nim nie był. Widzieliśmy zdjęcia z sekcji i z oględzin samochodu.

Halski na moment zamilkł, a Joanna chwyciła za oparcie krzesła, jakby miała stracić równowagę.

– Wgniótł jej głową blachę w samochodzie – dodał Mirek. – I zostawił go tam jako swój podpis.

Chyłka szybko odsunęła krzesło, które wydało nieprzyjemny dźwięk. Sięgnęła do guzika koszuli pod szyją i rozpięła go, licząc na to, że dzięki temu będzie mogła na powrót normalnie oddychać.

Nie, to nie działo się naprawdę.

– Jesteście pewni? – zapytał Kordian.

– A jak myślisz?

Joanna podeszła do ściany i oparłszy się o nią plecami, odchyliła głowę. Trwała przez moment w całkowitym bezruchu, z zamkniętymi oczami.

Ci ludzie się nie pomylili, tyle było oczywiste.

– Kurwa jebana mać…

– Kiedy to odkryliśmy, szefostwo ogarnął niepokój – kontynuował Halski. – Bo musicie wiedzieć, że kiedy miastem trząsł Langer, mieliśmy… ograniczone możliwości na ograniczonym terenie. Po jego rzekomej śmierci zaczęliśmy wypełniać lukę, którą zostawił.

– Niech zgadnę – rzuciła Joanna przez zęby. – Szło wam jak kupa z nosa.

– Tak – odparł Mirek. – Ktoś dalej kontrolował to, czym zajmował się Langer. I zrozumieliśmy, że to on sam steruje wszystkim z ukrycia.

– Skąd? – zapytał Kordian.

– Nigdy tego nie ustaliliśmy. Zaszył się jak…

– Jak karaluch, którym jest – ucięła Joanna. – Więc co zrobiliście?

Halski popatrzył najpierw na nią, a potem na Oryńskiego.

– Uznaliśmy, że musimy wykorzystać dwoje ludzi, którzy mają z nim… specjalną relację – odparł. – Wtedy padł pomysł, żeby zatrudnić was w KMK.

– I?

– I pozwolić wam sądzić, że Langer dalej miesza w waszym życiu, bawi się wami i czerpie z tego wynaturzoną przyjemność.

Chyłka wróciła na miejsce i skrzyżowała ręce na stole.

– Konkrety – poleciła.

– Kierownictwo było dopiero na etapie przygotowywania gruntu – oznajmił Mirek. – Na razie po prostu utrudniali wam, co mogli. Wysłali Żelaznemu ten anonim, że jeden z partnerów to członek Konsorcjum, żeby stworzyć wrażenie, że to Langer przygotowuje się do wyeliminowania konkurencji. Chcieli, żebyście myśleli, że to on pociąga za sznurki. I to zresztą wam powiedziałem, kiedy…

– Pamiętamy aż za dobrze, co mówiłeś, skurwielu – przerwała mu Joanna. – Ale teraz coś zachowujesz dla siebie.

– Słucham?

– Może jesteśmy dobrą przynętą na Langera, bo rzeczywiście ma na naszym punkcie obsesję, ale to nie znaczy, że potrafilibyśmy go znaleźć. Nawet dobrze zmotywowani.

Mirek lekko się uśmiechnął.

– Kierownictwo jest przekonane, że możecie to zrobić.

– Niby jak?

– Nie wiem. Ale spodziewam się, że gdzieś w waszej bogatej przeszłości jest coś, co pozwoli go znaleźć.

Myśl wydawała się niepokojąca, zarazem jednak dość trafiona. Jeśli ktokolwiek miał szansę choćby trafić na trop Piotra, to być może byli to właśnie oni.

Joanna poczuła, że serce zaczyna jej szybciej bić. Do kurwy nędzy, miała to już za sobą. Zamknęła ten rozdział, pozbyła się tego człowieka na dobre.

Potrząsnęła głową, wracając do tego, co tu i teraz.

– Jaki konkretnie był wasz plan? – zapytała. – Jak zamierzaliście sprawić, że zaczniemy go szukać?

– Mieliśmy tworzyć wam coraz więcej problemów, utrudniać wam życie w kancelarii, torpedować rozwój kariery, a na końcu znaleźć sprawę, która was podzieli… konkretnie taką, przy której będziecie musieli wystąpić przeciwko sobie. Wszystko było w toku, robiono pierwsze przymiarki, kiedy pojawiła się Aśka Piechodzka.

Halski rozejrzał się za czymś do picia, ale Chyłka bynajmniej nie miała zamiaru mu niczego oferować.

– Więc skorzystaliśmy z okazji – podjął. – I mogę tylko zgadywać, że kiedy dostaliście anonim z kodem do mojej bramki, było w nim coś, co prawie jednoznacznie przesądzało, że autorem jest Langer.

– Prawie.

Halski na chwilę się zamyślił, a kiedy na powrót skupił uwagę na prawnikach, w jego oczach pojawiło się współczucie.

– W takim razie dojdzie do czegoś jeszcze – powiedział. – Bo według planu na tym etapie Konsorcjum zada cios, po którym jedno z was się nie podniesie.

– Co? – rzuciła Joanna.

– Chcą zniszczyć któreś z was. I wiedzą, jak to zrobić.

Rozdział 4

PL

1

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Paczka marlboro leżała na środku stołu, ale Chyłka ani Oryński od godziny po nią nie sięgnęli. Opróżnili kilka shotów tequili, Kordian łyknął jeden xanax. Zaczynał czuć, że powoli traci kontrolę, Joanna też nie sprawiała wrażenia, jakby potrafiła długo odmawiać sobie picia prosto z gwinta.

– Pierdolony stulejarz… – syknęła, osuszając kieliszek. – Ta ludzka glizda, ten zawszony kutafon, zakała kanałowa i zdechły fiut…

Oryński stuknął swoim kieliszkiem o jej i wypił shota.

– Jak on to zrobił, Zordon? – rzuciła Chyłka i też opróżniła porcję tequili.

– Mogę pomyśleć przynajmniej o kilku sposobach, o ile opłacił odpowiednią liczbę ludzi.

– To akurat jest pewne. Gnida wszystko przygotowała… i obserwowała z oddali z tym swoim krzywym uśmieszkiem, jak się kopiemy w sądzie.

– Pewnie tak.

– Ten przebrzydły ciul… – rzuciła pod nosem Joanna. – Załatwił sobie nowe życie w całkowitym spokoju, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Siedzi gdzieś tam i cieszy swój głupi ryj – dodała Chyłka i machnęła ręką w kierunku okna.

Westchnęła, a potem sięgnęła po paczkę fajek. Przez moment obracała ją na stole, wbijając w nią nieruchomy wzrok.

– Nawet o tym nie myśl – mruknął Oryński.

– Od jednego fajka nikt jeszcze nie umarł, Zordon.

– I masz na to naukowe dowody?

Spojrzała na niego w sposób, który kazał mu natychmiast porzucić ten wątek.

– Poza tym jesteś już w takim wieku, kiedy zdajesz sobie sprawę, że prawdziwie buntownicza postawa nie polega na piciu, paleniu i ćpaniu, tylko na nierobieniu tych rzeczy.

– Że co? I jaki to niby wiek?

Dopiero teraz się zreflektował, że znalazł się na mieliźnie.

– Uważaj na słowa, pokrako umysłowa – poradziła mu Joanna. – Bo w tej chwili każde może być twoim ostatnim.

Szybko odchrząknął i dolał sobie tequili, a potem starł rękawem kilka kropel ze stołu.

– Po prostu staram się odwrócić twoje myśli od tego, co się dzieje.

– To przestań – odparła. – Bo zamierzam dopaść skurwysyngera.

– Jak?

– Tego jeszcze nie obmyśliłam.

Popatrzyła na swój kieliszek, ale się nie napiła, jakby coś z tyłu głowy podpowiadało jej, że musi zachować choć trochę powściągliwości. Właściwie Kordian miał wrażenie, że ten głos racjonalizmu jest głośniejszy u niej niż u niego. Postanowił zwolnić.

– Ale skoro te nędzne wory z Konsorcjum są przekonane, że tylko my możemy znaleźć Langera, to może rzeczywiście tak jest – rzuciła Joanna. – Trzeba uruchomić Kormaka.

– On jest cały czas uruchomiony, tylko że…

– Niech sprawdzi wszystko, co działo się w sprawie Demczenki i mojej. Musieliśmy coś przegapić, Zordon.

– Ale co? – odparł z powątpiewaniem. – Robiliśmy wszystko, żeby udowodnić twoją niewinność. Zebraliśmy wszystko, co się dało na temat Langera.

Nerwowo potarła krótkie włosy, zerknęła na paczkę marlboro, na butelkę tequili, a potem podniosła się z krzesła i podeszła do okna. Podniosła jedną z zasłon, które pospuszczali, kiedy tylko wrócili do domu, i przez moment wyglądała na zewnątrz.

– To może trzeba sprawdzić inne zaułki – odezwała się.

– Na przykład?

– Oksanę. Langer albo ją przekupił, albo gorzej.

– Tyle że ona już wiele nie powie.

Joanna syknęła cicho. Nie mieli żadnego tropu, a na współpracę służb z Sewastopola nie sposób było liczyć.

– Trudno – odparła Chyłka. – Poszukamy w innym miejscu.

– Gdzie?

– Jeszcze tego nie ustaliłam. Ale ustalę.

Oryński skorzystał z okazji, że Joanna była odwrócona, i zabrał paczkę marlboro, po czym na jej miejscu umieścił nerkowce. Kiedy obróciła się przez ramię, posłała mu pełne powątpiewania spojrzenie.

– Naprawdę? – spytała. – Tak masz zamiar uratować sytuację?

– Mogę opowiedzieć ci prawniczy dowcip.

– Co?

– Zawada mi jakiś czas temu mówiła.

Joanna westchnęła cicho i usiadła z powrotem po drugiej stronie stołu.

– Niech stracę – mruknęła.

– Dobra – zaczął Kordian, wybierając jej kilka całych nerkowców. – Więc stan faktyczny jest dość standardowy. Facet złapał złotą rybkę, a ona mu mówi, że jak ją wypuści, spełni jego trzy życzenia.

– No.

– Więc wypuszcza ją, ona znowu podpływa i pyta, jakie to mają być życzenia. Facet chwilę się zastanawia, po czym mówi, że po pierwsze życzy sobie, żeby ze świata znikli wszyscy prawnicy. Rybka robi tę swoją magię, mówi, że załatwione, a potem odpływa. Facet krzyczy, że zaraz, halo, jeszcze dwa życzenia. A wiesz, co ona mu na to?

– Nie.

– „Pozwij mnie”.

Kordian cicho parsknął i wrzucił parę nerkowców do ust. Chyłka trwała z kamiennym wyrazem twarzy, przypatrując mu się, jakby nabawił się nagle guza między oczami.

– Ochujałeś jak pingwin w lato, Zordon?

Oryński niewinnie wzruszył ramionami.

– To był pierwszy i ostatni raz, kiedy opowiadasz prawniczy dowcip. Właściwie jakikolwiek dowcip. Mamy jasność?

– Pomroczną.

– Mówię poważnie, bakłażanie. Nie chcę powodować uszczerbku na twoim zdrowiu, ale jak jeszcze raz usłyszę coś takiego, nie dam rady się powstrzymać.

– Przyjąłem – odparł i rzucił w nią nerkowcem.

Chyłka posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, a on szybko uniósł otwarte dłonie. Świdrowała go wzrokiem tak długo, aż wstał i podniósł orzecha z podłogi.

– Potrzebujemy jakiegoś zwierzaka – bąknął.

– Ja już mam. Amebę umysłową.

Kordian wrzucił nerkowca do kosza z odległości kilku metrów, a potem podszedł do Chyłki i pocałował ją w czoło. Na moment zamknęła oczy i oboje w końcu odczuli nieco spokoju.

Wieczór spędzili na FaceTimie z Kormakiem, starając się ustalić, gdzie może znajdować się trop prowadzący do Langera. Prawda była jednak taka, że w trakcie obrony Joanny zrobili wszystko, co było do zrobienia. Nie pozostawili żadnej poszlaki bez uwagi.

– Jedna rzecz mi nie pasuje – odezwał się chudzielec.

– Że jak odkryjemy środek na nieśmiertelność, to tuż przed jego ogłoszeniem umrą setki ludzi, którzy się nie załapali? – podsunął Oryński.

– No nie do końca.

Chyłka zerknęła prosto w obiektyw telefonu opartego o butelkę tequili, by chudzielec się pospieszył.

– Dlaczego Konsorcjum poświęciło Halskiego? – zapytał Kormak. – Przecież właściwie wszystko ułożyło się po ich myśli. Wygraliście sprawę, kolejne oskarżenia mu nie groziły. A w dodatku pozbyli się tej…

– Julii Czarneckiej – wyręczył go Kordian.

– Tak – włączyła się Chyłka. – Ale Halski twierdzi, że zaczynali postrzegać go jako hipotetyczne źródło dalszych problemów.

– I dowiedzieli się, że ewakuujemy się z KMK. Mieli świadomość, jak to będzie wyglądało.

– Okej… – odparł bez przekonania Kormak.

Oboje spojrzeli na jego wymizerowaną, oświetloną zimnym światłem monitora twarz.

– Co ci nie pasuje, cherlaku?

– To, że to jednak duże ryzyko z ich strony. Nie wiedzą przecież, co ani komu może powiedzieć Halski.

– Pewnie zadbali o to, żeby nie powiedział nic – zauważyła Joanna. – Nam może, bo wiąże nas tajemnica.

– Mimo wszystko…

– To co sugerujesz? – przerwała mu. – Że mieli w tym jakiś inny interes?

– Nie wiem. Ale to się nie trzyma kupy.

Kordian właściwie był gotów się z nim zgodzić. Wsypując Halskiego, ryzykowali nie tylko, że ten wyjawi organom ścigania niewygodne dla nich fakty. Ujawniali także wszystkich tych, których mieli na usługach – sędziów, polityków i biznesmenów widniejących na nagraniach. Był to strzał w stopę.

Oryński sięgnął po swój telefon i wybrał jeden z numerów.

– Co robisz? – rzuciła Joanna.

– Dzwonię do Siarki.

– W jakim ludzko niepojętym celu?

Kordian zasłonił mikrofon ręką i nachylił się do Chyłki.

– Poflirtować – szepnął.

– Zaraz poflirtujesz z moim kolanem między nogami.

Uniósł brwi, jakby zaproponowała coś kuszącego, a potem położył telefon na stole i włączył głośnik.

– Kordian? – rozległ się uprzejmy głos Karoliny. – Nie spodziewałam się telefonu od ciebie.

Joanna przewróciła oczami.

– Muszę cię o coś zapytać – odparł Oryński.

– Śmiało.

– Konkretnie chodzi mi o to, co znaleźliście w rezydencji Halskiego.

Odpowiedziało mu milczenie.

– Halo?

– Chyba nie powinieneś mnie prosić o coś takiego.

Pierwsze słowo, którego użyła, było kluczowe. Dobitnie sugerowało, że przy odpowiedniej motywacji Siarka mogłaby

powiedzieć mu więcej, niż formalnie mogła sobie na to pozwolić.

Kordian poczuł, że Chyłka patrzy na niego znacząco.

– Nie potrzebuję żadnych konkretnych informacji ze śledztwa – zapewnił. – Interesuje mnie tylko to, czy były tam nagrania z jakimiś prominentnymi ludźmi.

– Znaczy?

– Ze świata polityki, showbiznesu, no wiesz.

Karolina się zawahała.

– W pewnym sensie – odparła po chwili.

– To znaczy?

– Na filmikach był głównie Halski z młodymi dziewczynami – powiedziała w końcu. – Oprócz nich były może dwa nagrania, ale nie mogę zdradzić ci, kto na nich był.

– To mów oględnie.

Joanna zmarszczyła czoło, najwyraźniej dopiero teraz orientując się, że Kordian dążył do czegoś konkretnego.

– Obawiam się, że nie mogę nawet oględnie, bez narażania dobra śledztwa.

– To były żyjące osoby? – spytał.

– Wiesz, że…

– Po prostu powiedz, czy będziecie stawiać jeszcze komuś zarzuty w tej sprawie.

Znów chwilowe milczenie.

– Nie – odparła w końcu Karolina.

Oryński szybko podziękował i się rozłączył. W kuchni zaległa cisza, którą w końcu przerwała Chyłka, odkręcając kolejną butelkę tequili. Sprawnie rozlała do dwóch kieliszków, nie roniąc ani kropli.

– Usunęli prawie wszystkie nagrania, zanim dali nam kod do bramki – odezwała się.

– Na to wygląda.

– Więc to wszystko było dużo wcześniej przygotowane – odparła Joanna i opróżniła swój kieliszek. – I przemyślane.

– Ale co chcieli osiągnąć? – zapytał Oryński, sięgając po nerkowce.

– Nie wiem, Zordon. Ale czuję, że niebawem się dowiemy.

Nie pomyliła się.

Nazajutrz z samego rana obudzili się z bólem głowy i zanim zorientowali się, co wyrwało ich z krótkiego snu, zrozumieli, że nieco przeholowali.

Riffy otwierające *Afraid To Shoot Strangers* wypełniały sypialnię, sprawiając, że Kordian miał ochotę owinąć się szczelnie poduszką i jakimś cudem szukać ukojenia.

– Nie odbierasz? – wymamrotał.

– Pierdolę… – odparła Joanna. – Śpij.

Poduszka zmieniła miejsce, ale dzwonek był ustawiony tak głośno, że w niczym nie pomogła. W dodatku ktokolwiek próbował dodzwonić się do Chyłki, najwyraźniej był dość uparty.

Po chwili rozległ się dźwięk komórki Kordiana, ale ten był tak zaspany, że wziął go za budzik.

– Hrmpf… – wydała z siebie Joanna.

– To miało coś znaczyć? – mruknął Oryński i ściągnął poduszkę z głowy.

– Żebyś odebrał, ustalił, kto dzwoni, a potem zabił jego i całą jego rodzinę aż do piątego stopnia pokrewieństwa…

Cicho stękając, Kordian sięgnął po telefon i spojrzał na wyświetlacz. Nie spodziewał się nazwiska, które na nim zobaczył.

– No i? – wymamrotała Chyłka. – Co za atencjusz?

– Borsuk.

– Hę?

– Buchelt dzwoni.

– To odbierz, może w końcu umarł.

Kordian przesunął palcem po wyświetlaczu i przyłożył telefon do ucha.

– Dzień dobry, panie mecenasie – rzucił z przyzwyczajenia.

– Dzień dobry, kawalerze… – odparł Lew Buchelt i kaszlnął cicho. – Czy raczej powinienem powiedzieć: nupturiencie.

Oryński uśmiechnął się pod nosem, mimo że w głosie dawnego patrona nie zabrzmiała nawet nuta sympatii.

– Miło, że jest pan na bieżąco – odparł Kordian. – Ale obawiam się, że dzwoni pan akurat w…

– Kontaktuję się z dość ważnego powodu.

Dopiero teraz Oryński uświadomił sobie, że powaga w głosie Buchelta jest większa niż zazwyczaj.

– Jakiego? – zapytał.

– Cóż… nie zwykłem wprawdzie robić takich rzeczy, ale ponieważ dotyczy to właśnie ciebie…

– O co chodzi, panie mecenasie?

Chyłka spojrzała na Kordiana pytająco, wychwytując, że coś jest nie w porządku. Szturchnęła go i wskazała dłonią telefon, a on szybko przełączył na głośnik i położył komórkę na poduszce.

– Cóż… – powtórzył Buchelt i odchrząknął. – Syn mojego serdecznego kolegi jest obecnie jednym z zastępców Rzecznika Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie. I powiedział mi o czymś, co powinieneś… Właściwie to nie, nie powinieneś o tym wiedzieć, jednak…

– Panie mecenasie – przerwał mu Oryński. – Co się stało?

Stary prawnik kaszlnął cicho i westchnął.

– Rzecznik powziął informację o możliwości naruszenia tajemnicy adwokackiej – wydusił w końcu, mówiąc chyba wolniej niż zwykle.

– Słucham? – wypalił Kordian. – Jakiej możliwości? Jakiego naruszenia? Przez kogo?

– Spokojnie, kawalerze…

– O co chodzi?

– Wpłynęła informacja, że…

– To już mówiłeś, Borsuku – przerwała mu Chyłka.

Buchelt potrzebował chwili, by przywyknąć do myśli, że nie rozmawia tylko z Kordianem.

– No tak, powinienem był się tego spodziewać…

– Przestań sapać i przejdź do rzeczy. Co się dzieje?

– Wszczęto postępowanie w twojej sprawie.

Joanna nachyliła się nad telefonem.

– Jak to? – odezwał się Kordian.

– ORA otrzymała informację, że twoja narzeczona złamała tajemnicę adwokacką.

– Jaką informację? – rzuciła nerwowo Joanna. – Skąd?

– Tego nie wiem.

Oryński poczuł, jak na gardle zaciska mu się pętla. Postępowanie w sprawie złamania tajemnicy było właściwie najgorszym rodzajem spraw, jakie trafiały do samorządowych sądów dyscyplinarnych. Z większości innych prawnik mógł wyjść obronną ręką. Z tej nie.

Powoli docierało do niego, co to oznacza.

Ktoś musiał donieść o tym, co się wydarzyło przy obronie Halskiego. Może dowiedział się, że *de facto* współdziałali z Żelaznym?

A może to sam Artur właśnie ich rozegrał na ostatniej prostej? Nie, nawet on nie byłby do tego zdolny. I nic by nie zyskał.

– Co ty pierdolisz? – odezwała się Chyłka, wyrywając Oryńskiego z chwilowego marazmu.

– Proszę cię, bez…

– Jakie złamanie tajemnicy? – uniosła się Joanna, potrząsając głową. – Dawaj mi numer do tego syna kolegi czy kto to tam, kurwa, jest.

– Wszczęli postępowanie w twojej sprawie, nie możesz…

– Gówno mnie to obchodzi – ucięła. – Chcę wiedzieć, kto to prowadzi.

– Proszę cię, uspokój się na moment i…

– Uspokoję się, jak będę wiedziała, co się odstawia.

Lew znów chrapliwie westchnął.

– Ja naprawdę nic więcej nie wiem – powiedział. – Oprócz tego, że mają jakieś dowody. I że będą chcieli usunąć cię z zawodu.

Kordian poczuł, jakby ziemia pod nim właśnie się zapadła. Spojrzał na Chyłkę, czekając, aż ta coś odpowie, ale Joanna milczała.

2

ul. Zajęcza, Powiśle

Spośród około sześćdziesięciu adwokatów, którzy pełnili funkcje zastępców rzecznika dyscyplinarnego, Chyłka znała zdecydowaną większość. Numery telefonów mogłaby zdobyć w parę minut, problem polegał na tym, że przynajmniej pięćdziesięciu by nie odebrało, a pozostali nigdy nie byliby skłonni udzielić jej jakichkolwiek informacji.

Był jednak jeden, który utrzymywał dobre relacje z Żelaznym – i to on był ostatnią deską ratunku. Artur miał porozmawiać z nim w jego kancelarii, a zaraz potem przekazać wszystko dwojgu prawników czekających na niego pod budynkiem.

Chyłka i Kordian chodzili w jedną i drugą stronę wzdłuż budynku, wypatrując Żelaznego. Minęło już czterdzieści minut, odkąd wszedł do środka, a oni wciąż nie mieli żadnych wieści.

Oryński zatrzymał się niedaleko wejścia do kancelarii, a potem zerknął w kierunku znajdujących się obok Niewinnych Czarodziejów 2.0.

– Moglibyśmy wejść na szybkie ebi w tempurze albo batata.

– Nie – odparła natychmiast Chyłka. – Żelazny zaraz skończy i tam przylezie. A ja chcę, żeby to miejsce kojarzyło mi się tylko z jednym. Zrozumiano?

– Tak.

Znów zaczęli chodzić wzdłuż ulicy i co rusz sprawdzać godzinę. Po pięćdziesięciu minutach Artur w końcu wyłonił się z budynku, rozejrzał się i podszedł do Chyłki i Oryńskiego.

– No i? – rzuciła Joanna. – Jak źle jest?

Już po wyrazie jego twarzy widać było, że bardzo.

Oboje byli zgodni, że nie mógł mieć z tym nic wspólnego – tragedia w życiu zawodowym Chyłki była w tym momencie ostatnim, co przysłużyłoby się jego planom. A potwierdzała to jego mina, która w tej chwili mówiła więcej niż słowa.

– Chyłka…

– Nie może być aż tak źle – odparła, kręcąc głową.

– Obawiam się, że jest.

– Nie.

– Posłuchaj…

– Przecież to jest, kurwa, niemożliwe – syknęła.

Od kiedy tylko dowiedzieli się o sprawie od Buchelta, robiła wszystko, by nie dopuścić do siebie myśli, że to dzieje się naprawdę. Wiedziała doskonale, jakie dowody można było przeciwko niej zebrać. I była świadoma, że w żaden sposób nie uda jej się obalić ich w przypadku postępowania przed sądem dyscyplinarnym.

– Co konkretnie na nas mają? – odezwał się Kordian.

– Na was nic – odparł Żelazny i spojrzał na Joannę. – Na ciebie sporo.

– Czyli? – spytała.

– Zdjęcia, na których widać, że w trakcie sprawy Aśki Piechodzkiej się spotykaliśmy.

– To nic nie znaczy – odparła szybko Chyłka. – Gadaliśmy o kancelarii, a poza tym wygrałam tę sprawę. Gdyby mieli na tej podstawie kogoś podejrzewać o cokolwiek, to raczej ciebie.

Artur powiódł wzrokiem dookoła, jakby niespecjalnie chciał prowadzić rozmowę w tym miejscu.

– Mów.

– W porządku – odparł ciężko. – Mają też zdjęcia ze stacji benzynowej w Józefowie. Nie widać na nich wiele, ale akurat ciebie

i mnie z łatwością można rozpoznać.

– I co z tego?

– To, że każdy głupi wie, że to właśnie wtedy zdobyłem materiały obciążające Halskiego – odparł bezsilnie Żelazny. – I chyba nie sądzisz, że ktokolwiek uwierzy w przypadkowe spotkanie kilkaset metrów od jego rezydencji?

– To wciąż nie żaden twardy dowód.

Grymas na twarzy Artura zdawał się sugerować, że ma do czynienia z osobą, która nie jest w stanie przyjąć żadnego racjonalnego argumentu.

– Przestań krzywić się jak małpa, którą właśnie zerżnął hipopotam – rzuciła Chyłka. – Nie jest tak źle.

– Oczywiście, że jest. Ja dostanę po łapach, ale ciebie wywalą z zawodu, nie rozumiesz tego?

– To ty nie rozumiesz, że bez walki się nie poddam. Ani tego, że te gnoje z sądu dyscyplinarnego nie mają pojęcia, na czyją wściekłość się narazili.

Żelazny bezradnie rozłożył ręce.

– Dowody są jednoznaczne – powiedział. – A w dodatku to wygląda jak z góry zaplanowana akcja. Oskarżyciel nie będzie miał problemów z wykazaniem, że wszystko wcześniej zaplanowaliśmy. Chcieliśmy odbudować kancelarię, więc ukartowaliśmy wynik sprawy Halskiego, żebyś mogła z hukiem trzasnąć drzwiami w KMK i wyciągnąć stamtąd kilku prawników.

– Kilkunastu.

– Nóż kurwa mać, Chyłka…

Miał trochę racji, nie mogła mu tego odmówić. Optyka nie była najlepsza, dowody były zaś dość przekonujące, a w dodatku ludzie, którzy będą ją sądzić, doskonale wiedzieli, że jest gotowa na wszystko.

Żelazny w istocie wyjdzie obronną ręką, bo nie złamał najważniejszej zasady w zawodzie adwokata. Ona tak.

– W radzie już podjęli decyzję – dodał po chwili Artur. – Usuną cię z zawodu.

– Prędzej zdechnę.

– W takim razie rezerwuj sobie miejsce na cmentarzu – odparł bezsilnie Żelazny. – Bo nie ma sposobu, żeby tego uniknąć.

– Zobaczymy.

Artur przytrzymał jej wzrok, sprawiając wrażenie, jakby usilnie szukał drogi, by przemówić jej do rozsądku.

– Jesteś w fazie wyparcia – oznajmił. – I im szybciej sobie z nią poradzisz, tym…

– A ty w fazie umysłowego zaparcia – przerwała mu. – Nie wywalą mnie z zawodu, rozumiesz?

– Wywalą – odparł Żelazny i zbliżył się o krok. – Zostaniesz usunięta z adwokatury, stracisz prawo wykonywania zawodu. I przestaniesz być prawnikiem.

Joanna prychnęła i spojrzała na Kordiana. Ten trwał w bezruchu z rękami założonymi na karku.

– Zordon?

Oryński potrząsnął głową i zamrugał, jakby przebudził się ze snu.

– Damy radę – powiedział. – Nie mają nic, czego nie moglibyśmy obalić.

– W dodatku nie mają pojęcia, jak wyglądamy, kiedy wchodzimy w temat na pełnej kurwie.

Artur westchnął cicho.

– To bez sensu – rzucił.

– Bez sensu jest to, że wampiry rzekomo umierają od promieni słońca – odparła Chyłka. – A nocami łażą, gdzie im się podoba, mimo że księżyc świeci odbitym światłem słonecznym.

– Co?

Chyłka podniosła rękę, a potem niespodziewanie poklepała Żelaznego po ramieniu.

– Widzisz, Artur? Myślę o rzeczach, które tobie nawet nie wpadły do głowy. Dlatego ja potrafię wyobrazić sobie, jak walcuję tych kretynów na posiedzeniu dyscyplinarnym, a ty…

– Nieważne – uciął i machnął ręką. – Gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu daj znać.

Twarz Joanny nagle spoważniała.

– Potrzebuję, żebyś nie wykonywał żadnych nerwowych ruchów.

– Znaczy jakich?

– Działamy w sprawie kancelarii zgodnie z planem.

– Chyba żartujesz…

– Nie – odparła szybko. – Ani myśl o pozbyciu się mojego nazwiska z szyldu, jasne?

Nie musiał odpowiadać. Zapewne już w momencie, kiedy dowiedział się o wszczętym postępowaniu, zaczął zastanawiać się, jak usunąć ten problem.

Właściwie mógł to zrobić. Prawnicy, których Joanna i Kordian urobili w KMK, byli już gotowi do dopinania formalności i równie dobrze mogli zrobić to z Żelaznym. Amelia i Jakub z pewnością tylko przyklasną.

– Słuchaj, ty przebrzydła żmijo…

– Nie mam zamiaru cię wymanewrować – uciął szybko. – Ale sama chyba rozumiesz, że jeśli zostaniesz usunięta z zawodu, trudno by było, żebyś…

– Nie zostanę.

Żelazny sięgnął do spinki przy mankiecie i obrócił ją parę razy.

– W porządku – powiedział wreszcie. – Poczekamy do wyniku rozprawy dyscyplinarnej. Wybronisz się, wszystko zostaje, jak jest. Skażą cię, to… Cóż, tak czy owak będzie dla ciebie po wszystkim.

Wyciągnął dłoń do Chyłki niepewnie, jakby obawiał się, czy odwzajemni gest. Joanna uniosła brwi.

– Nie zabrałam płynu do dezynfekcji.

– Daj spokój…

Zawahała się, ale ostatecznie mocno potrząsnęła jego ręką. Kiedyś potrzebowałaby dużo więcej, by uwierzyć w jego zapewnienia. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że Artur jest jednym z niewielu sojuszników, którzy jej zostali.

Wiedziała, że będzie potrzebować sporo wsparcia i jeszcze więcej szczęścia, by odnieść zwycięstwo w grze, w której miała walczyć o najwyższą stawkę.

3

Park Skaryszewski, Praga-Południe

Powolny spacer z Argentyńskiej do parku w okolicach Stadionu Narodowego trwał najwyżej dwadzieścia minut, mimo to Chyłka na palcach jednej ręki mogła policzyć momenty, kiedy tu była. Kordian wprost przeciwnie – jeśli nie biegał nad Wisłą, wybierał się tutaj. Robił dwie pętle i wracał, zazwyczaj mogąc zapisać sobie jakieś osiem kilometrów.

Kilkakrotnie próbował zaciągnąć tu Joannę, ale bezskutecznie. Dziś zgodziła się bez wahania, bo oboje mieli serdecznie dosyć ślęczenia nad materiałami pokrywającymi niemal całą podłogę w salonie.

Wiedzieli już dokładnie, z czym mają do czynienia – i zdawali sobie sprawę, że początkowy optymizm był nieco na wyrost.

Rzecznik dyscyplinarny niemal natychmiast wszczął postępowanie wyjaśniające, jakby latami tylko czekał, aż Chyłce powinie się noga. Wezwał kilku świadków, ekspresowo przeprowadził postępowanie dowodowe, a potem wydał postanowienie o wszczęciu dochodzenia.

Według wszystkich, którzy go znali, nie zrobiłby tego bez przekonania, że faktycznie doszło do przewinienia dyscyplinarnego i da się je wykazać.

Nikomu w palestrze nie było na rękę oskarżać jakiegokolwiek prawnika o złamanie tajemnicy adwokackiej. Chyba że nie było żadnego innego wyboru.

Tempo, z jakim działał ten człowiek, też kazało sądzić, że ma wszystko, czego potrzebuje.

Krótko po postępowaniu dowodowym wydał postanowienie o postawieniu zarzutów, a dzień później pismo zostało doręczone Chyłce. Wystarczyło, że Kordian spojrzał na jej twarz, kiedy je czytała, a nie miał złudzeń, że to jeden z najgorszych dni w jej życiu zawodowym. Być może także osobistym.

Joanna została wezwana do stawiennictwa w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej przy Alejach Ujazdowskich, by złożyć wyjaśnienia. Właściwie był to odpowiednik przesłuchania przez organy ścigania w postępowaniu karnym, więc zarówno Chyłka, jak i Oryński wiedzieli, z czym mają do czynienia.

Szkoda im było czasu i energii na próbę przekonania rzecznika, że się myli. Joanna stawiła się zgodnie z obowiązkiem, odmówiła składania wyjaśnień, a na odchodnym rzuciła po łacinie, że pierdoli ich i konia, na którym przyjechali.

Ten ostatni akcent z pewnością sprawił, że nie będą musieli długo czekać, aż wniosek o wszczęcie postępowania trafi do Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej. Formalnie był to moment, w którym kończyła się procedura rzecznika – a więc rozpoczynał się właściwy proces.

Kordian wiedział, że to właśnie ten etap będzie przełomowy. Aż do tego momentu wciąż istniała teoretyczna możliwość, że w jakiś sposób uda im się uchronić Chyłkę przed postępowaniem dyscyplinarnym.

Oryński miał pomysł, dzięki któremu mogliby to osiągnąć. Jedyny, który mógł zapobiec tragedii.

Im dłużej trwały ich przygotowania, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że nie wygrają. Wystarczy, by oskarżyciel wezwał kilku świadków, a ci będą musieli potwierdzić, że Joanna nie tylko złamała tajemnicę adwokacką, ale też pomagała prokuraturze w oskarżeniu własnego klienta.

Działała w swoistym afekcie, ale nie miało to dla nikogo żadnego znaczenia. Nawet gdyby członkowie składu orzekającego znali jej przeszłość, nie uznaliby tego za okoliczność łagodzącą. Popełniła najgorsze przewinienie, jakiego mógł dopuścić się adwokat.

Właśnie z uwagi na to Kordian w końcu podjął decyzję. Wybrał się samotnie do Skylight, a potem stał przez chwilę przed przeszkloną elewacją. Powoli przeszedł obok Costy, minął bramki i wjechał windą na dwudzieste pierwsze piętro.

Moment, w którym wchodził na korytarz, był jak powrót do domu. Prace remontowe jeszcze trwały, podłogi były przykryte foliami, a wokół dudniły wiertarki i krzątali się robotnicy.

Gdzieś pośród nich kręcił się Żelazny, doglądając, czy wszystko jest tak, jak powinno.

Tuż obok recepcji było już przygotowane miejsce na logo kancelarii i trzy nazwiska, które miały stanowić jej firmę.

Oryński zamierzał zadbać o to, by jednym z nich było „Chyłka".

Artur zauważył go po chwili, rzucił coś pod nosem do kierownika ekipy, a potem podszedł do stanowiska, które będzie zajmowała następczyni Anki.

– Zaczyna wyglądać jak nasza kancelaria, prawda? – odezwał się.

Kordian powiódł wzrokiem po ścianach.

– Dalej wszystko wzdłuż i wszerz zasrane na beżowo.

Żelazny pokręcił głową z dezaprobatą i przesunął dłonią po blacie, ściągając nieco drobinek białego pyłu.

– Co tu robisz? – spytał.

– Chciałem porozmawiać.

– Tego akurat się domyśliłem, chłopcze.

Oryński rozejrzał się.

– Jest już gotowy jakiś gabinet?

Żelazny skinął na niego ręką, a potem zaprowadził go do jednego z pomieszczeń na końcu korytarza. Właściwie nie było absolutnej

konieczności, by wszystko remontować, ale nowy start miał oznaczać także odnowę całej kancelaryjnej przestrzeni.

Z jednym wyjątkiem. Kormak uparł się, że Jaskinia McCarthyńska ma zostać przywrócona do takiego stanu, w jakim ją zostawił.

– Twoje nowe biuro – oznajmił Artur, przekraczając próg. – Kiedyś należało do…

– Nie będzie mi potrzebne.

Żelazny zatrzymał się przy biurku i obejrzał przez ramię.

– Co takiego?

– Nie zamierzam wracać do kancelarii.

Oryński minął Artura i zatrzymał się przy oknie, z którego rozciągał się widok na Pałac Kultury i plac Defilad. Przez moment przyglądał się tętniącemu porannym życiem Śródmieściu z gorzką świadomością, że nie będzie częścią tego wszystkiego.

– O czym ty mówisz, chłopcze?

Kordian odwrócił się i przysiadł na parapecie.

– Chyłka prędzej by się zabiła, niż oddała legitymację – powiedział.

– I?

– I przegra tę sprawę.

Żelazny zmrużył oczy, wyraźnie niepewny, do czego zmierza rozmówca.

– Akurat mnie nie musisz tego mówić – podjął. – Widziałem dowody.

– Więc wie pan, że trzeba inaczej ją z tego wyciągnąć.

– To znaczy?

Kordian nabrał głęboko tchu.

– Przyznam się do winy – powiedział.

– Słucham?

– Umówi mnie pan ze swoim kolegą z rady okręgowej. Powiem mu, że to ja odpowiadam za wszystko, co się stało, a Chyłka nie

miała z tym nic wspólnego. Wezmę na siebie wszystkie konsekwencje.

Żelazny podszedł do biurka i położył na nim ręce.

– Chyba cię popierdoliło – rzucił.

– Może, ale nie ma innego wyjścia.

– Zostaniesz natychmiast usunięty z zawodu, chłopcze. I nigdy nie pozwolą ci więcej go praktykować.

– Wiem.

– Czyli oszalałeś.

– Oszaleję, jeśli taki los spotka kobietę, którą kocham i za którą oddałbym życie – odparł spokojnie Kordian. – Porzucenie kariery to niewielka cena.

Artur wyprostował się i popatrzył na Oryńskiego jak na kompletnie pomylonego człowieka. Przez moment w gabinecie trwało ciężkie milczenie.

– Nie ma innego wyjścia – dodał Kordian. – I doskonale zdaje pan sobie z tego sprawę.

Żelazny wciąż nie był gotowy odpowiedzieć. Może nie potrafił zrozumieć, jak daleko może popchnąć człowieka prawdziwe uczucie. A może myślał bardziej pragmatycznie i rozważał, jak ta sytuacja wpłynie na kancelarię. Na tym etapie musiał być już przecież pewien, że nazwisko Chyłki nie znajdzie się w firmie.

– Naprawdę chcesz poświęcić dla niej wszystko? – odezwał się w końcu.

– Jeśli musi mnie pan o to pytać, to przypuszczam, że nigdy pan tak naprawdę nikogo nie kochał.

Żelazny westchnął, a potem odsunął sobie krzesło. Wciąż nie zdjęto z niego folii, ale Artur jakby tego nie dostrzegł. Usiadł, a potem pochylił się i znów przez moment namyślał.

– Pomoże mi pan czy nie?

Żelazny podniósł wzrok.

– Dobrze wiesz, że pomogę – odparł. – Potrzebuję jej tutaj, jeśli mam wszystko odbudować.

– W takim razie bierzmy się do roboty. Muszę wiedzieć, co dokładnie widać na tych zdjęciach i jak możemy wykorzystać je, żeby udowodnić, że to ja jestem winny.

– Samo twoje przyznanie się powinno wystarczyć.

– Formalnie tak – zgodził się Oryński. – Ale to wszystko musi być wiarygodne.

– Więc co proponujesz?

Kordian rozpiął marynarkę i wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Wykażemy, że współdziałałem z panem od samego początku. Dostarczałem panu materiały na Halskiego i…

– I jakie były twoje motywacje?

– Osobiste – odparł Oryński. – Chciałem, żeby Halski został skazany i poszedł siedzieć.

– Bo?

– Bo zgwałcił matkę mojego dziecka.

Artur cofnął głowę, jakby ktoś właśnie klasnął tuż przed jego oczami.

– Że co proszę?

– Spotkał pan Mikołaja Piechodzkiego, prawda?

– Tak, ale…

– To mój syn.

Żelazny potrzebował chwili, by przyjąć to do wiadomości. Nie dopytywał, nie drążył. Nie potrzebował więcej informacji, by zrozumieć, że ten jeden fakt sprawi, iż wszystko to nagle stanie się wiarygodne.

– Asia to potwierdzi. A ja zeznam w emocjach, że nadal ją kocham, chcę z nią być i wychowywać dziecko – kontynuował chłodnym tonem Kordian. – Cała wersja będzie miała ręce i nogi.

Artur wstał i zaczął chodzić po pokoju, na zmianę poprawiając lewy i prawy mankiet. W końcu znów zatrzymał się przy biurku i głośno wypuścił powietrze.

– W porządku, to może wyjść dość wiarygodnie… – mruknął. – Ale co z tymi zdjęciami, które mają?

– Obalimy ich tezę, tylko muszę dokładnie wiedzieć, co na nich jest.

Żelazny pokręcił głową.

– Widać mnie i Chyłkę, nie uda ci się zaprzeczyć, że…

– Samemu faktowi spotkań nie będę przeczył – uciął Oryński. – Ale udowodnię, że miały inny cel.

– Czyli jaki?

– Widywaliście się po pierwsze dlatego, że ustalaliście sprawy związane z odbudową kancelarii. Po drugie dlatego, że Chyłka zaczęła coś podejrzewać. To nie były miłe rozmowy przy kawie, tylko konfrontacje. Chciała wiedzieć, skąd ma pan informacje, których nie powinien pan mieć.

– A to spotkanie na stacji?

– Zaproponował pan to miejsce, żeby w razie czego mieć coś na Chyłkę. Bo wiedział pan, jak to będzie wyglądało.

Artur otworzył lekko usta, jakby chciał zaprotestować, ale ostatecznie się nie odezwał.

– Będzie pan oczywiście musiał potwierdzić moje zeznania. I przyznać, że dostał pan wszystko ode mnie.

– Więc chcesz, żebym kłamał przed sądem dyscyplinarnym.

– Tak – odparł bez wahania Kordian. – I obaj dobrze wiemy, że dopuszczał się pan gorszych rzeczy.

Niezmieniony wyraz twarzy Żelaznego kazał sądzić, że nawet nie zamierza próbować zaprzeczać.

– Pytanie, jak dobrym kolegą jest ten zastępca rzecznika – podjął Oryński.

– Dość dobrym.

– Na tyle, żeby nam pomógł?

Artur zmarszczył czoło i krótko się namyślił.

– Cóż… – zaczął. – Z pewnością nie odmówi, jeśli poproszę go o pomoc. Jest mi winny kilka przysług, a twoja wersja ma dla mnie znacznie lepszą optykę.

Kordian doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Gdyby to Chyłka miała odpowiadać, wszyscy członkowie sądu dyscyplinarnego patrzyliby na Żelaznego jak na współwinnego. I być może nie byliby gotowi formalnie tego przyznać, ale uświadomiliby sobie, że jego przewinienie było tylko nieco mniejsze niż to Chyłki.

W scenariuszu Oryńskiego wyłącznie on był winny. Działał sam, powodowany chęcią zemszczenia się na Halskim. Artur mógł jawić się jako niemal bierny podmiot, który jedynie skorzystał z nadarzającej się okazji, by doprowadzić do zwycięstwa swoich klientek.

– Więc? – zapytał Kordian. – Pisze się pan na to czy nie?

Żelazny prychnął cicho.

– Ja tylko na tym korzystam – oznajmił. – To ty powinieneś jeszcze dwa razy się zastanowić, czy…

– Nie muszę.

Artur skinął głową, a potem obejrzał się w kierunku drzwi.

– W takim razie chodźmy, bo nie ma chwili do stracenia – rzucił. – Musimy zdążyć, zanim zapadnie formalna decyzja o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego.

Kordian zapiął marynarkę, a potem obaj ruszyli w kierunku windy. Po drodze na Zajęczą omówili wszystkie szczegóły, by przedstawić spójną i wiarygodną wersję. Wszystko zostanie nagrane, a potem przekazane przez znajomego Artura jego przełożonemu.

Przed końcem dnia postępowanie w sprawie Chyłki zostanie umorzone, a jedyne, co pozostanie, to kilka formalności, by Kordian

już nigdy więcej nie mógł praktykować prawa.

Stanąwszy przed kancelarią na Powiślu, Oryński zamknął na moment oczy i wciągnął powietrze głęboko do płuc.

– Gotowy? – zapytał Artur.

– Tak.

4

Kancelaria KMK, The Warsaw Hub

Spakowanie swoich rzeczy zajęło Chyłce raptem parę minut – nigdy nie planowała zostawać tutaj na dłużej, więc miała w swoim gabinecie jedynie to, co było absolutnie niezbędne do pracy. O skalaniu Waltosi takim miejscem nawet nie myślała.

Wyszedłszy z biura, nie zamknęła drzwi ani się nie obejrzała. Chciała jak najszybciej opuścić KMK, by nie trafić na żadnego z imiennych partnerów. Ledwo jednak przeszła kilka kroków, otworzyły się drzwi do gabinetu Kosmowskiego.

Daniel stanął w progu i wbił wzrok w prawniczkę.

– Nie patrz na mnie jak Sekielski na księdza – rzuciła Joanna.

– To wyjaśnij mi, dlaczego…

– Niczego nie muszę ci wyjaśniać – ucięła szybko. – Działa prawo silniejszego, i tak się składa, że według tego prawa to ja zawsze jestem górą.

– Niech cię chuj, Chyłka.

– Ciebie też – odparła, mijając Kosmowskiego.

Liczyła na to, że to zakończy dyskusję, której nie chciała w ogóle prowadzić, ale Daniel ruszył za nią szybkim krokiem.

– Dałem wam koło ratunkowe, kiedy, kurwa, tonęliście… Nie, więcej. Wyciągnąłem was z wody, załatwiłem wam wszystko, czego chcieliście, i…

Chyłka nagle zatrzymała się i obróciła do niego. Kosmowski automatycznie cofnął się o pół kroku.

– Nie pierdol – syknęła. – Każdego dnia brandzlowałeś się na myśl o tym, że jesteś wyżej w hierarchii, że twoje nazwisko wisi na szyldzie, a ja muszę wykonywać twoje polecenia, ty przebrzydły, zwiędły leluchu.

– Niewiarygodne… – odparł i rozłożył bezradnie ręce.

Właściwie tyle mu zostało. Chyłka nie miała wątpliwości, że razem z Messerem i Kratem zrobili wszystko, żeby zatrzymać prawników i klientów, którzy na wieść o katastrofie medialnej z Halskim i powstaniu Żelaznego & McVaya z popiołów postanowili wrócić do starej kancelarii.

– Zapewniłem wam tu, kurwa, przyszłość – dodał Daniel. – A ty rozwalasz mi…

– Pozbieracie się – przerwała mu i ruszyła z powrotem w kierunku windy. – Macie sporo ludzi, którzy są gotowi wdychać wasze smrody i udawać, że to fiołki z wanilią. Klientów też wam nie zabraknie.

Wcisnęła przycisk z nadzieją, że winda przyjedzie szybko.

– No, może z tymi drugimi będziecie mieć pewien problem przez Halskiego. Ale sami chcieliście bronić pedofila, gwałciciela i sutenera.

Drzwi się otworzyły, a Joanna odetchnęła w duchu i weszła do kabiny. Ostatni raz rzuciła okiem na korytarz, zasadniczo tylko po to, by zapamiętać, gdzie nigdy nie chce wracać.

– To nie koniec – odparł Kosmowski. – Przysięgam ci, że…

Nie dokończył, bo szybko nacisnęła przycisk zamykania drzwi. Zaraz potem zjechała na parter i skierowała się na parking. Kiedy weszła do iks piątki, poczuła, że się uśmiecha.

Wprawdzie z największym problemem jeszcze się nie uporała, ale przynajmniej zamknęła jeden etap. Teraz pozostało tylko wygrać batalię z kilkoma innymi adwokatami, by mogła dalej wykonywać zawód.

Czuła, że ma szanse. Ktokolwiek będzie oskarżał, z pewnością wykona solidną robotę, by nadać odpowiedni wydźwięk zebranym

dowodom. Ale ostatecznie żaden nie był nie do zbicia. Wszystko rozstrzygnie się na gruncie tego, kto lepiej posłuży się sztuką retoryki.

Wybrała numer Kordiana, a potem wycofała z miejsca parkingowego. Za pierwszym razem nie odebrał, dopiero przy drugiej próbie usłyszała jego głos. Z jakiegoś powodu niepewny, może lekko wystraszony.

– Co jest, Zordon, skończyło ci się latte? – rzuciła.

– Niezupełnie.

– To o co chodzi?

Odpowiedziało jej milczenie, więc Joanna rzuciła okiem na zasięg w komórce. Była już blisko wyjazdu, nie powinno być z nim problemów.

– Zordon?

– Jestem, jestem.

– To wydawaj paszczą jakieś odgłosy, które werbalizują myśli.

– Po prostu nie wiem, od czego zacząć.

Chyłka zmarszczyła czoło, czując niepokój.

– Od tego, dlaczego masz taki głos – odparła.

– Bo zaraz zrobię coś, za co po części mnie znienawidzisz, a po części… No, właściwie to może tylko to pierwsze.

– Załatwiłeś Ivana Komarenko na wesele?

– Gorzej.

– E – odburknęła. – W to ci nie uwierzę.

Usłyszała ciche westchnięcie, kiedy wyjeżdżała na ulicę. Skierowała się ku Pałacowi Kultury i Skylight, bo było jeszcze kilka spraw, które powinna załatwić w kwestii swojego nowego gabinetu.

– Zordon, aktywuj wreszcie aparat gębowy.

– Dobra…

– Więc?

– Biorę wszystko na siebie.

– Co konkretnie? Jeśli chodzi o lunch, to jemy w Hard Rocku i ja stawiam, jak za starych dobrych czasów.

– Wydaje mi się, że wtedy też ja musiałem płacić – odparł nieco weselszym głosem. – Ale nie to biorę na siebie.

– A co? Kolory wczoraj prałam, tylko nie chciało mi się wyciągać z suszarki.

Znów cisza.

– Zordon, kurwa.

– Przyznam się przed rzecznikiem dyscyplinarnym, że to ja złamałem tajemnicę adwokacką i przekazywałem informacje Żelaznemu.

Chyłka kopnęła pedał hamulca tak mocno, że szarpnęło nią do przodu. Poczuła, jak pas bezpieczeństwa zaciska się na jej piersi, i usłyszała pisk opon samochodu jadącego za nią. Zaraz potem rozległ się długi i głośny klakson.

– Co ty powiedziałeś?

– Nie ma innej możli…

– Co ty, kurwa, powiedziałeś?!

– Jestem już przed gabinetem rzecznika – powiedział ze stoickim spokojem. – Wszystko jest dograne, zostały jedynie formalności.

Chyłka zamrugała nerwowo, nie dostrzegając pieklącego się kierowcy, który właśnie odgrażał się, mijając bmw.

Rozejrzała się, panicznie starając się ustalić, gdzie mieści się siedziba Okręgowej Rady Adwokackiej. Wiedziała to, znała przecież ten adres. W tej chwili miała jednak w głowie całkowitą pustkę.

– Zordon – rzuciła. – Posłuchaj mnie teraz bardzo, kurwa, uważnie…

– Nie mogę. Wchodzę do środka.

– Poczekaj.

– Nie ma innego wyjścia, Chyłka – dodał, a potem się rozłączył.

Joanna krzyknęła tak głośno, że poczuła, jak zdziera sobie gardło. Natychmiast wybrała numer Kordiana, ale w głębi duszy wiedziała już, że nie ma szans, by się do niego dodzwonić. Nie pomyliła się, wyłączył komórkę.

– Nie – rzuciła do siebie półświadomie. – Nie, kurwa, nie…

Przypomniała sobie, gdzie mieści się ORA. Aleje Ujazdowskie. Tuż przy placu Trzech Krzyży.

Natychmiast ruszyła w tamtym kierunku, modląc się w duchu o to, by nie było za późno. Jak szybko dotrze na miejsce? Stąd to nie tak daleko, ale o tej porze na pewno będzie ciasno przed placem Zawiszy. Potem w kierunku Wisły powinno być w porządku.

Dziesięć minut? Kilkanaście w porywach.

– Skurwysyn! – ryknęła, kiedy iks piątka wyrwała do przodu.

Nie było najmniejszych szans, by zdążyła. Jeśli Zordon naprawdę wszedł już do gabinetu rzecznika, za dziesięć minut będzie po sprawie.

Po pięciu dotarła na Aleje Ujazdowskie. W okolicy nie było żadnego wolnego miejsca, więc zatrzymała się na przystanku autobusowym tuż przy wejściu do siedziby rady. Trzasnęła drzwiczkami, zignorowała zdezorientowane spojrzenia czekających na nim ludzi i popędziła do drzwi.

Były uchylone, więc popchnęła je mocno i wpadła do środka jak huragan. Nie traciła czasu na udzielanie jakichkolwiek odpowiedzi, od razu skierowała się biegiem do gabinetu rzecznika.

Wewnątrz zastała tylko sekretarkę. Po początkowym szoku kobieta oznajmiła, że jej szef gdzieś wyszedł i nie wiadomo, kiedy wróci.

Chyłka dopiero teraz zrozumiała, że się pomyliła. Trafiła w złe miejsce.

W jednej chwili cała krew odpłynęła jej z twarzy, a nogi i ręce jakby straciły czucie. Natychmiast uderzyła ją też myśl, że nie zdoła już zapobiec temu, co zamierzał zrobić Oryński.

Potrząsnęła dłońmi i się ocknęła.

Nie, jest jeszcze szansa, nie może się poddawać. Ale gdzie szukać tego gnoja? Do rzecznika nie poszedł z konkretnego powodu – nie wiedział, czy ten kupi wersję, którą chciał mu sprzedać.

Oczywiście. Wykorzystali kumpla Żelaznego, który chętnie wyświadczy mu przysługę. Powinna była jechać na Zajęczą, a nie tutaj.

Chyłka natychmiast skierowała się do wyjścia. Jeśli się pospieszy, może jakimś cudem uda jej się zdążyć w porę. Może Zordon potrzebował chwili, by nakreślić wszystko zastępcy rzecznika, może ten miał jakieś naglące obowiązki.

Wypadła na zewnątrz i kiedy tylko spojrzała na iks piątkę, zamarła.

– Won mi od samochodu! – rzuciła do strażników miejskich.

Popatrzyli na nią jak na wariatkę.

– To pani auto? – spytał jeden z nich.

Nie odpowiedziała, ruszając w kierunku drzwi od strony kierowcy.

– Proszę pani, zaparkowała pani w niedozwolonym…

– Artykuł szesnasty Kodeksu wykroczeń.

– Ale…

– Stan wyższej konieczności.

– Proszę się zatrzymać.

– Spierdalaj – rzuciła, otwierając drzwi.

Drugi ze strażników stanął przed maską, wyraźnie nie wiedząc, jak powinien się zachować. Chyłka uderzyła w klakson, a potem lekko szarpnęła iks piątką do przodu. Mężczyzna odskoczył do tyłu, ale nie dostatecznie, by mogła wyjechać.

Nie miała na to czasu. Zerknęła w tylne lusterko, widząc, że drugi z funkcjonariuszy podchodzi do jej drzwi.

Zanim złapał za klamkę, wbiła wsteczny, skręciła lekko kierownicę w prawo i kopnęła pedał gazu. Niemal uderzyła w kosz na śmieci, ale w porę się zatrzymała. Zaraz potem wyrwała do przodu, zawróciła

na podwójnej ciągłej i przy akompaniamencie klaksonów wjechała na plac Trzech Krzyży.

Pod siedzibą kancelarii na Zajęczej była po pięciu minutach. Tutaj także nie planowała szukać miejsca parkingowego.

Kolejne cenne minuty upłynęły jej na tłumaczeniu sekretarce na parterze, że albo zobaczy się w tej chwili z prawnikiem, do którego przed momentem przyszli mecenasi Oryński i Żelazny, albo ziemia rozstąpi się pod rozmówczynią i ta zostanie spopielona przez ognie piekielne.

Wszystko to zajęło zbyt dużo czasu.

Kiedy Joanna w końcu znalazła właściwy gabinet i zaczęła walić do drzwi, była przekonana, że nie zdążyła.

– Otwierać, do chuja! – krzyknęła.

Uderzyła jeszcze kilka razy, a potem zamachnęła się i kopnęła w drzwi. Te w końcu powoli się otworzyły, a ona zobaczyła stojącego w progu Kordiana.

Natychmiast spojrzała do środka. Na biurku nie było żadnych dokumentów, jedynie zamknięte teczki.

Chyłka zrozumiała, że Oryński już wszystko podpisał. Spóźniła się.

– Zordon… – wydusiła. – Co ty, kurwa, zrobiłeś?

5

ul. Zajęcza, Śródmieście

Kordian zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnego dobrego sposobu, by powiedzieć Chyłce, co się właśnie zdarzyło. Widział w jej oczach wściekłość i bezsilność i spodziewał się, że z każdą sekundą obydwa te uczucia będą tylko nabierały intensywności.

Zwiesił głowę i schował ręce do kieszeni, nie wiedząc nawet, od czego zacząć.

– Zordon… – powtórzyła Joanna. – Ty…

Szukała z pewnością odpowiednio obelżywego określenia. Fakt, że nie potrafiła go znaleźć, zdawał się bardziej wymowny od najgorszego wyzwiska.

Pokręciła niedowierzająco głową, a potem popatrzyła na Oryńskiego, jakby wyrządził jej największą krzywdę.

Złapał ją za rękę, ale natychmiast odtrąciła jego dłoń.

– Chyłka…

– Nie waż się. Kurwa, nie waż…

– Chodźmy stąd – zaproponował, patrząc w głąb korytarza. – Zaraz ci wszystko…

Ruszyła bez słowa w kierunku wyjścia, a on poszedł za nią. Dogonił ją dopiero przy iks piątce, a kiedy wsiadł do środka, nie był pewien, czy nie wyrzuci go na ulicę.

– Chyłka… – spróbował jeszcze raz.

Nie odzywała się. Wbijała wzrok przed siebie, niby nieświadoma tego, że Kordian siedzi obok.

– Nie udało mi się – odezwał się cicho.

Joanna obróciła się do niego raptownie, jakby poraził ją prąd.

– Co?

– Próbowałem, ale…

– Nie podpisałeś papierów?

– Nie. Zrobiłem wszystko, co mogłem, ale…

– Chyba żartujesz.

– Przepraszam – wydusił cicho.

Na moment czas zdawał się zatrzymać, a zaraz potem na twarzy Joanny zaczął pojawiać się szeroki uśmiech. Parsknęła śmiechem, zarzuciła głową do tyłu, a później poprawiła włosy.

– Poważnie? – rzuciła.

– To nie jest śmieszne.

– Jest.

Kilka osób minęło iks piątkę blokującą wjazd na parking i posłało Joannie długie spojrzenia. Zignorowała je, wciąż patrząc z ulgą i rozbawieniem na Oryńskiego.

– Chyłka…

– Powinnam opierdolić cię wzdłuż i wszerz, z góry na dół – oznajmiła. – Ale w tej chwili jesteś tak pociesznie niezadowoloną niezdarą, że nie mam serca.

Kordian przesunął dłonią po twarzy i zerknął na mężczyznę, który stał obok z komórką przy uchu. Patrzył nienawistnie na czarne bmw i wszystko wskazywało na to, że dzwoni po odpowiednie służby.

– Chyba powinniśmy się stąd ewakuować – powiedział Oryński. – Straż miejska pewnie już jedzie.

– Już dziś na nich wpadłam.

– Gdzie?

– Na Ujazdowskich – odparła, uruchamiając silnik. – Czyli dokładnie tam, gdzie mnie wysłałeś, nędzna kreaturo.

– Nie chciałem, żebyś…

– Cicho – ucięła, wyjeżdżając na ulicę. – Za mandat, który z pewnością przyjdzie, będziesz płacić później. Teraz tłumacz się z tego, co zrobiłeś.

Wciąż nie wiedział nawet, od czego zacząć. Spodziewał się, że przez przynajmniej pół godziny będzie poświęcał wszystkie siły na to, by ugasić szalejącą wściekłość Joanny. Najwyraźniej jednak ulga była tak duża, że przyćmiła wszystko inne.

Zaczął opowiadać powoli, ostrożnie, jakby przedstawienie jej całego planu mogło na nowo przypomnieć o złości tylko czekającej na eksplozję. Chyłka słuchała w milczeniu, zdawała się skupiona na jeździe.

– Niech cię chuj, Zordon… – skwitowała mniej więcej w połowie opowieści. – Naprawdę myślałeś, że to przejdzie?

– Przeszłoby.

– Wątpię.

– Bo nie znasz wszystkich szczegółów.

– Znaczy jakich?

Oryński nabrał tchu, a potem przedstawił jej rzekome motywacje, które miały nim kierować. Kiedy wreszcie dotarł do końca, Chyłka popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– I naprawdę zeznałbyś przed sądem dyscyplinarnym, że kochasz inną kobietę, ty parszywcu?

– Jeśli to miałoby ocalić twoją karierę, to tak.

Joanna szybko przewróciła oczami, a potem wróciła do obserwowania drogi.

– Mówiłam już, żeby cię chuj strzelił?

– Chyba tak.

– To dodam jeszcze, że było to najbardziej debilne, naiwne i pomylone, na co w życiu wpadłeś.

Oryński wzruszył ramionami.

– Było też urzekające, czyli generalnie w twoim pieprzonym stylu – dodała. – Ale to cię nie usprawiedliwia.

Kordian westchnął i podparł się łokciem o szybę. Jedyne, co wymagało usprawiedliwienia, to to, że nie udało mu się doprowadzić planu do końca. Był pewien, że dziś wszystko zostanie załatwione, a Chyłka będzie miała czystą kartę.

– Nie zapytasz, co się stało, że się zesrało? – odezwał się.

– Nie muszę. Gość nie kupił waszej wersji, bo w przeciwieństwie do ciebie nie każdy wszystko łyka jak pelikan.

– Nie.

– Nie? – spytała Joanna, zatrzymując się przed przejściem dla pieszych.

Kordian dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jadą w kierunku PKiN-u.

– Przedstawiłem mu to wszystko, co tobie, a on uznał, że to całkiem wiarygodnie skonstruowany scenariusz. Zapytał, czy jestem pewien, że chcemy to zrobić, ja i Żelazny potwierdziliśmy, a jego kumpel pokiwał głową i poszedł wykonać telefon.

– No i?

– Jak wrócił, zupełnie zmienił podejście. Oznajmił, że nie może zrobić tego, o co go prosimy, i żadne próby przekonywania go nic nie dadzą.

– Poszedł po rozum do głowy. W przeciwieństwie do was.

– Po jednym krótkim telefonie? – spytał z powątpiewaniem Oryński. – Nie, coś tu jest nie w porządku.

– Co konkretnie?

– Może ktoś z góry to zablokował.

Joanna ściągnęła brwi, a Kordian spodziewał się, że zaraz usłyszy serię prześmiewczych komentarzy dotyczących jego wiary w teorie spiskowe. Tym razem Chyłka jednak milczała.

– Może – przyznała w końcu. – Jeśli to Konsorcjum wszystko ukartowało, zależy im, żeby mnie kompletnie udupić.

– Ale czemu równie dobrze nie mogliby udupić mnie?

– Może mylnie uznali, że będziemy mieć wtedy mniejszą motywację, żeby znaleźć skurwysyngera.

Kordian potarł brodę i pokręcił głową.

– To bez sensu – odparł. – I na razie w ogóle nie zadbali o to, żebyśmy byli przekonani, że to Langer za tym stoi.

– Więc może niedługo to zrobią.

Wypowiadając te słowa, Chyłka nie miała pojęcia, jak trafne się okażą. Kiedy wrócili na Argentyńską, już w korytarzu zobaczyli kartkę, którą ktoś przybił grubym i długim gwoździem do drzwi ich mieszkania.

Nie przebił ich na wylot, dziura nie była specjalnie głęboka. Tylko na tyle, by kartka się trzymała.

Joanna zerwała ją z drzwi i otworzyła, po czym oboje spojrzeli na treść.

„Asiu,

Kordianie,

żałuję, że macie tak poważne problemy. Dajcie mi znać, jeśli będziecie potrzebować mojej pomocy.

PL”

Popatrzyli na siebie, a potem bez słowa weszli do mieszkania. Odezwali się dopiero wtedy, kiedy Chyłka polała tequili do dwóch niewysokich kieliszków.

– Dobra – rzuciła. – Więc mamy to, na co czekaliśmy.

– No.

Wypili na jeden haust, a Joanna od razu uzupełniła. Oryńskiemu przeszło przez myśl, że jeśli nie zamierzali z powrotem znaleźć się w miejscu, do którego nie chcieli wracać, powinni już teraz przyhamować. Nie jutro, nie pojutrze. W tej chwili.

Chyłka z każdym dniem zaczynała pić coraz więcej, on zaś częściej sięgał po tabletki, uzasadniając to rosnącymi emocjami, z którymi radził sobie coraz gorzej.

– Zastanówmy się – powiedziała po wypiciu kolejnego shota. – Konsorcjum na tym etapie uzna, że misja wykonana. Uwierzyliśmy, że to Langer.

– I że ma coś, co może nam pomóc.

– Więc mamy niby kolejną motywację, żeby go znaleźć – zauważyła Joanna.

– Ale brak narzędzi.

Chyłka potarła mocno bliznę na szyi.

– Albo tylko tak się nam wydaje – odparła.

– Hm?

– Ci ludzie nie parliby naprzód jak jebana amfibia, gdyby nie byli pewni, że mamy coś, dzięki czemu potrafimy odnaleźć Langera. Może po prostu my tego nie widzimy.

Kordian podniósł się i zaczął chodzić po kuchni.

– Ale czego? – spytał. – I gdzie niby mamy patrzeć?

– Na pewno nie tam, gdzie do tej pory.

Oryński przysiadł na parapecie i posłał Chyłce bezradne spojrzenie.

– Coś, co zrobiliśmy w ostatnim czasie, musiało dać im pewność, że będziemy potrafili znaleźć naszego jebanego Pitera. Inaczej nie zaczęliby działać.

– W porządku…

– Mieli nas na podsłuchu, obserwowali mieszkanie. Wiedzieli o większości rzeczy, które robimy.

– Ale co takiego zrobiliśmy?

Chyłka wypiła tequilę, ale zanim sobie dolała, spojrzała kontrolnie na Oryńskiego. Mimo niezadowolenia na jego twarzy uzupełniła kieliszek.

– Zaczęliśmy przygotowywać się do odbudowy Żelaznego & McVaya – odparła Joanna. – Kormak odkopał parę rzeczy w Manchesterze, my odnaleźliśmy Amelię i Jakuba.

– Tyle że oni raczej nie mają z tym związku.

– Ano nie – przyznała. – Ale trafiliśmy też na grubą kasę Williama.

– To też w żaden sposób nie łączy się z Langerem.

Chyłka przez moment trwała w bezruchu.

– A jeśli? – spytała.

– Jeśli co?

– Jeśli oni w jakiś sposób byli powiązani? – odpowiedziała szybko. – Zawsze wiedzieliśmy, że Langer ma jakieś tylne wejście do kancelarii. Przez większość czasu sądziliśmy, że to Żelazny je gwarantuje, ale może patrzyliśmy na niewłaściwą osobę.

Kordian podszedł do stołu i w końcu wypił swoją porcję. Po wszystkim, co się dzisiaj stało, trudno było mu zebrać myśli. W jednym momencie był przekonany, że zakończył swoją karierę, ale uratował Chyłkę – w kolejnym wszystko się odwróciło. A teraz mogło się okazać, że istnieje jakieś wyjście.

– Dzwoń do szkieletora – poleciła.

Oryński nie zwlekał z wybraniem numeru Kormaka. Dwójka prawników wypytywała go przez chwilę o hipotetyczną możliwość, że McVay i Langer na pewnym etapie działali w zmowie. Kormak nie mógł tego wykluczyć, ale nie miał też żadnych informacji, które mogłyby to potwierdzić.

Przynajmniej w momencie, w którym rozmawiali.

Oddzwonił pół godziny po tym, jak się rozłączyli, i oznajmił, że być może coś znalazł. Kilka banków, w których obecnie znajdowały się środki po McVayu, figurowało też w dokumentach Langera.

Zapewnił, że wszystko im prześle mailem, a potem wrócił do kopania.

– Wiesz, co to może znaczyć, Zordon? – odezwała się podekscytowana Chyłka.

– Że trop finansowy, który mamy, mógłby okazać się przydatny.

– Może, może…

Im więcej czasu mijało, tym bardziej rosła pewność obojga, że coś jest na rzeczy. Kiedy Kormak wreszcie się do nich odezwał, rozwiał wszelkie wątpliwości. Langer w trakcie swojej niezbyt przejrzystej kariery finansisty lokował środki zarówno w wielu filiach banku South Pacific, jak i w Alexandria Bancorp, Cainvest i Queensgate – większości instytucji, w których także McVay zdecydował się zdeponować środki.

– Tu jest zbyt wyraźne powiązanie – zauważył Kormak. – Wygląda to wręcz, jakby William otwierał konta w tych samych bankach, co Langer, a potem dołożył jeszcze kilka w danym kraju. Jakby po prostu przerzucali pieniądze z jednych do drugich.

– Na ile masz pewność? – rzuciła Joanna.

– Na tyle, że jestem gotów założyć się o pierwsze polskie wydanie *Rączych koni*, z dziewięćdziesiątego szóstego.

– Masz je?

– Mam wszystkie książki McCarthy'ego, które wyszły u nas. I je też mogę postawić na szali.

Właściwie nie potrzebowali więcej zapewnień. Podziękowali chudzielcowi, a potem się rozłączyli i zamarli. Chyłka wbijała nieruchomy wzrok w szafkę kuchenną. Ocknęła się dopiero po chwili.

– To gdzie było najwięcej kont McVaya? – rzuciła.

– Na Kajmanach.

Popatrzyli na siebie jak para ludzi, którzy przez kilka godzin szukają zaginionej rzeczy tylko po to, by odkryć, że była tuż obok.

– Nie myślisz chyba, że…

– Że skurwysyn właśnie tam się zaszył? – dokończyła za Kordiana Chyłka. – Nie wiem. Ale z pewnością trzeba to sprawdzić.

– Jak?

– Polecisz tam.

Oryński parsknął cicho.

– Na Kajmany? – rzucił.

– Ja zajmę się sprawami tutaj, ty sprawdzisz…

– Słyszysz w ogóle, jak to brzmi?

– Jak powoli rysujący się sensowny plan – odparła Chyłka tonem nieznoszącym sprzeciwu. – To nie jest lot na Księżyc, Zordon. Wsiadasz w samolot, robisz pewnie jakieś dwie przesiadki, lądujesz i jesteś na miejscu.

Podniosła się i poszła do sypialni po laptopa. Już po drodze zaczęła stukać na klawiaturze, a kiedy postawiła go na stole, wyświetliła kilka ofert.

– Osiem dni na Kajmanach za cztery tysiące dziewięćdziesiąt złotych, wylot z Warszawy. Tydzień za trzy tysiacze, lot z Berlina. Tydzień za trzy siedemset…

– Dobra, dobra.

– Jak widzisz, można się tam dostać – oceniła, a potem wypiła shota. – Szczególnie poza szczytem sezonu.

Kordian przez moment milczał, zbierając myśli. Nie, w tej chwili nie było sensu nawet tego rozważać. Byli zmęczeni, jeszcze lekko zdezorientowani i wypili zbyt dużo zbyt szybko. Nie myśleli racjonalnie. Uczepili się jednej hipotezy i zrobili z niej coś, co przypominało jedyne możliwe rozwiązanie.

– Nigdzie nie lecę – odparł Oryński. – Niedługo masz rozprawę przed sądem dyscyplinarnym, a ja zamierzam cię…

– Nie dyskutuj.

– Nie dyskutuję, tylko ci oznajmiam. Jeśli myślisz, że dam komukolwiek innemu cię bronić, to jesteś w srogim błędzie.

Przechyliła głowę i popatrzyła na niego jak na zbuntowane dziecko. Obawiał się tego, co zaraz usłyszy, bo do tej pory nie ustalili jeszcze

szczegółów reprezentacji. Dla obojga jasne było, że Joanna nie będzie bronić się sama. Dla Oryńskiego zaś także to, że on zostanie jej adwokatem.

Z racjonalnego punktu widzenia być może istniały lepsze możliwości, bo aż tak emocjonalnie zaangażowany obrońca to właściwie nieszczęście tylko proszące się o to, by się zdarzyć. Kordian jednak na to nie zważał.

– Będę cię reprezentował – dodał. – Nawet nie myśl o tym, żeby…

– Zordon.

– Tak?

– Nawet nie dopuszczam, żeby to mógł być ktoś inny.

Pokiwał głową i dolał sobie tequili, czując się jak strateg, który właśnie jednym ruchem niewielkiego oddziału wygrał całą wojnę.

– Ale trzeba też sprawdzić te Kajmany – dorzuciła Chyłka.

– Do tego wrócimy rano.

– Bo?

– Bo teraz jesteśmy w stanie po spożyciu alkoholu.

– Wtedy myślę najlepiej.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem, chcąc przypomnieć wszystkie decyzje, które podejmowała w czasach sprawy Salusa. Ostatecznie jednak instynkt samozachowawczy kazał mu zachować tę uwagę dla siebie.

Kiedy obudzili się rano, wersja z Kajmanami wciąż jednak wydawała się przynajmniej czymś, co należałoby sprawdzić. Chyłka poleciła Kormakowi, by przejrzał wszystko to, co wyciągnął z elektronicznej spuścizny Williama, i postarał się wykazać konkretniejszy związek z Langerem.

Sami przesłuchali jeszcze raz „taśmę McVaya", w której Billy przyznawał się do finansowych machlojek. Tym razem zwrócili uwagę na to, co jeszcze powiedział anonimowemu rozmówcy.

„Możemy wszystko, rozumiesz? Mamy w kieszeni policję, prokuraturę, sądy i polityków”.

„Gwarancją jesteśmy my. Udowodniliśmy ci już, co potrafimy”.

Wówczas byli przekonani, że chodzi o Konsorcjum, ale Alina i Amelia obaliły tę wersję. Potem założyli, że William po prostu się przed kimś przechwalał. Ale jeśli było w tym coś jeszcze? Mógł przecież mówić o sobie i Langerze.

Odsunęli te rozważania i dali Kormakowi pracować w spokoju, a sami poświęcili czas na przygotowywanie się do pierwszej rozprawy przed sądem dyscyplinarnym.

Linia obrony była wcale nie najgorsza, Kordian miał uwypuklić przede wszystkim to, że nie ma ani jednego konkretnego dowodu, za to mnóstwo poszlak, na podstawie których nie można wydać wyroku.

Kiedy nadszedł dzień rozprawy, Chyłka i Oryński stawili się w siedzibie ORA przy Alejach Ujazdowskich na długo przed czasem. Zamknięta paczka marlboro na wszelki wypadek znajdowała się w torebce Joanny, a Kordian tego dnia wyjątkowo wyposażył się w więcej xanaxu. Nie miał jednak zamiaru dopuścić do powtórki ze sprawy Aliny Karaś.

Weszli do niezbyt dużego pokoju, który nijak nie przypominał prawdziwej sali rozpraw, a potem usiedli po prawej stronie. Czekali w milczeniu na to, aż zjawią się pozostali uczestnicy postępowania.

– Odezwij się – rzuciła cicho Chyłka.

Kordian obrócił się do niej i położył rękę na jej udzie.

– *No pasarán* – powiedział.

Skinęła głową, ale nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż do środka weszło trzech adwokatów, którzy mieli wystąpić w roli składu orzekającego. Zaraz po nich pojawił się Damian Walloni, rzecznik dyscyplinarny, oraz młody adwokat mający robić za protokolanta.

– Pozbyli się wszystkich kobiet – mruknęła Chyłka.

Członkowie składu orzekającego spojrzeli na nią z głęboką dezaprobatą, wręcz pogardą. Nawet nie próbowali jej ukryć, co kazało Kordianowi sądzić, że jest gorzej, niż się spodziewał.

6

Al. Ujazdowskie, Śródmieście

Nikt nie był w todze, wystrój wnętrz nie przywodził na myśl pompatycznych gmachów sądów, mimo to atmosfera w niewielkiej salce była dość napięta i aż do bólu formalna.

Wszyscy zwracali się do siebie z urzędowym chłodem właściwym oficjalnym postępowaniom i nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że żadna solidarność zawodowa nie może uratować Chyłki.

Jedynym, co psuło obraz pełnego profesjonalizmu, były nienawistne spojrzenia, które posyłali Joannie członkowie składu orzekającego. Wystarczyła chwila, by prawniczka zrozumiała, że ci ludzie nie tylko są przekonani o jej winie, ale także nigdy nie wybaczą jej tego, co zrobiła.

– Nie wygląda to najlepiej – szepnął Kordian, nachylając się do niej. – Wolałbym już Tatarka.

– Nie przesadzaj. Dasz radę.

– Proszę o ciszę – odezwał się przewodniczący i zerknął przelotnie na Oryńskiego. – Otwieram posiedzenie Sądu Dyscyplinarnego przy Izbie Adwokackiej w Warszawie.

Nie ociągał się z załatwieniem formalności, a Joanna nie mogła oprzeć się wrażeniu, że spieszy mu się, by jeszcze dziś ją skazać. Właściwie było to całkiem możliwe. Świadków nie było wielu, sytuacja nie nastręczała żadnych komplikacji. Przynajmniej z punktu widzenia członków składu orzekającego.

– Proszę pana rzecznika o zabranie głosu – odezwał się przewodniczący.

Damian Walloni podziękował i zaczął od odczytania wniosku o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Formułując kolejne oskarżenia wobec Chyłki, nawet na nią nie patrzył, jakby nie miał do czynienia z człowiekiem, tylko ze sprawą, którą ma załatwić.

Miał na karku jakieś czterdzieści pięć lat, był opanowany i wiedział, w jaki sposób konstruować argumenty. Na co dzień pracował w jednej z większych kancelarii – i ani chybi miał związek z Konsorcjum, skoro dziś występował w roli oskarżyciela.

– Proszę państwa, mecenas Joanna Chyłka dopuściła się rzeczy najgorszej, urągającej nie tylko zasadom etyki i godności zawodu, ale także zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Zobowiązała się bronić człowieka, tymczasem za jego plecami robiła wszystko, by został uznany za winnego i pozbawiony wolności. Nie tylko przekazywała oskarżycielowi posiłkowemu informacje, które mogły okazać się mu pomocne, ale także aktywnie wspierała go w jego staraniach, *de facto* działając na korzyść prokuratury.

Walloni zaczerpnął tchu, patrząc po członkach składu orzekającego. Doskonale wiedział, że może liczyć na posłuch znacznie większy niż strona przeciwna, i miał zamiar zrobić z tego użytek.

– Mecenas Chyłka sprzeniewierzyła się swoim obowiązkom, a robiąc to, wyrządziła krzywdę nie tylko swojemu klientowi, ale także całemu wymiarowi sprawiedliwości. Uszkodziła jeden z jego filarów: prawo do obrony, które przysługuje każdemu człowiekowi, bez względu na czyn, jaki mógł popełnić. Bez niego nie istnieje żaden cywilizowany system prawny. Bez niego nie może być mowy o jakiejkolwiek sprawiedliwości. Naszym obowiązkiem jest nie tylko działanie na jego podstawie, ale także chronienie go. A jeśli będziemy pozwalać takim ludziom jak mecenas Joanna Chyłka praktykować prawo, doprowadzimy do jego całkowitego zniszczenia.

Joanna z trudem powstrzymała się przed teatralnym zakryciem ust. Zamiast tego odwróciła wzrok i przestała słuchać tego, co Walloni miał do powiedzenia. Skupiała się na tym, co ona powinna podkreślić podczas składania wyjaśnień.

Kiedy w końcu nadeszła jej kolej, Chyłka wstała i poprawiła żakiet.

– Proszę siadać – odezwał się przewodniczący.

– Słucham?

– Nie ma potrzeby wstawać, nie jesteśmy w sądzie.

Joanna pokiwała głową, na powrót zajęła miejsce i powiodła wzrokiem po członkach składu orzekającego. Wszyscy czekali w milczeniu, a ona widziała po nich, że chcą to mieć za sobą jak najszybciej.

– Szanowni państwo – zaczęła neutralnym tonem. – Wszystko, co na temat zasad i istoty tajemnicy adwokackiej powiedział mecenas Walloni, jest prawdą. Problem polega na tym, że zarzuca mi coś, czego nie zrobiłam i czego nigdy nie zrobię.

Wiedziała, że musieli mieć świadomość przynajmniej jednej sytuacji, w której zbliżyła się do złamania zasad etyki. I być może słyszeli o kilku innych. Nie pokładali w jej słowach ani krzty wiary, więc nie było sensu wygłaszać przydługich mów.

– Nigdy nie przekazałam mecenasowi Żelaznemu żadnych informacji, które mogłyby zaszkodzić mojemu klientowi. Nie byłam z nim w żadnej zmowie, nie planowałam niczego, co zarzuca mi rzecznik dyscyplinarny. Przeciwnie. Wygrałam sprawę cywilną, a następnie doprowadziłam do umorzenia postępowania karnego. Gdybym miała działać przeciwko Mirosławowi Halskiemu, w ogóle nie podjęłabym się jego obrony, nie wspominając o wygrywaniu dla niego jakichkolwiek spraw. Gdybym zaś próbowała doprowadzić do jego skazania, zapewniam, że znalazłabym na to znacznie lepszy sposób niż działanie ręka w rękę z mecenasem Żelaznym.

Oryński poruszył się nerwowo, bo tego ostatniego zdania nie było w ich scenariuszu. Chyłka zapewniała go przed rozprawą, że nie da się ponieść emocjom, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Należało kończyć.

– Rzecznik dyscyplinarny nie ma żadnych dowodów, które wskazywałyby na moją winę. Owszem, spotykałam się z Arturem Żelaznym, ale nie w celu ustawiania procesów sądowych, tylko by omówić sprawy związane ze wspólną kancelarią. Zdjęcia, które nam wówczas zrobiono, nie mogą być traktowane jako dowód na cokolwiek innego, a już w szczególności na coś tak poważnego i haniebnego jak złamanie tajemnicy adwokackiej.

W oczach przysłuchujących się mężczyzn nie znalazła nawet śladowej sympatii. Trudno, wiedziała, że niewiele wskóra. Więcej zdoła osiągnąć w trakcie postępowania dowodowego.

– Jedynymi dowodami, które istnieją w tej sprawie, są moje czyny. Wygrałam dla mojego klienta proces. Wybroniłam go w sądzie. To, co przedstawia rzecznik, to czyste insynuacje, a to, o czym ja wspominam, fakty. *Acta probant se ipsa*. Niech czyny świadczą same za siebie. Dziękuję.

Joanna odetchnęła, a Oryński poklepał ją po kolanie.

– Upierdolę badyla – szepnęła.

Szybko cofnął rękę i poprawił się na krześle, uśmiechając się lekko. Potrzebowała tego, by poczuć się nieco lepiej, bo z każdą upływającą minutą coraz bardziej czuła, w jak fatalnym położeniu się znalazła.

Kiedy zaczęło się przesłuchiwanie biegłych, Kordian niewiele mógł wskórać. Jeden z nich stwierdził, że fotografie są prawdziwe, drugi, że część z nich została wykonana na stacji benzynowej kilkaset metrów od rezydencji Mirosława Halskiego.

Odczytano także jego zeznania, w których informował o tym, że ktoś włamał się do jego systemu informatycznego.

Gdyby jakiś dziennikarz miał sporządzić na tej podstawie artykuł, nie wyglądałoby to najlepiej. Ale tutaj optyka nie liczyła się tak bardzo, jak dowody. Istotne było tylko to, co można było wykazać.

Jedynym zgłoszonym świadkiem był oczywiście Artur Żelazny, jako że tylko on mógł tak naprawdę poświadczyć, do czego doszło. Oryński nie miał zamiaru zadawać mu wielu pytań, Walloni z pewnością wprost przeciwnie.

– Panie mecenasie – zaczął Kordian, kiedy Żelazny zajął miejsce. – Dlaczego postanowił pan odbudować swoją kancelarię właśnie z Joanną Chyłką? I zgodzić się, by jej nazwisko znalazło się w firmie?

Artur spojrzał najpierw na nią, a potem na trzech adwokatów naprzeciwko.

– Bo to najlepsza prawniczka, jaką znam.

– Uważa pan, że zapewnia swoim klientom właściwą reprezentację?

– Owszem. Daje z siebie wszystko i albo robi coś na sto procent, albo w ogóle nie podejmuje się sprawy.

– Czy podjęłaby się obrony Mirosława Halskiego, gdyby planowała działać przeciwko niemu?

– Nie. To nie w jej stylu.

Kordian rozłożył lekko ręce i skinął głową.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Rzecznik dyscyplinarny przez moment przyglądał się Żelaznemu, jakby rozkoszował się możliwością przyszpilenia tak znanego warszawskiego prawnika.

– Proszę nam powiedzieć, panie mecenasie, czy współdziałał pan z obwinioną w jakikolwiek sposób, by zaszkodzić Mirosławowi Halskiemu?

Artur nabrał głęboko tchu. Był to moment, w którym powiedzenie prawdy oznaczałoby, że Chyłka pożegna się z zawodem. Skłamanie

zaś narażało go na odpowiedzialność. Sytuacja była właściwie bez wyjścia, a Żelazny doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Istniała tylko jedna rzecz, którą mógł zrobić.

– Uchylam się od odpowiedzi na pytanie, powołując się na artykuł dziewięćdziesiąt pięć n ustawy Prawo o adwokaturze oraz stosowany odpowiednio artykuł sto osiemdziesiąt trzy Kodeksu postępowania karnego.

– Oczywiście.

Za ten krótki komentarz jeden z członków składu orzekającego posłał Walloniemu nieprzychylne spojrzenie.

– Czy obwiniona przekazała panu jakieś materiały, które mogły zaszkodzić jej klientowi?

– Odmawiam odpowiedzi na pytanie.

– Czy wedle pańskiej wiedzy dążyła do tego, by został skazany?

– Uchylam się od odpowiedzi.

– Czy to ona zorganizowała włamanie się do sieci komputerowej w domu jej klienta?

– Odmawiam odpowiedzi.

– Czy…

– Panie mecenasie – odezwał się przewodniczący. – Z udzielonych już odpowiedzi możemy wnioskować, że ten tok przesłuchania nie przyniesie skutku. Ma pan jakieś inne pytania?

– Nie. Dziękuję.

– Świadek jest wolny.

Chyłka i Oryński zerknęli na Żelaznego. Zrobił to, co zapowiadał, a oni byli zgodni, że to jedyne sensowne rozwiązanie. Teoretycznie rzecz biorąc, sąd dyscyplinarny nie mógł ani dopytać o powód uchylenia się, ani wyciągnąć z tego wniosków na niekorzyść Chyłki. W praktyce sytuacja była dość jednoznaczna.

– Przepraszam, jeszcze jedna rzecz – odezwał się Walloni. – Mógłbym dopytać?

Artur zawahał się przed opuszczeniem miejsca dla świadków. Nie spodziewał się, że padnie jakiekolwiek inne pytanie, Joanna również nie. Nie było sensu maglować człowieka, który ewidentnie nie miał zamiaru udzielać odpowiedzi.

– Proszę – odparł przewodniczący.

Rzecznik dyscyplinarny podziękował uprzejmym skinieniem głowy, położył ręce na stole i pochylił się lekko.

– Panie mecenasie – podjął, patrząc nieruchomo na Żelaznego. – Czy w trakcie sprawy spotkał się pan z Joanną Chyłką w tawernie greckiej Santorini na Saskiej Kępie?

Artur zmrużył oczy.

– To nie jest trudne pytanie. I jak obwiniona sama zauważyła, sam fakt spotkania o niczym nie świadczy.

Zaległa cisza. Żelazny gorączkowo zastanawiał się nad tym samym, co Chyłka, obawiając się, że jest prowadzony w ślepą uliczkę.

– Proszę świadka o odpowiedź – odezwał się przewodniczący.

– Tak, spotkałem się – odparł Artur.

– W jakim celu?

– W takim, w jakim spotykają się ludzie. Odbycia rozmowy.

– Na jaki temat?

– Przede wszystkim naszej kancelarii.

– A oprócz tego?

– Oprócz tego w rozmowach zazwyczaj porusza się więcej tematów. Z pewnością było tak w tym wypadku.

– Rozumiem – odparł Walloni i otworzył teczkę, która leżała przed nim na stole. – Chciałbym, by potwierdził pan lub zaprzeczył, że w trakcie rozmowy padły z ust oskarżonej następujące słowa…

Zawiesił głos, a Chyłka zaklęła w duchu.

– „Jest sześć dziewczyn, które twierdzą, że zostały zgwałcone przez Halskiego, a potem potraktowane jak żywy towar” – odczytał

z kartki rzecznik. – „Zebrała je jedna z rzekomo poszkodowanych, Julia Czarnecka”.

Podniósł wzrok i spojrzał na Żelaznego. Nie doczekał się żadnej reakcji, więc dodał:

– „Są zdjęcia, na których Halski je obejmuje. I filmik”.

Artur wciąż milczał, a Kordian drgnął, chcąc się podnieść i zaoponować. Chyłka od razu go powstrzymała. Wiedziała, że protesty na nic się nie zdadzą.

– „Możesz doprowadzić do ponownego wszczęcia postępowania. Zbierz dziewczyny, zostań ich przedstawicielem, a potem idźcie do jakiegoś prokuratora”.

Walloni wyprostował się i westchnął, jakby zadanie tego pytania i świadomość, jaka będzie odpowiedź, sprawiały mu fizyczny ból.

– Więc? – zapytał. – Odpowie pan, panie mecenasie?

– Uchylam się od odpowiedzi na to pytanie.

Członkowie składu orzekającego poruszyli się nerwowo.

– Rozumiem – powiedział rzecznik. – W takim razie powinniśmy wezwać świadka, który to słyszał i mi przekazał. Nazywa się Miłosz Nachurny.

7

Plac Trzech Krzyży, Śródmieście

Ruch w kierunku Nowego Światu się natężał, ale dwójka prawników stojących przy Coście z kubkami w dłoni nie zwracała uwagi ani na samochody, ani na mijających ich przechodniów.

Trwali w całkowitym marazmie, kawę zamówili na wpół świadomie i gdyby weszli do mieszczącego się obok Starbucksa i musieli podać swoje imię, z pewnością mieliby z tym problem.

Kordian ocknął się jako pierwszy, już po kilku łykach.

– Chyłka…

Nie odpowiadała, wbijając nieruchome spojrzenie w zajmujący centralne miejsce placu kościół Świętego Aleksandra.

– Coś wymyślimy – dodał.

Wciąż nie reagowała, a on doskonale wiedział, że nic, co w tej chwili powie, nie okaże się pomocne.

Przewodniczący zarządził trzydziestominutową przerwę, podczas której Walloni miał ściągnąć Nachurnego. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że zrobi to bez problemu, bo cały ten ruch był zawczasu przygotowany. Miłosz z pewnością czekał tylko na sygnał, by się stawić.

– Kurwa mać… – odezwała się w końcu Joanna. – Skąd on wziął Nachujnego? I jak udało mu się…

Urwała i pokręciła głową, a Oryńskiemu przeszło przez myśl, że chyba nigdy nie widział jej w takim stanie.

Przed momentem w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej zrozumiała to samo, co on. Jeśli istniał świadek, który mógł

potwierdzić, że takie słowa padły podczas rozmowy z Żelaznym, to już przegrali. Jej kariera legła w gruzach.

– To on nas śledził? – wymamrotała. – Był w tawernie?

Wciąż nie patrzyła na Kordiana, wbijając nieruchome spojrzenie przed siebie. Nagle zamrugała i podniosła kubek do ust. Zanim ich nim dotknęła, potrąciła mężczyznę, który właśnie omijał stolik. Kubek spadł na chodnik, kawa rozlała się aż do krawężnika, ale Chyłka zdawała się tego nie zauważyć.

Facet przeprosił i zapewnił, że zaraz odkupi napój, ale Oryński szybko go zbył.

– Walloni zacytował moje słowa dokładnie… – odezwała się słabo Joanna.

– Co?

– Nachurny musiał to nagrać. Albo miał jakiś podsłuch.

Kordian podniósł pusty kubek i wyrzucił go do kosza obok.

– Już po wszystkim, Zordon – dodała cicho Chyłka. – Nie wygrzebię się z tego.

– Znajdziemy coś, co…

– Nie znajdziemy. Jest już po sprawie.

Podszedł do niej, położył ręce na jej biodrach i trwał tak, dopóki na niego nie popatrzyła.

– Więc masz zamiar się poddać? – zapytał. – Po raz pierwszy w życiu?

– A jakie mam wyjście?

– Walczyć do końca, bo…

– W tej chwili stoję nieuzbrojona przed kimś, kto przystawił mi pistolet do czoła – ucięła. – Co niby twoim zdaniem mogę zrobić?

– Możesz spróbować przekonać tego, kto go trzyma, że nie warto pociągać za spust.

Joanna parsknęła cicho.

– Powodzenia.

– Musimy czegoś spróbować, Chyłka…

– Z Nachurnym? – spytała z powątpiewaniem. – Co mu powiesz? Że warto sprzeciwić się Konsorcjum, bo będzie miał naszą dozgonną wdzięczność?

– Nie wiem – przyznał Oryński. – Ale nie możemy po prostu pozwolić na to, żeby cię pogrążył przed sądem dyscyplinarnym.

Chyłka zdjęła jego ręce z talii i sięgnęła po kubek, który odstawił na stolik obok. Napiła się karmelowego macchiato tak zrezygnowana, że nawet nie pokusiła się o grymas dezaprobaty.

– Możemy obalić jego zeznania – dodał Kordian.

– W jaki sposób?

– Wykażemy, że nie był w Santorini. Znajdziemy jakiś dowód, że przebywał wtedy gdzie indziej.

– Tyle że pewnie tam był, z mikrofonem kierunkowym.

Oryński pokręcił głową, niegotowy przyjąć tego do wiadomości.

– Sam słyszałeś Halskiego. Podsłuchiwali nas i z pewnością wiedzieli, że umówiłam się w tawernie z Żeleźniakiem – dorzuciła Joanna. – I znając tych skurwieli, zadbali o to, żeby ktoś z obsługi zapamiętał Nachurnego.

– Nie wiesz tego na pewno.

– Nie muszę – odparła z irytacją Chyłka. – Wystarczy, że wiem, z kim mamy do czynienia.

Zerknęła na zegarek, a potem powoli ruszyła w kierunku siedziby Okręgowej Rady Adwokackiej. Kordian zabrał kubek i poszedł w ślad za nią.

– W takim razie zostaje nam tylko jedno – zauważył.

– Co?

– Zrobić to, czego oczekiwali. Znaleźć Langera.

– I jak zamierzasz to zrobić?

Zatrzymali się przed przejściem dla pieszych i oboje spojrzeli na czerwone światło na sygnalizatorze.

– Jeśli rzeczywiście miał coś wspólnego z funduszami McVaya, to trzeba sprawdzić te Kajmany – powiedział Oryński.

– Świetnie, bukuj bilet. Może zdążysz przed końcem przerwy w rozprawie.

Obrócił się do niej i popatrzył na nią z powagą.

– Mamy jeszcze apelację do Wyższego Sądu Dyscyplinarnego Adwokatury przy Naczelnej Radzie Adwokackiej – powiedział. – Jeśli zrobimy, co chcą, to może…

– Nie sądzę.

– Bo?

– Bo czekają tylko, aż znajdziemy jakiś trop, który nieopatrznie zostawił Langer. Znajdziemy go, to sami ruszą dalej i w dupie będą mieli, co się z nami stanie.

– W takim razie spróbujemy ich odpowiednio rozegrać i…

– Zordon – ucięła Chyłka. – Skup się na tym, co tu i teraz. Masz jeszcze do dokończenia obronę klientki.

– Która nie chce walczyć.

Ruszyła przed siebie, kiedy światło zmieniło się na zielone.

– Bo wie, że ten, kto trzyma broń, już pociągnął za spust – odparła.

Do gmachu przy Alejach Ujazdowskich dotarli w milczeniu. Na dole czekał na nich Żelazny, a jego mina właściwie potwierdzała to, o czym mówiła Joanna. Było już po sprawie.

– Oszczędź sobie plątania się w zeznaniach – rzuciła. – Dziś zostanę usunięta z zawodu.

– Nieprawomocnie.

– Co nie zmienia faktu, że przegrałam sprawę. A więc moje nazwisko nie pojawi się na szyldzie.

Artur sięgnął nerwowym ruchem do spinki przy mankiecie.

– Chyłka…

– Nie ma co pierdolić – ucięła. – Nie możesz mieć w firmie nazwiska kogoś, kto po pierwsze ma zakaz wykonywania zawodu, a po drugie złamał zasady etyki adwokackiej. Sprawa jest jasna.

Żelazny westchnął cicho, jakby rzeczywiście był zawiedziony.

– Zrobiłem, co mogłem.

– To możesz spokojnie spierdalać – odparła Joanna, wskazując mu drzwi. – I nie mówię tego z pretensją.

– Wiem – przyznał Artur. – Zabrzmiała w tym nawet nuta sympatii.

– Nie przeginaj.

Żelazny uśmiechnął się blado, a potem wyszedł na ulicę i zamknął za sobą drzwi. Dwoje prawników zostało w korytarzu samych, nie wiedząc, co można powiedzieć, by choć trochę poprawić grobową atmosferę.

Chwilę później znaleźli się z powrotem na sali rozpraw. Miłosz Nachurny był już rzekomo gotowy na przesłuchanie, mimo że nie dostrzegli go na korytarzu. Po tym jednak, jak został wywołany, zjawił się niemal natychmiast.

– Dalej wygląda jak Geralt z jakiejś uzbeckiej adaptacji Wiedźmina – zauważyła Joanna.

– Powiedziałbym, że nawet gorzej.

Podał dane, a potem przelotnie zerknął na Chyłkę. W jego oczach pojawiło się wyraźne poczucie triumfu i Kordian zrozumiał, że ten człowiek robi to nie tylko dlatego, że Konsorcjum mu każe.

– Był pan w tawernie greckiej Santorini, kiedy mecenasi Chyłka i Żelazny odbywali tam spotkanie? – spytał Walloni.

– Tak. Siedziałem tuż obok.

– Nagrał pan ich rozmowę?

– Słucham? – żachnął się nieco zbyt teatralnie Miłosz. – Dlaczego miałbym to robić?

Przewodniczący posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Proszę odpowiadać na pytania – poradził.

– Oczywiście.

– Może sprecyzuję – włączył się szybko Walloni. – Pytam, bo dość dokładnie przytoczył mi pan słowa oskarżonej.

– Mam dość dobrą pamięć. Szczególnie kiedy słyszę, jak prawnik łamie tajemnicę adwokacką.

– Więc wiedział pan, że mecenas Chyłka broni Mirosława Halskiego? A mecenas Żelazny reprezentuje pokrzywdzone?

– Oczywiście. Te informacje pojawiały się przecież w mediach.

Rzecznik dyscyplinarny pokiwał głową i przesunął kilka kartek na biurku. Zabrał się do tego, na co czekał od początku rozprawy – zaczął jeszcze raz odczytywać kwestie, które padły już w trakcie przesłuchania Żelaznego.

Nachurny wszystko potwierdził.

– Co jeszcze pan pamięta? – zapytał Walloni.

– Mecenas Chyłkę pytającą: „naprawdę muszę ci mówić, co masz robić?", oraz odpowiedź mecenasa Żelaznego, który zauważył, że pomaga mu, bo uważa, że Mirosław Halski jest winny.

– I co oskarżona na to odpowiedziała?

– „Myśl, co chcesz" – odparł. – „Ważne, żebyś wykonał swoją robotę".

Na twarzy rzecznika pojawił się grymas bólu, jakby ktoś zadawał mu fizyczne cierpienie. Przez moment milczał, patrząc na członków składu orzekającego.

– Niestety Joanna Chyłka jej nie wykonała. Wprost przeciwnie…

– Wniósłbym o uchylenie tego pytania – odezwał się Kordian, wstając – ale żadne nie padło. Mecenas Walloni zaczyna wygłaszać osądy, a…

– Proszę siadać – uciął przewodniczący i uniósł rękę. Odczekał moment, jakby wzywał Oryńskiego, by ten jakoś skomentował polecenie, a potem popatrzył na rzecznika. – Jeszcze jakieś pytania, panie mecenasie?

– Nie. Wszystko zostało powiedziane.

Przewodniczący spojrzał na Kordiana, a ten zmusił się, by uprzejmie skinąć głową. Odchrząknął, a potem wbił wzrok w świadka.

– Panie Miłoszu, my się chyba już znamy – odezwał się.

– To było pytanie? – odciął się Walloni.

– W takim razie sformułuję to inaczej. Panie Nachurny, czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy?

– Spotkaliśmy się.

– W jakich okolicznościach?

– Byłem tymczasowym nadzorcą sądowym w trakcie postępowania upadłościowego kancelarii Żelazny & McVay.

– I polubił się pan z oskarżoną?

Walloni wywrócił oczami i westchnął.

– Naprawdę musimy sięgać po taką retorykę? – rzucił.

Oryński uniósł przepraszająco dłonie.

– Sformułuję inaczej: czy…

– Panie mecenasie – przerwał mu przewodniczący. – Może dla sprawności tego postępowania udałoby się panu od początku formułować odpowiednie pytania.

– Oczywiście.

Kordian poczuł na sobie wzrok Chyłki. Obojętny, pozbawiony jakiejkolwiek nadziei. Doskonale wiedziała, że niezależnie od tego, jak mocno zaatakuje świadka, nie uda mu się przekonać tych trzech mężczyzn, że jest niewinna.

– Czy oskarżona zaskarbiła sobie pańską sympatię? – zapytał.

– Nie mniej ani nie bardziej od innych osób, z którymi stykam się jako nadzorca.

– Czy kiedykolwiek panu ubliżała?

Nachurny podrapał się po czole.

– Zna pan odpowiedź na to pytanie.

– Ale skład orzekający nie.

– Więc owszem, obrażała mnie.

– Czy osoby zatrudnione w spółkach, które pan nadzoruje, często tak robią?

– Nie.

– Czy kiedy chciał pan, by zwracała się do pana z szacunkiem, odparła, że na „pana” trzeba sobie zasłużyć, a „ten tu może co najwyżej gnój przerzucać”?

– Możliwe.

– A że dzięki panu wreszcie poznała człowieka, dla którego Bóg wyposażył rodzaj ludzki w środkowy palec?

– Niewykluczone.

– A kiedy chciał pan, żeby wyjaśniła, na czym polega nasza linia obrony Aliny Karaś, co odpowiedziała?

Miłosz westchnął bezsilnie i w poszukiwaniu wsparcia spojrzał na Walloniego.

– „Na biciu kurew i złodziei” – odparł.

– Rozwinęła?

– Nie.

– Więc mimo że formalnie z momentem objęcia funkcji TNS stał się pan jej przełożonym, nie mógł pan się niczego od niej dowiedzieć, obrażała pana, ubliżała mu, a także odmawiała jakiejkolwiek współpracy?

– Tak było.

– Więc pozwolił jej pan prowadzić obronę Aliny Karaś?

– Nie, postanowiłem odsunąć ją od tej sprawy.

– I udało się panu?

– Nie – przyznał cicho Nachurny.

Kordian poczekał moment, by to wszystko osiadło w pamięci członków składu orzekającego. Miał nadzieję, że któryś z tych

mężczyzn podczas narady pójdzie po rozum do głowy i zorientuje się, że coś tu jest nie w porządku.

– A proszę odświeżyć mi pamięć, czy spotkał się pan ze mną na Orlenie przy Wersalskiej, kiedy trwała sprawa Aliny Karaś?

Nachurny spojrzał na niego ze zdziwieniem. Doskonale pamiętał tamto spotkanie i groźby, które wystosował wówczas pod adresem Oryńskiego. Podał kilka przykładów zabójstw na zlecenie z użyciem materiałów wybuchowych w samochodzie, a zaraz potem Chyłka znalazła się w jednym ze scenariuszy, które opisywał.

Nie spodziewał się jednak, że ten wątek wróci publicznie. Poruszanie go prowadziło do wspomnienia o Konsorcjum – a za to do tej pory wszyscy żegnali się z życiem.

– Nie przypominam sobie – odparł Miłosz.

Chyłka lekko szturchnęła Kordiana, a kiedy na nią spojrzał, szybko się do niego nachyliła.

– Odpuść – szepnęła. – Lepiej być żywym nieprawnikiem niż martwym prawnikiem.

Oryński przegładził krawat i w duchu przyznał jej rację. Mógł wywlec na światło dzienne wszystko, może nawet część rzeczy udałoby się udowodnić. Ale jeszcze dziś musieliby znikać, jeśli chcieliby mieć szansę na przeżycie.

– Ma pan jeszcze jakieś pytania do świadka? – odezwał się przewodniczący.

– Tylko jedno.

– Zatem proszę.

Kordian spojrzał na Nachurnego.

– Naprawdę chce pan, żebyśmy po tym wszystkim uwierzyli, że był pan w tej restauracji przypadkiem? I że nie byłby pan gotów powiedzieć wszystkiego, żeby tylko…

– Panie mecenasie – uciął przewodniczący. – Miałem na myśli pytania, a nie oskarżenia.

– Szkoda – odparł Kordian. – Bo to tego człowieka należałoby oskarżać, a nie mecenas Chyłkę.

Zanim mężczyzna cokolwiek odpowiedział, Oryński uniósł przepraszająco dłoń i zaklął w duchu. Dalsze antagonizowanie człowieka, który prowadził cały ten proces, mogło tylko pogorszyć sprawę.

– Skończył pan, panie mecenasie? – zapytał przewodniczący.

Kordian spojrzał na niego, a potem na Nachurnego. Co jeszcze mógł zrobić? Jak dobitniej dać do zrozumienia orzekającym, że świadkowi nie można ufać?

Oryński gorączkowo poszukiwał jakiejkolwiek linii przesłuchania, która mogłaby pomóc, ale na próżno. Jednocześnie miał druzgocącą świadomość, że nikogo nie przekonał. Ludzie, w których rękach spoczywał los Chyłki, byli bardziej skłonni zaufać Nachurnemu niż jemu.

– Panie mecenasie? – dodał przewodniczący.

– Właściwie to tak, chciałem jeszcze o coś zapytać.

Joanna zerknęła na niego ostrzegawczo, jakby sądziła, że zamierza wrócić do tematu Konsorcjum. Nie miał takich planów.

– Zatem proszę. Tylko bez dalszych oskarżeń.

Kordian skinął głową i popatrzył na Nachurnego.

– Często bywa pan na Saskiej Kępie? – zapytał.

– Nie za często.

– Raz w tygodniu?

– Rzadziej.

– Raz w miesiącu?

Miłosz ostentacyjnie westchnął.

– Wie pan, nie zapisuję tego w kalendarzu – odparł.

– A ja pytam wyłącznie orientacyjnie – nie poddawał się Oryński. – Raz w roku? Raz na parę lat?

– Trudno stwierdzić.

Kordian przeniósł wzrok na członków składu orzekającego. Żaden z nich nie upomniał Nachurnego, by przestał się wykręcać i odpowiedział na pytanie.

– Rozumiem – odparł Oryński. – A mieszka pan po której stronie Wisły?

– Po lewej.

– Często jeździ pan na prawą?

Miłosz rozłożył ręce i uśmiechnął się pobłażliwie, sygnalizując wszem wobec, że w jego odczuciu te pytania nie mają nic wspólnego ze sprawą.

– Załatwia pan tam coś? Ma znajomych? Może rodzinę?

– Nie.

– A w tej tawernie greckiej często pan bywa?

– Rzadko jadam w tych samych miejscach. Lubię kosztować różnych potraw.

– Jasne – odparł cicho Kordian. – Czyli po prostu wygooglał pan tę tawernę i postanowił ją sprawdzić? Czy ktoś panu ją polecił?

– Sam ją znalazłem. Jak mówię, lubię kulinarne eksperymenty.

– Czyli z pana taki trochę *foodie*?

– Obawiam się, że nie znam tego określenia.

– Oznacza amatora dobrej kuchni. Świadomego tego, co je i jak zostało przygotowane, lubiącego poznawać nowe dania, nowinki kulinarne i tak dalej.

Oryński czekał na odpowiedź, czując na sobie ponaglające spojrzenie przewodniczącego.

– W takim razie być może jestem *foodie* – przyznał Nachurny.

– I gdzie pan najchętniej jada w Warszawie?

– W różnych miejscach.

– A może poda pan jakieś jedno ulubione? – drążył Kordian. – Taką mekkę *foodies* w stolicy?

Przewodniczący odchrząknął prosto do mikrofonu i zgromił Oryńskiego wzrokiem.

– Panie mecenasie – odezwał się.

– Tak?

– Czy ten tok przesłuchania do czegoś prowadzi?

– Owszem.

– Może pan wyjaśnić, do czego?

Kordian lekko się wyprostował.

– Jeśli naprawdę muszę to robić, to najwyraźniej coś jest nie w porządku.

– Słucham?

– Zordon… – rzuciła pod nosem Chyłka i lekko pociągnęła go za rękaw.

Nie miał zamiaru odpuszczać. To, co się działo, było jawną kpiną, a on właśnie dotarł do granicy cierpliwości.

– Staram się wykazać, że ten człowiek niby całkowitym przypadkiem znalazł się w miejscu i czasie, kiedy…

– Stara się pan uchybić powadze tej instytucji, panie mecenasie – przerwał mu przewodniczący. – To jedyne, co widzę.

– W takim razie jest pan ślepy.

– Co takiego?

Chyłka machinalnie się podniosła i położyła dłoń na plecach Kordiana.

– W imieniu mojego obrońcy…

– Proszę siadać, pani mecenas.

– Chciałabym tylko…

– Po pierwsze, nie ma potrzeby wstawać. Po drugie, jest pani reprezentowana przez mecenasa Oryńskiego, który właśnie wypowiada się w pani imieniu. Jeśli chce pani zadać świadkowi pytanie lub odnieść się do innych przedstawionych dowodów, poczeka pani na swoją kolej.

W sali zaległo milczenie.

– Czy wyrażam się jasno?

Kordian poczuł, że Chyłka zacisnęła rękę na jego marynarce i lekko pociągnęła nią w dół.

– Tak – odparła spokojnie i usiadła.

Przewodniczący spojrzał na nią z wyższością, a Oryński po raz kolejny poczuł, jak niewiele trzeba, by rzucił się temu człowiekowi do gardła.

– Rozumiem, że to już koniec pytań z pana strony?

– Mam jeszcze jedno.

– A potem kolejne?

– Nie wiedziałem, że jest jakiś limit w Kodeksie postępowania karnego.

– Limit dotyczy wyłącznie mojej cierpliwości, którą pan właśnie wystawia na ciężką próbę.

Oryński się nie poruszył, wbijając wzrok w przewodniczącego.

– Mogę zadać to pytanie czy nie?

– Ostatnie – zezwolił mężczyzna. – Potem świadek jest wolny.

– Właściwie to świadka nie mam już o co pytać. Pana za to tak.

Przewodniczący wyglądał, jakby miał zamiar się podnieść.

– Dlaczego nie oddalił pan wniosku dowodowego o przesłuchanie tego świadka? – rzucił Oryński. – Przecież na logikę wiadomo, że nie znalazłby się w cudowny sposób w tym samym miejscu i czasie, co moja klientka i mecenas Żelazny.

– Dość tego.

Kordian zacisnął usta, starając się opanować.

– Wnoszę o pominięcie dowodu z zeznań świadka – powiedział.

– Oddalam.

Oryński rozłożył ręce.

– W takim razie nie pozostawia mi pan innego wyboru – podjął. – Wnoszę o wyłączenie pana ze składu orzekającego ze względu na

uzasadnioną wątpliwość co do pańskiego obiektywizmu.

Przewodniczący po raz kolejny zgromił go wzrokiem.

– Jest pan pewien, że chce to zrobić? – rzucił.

– Chyba nie powinien mnie pan o to pytać, tylko zarządzić przerwę, by…

– Pytam, bo jest pan w stanie ewidentnego wzburzenia.

Kordian przeklął go w duchu i znów poczuł, że Chyłka pociągnęła go za rękę. Spojrzał na nią i kiedy zobaczył w jej oczach niewypowiedzianą prośbę, w końcu dotarło do niego, że posunął się za daleko.

Powoli wypuścił powietrze z płuc, starając się choć trochę uspokoić, a potem otaksował dwóch pozostałych członków składu orzekającego. Na ich twarzach nie było takiej zawziętości, jak na obliczu przewodniczącego. Może nawet dało się dostrzec jakieś zrozumienie.

Doprowadzenie do wymiany składu na tym etapie mogło okazać się błędem. Szczególnie że ci, którzy trafią na miejsce tych orzekających, z pewnością nie będą zadowoleni z zarzucania ich kolegom nieobiektywności.

– Zordon… – szepnęła Chyłka.

Oryński zamknął na moment oczy, starając się opanować. W końcu udało mu się na tyle, by naprawić błąd, który niemal popełnił.

– Wycofuję wniosek – powiedział.

Przewodniczący łaskawie skinął głową, jakby to Kordian powinien być mu wdzięczny.

Chwilę później postępowanie zostało formalnie zakończone, a skład orzekający udał się na naradę. Przed przesłuchaniem Nachurnego Oryński był przekonany, że nie potrwa to długo. Teraz jednak pojawił się nikły, bo nikły, ale jednak cień szansy, że dwóch pozostałych orzekających przejrzało na oczy.

Chyłka i Kordian wyszli na korytarz i przez moment stali przy ścianie w milczeniu.

– Musiałaś tak szarpać? – odezwał się w końcu Oryński. – Prawie ściągnęłaś mi marynarkę.

Joanna zalotnie uniosła brwi.

– Bez takich…

– Musiałam jakoś cię przystopować, bo rozpędziłeś się jak polityk przy decydowaniu o sprawach kobiet.

Kordian nieznacznie wzruszył ramionami.

– Ten gość jest przeciwko nam – odparł. – I zrobi wszystko, żeby dwóch pozostałych też było. Może jednak trzeba było doprowadzić do…

– Nie było sensu go wyłączać. Tylko wkurwilibyśmy wszystkich w radzie.

Oryński oparł się o ścianę i zamknął oczy.

– Poza tym ci dwaj wyglądali na dość rozgarniętych – dodała Chyłka. – A pod koniec naprawdę słuchali tego, co miałeś do powiedzenia.

– Więc co? Jest szansa?

– Może – przyznała Joanna, klepiąc go po ramieniu. – Bo odwaliłeś kawał prawdziwej zordonowej roboty.

– A co to konkretnie za robota?

– Taka, której nie umie wykonać nikt inny.

Kordian otworzył oczy i spojrzał na nią z delikatnym uśmiechem.

Kwadrans później oznajmiono, że skład orzekający dokonał rozstrzygnięcia.

8

Sala rozpraw, Okręgowa Rada Adwokacka

Członkowie składu orzekającego weszli do sali chwilę po tym, gdy wszyscy pozostali zajęli swoje miejsca. Minęli Chyłkę i Oryńskiego, nie patrząc na żadne z nich i ignorując także Walloniego. Trudno było wyczytać cokolwiek z ich twarzy, mimo że Joanna nie odrywała wzroku od przewodniczącego.

To po nim powinno być najlepiej widać, czy przeforsował swoją wersję, czy został przegłosowany przez dwóch kolegów.

Narada zdawała się trwać stanowczo zbyt krótko, szczególnie wziąwszy pod uwagę, że w jej trakcie decydowano o czyjejś przyszłości. Ale co to konkretnie mogło oznaczać? Chyłka potrafiła wyobrazić sobie, że trzech mężczyzn weszło do jakiegoś pokoju, napiło się kawy i zgodnie uznało, że jest winna i szkoda czasu na deliberacje.

Równie realne wydawało się, że dwóch członków składu orzekającego opowiedziało się za jej niewinnością, a przewodniczący, widząc ich determinację, nie tracił czasu na płonne próby przekonania ich do swojego stanowiska.

Wszyscy trzej usiedli na swoich miejscach, ale wciąż nie patrzyli na żadnego z uczestników postępowania. Chyłka przyglądała się przewodniczącemu. Z pewnością nie widać było na jego twarzy żadnej satysfakcji, ale wielkiego zawodu również. Wydawał się całkowicie obojętny.

– Ogłaszam wyrok Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie – odezwał się.

Chyłka zauważyła, że Kordian drgnął nerwowo. Zwróciła się lekko ku niemu, ale nawet tego nie odnotował, skupiając się na mężczyźnie odczytującym wyrok z kartki.

Przewodniczący się nie spieszył. Powoli podawał dzisiejszą datę, jakby miało to kluczowe znaczenie, a potem równie przewlekle wymieniał nazwiska swoich kolegów. Kiedy dotarł do przedstawienia tego, o co Chyłka została oskarżona, wydawało się, że na jego twarzy pojawi się zadowolenie.

Joanna go jednak nie dostrzegła. Poczuła niewielką ulgę, bo fakt, że ten człowiek tak przeciągał, mógł świadczyć o tym, że chce jeszcze jej dopiec, zanim ogłosi swoją przegraną.

Czy naprawdę tak mogło się stać?

Chyłka popatrzyła na dwóch siedzących obok niego mężczyzn. Jeden z nich wbijał nieruchomy wzrok przed siebie, drugi na moment na nią zerknął. Nie na Walloniego, na nią.

Mogła wyjść stąd oczyszczona z zarzutu. Jej nazwisko wciąż mogło pojawić się na ścianie na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight.

– Sąd dyscyplinarny orzeka, co następuje – kontynuował powoli przewodniczący. – W punkcie pierwszym uznaje obwinioną, mecenas Joannę Chyłkę…

Zawiesił głos i w końcu oderwał spojrzenie od kartki. Jakakolwiek była decyzja, z pewnością potrafił wyrecytować całą formułkę z pamięci.

Ich oczy się spotkały i tym razem Joanna w końcu zobaczyła w nich coś poza obojętnością.

Coś, co przypominało jej wszystkich tych, których pokonywała na salach sądowych. Przybicie. Świadomość przegranej.

Wstrzymała oddech i miała wrażenie, że Kordian zrobił to samo.

Przewodniczący zasłonił usta ręką i kaszlnął.

– Przepraszam – powiedział. – Sąd dyscyplinarny uznaje obwinioną za… winną naruszenia normy zawartej w artykule szóstym ustawy

Prawo o adwokaturze.

Chyłka zamarła. Nie wierzyła w to, co właśnie usłyszała.

– Oraz orzeka karę zawieszenia w czynnościach zawodowych oraz usunięcia z zawodu.

Wszystko, co padło z ust przewodniczącego później, było tylko szumem. Joanna miała wrażenie, że serce jej się zatrzymało, a żołądek podszedł do gardła. Machinalnie zasłoniła usta, czując, że robi jej się niedobrze.

Miała wrażenie, że ogląda niemy film, który ledwo rejestruje resztkami świadomości. Trwało to aż do momentu, kiedy Kordian delikatnie dotknął jej dłoni. Wzdrygnęła się, jakby poraził ją prąd, i zorientowała się, że już po wszystkim.

Przewodniczący ogłosił decyzję. On i towarzyszący mu mężczyźni opuścili salę posiedzeń, a Walloni właśnie wstawał ze swojego miejsca. Wyszedł bez słowa, nawet nie patrząc na Joannę.

– Zordon…

Sama była zaskoczona tym, jak słabo zabrzmiał jej głos.

– Poradzimy sobie – odezwał się Kordian. – Złożymy apelację do NRA. Tam nie będzie ludzi, którzy są na usługach Konsorcjum.

Chyłka otworzyła usta, ale nie odpowiedziała.

– Słyszysz?

– Tak.

– To tylko przejściowy problem.

Popatrzyła na niego i przekonała się, że słowa nie korelują z tym, co widać na jego twarzy.

– Damy sobie radę – dodał.

– Przestań pierdolić, Zordon.

– Słuchaj…

– Dobrze wiesz, że już po sprawie.

Gwałtownie pokręcił głową, jakby powiedzenie tego stanowiło jakiś zły zabobon.

– Będzie inny skład, a Wyższy Sąd Dyscyplinarny…

– Usłyszy to samo, co ten – ucięła. – Czyli zeznania Nachurnego, które mnie pogrążają. Nie będzie ich obchodziło, w jaki sposób ani dlaczego znalazł się wtedy w tej knajpie. Nie uchylą tego wyroku, podtrzymają go.

– Nie.

– Oczywiście, że tak. I doskonale o tym wiesz.

Joanna podniosła się z lekką obawą o to, że nie utrzyma się na nogach. Dostała cios, który właściwie ją znokautował. Odebrał całą jej przyszłość, nie tylko zawodową. Była tak zrośnięta z pracą jako adwokat, że ta w dużej mierze determinowała ją jako człowieka.

– Chyłka…

– Chodź – rzuciła, ruszając do wyjścia. – Musimy się zwitkacić.

Nie oponował. Ani podczas wychodzenia z budynku rady, ani kiedy kupowała dwie butelki tequili w sklepie z alkoholami przy Wiejskiej. Kiedy wrócili do samochodu, przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

– Chodź może do Mokotowskiej 69, to praktycznie…

– Nie mamy czego świętować.

– To nigdy nie przeszkodziło ci w pochłonięciu New York stripa.

Zerknęła na niego i się zawahała.

– Może masz rację. Ale ja piję, ty patrzysz.

– W porządku.

Wysiedli z samochodu, na powrót włączyli aplikację parkingową, a potem ruszyli do znajdującej się po drugiej stronie budynku restauracji. Joanna najpierw bez wahania zamówiła dla siebie alkohol, a dopiero potem zaczęła wertować zakładkę menu poświęconą w całości stekom.

Dość szybko dokonała wyboru. Obróciła kartę dań w kierunku Kordiana, wbiła w nią palec wskazujący i powiedziała:

– To.

– „Steki, menu degustacyjne. Propozycja dla czterech osób”.

– Będzie w sam raz – odparła i wstała. – Ty zamawiaj, ja idę do kibla.

Długo stała przed lustrem, patrząc na siebie z niedowierzaniem. Zastanawiała się, kim w ogóle jest bez prawa do wykonywania zawodu. I jaki cel przyświeca jej istnieniu.

Poprawiła makijaż i kiedy wracała do stolika, zauważyła Kordiana rozglądającego się po wnętrzu, jakby się gdzieś zagubił. Ocknął się, kiedy usiadła naprzeciwko niego. Spojrzeli na siebie w milczeniu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nic dziś nie pomoże w poprawieniu atmosfery.

Oryński zamówił dorsza arktycznego, mimo że ewidentnie nie miał apetytu. Chyłka szybko przekonała się, że jej także nie dopisuje. Podziobała trochę New York strip loin z black angusa, nadgryzła filet mignon i ledwo napoczęła rib eye z jałówki.

Odłożyła raptownie sztućce, kompletnie zrezygnowana.

– Nie wierzę, Zordon – rzuciła.

On także przestał jeść.

– Po prostu w to, kurwa, nie wierzę.

– Ja też nie.

– Te skurwysyny… te jebane moralne karły… banda zasranych łachmytów, którym wydaje się, że mogą tak po prostu…

Urwała i przez moment miała ochotę podnieść talerz i rozbić go o podłogę. Kordian wysunął dłonie w jej kierunku, jakby to dostrzegł. Złapała je na moment, a potem cofnęła ręce.

– Pierdolone nieodrodne sukinzgredy… – rzuciła z rezygnacją. – Nie puszczę im tego.

– Chyłka…

Od razu uniosła rękę, bo nie chciała tego słuchać.

– Nie panikuj.

– Nie miałem zamiaru.

– Zawsze panikujesz, Zordon, i teraz też. Chcesz mi powiedzieć, że nie możemy ich ruszyć, bo każdy, kto kiedykolwiek uderzył w Konsorcjum, skończył w jakiejś studni albo w lesie.

Oryński napił się kawy i tęsknie spojrzał na trunek z procentami. A przynajmniej tak wydawało się Joannie. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że Kordian po prostu się zamyślił.

Pstryknęła mu palcami przed głową.

– Nie każdy – odparł niepewnie.

– Hę? Blocha uciszyli w inny sposób.

– Nie jego mam na myśli.

– A kogo?

– Langera.

To nazwisko było jak zaklęcie. Kiedy tylko padło, temperatura w restauracji zdawała się spaść o kilka stopni, a atmosfera natychmiast zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa.

– Jeśli sugerujesz to, co myślę, jebnij się w glabellę.

Kordian przysunął krzesło bliżej stołu i się pochylił.

– To może być nasz jedyny ratunek – powiedział. – Jeśli ci ludzie mają rację i on rzeczywiście steruje resztkami swojego imperium z oddali, to…

– To co? Pomoże nam, bo obudzi się w nim uśpiony samarytanin? – przerwała Joanna.

– Nie. Pomoże nam, bo zależy mu na tym, żeby utrzymać władzę w półświatku.

– Nie potrzebuje nas do tego – odparła stanowczo Chyłka. – Nie mamy niczego, co moglibyśmy mu zaoferować.

– Teraz nie, ale…

– I nawet gdyby coś takiego istniało, to prędzej oberżnęłabym sobie łeb piłą łańcuchową, niż współdziałała ze złem wcielonym, Zordon.

– Konsorcjum też jest…

– Więc co? – przerwała mu. – Chcesz, żebyśmy wybrali mniejsze zło?

– Tylko na jakiś czas – odparł z przekonaniem. – I nie zapomnimy, że zło konieczne wciąż jest złem. Nie uczynimy z niego czegoś dobrego.

Chyłka nabrała tchu i podniosła sztućce. Odkroiła kawałek rib eye'a, zastanawiając się nad tym, czy to, co proponuje Oryński, rzeczywiście byłoby moralnie dopuszczalne.

– Zapomniałeś już, co skurwysynger zrobił? – rzuciła, przeżuwając kawałek mięsa. – Ile osób zabił?

– Nie.

– Więc po prostu na moment odsuniemy to od siebie?

– Nie – powtórzył. – Na moment skupimy się na tym, że Konsorcjum wyrządziło znacznie więcej zła znacznie większej liczbie osób. I będzie to robiło, dopóki ktoś ich nie powstrzyma. My nie damy rady. Piotr może tak.

Chyłka się wzdrygnęła.

– To teraz już będziemy mówić do niego po imieniu? – syknęła, znów odkładając sztućce. – Czy tobie już naprawdę padło na mózg? Naprawdę nie pamiętasz, co…

– Pamiętam doskonale, co ci zrobił – uciął. – I gdybym mógł, to własnymi rękami połamałbym mu wszystkie kończyny, wyłupił oczy, a na koniec rozłupałbym mu czaszkę. Ale…

– Niewiarygodne – ucięła, rozkładając ręce. – Najpierw chcesz zapraszać kobietę, która nazywa się moją matką, na ślub, a teraz to.

Oryński otworzył usta, ale na moment zamilkł.

– W taki sposób chcesz zmienić temat? – spytał.

– Tak, bo nie mogę tego dłużej słuchać. Uszy więdną, a ręce świerzbią.

Kordian nie odrywał spojrzenia od jej oczu. Zachowywał spokój, a ona zdawała sobie sprawę, że cokolwiek by powiedziała, na tym

etapie nie wyprowadzi go już z równowagi. Podobnie świadoma była tego, że podejmie temat, by nie kontynuować rozmowy o Langerze.

– Nie wiesz, dlaczego wyjechała – powiedział w końcu.

– Akurat ta wiedza mi niepotrzebna.

– Może…

– Może co? Wzięła jedną córkę, a drugą zostawiła z ojcem alkoholikiem, żeby nie musiała ciągać się po sądach i babrać w rozprawach o przyznanie opieki?

Oryński nie odpowiadał. Temat od czasu do czasu wracał, choć Chyłka początkowo sądziła, że umrze śmiercią naturalną. Kordian jednak z jakiegoś powodu uparł się, że powinna przynajmniej spróbować zamknąć ten rozdział swojej przeszłości.

Nie miała takiego zamiaru. Nie było żadnego racjonalnego powodu, dla którego matka mogłaby porzucić swoje dziecko.

– Nieważne – rzuciła i zabrała się z powrotem do jedzenia.

Kordian zrobił to samo i przez moment się nie odzywali. Trudno było jednak nie wyczuć czarnych chmur, które się nad nimi zbierały.

– Słuchaj… – podjął w końcu Oryński. – To, że raz wyciągniemy rękę do Langera, nie znaczy, że nie możemy później wsadzić go tam, gdzie jego miejsce.

– Znowu o tym?

– Powinniśmy…

– Kurwa, Zordon – ucięła i mocnym, szybkim ruchem przekroiła mięso. – Dasz mi zeżreć w ciszy?

– Nie – odparł spokojnie. – I mówiłem całkiem poważnie. Już nie takie rzeczy robiliśmy.

Zerknęła na niego z irytacją i włożyła do ust kawałek steku.

– Nie mamy nawet stuprocentowej pewności, że żyje – odparła z pełnymi ustami.

– To kto rozwalił Oksanie głowę o maskę czerwonego mustanga w Sewastopolu?

Chyłka na moment przestała przeżuwać.

– Piotr żyje – dodał Oryński. – I wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Może rzeczywiście była tego świadoma. Może nawet nigdy do końca nie uwierzyła, że naprawdę się go pozbyli.

Naraz przypomniało jej się wszystko to, co jej zgotował. Całe to piekło, przez które musiała przejść tylko dlatego, że ten zwyrodnialec chciał zaspokoić swoje chore potrzeby. Nie powinni go wpuszczać z powrotem do swojego życia. Nie mogli.

– Nie – rzuciła.

– Co „nie”?

– Nie mam zamiaru układać się z diabłem po to, żeby spalić piekło – odparła. – Ani wybierać mniejszego zła. Bo nawet jeśli tylko uchylisz mu drzwi, to ono otworzy je na oścież.

Kordian przez moment trwał w bezruchu, a następnie powoli pokiwał głową.

– To co proponujesz?

– Znaleźć Langera i wystawić go tym ludziom.

– Czyli współdziałać z nimi zamiast z nim?

– Nie – odpowiedziała. – Niech się wzajemnie zniszczą, my nie będziemy w żaden sposób się angażować.

Oryński skrzywił się, wyraźnie nieprzekonany, że właśnie taki będzie rezultat. Chyłka właściwie też nie mogła tego przesądzić. W normalnych okolicznościach postawiłaby na to, że Langer wygrałby takie starcie. Będzie jednak zaskoczony, nie zdąży się przygotować. A Konsorcjum uderzy znienacka.

– Nie mamy pewności, że dzięki temu nam odpuszczą – zauważył Kordian. – Ani tym bardziej, że nam pomogą.

– Wiem.

– W takim razie to jeden z twoich lichszych planów.

– Nie tak lichy jak ślub z tobą, amebo.

Oryński docenił tę uwagę bladym uśmiechem.

– I wcale nie mówię, że nie ma sposobu, żebyśmy zwiększyli swoją pewność – dodała Joanna.

– A jest?

– Wystarczy, że zidentyfikujemy, który z imiennych partnerów w KMK stoi na czele Konsorcjum.

– Nic prostszego.

Chyłka posłała mu krótkie, ale wymowne spojrzenie.

– Nie rzucałabym tego pomysłu, gdybym nie wiedziała, jak wcielić go w życie, niedowiarku.

– Więc jak zamierzasz to zrobić?

Joanna wbiła widelec w kawałek mięsa, a drugą ręką wyciągnęła komórkę z torebki. Jeszcze przeżuwając, wybrała numer kancelarii Kosmowski Messer Krat, a potem oznajmiła, że natychmiast musi zobaczyć się z trzema właścicielami.

– Rozumiem – odparła sekretarka. – Przekażę informację i jeśli tylko okaże się to możliwe, z pewnością…

– Słuchaj, kozo – ucięła Chyłka. – Zbierz ich wszystkich i powiedz im, że znalazłam tego, kogo szuka jeden z nich. I że zamierzam mu go wystawić.

Oddzwoniła po piętnastu minutach. Spotkanie w KMK miało odbyć się jeszcze dziś.

9

Bella Napoli, ul. Kondratowicza

Kordian nigdy nie był w lokalu tej lokalnej sieci na Bródnie, ale musiał przyznać, że miał on całkiem niezły klimat – zupełnie nieprzystający do spotkania, które wraz z Chyłką mieli tutaj odbyć.

Czekali na osobę, którą Konsorcjum wyznaczyło jako ich kontakt.

Wczorajsza konfrontacja w KMK przebiegła szybko i sprawnie, bo właściwie chodziło tylko o to, by przekazać jednemu z partnerów istotną wieść. „Znaleźliśmy go" – oznajmiła Chyłka już na wstępie. „I wystawimy go, jeśli tylko moje problemy znikną".

Wszyscy trzej imienni partnerzy sprawiali wrażenie, jakby nie mieli bladego pojęcia, o czym mowa. W przypadku dwóch z pewnością tak było, trzeci musiał być całkiem niezłym aktorem.

Nie było potrzeby, by dwoje prawników dodawało coś więcej. Wieczorem na skrzynkę Chyłki przyszła wiadomość z tymczasowego, jednorazowego konta na Guerrilla Mail. Podano godzinę i miejsce spotkania z kimś, kto miał mówić w imieniu Konsorcjum.

Było już po czasie, kontakt jednak najwyraźniej nie cenił sobie przesadnie punktualności.

– Powinieneś zobaczyć się z gówniarzem – rzuciła ni stąd, ni zowąd Joanna, wpatrując się w drzwi.

– Nie chcę.

– Chcesz, tylko się boisz. To dwie różne rzeczy.

– Ale co ja mu powiem?

Chyłka wzruszyła ramionami.

– „Cześć, to ja, tatulek Zordon".

– I to wszystko?

– Nie, powinieneś dodać coś jeszcze. Może że przyszedłbyś wcześniej, gdybyś wiedział, że zrobiłeś swojej byłej bachora. I kup mu coś.

– No świetnie – odburknął. – Iść do ciebie po poradę to jak zgłaszać się do kata po strzyżenie.

Joanna znów rzuciła okiem w kierunku wejścia.

– Na mnie zawsze możesz liczyć, Zordon. Delektuj się tą myślą, codziennie rano dziękuj Bogu i dbaj o mnie, jakby od tego zależało twoje życie.

– W sumie zależy.

Chyłka zgodziła się, łaskawie kiwając głową, a potem w końcu zainteresowała się menu. Przez moment przesuwała wzrokiem po kolejnych pozycjach i w końcu wbiła palec w jedną z nich.

– Ja biorę vegetarianę – oznajmiła.

– Co?

Podniosła wzrok i pokręciła głową.

– Nic. Chciałam tylko zobaczyć twoją…

Kiedy nagle urwała, Kordian uzmysłowił sobie, że w końcu dostrzegła osobę, na którą czekali. Natychmiast obejrzał się przez ramię i zamarł.

Miłosz Nachurny stał w progu, patrząc na dwójkę prawników.

Joanna natychmiast się podniosła i ruszyła w jego kierunku, a Oryński miał wrażenie, że zatrzyma się dopiero, kiedy jej pięść wyląduje na twarzy Nachurnego. Niewiele się pomylił. Wyrzuciła go na zewnątrz, a potem popchnęła go jeszcze raz. Miłosz zachwiał się, zrobił kilka kroków w tył i uniósł otwarte dłonie.

– Uspokój się, kobieto! – rzucił.

– Jest teraz spokojna – zauważył Kordian.

– Ty skurwielu… – syknęła Chyłka. – Ty przebrzydła, śmierdząca gnido. Śledziłeś nas, podsłuchiwałeś? Jarało cię to?

Znów go popchnęła, a on po raz pierwszy wyglądał, jakby miał zamiar się odwinąć. Kordian natychmiast znalazł się przy Chyłce, ale nie musiał reagować. Miłosz odpuścił.

Joanna także, przynajmniej na moment.

– Sami prosiliście o tę rozmowę – odezwał się niepewnie Nachurny. – A zatem może powinniście skorzystać z okazji i…

– I przywalić ci w głupi ryj.

Miłosz rozejrzał się niepewnie, jakby nie był przekonany, czy to nie czcze gadanie.

– Powinniście domyślić się, że to ja się zjawię – odparł. – Jestem jedyną osobą…

– …z którą rozmowa jest dla nas jak wdychanie końskiego łajna.

– Nie. Której twarz możecie zobaczyć.

Chyłka wymierzyła w niego palcem wskazującym.

– Ten skisły budyń nazywasz twarzą?

– Nie przyszedłem tutaj, żeby mi ubliżano.

– W takim razie powiem krótko, ale tak, żeby do ciebie trafiło. Wypierdalaj stąd w podskokach.

Nachurny znów się rozejrzał, ale nie zrobił kroku w tył. Przez moment zawieszał wzrok na czerwonym ferrari, należącym zapewne do właściciela sieci pizzerii. Potem w końcu zerknął na Chyłkę.

– Mają dla was propozycję – powiedział. – Jeśli wystawicie im Piotra Langera, rozważą…

– Nic nie mają rozważać – ucięła Joanna. – Dostaną go na tacy i w zamian ukręcą łeb temu postępowaniu dyscyplinarnemu.

– Tego nie mogą zrobić.

– Nie? – włączył się Kordian. – A jednak bez problemu wyciszali wszystkie znacznie głośniejsze sprawy, które małoletnie dziewczyny wytaczały Halskiemu. Znają się na rzeczy, mają doświadczenie.

– I narzędzia – dodała Chyłka. – Więc albo dostaniemy gwarancję, albo nie będzie Langera.

Miłosz przez moment się namyślał.

– To można zrobić wyłącznie do czasu rozstrzygnięcia w apelacji – powiedział. – Po rozprawie w Wyższym Sądzie Dyscyplinarnym Adwokatury będzie za późno.

– Tyle jest oczywiste, tępy…

– Naprawdę nie mam zamiaru prowadzić tej rozmowy w takim tonie.

– To niech przyślą kogoś, kto ma większe jaja – odparła Joanna. – Bo ja nie zamierzam tego tonu zmieniać.

Miłosz wyprostował się lekko, jakby chciał zamanifestować, jak jego kultura osobista kontrastuje z tym, z czym musi się zmagać.

– Czasu nie ma wiele – oznajmił. – Proponowałbym wam się pospieszyć.

– Niech twoi szefowie lepiej się pospieszą – odparła Joanna.

– Nie mają zamiaru tego robić. Przynajmniej dopóty, dopóki nie zobaczą jakiegoś dowodu.

– Na co?

– Na to, że udało wam się odnaleźć człowieka, o którym mówimy.

– No co ty? – rzuciła Joanna. – Nie uwierzycie nam na słowo?

– Ten sarkazm naprawdę jest zbędny.

– Jest konieczny, żebym nie zwariowała na tym świecie.

Kordian uznał w duchu, że to jedna z najprawdziwszych deklaracji, jakie usłyszał z ust Chyłki.

– Dostaniecie dowód – odparła. – I w tym samym momencie sprawicie, że moje problemy znikną.

– Jeśli rzeczywiście jakiś zdobędziecie, to…

– To masz zadeklarować tu i teraz, że postępowanie zostanie umorzone. A jeśli nie możesz tego zrobić, dzwoń do szefostwa i to konsultuj.

Nachurny uniósł wzrok ku niebu.

– Mogę – powiedział. – Są gotowi to zaoferować.

Oryński nie spodziewał się, że pójdzie tak łatwo, choć w gruncie rzeczy ludzie z Konsorcjum dostawali wszystko, na co liczyli. Nie mieli powodu, by niszczyć całą karierę Joanny.

Nie byli jednak świadomi, że zamierzała ostrzec Langera – tuż po tym, jak przekaże im dowód i sprawa dyscyplinarna zostanie rozwiązana na jej korzyść. Dzięki temu obydwie bestie się na siebie rzucą i wzajemnie pożrą.

Nie był to zły plan, choć wciąż zbyt ryzykowny, by którekolwiek z prawników mogło spać spokojnie.

W trakcie kolejnych dni szukali dalszych tropów na Kajmanach, a Kormak śledził całą aktywność, jaka przez ostatnie miesiące została odnotowana na kontach należących do McVaya.

Było tego całkiem sporo. Langer nie próżnował i korzystał w najlepsze ze wszystkiego, co oferowały wyspy na Morzu Karaibskim. Wykorzystanie McVaya jako słupa wydawało się całkiem sensowne. Karaiby były terytorium zamorskim Wielkiej Brytanii, więc jej obywatelowi przysługiwał tam szeroki wachlarz praw. Konto założone na takie nazwisko z pewnością nie wzbudziło niczyjego zainteresowania, a oprócz tego Langer miał pewność, że nikt nie upomni się o kasę, bo William nie zostawił spadkobierców.

Kordiana coraz bardziej ciekawiło to, jakim cudem człowiek, który zawsze miał wszystko pod kontrolą, tak bardzo się przejechał. Wydawało się to właściwie niemożliwe, szczególnie w tak istotnej sprawie, która miała przesądzić o jego przyszłości.

Któregoś wieczoru powiedział o tym Chyłce i odniósł wrażenie, że jej także nie dawało to spokoju.

– Masz rację – oceniła po chwilowym namyśle. – To się nie trzyma kupy.

– Więc jest coś, o czym nie wiemy.

Spojrzeli na siebie, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co to oznacza.

– Jest tylko jedna możliwość – rzuciła Joanna.

– Ale nie wiem, czy…

– Spójrzmy prawdzie w oczy – wypowiedziała to w końcu na głos Chyłka. – Ten testament musi być lewy.

– Czyli…

– Kościotrup go spreparował.

Joanna pochyliła się nad stolikiem kawowym w salonie i przez chwilę wyglądała, jakby miała tego wszystkiego dość. Koniec kancelarii najwyraźniej przetrącił kręgosłup moralny nie tylko jej, ale także Kormaka. Kiedyś nie byłby zdolny posunąć się tak daleko.

– Jesteś ostatnim Mohikaninem dobrych praktyk, Zordon – rzuciła.

– Daj spokój. Wszystko robiliśmy razem.

– Ale gdyby to zależało od ciebie, nie siedzielibyśmy teraz po uszy w gównie i nie zastanawiali się, kiedy nie będzie nas spod niego widać.

Gdyby sam prowadził sprawę Halskiego, może tak by ostatecznie było. Ale wiedząc, co Chyłce wyrządziłaby świadomość, że Mirek odejdzie wolny, tak czy inaczej nie mógłby pozostać bierny.

– Zaczynalibyśmy wtedy robotę w kancelarii Żelazny Chyłka McVay – dodała, podnosząc szklankę z Tequilą Sunrise. – Wyobrażasz to sobie?

– Wszystko wyprostujemy. Plan jest dobry, tylko musimy…

– Znaleźć Langera na dwustu sześćdziesięciu trzech kilometrach kwadratowych – ucięła. – Sprawdzałam, tyle mają te obsrane Kajmany.

– To nie tak dużo.

– To połowa Warszawy.

Miała rację, teren był za duży, by szukać na chybił trafił. Jednocześnie nie był jednak aż tak wielki, by zupełnie stracić nadzieję. Wystarczyło tylko nieco doprecyzować kryteria.

W końcu udało się to zrobić.

Kormak nie mógł wprawdzie dotrzeć do miejsc, w których wyciągano gotówkę z bankomatów, udało mu się za to ustalić, gdzie dokonywane są płatności kartą. Przyjrzawszy się tym, które pojawiały się najczęściej, zawęził teren do dzielnicy Omega Bay Estates w Patricks Island.

Wyglądało na to, że mają konkretny trop, wciąż jednak potrzebowali dowodu, który mogliby przedstawić Nachurnemu.

– Musisz lecieć – oznajmiła Joanna tonem nieznoszącym sprzeciwu, kiedy leżeli w łóżku i właściwie mieli już zasypiać.

– Nie.

– Nie ma innego wyjścia, Zordon – odparła, siadając na łóżku. Włączyła światło, a potem podniosła laptopa z szafki nocnej. – Zaraz sprawdzimy, kiedy są jakieś loty.

– Nigdzie nie lecę.

Joanna zignorowała uwagę i włączyła muzykę na tyle głośno, by jakakolwiek nadzieja Kordiana o śnie bezpowrotnie przepadła. Otworzył oczy i wbił wzrok w sufit, podczas gdy Chyłka stukała na klawiaturze.

– Mam – rzuciła.

– Brawo.

– Lot jest za tydzień z Monachium, z tylko jedną przesiadką. W Toronto.

– Nie jesteśmy w Monachium, więc to dwie przesiadki.

– Dasz radę.

– Nie dam, bo nigdzie się nie wybieram.

– Wybierasz się – postanowiła. – Będziesz musiał trochę poczekać na lotnisku w Toronto, ale stamtąd to już tylko cztery godziny na Kajmany. No i portfel trochę cię zaboli.

Oryński mruknął bezsilnie.

– Będziesz musiał wyłożyć dwa tysiące osiemset – kontynuowała Joanna. – Ale warto, żeby zobaczyć skurwysyngera. Zrobisz mu

zdjęcie, wyślesz mi, a ja załatwię wszystko z Nachurnym.

– Ale ten lot jest za tydzień.

– No.

– Czyli byłbym na Kajmanach mniej więcej wtedy, kiedy trwałaby już twoja rozprawa.

– Zdążymy. O ile przestaniesz biadolić i się pospieszymy.

Kordian się nie odzywał.

– Nie tnij komara, kiedy planuję twoją rycerską podróż w mojej sprawie – rzuciła i szturchnęła go łokciem.

Westchnął, podsunął się do wezgłowia i popatrzył na nią z ukosa.

– Chyłka…

– Nie chyłkuj teraz. Bukujemy.

– Nic nie bukujemy – odparł. – Poprosiłem dzisiaj Kormaczysko, żeby znalazło jakąś agencję detektywistyczną na Kajmanach.

Joanna oderwała wzrok od monitora.

– Nie było przesadnie trudno – dodał. – Zresztą jeśli wpiszesz sobie w Google, co trzeba, sama zobaczysz, ilu jest tam prywatnych detektywów i innych takich. Nie tylko Langer upatrzył sobie to miejsce na kryjówkę.

– Ktoś taki nie załatwi sprawy.

– Załatwi.

– Nie.

– Tak. Przejrzyj sobie pierwszą lepszą ofertę – odparł Oryński. – Te firmy specjalizują się nie tylko w namierzaniu oszustów finansowych, ale też wyskoków pozamałżeńskich. Możesz sobie wybrać, czy chcesz, żeby wyłącznie robili zdjęcia, czy może nagrali filmik. Możesz też zamówić *background check* kogoś, z kim sobie flirtujesz on-line, albo sprawdzić całą historię biznesową człowieka, z którym zamierzasz wejść w jakąś spółkę. Wypełniasz formularz na stronie, robisz przelew i *voilà*. Mnie to wygląda na dość rozwiniętą branżę lokalnej gospodarki.

Chyłka zmarszczyła czoło, przypatrując mu się.

– I dopiero się o tym zająknąłeś?

– Nie było okazji.

– Było ich całkiem sporo, kanalio.

– Ale tak słodko planowałaś mi tę podróż, że…

Urwał, kiedy ponownie oberwał łokciem. Tym razem znacznie mocniej.

– Poza tym miałaś inne sprawy na głowie – powiedział. – A ja spodziewałem się, że jak tylko usłyszysz o tym pomyśle, będziesz marudziła przez następne dwie godziny.

– Prawnik nie narzeka. Prawnik składa skargę na czynności organu – odparła Joanna. – Co w tym wypadku byłoby całkiem sensowne, bo zakładasz, że jakiś byle detektyw będzie w stanie namierzyć Langera.

– Poradzi sobie lepiej niż ja.

– Nie – odpowiedziała z przekonaniem Chyłka. – Bo ty wiedziałbyś dokładnie, z kim masz do czynienia. Przypadkowy facet nie.

– Więc damy mu to dobitnie do zrozumienia.

Widział, że Joanna nie jest przekonana, ale ostatecznie musiała się zgodzić, że to plan znacznie sensowniejszy niż wysyłanie go na drugi koniec świata.

Dni jednak mijały, a żadne wieści z archipelagu nie nadchodziły. Detektyw zapewniał, że pracuje nad tym, by jak najszybciej zlokalizować człowieka, którego szukają, podkreślał też, że Omega Bay to osiedle luksusowych domów, na którym trudno pozostać niezauważonym.

Kilka dni przed rozprawą apelacyjną dwójka prawników zrobiła się nerwowa. Zgodnie uznali, że jedna agencja to zbyt mało, i zatrudnili jeszcze jedną. Efekt był taki sam.

Czas się kończył, a Kordian zaczynał wątpić, czy ludzie na miejscu w ogóle działają, czy może jedynie inkasują opłaty od takich jak oni.

Właściwie nie było nawet gdzie zrecenzować usług jednej czy drugiej agencji, a rozsierdzony klient z kraju oddalonego o jakieś dziewięć tysięcy kilometrów nie mógł narobić zbyt wielu problemów.

Dwa dni przed rozprawą był jeszcze czas, by dolecieć na miejsce i samemu zdobyć dowód, którego oczekiwało Konsorcjum. Dowód, który mógłby uratować Chyłkę.

Kordian nie miał zamiaru tracić ani chwili więcej. Kupił bilet, spakował się i zarezerwował najbliższy lot do Monachium.

10

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Chyłka nie spodziewała się, że w noc przed rozprawą uda jej się zasnąć. Gdyby rankiem nie musiała być w pełni sił, z pewnością rozwiązałaby ten problem za pomocą starej przyjaciółki z agawy. Tym razem jednak nie mogła sobie na to pozwolić.

Kordian wylądował już na lotnisku Owen Roberts International i szukał teraz samochodu do wypożyczenia. Ominął szerokim łukiem Hertza i inne duże sieciówki i wybrał jeden z lokalnych biznesów, Firefly. Auto nie miało prawa robić szału, ale tak czy owak będzie miłą odmianą od daihatsu, uznała Chyłka.

Zaraz potem pojedzie do odległego o jakiś kilometr Patricks Island i odnajdzie osiedle Omega Bay. Joanna przypuszczała, że na upartego mógłby dostać się tam piechtolotem, bo bagaż miał minimalny – był jednak tak padnięty po długim locie i kilkunastogodzinnym oczekiwaniu na przesiadkę na lotnisku Pearson w Toronto, że może nie byłby to najlepszy pomysł.

Już wtedy boleśnie przekonali się, że zwlekali zbyt długo. Czasu zostanie niewiele i jeśli w ogóle uda się dostarczyć Nachurnemu to, czego oczekiwał, to w ostatniej chwili. Dla pewności Chyłka skontaktowała się z nim jeszcze przed wylotem Oryńskiego, by ustalić, czy zdjęcie Langera dostarczone w dniu rozprawy wystarczy.

Nachurny zapewnił, że tak.

Wszystko było w tej chwili w rękach Kordiana, a ona nie miała wątpliwości, że jeśli ktokolwiek może okazać się dla niej ratunkiem, to tylko on.

Zadzwonił na FaceTimie zaraz po tym, jak dotarł pod osiedle Omega Bay. Kiedy Chyłka zobaczyła jego twarz, przynajmniej połowa ciężaru, który czuła na swoich barkach, nagle znikła.

Miał na sobie cienki T-shirt i nie ulegało wątpliwości, że samochód, który wypożyczył, nie był wyposażony w dobrodziejstwo klimatyzacji.

– Znalazłeś jakiś pokój? – zapytała.

– Później.

– Musisz kimnąć, Zordon.

– Kimnę w aucie, jak będzie trzeba.

Spojrzała w jego zmęczone, przekrwione oczy i westchnęła.

– Która jest u ciebie? – zapytała.

– Siedemnasta trzydzieści. A u ciebie?

– Wpół do dwunastej.

Oryński przewentylował koszulkę i się skrzywił.

– Czyli popiwkowa – zauważył. – A wyglądasz jakoś trzeźwo.

– Bo jeszcze nie przesądziłam, czy się porobię.

– Może poczekaj – odparł. – Bo jeśli ten skurwiel tu jest, to zaraz go znajdę i dostaniesz zdjęcie, które zakończy sprawę. Jeszcze dzisiaj.

Chyłka tęsknie zerknęła w kierunku szafki z alkoholem. Może jednak nic nie stało na przeszkodzie, żeby choć trochę ukoić nerwy. Będzie po prostu uważała.

– Wiesz, że tu jest trzydzieści stopni? – rzucił. – Cały się kleję.

– Czuję to nawet z tej odległości, Zordon.

Zerknął z pretensją prosto w obiektyw.

– Dobra, może na razie wystarczy tych czułości – oznajmił. – Bo jak mi bateria padnie przed wysłaniem foty, to będzie nieśmiesznie.

– Po to zabrałeś ze sobą aparat.

– Ale…

– Co?

– Jak otworzysz drugą szufladę przy biurku, to odkryjesz kartę pamięci.

Chyłka zakryła twarz dłonią.

– Nieważne – powiedziała i zbliżyła nieco komórkę. – Po prostu uważaj na siebie, pokrako umysłowa.

– Będę.

– Mówię poważnie. To jest jebany Langer.

– Nie musisz mi tego mówić.

– No. To odezwij się szybko.

Wysłał jej buziaka, doskonale zdając sobie sprawę, że takie gesty tylko podziałają jej na nerwy – w dodatku rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Joanna odłożyła telefon na stół i przez jakiś czas trwała w absolutnym bezruchu. Co mógł robić Langer wieczorem na Kajmanach? Siedział w swoim wielkim ogródku i spod palm oglądał lagunę, sącząc drinka z parasolką?

Mniej więcej tak wyobrażała to sobie Chyłka, ale kiedy Oryński zadzwonił po raz drugi, szybko zmieniła zdanie.

– Tu nie jest tak luksusowo, jak mówił ten detektyw – rzucił. – Sporo starych samochodów, w niektórych obejściach prawdziwy syf, a ogrodzenia gdzieniegdzie rodem ze ściany wschodniej. Jest trochę rezydencji, ale też mnóstwo zwyczajnych budynków. Może kiedyś to była jakaś superekskluzywna dzielnica, ale najwyraźniej dość dawno, bo ulice są poniszczone, a…

– Zordon.

– Tak?

– To nie jest gra wstępna w łóżku. Przejdź, kurwa, do rzeczy – odparła Chyłka. – Namierzyłeś go czy nie?

– Na razie jeżdżę wokół i szukam czerwonego mustanga na podjeździe.

– I w ten sposób chcesz znaleźć Langera?

Chrząknął cicho, a ona usłyszała w tle popowe dźwięki, pewnie pochodzące z jakiejś lokalnej rozgłośni.

– Masz lepszy pomysł? – zapytał Kordian.

– Może popytaj ludzi.

– O co? Gdzie mieszka największy psychol w okolicy? Czy z którego domu dochodzą okrzyki zarzynanych ludzi?

– Właściwie to nie byłby taki zły pomysł.

Zgodził się cichym mruknięciem, a Joanna zaczęła się zastanawiać, od jak wielu godzin nie spał. Próbował zdrzemnąć się w Toronto, ale o ile wiedziała, nic z tego nie wyszło. Namawiała go, żeby wynajął pokój w najbliższym hotelu, Kordian jednak uparcie twierdził, że na bilet wydali i tak za dużo, więc musi zaoszczędzić, na czym się da.

– Tu jest stanowczo za dużo domów – odezwał się po chwili.

– Więc zacznij pytać.

– Ale…

– Mów, że szukasz Polaka, który gdzieś tu mieszka. Przypuszczam, że nie ma takich wielu, nie?

– Racja.

Joanna podniosła się i podeszła do szafki. Zawahała się przed wyciągnięciem tequili, ale jedynie przez moment.

– Fakt, że o tym nie pomyślałeś, świadczy, że musisz przyciąć chrapickiego.

– Co?

– Kimnąć się trochę.

– Mówię ci, że jak już będę padał, to się zdrzemnę w aucie. Teraz muszę go znaleźć.

Chyłka nalała sobie niepełny kieliszek i już chciała powtórzyć Oryńskiemu, żeby na siebie uważał, kiedy ją uprzedził.

– Będę ostrożny. A ty nie chlej.

– Nie mam zamiaru.

– Masz, tylko jeszcze o tym nie wiesz – odparł. – Odezwę się niedługo. Pa, Chyłcia.

Znów nie zdążyła w jakikolwiek sposób zripostować. Siedziała przez chwilę w ciszy, popijając el jimadora, po czym stwierdziła, że bez muzyki zginie. Włączyła *The Number of the Beast*, trzecią płytę w dyskografii Iron Maiden i pierwszą, na której do mikrofonu wył Bruce Dickinson.

Czekała, starając się nie podkręcać tempa picia i co rusz zerkając na zegarek. Minęła godzina, a od Kordiana nie było żadnych wiadomości. Potrafiła wyobrazić sobie same czarne scenariusze.

Zasypia za kierownicą i wjeżdża prosto w nadjeżdżający z naprzeciwka samochód. Znajduje Langera, ale zanim ma szansę cokolwiek zrobić, ten wykonuje pierwszy ruch.

Jedno było pewne: jeśli zaczął wypytywać ludzi na temat mieszkającego w okolicy Polaka, to Piotr z pewnością niebawem zorientuje się, że ktoś go szuka. Był ostrożny, zapewne zabezpieczył się w odpowiedni sposób, by uprzejmi ludzie donieśli mu o takiej sytuacji.

Tuż przed pierwszą w nocy rozległ się riff z *Afraid to Shoot Strangers*. Chyłka natychmiast sięgnęła po telefon.

– No? – rzuciła.

– Chyba go mam.

Serce zabiło jej szybciej.

– Chyba? Tej gnidy raczej nie da się pomylić z inną.

Kordian przez moment milczał.

– Zordon!

– Jestem, jestem. Stoję niedaleko rezydencji przy… Maravista Close. Ma seledynową elewację, jest dość mocno zarośnięta jakimiś palmami i nie do końca widać, co znajduje się w środku.

– Ale widzisz tego ciula?

– Nie – odparł cicho. – Jeden z sąsiadów twierdzi, że mieszka tutaj jakiś Polak. Miał sprowadzić się stosunkowo niedawno i podobno jeździ czerwonym mustangiem.

Chyłka machinalnie sięgnęła po kieliszek na stole i opróżniła go, gwałtownie odrzucając głowę do tyłu.

– Auta żadnego nie widzę, pewnie jest w garażu – dodał Oryński. – Ogrodzenie niewysokie, spokojnie przeskoczę.

– Nie – rzuciła natychmiast Joanna. – Nie właź tam jeszcze.

– Muszę jakoś…

– Spróbuj obejść ten teren, może uda ci się zobaczyć skurwysyngera z jakiegoś miejsca z oddali. Ale nie wchodź, słyszysz?

– Słyszę.

W jego głosie zabrakło jakiegokolwiek przekonania.

– Mówię poważnie, Zordon – podkreśliła Chyłka. – On na pewno zabezpieczył teren lepiej niż Halski. W końcu sam wypełznie, a ty siedź i czekaj cierpliwie.

Kordian znów przez chwilę milczał, a Joanna poczuła jeszcze szybsze bicie serca. Doskonale wiedziała, co oznacza ta cisza.

– Nie stać nas na cierpliwe czekanie – odezwał się w końcu Oryński.

– Na ryzykowanie też nie, do kurwy nędzy.

– Będę uważać.

Chyłka uderzyła otwartą dłonią w stół i zaklęła.

– Siedź na dupie – poleciła. – Do rana jeszcze sporo czasu, a nam wystarczy jedno zdjęcie. Jak tam wleziesz i coś się stanie, nigdy go nie zdobędziemy.

Znów cisza.

– Zordon!

– Dobra, będę czekać.

Joanna znów miotnęła pod nosem przekleństwo. Doskonale znała ten ton głosu i zdawała sobie sprawę, że Kordian rzuca odpowiedzi

na odczepnego. Już podjął decyzję.

– Mówię poważnie, cieciu – powiedziała Chyłka. – Nic mi po tobie, jeśli będziesz martwy.

Oryński parsknął cicho.

– Lubię, jak się o mnie martwisz – odparł. – Taki słodziak się wtedy z ciebie robi.

– Módl się, żebym ci nie pokazała, kurwa, słodziaka, jak wrócisz.

– Prawnik się nie modli – rzucił z zadowoleniem Kordian. – Prawnik pokłada wiarę w sile wyższej.

– Połóż wiarę w to, co ci teraz powiem, Zordon. I słuchaj mnie uważnie.

– Przecież zawsze…

– Masz wrócić do mnie w jednym kawałku – przerwała mu, nie mając zamiaru słuchać wykrętów. – Potrzebuję cię tutaj do realizacji umowy przedwstępnej i zawarcia związku małżeńskiego, jasne?

– Jasne.

– Mentalnie już zmieniłam swój stan cywilny, a teraz mam zamiar zrobić to urzędowo. I tak się niefortunnie składa, że bez ciebie ta procedura nie może ruszyć.

– Zrozumiałem.

– To dobrze. W takim razie siedź w aucie i czekaj cierpliwie jak Kormak na utratę dziewictwa.

– Tak zrobię.

Chyłka głośno westchnęła. Nie miała złudzeń, że udało jej się przemówić Oryńskiemu do rozsądku.

11

Maravista Close, Omega Bay Estates

Kordian wysiadł z auta, czując, że T-shirt klei mu się do pleców. Zaparkował na tyle daleko od wjazdu na teren posesji, że powinien móc podejść do ogrodzenia niezauważony.

Nie mógł wprawdzie skorzystać z aparatu z całkiem niezłym obiektywem, ale jego iPhone powinien poradzić sobie z zadaniem wystarczająco dobrze. Oryński musiał tylko podejść odpowiednio blisko.

Zrobił kilka kroków i nagle zamarł, kiedy otworzyła się brama garażowa. Przywarł do ogrodzenia i starał się dostrzec, co jest w środku.

Zobaczył samochód, który trudno było pomylić z jakimkolwiek innym. Czerwony ford mustang zajmował jedno z dwóch miejsc parkingowych.

Jeśli do tej pory Kordian mógł mieć jakiekolwiek wątpliwości, to właśnie się rozwiały. Teraz należało jedynie znaleźć sobie dobrą pozycję do obserwacji i poczekać na odpowiedni moment, kiedy…

Oryński urwał tok myśli, widząc mężczyznę, który wychodził z garażu.

Piotr Langer niewiele się zmienił. Musiał dość systematycznie ćwiczyć i dobrze się odżywiać, bo nabrał nieco tężyzny fizycznej, ale oprócz tego wyglądał tak jak wtedy, kiedy widzieli się po raz ostatni.

Zobaczenie go było jak skojarzenie na jawie czegoś, co przyśniło się kiedyś w trakcie najgorszego koszmaru. Kordian potrzebował

chwili, by w ogóle przejść do porządku nad tym, że ten człowiek żyje i najwyraźniej radzi sobie całkiem nieźle.

Piotr wyszedł na zewnątrz, a potem ruszył wzdłuż budynku w kierunku podwórka. Jeśli tutejsza okolica była zaprojektowana tak, jak pozostałe Omega Bay, to zaraz za domem znajdował się wąski kanał, dzięki któremu można było wypłynąć do zatoki. W innych rezydencjach to właśnie tam lokowano baseny, miejsca do zabaw, ogródki i leżaki. I to tam Langer może spędzić ten wieczór.

Oryński rozejrzał się. Musiał dostać się na drugą stronę posiadłości i tam czekać na odpowiedni moment.

Żadna z rezydencji nie wydawała mu się pilnie strzeżona. Niektóre miały otwarte podwórka, inne były otoczone wyłącznie niskim murkiem. Przestępczość musiała być tu wyjątkowo niska.

Langer jako jeden z nielicznych miał zamknięty teren posesji – ale Kordian mógł skorzystać z okolicznych, by podejść bliżej.

Wciąż bacznie się rozglądając, przeciął jeden z ogródków i zaszedł pod dom Piotra z innej strony. Zbliżał się powoli, obawiając się, że gdzieś po obejściu będzie się kręcił jakiś pies i jednym szczeknięciem sprawi, że cała nadzieja na ocalenie Chyłki rozpadnie się jak domek z kart.

W końcu dotarł do ogrodzenia Langera i przekonał się, że kończy się ono tuż przed niewielkim kawałkiem plaży. Może Joanna miała rację, że nie powinien wchodzić na ten teren. Ale w tej chwili był gotów podjąć każde ryzyko.

Minął ostatni fragment ogrodzenia i ostrożnie wyjrzał na podwórko. Piotr leżał na hamaku rozwieszonym między dwoma drzewami, obok na stoliku stała butelka whisky, kubełek z lodem i szklanka.

Tylko jedna. Wyglądało na to, że Langer mieszka tutaj sam.

Kordian podszedł jeszcze trochę, a potem schował się za kępą krzewów. Serce zaczynało bić mu szybciej na myśl o tym, jak

niewiele byłoby trzeba, żeby raz na zawsze pozbyć się tego człowieka.

Wystarczyłoby, że Konsorcjum wysłałoby jednego lub dwóch ludzi pozbawionych skrupułów. I pewnie ostatecznie tak się stanie, choć Piotr bynajmniej nie będzie nieświadomy. Znając jego adres, dwójka prawników wyśle mu wiadomość, dzięki której Langer przygotuje się na przybycie nieproszonych gości.

Przy odrobinie szczęścia rozpęta to wojnę, w której obie strony doprowadzą się do wyniszczenia. A Chyłka i Oryński w odpowiednim momencie poinformują służby, by te zajęły się słaniającymi się na nogach, walczącymi ze sobą przestępcami.

Kordian potarł nerwowo oczy, czując, że zaczyna odpływać myślami. Powinien skupić się na tym, co tu i teraz. I dostarczyć jak najszybciej to, na co czekała Joanna.

Zerknął na telefon. Miał jeszcze trochę baterii, mógł pozwolić sobie na to, żeby trochę poczekać.

Dopóki Piotr będzie leżał na hamaku, dopóty nie ma co liczyć na dobry kadr.

Mimo to Oryński zrobił jedno zdjęcie, by sprawdzić, czy z tej odległości będzie dało się dostrzec twarz. Nie powinno być problemu.

Poczuł, że pot oblewa jego ciało coraz bardziej. Zaczynał zdawać sobie sprawę, jak niewiele dzieli go od tego, by wysłać Chyłce MMS-a, który uratuje całą jej karierę.

Ostatnie ustalenia z Nachurnym były jasne: najpierw zdjęcie, potem ukręcenie łba sprawie dyscyplinarnej, a na końcu przekazanie adresu Piotra.

Kordian poprawił nieco pozycję, by Langer przypadkiem go nie dostrzegł, kiedy będzie wstawał. Nie była specjalnie wygodna, ale nie zamierzał siedzieć tutaj długo. Piotr w końcu musi choćby sięgnąć po whisky, a chwila wystarczy, by zrobić zdjęcie.

Mijały jednak kolejne minuty, a Langer ani drgnął. Po półgodzinie Oryński musiał uznać, że ten uciął sobie drzemkę. Ziewnął kilkakrotnie, jakby sama myśl o spaniu sprawiła, że opuściły go wszystkie siły.

Kordian walczył z opadającymi powiekami, ale im dłużej pozostawał w bezruchu, z tym większym trudem mu to przychodziło. Kilkakrotnie opadła mu głowa, a ziewanie stało się tak uporczywe, że łzy rozmazywały mu obraz.

„Nie zaśnij" – powtarzał sobie w duchu Oryński.

Nawet wysoka temperatura zdawała się nie przeszkadzać, przeciwnie, w jakiś sposób sprawiała, że sen próbował zmorzyć go jeszcze bardziej. Do kurwy nędzy, powinien był przespać się w jakimś nędznym pokoju w pobliżu lotniska w Toronto, zamiast oszczędzać.

Kordian kilkakrotnie uderzył się po policzku. Przyniosło to pewien efekt, ale tylko na moment. Zaraz potem znów zaczął ziewać bez końca, a dźwięki otoczenia docierały do niego jakby zza szyby.

W końcu jednak Langer się poruszył.

Oryński natychmiast oprzytomniał i podniósł telefon. Wymierzył obiektyw prosto w Piotra, który właśnie wstawał z hamaka.

Przeciągnął się, napinając materiał czarnej koszuli na piersi, a potem powiódł wzrokiem w okolice plaży.

Kordian z trudem przełknął ślinę. Nie był ukryty tak dobrze, żeby ujść uwadze Piotra, jeśli ten spojrzy akurat na jego lichą kryjówkę.

Zdjęcie. Kurwa, zdjęcie.

Oryński szybko dotknął przycisku migawki, ale Langer akurat spuścił głowę, dolewając sobie whisky. Dodał dwie kostki lodu, a potem znów się wyprostował. Tym razem Kordian zadziałał w porę.

Miał zdjęcie. Dokładnie takie, jakiego potrzebował.

Uśmiechnął się, zdając sobie sprawę z tego, że właśnie w tej chwili wszystko się skończyło. Miał narzędzia, by ocalić Chyłkę i raz na

zawsze sprawić, że widmo postępowania karnego zniknie.

Wbił wzrok w wyświetlacz i otworzył skrzynkę. Dodał załącznik, a potem wpisał „Hemos pasado”.

W momencie kiedy zamierzał nacisnąć „wyślij”, zorientował się, że padł na niego jakiś cień.

Obrócił się w kierunku morza i zobaczył, że tuż obok niego stoi mężczyzna, którego dobrze znał.

– Kopę lat, Zordon – odezwał się William McVay.

12

Naczelna Rada Adwokacka, ul. Świętojerska

Chyłka chodziła w jedną i drugą stronę długim korytarzem, starając się jakoś pozbierać. Od kilku godzin nie miała żadnych wieści od Kordiana, jego telefon był wyłączony, a ona odchodziła od zmysłów.

Nie było szans, by komórka po prostu się rozładowała. Zapewniał, że ma jeszcze trochę baterii.

Joanna starała się nie kreślić najczarniejszego scenariusza, ale okazało się to jednym z niewielu zadań, które ją przerosły.

Oczami wyobraźni widziała, jak Langer orientuje się, że jest obserwowany, a potem robi wszystko to, co wynikało z jego skrzywionej, psychopatycznej natury.

Musiał mieć jakichś ochroniarzy, pewnie też system monitoringu. Kordian powinien najpierw przez jakiś czas obserwować rezydencję, a dla Chyłki nie ulegało wątpliwości, że zaraz po ich rozmowie poszedł na żywioł.

Zatrzymała się na środku korytarza i zerknęła na zegarek. Do rozprawy pozostało jeszcze pół godziny, ale nie mogąc znaleźć sobie miejsca w domu, przyjechała tutaj.

Zaklęła, a potem ruszyła w kierunku wyjścia z budynku. Przeszła na drugą stronę ulicy i znalazła się pod charakterystycznym przeszklonym łącznikiem między IPN-em a budynkami Sądu Najwyższego i Apelacyjnego.

Stanęła w cieniu i sięgnęła do torebki. Paczka marlboro wciąż tam była.

Odpakowała ją i bez zastanowienia umieściła papierosa w ustach. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie ma ognia. Rozejrzała się i zapytała dwóch przechodniów, zanim trafiła na mężczyznę, który miał zapalniczkę.

Pierwsze sztachnięcie się sprawiło, że zakaszlała cicho i odniosła wrażenie, jakby miało zabraknąć jej tchu. Drugie i trzecie były lepsze. Zanim się zorientowała, wypaliła całego papierosa.

Nawet jej nie smakował. Dym gryzł w gardle i w nosie, w głowie lekko jej się zakręciło. Mimo to wyciągnęłaby kolejnego, gdyby nie rozległ się dzwonek telefonu. Natychmiast wyjęła komórkę i odetchnęła, widząc numer Kordiana.

Zasnął w aucie. Musiał zasnąć w aucie. Był zbyt zmęczony, okazało się to silniejsze od niego, a teraz wszystko jest w porządku.

Od razu odebrała.

– Cześć, Asiu – rozległ się głos w słuchawce.

Natychmiast zrobiło jej się niedobrze. Zachwiała się i oparła o jeden z filarów, na których znajdowały się prawnicze sentencje. Upuściła papierosa na ziemię, zupełnie tego nie rejestrując.

– Dobrze mnie słyszysz? – dodał Piotr Langer. – Czasem trudno tu o dobry sygnał.

Nie mogła uwierzyć, że to naprawdę on. Ani że skurwiel trzyma w tej chwili telefon Zordona.

– Mogłabyś się odezwać, dawno się nie słyszeliśmy.

– Chuj ci w ryj.

Usłyszała ciche westchnięcie.

– Nie liczyłem na nic więcej – odparł Langer. – Szczególnie że jest tu ktoś, kto wyrywa się, żeby z tobą porozmawiać.

– Dotknij go, a przysięgam, że…

– Że pójdziesz do swoich nowych przyjaciół, których nazywasz Konsorcjum?

Chyłka zacisnęła usta. Jeśli znał to określenie, oznaczało to, że Kordian został zmuszony, by mówić. I przez kilka godzin Langer miał wystarczająco dużo sposobności, by wyciągnąć z niego to, co chciał usłyszeć.

– Pójdę, do kogo trzeba – odparła Joanna. – A potem przyjdę po ciebie, ty jebany…

– Wiesz, naprawdę mnie to cieszy – uciął. – Im więcej przekleństw w relacji dwojga ludzi, tym staje się ona bliższa.

Chyłka potarła nerwowo czoło, nie mogąc pozbierać myśli. Wciąż mimowolnie widziała pobitego, umęczonego Oryńskiego, związanego i zamkniętego w miejscu pozbawionym okien.

Nie powinna była go tam wysyłać, do kurwy nędzy. To ona podjęła decyzję, on nie miał zamiaru zostawiać jej tutaj samej. Trzeba było wynająć jeszcze jedną agencję, a potem po prostu cierpliwie czekać, zamiast…

Zaklęła bezgłośnie i urwała przemyślenia. Nie było sensu katować się nimi w tej chwili.

– Co mu zrobiłeś? – rzuciła.

– Na razie nic.

Poczuła, jak przełyk zawęża jej się do tego stopnia, że przełknięcie śliny wydawało jej się niemożliwe.

– Lepiej, żeby tak zostało – powiedziała.

Usłyszała krótki, sztuczny śmiech, który tak dobrze znała.

– Rozumiesz, że znam twój adres? – dodała. – Zdajesz sobie sprawę, jak niewiele trzeba, żebym przekazała go Konsorcjum?

– W takim razie Kordian pożegna się z jakąś częścią swojego ciała – odpowiedział lekkim tonem Piotr. – Jeszcze nie postanowiłem którą.

– Słuchaj, skurwielu…

– Prawa ręka? Może stopa? A może obierzemy zupełnie inny kierunek?

Joanna lekko się zatrzęsła, zdając sobie sprawę z tego, do czego zdolny był ten człowiek. Nie miałby najmniejszych skrupułów przed zrobieniem czegokolwiek, o czym mówił.

– Chciałbym, żebyś wiedziała o jednej rzeczy – dodał.

– Jakiej?

– Nic mu nie zrobię, jeśli będziesz tak miła i uprzejma, jak powinnaś wobec mnie być.

Joanna mimowolnie wstrzymała oddech, starając się opanować emocje.

– Jego życie jest teraz w moich rękach – ciągnął Langer. – Mogę zrobić z nim wszystko. Wszystko, rozumiesz?

Chyłka milczała.

– Naprawdę powinnaś odpowiadać – poradził. – Inaczej ta rozmowa szybko się skończy.

– W porządku.

– Zatem rozumiesz, jak powinnaś się zachowywać?

Joanna znów zaklęła w duchu. Nie miała wyjścia, musiała przynajmniej na razie zrobić wszystko, czego ten psychopata wymagał.

– Tak – odparła.

– Ton też jest istotny. Wiem, że potrafisz być naprawdę życzliwa, tylko musisz się trochę postarać. Dobrze?

– Dobrze – syknęła cicho.

W odpowiedzi usłyszała teatralne westchnienie.

– Chyba nie do końca się zrozumieliśmy. Może potrzeba ci jakiegoś dodatkowego bodźca, żebyś wreszcie zrozumiała.

– Nie, poczekaj…

– Sprawdź skrzynkę odbiorczą – uciął Piotr.

Szybko opuściła telefon i przekonała się, że nie ma żadnej nowej wiadomości. Nadeszła dopiero po chwili, a kiedy tylko Joanna zobaczyła zdjęcie, poczuła, że nogi się pod nią uginają.

Kordian leżał na piasku, prawdopodobnie nieprzytomny, a z rany na jego skroni wylewała się krew. Było jej stanowczo zbyt dużo, by łudzić się, że obrażenia nie są poważne.

– Jesteś tam? – odezwał się Langer.

Chyłka natychmiast przyłożyła komórkę do ucha i zmusiła się do tego, by użyć zwykłego, neutralnego tonu.

– Tak – odparła.

– Świetnie. Zdjęcia nikomu nie pokazuj. I nie informuj nikogo, gdzie obecnie można mnie znaleźć.

Joanna milczała.

– Jeśli zobaczę kogokolwiek podejrzanego w pobliżu mojego domu, Kordian będzie musiał przyzwyczaić się do zupełnie innego życia.

– W porządku – odparła szybko Chyłka. – A teraz zajmij się tą raną, póki…

– Już ją opatrzyliśmy. Zdjęcie robiłem parę godzin temu, na gorąco.

– My? – zapytała Joanna.

Langer znów cicho się zaśmiał.

– Kordian ci wszystko opowie, kiedy odzyska przytomność – odparł. – Ale wystarczy powiedzieć, że pomogłem komuś zniknąć w dokładnie taki sam sposób, w jaki udało się to mnie. Mam już trochę doświadczenia.

Chyłkę interesowała jedynie pierwsza część tej wypowiedzi.

– Daj mi go do telefonu – rzuciła.

– Taki miałem zamiar. Przecież wiem, że się za sobą stęskniliście.

– Więc…

– Kiedy tylko dojdzie do siebie – uciął łagodnie Piotr. – A ty chyba masz coś do załatwienia w Wyższym Sądzie Dyscyplinarnym, nieprawdaż?

– Tak.

– To zrób, co musisz. Zadzwonię, kiedy Zordon będzie w stanie mówić, a nie mamrotać jak jakieś zasrane niemowlę.

Rozłączył się, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Ostatnie słowa wymawiał w charakterystyczny dla siebie sposób, przepełniony jakimś złowrogim szaleństwem i pogardą wobec wszystkiego, co żywe.

Joanna wzdrygnęła się i przez chwilę trwała w absolutnym bezruchu.

Dopiero gdy się ocknęła, uświadomiła sobie, jak dużo czasu potrzebowała, żeby dojść do siebie. Rozprawa już się zaczęła, a jej nieobecność tylko pogorszy sprawę. Skierowała się ku siedzibie Naczelnej Rady Adwokackiej, ale zachwiała się po przejściu kilku kroków.

Wsparła się o przeszkloną ścianę i przez moment zbierała siły. Czuła się jak po solidnej dawce chemioterapii, kiedy wydawało jej się, że jest wyłącznie marionetką w rękach losu i ktoś poprzecinał większość sznurków. Stała przez moment z zamkniętymi oczami, starając się skupić tylko na swoim oddechu.

Nic mu nie będzie.

Gdyby Langer zamierzał go zabić, już by to zrobił.

Zamiast tego chciał dopuścić do rozmowy, a więc ułożył już jakiś plan, w którym ona i Kordian będą odgrywali pewną rolę.

Otworzyła oczy i ruszyła przed siebie, czepiając się myśli, że wszystko będzie dobrze.

Idąc szybkim krokiem w stronę budynku, wyjęła telefon i wybrała numer Nachurnego. Musiała zrobić coś, by odwlec sprawę dyscyplinarną przynajmniej do momentu, kiedy będzie mogła się na niej skupić.

Miłosz odebrał od razu, jakby tylko czekał na ten telefon.

– Tak?

– Znaleźliśmy go.

– Świetnie. W takim razie prześlij mi zdjęcie, a…

– Nie mam zdjęcia.

Nachurny westchnął.

– Adres? – spytał.

– Nie mam dokładnego, ale wiem, gdzie jest. Mam tam kogoś, tylko w tej chwili…

– W tej chwili jest już za późno – uciął. – Twoja rozprawa miała się już rozpocząć.

– Rozpoczęła się, ale…

– W takim układzie nie mamy o czym rozmawiać – przerwał jej stanowczym głosem. – Ty niczego dla mnie nie masz, a ja i tak już nie mogę zatrzymać tego, co się rozpoczęło.

– Słuchaj, potrzebuję tylko trochę czasu – uparła się, przyspieszając kroku. – Mamy już wszystko, czego trzeba, namierzyliśmy konkretny dom. Jeśli teraz tak po prostu to upierdolisz, zapewniam cię, że nie dostaniecie niczego. Niczego.

Czekała na odpowiedź, pędząc do sali, w której trwała rozprawa. Nachurny nie odpowiadał.

– Słyszysz? – rzuciła ostro. – Albo załatwisz mi jakieś odroczenie, albo możesz pożegnać się z jakimikolwiek informacjami na temat Langera, bo stracisz kartę przetargową. A ja bez niej nie pójdę na współpracę.

Nadal brak odpowiedzi. Chyłka zaklęła głośno i spojrzała na wyświetlacz. Nachurny się rozłączył.

– Kurwa jego mać! – rzuciła.

Miała ochotę cisnąć komórką o drzwi sali rozpraw. Zatrzymała się przed nimi, zrobiła kilka głębszych wdechów, a potem zapukała i weszła do pomieszczenia. Wszyscy członkowie składu orzekającego obrzucili ją nieprzychylnymi spojrzeniami.

– Spóźniła się pani – odezwał się przewodniczący.

Joanna zajęła swoje miejsce, zdając sobie sprawę z tego, że zaraz usłyszy długi wywód na temat tego, że nie jest w stanie stawić się na czas nawet na najważniejszą rozprawę w jej życiu.

Przewodniczący wyraził jednak swoją dezaprobatę dość oszczędnie, a przede wszystkim szybko. Równie sprawnie przeprowadzał wszystkie punkty porządku. Rozprawa nie miała potrwać długo.

Joanna nie potrafiła skupić się na tym, co mówili członkowie składu orzekającego i jej przeciwnik. Swoje argumenty formułowała chaotycznie, co rusz sprawdzając telefon. Wiedziała, że z każdą chwilą pogrąża się jeszcze bardziej, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia.

Rozprawa zakończyła się w jedyny możliwy sposób.

Wyższy Sąd Dyscyplinarny Adwokatury przy Naczelnej Radzie Adwokackiej podtrzymał wyrok pierwszej instancji. Joanna Chyłka została prawomocnie pozbawiona prawa wykonywania zawodu i usunięta z adwokatury.

13

Maravista Close, Omega Bay Estates

Dojście do siebie zabrało Kordianowi więcej czasu, niż się spodziewał. Samo uderzenie metalowym prętem, którym zdzielił go McVay, właściwie wystarczyłoby, żeby znokautować go na przynajmniej kilkadziesiąt minut – do tego jednak niewątpliwie coś rozpuszczono w jego wodzie.

Ocknął się dopiero po kilku godzinach. W ustach miał sucho, serce łomotało mu jak szalone, a głowa pulsowała tak, jakby miała pęknąć.

W końcu jednak udało mu się ocenić, w jakiej sytuacji się znalazł. William i Langer zamknęli go w niewielkim pomieszczeniu bez okien, zapewne w jakiejś piwnicy. W rogu stało metalowe wiadro, obok butelka wody.

Tym razem była fabrycznie zamknięta, więc Oryński bez wahania się napił. Ledwo ją zakręcił, zjawili się dwaj mężczyźni, którzy go przetrzymywali, co kazało mu sądzić, że mają tutaj jakiś monitoring.

Mówili przez dobre kilkadziesiąt minut, nie czekając na żaden odzew. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że mogą sformułować w tej chwili właściwie każde ultimatum – i zostanie ono bez wahania spełnione.

Zostawili mu telefon, po czym Billy opuścił pomieszczenie, a Langer stanął w progu.

– Zadzwoń do niej i przekaż jej, co ma robić.

– Mhm.

– Możemy jeszcze być po jednej stronie tego konfliktu, Kordian.

Oryński szczerze w to wątpił, ale nie miał zamiaru wchodzić w jakąkolwiek dyskusję ani z Piotrem, ani z McVayem. Poczekał, aż Langer zostawi go samego i zamknie drzwi, a potem wybrał numer Joanny.

Odebrała natychmiast.

– Daj mi go, kurwa, do telefonu, ty pierdolony…

– To ja – uciął.

– Zordon – odparła cicho, a ulga w jej głosie była tak duża, że nieco podniosło go to na duchu.

Przez moment chyba szukała właściwych słów.

– Jak się czujesz? – zapytała w końcu.

– Jakbym obudził się po jednej z naszych bardziej intensywnych nocy.

– Pogryźli cię i podrapali po plecach?

– Nie tę intensywność mam na myśli.

Chyłka wypuściła powietrze prosto w słuchawkę.

– Pytam poważnie, śmierdzielu.

– Poważnie, mogło być gorzej.

– Co z twoją głową?

– Wciąż pochłonięta myślami o tobie – odparł, podsuwając się do ściany.

Powiódł wzrokiem po pomieszczeniu, szukając jakiegoś ukrytego obiektywu, ale nie wyglądało na to, by dało się gdzieś go schować. Może mieli tutaj po prostu jakiś rejestrator dźwięku?

– Jeśli zbiera ci się na romantyzm, musi być naprawdę źle – odparła Chyłka.

– Nie. Naprawdę wszystko ze mną okej.

– Widziałam tę ranę.

– Opatrzyli ją, kiedy byłem nieprzytomny.

Uznał, że nie musi mówić jej o środkach odurzających, a przynajmniej nie teraz. Kiedy wróci do domu, opowie wszystko

dokładnie.

Na myśl o Argentyńskiej poczuł, jakby znajdował się obecnie w innym świecie. Świecie, z którego trudno wyobrazić sobie drogę powrotną do poprzedniego.

– Kim jest ten drugi? – zapytała Joanna.

– McVay.

– Że co?

– William.

– Co ty pierdolisz? – wyrwało się Chyłce.

– Najwyraźniej poszedł w ślady swojego wieloletniego kumpla, jeśli chodzi o pozorowanie śmierci – odparł Oryński i zakaszlał. – Działali razem od lat i…

– To jest niemożliwe, Zordon. Widzieliśmy go w tej dziurze w Emowie.

– Tak jak Langera?

– Nie – odparła z emfazą. – Patrzyliśmy na niego.

– Kiedy był pokryty jakimś syfem, w stanie dość dużego rozkładu.

Mógł sobie wyobrazić, jak Chyłka kręci głową, niegotowa przyjąć tego do wiadomości.

– Nie ruszaliśmy go, nie przypatrywaliśmy mu się – dodał Kordian. – A wiesz, ile teraz można zrobić przy odpowiednich funduszach i dojściach. Mahershala Ali w trzecim sezonie *Detektywa* wyglądał jak siedemdziesięciolatek, a…

– Co ty pieprzysz, Zordon?

– Mówię tylko, żebyś nie…

– On tam jest? – znów wpadła mu w słowo. – I działa ze skurwysyngerem?

– Tak. I nie jest za bardzo zadowolony, że dobraliśmy się do jego kont.

Joanna przez moment milczała, a Oryński odniósł wrażenie, że usłyszał dźwięk zapalniczki. Z pewnością się nie pomylił. Musiała

otworzyć paczkę marlboro, kiedy tylko zrozumiała, co się wydarzyło.

– Wyobraź sobie jego zdziwienie, kiedy odkrył, że istnieje jakiś testament, którego nigdy nie napisał.

Tym razem słychać było, jak Joanna wypuszcza dym. Zazdrościł jej, sam chętnie by zapalił, a w dodatku wypił shota tequili, który bez wątpienia znajdował się gdzieś niedaleko Chyłki.

– Co więcej, niespecjalnie przepada za Amelią i Jakubem, więc ostatnim, czego chce, jest to, żeby kasa trafiła do nich.

– Trudno.

– Nie: trudno, bo oczekuje, że coś z tym zrobimy.

Joanna zaklęła.

– Niby co? – rzuciła.

– Wstrzymamy postępowanie spadkowe.

– W jaki sposób?

– Wyobraź sobie, że nie sprecyzowali – odparł Kordian. – Ale jedyną możliwością jest obalenie testamentu.

Chyłka znów zaklęła pod nosem.

– Chyba nie sądzą, że wkopiemy Kormaka.

– Nie – przyznał Oryński. – Sądzą, że coś wymyślimy.

Sam nie potrafił wpaść na nic, dzięki czemu mogliby odwrócić to, co już się stało, ale umysł miał wciąż zamroczony. Liczył na to, że w przypadku Joanny będzie nieco lepiej, choć ona też musiała być u skraju wytrzymałości.

Kordian dopiero teraz uświadomił sobie, że jest już po rozprawie.

– Chyłka – odezwał się szybko. – Jak apelacja? Udało ci się…

– Przepadła.

– Kurwa mać…

– To teraz nieistotne, Zordon. Liczy się to, żebyś wrócił tu w jednym kawałku i wywiązał się ze swoich zobowiązań depozytowych.

Oryński z trudem się podniósł i oparł plecami o ścianę. Lekko uderzył o nią głową.

Zawalił. Dał się zaskoczyć McVayowi i zaprzepaścił ostatnią nadzieję na uratowanie Chyłki.

– Słyszysz mnie?

– Tak – odparł cicho.

– Niech ci się teraz nie kotłują w tym małym móżdżku żadne typowe dla ciebie, kretyńskie rzeczy. Skupmy się na wyciągnięciu cię stamtąd.

– W porządku.

– Testament jakoś obalimy, bez zrzucania winy na Kormaka – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Doskonale go znał. Jego pojawienie się zawsze oznaczało mniej więcej tyle, że Chyłka wchodzi w tryb bojowo-zadaniowy. Od tego momentu nie będzie się liczyło nic poza wygraną.

– Bez tej kasy kancelaria upadnie – odezwał się Kordian.

– To też mnie w tej chwili nie interesuje.

– Robiłaś wszystko, żeby…

– Robiłam wszystko, żeby mieć jako takie życie, a dostałam od losu ciebie – ucięła. – Teraz jedyne, co mnie obchodzi, to to, by tego nie stracić. Rozumiesz?

Z trudem przełknął ślinę i nerwowo zamrugał oczami.

– Tak – odparł.

– Super. W takim razie mów, czego jeszcze oczekują te kutasy.

Kordian napił się wody i odstawił butelkę.

– Tego, że podasz Nachurnemu adres jednej z tutejszych rezydencji – powiedział. – Przygotują tam zasadzkę, wyrżną wszystkich, którzy się po nich zgłoszą, a to, co z nich zostanie, zaadresują do kancelarii Kosmowski Messer Krat.

– Nie mają lepszego miejsca?

– Nie, bo tak naprawdę nie wiedzą, kto jest w szeregach Konsorcjum. Ani który z imiennych partnerów stoi na czele.

Chyłka cicho westchnęła, a potem przez moment milczała. Kiedy rozległ się dźwięk szkła odstawianego na drewniany stolik, Kordian wiedział, że to nie pierwszy ani nie ostatni shot, który pije.

– Co jeszcze? – spytała.

– To wszystko.

– A jaką mają gwarancję, że ich nie wystawimy?

– Wypuszczą mnie dopiero wtedy, kiedy sprawa z ludźmi wysłanymi przez Konsorcjum zostanie załatwiona.

– A później? – rzuciła podejrzliwie Chyłka. – Co ma nas powstrzymać przed wydaniem Langera?

– Nic, ale już go tu nie będzie. McVaya też. A my nie będziemy mieć żadnych dowodów, że kiedykolwiek ich odnaleźliśmy.

Nie musiała się namyślać, on także nie. Już kiedy usłyszał ultimatum, które Piotr przedstawił jako propozycję, wiedział, że nie mają innego wyboru. Williamowi ani Langerowi nie zależało na jego śmierci – i nic nie stało na przeszkodzie, by go wypuścili.

A przynajmniej to sobie powtarzał, by zachować resztki spokoju.

– To zasadniczo wykonalne – odezwała się Joanna.

– Może.

– Muszę tylko jakoś urobić Nachurnego, bo w tej chwili nie mam żadnego dobrego powodu, by zdradzić mu, gdzie szukać Langera.

– Coś wymyślisz.

– Oczywiście, że tak – odparła bez wahania. – Zordon, ja wymyślę własny, zupełnie autonomiczny język, a potem będę go używać przy naszym dziecku od najmłodszych lat. Po kilku latach będziemy jedynymi osobami, które będą mogły się dzięki niemu porozumiewać.

Kordian potrzebował chwili, by przetrawić fakt, że każdy żart wyrasta z ziarna prawdy. Zanim jednak zdążył cokolwiek

odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i do środka weszli Langer i McVay.

– Przekazałeś już wszystko? – zapytał Piotr.

– Prawie, bo…

– Czyli tak. Kończ rozmowę.

Przez moment Kordian z jakiegoś powodu sądził, że obaj opuszczą pomieszczenie i pozwolą mu w spokoju pożegnać się z Chyłką. W końcu odchrząknął i oderwał od nich wzrok.

– Muszę kończyć – powiedział.

– W porządku.

Nie miał wątpliwości, że wyłapała jego zmieniony ton. Właściwie bez słów mogli przekazać sobie całkiem sporo, nawet nie widząc się wzajemnie.

– Wróć do mnie w jednym kawałku, Zordon. Rozumiesz?

– Rozumiem.

Rozłączyła się, a on spojrzał na dwóch mężczyzn stojących w progu. Nie mógł opędzić się od myśli, że nie pozwolą mu opuścić tej piwnicy żywym.

14

Bella Napoli, ul. Kolejowa

Siedząc przy pustym stoliku, Chyłka potrafiła myśleć tylko o tym, że przegrała. Na wszystkich frontach.

Od tygodnia niemal nie spała, potrafiła wmusić w siebie jedynie minimalne porcje jedzenia i paliła bez przerwy. Organizm się buntował i przez większość czasu wystarczył shot tequili, by ścięło ją z nóg.

Starała się panować nad piciem, powtarzając sobie, że potrzebuje trzeźwego umysłu, by wyciągnąć Zordona z tarapatów, i że jest jedyną osobą, na którą może liczyć. Mimo to z dnia na dzień upijała się coraz bardziej.

Nie wiedziała, co dzieje się z Kordianem. Rozmawiała z nim tylko raz, tydzień temu. Od tamtej pory mogło wydarzyć się właściwie wszystko, choć Langer zapewniał, że włos mu z głowy nie spadnie, jeśli Joanna wywiąże się ze swoich zadań.

Nie wywiązała się.

Udało jej się rozwiązać sprawy spadkowe, tym samym sprawiając, że kancelaria Żelazny & McVay znów musiała toczyć dramatyczną i nierówną walkę o przetrwanie, ale na drugim froncie Chyłka poniosła klęskę.

Zrobiła wszystko, by przekonać Nachurnego, że wie, gdzie jest Langer, i przekaże mu tę informację w zamian za odkręcenie sprawy dyscyplinarnej. Miłosz jednak jasno dał jej do zrozumienia, że to niewykonalne.

Stało się jasne, że to nie może być wiarygodną kartą przetargową. Joanna potrzebowała czegoś innego, by uwierzył, że rzeczywiście ma zamiar przehandlować Langera.

Była zbyt zamroczona, by dobrze improwizować. Podczas spotkania z Nachurnym zaproponowała, by Konsorcjum zapłaciło jej za tę informację – i od razu zrozumiała, że był to tragiczny błąd, który wzbudził jego podejrzliwość.

Nachurny zapewnił, że odezwie się na dniach, ale od tamtej pory nie dał żadnego znaku życia i nie odbierał telefonów od Chyłki. Ona zaś odchodziła od zmysłów, po raz pierwszy nie mając pojęcia, jak postąpić.

Kilkakrotnie była bliska nasłania na dom Langera lokalnej policji, ale za każdym razem uzmysławiała sobie, że wystarczy kilkadziesiąt sekund, by Kordian stracił życie. O poleceniu na miejsce myślała bez przerwy, najbliższe połączenie jednak było dopiero za kilka dni. W dodatku miała bolesną świadomość, że niczego w ten sposób nie zmieni.

Przełom nastąpił dopiero wczoraj w nocy. Nachurny w końcu się odezwał, wysyłając esemesa. Napisał tylko, by zjawiła się w Bella Napoli przy Kolejowej w południe i wybrała stolik na uboczu.

Tak zrobiła, a potem niecierpliwie czekała, nie odrywając spojrzenia od wejścia do lokalu.

– Pizza gotowa – rozległ się nagle głos zza jej pleców.

Joanna gwałtownie się odwróciła i zobaczyła kelnera z talerzem.

– Nic nie zamawiałam.

– A, tak… Zamówienie złożył pani towarzysz.

– Że co?

– To nasz stały klient. Prosił, żebyśmy przygotowali dla pani pepperoni na pełnoziarnistym cieście.

Mężczyzna położył przed nią talerz, a Chyłka popatrzyła na kelnera, jakby pochodził z innej planety.

– Podać coś do picia? – spytał.

– Dzban tequili.

Mężczyzna podrapał się po głowie, jakby niepewny, czy to nie jakiś kod, który powinien znać. Sięgnął po menu, a potem otworzył na kartach z alkoholami.

– Jest olmeca blanco.

– A ma na etykiecie informację, że jest w stu procentach z agawy?

– Cóż…

– Nie ma – odparła od razu Chyłka. – Więc zaopatrzcie się w taką, która ma. A na razie daj mi jakieś piwo beczkowe. Niepszeniczne.

– Duże czy małe?

Joanna uniosła brwi.

– A jak myślisz?

Mężczyzna odszedł szybkim krokiem, a ona spojrzała na pizzę. Pachniała i wyglądała całkiem nieźle, ale wciąż na samą myśl o jedzeniu Chyłce robiło się słabo. Mimo to odkroiła kawałek.

Zanim zdążyła podnieść widelec do ust, zobaczyła, że otwierają się drzwi, a do środka wchodzi mężczyzna w garniturze, którego dobrze kojarzyła.

Powoli odłożyła sztućce i zastygła w bezruchu, kiedy jeden z imiennych partnerów kancelarii KMK szedł w jej kierunku.

Spodziewała się Nachurnego. Nie przypuszczała, że sprawy zajdą tak daleko, by ujawnił się człowiek, który stał na czele Konsorcjum.

Adwokat podszedł do stolika, popatrzył z uznaniem na talerz, a potem zajął miejsce naprzeciwko Joanny.

Powinna była spodziewać się tego, że to właśnie on steruje organizacją – ale spędziła tyle czasu na próbie ustalenia, kto stoi na czele tego przedsięwzięcia, że przestała już rozumować racjonalnie.

Człowiekiem, który ściągnął ich do kancelarii, był Kosmowski. Wiedziała to od samego początku i ta myśl nie dawała jej spokoju. Wydawała się jedyną sensowną poszlaką, jaką mieli.

Teraz okazała się mylna.

Paweł Messer rozpiął marynarkę, a potem przełożył rękę przez oparcie krzesła i uśmiechnął się lekko. Przez moment mierzyli się wzrokiem, jakby żadne z nich nie miało zamiaru odezwać się jako pierwsze.

Joanna zastanawiała się, krew ilu osób ten człowiek ma na rękach. Dziewczyny, które miały związek z Halskim, z pewnością były jedynie wierzchołkiem góry lodowej.

Mimo to nawet nie odwróciła oczu. Lata obcowania z największymi zwyrodnialcami sprawiły, że potrafiła odsunąć tego typu myśli i skupić się tylko na tym, co w tej chwili miało znaczenie.

– Zdziwiona? – rzucił w końcu Paweł.

– Raczej zniesmaczona.

Messer zerknął na niewielki kawałek pizzy, który odkroiła.

– I nie mam na myśli jedzenia – dodała Joanna. – Tylko fakt, że kiedyś upadłam tak nisko, żeby spojrzeć na ciebie przychylnie.

– O ile pamiętam, zrobiłaś o wiele więcej.

Chyłka odsunęła talerz i poprawiła się na krześle.

– Na moje szczęście byłam wtedy tak nawalona, że wszystko zatarło mi się w pamięci.

– Zawsze mogę ci przypomnieć.

– Zawsze możesz wypierdalać.

Messer uśmiechnął się, rozejrzał, a potem sięgnął po kawałek pizzy. Przez moment przeżuwał w milczeniu, cały czas przypatrując się Chyłce.

– Wtedy nie załatwisz tego, po co tu przyszłaś – zauważył. – A chyba ci na tym zależy, mam rację?

– Tobie też, inaczej by cię tu nie było.

– W takim razie przejdźmy do rzeczy – zaproponował Paweł. – Doskonale wiem, że nie interesuję cię żadna kasa w zamian za

lokalizację Langera. I Nachurny, jakkolwiek idiota, też od razu to zrozumiał.

– W takim razie chyba nie przeanalizował sytuacji finansowej mojej kancelarii.

– Przeanalizował. Ale wie tak samo jak ja, że nie weźmiesz brudnych pieniędzy.

Chyłka skupiła wzrok na oczach rozmówcy. Był zbyt pewny swojego, by opłacało się w ogóle próbować go przekonać.

– Moim zdaniem znaleźliście Langera i dogadaliście się z nim – ciągnął Messer. – Obiecał wam coś w zamian za to, że podacie nam niewłaściwy adres, pod którym będą czekać ludzie Piotra.

Joanna milczała, niczego nie dając po sobie poznać.

– Jedyne, czego nie rozumiałem, to twoja motywacja. Bo dlaczego miałabyś współdziałać z człowiekiem, który próbował cię zniszczyć? – Paweł sięgnął po kolejny kawałek pizzy. – Wtedy popytałem trochę i okazało się, że od jakiegoś tygodnia nikt nie widział twojego narzeczonego.

Tym razem Chyłka lekko drgnęła, a Messer bez trudu to dostrzegł. Uśmiechnął się, przeżuwając pizzę.

– To też tłumaczy, dlaczego wyglądasz jak strzęp człowieka i dlaczego chciałaś popchnąć Nachurnemu tak lichą bzdurę. Odchodzisz od zmysłów, co?

– Odejdę od tego stolika, jeśli nie przejdziesz do rzeczy.

Paweł wyciągnął serwetkę ze stojaka i otarł usta.

– Nie zaprzeczasz, więc zakładam, że mam rację – oznajmił. – I w takim razie masz problem, bo Langer z pewnością obiecał wypuścić Zordona tylko, jeśli wpadniemy w pułapkę. A ja nie zamierzam do tego dopuścić.

Na tym etapie było to tak oczywiste, że Paweł właściwie mógł sobie darować.

– Mogę za to zrobić coś innego – powiedział.

– Co?

– Jeśli podasz mi właściwy adres, gwarantuję ci, że odbijemy Kordiana.

Chyłka machinalnie uniosła brwi. W głębi duszy zdawała sobie sprawę, że taka propozycja za moment padnie, inaczej Messer w ogóle nie pojawiłby się na tym spotkaniu.

– Wyślemy oczywiście ludzi pod tę fałszywą lokalizację, żeby Langer niczego nie podejrzewał. Ale jednocześnie zaatakujemy jego samego.

Joanna zdawała sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Od kiedy tylko przeszło jej przez głowę, że taka sugestia może paść, czekała na nią. A to oznaczało, że podświadomie właśnie w niej upatrywała jedynego ratunku dla Zordona.

Jakie miała wyjście? Co oprócz tego mogła zrobić?

Albo lokalna policja, albo Konsorcjum. Trzeciego wyjścia nie było, bo nie mogła w żaden sposób spełnić żądań Langera.

Z dwojga złego lepiej było zdecydować się na Messera, bo jego ludzie zadziałają znacznie sprawniej i skuteczniej od tych w mundurach. Nie będą się patyczkować, zrobią dokładnie to, co trzeba.

– Zapewniam cię, że Kordian będzie bezpieczny – dodał Paweł.

Nie rozwijał, nie miał zamiaru podawać szczegółów. Liczył na to, że krótkie i rzucone bez wahania zapewnienie okaże się wystarczające.

– Wiesz dobrze, że nie masz innej możliwości. Jesteśmy twoją jedyną nadzieją.

Joanna ciężko nabrała tchu.

– Musicie to załatwić, zanim się zorientują – odezwała się.

– Tak zrobimy.

– I po wszystkim wychodzimy na czysto, jasne? – rzuciła. – Jesteśmy kwita.

– Po tym, jak próbowałaś zniszczyć moją kancelarię?

– Oboje wiemy, że masz ją głęboko w dupie – odparła twardo. – Używasz jej tylko jako przykrywki, by nie wzbudzać zainteresowania służb drogimi autami, ciuchami i egzotycznymi podróżami. Wszystko to ściema, tak jak ta twoja korporacyjna nowomowa.

Paweł nie odpowiedział, ale bynajmniej nie musiał.

– Poza tym zabrałam tylko to, co moje – dodała.

– W porządku. Wyjdziemy na czysto.

– I nigdy więcej nie chcę o was słyszeć.

– To też da się załatwić.

Tym razem to ona sięgnęła po kawałek pizzy. Ugryzła sporą część i zaczęła przeżuwać, wciąż patrząc na rozmówcę.

– Kasę też chcę – oznajmiła. – Przyda się w Żelaznym & McVayu.

– Przecież usunęli cię z zawodu. Nie pracujesz tam.

– Co nie znaczy, że nie mogę ich wspierać. I postawmy sprawę jasno: te pieniądze mają pochodzić z legalnego źródła. Jeśli zobaczę cokolwiek innego, narobię ci takich problemów, że pandemię będziesz wspominał jak błogosławieństwo.

Paweł przez moment się zastanawiał, choć oboje wiedzieli, że przystanie na jakiekolwiek warunki.

– Dostaniesz Langera – odezwała się Chyłka. – Czekałeś na to od lat. I wiesz, że to jedyny sposób, żebyś zajął jego miejsce.

Messer lekko skinął głową, a potem wyciągnął kartkę papieru zza pazuchy marynarki i położył na niej długopis.

Joanna wahała się tylko przez moment. Miała świadomość, że całe to przedsięwzięcie nie będzie tak bezpieczne, jak twierdził Paweł, ale po raz kolejny powtórzyła sobie w duchu, że dla Zordona nie ma innego ratunku.

– Pisz – poleciła. – Kajmany…

– Tyle wiem. Mamy już tam ludzi.

– Osiedle Omega Bay Estates w Patricks Island.

Messer zanotował, a potem podniósł wzrok.

– Ulica nazywa się Maravista Close. Langer mieszka w seledynowym domu przy plaży.

– Numer?

– Nie znam, ale znajdziecie rezydencję bez problemu.

– Okej – rzucił Paweł, złożył kartkę, a potem schował ją do kieszeni marynarki. – Ktoś mieszka tam oprócz niego?

– Jakiś jego kumpel.

Z jednej strony nie było żadnego powodu, by ukrywać tożsamość Williama, z drugiej jednak nie było też żadnego, by ją podawać. Chyłka uznała, że najbezpieczniej będzie przekazywać Konsorcjum tylko te informacje, które mogły w jakikolwiek sposób przydać się w uwolnieniu Kordiana.

Ponownie przeszły ją nieprzyjemne ciarki na myśl o tym, że siedzi przed nią człowiek, który tym wszystkim kieruje. Człowiek, który po wszystkim zdobędzie całą władzę w przestępczym światku Warszawy. Wraz ze zniknięciem Langera przepadnie też jedyna osoba, która mogła w jakikolwiek sposób zagrozić Konsorcjum.

Messer zabrał jeszcze kawałek pizzy, a potem się podniósł.

– Odezwę się – oznajmił, zanim się oddalił.

Chyłka nie odprowadzała go wzrokiem. Wbiła spojrzenie przed siebie i przez jakiś czas siedziała w całkowitym bezruchu. Wróciła do rzeczywistości dopiero wtedy, kiedy kelner postawił przed nią piwo.

– Nie spieszyło ci się.

– Wyglądali państwo na dość zajętych rozmową.

Chyłka otrzepała dłonie nad stołem i wstała.

– Dziabnij sobie – poradziła. – A pizzę i piwo zapisz na rachunek tego waszego stałego klienta. I dodaj, co jeszcze chcesz.

Wyszła z restauracji i powiodła wzrokiem po drzewach po drugiej stronie. Zapaliła papierosa z myślą, że będzie wyciągała z paczki kolejne co kilka minut, dopóki Messer się nie odezwie.

Zadzwonił wieczorem, by poinformować, że jego ludzie dotarli do Patricks Island i jeszcze tej nocy przypuszczą atak na rezydencję Langera. Krótko po tym telefonie Chyłka zgodnie z planem poinformowała Piotra, żeby spodziewał się napastników pod fałszywym adresem.

Przeszło jej przez myśl, że mogła w ostatnim momencie zmienić front – powiedzieć Langerowi, co się szykuje, i w zamian domagać się wypuszczenia Zordona. Największą wadą takiego posunięcia było to, że musiałaby liczyć wyłącznie na wdzięczność Piotra. I nie miałaby żadnego sposobu, by wyegzekwować ją od człowieka pozbawionego wszelkich ludzkich odruchów.

Nie, znacznie lepiej było trzymać się planu.

Czekała w napięciu przez całą noc i ani myślała o zmrużeniu oka. Wyobrażała sobie, jak grupa uzbrojonych mężczyzn zaskakuje Langera i McVaya, nie dając im czasu ani sposobności, by jakkolwiek zareagowali i choćby pomyśleli o zrobieniu czegoś Zordonowi. To musiało się udać. Musiało. Konsorcjum nie przydzieliłoby do tak ważnej sprawy ludzi, którzy nie znali się na rzeczy.

Mimo to wciąż nie nadchodziły żadne wieści.

Messer odezwał się dopiero nad ranem, dzwoniąc na jej numer. Odebrała natychmiast i wstrzymała oddech.

Już pierwsze słowa miały powiedzieć jej wszystko. Sam ton głosu mógł wystarczyć.

Paweł milczał, a ona wzdrygnęła się na myśl, że robi to, bo nie wie, jak przekazać złe wieści.

– Halo, kurwa! – rzuciła do słuchawki, wstając z krzesła w kuchni.

Rozległo się ciche odchrząknięcie.

– Przykro mi – powiedział Messer.

Nie. Boże, nie.

Nie powiedział tego, przesłyszała się.

Próbowała cokolwiek z siebie wydusić, ale głos uwiązł jej w gardle. Wydawało jej się, jakby cały świat w ułamku sekundy przestał istnieć. Chyłka szybko oparła się o szafkę kuchenną, odnosząc wrażenie, że nogi się pod nią uginają.

W uszach rozległ się głuchy, przeciągły szum, który wybił ją z rzeczywistości. Messer mówił coś do niej, ale niczego nie potrafiła zrozumieć. W końcu osunęła się na podłogę i potrząsnęła głową.

– Co? – wydusiła.

– Mówiłem, że mi przykro.

– Nie, kurwa, nie…

– Nie znaleźli go – dodał Paweł. – Ani jego, ani Langera. Musieli zabrać się stamtąd na długo przed tym, jak zjawili się moi ludzie, bo dom był całkowicie wyczyszczony.

Poczucie grozy zaczęło mieszać się z irracjonalną nadzieją. Zordon żył, musiał żyć. Gdyby go zabili, ludzie Messera zastaliby zupełnie inny widok.

Naraz przez głowę przeszła jej bolesna i druzgocąca myśl. Kordian żył, ale z pewnością znajdował się w sytuacji, w której śmierć będzie wydawała mu się jedynym ratunkiem.

Joanna uświadomiła sobie, że cała się trzęsie.

– Są jakieś ślady? – wydusiła. – Cokolwiek, co mogłoby…

– Nie – odparł od razu Messer. – Naprawdę wszystko zostało wyczyszczone. Nie ma tam niczego, co wskazywałoby, dokąd go zabrali.

Chyłka poczuła, że opuszczają ją siły. Bezwiednie odłożyła włączoną komórkę na podłogę i wbiła wzrok przed siebie. Trwała w bezruchu z poczuciem całkowitej nierealności świata, w którym nagle się znalazła. W jednej chwili straciła całą swoją przyszłość.

Słyszała, że Messer o coś pyta, ale nie miała mu nic więcej do powiedzenia. Zamrugała nerwowo, a potem podniosła się z podłogi i otrzepała ubranie.

Przez moment patrzyła na butelkę na stole i tlące się marlboro w popielniczce. Zawahała się, a potem odsunęła tequilę i z impetem zgasiła papierosa.

Nie mogła pozwolić sobie na luksus bycia w szoku. Nie miała czasu do stracenia.

Postanowiła wziąć się w garść – i znaleźć Zordona, zanim będzie za późno.

Posłowie

Jeszcze przed napisaniem pierwszego zdania w tej książce wiedziałem, że akcenty w tym tomie rozłożą się inaczej niż w poprzednich. Sprawa, którą los (zwany dla niepoznaki autorem) przydzielił Chyłce, musiała spowodować, że wymiar wewnętrzny życia bohaterów stanie się przez pewien czas ważniejszy niż jakikolwiek inny aspekt opowieści.

Im dłużej pisałem, tym bardziej czułem, że zaczyna wychodzić mi nie prawniczy thriller, ale prawnicza powieść psychologiczna. Jednym z pewnością się to spodoba, drugim wprost przeciwnie – dla pisarza na tym etapie tworzenia najistotniejsze jest jednak to, by być szczerym wobec historii, którą spisuje. A ta życzyła sobie, by opowiedzieć ją tak, a nie inaczej.

Od początku wiedziałem też, że mamy do czynienia ze sprawą, przy której Chyłka będzie w stanie zrobić rzeczy, do których normalnie byłaby niezdolna. I od pewnego momentu czułem, że skończy się to postępowaniem dyscyplinarnym. Nie znałem jego finału, a potem do końca nie dopuszczałem, że Joanna może zostać usunięta z zawodu.

Jak sobie z tym poradzi? I co stało się z Zordonem? Trudno powiedzieć. Mam mgliste wyobrażenie o odpowiedziach, których mógłbym udzielić, ale przy przygodach tej dwójki nieustannie

przekonuję się, że jestem przez nich wodzony za nos. Mają za to moją dozgonną wdzięczność – i liczę na to, że nie przestaną tego robić.

Słowa wdzięczności kieruję pod adresem mecenasa Zbigniewa Krügera, byłego zastępcy rzecznika dyscyplinarnego, który poświęcił sporo swojego cennego czasu na wyjaśnienie mi nie tylko procedur, ale właściwie wszystkiego, co wiąże się z postępowaniem, w którym brała udział Chyłka. Wszelkie błędy i przeinaczenia należy złożyć na karb ułańskiej fantazji autora.

Podobnie sprawa ma się z paroma prawnymi wątkami, które należało zmienić lub uznać za nieistniejące w uniwersum książkowym, by fabuła mogła iść naprzód. Natomiast jeśli chodzi o przepisy dotyczące pedofilii, starałem się trzymać aktualnie obowiązującej materii ustawowej.

Była to jedna z najtrudniejszych spraw dla Chyłki, jeśli nie najtrudniejsza – a mnie nie pisało się łatwo, bo wszystkie emocje naszej bohaterki rezonowały też we mnie. Wydaje mi się jednak, że było warto, a ostatecznie doprowadziło to Chyłkę do pewnego katharsis – bez względu na cenę, którą musiała zapłacić.

Ma jednak to do siebie, że potrafi podnieść się po każdym ciosie. Wiem, że tym razem również tak się stanie – szczególnie że musi odnaleźć drugą stronę zawartej umowy przedwstępnej i wyegzekwować jej wykonanie.

Remigiusz Mróz
Opole, 31 października 2020 roku

Spis treści

Rodział 1. Made in China

- 1. The Warsaw Hub, rondo Daszyńskiego
- 2. Gabinet Oryńskiego, The Warsaw Hub
- 3. Green Caffè Nero, ul. Prosta
- 4. Galeria Młociny, Bielany
- 5. Kancelaria KMK, The Warsaw Hub
- 6. ul. Emilii Plater, Śródmieście
- 7. Pałac Belwederski, Ujazdów
- 8. Al. Ujazdowskie, Śródmieście
- 9. Sztab wyborczy Halskiego, Wola
- 10. Wrzeciono, Bielany

Rodział 2. Manifestum non eget probatione

- 1. Kancelaria KMK, The Warsaw Hub
- 2. Wrzeciono, Bielany
- 3. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Woli, ul. Kocjana
- 4. ul. Kocjana, Bemowo
- 5. Sala rozpraw, Sąd Rejonowy dla Warszawy-Woli
- 6. Rondo Daszyńskiego, Wola

7.Pasaż handlowy pod The Warsaw Hub
8. ul. Argentyńska, Saska Kępa
9. Bella Napoli, Wola
10. Polana Opaleń, Kampinos
11. Prokuratura Krajowa, Służewiec

Rodział 3. Zormak.cap
1. Sąd okręgowy, al. Solidarności
2. al. Solidarności, Wola
3. ul. Dobrzańskiego, Wola
4. Wrzeciono, Bielany
5. ul. Argentyńska, Saska Kępa
6. Santorini, ul. Egipska
7. Bella Napoli, Wola
8. Stacja paliw LOTOS, ul. Nadwiślańska
9. Niedaleko starorzecza Wisły, Józefów
10. al. Nadwiślańska, Józefów
11. Plac Defilad, Śródmieście
12. Areszt Śledczy Warszawa-Białołęka

Rodział 4. PL
1. ul. Argentyńska, Saska Kępa
2. ul. Zajęcza, Powiśle
3. Park Skaryszewski, Praga-Południe
4. Kancelaria KMK, The Warsaw Hub
5. ul. Zajęcza, Śródmieście
6. Al. Ujazdowskie, Śródmieście
7. Plac Trzech Krzyży, Śródmieście

8. Sala rozpraw, Okręgowa Rada Adwokacka
9. Bella Napoli, ul. Kondratowicza
10. ul. Argentyńska, Saska Kępa
11. Maravista Close, Omega Bay Estates
12. Naczelna Rada Adwokacka, ul. Świętojerska
13. Maravista Close, Omega Bay Estates
14. Bella Napoli, ul. Kolejowa

Posłowie